

KRZYSZTOF KĘCIEK

# DZIEJE KARTAGIŃCZYKÓW



Wydawnictwo ATTYKA

KRZYSZTOF KĘCIEK

# DZIEJE KARTAGIŃCZYKÓW

Historia  
nie zawsze  
ortodoksyjna



Wydawnictwo ATTYKA  
Warszawa

*Był starożytny gród: Kartagina. Z Tyru przybysze  
Wznieśli go, możny, bogaty, naprzeciw Italii i ujścia  
Tybru; a drogie mu było okrutne rzemiosło wojenne.*

Wergiliusz, *Eneida* (I 13–15)  
Tłum. Ignacy Wieniewski

*Dla mojej Mamy*

## WSTĘP

Kartagina ginęła. Dumna metropolia, ongiś władająca morzami Zachodu, straciła już wszystkie posiadłości od atlantyckich wybrzeży Hiszpanii po zatokę Wielkiej Syrty. Kartagińczykom pozostała tylko przestrzeń zamknięta potężnymi murami miasta, ale mury od trzech lat szturmowali Rzymianie. Obrońcy walczyli jak osaczone przez myśliwców lwy. Raz po raz zrzucali napastników z drabin i pomostów, palili maszyny oblężnicze, oblewali płonąca smołą tarany. W przypływie rozpaczyny wypadali z bram i wyłomów w murach, by pognać przerażonych Rzymian aż do ich obozu. Ale kartagińskich zbrojnych było coraz mniej, morzył ich głód, bezsenność odbierała resztki sił. Odcięty od świata, otoczony żelaznym pierścieniem oblężenia gród nie mógł liczyć na żadną pomoc. A rzymski wódz Korneliusz Scypion Emilianus, nazwany później Afrykańskim, miał aż 80 tysięcy chciwych łupu żołnierzy, z których wielu na ochotnika zgłosiło się na tę wojnę, by grabić słynną z bogactw Kartaginę. Scypion zdecydowany był spełnić zlecenie senatu i obrócić w popiół znieawidzone miasto Punijczyków. O układach nie chciał słuchać.

Wiosną 146 roku legioniści ruszyli do ostatecznego szturm. Rzymskie kohorty dobijały się do bram czworobocznego, handlowego portu Kart Hadaszt. W nocy punicki strateg Hazdrubal nakazał puścić z dymem portowe zabudowania, by ogień zatrzymał atak. Pragnął też pewnie skrócić swe linie obronne. Kiedy Kartagińczycy w porcie handlowym gotowali się do odparcia wroga, Rzymianie pod wodzą legata Gajusza Leliusza, Scypionowego przyjaciela, niepostrzeżenie wspięli się na blanki okrągłego portu wojennego. Nielicznych, półprzytomnych z głodu strażników uśmiercono w mgnieniu oka. Legioniści wdzierali się na mury po przerzucanych pospiesznie pomostach, belkach, wieżach oblężniczych. Ze zdobytego portu Scypion powiódł swoich na kartagińską agorę, lecz w zapadających ciemnościach nie odważył się podążyć dalej. Skoro świt wezwał na pomoc 4 tysiące wypoczętych zbrojnych. Ci najpierw rzucili się na świątynię Reszcpa. Rozbili złocony posąg boga-uzdrowiciela, roztrzaskali wielką kaplicę ze szczerego złota i dopiero rozdrapawszy złote drzazgi wzięli się do walki.

Wódz rzymski chciał poprowadzić swe wojska na Byrsę, położony na wzgórzu o tej właśnie nazwie kartagiński akropol, gdzie schroniła się większość ludu. Do



Byrsy prowadziły z agory trzy ulice, nieprzerwanie zabudowane po obu stronach sześciopiętrowymi domami. Te budynki obrońcy zamienili w twierdze. Rzymianie pod gradem pocisków szturmowali jeden gmach po drugim. Bitwa wrzała na dachach, na mostach z belek i desek, które legionieści przerzucili nad ulicami, oraz na samych ulicach, na dole. Tam Kartagińczycy przypuszczali atak za atakiem, daremnie usiłując wyrzucić wrogów z murów miasta. Lecz z dachów i pomostów strącano punickich zbrojnych, którzy spadali na nadstawione włócznie lub miecze albo też ginęli, waląc się jak klody na bruk.

W potokach krwi Rzymianie wyrąbali sobie wreszcie drogę do Byrsy, serca Kartaginy. Kiedy legionieści zeszli z dachów, Scypion rozkazał spalić i wyburzyć domy przy trzech ulicach, by jego wojsko uzyskało lepszy dostęp do akropolu. Przez sześć dni i sześć nocy w konającej metropolii działy się sceny mrozące krew w żyłach. Ogień z trzaskiem pożerał wszystko, a żołnierze toporami i osękami druzgotali dachy i ściany. Wysokie budynki waliły się z ogłuszającym hukiem. A przecież w zakamarkach niszczonych hezliźnie domów ukrywali się starcy i kobiety z dziećmi. Przerażliwe wycie palonych żywcem ludzi zagłuszało nawet odgłosy bojowych trąb, wrzaski heroldów i pokrzykiwania upojonych zwycięskim szturmem centurionów. Legionieści, chcąc wyrównać teren, wlekli do rowów hakami żywych i umarłych, jakby to były kamienie i kloce drewna. Grecki historyk Apian z Aleksandrii (II wiek n.e.) pisze: „Strąceni jedni wpadali głową w dół, a członki ich wystające ponad ziemią długo jeszcze drgały, inni nogami spadali w dół, tak że głowy ich wystawały ponad ulicę, a konie, przejeżdżając, tratowały ich twarze i czaszki [...]” W ponad dwa tysiące lat później kości tych pogrzebanych żywcem nieszczęśników odnajdą między zwałami kamieni archeologowie.

Wódz rzymski zmieniał co jakiś czas swe oddziały, aby żołnierze nie ustali ze zmęczenia, aby widok potwornej rzezi nie odebrał im ducha do walki. Do ataku na punicki akropol jednak nie doszło. Kartagińczycy nie mieli już świeżych wojsk, padali z nóg śmiertelnie znużeni i głodni. Siódmego dnia wysłali przeto z Byrsy posłów z gałązkami oliwnymi. Ci błagali już tylko o życie dla stłoczonych w fortecy na wzgórzu. Scypion zgodził się – lepszy jest wszak jeniec, którego można sprzedać w niewolę, od martwego wroga! Przez wąski otwór, wybity w murze otaczającym Byrsę, wyszło więc 50 tysięcy wynędzniałych, slaniających się z głodu postaci. Podających się zaraz wzięto w pęta.

Na akropolu trwał jeszcze punicki wódz Hazdrubal z żoną i dwoma małymi synkami. Pozostało mu zaledwie 900 wojowników, zbiegów z wojska rzymskiego, którzy bili się z rozpaczą straceńców, wiedzieli bowiem, że Scypion gotuje im bolesną śmierć na krzyżu. Dezerterzy obwarowali się w świątyni Eszmuna i raz po raz zrzucali nacierających Rzymian na złamanie karku z sześćdziesięciu wiodących do sanktuarium stromych schodów. W końcu jednak, pokonani przez głód, bezsenność i strach, wspięli się na dach świątyni, by tam zginąć. Wtedy Hazdrubal, sparaliżowany grozą, przelał się śmierci. Punicki strateg niepostrzeżenie opuścił swych ostatnich żołnierzy i usiadł u stóp Scypiona, błagając o łaskę. Zbiegowie,

widząc to, poprosili o chwilę spokoju. Obrzuciwszy obelgami wodza, który tak małodusznie ich zdradził, podłożyli ogień w świątyni i w płomieniach zginęli co do jednego. Żona Hazdrubala, przybrana w najpiękniejsze szaty, wyszła naprzeciw rzymskiego prokonsula. Przekleła męża za podłość i tchórzostwo, uśmierciła swe dzieci, a ich ciała cisnęła w szalejący ogień. W chwilę później sama wbiegła w morze płomieni. Taką samą śmiercią zginęła Dydona, legendarna założycielka Kart Hadaszt. Dwa mistyczne samobójstwa wyznaczają dzieje Kartaginy.

Odtworzenie historii tego fenickiego miasta i jego imperium jest niezwykle trudnym zadaniem. Wybitny francuski uczony i kartaginolog Gilbert Charles-Picard słusznie zauważył, że nie sposób napisać historii Kartagińczyków w czasach przed bitwą pod Himerą (480 rok p.n.e.). Niemiecki profesor Werner Huss jeszcze bardziej pesymistycznie stwierdził, że także dla okresu późniejszego zrekonstruowanie dziejów Kart Hadaszt nie jest możliwe. Naukowcy mogą najwyżej opracowywać rozdziały poświęcone poszczególnym aspektom historii miasta. Dzieje Miasta Dydony spowija bowiem mrok. Rzadko kiedy pojawia się promyk światła, oświetlający jakiś barwny element monumentalnej konstrukcji, np. przekaz Arystotelesa o ustroju Kartaginy, spis miast, które Punijczycy dzierżyli na afrykańskim wybrzeżu, pióra Pseudo-Skylaksa czy opowieść Polibiusza o wielkim buncie Libijczyków oraz najemnych żołdaków. Baza źródłowa jest jednak zatrzważająco uboga. Z oryginalnej literatury punickiej nie przetrwał ani jeden wers. Zachowały się wprawdzie tysiące inskrypcji, ale prawie wszystkie to napisy nagrobne i wotywno, monotonna powtarzające te same formuły. Wzbogacają one naszą wiedzę o imionach bogów i ludzi, lecz do rekonstrukcji dziejów politycznych Kartaginy nie mogą być pomocne. Kapitalne znaczenie mają świadectwa archeologii, uzyskane na Sycylii, Korsyce i Sardynii, na Balearach i na Malcie, w Hiszpanii, Maroku, Tunezji i Algierii. Rzuciły one nowe światło na rozwój punickiego państwa, na chronologię kolonizacji fenickiej, a potem kartagińskiej, w znacznie już mniejszym stopniu – na zasięg i charakter uprawianego przez Punijczyków handlu. Jeśli kiedykolwiek napisanie kartagińskiej historii stanie się możliwe – to tylko dzięki archeologii. Ale także wydarte ziemi ślady przeszłości nie wyjaśnią wszystkich zagadek. Kto zburzył dane miasto? Czy za ekspansją handlową i kulturalną Kartaginy np. na brzegach Hiszpanii kryła się hegemonia polityczna? Czy amfory z helleńskich warsztatów wędrowały na pokładach punickich czy greckich korabí? Jeśli nie stanie się cud, jakim może być np. odnalezienie „biblioteki” kartagińskich dokumentów, podobnych do słynnych glinianych tabliczek z Ugarit, wiele podobnych pytań pozostanie bez zadowalającej odpowiedzi.

O Kartaginie pisali autorzy klasyczni – Rzymianie i Grecy. Interesowały ich jednak przede wszystkim wojny i to tylko te, w których sami brali udział. Dlatego doszły do nas obszerne relacje o zmaganiach Punijczyków z Hellenami na Sycylii. Dla wojen Rzymu z Kartaginą, zwanych z rzymskiej perspektywy „punickimi”, przetrwała nawet „prerażająca obfitość źródeł”, jak wyraził się niemiecki historyk Otto Kahrstedt. Są to jednak przekazy dotyczące głównie aspektów militar-

nych i politycznych, pisane z greckiej i rzymskiej perspektywy. Rzadko kiedy wzrok historyka zwraca się na wydarzenia w samej Kartaginie. Racje i motywy postępowania Punijczyków zazwyczaj pozostają nieznanne.

Pamiętać należy, że Kartagińczycy byli dla Greków i Rzymian ludem nieprzyjaciół lub w najlepszym razie „obcych”, o odmiennej kulturze, religii i obyczajach. W historiografii greckiej antykartagińskie uprzedzenia zapoczątkował chyba już Homer w *Odysei*, dla którego Fenicjanin to podstępny obieżyświat i porywacz dzieci, „wielki łgarz i oszust, który już niejedno zło spletał” (tłum. J. Parandowski). Historyk Timajos z Tauromenion (IV/III wiek p.n.e.) z powodzeniem utrwalił wizerunek „szpetnego Kartagińczyka”, który nieustannie knuje, by ujarzmić Hellenów na Sycylii. Beocki moralista Plutarch nie zawahał się napisać: „W odróżnieniu od charakteru ludu Ateńczyków charakter narodu kartagińskiego jest cierpki i ponury, lud to uległy wobec władców i twardy wobec poddanych, w strachu nadzwyczaj niegodny, w gniewie zaś bardzo dziki i uparcie trzymający się raz podjętych postanowień, szorstki i odrzucający wdzięk i urok życia”. Tak mogło rzeczywiście wydawać się Grekom, Kartagińczycy bowiem nie przyjęli helleńskiej kultury, drżeli przez majestatem swoich mściwych bogów i nie uganiali się bez przyodziewku na igrzyskach. Potomkowie Dydony byli inni od Hellenów, czy należy jednak potępiać ich za to? Ze źródeł archeologicznych i epigraficznych pochodzących z Kartaginy zdaje się wynikać, że mieszkańcy tego miasta cenili sprawiedliwość, pobożność i życie rodzinne. Nawet Rzymianie, nieubłagani nieprzyjaciele Punijczyków, przejęli od nich słowo powitania: „Have!”

Na obiektywizm zdobywał się niekiedy achajski dziejopis Polibiusz (II wiek p.n.e.), lecz zazwyczaj reprezentował on punkt widzenia Rzymu i uważał, że państwo kartagińskie słusznie zostało zniszczone, ośmieliło się bowiem rzucić wyzwanie mającemu „lepszy ustrój” Miastu Wilczycy. Byli owszem historycy greccy, jak Philinos z Akragas, których trwożył pożerający wciąż nowe krainy rzymski potwór, pisali więc w życzliwym dla Punijczyków duchu, ale ich księgi nie przetrwały.

Rzymianie przez dziesięciolecia toczyli z Kartaginą mordercze wojny, a w końcu bezlitośnie unicestwili obalonego już i błagającego o miłosierdzie wroga. Synowie Wilczycy odczuwali z tego powodu coś w rodzaju wyrzutów sumienia, ukuli więc mit „Punijczyków łamiących traktaty” (*Poeni foedifragi*), okrutnych i bezbożnych, podstępnych i wiarołomnych, z natury rzeczy niezdolnych do dotrzymania obietnic i przysiąg. *Punica fides*, czyli „wierność”, a właściwie niewierność Kartagińczyków, stała się dla kwiryków przeciwieństwem niewzruszonej „wierności rzymskiej” (*fides Romana*).

Z tak zdradzieckim ludem nie sposób zawierać układów. Jedynym sposobem zażegnania „niebezpieczeństwa punickiego” jest usunięcie Kartaginy z powierzchni ziemi – głosili notable znad Tybru, a wśród nich Marek Porcjusz Kato, ten sam, który radził potomnym, jak wyciskać z niewolników ostatnie poty. Jego słynna sentencja, którą kończył swe mowy w senacie, *Ceterum censeo Carthaginem esse delendam* (Poza tym uważam, że należy zburzyć Kartaginę) stała się symbolem nienawiści dzielącej narody.

W swych pismach historycznych Katon pracowicie wyliczał, ile to razy Punijczycy podeptali swe potwierdzone uroczystą przysięgą obietnice.

Obecnie wielu historyków nie ma wątpliwości, że to raczej Rzymianie z zamiłowaniem łamali układy, a później cynicznie przypisywali przeciwnikowi swe własne przewiny. Niemniej jednak obraz Kart Hadaszt z dzieł autorów klasycznych przez wieki dominował w historiografii. Naukowcy tym chętniej przyjmowali wersję historii Katona czy „narodowego” dziejopisa rzymskiego Tytusa Liwiusza (I wiek p.n.e./I wiek n.e.), że kultura europejska wyrosła z korzeni cywilizacji greckiej i rzymskiej, natomiast z punickiego ducha właściwie nie zachowało się nic. Powtarzano argumenty Rzymian o kartagińskim „narodzie kramarzy”, który ukochał zysk i stronił od szczęku broni, a więc w konfrontacji z krzepką, wieśniaczą, wojowniczą Romą z góry skazany był na przegraną. „Rzym czynił wszystko przez samego siebie, Kartagina zaś przez innych. Wielkość Rzymu została zbudowana na skale, lecz Kartaginy – na gruncie ze złotego piasku” – pisał już w końcu XVIII wieku niemiecki historyk A.H. Heeren. Od Punijczyków, niezdolnych jakoby do stworzenia oryginalnej sztuki, odwracali się z niechęcią esteci, dla których kultura grecka i rzymska była miarą wszechrzeczy. Ze zgrozą patrzyli na Kart Hadaszt „humaniści” różnych epok, przerażeni „barbarzyńskimi” ofiarami z dzieci, za pomocą których Kartagińczycy usiłowali przebłagać swe bóstwa. Autorzy, przekonani o wyższości Zachodu nad Orientem, nie ukrywali radości, że to Rzymianie wyszli z zaciekłych wojen zwycięsko. „To szczęście, że Rzym pokonał Kartaginę” – pisał w swych *Rozważaniach o historii powszechnej* wybitny XIX-wieczny szwajcarski uczoney Jacob Burckhardt. Angielski historyk Dennis Proctor jeszcze w 1971 roku uroczoko porównał Hannibala, największego kartagińskiego wodza, który o mało nie odwrócił biegu dziejów, do Adolfa Hitlera.

Punijczycy na swe nieszczęście byli Semitami, przynajmniej z pochodzenia, wzbudzali więc resentymenty antysemickie. Autorzy brytyjscy, niekiedy odczuwający pokrewieństwo swego kraju z „kupiecką republiką Kartaginy”, usiłowali nawet wykazać, że potomkowie Dydony to „Aryjczycy” czystej krwi. Za to w opublikowanym w 1943 roku studium *Rom und Karthago*, austriacki, pozał się Boże, historyk Fritz Schachermeyr, dowodził, iż cechy narodowe Punijczyków, „podrzątków między dwoma światami”, wynikają z ich „armenoidalnej rasy”<sup>1</sup>. Kartagińczycy uchodzili za naród handlarzy, stąd też „pośmiertnie” padali ofiarą także antykapitalistycznych uprzedzeń. Niejaki Karol Marks, filozof ostatnio mniej popularny, porównał potomków Dydony do XIX-wiecznych Polaków i Żydów, niestrudzonych i wszędobylskich, ale przecież niezbyt produktywnych. Najczęściej Punijczyków odsądzało od czci i wiary naukowcy piszący z rzymskiego lub greckiego punktu widzenia. Szybko wszakże za pióro chwycili także badacze

---

<sup>1</sup> F. Schachermeyr ma w swym dorobku wiele poważnych prac, m.in. biografię Aleksandra Wielkiego, ale przynajmniej ze względu na swą rasistowską rozprawę o Kartagińczykach zasługuje na powyższe określenie.

idealizujący Kartagińczyków i ich przodków – Fenicjan. Nie mieli trudnego zadania. W sytuacji, gdy z przekazów źródłowych pozostały tylko żalostne strzępy, indywidualne nastawienie historyka piszącego dzieje Kartaginy ma decydujące znaczenie. Powstawały więc i nadal powstają wizje dziejów Kart Hadaszt, spójne i logiczne, ale przecież odmienne. Przypisywano Punijczykom tak różne i skomplikowane zamysły ekonomicznej czy politycznej natury, że gdyby można z Kartaginy w przerwie między batożeniem nieszczęsnych libijskich poddanych mógł spojrzeć na te uczone wywody, przecierałby oczy ze zdumienia.

Niniejsza praca nie pretenduje do miana syntezy, jest raczej próbą indywidualnego spojrzenia. W kartaginologii prawie nie ma tego, co można określić jako „najnowszy pogląd nauki”. Niemal każdy „pewny” podręcznikowy pogląd został zakwestionowany – i to na podstawie liczących się argumentów. Nie ma więc zgody np. w kwestiach, czy Kartaginą rządzili królowie, czy Punijczycy przed epoką Barkidów mieli posiadłości w Hiszpanii, czy rzeczywiście zablokowali Cieśninę Gibraltarską, jakie znaczenie miała bitwa pod Himera, a nawet, czy Miasto Dydony było kupiecką republiką.

Nie mamy zamiaru powtarzać kalumnii rzucanych przez oszczerców znad Tybru. Nie będziemy jednak idealizować Kartagińczyków, którzy przecież nierazdo szokowali swym okrucieństwem, podbijali słabsze ludy, łupili i mordowali, grabili i ciemiężyli (ale która ze starożytnych, i nie tylko, potęg postępowała inaczej?). Z drugiej strony Punijczycy przez wieki zajmowali dominującą pozycję w zachodniej części basenu Morza Śródziemnego. Odgrywali w starożytnej rzeczywistości większą rolę, niż są to skłonni przyznać zafascynowani światem Greków i Rzymian współcześni badacze. Potomkowie Dydony, będący przecież nielicznym ludem, dzięki niezwykłym talentom organizacyjnym stworzyli rozległe i solidne imperium. Państwo kartagińskie skupiło ludy mówiące różnymi językami i wyznające odmienne religie. Połączyło znajdujące się na różnym poziomie rozwoju cywilizacyjnego, oddalone od siebie o setki kilometrów krainy. Jako nieliczni w starożytności Kartagińczycy potrafili rozerwać ciasne ramy miasta-państwa i stworzyć rozległe władztwo terytorialne. Tej sztuki dokonali oprócz nich tylko Rzymianie, Ateńczycy i Dionizjos I z Syrakuz, ale Związek Morski Aten czy *arche* Dionizjosa były efemerydami w porównaniu z imperium Kart Hadaszt. Nawet Rzymianin Cycero przyznawał, że państwo punickie bez mądrego rządu i wewnętrznej dyscypliny nie przetrwałoby sześciu wieków.

Kartagińczycy byli również, z pewnością raczej nieświadomie, nosicielami kultury. Przyspieszyli rozwój cywilizacyjny plemion afrykańskich, sardyńskich czy hiszpańskich, bytujących niekiedy na granicy barbarzyństwa. Pod wpływem potomków Dydony powstała państewka Numidów. To Kartagińczycy dokonali urbanizacji Afryki Północnej, umożliwiając wejście tego regionu do kręgu śródziemnomorskiej cywilizacji. Byli śmiałymi odkrywcami i żeglarzami. Zapuszczali się za Słupy Melkarta (Cieśninę Gibraltarską) daleko na Atlantyk ku Zatoce Gwinejskiej i Azorom czy też w stronę odkrytych mgłą brytyjskich wybrzeży i to w czasach, gdy Rzymianom rejs

z ujścia Tybru na Korsykę wydawał się wielką wyprawą. Z tych właśnie względów Kartagińczycy zasługują na swą spisana bez uprzedzeń historię.

Ogrom literatury przedmiotu budzi grozę historyków. Na przeczytanie samych tylko prac dotyczących przejścia Hannibala przez Alpy nie starczy ludzkiego żywota. W książce tej staraliśmy się jednak wykorzystać dzieła nestorów kartagino-logii – Stephane Gsell, Ottona Meltzera, Ulricha Kehrstedta, jak również nowe prace takich autorytetów, jak Gilbert Charles-Picard, Serge Lancel, Werner Huss, Sabatino Moscati, Walter Ameling, który stworzył „nieortodoksyjny” model dziejów Kart Hadaszt, wybitny tunezyjski uczoney M’hamed Hassine Fantar czy, last but not least, Tadeusz Kotula. Także niniejsza historia będzie „nie zawsze ortodoksyjna”, ponieważ niektóre „powszechnie przyjęte” poglądy zostaną podane w wątpliwość. Liczba przypisów została ograniczona do minimum. Zainteresowany tematem czytelnik znajdzie w bibliografii zestawienie najważniejszej literatury. Wszystkie daty, o ile nie zaznaczono inaczej, odnoszą się do czasów przed naszą erą. Chciałbym złożyć podziękowania mojej żonie, która dokonała formatowania tekstu i towarzyszyła mi w wyprawie do Tunezji, pełnej osobliwych przygód. Na wyrazy wdzięczności zasługuje przede wszystkim profesor Ewa Wipszycka z Uniwersytetu Warszawskiego, moja Nauczycielka historii starożytnej, której wnikliwe i trafne uwagi przyczyniły się do znacznego udoskonalenia maszynopisu.

## ROZDZIAŁ I

# WYPRAWY FENICJAN

Kartagińczycy są potomkami i spadkobiercami Fenicjan. Stąd też Rzymianie nazywali ich po prostu Fenicjanami. Od łacińskiego *Poenus* (Fenicjanin) pochodzi nasz Punijczyk. „Fenicjanie” (*Phoinikes*) to nazwa nadana przez Greków. Pochodzi być może od greckiego słowa *phoinos* („krwistoczerwony”) i oznacza mężów o czerwonych, ogorzałych od słońca twarzach lub też ludzi biegłych w wyrobie purpury. Fenicjanie słynęli z produkcji purpurowych tkanin, barwnik uzyskiwali ze ślimaków z gatunku rozkolec (*murex*). Nie wiadomo, jak określali się sami Fenicjanie i czy w ogóle mieli wspólną nazwę. Kiedy na początku V wieku n.e. święty Augustyn pytał wciąż jeszcze mówiących po punicku afrykańskich wieśniaków, za kogo się uważają, odrzekli: „Jesteśmy Kananejczykami”. Określenie „Kanejczycy” być może również wywodzi się od semickiego lub protosemickiego określenia barwy czerwonej<sup>1</sup>.

Na temat pochodzenia tych „Kanejczyków” wysuwano różne hipotezy, wydaje się jednak, że lud Fenicjan z własnym językiem, kulturą i religią ukształtował się dopiero około 1200 na dzisiejszym wybrzeżu Libanu. Prawdopodobnie do wyodrębnienia się Fenicjan przyczyniły się inwazje ludów morza, które zdruzgotały państwo Hetytów i poważnie osłabiły Asyrię i Egipt. Terytorium późniejszej Fenicji wyszło z najazdu obronną ręką, w wyniku jednak wielkich przemieszczeń ludów i plemion zostało otoczone przez państewka Izraelitów, Aramejczyków i Filistynów. W konfrontacji z „obcymi” wśród Fenicjan pojawiło się poczucie wspólnoty, chociaż mieszkali oni w miastach-państwach i nigdy nie tworzyli politycznej jedności. Nie sprzyjały temu zresztą warunki geograficzne. Fenicja to wąski, 100-kilometrowy pas wybrzeża o szerokości od 50 do 12 kilometrów, wtłoczony między wysokie pasmo gór Libanu a morze. Niekiedy skaliste występy gór dochodzą aż do wybrzeża. Fenicję dzielą też rzeki, często żłobiące w gruncie głębokie koryta. Otoczeni przez strzeliste góry Libanu i obce ludy mieszkający tej krainy mieli otwartą tylko jedną drogę ekspansji – ku morzu. Na stokach Libanu nie brakowało drzew, zwłaszcza sławnych cedrów, ale także cyprysów i bukszpanów,

---

<sup>1</sup> M.H. Fantar, *Karthago. Die punische Stadt*, Tunis 1998.



z których biegli rzemieślnicy budowali śmigłe korabie. Fenicjanie nie mieli rywali – zastali niemal puste morze. W Grecji zaczęły się właśnie czasy wędrówek ludów, chaosu i upadku kultury, zwane „ciemnymi wiekami”. Z wód Egei zniknęły okręty Mykeńczyków, docierających uprzednio nawet na Sycylię, a zacofani Hellenowie z „greckiego średniowiecza” nieczęsto ośmielali się wypływać daleko. To Fenicjanie byli tymi, którzy zachowali morskie tradycje epoki brązu. Początkowo dominujące znaczenie wśród miast fenickich miał Sydon, stąd Homer nazywa Fenicjan Sydończykami. W IX wieku całe wybrzeże Fenicji podporządkował sobie Tyr. Miasto to nie miało jednak monopolu na żeglugę. Z pewnością własne wyprawy podejmowali mieszkańcy Sydonu, Byblos czy Arados, mniej lub bardziej otwarcie rywalizujący z Tyryjczykami.

Chronologia jest jednym z największych problemów fenickiej ekspansji. Źródła klasyczne datują jej początek na wiek XII, świadectwa archeologiczne z zachodnich regionów Morza Śródziemnego wskazują jednak na wiek VIII, epigraficzne zaś, jak inskrypcja z Nory na Sardynii, najwyżej na początek X stulecia. Nie brakło więc uczonych, zwłaszcza „hellenofilów”, głoszących, że Fenicjanie dopiero w VIII wieku rozpoczęli swe wyprawy i nie wyprzedzili Greków na morzach, lecz żeglowali wraz z nimi. Obecnie pogląd ten ma niewielu zwolenników. Pewne jest, że między pojawieniem się pierwszych kupców i żeglarzy a powstaniem trwałych świadectw archeologicznych musiały upłynąć długie dziesięciolecia, jeśli nie wieki. Wiadomo, że w XI stuleciu istniały intensywne kontakty handlowe między Fenicją a Egiptem. Z opowieści Wen-Amuna, egipskiego dygnitarza wysłanego około 1075 roku do Byblos po zakup drewna cedrowego, wynika, że w mieście tym kotwiczyło 20 okrętów, żeglujących do Tanis w Egipcie. W Sydonie było aż 50 takich korabi, należących, jak się zdaje, tylko do jednego kupca! Nie ulega kwestii, że żegluga odbywała się nie tylko w kierunku północ–południe. Mieszkańcy Fenicji wyprawiali się w tym czasie także ku zachodzącemu słońcu.

Fenicjanie spuszczała na wodę swe nawy, by czerpać zyski z handlu. Mieszkając w kraju, gdzie zbiegały się szlaki z Egiptu, Mezopotamii, Azji Mniejszej i basenu Morza Egejskiego, obrotni kupcy fenicy wcześniej poznali wartość wielu towarów i przebieg handlowych dróg. Lęk przed najezdami wojowniczych królów Asyrii nie był natomiast przyczyną morskich wypraw. Aż do panowania Tiglatpilezara III (745–727) władcy asyryjscy nie dążyli do podboju fenickiego wybrzeża, zadowolając się trybutem (o trybucie mówią asyryjskie inskrypcje, być może jednak chodziło o zwykłą wymianę towarów). Miasta fenickie zabawiały monarchów z Niniwy, urządzając dla nich morskie ływy na delfiny, ofiarowały też królom z Aszur krokodyły i wielkie małpy – zwierzęta kłopotliwe, których pozbywali się chyba z radością. Za to ogromny popyt w Asyrii oraz państewkach aramejskich na metale mógł stać się jedną z głównych przyczyn morskiej ekspansji Fenicjan. Źródła klasyczne zgodnie twierdzą, że fenicy żeglarze nie posuwali się stopniowo, lecz niemal od razu pływali bardzo daleko, na zachodnie krańce ówczesnego świata – do Hiszpanii i na Atlantyk. Przekazy te potwierdziła

archeologia – osady fenickie na hiszpańskich brzegach nie powstały później niż kolonie na Sycylii czy Sardynii, położonych przecież znacznie bliżej. Kupców z Sydonu i Tyru kuszyły hiszpańskie metale – żelazo, ołów, cyna niezbędna do wyrobu brązu, a przede wszystkim srebro z południowych stoków Sierra Morena. Handel kruszcami przynosił fenickim żeglarzom oszołamiające wprost bogactwa. Grecki historyk Diodor Sycylijski (I wiek p.n.e.), korzystający z dobrego źródła, za jakie uchodzi sycylijski dziejopis Timajos, opowiada, jak to fenicy żeglarze po brzegi załadowali swe okręty srebrem, kupionym za niewiele towarów od nieświadomych wartości kruszcu krajowców. Kiedy nie mogli już zabrać więcej, roztrzaskali ołowianą kotwicę i zamiast niej sporządzili kotwę ze srebra, by jak najwięcej szlachetnego metalu przewieźć do ojczyzny.

Liczne informacje o handlu fenickim zachował Stary Testament. Prorok Izaasz (około 700 roku) głosi zagładę Tyru, „którego kupcy byli księżętami, a przepkupnie ludźmi szanowanymi w świecie” (23,8, Pismo Święte, wyd. Pallotinum, tłumaczenie zespołu biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich). W X wieku król Tyru Hiram wraz z mądrym władcą Izraela Salomonem wysyłał co trzy lata swoje korabie do Tarszisz, skąd przywoziły złoto i srebro, kość słoniową, małpy i „tukkiyim” (pawie?). Być może w tym wypadku chodzi o wyprawę na Morze Czerwone. Występujące w Biblii „okręty Tarszisz” oznaczają w ogóle „flotę dalekomorską”. „Tarszisz” nowożytni historycy identyfikowali z wszystkimi niemal regionami nad Morzem Śródziemnym (a niekiedy i Czarnym). Dziś nie ma już poważniejszych wątpliwości, że chodzi tu o krainę i miasto zwane przez Greków Tartessos, położone na południowym wybrzeżu Hiszpanii, być może w okolicy obecnego miasta Huelva lub przy ujściu Gwadalquiviru. Fenicjanie przywozili z Tartessos cenne kruszce. Prorok Ezechiel tymi słowami zwraca się do Tyru: „Tarszisz prowadził z tobą handel z powodu mnóstwa twoich wszystkich bogactw. Srebro, żelazo, cynę i ołów dostarczano ci drogą wymiany za twe towary” (27,12).

Ekspansja fenicka miała kilka faz. Najpierw żeglarze płynęli ku zachodowi, wykorzystując obce porty i kotwiczowiska. Potem zakładali małe przystanie i kantory skupione wokół świątyń (ponad 2 tysiące lat później podobnie postępowali hanzeaci). Nie ma jednak dowodów, że ruch kolonizacyjny odbywał się pod egidą tyryjskich kapłanów Melkarta, jak twierdzili niektórzy współcześni badacze.

Fenicjanie stawiali krusze, drewniane budowle, nędzne baraki służące jako magazyny i miejsca noclegu dla załóg. Później miejsca te porzucono lub zabudowano. Nic dziwnego, że świadectwa archeologiczne wczesnego okresu są bardzo szczupłe. Początkowo sądzono, że fenicy żeglarze płynęli, trzymając się brzegu, a nocą wyciągali swe okręty na ląd. Tak więc co mniej więcej 30–40 kilometrów powstawała nowa przystań. Dziś wiadomo, że tych maleńkich portów nie zakładano w regularnych odstępach, a marynarze z Tyru i Sydonu nawigowali także w nocy. Mieli okręty duże, zaopatrzone w ster i wiosła, z masztem, ale bez żagla, tak

więc podróż nie była zależna od wiatrów (przynajmniej umiarkowanych) i prądów morskich<sup>2</sup>.

Na belkach lub masztach zawieszano amfory z licznymi otworami, przez które wydobywał się blask umieszczonej w naczyniu pochodni. Dzięki temu możliwy był rejs także w ciemnościach. Wielu żeglarzy zginęło w sztormach i nawałnicach, ale inni śmiało wypływali daleko od lądu, na pełne morze, orientując się według położenia Gwiazdy Polarnej, którą Grecy nazwali Fenicką. Hellenowie nawigowali, patrząc na Wielki Wóz, ale była to mniej dokładna metoda.

Żeglarze z Lewantu zakładali swe faktorie najchętniej „między lądem a morzem” w okolicach, które obecnie nazywane są niekiedy „krajobrazem fenickim”. Tworzy go np. przylądek z płytkimi zatokami i lagunami (starożytne okręty miały niewielkie zanurzenie), zapewniający dwie przystanie, z których jedna zawsze jest osłonięta od wiatru, lub też niewielka wyspa w pobliżu wybrzeża. W takim „krajobrazie” powstały np. Gadir, Motye czy Lixos. Właściwa kolonizacja fenicka, czyli zakładanie nie tylko placówek handlowych, lecz miast, zaczęła się wszakże dopiero w końcu IX lub na początku VIII wieku, a więc zaledwie na kilka dziesięcioleci przed początkiem kolonizacji greckiej. Historycy zorientowani na dzieje Grecji nie wahali się twierdzić, że obie „wędrowki ludów” przebiegały równolegle, obecnie wszakże jest niemal pewne, że Fenicjanie byli wcześniej na wyspach Morza Egejskiego – na Eubei i na Krecie, niż Grecy w Al-Mina, Tell Sukas i Ras el Basit na lewentyńskim wybrzeżu<sup>3</sup>.

Kolonizacja fenicka, ten przepływ znacznych grup ludności o jednolitej religii i kulturze z Orientu na Zachód, jest jednym z fenomenów, które zmieniły oblicze starożytnego świata. Porównuje się ją z późniejszą o kilkanaście stuleci ekspansją innego semickiego narodu – Arabów. Kolonizacja fenicka różni się jednak od greckiej. Osady Fenicjan miały charakter handlowy, zajmowały się przetwórstwem metali, nie podbijały jednak i nie tworzyły znaczącego terytorium o charakterze rolniczym (greckie *chora*), jak czynili to obywatele helleńskich *apoikiai* (kolonii) np. w południowej Italii i na Sycylii. Wyjątków pod tym względem będzie niewiele. Być może pod wpływem Greków także niektóre miasta fenickie usiłowały rozszerzyć swe rolnicze zaplecze, ale rzadko osiągały sukces.

Punktem wyjścia ekspansji Fenicjan była nie tylko ich ojczyzna, ale, co należy podkreślić, także Cypr. Prawdopodobnie Fenicjanie, pragnący eksploatować cypryjską miedź, wcześniej osiedlili się na wyspie. Źródła archeologiczne świadczą, że byli w Kition około 950 roku. Być może skolonizowali Cypr już w wieku XI.

---

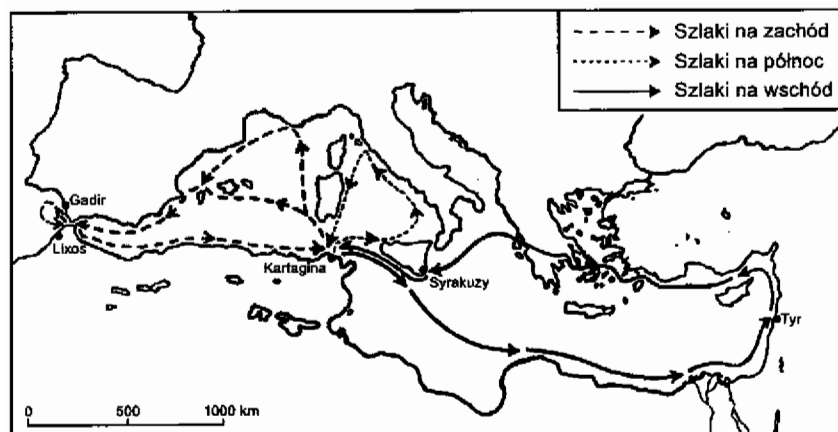
<sup>2</sup> Typy statków fenickich znamy przede wszystkim dzięki wizerunkom z reliefów asyryjskich. Na ten temat S. M o s c a t i, *Die phoinikische Expansion im westlichen Mittelmeerraum*, w: *Karthago. Wege der Forschung* (dalej cyt.: *Karthago...*), wyd. W. H u s s, Darmstadt 1992, s. 16, także S. I. a n c e l, *Carthage. A History*, Oxford 1999, s. 123 (tłumaczenie z francuskiego: *Carthage*, Paris 1992).

<sup>3</sup> Tak J.N. C o l d s t r e a m, *Greeks and Phoenicians in the Aegean*, w: *Phönizier im Westen*, wyd. H.G. N i e m e y e r, Mainz 1982, s. 261–275, podobnie H.G. N i e m e y e r, *Das frühe Karthago*

Według żydowskiego historyka Józefa Flawiusza (I wiek n.e.), wykorzystującego starodawne kroniki tyryjskie, przekazane przez greckiego autora Menandra z Efezu, król Tyru Hiram pokroił zbuntowaną kolonię, która odmówiła płacenia daniny. Prawie na pewno to Kition został pokonany. Mało prawdopodobne jest, że Hiram wyprawił się przeciw położonej daleko na afrykańskim brzegu Ityke. Inną fenicką kolonią na Cyprze była Limassol. Być może nosiła ona nazwę Kart Hadaszt – Nowe Miasto, a więc Kartagina. Najpóźniej w drugiej połowie IX wieku powstało Tamassos, założone w pobliżu złóż miedzi. Znaczną rolę w kolonizacji tej wyspy odegrał, jak się zdaje, Sydon. Na Cyprze popularny był bowiem kult Asztarte, pani Sydonu, którą później Hellenowie utożsamiają z Afrodytą. To dzięki Sydończykom mieszkańcy Cypru mogą obecnie reklamować turystom swój kraj jako „wyspę miłości”.

Fenicjanie aktywni byli w obecnej zatoce Iskanderun i na wybrzeżach Cylicji (południowa Azja Mniejsza), zwłaszcza w Tarsie, Alanyi i w Adanie. Na Morzu Egejskim pojawili się przypuszczalnie już w X wieku. Świadczą o tym nie tyle świadectwa archeologiczne, ile obecność fenickich herosów w hellenickich mitach (jednym z nich jest Kadmos, brat porwanej przez Zeusa Europy, który nie odnalazł wprawdzie siostry, założył jednak w Beocji tebański akropol – Kadmeję). Feniccy żeglarze najpierw penetrowali wyspy – rozpoczęli swe podróże na Rodos i płynęli przez Itanos na Kretę, Kytherę, Methone, Kyllene, Zakynthos i dalej na zachód, ku wybrzeżom Italii. Inny szlak handlowy prowadził przez Rodos, Thera i Melos, do Koryntu, Aten, na Eubeję, Thazos, a nawet do Tracji. Ślady Fenicjan odkryto w Efezie i na Krecie. W pobliżu Knossos znaleziona została czara z fenickim napisem, pochodząca z przełomu XI i X wieku. Napis brzmi: „Czara, którą sporządził Tbn dla ‘mn’”. Wydaje się, że w VIII wieku feniccy kupcy osiedlili się w Kommos w południowej części Krety. Ośrodkiem ich kultu stała się świątynia pochodząca jeszcze z okresu późnominojskiego, składająca się z trzech świętych kamieni ustawionych pionowo – batylosów. Rzemieślnicy feniccy mieli warsztaty w Lafkadi na Eubei, w Atenach, być może też w Knossos. Wytwarzali w nich przedmioty luksusowe – klejnoty, perfumy, a także pachnidła.

W Helladzie Fenicjanie nie zakładali jednak właściwych kolonii. Główny szlak ich wędrówek prowadził ku bogatym w metale krainom Dalekiego Zachodu. Okręty żeglowały z Fenicji i Cypru wzdłuż afrykańskich wybrzeży aż do miejsca, gdzie później miała powstać Kartagina. Tu szlaki rozdzielały się – niektóre statki płynęły dalej wzdłuż Afryki, aż do hiszpańskich brzegów, przypuszczalnie większość zmieniła jednak kurs na północny i żeglowała przez Pantellerię i Maltę na Sycylię i Sardinie, by poprzez Baleary również dotrzeć do Hiszpanii. Grecki geograf Strabon (I wiek p.n.e./I wiek n.e.) informuje, że Tyryjczycy aż trzy razy wyprawiali się za Słupy Melkarta i dopiero za trzecim razem założyli Gadir (łac. Gades, obecnie Kadyks) na atlantyckiej wyspie, oddzielonej wąską cieśniną od łađu, położonej naprzeciwko lejkowatego ujścia Guadalete. Nazwa Gadir znaczy „twierdza” lub „miejsce zamknięte”. Według rzymskiego historyka Welejusza Paterculususa Gadir



Szlaki żeglugi fenickiej na Morzu Śródziemnym

powstał „w 80 lat po zdobyciu Troi, mniej więcej w 120 lat po tym, jak Herkules odszedł do bogów”. Zgodnie z przyjętą przez Welejusza chronologią chodzi tu o rok 1104/1103. Wkrótce potem ta sama flota tyryjska założyła Itykę na afrykańskim wybrzeżu.

Rzymski uczyony Pliniusz Starszy, zapewnia, że Lixos, położone na marokańskim brzegu mniej więcej na wysokości Gadiru, jest jeszcze starszym miastem. Informacje te pochodzą jednak od hellenistycznych uczonych z Aleksandrii, Eratostenesa (III wiek p.n.e.) i Apollodora (II wiek p.n.e.), którzy usiłowali „dopasować” chronologicznie kolonizację fenicką do czasów wojny trojańskiej i wędrówek potomków Heraklesa, uchodzącego za protoplastę Fenicjan, jak również do innych mitów. Datacja Pliniusza i Paterculususa jest więc bezwartościowa. Wydaje się jednak, że Fenicjanie już w IX wieku przepłynęli Cieśninę Gibraltarską i nawiązali kontakty z Iberami. W Lixos znaleziony został skarabeusz z imieniem faraona Amnofisa III (XIV wiek), sporządzony jednak prawdopodobnie w X stuleciu. Najstarsze archeologiczne zabytki tego miasta, wydobyte z najgłębszych warstw imponującego kompleksu świątynnego, pochodzą z początku VII wieku. Gadir stało się najznaczniejszym, obok Kartaginy, ośrodkiem fenickiego Zachodu. Mieszkańcy tego atlantyckiego miasta sprowadzali metale, sprzedawali ryby i wino, oliwę, zboże, owce i bydło, nie lękali się podejmować dalekich wypraw na ocean. Być może okręty ich kotwiczyły u brzegów Madery. Liczne świątynie, w tym sławne sanktuaria Baala Hammona i Melkarta-Herkulesa, nadawały temu miastu dostojny sakralny charakter. Najstarsze zabytki z Gadiru, którego centrum ukryte jest pod zabudowaniami współczesnego Kadyksu, pochodzą jednak dopiero z VI wieku. Niemniej miasto założono wcześniej. Nie można określić, kiedy sporządzono odkryty w Kadyksie posążek egipskiego boga, zapewne Ptaha, ale zabytki archeologiczne,

znalezione w Dona Blanca u ujścia Guadalete, naprzeciw „fenickiej” wyspy Gadir, można datować na VIII stulecie.

Faktorie Fenicjan po obu stronach Słupów Melkarta w wieku VIII zasilone zostały przez potężny strumień osadników. Na południu Hiszpanii powstała cała fenicka „provincia”, swoista „mała Fenicja”, od Gadir przez Aljarque pod Huelwą, po Cerro Prado koło Gibraltaru, El Villar w pobliżu Malagi, Malagę, Toscanos i wyznaczające północną rubież fenickiej kolonizacji Villaricos. Mieszkańcy tych ośrodków kupowali rudy metali, obrabiali je i wysyłali na Wschód. W Toscanos, osadzie liczącej najwyżej 1000–1500 mieszkańców, o powierzchni 12–15 hektarów, otoczonej rowem i murem obronnym znaleziono piece i inne instalacje do wytopiania metali, a także ślady pozyskiwania purpury. Srebro i żelazo było blisko – w Tartessos, natomiast cynę sprowadzano z północno-zachodnich regionów dzisiejszej Galicji oraz z Kornwalii i owianych legendą Wysp Cynowych, Kassyteryd, leżących być może w pobliżu Bretanii, prawdopodobnie jednak bliżej, u galicyjskich wybrzeży. Fenicjanie zapewne nie wyprawiali się do Kassyteryd sami, lecz nabywali cynę od pośredników. Osady fenickie powstały przeważnie na terytoriach plemion „znajdujących się na niskim poziomie rozwoju cywilizacyjnego”, oddających talenty srebra za garść świecidełek. Jeśli nawet krajowcy ośmielili się stawiać opór kolonizatorom, zazwyczaj doznawali klęski. W Hiszpanii fenickie osady wywarły znaczny wpływ kulturalny na ludy Tartessos, tak że archeologowie często nie są w stanie stwierdzić, czy dzieła sztuki wyszły z fenickich czy iberyjskich warsztatów. Możliwe jest zresztą, że znaczną część ludności fenickich osad stanowili Iberowie.

Powodem założenia faktorii w zachodnim Maroku było niewątpliwie złoto z Afryki Zachodniej. Sprowadzano stamtąd zapewne także kość słoniową. Według Strabona *emporja* (faktorie handlowe) Fenicjan znajdowały się na południe od Lixos, a w zatokach położonych jeszcze dalej na południe było podobno aż 300 osad tyryjskich. Być może w tym przekazie kryje się ziarno prawdy. Historycy nie wykluczają, że handlarze z Fenicji założyli nawet faktorię na wyspie Kerne w zatoce Rio de Oro, by znaleźć się bliżej gwinejskiego złota.

Menander z Efezu (III wiek p.n.e.), z którego dzieła korzystał Józef Flawiusz, podaje, że Itbaal, „król Tyryjczyków i Sydończyków”, założył w IX wieku w Libii kolonię Auze, identyfikowaną niekiedy z Algierem. Jeśli Auza rzeczywiście istniała, została wzniesiona wcześniej od Ityke. Nie ma jednak wątpliwości, że Ityke jest starszą siostrą Kartaginy. Punijczycy z szacunkiem wymieniają to miasto w swych traktatach z Rzymem i Filipem V, królem Macedonii. Przypuszczalnie początki Ityke, miasta u ujścia rzeki Bagradas (obecnie Medżerda), sięgają 830 roku. Najstarsze zabytki archeologiczne pochodzą z wieku VIII. Z czasów przedrzymskich zachowały się zresztą jedynie nekropole.

W Libii nazwy Makomaka, Makomada, Automalaka, Chosol, Chorotus, Chaminos i Kyrthanios mają semickie korzenie. Przypuszczalnie były to przystanie Fenicjan na libijskim wybrzeżu. Dalej na zachód, w Trypolitanii, powstały kolejne

porty – Leptis Magna, według rzymskiego historyka Salustiusza założone przez uciekinierów z Sydonu, Oea (obecnie Trypolis) i Sabratha, które później przekształciły się w kwitnące miasta. Nad Małą Syrtą Fenicjanie założyli Leptis Minor i nieco bardziej na północ Adrymes (obecnie Sousse), zwane przez Rzymian Hadrumetum, zasiedlone jakoby przez Tyryjczyków. Niektórzy uważają te miasta za osady punickie, wydaje się jednak, że Kartagińczycy rozpoczęli działalność kolonizacyjną stosunkowo późno – w VI wieku. Odróżnienie kolonii fenickich od kartagińskich jest zresztą niełatwe. Fenicjanie i Punijczycy używali przecież tego samego języka, reprezentowali podobną kulturę. Zazwyczaj, jeśli w sztuce występują elementy orientalizujące, popularne w Fenicji, lecz w Kartaginie nieznane, dana osada uznawana jest za fenicką.

Na zachód od Ityke założono Hippu Akre (obecnie Bizerta) i znacznie dalej ku zachodowi Hippo Regius (obecnie Hippone) u ujścia rzeki Seybouse we wschodniej Algierii, miasto, które później stało się drugą rezydencją władców Numidii.

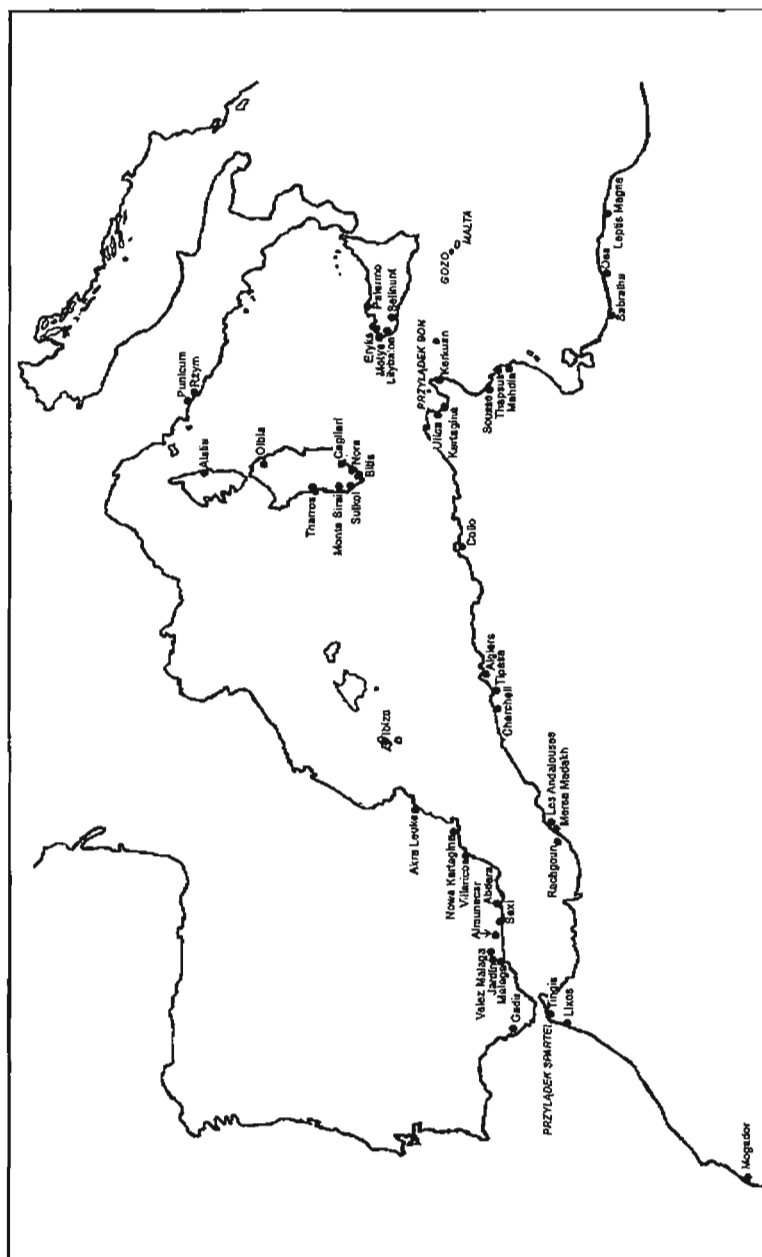
W drodze na Sycylię Fenicjanie skolonizowali Malte i wyspę Gaulos (Gozzo). Na Malcie na wzniesieniu Tas Silag naprzeciw afrykańskich brzegów odnaleziono świątynię Wielkiej Matki Maltańczyków, którą Fenicjanie utożsamili z Aszartę, a później Grecy z Hera, Rzymianie zaś z Junoną. Inskrypcje, resztki posągów i ozdób z kości słoniowej pozwalają wyróżnić fenicką, przedkartagińską fazę świątyni. Na Sycylii Fenicjanie byli z pewnością przed Grekami. Znakomity ateński historyk Tukidydes (V wiek p.n.e.), korzystający z dobrego źródła – dzieła Antiocha z Syrakuz, pisze: „Przylądki i sąsiednie wysepki (wokół Sycylii) zajęli Fenicjanie, aby prowadzić handel z Sykulami. Kiedy zaś coraz więcej Hellenów zaczęło napływać tam drogą morską, opuścili większą część swych osiedli, wycofali się do Motye, Solus i Panormos i zamieszkali w pobliżu Elymów. Tam czuli się bezpieczni ze względu na przymierze łączące ich z Elymami oraz niewielką odległość od Kartaginy”<sup>4</sup>.

Nie ma powodów, by odrzucać ten przekaz. Sycylijskie *emporia* Fenicjan były niewielkie, nie zostało więc z nich prawie nic. Niemniej jednak odnalezione świadectwa archeologiczne sięgają IX, a w Thapsos nawet X wieku. Wydaje się, że do placówek fenickich na Sycylii obok trzech wymienionych przez Tukidydesa osad należały Thapsos, Tamaricium, Phoinikus, Pachynos, Mazara i Makara (Herakleja Minoa). Zapewne w końcu VIII wieku Fenicjanie w obawie przed Grekami przenieśli się do Motye, Panormos i Solus. Najlepiej poznana archeologicznie jest Motye, niewielka okrągła wysepka o średnicy zaledwie kilometra (obecnie Isola San Pantaleo), prawdziwa perła kultury fenickiej. Odkryto tu miasteczko otoczone murem (z różnych okresów) z 20 bastionami i wieżami, a przede wszystkim tofet – charakterystyczne dla kultury punickiej święte miejsce kultu i składania ofiar (także z dzieci) – a w nim prawie tysiąc stel! Motywy na stelach, a zwłaszcza postacie

---

<sup>4</sup> Tłum. Kazimierz Kumaniecki. Sykulowie to lud, który według tradycji przybył na Sycylię z Italii 300 lat przed Grekami i wyparł rodzimych Sykanów na wschodni kraniec wyspy.





Osady fenickie i punickie w zachodniej części Morza Śródziemnego w VI wieku p.n.e.

ludzkie, których nie spotyka się w Kartaginie, świadczą, że sztuka Motye nie ulegała wpływowi Miasta Dydony. Uwagę zwraca maleńki sztuczny port Motye położony wewnątrz murów – miasto to z pewnością nie było morską potęgą.

Nie wydaje się, aby Grecy kolonizatorzy siłą wyparli Fenicjan z ich sycylijskich osiedli. W źródłach nie ma żadnych informacji o konfliktach zbrojnych. W starszych opracowaniach prezentowany jest pogląd o „odwiecznej wrogości i rywalizacji” Greków i Fenicjan na morzach. Jako dowód służył niezbyt pochlebny wizerunek fenickich kupców i żeglarzy, przekazany przez Homera w *Odysei*. Obecnie historycy inaczej patrzą na ten problem. Z pewnością feniccy sternicy nie taranowali każdego greckiego korabia, który tylko pokazał się na horyzoncie. Niekiedy Hellenowie rzeczywiście konkurowali z Fenicjanami, podobnie zresztą jak między sobą. Oba ludy prowadziły natomiast intensywną wymianę handlową i wydaje się, że na Sycylii (i nie tylko) Fenicjanie przez dziesięciolecia żyli z Grekami za pan brat. W grobach Motye znaleziono wiele produktów greckich, a w najstarszej warstwie nekropoli Panormos (obecnie Palermo) jest ich tyle, że badacze nie wahałi się mówić o „bielnicznym”, tj. helleńsko-fenickim, charakterze tej osady<sup>5</sup>.

Wypada zwrócić uwagę, że w Pithekusaj, najstarszej greckiej *apoikia*, założonej na wyspie Ischia w Zatoce Neapolitańskiej przez przebyszów z Eubei, w trzeciej ćwierci VIII wieku żyli i prosperowali feniccy metojkowie (tzn. cudzoziemscy mieszkańcy miasta-państwa, nie mający praw obywatelskich). Hellenowie i Fenicjanie, jak się zdaje, zgodnie uprawiali działalność handlową w środkowej Italii. Kupcy feniccy najpóźniej w VIII wieku lądowali na wybrzeżach Bruttium, Kampanii, Etrurii i Latium. Prawdopodobnie to właśnie oni założyli na Forum Boarium (Rynku Wołowym) nadtybrzańską osadę, która właśnie stawała się Rzymem, świątynię Melkarta-Herkulesa – Ara Maxima. Ślady Fenicjan w Italii wytropili nie tylko archeologowie, ale także genetycy. Jak powiedział profesor Eric Lander z renomowanego Massachusetts Institute of Technology na łamach amerykańskiego magazynu „Newsweek”, naukowcy potrafili zidentyfikować u współczesnych Włochów chromosomy, pozostawione 27 wieków wcześniej przez fenickich kupców, którzy część zysków ze sprzedaży kołczyków i wonności roztrwonili w ramionach sprzedajnych dziewczyn w portach Italii. Fenicjanie nie założyli jednak kolonii na Półwyspie Apenińskim. Na południu przeszkodzili im w tym Grecy, na północy – Etruskowie.

Za to prawdziwą fenicką twierdzą stała się Sardynia. Żeglarze z Tyru i Sydonu przybijali do wybrzeży tej wyspy w drodze ku Balearom i Hiszpanii, szybko jednak pozostali, być może skuszeni sardyńskimi złożami rud metali – srebra, żelaza, cyny i ołowiu w Iglesiasie oraz miedzi w Barbagii. Już w VIII wieku Sardynia otoczona była wieńcem osad fenickich – były to Bosa, Tharros na przylądku San Marco, gdzie odkryto tofet i archaiczną świątynię, Sulkoï (obecnie San Antiocho), Bitia,

---

<sup>5</sup> Tak S.F. Bondi, *Zur einigen Aspekten der phonikisch-punischen Durchdringung Siziliens, w: Karthago...*, s. 114.

Nora i Karalis. Trudno uwierzyć, ale Fenicjanie, na wszystkich innych obszarach ostrożnie trzymający się brzegu, na Sardynii już w VII wieku, podążając dolinami rzek, wdzierali się w głąb lądu. Siłą musieli łamać opór sardyńskich ludów kultury Nuraghe. Wydaje się, że to właśnie o walkach z Sardami wspomina inskrypcja z Nory. Na zdobytych terytoriach Fenicjanie zakładali osady o charakterze wojskowym. Pierwszą taką twierdzą fenicką położoną w głębi lądu było Monte Sirai (koło współczesnego miasta Carbonia), założone przez mieszkańców Sulkoï. Monte Sirai ostaniała Sulkoï przed najazdami krajowców, było jednak również punktem wyjścia do dalszej ekspansji. W Monte Sirai okrągła wieża obronna Sardów została zburzona w końcu VII wieku. Na jej fundamentach Fenicjanie wzniesli czworoboczną forteczę<sup>6</sup>.

Inne osady wojskowe to Monte Crobu, Corona Arrubia i Pani Loriga koło Santadi. Wszystkie one chroniły szlaki wiodące z Sulkoï przez góry do doliny Campidano. Przypuszczalnie w kolonizacji Sardynii znaczną rolę odegrali przybysze z Cypru. W inskrypcji z Nory wymieniony jest Pumaj – jeden z bogów cypryjskich Fenicjan.

Większość placówek założonych przez Fenicjan na Zachodzie pozostała niewielkimi osadami. Były to jednak wysepki zachowujące zdobycze epoki brązu w morzu prymitywnej, agrarnej kultury wczesnej epoki żelaza.

---

<sup>6</sup> S. M o s c a t i, *Die phönizische und punische Durchdringung Sardiens*, w: *Karthago...*, s. 142.

## ROZDZIAŁ II

# LEGENDA DYDONY

Kartaginę założyli przybysze z Tyru. Grecki historyk Philistos z Syrakuz (IV wiek p.n.e.) twierdzi, że wyprawę kolonizacyjną poprowadzili ku Zatoce Tunetańskiej Karchedon i Zoros. Według innej opowieści, przekazanej przez Cycerona, miasto powstało za sprawą kobiety imieniem Karthagene lub Cartere. Wszystko to jednak legendy osnute wokół nazwy Kartaginy lub jej metropolii (Zoros jest zniekształconą nazwą Tyru). Jak jednak potraktować mit o Elissie-Dydonie, córce tyryjskiego króla Muttonesa? Zdaniem większości starożytnych historyków to właśnie Elissa była założycielką Kart Hadaszt.

Jej historię obszernie przekazał potomności rzymski dziejopis Pompejusz Trogus, żyjący na przełomie starej i nowej ery. Jego dzieło przetrwało w postaci wyciągu, dokonanego znacznie później przez pewnego Justinusa. Otóż brat Elissy, młody władca Tyru Pygmalion, rozkazał zgładzić jej męża Acherbasa, kapłana Melkarta. Chciwy monarcha zamierzał bowiem zagarnąć nieprzebrane skarby Acherbasa. Po śmierci małżonka zrozpaczona Elissa postanowiła uciec spod władzy króla-tyrana i nakłoniła do tego wielu znakomitych obywateli. Pod osłoną nocy okręty Dydony wymknęły się z tyryjskiego portu. Miały na pokładach szkatuły z Acherbasowym złotem. W drodze na zachód flota przybiła do wybrzeży Cypru. Tam do wyprawy przyłączył się kapłan Aszartę z rodziną, stawiając warunek, że w nowym mieście on i jego potomkowie będą sprawować na wieki godność kapłańską. Porwano z Cypru także 80 młodych dziewcząt, przeznaczonych tam do uprawiania kultowej prostytucji. W ten sposób koloniści zyskali towarzyszek i żony.

Gdy tyryjskie korabie zakotwiczyły u afrykańskich wybrzeży, krajowcy ucieśli się z ich przybycia. Chętnie przyrzekli sprzedać cudzoziemcom tyle ziemi, ile obejmie skóra byka. Przebiegła fenicka księżniczka nakazała wszakże swoim pociąg byczką skórę na cienkie kawałki. W ten sposób skórzany pierścień objął znaczną połać ziemi – wzgórze Byrsa. Tyryjczycy zyskali dość miejsca, by założyć miasto. Pomogli im fenicyziomkowie z pobliskiej Ityke, przynosząc słowa otuchy i bogate dary. Kiedy zaczęto kopać fundamenty pod zabudowania, wydobyto czaszkę wołu. Był to znak, że powstanie miasto wprawdzie zamożne, ale wiecznie obciążone poddaństwem i pracą. Elissa nakazała tedy przenieść roboty w inne miejsce. Tu

znaleziono czaszkę rumaka. Uradowali się Fenicjanie, gdyż była to wróżba niechybna, że powstanie gród dumny, wojowniczy i bogaty.

Wywiedziony w pole Pygmalion wrzał gniewem i gotował wyprawę przeciwko siostrze. Powstrzymali go kapłani, mówiąc, że Kartagina powstała wśród wspaniałych znaków i wróżb, zgodnie z wolą bogów. Elissa została królową nowego miasta, lecz nie panowała długo. Hiarbas, król libijskich Maksytanów, zapragnął poślubić piękną cudzoziemkę, grożąc wojną w wypadku odmowy. Wierna pamięci męża władczyni wołała zginąć w płomieniach ofiarnego stosu. „Jak długo istniała zwycięska Kartagina, tak długo Elissa odbierała cześć jako bogini” – twierdzi Justinus<sup>1</sup>.

Wergiliusz uczynił z Elissy Dydonę i połączył jej losy z losami Eneasza, uciekiniera z Troi i praojca Rzymian. W ten sposób mit o Dydonie stał się częścią kultury europejskiej, inspirując wyobraźnię artystów i kompozytorów. Nawet Mickiewiczowski Wojski wiedział:

*[...] jak królowa Dydo  
Przypłynęła do Libów i tam z wielką biedą  
Wytargowała sobie taki ziemi kawał,  
Który by się wółową skórą nakryć dawał;  
Na tym kawałku ziemi stanęła Kartago!*

Wergiliuszowa *Eneida* jest jednak wytworem fantazji poety. Także w opowieści Justinusa zidentyfikowano wiele wątków legendarnych. Historię o powstaniu Byrsy wymyślili Hellenowie, zapewne sycylijscy, pragnąc wytłumaczyć pochodzenie nazwy punickiego akropolu (Byrsa to po grecku „skóra”, w języku fenickim znaczy być może „twierdza”). Oni też, oglądając kartagińskie monety z wizerunkiem końskiej głowy, ułożyli historię o czaszce rumaka. Nie ma śladów kultu Elissy w Kartaginie. Czy mit nie odnosi się raczej do Tanit, najświetniejszego żeńskiego bóstwa miasta? Wątpliwe jest ponadto, aby Tyryjczycy przywództwo wyprawy kolonizacyjnej powierzyli kobiecie. Z drugiej strony imię Elisza często występuje w onomastyce punickiej. Pygmalion to Pumajaton („Pumaj dał”), imię związane z Pumajem, bogiem cypryjskich Fenicjan. Acherbas to zapewne Hazdrubal („Ten, który ma opiekę Baala”). Ucieczkę Eliszy do Afryki zaświadcza Menander z Efezu, który, jak twierdzi, korzystał z historycznych kronik Tyru.

Autorom legendy nie była obca kultura fenicka – wiedzieli o kulcie Melkarta w Tyrze i sakralnej prostytucji na Cyprze, o starożytnym pochodzeniu Ityke i dziedzicznym kapłaństwie w Kartaginie. Niespodziewanie pewne elementy mitu potwierdziła archeologia – w założeniu Kartaginy z pewnością uczestniczyli Fenicjanie z Cypru. W Kart Hadaszt odnaleziono bowiem wiele produktów cypryjskich, archaiczne wyroby punickie zaś wykazują podobieństwo do cypryjsko-fenickich dzieł sztuki. Legenda o powstaniu Kartaginy zawiera z pewnością nawet nie ziarno, lecz kamyk prawdy. Jest znacznie bardziej zbliżona do rzeczywistości niż mit o pewnym herszcie zbójcech pastuchów z Latium imieniem Romulus, który założył miasto

---

<sup>1</sup> Tłum. Ignacy Lewandowski.

nad Tybrem i, wyprawivszy własnego braciszka na tamten świat, załudnił je lotrami i wywołańcami z całej Italii.

Według syrakuzkańskiego historyka Philistosa Kartagina założona została na krótko, może jedno pokolenie, przed wojną trojańską, czyli mniej więcej w 1215 roku. Powyższą datację należy jednak odrzucić jako pochodzącą od aleksandryjskich uczonych, kodyfikujących mity. Timajos twierdzi natomiast, że Kart Hadaszt powstała w 38 roku przed pierwszą olimpiadą. Oznacza to rok 814/813 lub 813/812. Data wyznaczona przez Timajosa została przyjęta przez większość starożytnych historyków. Menander z Efezu, cytowany przez Józefa Flawiusza, podaje, że Elissa uciekła z Tyru i założyła miasto na afrykańskim brzegu w siódmym roku panowania Pygmaliona. Naukowcy, porównując przekaz Menandra z informacjami Starego Testamentu i inskrypcjami asyryjskimi, ustalili, że stało się to między 825 a 820 rokiem. Otrzymali zatem datację bardzo zbliżoną do chronologii Timajosa! Oba źródła uważane są zazwyczaj za niezależne od siebie, przeto za wiarygodne. Czy jednak Menander z Efezu rzeczywiście wykorzystał kroniki tyryjskie, a nie jakąś historię Fenicji spisaną dla Hellenów po grecku? Ta druga możliwość jest o wiele bardziej prawdopodobna. Czy Józef Flawiusz naprawdę czerpał z dzieła Menandra, a nie z jakiegoś „pośredniego” źródła greckiego, którego autor uzupełnił Menandrową wersję kronik tyryjskich o opowieść Timajosa?<sup>2</sup>

Wątpliwości pozostają, większość kartaginologów uznaje jednak, że Kart Hadaszt rzeczywiście powstała około 814 roku. Powyższej daty założenia miasta nie potwierdza archeologia. Najwcześniejsze z pewnością umiejscowione w czasie znaleziska z terenu Kartaginy pochodzą nie z końca IX wieku, lecz z połowy następnego stulecia. Wybitny francuski archeolog Pierre Cintas odnalazł w najniższej warstwie punickiego tofetu wykutą w skalę komorę, może swego rodzaju kaplicę, o wymiarach zaledwie metr na metr, której nie odkryli łupiący miasto żołdacy znad Tybru. W tej „kaplicy Cintas” znajdowało się jeszcze jedno pomieszczenie, skalna piwniczka, będące być może najświętszym miejscem archaicznej Kartaginy. Znalaziono w niej kilka glinianych naczyń – dwa kotylosy, butelkę z długą szyją, *askos* w kształcie ptaka, trzy małe *oenchoi* (dzbanki). Powyżej, na warstwie osadowej, spoczywały naczynia z późniejszego depozytu – fenicka amfora i lampa z dwoma otworami. Naczynia greckie lub będące miejscową imitacją helleńskich wyrobów pokryte są ornamentacją w stylu ceramiki cykladyjskiej. Można je datować na koniec wieku VIII, aczkolwiek nie jest to datacja pewna. W pobliżu, w nasadzie niskiego muru, łączącego się z „kaplicą Cintas”, odkryto lampę oliwną, niewątpliwie starszą niż VII wiek, oraz amforę z charakterystycznymi skręcanymi uchami. Nacznynie to z pewnością nie powstało przed 750 rokiem. Specjaliści stwierdzili bo-

---

<sup>2</sup> G. B u n n e n s, *Chronologie*, w: *Karthago...*, s. 30 i nn. I. Schiffmann (*Phönizisch-punische Mythologie und geschichtliche Überlieferung in der Widerspiegelung der antiken Geschichtsschreibung*, Roma 1986, s. 77) nie wyklucza, że Menander wykorzystał napisaną po grecku historię Tyru pióra fenickiego dziejopisa Mochusa, powstałą najwcześniej w IV wieku p.n.e.

wiem pokrewieństwo amfory z serią podobnie zdobionych motywami trójkątów i koncentrycznych kół późnych geometrycznych lub subgeometrycznych naczyń z greckich wysp Thera i Melos.

Intrygująca jest hipoteza, że naczynia odkryte przez Cintasa w latach 1945–1947 to dary ofiarne dla bogów, złożone przez kolonistów zakładających pierwszą świątynię, najstarsza amfora i lampa tworzyły zaś swoisty „depozyt fundacyjny”. A może to pierwsze ślady kultu Elissy? W 1974 roku UNESCO ogłosiło program ratowania zabytków Kart Hadaszt, zagrożonych przez intensywną zabudowę. W ramach tej inicjatywy archeolodzy niemieccy, kierowani przez Friedricha Rakoba, dotarli w 1983 roku do warstwy archaicznej Kartaginy, a może nawet do osady libijskiej, którą później przykryło fenickie miasto. Znaleźiska świadczą o skromnym charakterze pierwotnego osiedla – podłogi z ubitej jasnej gliny, ściana z glinianej niewypalanej cegły. W jednej z warstw obok fragmentów ceramiki punickiej, czyli naczyń o szorstkich ścianach, a także polichromowanych i innych, sporządzonych z różowawopomarańczowej gliny z czerwoną polewą (ang. *red slip ware*), odkryto także fragmenty helleńskich kotylosów w stylu subgeometryczno-protokorynckim, pochodzące z końca VIII lub z początku VII wieku. Nie była to jednak warstwa najstarsza. W warstwie położonej najniżej nie znaleziono już skorup żadnych naczyń (trzeba jednak podkreślić, że prace archeologiczne prowadzono niemal punktowo, na bardzo niewielkim obszarze). I znów pojawia się pokusa, aby uznać, że najwcześniejsza „beznacyniowa” warstwa jest świadectwem przybycia tyryjskich kolonistów w końcu IX wieku. Naukowcy nie zdecydowali się jednak na tak śmiałą interpretację. Rakob prowadził swe „sondaże” ziemne pod powierzchnią Decumanus Maximus, czyli głównej ulicy Kartaginy rzymskiej, w odległości 290 metrów od linii starożytnego wybrzeża. W latach 1987–1988 ekspedycja niemiecka pracowała bliżej współczesnej linii brzegowej, między rzymskimi *cardines* (ulicami) XIII a XIV, wzdłuż obecnej Rue Septime Severe. Archeologowie przebili się przez jedenaście poziomów, wyznaczonych przez podłogi zabudowań. W najstarszej warstwie, pochodzącej z pewnością z VIII wieku, znaleziono ślady obróbki żelaza i produkcji purpury (skorupy muszli ślimaka *murex*). Jak się zdaje, była to rzemieślnicza część archaicznego miasta, położona między brzegiem morskim a centrum właściwej osady. Naukowcy natrafili tu na fragmenty ceramiki cubejskiej, świadczące o kontaktach Kartaginy ze światem egejskim już około 750 roku! Jak na razie, są to najstarsze świadectwa znalezione w zamieszkaną części miasta.

Także materiał z nekropoli nie potwierdził tradycyjnej, Timajosowej datacji. W jednym z najstarszych grobowców cmentarzyska Douimes odkryto złoty medalion, dedykowany bogini Asztarte przez pewnego Idameleka, pokryty bardzo archaicznym pismem. Jeśli jednak klejnot pochodzi z tego samego okresu co również znalezione w grobie fragmenty ceramiki korynckiej, powstał około 700 roku. Zapewne starsza jest czara dwuuszna, znaleziona na cmentarzysku na wzgórzu Junony, być może wyprodukowana w warsztatach osadników helleńskich na Ischii. Próbowano ją datować na koniec pierwszej połowy VIII wieku.



Brak jednoznacznych świadectw archeologicznych nie oznacza jednak, że „tradycyjna” data założenia Kart Hadaszt jest fałszywa. Paradoksalnie chronologia najwcześniejszych dziejów Kartaginy i w ogóle całej kolonizacji fenickiej zależna jest od znalezisk protokorynckiej ceramiki greckiej o charakterystycznych wzorach. Trudne do datowania, dosyć prymitywne naczynia fenickie mogą być znacznie starsze od greckich, znajdujących razem z nimi. Pierwsza osada Dydony była ponadto z pewnością drewniana, dlatego nie zachowało się z niej właściwie nic. Należy pamiętać, że Kartagina nie tylko została zburzona przez Rzymian, ale w dziejach miasta prowadzono intensywne prace budowlane, połączone z niwelacją gruntu. Prawdopodobnie resztki pierwotnej osady zostały usunięte podczas rozbudowy miasta w wieku V. Zresztą luka między świadectwami archeologii a Timajosową datą założenia miasta wydaje się powoli zmniejszać. Niektórzy naukowcy uważają, że dwa małe kotylosy z „kaplicy Cintasa”, podobne do tych, jakie znaleziono w Actos na Itace, pochodzą z mniej więcej 750, a może nawet z około 775 roku!

Jakie były przyczyny powstania Kart Hadaszt? Zazwyczaj na pierwszym miejscu wymieniany jest handel. Kartagina położona w połowie drogi między Lewantem a bogatymi w kruszce krainami Dalekiego Zachodu, miała stać się łączącą je kłamrą i portem dla fenickich żeglarzy. Jest to jednak niepełna odpowiedź. Z uwagi na wiatry i prądy morskie korabie rzadko żeglowały wzdłuż wybrzeży Afryki aż do Hiszpanii. Kartagina mogła odgrywać rolę portu najwyżej dla okrętów wracających z Tartessos do Sydonu czy Tyru. W okolicy był jednak już jeden port, Ityke, który całkowicie wystarczał dla potrzeb żeglugi. Ponadto autorzy starożytni, np. rzymski historyk Salustiusz (I wiek p.n.e.), podają jako powody kolonizacyjnych wypraw Tyryjczyków przeludnienie i konflikty polityczne, a nie handel.

Wiele wskazuje na to, że Kartagina od początku nie była kupieckim kantorem, lecz w porównaniu do nędznych fenickich osad i faktorii miała odmienną jakość. Znamienne, że tylko powstanie Kart Hadaszt znalazło odbicie w bogatych legendach i mitach. Wydaje się, że wśród tyryjskiej elity władzy doszło do konfliktu. Jedna ze zwaśnionych stron (z pewnością przegrywająca) postanowiła opuścić ojczyznę i założyć nowe miasto. Względy handlowe nie odgrywały w tym przedsięwzięciu dominującej roli. W wyprawie kolonizacyjnej, do której przyłączyło się wielu cypryjskich Fenicjan, wzięli udział nie tylko kupcy, rzemieślnicy i żeglarze, nadzorczy i niewolnicy, ale także arystokraci i kapłani, którzy zabrali ze sobą, jak podaje Justinus, *sacra Herculis*, tj. przedmioty liturgiczne do kultu Melkarta<sup>3</sup>. Tylko feniccy możni mogli nadać kolonii tak nieśluchaną dynamikę polityczną – Kartagina od początku była miastem ze wszystkimi warstwami społecznymi. Podczas gdy inne *emporia* Fenicjan (z wyjątkiem Gadiru) zostały opuszczone lub też nie odegrały wielkiej roli w dziejach, Kart Hadaszt stworzyła imperium. Kolonistów w Mieście Dydony było wielu. Kartagina miała tę „demograficzną siłę eksplozji”,

---

<sup>3</sup> Profesor Ewa Wipszycka zwróciła mi jednak uwagę, że to racjonalizacja mitu, trochę w stylu Herodota, i zabieg bardzo dyskusyjny, jako że mity kierują się własnymi prawami doboru materiału.

która zdołała rozsadzić ciasne ramy terytorialne miasta-państwa<sup>4</sup>. Rozsadzić w tym sensie, że Kartagińczycy nie zadowolili się najbliższymi ziemiami w Afryce, lecz podjęli rozległą ekspansję. Od drugiej połowy VIII wieku do Kart Hadaszt zaczęli przybywać kolejni osadnicy, których trwożył oręż szturmujących bramy Tyru wojowników z Aszur.

Elisza i jej doradcy wybrali miejsce odpowiadające „krajobrazowi fenickiemu”, daleko wysunięty w morze przylądek, łatwy do ufortyfikowania i obrony, zapewniający osłonięte od wiatru, znakomite porty – rzadkość na niegościnnym afrykańskim brzegu. Z drugiej strony osadnicy uzyskali od razu dostęp do nieograniczonego rolniczego zaplecza, doliny dolnego Bagradasu, Sahelu i zachodniej części tunezyjskiego Tellu. Kartagina w przeciwieństwie do innych faktorii Fenicjan miała swoją *chora*, tak jak greckie kolonie. Założyciele Grodu Dydony szukali nie tylko miejsca pod port handlowy, ale także urodzajnej ziemi pod uprawę.

Kart Hadaszt (gr. Karchedon, łac. Carthago) oznacza Nowe Miasto. Historycy nie są pewni, czy chodzi o miasto nowe w stosunku do istniejącej już być może w tym miejscu fenickiej osady, czy też wobec Ityke, której nazwa oznacza być może „Miasto Stare”. Prawdopodobne jest wszakże, że chodzi tu o miasto nowe w stosunku do metropolii – Tyru. Ale być może Kart Hadaszt oznacza też „Nowa Stolica”. Nadając nowej osadzie to dumne miano tyryjscy dostojnicy ogłosili światu, że zakładają Nowy Tyr, którego sława zaćmi starożytne fenickie grody.

---

<sup>4</sup> H.G. Niemeyer, *op.cit.*, s. 20.

## JAK OKRĘT NA KOTWICY

Kartaginę wzniesiono na przylądku, oblewanym przez morze i wody dwóch jezior, połączonym z lądem piaszczystym, łatwym do obrony przesmykiem o szerokości najwyżej 5 kilometrów. Przylądek ten tworzy naturalnie wyodrębnioną całość, podobną raczej do krajobrazu Morza Śródziemnego niż do afrykańskiego kontynentu. Stąd też Appian porównał Kart Hadaszt do okrętu, stojącego na kotwicy u brzegów Afryki. Polibiusz, który w II wieku widział punicką stolicę, opisuje ją tymi słowy: „Kartagina leży w zatoce morskiej, w którą się wrzyna, i równocześnie tworzy półwysep, tak że z jednej strony przeważnie otoczona jest morzem, a z drugiej jeziorem [...]”<sup>1</sup>. Była to Zatoka Tunetańska, osłaniająca miasto od południa.

Od czasów starożytnych zaszły jednak znaczne zmiany topograficzne, szczególnie w północnej części dawnego półwyspu – morze cofnęło się przed lądem. Niegdyś fale wdzierały się między przylądek Sidi Ali el-Mekki a przylądek Gamarth, tworzący północny kraniec półwyspu Kartaginy. Obecnie oba te cyple łączy wybrzeże, z lekka tylko wygięte w stronę lądu. Ze starożytnej zatoki lityke pozostały dwa słone jeziora – Ghar el-Melh na południowy zachód od przylądka Sidi Ali el-Mekki oraz Sebkhet er Ariana na zachód od przylądka Gamarth. Zatoka Tunetańska (El Bahira) zachowała połączenie z morzem jedynie na skutek wysiłków władz Tunisu.

Przybysze z Tyru wylądowali zapewne w zatoce Kram i tam wzniesli pierwsze miasto. Otwarta ku południowi zatoka Kram jest osłonięta przez wąski piaszczysty cypel od ostrych niekiedy wiatrów wiejących z północy i ze wschodu, w przeciwieństwie do plaży Bordż Dzedid, także przez pewien czas uważanej za miejsce, w którym zeszli na ląd osadnicy i powstały najstarsze budowle. W pobliżu Kram, w dzielnicy zwanej obecnie Salamambo, znajduje się archaiczny tofet – święte miejsce składania ofiar, także z dzieci. O pierwszych wiekach dziejów Kart Hadaszt źródła pisane milczą jak zakłète, dzięki archeologii wiadomo jednak, że miasto rozwijało się szybko. Już w końcu VIII wieku teren zabudowany rozciągał się co najmniej 800 metrów wzdłuż morskiego wybrzeża, a w głębi lądu obejmował zapewne wzgórze

<sup>1</sup> Tłum. Seweryn Hammer.

Byrsa, odległe o kilometr od zatoki Kram, którego wschodnie i południowo-wschodnie stoki były zasiedlone już w okresie archaicznym, podobnie jak tereny położone na południe i wschód od Byrsy. W 1983 roku Rakob podczas pospiesznych prac wykopaliskowych w rowie pod budowę prywatnego basenu natrafił na pierwsze ślady archaicznego osadnictwa na terenie położonym w połowie drogi między linią wybrzeża a Byrsą. Były to fragmenty naczyń fenickich, pochodzące z ostatnich dziesięcioleci VIII wieku<sup>2</sup>.

W starożytności „miasta umarłych” zakładano *extra muros*, za murami, poza terytorium „miasta żywych”. Pierwsze nekropole Kart Hadaszt rozciągały się od wzgórza Byrsa przez wzgórze Junony, Dermech, Douimes, Bordż Dżedid aż do wybrzeża. Na południe od łańcucha cmentarzysk przebiegały zapewne mury archaicznego miasta. Kartagina końca VIII wieku obejmowała więc powierzchnię 25 hektarów – 7 razy większą niż obszar „geometrycznej” Smyrny, jednego z niezliczonych znaczących greckich *poleis* okresu archaicznego, którego wygląd zdołała odtworzyć archeologia. Kart Hadaszt już we wczesnym okresie swego istnienia była więc jednym z najświetniejszych miast basenu Morza Śródziemnego i liczyła zapewne wiele tysięcy mieszkańców. W VI wieku powierzchnia Kartaginy obejmowała 100 hektarów. Pod koniec istnienia miasta zabudowanych było 300–400 hektarów. Dla porównania Rzym w obrębie murów serwiańskich zajmował powierzchnię 426 hektarów.

W końcu VI i w V wieku doszło do zaświadczonego przez archeologię przełomu w dziejach Grodu Elissy. Stare osiedla i fortyfikacje nad morzem zostały zburzone. Na ich miejscu powstało chronione imponującym nadmorskim murem nowe miasto z ortogonalnym układem szerokich ulic. Wzdłuż prostopadłych i równoległych ulic wznosiły się ciasno ustawione prostokątne budynki, wśród nich znajdowały się nawet okazałe siedziby z portykami, dziedzińcami i perystylami. Nowy układ urbanistyczny powstał na prawie dwukilometrowej linii wybrzeża. Zabudowa odróżniała się zatem całkowicie od osiedli na stokach Byrsy wzniesionych radialnie, wzdłuż poziomic. Naukowcy, którzy wyobrażali sobie Kart Hadaszt jako orientalne miasto z wąskimi, ciasnymi, krętymi uliczkami, wytyczonymi bez żadnego planu, mylili się zasadniczo<sup>3</sup>. Założenie nowej dzielnicy nastąpiło w czasach dynastii Magonidów, kiedy to powstawało punickie imperium.

Pierwszym portem Kartaginy była z pewnością zatoka Kram. Być może rolę najstarszej sztucznej instalacji portowej odgrywał kanał o szerokości 15–20 metrów,

<sup>2</sup> F. R a k o b, *Die internationale Ausgrabungen in Karthago*, w: *Karthago...*, s. 55. Były to pierwsze fragmenty ceramiki fenickiej, pochodzące spoza nekropoli i tofetu. Na terenie Kartaginy prowadziła w 1972 roku wykopaliska także polska misja naukowa. A. I c i e k, A. J a g o d z i ń s k i, J. K o l e n d o, J. P r z e n i o s ł o, *Carthage. Cirque-Colline dite de Junon-Douar Chott. Recherches archeologiques et geophysiques polonaises effectuées en 1972*, Wrocław 1974.

<sup>3</sup> Wzięcie Kart Hadaszt jako orientального miasta z wąskimi uliczkami przedstawili G. i C. P i c a r d w pierwszym wydaniu swego dzieła. G. i C. C h a r l e s - P i c a r d, *Życie codzienne w Kartaginie w czasach Hannibala*, Warszawa 1962 (oryginał francuski ukazał się w 1959 roku). W wydaniu drugim jednak (*La vie quotidienne de Carthage au temps d'Hannibal*, Paris 1982) po nowych odkryciach archeologicznych autorzy musieli z tej koncepcji zrezygnować.

długi na 350 metrów i 2 metry głęboki, wykopany w kierunku północnym, do miejsca, w którym później powstał kothon. Kanał ten, zapewniający dostęp do pełnego morza, zasypano w IV wieku. W tym stuleciu powstały bowiem słynne porty Kartaginy: okrągły port wojenny i czworokątny handlowy, nazwane przez Greków kothonem, być może od semickiego słowa oznaczającego „odrąbywać”, „przycinać”. Porty wykonano ogromnym nakładem pracy – w wojennym usunięto około 115 tysięcy metrów sześciennych ziemi, a w handlowym – 120 tysięcy. Pędzeni batogami do roboty niewolnicy i libijscy wieśniacy musieli przeklinać zapał budowlany punickich gerontów. Grecki historyk Appian pisze:

„Porty były tak położone, że z jednego można było wprost płynąć do drugiego, a wjazd do nich od strony morza miał 70 stóp długości (20 m 72 cm) i był zamykany łańcuchami żelaznymi. Pierwszy port przeznaczony był dla kupców i było w nim wiele różnych lin do cumowania okrętów. Drugi port, wewnętrzny, miał w środku wyspę, która tak samo jak i port ujęta była w wielkie groble. W groblach tych było wiele arsenałów morskich urządzonych dla 220 okrętów, a nad nimi było mnóstwo magazynów na pomieszczenie sprzętu potrzebnego dla trójrzędowych okrętów. Na przedzie każdego arsenału okrętowego (chodzi o nisze, w które wciągano korabie – *przyp. K.K.*) wznosiły się dwie kolumny jońskie, tak że i port, i wyspa przedstawiały widok jakby jednego krużganku. Na wyspie urządzone było pomieszczenie dla dowódcy floty, skąd trębacz winien był dawać sygnały, herold ogłaszać obwieszczenia, a dowódca floty przeprowadzać obserwacje. Wyspa leżała naprzeciwko wjazdu do portu i wznosiła się wysoko, by dowódca floty mógł śledzić wszelkie statki nadciągające z morza, a zbliżający się kupcy nie mogli dokładnie widzieć, co wewnątrz portu (wojennego) się dzieje. Nawet kupcy, którzy zawinęli do portu, nie mieli od razu otwartego widoku na arsenały okrętowe, bo otaczał je osobny mur, a osobna brama prowadziła kupców z pierwszego portu do miasta [...]”

Turyści, spoglądający ze szczytu wzgórza Byrsa ku południowemu zachodowi, dostrzegają dwie stykające się ze sobą laguny, jedną kolistą, z zaokrąglonym półwyspem w środku, drugą owalną. Trudno uwierzyć, ale te niewielkie zatoczki były niegdyś portami Kartaginy, władczyni zachodnich mórz. Potwierdziły to wykopaliska, przeprowadzone przez zespół brytyjskich archeologów, kierowany przez Henry’ego Hursta. Opis Appiana dobrze oddaje rzeczywistość, wydaje się jednak, że w porcie wojennym mogło się zmieścić najwyżej 182–190 okrętów. Na wyspie admiralicji odkryto 30 nisz na okręty. Okrągły port wojenny miał 300 metrów średnicy i obwód 942 metrów, od tego odliczyć trzeba co najmniej 20 metrów na wejście do portu i 10 metrów na pomost do lądowania. Daje to miejsce najwyżej na 152 korabie, i to przy całkowitej zabudowie wybrzeża<sup>4</sup>. Basen wodny portu wojennego miał głębokość 2 metrów i obejmował powierzchnię 6 hektarów.

---

<sup>4</sup> Małe nisze na wyspie admiralicji miały 5,9 metra, duże 7,4 metra szerokości, możliwe jednak, że niektóre nisze na wybrzeżu były węższe i stały w nich małe okręty. W. A m e l i n g, *Karthago. Studien zu Militär, Staat und Gesellschaft*, München 1993, s. 199.

Na wschód od wejścia do portu handlowego powstało molo, czyli *choma*, nazywane przez archeologów „czworobokiem Falbego”, mające osłaniać korabie przed wiatrami<sup>5</sup>. Głazy tworzące molo znajdują się obecnie pod wodą – od czasów starożytnych poziom morza podniósł się o pół metra.

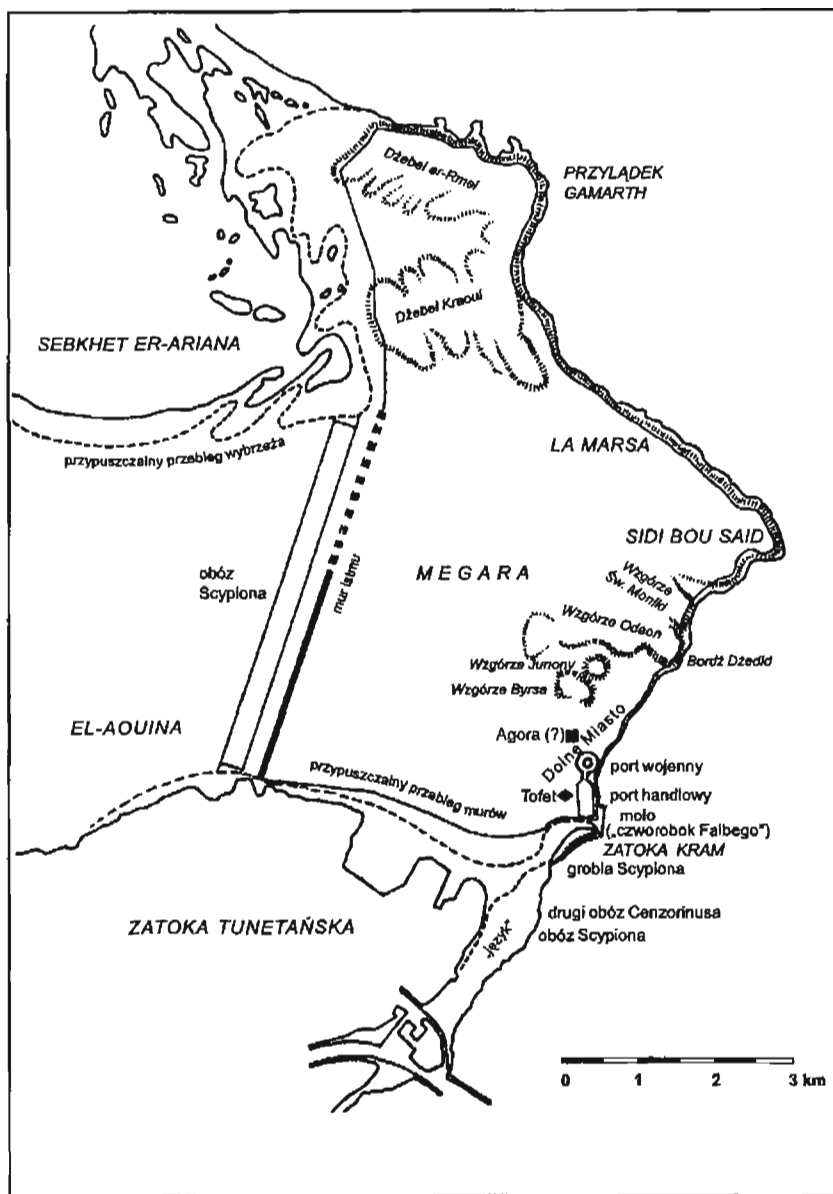
Archeologia ujawniła jeden z paradoksów kartagińskich dziejów. Wiele wskazuje na to, że oba porty ze wspaniałymi kolumnadami powstały dopiero na początku wieku II, czyli po klęsce Kart Hadasz w drugiej wojnie z Rzymem, kiedy to traktat pokojowy zakazywał Punijczykom utrzymywania floty wojennej z wyjątkiem 10 okrętów. Datacja ta jest jednak sporna i opiera się znowu przede wszystkim na fragmentach ceramiki greckiej. Niektórzy badacze twierdzą, że archeologowie nie uwzględnili sytuacji politycznej w II wieku. Czy Rzymianie, kontrolujący wszelkie poczynania Kartagińczyków, pozwoliliby im na budowę wielkiego portu wojennego? Także Henry Hurst nie mógł ostatecznie wykluczyć, że monumentalny kothon zbudowano między pierwszą a drugą wojną z Rzymem. M'hamed Hassine Fantar przypuszcza, że oba porty powstały w czasie inwazji Agathoklesa (310 rok), jako że znaleziono w nich także świadectwa archeologiczne z IV wieku.

W epoce klasycznej i hellenistycznej punicka stolica składała się z co najmniej trzech części: Byrsy, uważanej za najstarszą część Kartaginy, Dolnego Miasta i przedmieścia zwanego Megara lub Megalia. Byrsa obejmowała zapewne znacznie większe tereny niż samo wzgórze. Dolne Miasto rozciągało się być może w pobliżu kothonu, obejmowało też dzielnice leżące u stóp Byrsy. Megara położona była na zachód od Byrsy, należał do niej także okręg Gamarth. Przedmieście charakteryzowało się luźną zabudową, pełno tu było gospodarstw, ogrodów i uprawnych poletek, podzielonych żywopłotami. Nie wiadomo, czy wymienione przez Diodora Sycylijskiego „Nowe Miasto” można uznać za Megarę. Być może historyk miał na myśli nowe dzielnice, powstałe w V wieku na wyrzeżu i stokach Byrsy.

Mury punickiej stolicy wzniesiono z bloków wapienia muszlowego, z których najpotężniejsze miały masę 13 ton. Materiał budowlany trzeba było transportować 50–60 kilometrów z przylądka Bon, gdzie istniały monumentalne podziemne kamieniołomy, jedne z największych w starożytności. Według Strabona Kartagina otoczona była murami długości 360 stadiów (ponad 66 kilometrów), co jednak, z uwagi na warunki geograficzne, jest niemożliwe. Być może raczej ma natomiast epitomator (historyk streszczający dzieło) Liwiusza, według którego Kartagina liczyła „w obwodzie dwadzieścia trzy tysiące kroków” (około 32 kilometrów). Taką długość mury mogły jednak osiągnąć dopiero w okresie hellenistycznym, gdy miasto wchłonęło już obszar nekropoli, a potem, zapewne w III wieku, Megarę. Zachowany został jednak mur wewnętrzny, dzielący przedmieście od starego miasta. Osobne

---

<sup>5</sup> Quadrilatere de Falbe. Duński konsul w Tunisie Ch.T. Falbe prowadził w pierwszej połowie XIX wieku prace archeologiczne w Kartaginie.



Kartagina w III i II wieku p.n.e.



fortyfikacje miały też Byrsa (tu długość murów przekraczała podobno 3 kilometry) oraz porty. W III wieku mury miasta miały zapewne następujący przebieg: zatoka Kram – El-Aouina – Sebkhet er-Ariana – przylądek Gamarth – Sidi Bou Said – zatoka Kram. Wapienne głązy wyłożone były białym stukiem, tak że żeglarze zbliżający się do Kartaginy mieli wrażenie, że widzą wspaniały mur z marmurowych bloków, wyrastający wprost z fal morza. Mur ten wzmocniały solidne czworoboczne wieże.

Najpotężniejsze fortyfikacje istniały wszakże od strony istmu (przesmyku), który tworzył prawdziwe oszańcowane pole z potrójną linią umocnień. Była tam szeroka na 20 metrów fosa, a za nią druga fosa o szerokości 5,3 metra. Pomiedzy nimi znajdowała się palisada i wał ziemny, wzmocniony balami i kamieniami. W 1949 roku wyraźne ślady fosy – jasną linię długości 2 kilometrów, przecinającą półwysep, dostrzeżono z francuskiego samolotu wojskowego. Resztki fortyfikacji odsłonięto podczas wykopalisk, które zarządził dowódca francuskich sił zbrojnych w Tunezji, generał Duval. Archeolodzy odnaleźli otwory, rozłożone w kształcie pięcioboku, w których uprzednio tkwiły pale ostrokołu, zaopatrzonego zapewne w drewniane wieżyczki i strażnice.

Za fosą wzniesiono mur niższy, a za nim zwieńczony blankami monumentalny mur wyższy z ciosanych kamiennych bloków, z którego obrońcy mieli doskonały widok na przedpole. Ostateczna linia obrony wzmocniona była czworobocznymi wystającymi wieżami o czterech kondygnacjach. Ten bliższy miasta mur miał 13 metrów 32 centymetry wysokości oraz 8 metrów 88 centymetrów szerokości u podstawy. Urządzono w nim arsenały, stajnie i koszary, mogące pomieścić 300 słoń bojowych i 4 tysiące rumaków, 20 tysięcy pieszych żołnierzy i 4 tysiące kawalerzystów. Od strony lądu Kartagina była nie do zdobycia. Agathokles nawet nie próbował brać miasta szturmem, a Rzymianie nie zdołali przedrzeć się przez fortyfikacje istmu. Umocnienia od strony morza były słabsze, atakować mógł je bowiem tylko przeciwnik dysponujący silną flotą. Tu Punijczycy postawili tylko pojedynczy mur, pewni, że żaden wróg nie odbierze im panowania nad falami.

Położenie wielu placów, świątyń i budynków publicznych można ustalić tylko w przybliżeniu. Tofet znajdował się na zachód od kupieckiego portu, podczas gdy agora (w języku punickim zapewne *maqom*) leżała na północ lub na północny zachód od portu wojennego. Nie wiadomo, czy kartagiński rynek miał regularny, czworoboczny kształt, jak agory miast greckich. Na punickiej agorze zbierało się jednak z pewnością zgromadzenie obywateli. Istnienie rynku świadczy o roli, jaką w polityce odgrywał lud. W miastach Bliskiego Wschodu, podległych władzy despotycznych monarchów i ich urzędników, agory, jako niepotrzebne, często nie istniały. Być może rynek otoczony był portykami. Ambitny wódz kartagiński Hannon, pragnący około 345 roku przemocą zagarnąć władzę w mieście, zamierzał zjednać sobie lud, wydając dlań ucztę w cieniu publicznych portyków (być może jednak chodziło tu o krużganki świątyń).

Na skraju agory stała siedziba geruzji, czyli Rady Starszych Kartaginy<sup>6</sup>. Prawdopodobnie w czasach klasycznych na rynku zasiadali sufecci, najwyżsi urzędnicy Kart Hadaszt, by pod gołym niebem sprawować sądy. Agora i zapewne inne place publiczne zdobione były posągami bogów i bohaterów, w których niektóre pochodziły z hupów na Grekach sycylijskich. Nieopodal agory znajdowała się świątynia Reszepa. Punicka stolica miała wiele sanktuariów. W Kartaginie istniały liczne kapliczki oraz wydzielone okręgi kultowe, w których o obecności bóstw świadczyły święte kamienie (*batyloi*, liczba pojedyncza *batylos*). Podobnie czczono bogów w Fenicji i w Kanaanie. Wydaje się jednak, że sanktuaria ostatnich 150 lat istnienia miasta wzorowane były na hellenistycznych świątyniach. Najświętszą z religijnych budowli w Kart Hadaszt była przepyszna świątynia Eszmuna-Eskulapa na akropolu Byrsy. W północno-wschodniej części Bordż Dżedid znajdowały się świątynie Asztarte i Tanit z przydomkiem „w Libanie”. Na terenie miasta było niewiele źródeł, wiercono więc studnie i budowano cysterny. Przebudowane studnie punickie wykorzystywano jeszcze w rzymskiej Kartaginie. Najslawniejszą spośród nich była Studnia Tysiąca Amfor.

Ilu mieszkańców: obywatele, metożków i niewolników, żyło w murach Miasta Elissy? Demografia starożytna zawsze przypomina trochę wróżenie z fusów – trudno tu o pewne rezultaty. Strabon informuje, że na początku ostatniej wojny z Rzymem Kart Hadaszt liczyło 700 tysięcy mieszkańców. Informacja ta wydaje się przesadzona. Może te 700 tysięcy obejmowało także ludność przylądka Bon? A może całej punickiej *chora*? Jak powiada Diodor, pod koniec IV wieku zagrożeni inwazją Agathoklesa Punijczycy szybko wystawili 45 tysięcy zbrojnych, przede wszystkim obywateli, lecz informacja ta nie jest pewna. W czasie zmagania ze zbudowanymi żołnierzami najemnymi (241–237) w pole wyszły dwie armie kartagińskie, każda po mniej więcej 10 tysięcy wojowników. W ostatniej wojnie z Rzymem, kiedy przeprowadzono totalną mobilizację, miasta broniła armia 30-tysięczna, inne wojsko, zapewne mniej liczne, zwalczało wroga za murami. Wreszcie 50 tysięcy zamkniętych w Byrsie ludzi poddało się Scypionowi. Z podsumowania informacji Appiana, korzystającego z rzetelnego źródła, jakim jest Polibiusz, wynika, że podczas ostatniej wojny z Rzymem padło od miecza lub poszło w pęta co najmniej 150 tysięcy Kartagińczyków. Bardzo ostrożnie można oszacować ludność Kartaginy w ostatnim wieku jej istnienia na 225–400 tysięcy osób. Pewne jest jedynie, że Kart Hadaszt było jednym z największych miast starożytnych czasów.

---

<sup>6</sup> Nie znamy punickich tytułów członków kartagińskiej Rady. Być może do nich odnosi się występujące w inskrypcjach określenie *baalim*, czyli „panowie”. Uznaje to za możliwe Fantar (*op.cit.*, s. 52). Będziemy nazywać członków Rady z grecka gerontami, by odróżniali się od senatorów rzymskich.

## ROZDZIAŁ IV

# NARODZINY IMPERIUM

W wielu, nie tylko starszych, opracowaniach reprezentowany jest pogląd, że przez pierwsze wieki swego istnienia Kartagina była jedynie kantorem i portem dla okrętów żeglujących z Hiszpanii ku portom Fenicji. Miastem Dydony, stanowiącym ważne ogniwo systemu kolonialnego i handlowego Tyru, rządziła jakoby „arystokracja kupiecka”, być może skupiona wokół tyryjskiego namiestnika. Kartagina uznawała zwierzchność metropolii i co roku wysyłała bogate dary do tyryjskiej świątyni Melkarta. Dary te, jak zapewnia Diodor Sycylijski, wynosiły początkowo nawet jedną dziesiątą dochodów Kart Hadaszt. Niektórzy badacze uważali je przeto za swoistą formę daniny. W myśl tej teorii Punijczycy przez kilka wieków żyli niemal wyłącznie z handlu. Kartagina przypominała wyspę u brzegów Afryki i nie miała na kontynencie żadnych liczących się posiadłości. Kartagińczycy nie byli jakoby zainteresowani rozszerzeniem swego panowania w Afryce, a z tych skrawków ziemi, które mieli, aż do połowy V wieku płacili czynsz dzierżawny Libijczykom. Sytuacja uległa pewnej zmianie dopiero w VI stuleciu, kiedy to Tyr po 13-letnim oblężeniu wpadł w ręce Nabuchodonozora, babilońskiego monarchy (573/572 rok). Ujarmiona fenicka metropolia nie była już w stanie strzec swego morskiego imperium na Zachodzie. Miejsce Tyru niejako siłą rzeczy zajęła Kartagina, która roztoczyła opiekę nad osadami Fenicjan, by bronić ich przed najzdami „barbarzyńskich” ludów, a przede wszystkim przed grecką ekspansją.

Powyższa rekonstrukcja wydarzeń oparta jest jednak na kruchych fundamentach. Nie istniało „morskie imperium Tyru”. Na Zachodzie były przecież osady nie tylko Tyryjczyków, ale także Sydończyków lub mieszkańców Byblos. Czy Fenicjanie, którzy w ojczyźnie nie zdobyli się na wspólne działania, np. w obronie przed atakami Asyrii, połączyli swe siły na wodach Zachodu? Władza obcych nie przyniosła zresztą Tyrowi upadku ekonomicznego – miasto prosperowało pod panowaniem asyryjskim, babilońskim i perskim i nadal wysyłało korabie na Zachód.

Miasta Fenicji nie miały realnych możliwości kontrolowania swych faktorii. W grę wchodziły ogromne odległości. Według Pseudo-Skylaksa rejs od egipskich wybrzeży po Słupy Melkarta trwał 75 dni. Tak szybko nawigowano jednak tylko przy dobrej pogodzie. Ponadto antyczni żeglarze, poza sytuacjami wyjątkowymi, nie pływali zimą.

Aż do schyłku starożytności uważano, że w zimowych miesiącach morze jest „zamknięte”. Podróż morską z Tyru do Gadir mogła przeto trwać aż rok. Salomon i Hiram czekali przecież trzy lata na powrót swych okrętów z Tarszisiz!

Tyryjscy monarchowie mieli namiestników tylko na Cyprze, ale Cypr leżał prawie u bram Fenicji. Nie znany jest ani jeden wypadek politycznej interwencji Tyru na wodach Zachodu. Podobnie Kartagińczycy nie uczynili nic, by pomóc swej metropolii gnębionej przez wojowniczych najeźdźców z Azji. Wydaje się, że Kartagina, tak jak inne fenickie osady na Zachodzie, od początku była niezależna od miast-założycieli. Dary dla tyryjskiego Melkarta uznać można za wyraz petyzmu i szacunku wobec dawnej ojczyzny. Wysyłano je przecież aż do kresu istnienia Kart Hadaszt. Genezy punickiej ekspansji należy raczej szukać w rozwoju wewnętrznej sytuacji w samym mieście. „Upadek Fenicji” odegrał tu niewielką rolę.

Kto rządził przez pierwsze wieki w Kartaginie? Wydaje się, że Miasto Dydony przejęło instytucje polityczne z dawnej ojczyzny. Najważniejszą z nich była monarchia. Można odrzucać historyczność Dydony, mit o tyryjskiej księżniczce jest jednak poważnym świadectwem na rzecz istnienia królów w archaicznej Kartaginie. Podobnie Ankus Marcjusz czy Numa Pompiliusz są być może postaciami z legend, ale nikt nie ma wątpliwości, że wczesnym Rzymem rządili *reges*. Kartagiński monarcha nie sprawował jednak władzy absolutnej. Już władców Tyru otaczała wpływowa rada „możnych tej ziemi”. Także arystokracja kartagińska miała w państwie wiele do powiedzenia i powoli, lecz stale ograniczała uprawnienia władcy. Czy była to jednak arystokracja kupiecka? Należy w to wątpić. W starożytności właściwie nie spotyka się arystokracji kupieckiej, zajmującej się przede wszystkim handlem i ze względu na swe merkantylne interesy kształtującej politykę państwa. Badania ostatnich lat podały w wątpliwość charakter takich klasycznych „miast handlowych”, jak Korynt, Egina czy Massalia. Podkreślić wypada, że gdyby Punijczycy usiłowali żyć wyłącznie z wymiany towarowej, rychło umarliby z głodu. Taka ludna osada, jak Kartagina, potrzebowała zaplecza rolniczego, by się wyżywić. W warunkach starożytnych niemożliwe było zapewnienie stałego zaopatrzenia w zboże i inne produkty dla kilkunastotysięcznego *polis* wyłącznie poprzez import. Punijczycy nie mogli też osiągnąć z handlu aż takich zysków, żeby za ogromne ilości zboża zapłacić. Zasięg kontaktów handlowych archaicznej Kartaginy jest zresztą niepewny. Jak wytłumaczyć fakt, że jego archeologiczne ślady są zadziwiająco nikłe? Przypuszczalnie to nie Kartagińczycy żeglowali do fenickich faktorii na atlantyckim wybrzeżu Afryki, lecz ich pobratymcy z Gadiru i innych osad Hiszpanii. W Mogadorze i Lixos znaleziono charakterystyczną ceramikę fenicką z czerwoną polewą, której w Kartaginie nie wyrabiano od początku, a najpóźniej od połowy VII wieku<sup>1</sup>.

Do końca VI wieku właściwie nie spotyka się wyrobów punickich w Hiszpanii, podobnie zresztą jak hiszpańskich w Kart Hadaszt. Jednym z głównych argumentów

<sup>1</sup> S. Lancel, *op.cit.*, s. 16.

zwolenników modelu „kupieckiej Kartaginy” jest powstanie punickiej kolonii na Ibizie (Ebusus). Właśnie z Ibizy Kartagińczycy prowadzić mieli handel z fenickimi faktoriami i ludami Hiszpanii, sprowadzając przede wszystkim kruszce. Diodor podaje, że Punijczycy osiedlili się na Ibizie w 160 lat po założeniu Kartaginy, czyli w 654/653 roku. Archeologia potwierdza, że Fenicjanie byli w VII wieku na tej wyspie, należącej do archipelagu Balearów<sup>2</sup>. Fenicjanie, ale nie Punijczycy! Istnieją poważne argumenty, że Ibiza była kolonią nie kartagińską, lecz fenicką. Autorzy greccy często przypisywali założenie fenickich osad wielkiej i słynnej Kartaginie. Archeologowie wyodrębnili podczas wykopalisk na wyspie dwie warstwy, z których pierwsza ma charakter bezspornie fenicki. Brak tu przedmiotów charakterystycznych dla cywilizacji punickiej, jak malowane skorupy strusich jaj czy brązowe „brzytwy”, zapewne o charakterze rytualnym. Produkty kartagińskie pojawiają się w wieku V, a masowo występują w następnym stuleciu. Zapewne dopiero na początku IV wieku Kartagińczycy podporządkowali sobie Ibizę – i wtedy wylądowali na wyspie punicy koloniści<sup>3</sup>.

Kartagińczycy z epoki archaicznej nie sięgali po Baleary, musieli za to zdobyć znaczące zaplecze rolnicze. Już sam półwysep, na którym leży Kart Hadaszt, osiągał niemal rozmiary przeciętnego greckiego *polis* (powierzchnia 50–100 kilometrów kwadratowych, gęstość zaludnienia 40–50 osób na kilometr kwadratowy)<sup>4</sup>. Wszystko to, co Kartagina zdobyła ponadto w Afryce, czyniło z niej rozległe państwo. Od VII wieku Punijczycy sprowadzali materiał do budowy swego miasta z przylądka Bon. Stworzenie i eksploatacja monumentalnych kamieniołomów wydają się niemożliwe bez istnienia trwałej władzy politycznej Kartaginy nad tym obszarem. Kart Hadaszt zaważadnęła przypuszczalnie wielkim przylądkiem Bon już w VII stuleciu, stając się przez to potężnym, a także w znacznej mierze rolniczym państwem.

Punijczycy mogli teraz uprawiać zboże, sadzić oliwki i winną latorośl, hodować owce, kozy i bydło. W rozwoju archaicznej Kartaginy rolnictwo odgrywało prawdopodobnie większą rolę niż handel z bogatymi w metale krainami Zachodu. Około 550 roku powstał Kerkuan na krańcu przylądka Bon, punickie miasto zburzone zapewne w 256 roku przez legionistów Regulusa. Jak świadczą przeprowadzone w Kerkuan wykopaliska, mieszkańcy, zwłaszcza w późniejszym okresie istnienia miasta, prowadzili tu bardzo wygodne życie, mieli nawet łazienki z wannami i toalety. Czerwone wanny, w których zamożni Punijczycy dokonywali ablucji siedząc, zachowały się do dziś. Kerkuan, prawdziwe punickie Pompeje, nigdy nie został odbudowany, dlatego wciąż podziwiać tam można pierwotny układ domów, murów i ulic. To prawdziwie magiczne miejsce, gdzie błękitne niebo i fale lazurowego morza spotykają się z gorącymi skałami Afryki. Wśród ruin domów

<sup>2</sup> Ebusus, czyli „Wyspa Besa”, egipskiego boga, którego kult rozpowszechniony był wśród Fenicjan.

<sup>3</sup> Tak P.A. Barcelo, *Karthago und die Iberische Halbinsel vor den Barkiden*, Bonn 1988, s. 5 i nn.

<sup>4</sup> W. A m e l i n g, *op.cit.*, s. 248.

i świątyni przybysz nie może oprzeć się wrażeniu, że duchy dawnych mieszkańców wciąż tu pozostają<sup>5</sup>.

Możemy być pewni, iż kartagińscy notable skwapliwie podzielili między siebie ziemie przyłądka Bon i że to właśnie z rolniczych majątków czerpali większą część swych zysków. Starożytny arystokrata mógł paruć się handlem, powinien jednak przede wszystkim posiadać dobra ziemskie, zapewniające prestiż oraz stały, wolny od ryzyka, dochód. Puniccy możni nie byli wyjątkiem od tej reguły. Ze źródeł epigraficznych niezbitnie wynika, na co zwrócił uwagę już Stephane Gsell, że w hierarchii społecznej Kartaginy handlarze zajmowali niską pozycję<sup>6</sup>.

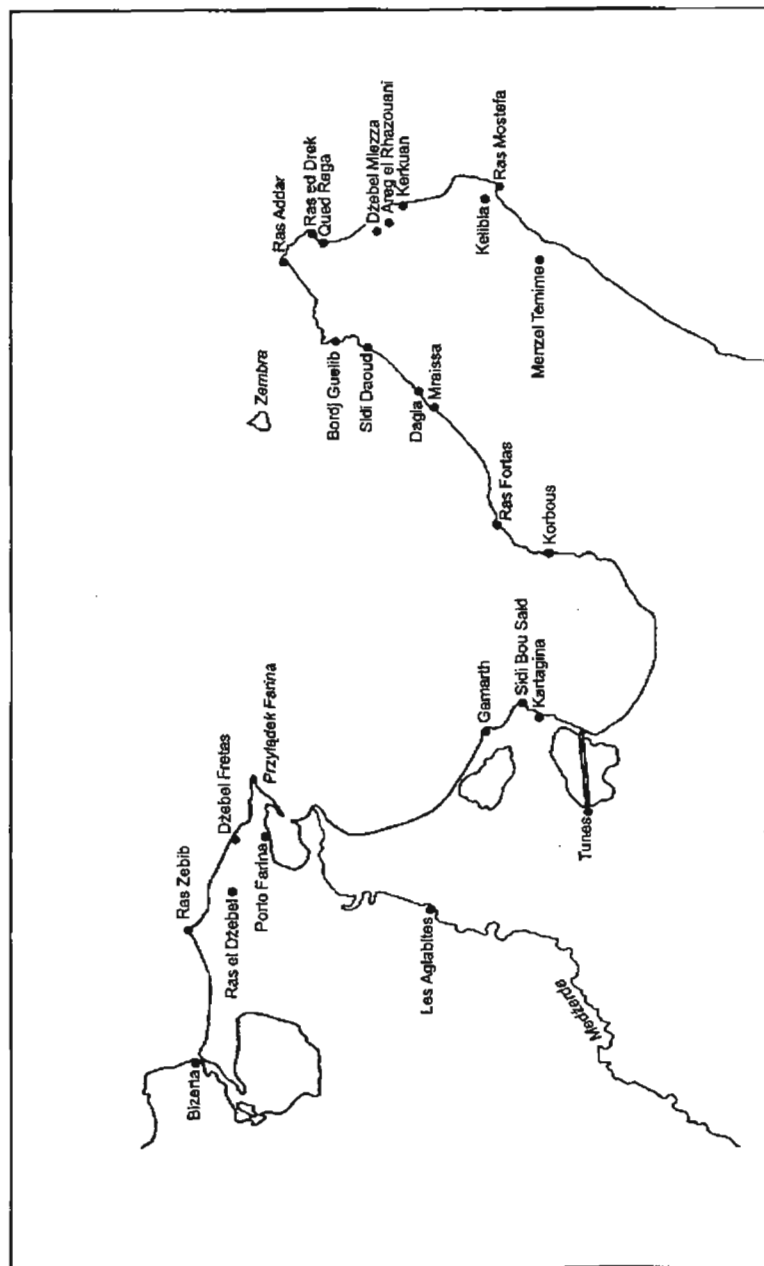
Nie mieli przeto racji historycy starszego pokolenia, twierdzący, że dopiero w połowie V wieku w Kart Hadaszt pojawiła się arystokracja rolnicza, dążąca do zdobycia nowych ziem na kontynencie. Ci „latyfundiści” od razu popadli jakoby w konflikt z tradycyjną arystokracją kupiecką, będącą rzeczniczką ekspansji handlowej i morskiej. Konflikt ten był ponoć zadziwiająco długotrwały, determinujący dalsze dzieje Miasta Dydony. Dziś wiadomo, że jest to obraz efektowny, lecz fałszywy. Wśród elity Kart Hadaszt toczyła się wprawdzie nieustanna walka o wpływ i władzę, lecz nie miała ona ideologicznego lub ekonomicznego tła. „Partia agrariuszy”, do tego aktywna przez wieki, nie istniała.

Pozostaje sprawa czynszu dzierżawnego dla Libijczyków, opłacanego przez Kartaginę. Kilkakrotnie wspomina o nim Justinus. Libijczycy, przodkowie dzisiejszych Berberów, mieszkający w północnej części obecnej Tunezji, byli ludem rolniczym i osiadłym, podzielonym na niewielkie, a liczne plemiona. Źródła mówią o setkach „miast” libijskich – chodzi tu z pewnością o małe szczepowe osady czy kasztele. Libijscy wieśniacy, niezdołni do utworzenia organizacji politycznej, nie mogli zagrozić potężnie umocnionej Kartaginie ani wymusić od niej trybutu. Na południu rozciągały się jednak tereny koczowników, a ci, jak wszyscy szanujący się nomadowie, chętnie napadali i łupili swych prowadzących osiadły tryb życia sąsiadów. Świadczą o tym chociażby setki wież obserwacyjnych i strażnic w podporządkowanej Punijczykom części Libii, z których wypatrywano nieustannie, czy nie zbliżają się rumaki grabieżców. Nomadowie docierali aż pod mury Kartaginy i to z pewnością im Miasto Dydony płaciło trybut, ale nie za dzierżawę ziemi, lecz jako zapłatę za wstrzymanie się od najazdów. Koczownicy nie mogli oczywiście przełamać kartagińskich murów, lecz ich ataki były dokuczliwe, toteż punicycy możni woleli poświęcić nieco srebra i świecidełek w zamian za trochę spokoju. Być może dla zachowania twarzy Kartagińczycy nazywali ten swoisty haracz „czynszem dzierżawnym”, tak jak senatorowie Rzeczypospolitej szlacheckiej zwali „podarkami” okup dla krymskich Tatarów, mający taki sam charakter.

---

<sup>5</sup> Historię tego przepięknego miasta omawia M.H. Fantar (*Kerkuan. Die punische Stadt im Berberland von Tamezrat*, Tunis 1998).

<sup>6</sup> W inskrypcjach wymieniani są zazwyczaj drobni kramarze i kupcykowie. Być może zamożni kupcy byli bardziej szanowani. Ci jednak z pewnością nabywali dobra ziemskie.



Okolice Kartaginy i przylądek Bon

Podobną praktykę stosowały inne państwa, położone na rubieżach cywilizowanego świata, np. greckie *poleis* w Ilirii czy w Tracji. Barbarzyńcom opłacały się nawet cesarstwo rzymskie i perskie królestwo Sasanidów! Oczywiście metoda ta nie zapewniała całkowitego bezpieczeństwa punickim polom. Najazdy urządzały wciąż nowe watahy nomadów, którzy nie doczekali się zapłaty. Wojny prowadzone przez Kartaginę w Afryce w V wieku służyły zapewne nie rozszerzeniu granic, lecz miały na celu poskromienie lotnych rabusiów z południa.

Nowe światło na genezę punickiego imperium rzuca archeologia. U schyłku VII, a przede wszystkim w VI wieku, w Kartaginie pojawiają się bardzo liczne, bogato wyposażone grobowce. Później nigdy już nie będzie ich aż tyle. Zaskakujący „cementarny rekord” świadczy, że w Kart Hadaszt doszło do swoistej eksplozji demograficznej. Fenomen ten musi mieć inne przyczyny niż tylko przyrost naturalny. Prawdopodobnie Punijczycy przyjęli do wspólnoty obywatelskiej wielu Libijczyków. Zwłoki w niektórych grobowcach miały twarze wymalowane cynobrem na czerwono (farba osiadła na kościach czaszki, gdy ciało uległo rozkładowi). Jest to z pewnością zwyczaj libijski. Także znalezione w Kart Hadaszt inskrypcje zawierają liczne imiona libijskie. Wiadomo też, że w III i II wieku arystokracja punicka i libijska chętnie łączyły się węzłami małżeńskimi.

Zapewne w szóstym stuleciu do Miasta Dydony przybyła też nowa fala kolonistów z Fenicji, uchodzących przed szturmującymi armiami orientalnych monarchów. W każdym razie znaczny wzrost ludności wybitnie zwiększył możliwości militarne miasta. Pojawiły się też kłopoty z wyżywieniem takiej masy ludzi. Nie wystarczyło już zboże ze zdobytych, wcale rozległych, terytoriów w Afryce. Problem ten kartagińscy królowie i ich doradcy postanowili rozwiązać drogą ekspansji. Jak się zdaje, to demografia była główną przyczyną powstania w VI wieku punickiego imperium. Chyba dopiero wtedy Kartagińczycy włączyli się do kolonizacyjnych inicjatyw Fenicjan, przy czym przez pewien czas kolonizacja fenicka i kartagińska przebiegały równolegle. Na marokańskim wybrzeżu Afryki powstały kolejne osady: Rusaddir (Wielki Przylądek, obecnie Melilla), Emsa, Sidi Abd-slam del Bahr, Tingis, Tit, Mogador. O trwałej obecności Kartagińczyków świadczą tu punickie nekropole. W Tingis (Tangier) i na Mogadorze, oddalonym prawie 700 kilometrów od Cieśniny Gibraltarskiej, pierwsi byli Fenicjanie. W Tingis najstarsze fenickie zabytki pochodzące z nekropoli można datować na VII wiek. Z około 650 roku pochodzą amfory attyckie i jońskie, które przybyły z pewnością na fenickich statkach. Być może Fenicjanie skolonizowali też kilka miejscowości w głębi lądu – Tamudę, Banassę i Volubilis. Prace archeologiczne dowiodły, że wpływy fenickie, a potem punickie, na terenie dzisiejszego Maroka były bardziej intensywne, niż uprzednio przypuszczano.

W Algierii i Tunezji na wybrzeżu powstały m.in. Ruspe (pod Acholla), Thapsos (Ras Dimasse), Ruspina (Monastyr), Ruscumona (przylądek Eszmuna), Rusuccuru (Dellys), Rusgunia (przylądek Matifou), Ikosion („Wyspa Sów”, obecny Algier) i Iol (Cherchell). Według geografa piszącego około 350 roku, zwanego



Pseudo-Skylaksem, między Iol a Sigą leżały punickie osady Hebdomos, Psamathos, Chalka, Arylon i Mes, ale nie udało się ich zlokalizować. Punickie korzenie mają za to z pewnością Gunugu, Cartenna (obecnie Tenes?), Les Andolouses, Mersa Madakh, Portus Sigensis i faktoria na wyspie Rachgoun. W głębi łądu nie ma natomiast osiedli Fenicjan, z wyjątkiem może Macomady. W większości wypadków nie sposób odróżnić, czy chodzi tu o kolonie punickie czy fenickie. W każdym razie Pseudo-Skylaks podaje, że wszystkie fenickie porty od Wielkiej Syrtu po Słupy Melkarta podlegają władzy Kartaginy. Nie wiadomo dokładnie, kiedy Punijczycy podporządkowali sobie fenickie *emporía*. Być może stało się to u schyłku VI wieku i przede wszystkim w przeciągu V stulecia. Jak wynika z traktatów Rzymu z Kartaginą, w końcu VI wieku Ityke była jeszcze niepodległa, w 348 roku – już nie. Nie należy wyobrażać sobie, że Kartagińczycy panowali nad całym wybrzeżem Afryki Północnej. Osady punickie były wysepkami w libijskim, numidyjskim, mauryjskim morzu. Powstały chyba za zgodą miejscowych kaidów (wodzów), gdyż Kartagina nie byłaby w stanie obronić tak licznych i często odległych enklaw przed potężnym atakiem. Zwarty kompleks terytorialny Kart Hadaszt obejmował tylko północną część obecnej Tunezji i wschodnie skrawki Algierii – może 30–40 tysięcy kilometrów kwadratowych.

Kolonizacja nie rozwiązała demograficznego problemu Miasta Dydony. Przyszła więc kolej na zamorskie zdobycze. Kartagińczycy nie rozpoczęli podbojów w obronie swych fenickich pobratymców przed Grekami, ten motyw mógł odegrać jedynie drugorzędną rolę. Konflikty Fenicjan z Hellenami miały wyraźnie charakter epizodyczny. W latach pięćdziesiątej olimpiady (580/576) koło przyłądka Lilybaion w zachodniej Sycylii wylądowała helleńska wyprawa kolonizacyjna pod wodzą Pentathlosa z Knidos, w której obok Knidyjczyków uczestniczyli także Rodyjczycy. Osadnicy uzyskali pomoc Selinuntu, założonego przez Megarejczyków *polis* położonego na południowo-zachodnim brzegu Sycylii. Grecy zamierzali odebrać ziemie Elymom, tajemniczemu ludowi z zachodniej części wyspy, być może azjatyckiego pochodzenia. Elymowie, znajdujący się na znacznie wyższym poziomie cywilizacyjnym niż Sykulowie i Sykanowie, rdzenne sycylijskie ludy, wzniesli kwitnące miasta Segesta i Eryks. Według Diodora Sycylijskiego to sami Elymowie stawili zaciekły opór intruzom z Knidos. Grecki autor *Przewodnika po Helladzie*, Pausaniasz, często przytaczający bałamutne informacje, twierdzi, że wspomogli ich Fenicjanie z Sycylii. Jeśli rzeczywiście tak było, w wojnie z Grekami wzięli udział najwyżej feniccy zbrojni z położonej najbliższej Motye, ale możliwości militarne tej niewielkiej faktorii były mizerne. To przede wszystkim Elymowie zadali ciężką klęskę greckim kolonistom. Pentathlos poległ w walce, jego towarzysze umknęli na Wyspy Liparyjskie, gdzie założyli pirackie państwo. Znamienne, że Kartagińczycy w ogóle nie uczestniczyli w tej małej sycylijskiej wojnie.

Fundamenty pod kartagińskie imperium położył Malchus, pierwszy znany z imienia wódz z Kart Hadaszt. O czynach Malchusa opowiada jedynie Justynus

(późniejsze wzmianki opierają się na jego przekazie). Niektórzy badacze uważają więc, że Malchus to postać równie mityczna, jak Dydona, ale taki krytycyzm posuwa się chyba za daleko. Imię Malchus to łacińska wersja fenickiego słowa *milk*, czyli „król”. Malchus, jak się wydaje, nie był wodzem, lecz królem Kart Hadaszt. Jak we wszystkich społeczeństwach archaicznych, monarcha ten pełnił dwie fundamentalne funkcje – przewodził ceremoniom sakralnym, zapewniając swemu ludowi opiekę bóstw, oraz prowadził zbrojnych członków obywatelskiej wspólnoty do boju. Justinus podaje, że pod wodzą Malchusa Punijczycy „długo i szczęśliwie walczyli na Sycylii”, podbijając większą część wyspy. Działo się to mniej więcej między 555 a 545 rokiem. Kto był jednak przeciwnikiem Malchusa? Większość współczesnych historyków uważa, że Kartagińczycy wysłali wyprawę na Sycylię, by obronić tamtejsze faktorie fenickie przed agresją prężnych greckich *poleis* – Selinuntu, Akragas i może Himery. Nie ma jednak dowodów, że Malchus wojował właśnie z Hellenami. Miasta greckie na Sycylii przeżywały w VI wieku okres niebywałego rozkwitu, nie ma śladów jakichś wyniszczających konfliktów. Prawdopodobnie wojsko Malchusa zmusiło do uznania władzy Kartaginy fenickie osady na Sycylii, Elymów i być może niektóre plemiona Sykanów<sup>7</sup>. Obszarem wpływów Kart Hadaszt stał się więc północno-zachodni „róg” Sycylii. Nie można jeszcze mówić o powstaniu kartagińskiej *eparchii* (prowincji) na wyspie. Pokonani przez Malchusa Fenicjanie z Sycylii i Elymowie musieli płacić Punijczykom trybut, spełniać ich rozkazy dotyczące polityki zagranicznej i w razie potrzeby dostarczać posiłków wojskowych – to wszystko.

Zwycięski Malchus pożeglował ze swymi hufcami na Sardinie, zadawszy przedtem w Afryce klęskę Libijczykom. Wydaje się, że Kartagińczycy przybyli na tę wyspę, by stawić czoło wojowniczym Sardom, którzy powstali, aby zepchnąć coraz zuchwalej panoszących się Fenicjan do morza. Malchus pragnął obronić fenickie osady, lecz przede wszystkim narzucić im kartagińskie zwierzchnictwo. Dzielni krajowcy rozbili jednak w puch armię kartagińskiego króla. Rozgniewani z powodu tej klęski Kartagińczycy skazali Malchusa i niedobitków z jego zastępów na wygnanie (być może na osiedlenie się na Sardynii w charakterze kolonistów). Świadczy to, że Malchus dowodził wojskiem obywatelskim, a nie najemnikami. Nikt przecież nie wpadłby na pomysł, by wygnać służących za srebro wojów z obcych ludów! Być może to punicycy mogli wykorzystali niepowodzenie króla, aby jeszcze bardziej osłabić władzę monarszą. Malchus nie zamierzał spędzić reszty życia wśród sardyńskich gór. Wrócił ze swoimi do Afryki i obległ niewdzięczne miasto ojczyste. W tym czasie do Kart Hadaszt wracał Kartalon, syn Malchusa i kapłan Melkarta, który podróżował do Tyru, by złożyć w tamtejszej świątyni dziesięcinę z łupów zdobytych przez ojca na Sycylii. Malchus chciał rozmówić się z synem, lecz kapłan podążył prosto do Kartaginy. W kilka dni później Kartalon przybył do

---

<sup>7</sup> Tak L. M. H a n s, *Karthago und Sizilien*, Hildesheim 1983, s. 7 i nn, inaczej np. W. H u s s, *Die Karthager*, München 1994, s. 29.

ojca przybrany w purpurowe szaty sakralne, by prosić o łaskę dla głodującego miasta. Rozsierdzony poprzednią odmową Malchus nakazał ukrzyżować syna w jego uroczystym stroju. Opowieść ta wydaje się potwierdzać, że Malchus był monarchą, nie wodzem. W Tyrze godność kapłana Melkarta pełnili tylko członkowie królewskiego domu. Wygnany władca dopełnił okrutnego rytuału, jakim była ofiara, składana bogom z królewskiego syna.

W kilka dni później Malchus zdobył Kartaginę i kazał stracić dziesięciu gerontów, którzy spowodowali jego banicję. Nie zdołał jednak umocnić swego panowania. Wkrótce potem arystokraci doprowadzili do skazania monarchy. Justinus twierdzi, że Malchus „został oskarżony o dążenie do władzy królewskiej”. Ten późny epitomator Pompejusza Trogusa nie rozumiał już wszakże zasad funkcjonowania punickiego ustroju. Malchus zginął, bo chciał wzmocnić instytucję monarchii. Zazdrośni o swe zdobyte niedawno uprawnienia możni potrafili go poskromić. Po Malchusie, jak pisze Justinus, „nastąpił Magon, który swą aktywnością powiększył potęgę Kart Hadaszt, jej granice i sławę wojenną”. Nie brzmi to jak opis objęcia urzędu republikańskiego. Magon, zapewne jeden ze spiskowców, którzy doprowadzili do obalenia Malchusa, przejął po nim władzę królewską i stał się założycielem dynastii, sterującą nawą kartagińskiej państwowości przez ponad stulecie.

Żyjący w I wieku n.e. grecki mówca Dion Chryzostom sławi czyny pewnego Hannona, być może Magonidy, noszącego przydomek Sabellus. Ówże Hannon jakoby „przemienił Kartagińczyków z Tyryjczyków w Afrykanów”. Dzięki jego sukcesom „Punijczycy nie mieszkali już w Fenicji, lecz w Afryce, stali się bardzo bogaci, zdobyli liczne porty i okręty, panowali na lądzie i na morzu”. Wydaje się, że Chryzostom w rzeczywistości opisuje tu osiągnięcia Magona, założyciela dynastii Magonidów. Rzymianie i Grecy uważali imię Hannon za *par excellence* punickie, oratorowi nietrudno więc było pomylić Magona z Hannonem<sup>8</sup>. Puniologowie do dziś nie mogą kartagińskim arystokratom darować, że używali tak małej liczby imion własnych (bardzo rzadko sytuację ratują przydomki). Obecnie nawet najęźsi historycy gubią się w gąszczu niezliczonych Hamilkarów, Hazdrubalów, Hannibalów i Hannonów, wśród których niekiedy mignie jakiś Bomilkar czy Kartalon [...]

Według Justinusa Magon przeprowadził ważną reformę militarną, „pierwszy spośród wszystkich uporządkował organizację wojska, położył podwaliny pod imperium punickie i wzmocnił siłę państwa zarówno sztuką wojenną, jak i dzielnością żołnierską”. Zgodnie z niemal powszechnie przyjętą interpretacją oznacza to zastąpienie armii obywatelskiej, która sromotnie zawiodła na Sardynii, wojskiem złożonym z obcych najemników. Dzięki temu Kartagińczycy nie musieli przelewać krwi w długoletnich wojnach za morzem, lecz mogli w spokoju

---

<sup>8</sup> Tak W. H u s s, *Geschichte der Karthager* (dalej cyt.: *Geschichte...*), München 1985, s. 63, który jednak później w *Die Karthager* (s. XII i 36) dochodzi do wniosku, że Magon to postać legendarna, a prawdziwym założycielem kartagińskiego imperium był żyjący w VI wieku Hanno Sabellus. Zdaniem Husa dynastię Magonidów należy „usunąć z historii” – zamiast Magonidów istnieli Hannonidzi. Jest to jednak pogląd raczej odosobniony.

zająć się handlem i pomnożyć bogactwo państwa<sup>9</sup>. Jest to wszakże wyjaśnienie czysto hipotetyczne. Ze słów Justinusa wynika jedynie, że Magon dokonał jakichś przemian w armii. Być może wyszkolił i uzbroił Punijczyków, tak by mogli walczyć w szyku zwartym, w falandze, na wzór greckich hoplitów.

Zapewne to Magon dowodził w pierwszym poważniejszym konflikcie Kartagińczyków z Hellenami, jakim była morska batalia, która rozegrała się gdzieś u wybrzeży Korsyki, a przeszła do historii jako bitwa pod Alalią. Przeciwnikami Kart Hadaszt byli Fokajczycy, przybysze z Fokai, niewielkiej jońskiej *apoikia* na wybrzeżu Azji Mniejszej, bez znaczącego zaplecza rolniczego. Około 600 roku osadnicy z Fokai założyli u ujścia Rodanu Massalię (obecnie Marsylia). Mniej więcej w 565 roku Fokajczycy byli już w Alalii na Korsyce. Z pewnością wyprawiali się aż tak daleko na Zachód, by uczestniczyć w przynoszącym bajeczne zyski handlu hiszpańskim srebrem oraz cyną, którą sprowadzano z Bretanii dolinami galijskich rzek. Przybysze z Fokai stali się więc konkurentami Fenicjan, do wojny doszło wszakże wcale nie z handlowych powodów. Oto około 545 roku do Alalii przybyła kolejna fala kolonistów, uchodzących przed hufcami perskiego króla. Fokajczycy, teraz już znacznie liczniejsi, żwawo wzięli się za uprawianie piractwa. Na szybkich pentekonterach (okrętach wojennych o 50 wiosłach) napadali na kartagińskie i etruskie korabie, lecz przede wszystkim łupili wybrzeża Etrurii. Kartagińczycy zawarli przeto sojusz z Etruskami, a ściślej mówiąc z niektórymi lukumoniami (miastami-państwami) Tusków, przede wszystkim z Caere (Etruskowie nie tworzyli jedności politycznej). O sojuszu tym wspomina w połowie IV wieku Arystoteles. Według filozofa ze Stageiry przymierze było tak ścisłe, że Etruria i Kart Hadaszt były jakby jednym państwem. Alians kartagińsko-etruski przetrwał także po bitwie pod Alalią i zapewne to Punijczycy byli w nim dominującym sprzymierzeńcem. Jak wynika z odkrytych w 1964 roku złotych tabliczek z Pyrgi, sporządzonych w językach etruskim i punickim, około 510 roku władcą Caere był Thefarię Veliunas, który czcił fenicką boginię Aszartę. Etruskowie utożsamiali ją ze swym bóstwem Uni. W Pyrgi, będącym portem Caere, mieszkano też wielu fenickich kolonistów – ich osada nosiła nazwę Punicum. Niewykluczone, że Kartagińczycy w zamian za afrykańskie złoto i srebro z Hiszpanii kupowali od Etrusków ołów i żelazo. Czy jednak przymierze z VI wieku przetrwało aż do czasów Arystotelesa? Wydaje się, że raczej odnowiono je w połowie IV stulecia.

Około 540 roku sprzymierzeńcy wystawili po 60 statków i wyruszyli, by poskromić morskich zbójów z Alalii. Fokajczycy, obsadziwszy 60 okrętów, popłynęli im na spotkanie. Grecki historyk Herodot twierdzi, że Hellenowie odnieśli zwycięstwo, aczkolwiek kadmejskie, czyli takie, które później nazywano pyrrusowym. W rzeczywistości Fokajczycy doznali ciężkiej klęski. 40 ich okrętów poszło na

---

<sup>9</sup> Zadziwiające, jak długo przetrwała taka nie mająca oparcia w źródłach interpretacja Ottona Meltzera. Przejęli ją np. B.H. Warmington (*Karthago*, Wiesbaden 1963, s. 44 i n.), a także niedawno W. Elliger (*Karthago. Stadt der Punier, Römer, Christen*, Stuttgart – Berlin – Köln 1990, s. 81 i 98).

dno, reszta, z potrząskanymi taranami, musiała zmykać z placu boju. Przerażeni korsarze zabrali z Alalii żony i dzieci i popłynęli ku południowej Italii, gdzie osiedlili się w Elei. Zwycięstwo to zapewniło bezpieczeństwo fenickim osadom na Sycylii. Etruskowie podporządkowali sobie Korsykę, a raczej niektóre jej wybrzeża. Na Korsyce czynni byli też punicycy kupcy. Być może w końcu IV wieku, gdy potęga etruskich państw skruszyła się pod ciosami Rzymu, Kartagina przejęła hegemonię także nad tą wyspą.

Znaczenia bitwy pod Alalią nie należy jednak przeceniać. Jak świadczą źródła archeologiczne, wielu kolonistów helleńskich pozostało przez długi czas w Alalii i w innych osadach na Korsyce. Grecy trzymali się mocno w większej części Sycylii, na Liparze i na całych południowych wybrzeżach Półwyspu Apenińskiego, od Kampanii aż po Apulię. Massalia dominowała na wybrzeżu południowej Galii. Źródła greckie podają, że między Kartagińczykami a Massaliotami toczyły się walki, w których Hellenowie brali górę. Według Tukidydesa „Fokajczycy, kiedy zakładali kolonię w Massalii, pokonali Kartagińczyków w bitwie morskiej”.

Interpretowano to tak, że Punijczycy, pragnący zachować monopol w eksploatacji hiszpańskich kruszców, usiłowali przeszkodzić przybywającym z Fokai w osiedleniu się nad Rodanem. Tak samo racjonalna jest wszakże hipoteza, iż Tukidydes ma tu na myśli bitwę pod Alalią, którą, zgodnie z wykładnią Herodota, uważa za greckie zwycięstwo. Użyte przez historyka z Aten słowo *oikisantes* można bowiem tłumaczyć zarówno jako „osiedlający się, zasiedlający” (właśnie teraz), jak i „zamieszkujący” (od dłuższego czasu). Jeśli rzeczywiście doszło do jakichś morskich potyczek między Punijczykami a Massaliotami, to zapewne dopiero pod koniec VI wieku. Wątpliwe, aby Massalia wcześniej miała silną flotę – oraz interesy na dalekich wodach. W niektórych, nawet nowych, opracowaniach dziejów Kartaginy czytamy o bitwie morskiej z około 490 roku, w której Massalioeci pod wodzą króla Heraklejdesa z Mylasy u iberyjskiego przylądka Artemizjon (obecnie przylądek Nao) pokonali punickie korabie. Bitwa ta rozegrała się jednak nie pod Artemizjon, a w bujnej fantazji badacza. Informacje o niej zaczerpnięto ze znalezionej na papirusie fragmentu dzieła prokartagińskiego historyka Sosylosa z Lacedemonu (III wiek p.n.e.). Główny tekst Sosylosa opowiada o bitwie morskiej, którą Punijczycy stoczyli z Rzymianami i sprzymierzonymi z nimi Massaliotami u ujścia Ebro w 217 roku. Niejako mimochodem Sosylos relacjonuje o sukcesie odniesionym przez Heraklejdesa, jednego z uczestników powstania jońskiego przeciwko Persom (początek V wieku) w jakichś zmaganiach na morzu z bliżej nieokreślonym przeciwnikiem. Nic ma wszakże żadnych podstaw, by twierdzić, że po upadku powstania Jonów Heraklejdes zbiegł na Zachód i dowodził flotą Massalii. Bardziej prawdopodobne jest, że władca Mylasy brał udział w odparciu najazdu Kserksesa na Helladę w 480 roku. Sosylos pisze raczej o jakimś zwycięstwie Heraklejdesa nad perską flotą.

Jak wynika z przekazu Justinusa, piraci kartagińscy zagarniali rybackie łodzie Massaliotów (mężowie z Kart Hadaszt nie byli więc tak pokojowo nastawionymi

kupcami, jak się niektórym historykom wydaje. lecz chętnie zbójowali na morzu). Hellenowie odpłacali im pięknym za nadobne. Nie były to jednak konflikty o poważniejszym znaczeniu, nie stanowiły części „500-letniej wojny na Morzu Śródziemnym” między Fenicjanami a Grekami, także z tego powodu, że wojny takiej nie było. Massalioci i Kartagińczycy mogli konkurować ze sobą jako kupcy, lecz przez długie dziesięciolecia panował między nimi pokój. Wydaje się, że stosunki między Massalią a Kart Hadaszt uregulował traktat, podobny do tego, jaki Miasto Dydony zawarło z Rzymem, w Massalii zaś zamieszkali liczni punicycy metojskowie. Jak świadczą znalezione na wybrzeżu południowej Galii ceramika i wyroby metalowe, kupcy kartagińscy przeprowadzali na tym terenie liczne transakcje. Z jeszcze większym rozmachem Massalioci i inni Hellenowie handlowali w Hiszpanii. Liczba greckich produktów, przede wszystkim pięknych i bardzo cenionych naczyń odkrytych na Półwyspie Iberyjskim, jest zdumiewająco wielka. Należy przyjąć, że Grecy nie tylko regularnie odwiedzali wybrzeża Hiszpanii, będące przecież fenicką „strefą wpływów”, ale wielu spośród nich osiedliło się tu na stałe.

Punicycy nie usiłowali przepędzić hellenskich rywali, którzy przecież z pewnością uszczuplali ich zyski. Czy jednak Kartagina podporządkowała sobie fenickie osady w Hiszpanii? Wielu, zwłaszcza starszych, historyków uważa, że rzeczywiście tak się stało. Kartagińczycy jakoby nie tylko zmusili w końcu VI wieku hiszpańskich Fenicjan do uległości, lecz także obrócili w perzynę starożytne królestwo Tartessos i zrównali z ziemią miasta, założone przez Massalię w Hiszpanii – Majnake i Heme-roskopejon. W końcu zablokowali Cieśninę Gibraltarską, monopolizując żeglugę na wodach Zachodu. Jest to rekonstrukcja wydarzeń wprawdzie fascynująca, ale zbudowana na lotnych piaskach. Mało wiarygodny jest tekst Justinusa, według którego Kartagińczycy przybyli ze zbrojną pomocą atakowanym przez iberyjskie ludy mieszkańcom Gadiru. „W pomyślnej ekspedycji zarówno pomścili krzywdy wyrządzone Gaditańczykom, jak i z jeszcze większą krzywdą część prowincji przyłączyli do swego imperium” (tj. zabrali obywatelom Gadiru jakieś ziemie). Z tej opowieści, jak również z wyjątkowo niejasnych wzmianek późnych autorów, Witruwiusza (żył na przełomie starej i nowej ery) i Makrobiusza (V wiek n.e.), wynika jedynie, że jakieś, niewielkie chyba, wojsko z Kart Hadaszt pomogło Fenicjanom z Gadiru w odparciu najazdu krajowców. Do ustanowienia panowania punickiego w Hiszpanii zapewne jednak nie doszło. Świadectwa archeologiczne, typowe kartagińskie produkty, jak gliniane maski rytualne i malowane strusie jaja, świadczą, że Kartagińczycy byli na Ibizie najwcześniej w V wieku, a na lądzie stałym mogli mieć swą placówkę w Villaricos. Jak się zdaje, prowadzili handel na linii Villaricos–Almunecar. Faktorie te całkowicie wystarczały kupcom, a także werbownikom zaciągającym na służbę Kart Hadaszt iberyjskich wojów. Zresztą fenickie osady w Hiszpanii nastawione były przyjaźnie wobec potężnej afrykańskiej siostrzycy. Rybacy i handlarze z Gadiru nabijali kabzy, sprzedając kartagińskim „guggasom” (kupcom) atlantyckie tuńczyki, zasolone w wielkich garnkach. Kartagińczycy nie widzieli więc potrzeby ujarzmania fenickich miast przemocą.

Kart Hadaszt miała w Hiszpanii wpływy kulturalne i handlowe, ale nie zdobyła tam ziemi i nie obłożyła fenickich pobratymców trybutem. Prawdziwe punickie imperium na Półwyspie Iberyjskim założył dopiero w 237 roku Hamilkar Barkas. Polibiusz twierdzi wprawdzie, że w przeddzień pierwszej wojny z Rzymem Kartagińczycy dzierżyli „wielką część Hiszpanii”, ale nie jest to przekaz zasługujący na zaufanie. Polibiusz przejął punkt widzenia swego rzymskiego źródła – arystokratycznego historyka Fabiusza Piktora. Ten ostatni usiłuje wykazać, że Rzymianie wydali Kartagińczykom wojnę niejako w obronie własnej, ponieważ punickie posiadłości otaczały Italię ze wszystkich stron. Tymczasem w pierwszej wojnie, którą nadybrzańska republika stoczyła z Kart Hadaszt, Hiszpania nie odegrała żadnej roli – przede wszystkim dlatego, że Kartagina nie miała tam posiadłości.

Nie należy obarczać Punijczyków winą za zniszczenie Tartessos. Królestwo to upadło zapewne z powodu splotu różnych czynników, jak najazdy Celtów i Celtyberów z płaskowyżu Andaluzji, konkurencja handlowa Fokajczyków, którzy otworzyli nowy „szlak cynowy” wzdłuż doliny Rodanu, czy przede wszystkim wzrost znaczenia przetwórstwa żelaza i srebra kosztem brązu. W konsekwencji znany z produkcji brązu region Tartessos u ujścia Gwadalkiwiru, z Gadirem jako głównym portem, zaczął przeżywać kryzys, rozkwitły natomiast bogate w żelazo i w srebro krainy południowo-wschodniej Hiszpanii (dzisiejsze prowincje Almeria i Murcia). Prawdopodobnie Punijczycy nie uczynili Tartessyjczykom żadnej krzywdy, nie unicestwili też greckich miast, których po prostu w tym regionie nie było. Tylko dwie *apoikiai* założone przez Massalię w Hiszpanii poświadczone są zarówno w źródłach pisanych, jak i przez archeologię. Są to Emporion (obecnie Ampurias) i Rhode na wybrzeżu dzisiejszej Katalonii, a więc daleko od strefy fenickich wpływów. Hemeroskopejon, jak sama nazwa wskazuje, było zapewne tylko przystanią dla okrętów, helleńska jakoby Majnake zaś to niemal na pewno fenicka osada Toscanos – autorzy klasyczni chętnie przypisywali wszystkim większym ośrodkom grecki rodowód. Mogli to uczynić tym łatwiej, że w Toscanos i innych fenickich faktoriach mieszkali liczni helleńscy kupcy.

Domniemana punicka blokada Cieśniny Gibraltarskiej również budzi poważne wątpliwości. Starożytne floty nie były w stanie utrzymać skutecznej blokady nawet przez kilka tygodni, a cóż mówić o takim przedsięwzięciu trwającym dziesięciolecia, jeśli nie wieki? Gdyby Punijczycy rzeczywiście chcieli zamknąć Gibraltar, potrzebowałiby setek okrętów i wielu portów w regionie cieśniny. Nie ma archeologicznych śladów takich osad. Nawet bogata Kartagina nie byłaby w stanie wystawić i przez dłuższy czas utrzymać blokujących cieśninę eskadr. Jedyną wzmianką w źródłach, która rzeczywiście odnosi się do blokady cieśniny, jest przekaz greckiego geografa Strabona, który, wyliczwszy nieczne postęпки różnych ludów, stwierdza, że także Punijczycy mieli złe obyczaje, zatapiał bowiem każdy okręt, który zmierzał ku Sardynii lub Słupom Heraklesa, a nieszczęsne załogi wyrzucali za burtę. Z tej opowieści można najwyżej wywnioskować, że Kartagińczycy dopuszczali się aktów wrogości wobec obcych korabi. Nie było to wszakże

zjawisko częste – ani miasta greckie, ani lukumonie etruskie nie podjęły bowiem akcji odwetowych. Strabon odnosi się zresztą nie do wielowiekowej polityki kartagińskiej, lecz do konkretnej sytuacji, która wystąpiła w połowie IV stulecia, kiedy to Punijczycy prowadzili liczne wojny z sycylijskimi Grekami i zintensyfikowali swe kontakty z Hiszpanią. Przypomnieć wszakże wypada, że mniej więcej w latach 380–360 Pyteas z Massalii przepłynął Cieśninę Gibraltarską, by wyruszyć w swój słynny rejs ku mglistym morzom Północy. Nikt nie zatopił okrętu z Massalii i nie wyrzucił Pyteasa i jego majątków rybom na pożarcie. Co więcej, wydaje się, że Massaliota nie zdołałby odbyć swej podróży bez wsparcia Fenicjan z Gadiru.

Potomkowie Dydony nie dokonali podbojów w Hiszpanii, za to niemal całkowicie podporządkowali sobie Sycylię. Po klęsce Malchusa walki z Sardami kontynuował z większym szczęściem jego następcą – Magon. Później dowództwo przejął Hazdrubal, zapewne wnuk Magona. Według Justinusa sprawował on jedenaście razy urząd dyktatora i odbył cztery triumfy. Autorzy klasycyjni mają irytujący obyczaj ubierania kartagińskich instytucji i bogów w greckie oraz rzymskie szaty. Oczywiście Hazdrubal dyktatorem nie był. Słowa Justinusa znaczą zapewne, że Magonida odbył jedenaście wypraw zbrojnych na Sycylię i w czterech wielkich bitwach rozgromił wroga. Powracającego z wyspy zwycięskiego wodza w bramach Kartaginy uroczyście witał zaś zebrany lud. W końcu Hazdrubal został śmiertelnie ranny w boju z Sardami. Konając, przekazał dowództwo na wyspie swemu bratu Hamilkarowi, a ten zapewne dokończył dzieła podboju. Diodor Sycylijski twierdzi, że Punijczycy nie zdołali ujarzmić całej Sycylii, źródła archeologiczne mówią jednak co innego. Kartagińczycy podporządkowali sobie cały interior wyspy, sprowadzali na Sycylię osadników i budowali fortece. Łańcuch twierdz punickich, kontrolujących górskie zbocza i doliny rzek, ciągnie się wzdłuż linii przecinającej całą Sycylię z północnego zachodu na południowy wschód od San Simeone di Bonovra aż do Ballao. Sycylia stała się prawdziwą punicką twierdzą. Ustalenie tego faktu jest jednym z największych osiągnięć „kartagińskiej” archeologii. Jeśli jakieś miejscowe plemiona zdołały zachować niezależność, to chyba tylko prymitywni, odziani w skóry górale z Barbagii czy Gallury. Kartagińskie wpływy cywilizacyjne na Sycylii były bardzo silne. Ostatnie inskrypcje punickie powstały tam w II wieku naszej ery, w czterysta lat po utracie przez Kart Hadaszt władzy nad tą wyspą.

Pod koniec VI wieku (dokładna data nie jest znana, być może około 524 roku) Kartagińczycy musieli stawić czoło pewnemu awanturnikowi z Lacedemonu imieniem Dorieus. Ten syn spartańskiego króla Anaksandridasa nie widział dla siebie przyszłości w ojczyźnie, skrzyknął przeto garstkę zbrojnych i pożegłował ku wybrzeżom Libii. U ujścia rzeki Kinyps (obecnie Qued Cam) przybyłszy z Hellady założyli *apoikia*, odbierając urodzajne tereny rolnicze libijskim Makom. Ci chwycili za broń w obronie swej ziemi i wezwali Kartaginę na pomoc. Dla Punijczyków obecność Greków na tradycyjnym terenie wpływów fenickich także była solą w oku, wyruszyli zatem Makom na odsiecz. Dorieus zrozumiał, że nie sprosta tej koalicji. Po zaledwie dwóch latach zebrał swoich i wrócił nad Eurotas. Zapewne przy tej



okazji Kartagińczycy objęli zwierzchnictwo nad fenickimi faktoriami w Trypolitanii – Leptis Magna, Oea i Sabratha. Nie dążyli jednak do usunięcia wszystkich Hellenów z Afryki. Doszli do porozumienia z Grekami z Kyrene, którzy poparli Dorieusa. Echa tego układu przetrwały w pięknej opowieści o Filenach, dwóch braciach z Kartaginy, którzy, by powiększyć terytorium swej ojczyzny, pozwolili Kyrenejczykom pogrzebać się żywcem. W każdym razie punkt, który rozdzielił dzierżawy Kyrene i Kart Hadaszt, zwał się Ołtarz Filenów (łac. Arae Philenorum, gr. Philainon Bomoí, obecnie Al'Uqaylah lub El Agheila). Kartagińczycy przypuszczalnie odstąpili Grekom z Kyrene fenickie kantory czy przystanie Automalaka, Chosol, Chorotus, Chaminos i Kyrthanios, podporządkowali sobie natomiast inne osady Fenicjan – Makomadę i Makomakę.

Dorieus długo nie zagrażał miejsca w Sparcie. Zachęcony przez wróżbitów, znów zebrał zastęp śmiałków i popłynął, by zagrabic cudze pola – tym razem na Zachód. Lacedemończycy wylądowali na Sycylii u stóp góry Eryks i założyli tu miasto nazwane Herakleją. Dorieus głosił, że jako potomek Heraklesa, który ongiś pokonał Eryksa, herosa Elymów, ma pełne prawo do tych ziem. W starożytności traktowano takie mitologiczne argumenty niezwykle poważnie! Według Herodota Elymowie wezwali na pomoc Fenicjan z Sycylii. Diodor twierdzi, że przeciw Dorieusowi wystąpili Kartagińczycy. Tak czy inaczej to Elymowie odegrali główną rolę w krótkiej, lecz krwawej wojnie z hufcem Dorieusa. Garstka Hellenów została wycięta w pień, spartański król wiczył położył głowę w gorącym boju (522 rok?). Nie należy jednak wyobrażać sobie tych wydarzeń jako epokowego konfliktu dwóch cywilizacji. Znamienne, że grecki tyran Selinuntu, Peithagoras, nie uczynił nic, by wesprzeć przybyszów z Lakonii. Najwidoczniej sprzyjał Fenicjanom. Kupcy z Selinuntu prowadzili zresztą zyskowny handel z Kartaginą. Zapewne w odwecie Euryleon, jedyny z wybitnych towarzyszy Dorieusa, który ocalał z rzezi, obalił Peithagorasa i sam został władcą Selinuntu. Wkrótce jednak potem zginął zabity przez lud, który być może wołał powrócić do punickiego przymierza. Po katastrofie niefortunnego wojownika znad Eurotasu Grecy już nie próbowali osiedlać się w punickiej Afryce czy na zachodnim krańcu Sycylii. Nie wynikało to jednak ze strachu przed kartagińskim orężem – po prostu, z różnych przyczyn, zapał kolonizacyjny Hellenów się wyczerpał.

Pod koniec VI wieku Miasto Dydony władało już potężnym imperium, składającym się z przyładka Bon, a pewnie także innych ziem afrykańskich, fenickich portów Trypolitanii (być może także innych w Afryce) i niemal całej Sardynii. Już wtedy zapewne Punijczycy dzierżyli Pantellerię, gdzie ufortyfikowali akropol i port, a także Maltę. Sprawowali również hegemonię w zachodniej Sycylii, a Gadir i inne fenickie osady w Hiszpanii były im przyjazne, podobnie jak niektóre lukumonie Tusków. Imperium to było dobrze zabezpieczone przez system umocnień, zwłaszcza na Sardynii i na przyładku Bon, gdzie, zapewne w VI wieku, Kartagińczycy wzniesli trzy twierdze. Miejsca pod względem strategicznym były znakomicie wybrane. Fortece stały na fundamentach dawnych umocnień libijskich, później

także Turcy i Hiszpanie zbudują tu swe zameczki, a żołnierze Hitlera postawią karabiny maszynowe. W najdalej wysuniętym punkcie przylądka Bon znajdowała się solidna twierdza Ras ed-Drek, na prawym brzegu forteca Kelibia, na lewym zaś Ras Fortas. Prawdopodobnie między twierdzami na przylądku Bon a Kartaginą istniał system łączności za pomocą sygnałów świetlnych. Inny system umocnień odkryto wokół Hippu Akry. Jak wykazali archeolodzy, pasmo twierdz punickich, swoisty zachodni *limes* (granica), ciągnął się także od miasta Hippo Regius na algierskim wybrzeżu wzdłuż rzeki Seybune w głąb łądu (aczkolwiek nie można ustalić czasu powstania tej rubieży).

U schyłku VI wieku imperium Kart Hadaszt znacznie przewyższało swą potęgą najsilniejsze greckie *poleis* i Rzym, który po wypędzeniu królów etruskich nie zdołał utrzymać hegemonii nawet w Latium. Z pewnością było to imperium morskie. Czy jednak także handlowe? Odpowiedź na to pytanie musi być negatywna. Znamienne, że Punijczycy dążyli do podporządkowania sobie terenów typowo rolniczych, jak Sycylia, wybrzeża Trypolitanii czy ziemie w Afryce. Stamtąd sprowadzano zboże, by wyżywić szybko rosnącą ludność Miasta Dydony. Źródła wielokrotnie wspominają o dostawach zboża z Sardynii dla wojsk punickich. Kart Hadaszt osadziła też afrykańskich rolników na tej wyspie. Jak się zdaje, punicyczni możni usiłowali nawet (nie wiadomo, z jakim skutkiem) kontrolować sardyńskie uprawy. Tak tłumaczyć należy wzmiankę autora zwanego Pseudo-Arystotelesem, według którego Punijczycy zakazali sadzenia na Sardynii drzew owocowych. Krajowcy musieli zbierać wyłącznie zboże! Kartagina zboża zazwyczaj nie kupowała, lecz wymuszała je jako trybut od ujarzmionych ludów. Niemal pewne jest, że Miasto Dydony zgromadziło swe legendarne bogactwa dzięki eksploatacji imperium. Źródła starożytne wielokrotnie podają, że Punijczycy byli bardzo zamożnym narodem, żaden z autorów nie twierdzi jednak, że stało się tak dzięki handlowi.

Kartagińczycy bezlitośnie ściągali natomiast podatki i opłaty celne z nieszczęśliwych poddanych, eksploatowali kamieniołomy na przylądku Bon i złoża metali na Sardynii, a za pośrednictwem zaprzyjaźnionych miast fenickich – także hiszpańskie kopalnie. Filozof Arystoteles (tym razem prawdziwy), omawiając *politeję* (ustrój) Kart Hadaszt, pisze: „Kartagińczycy [...] dają ludowi sposobność do bogacenia się, wysyłając raz po raz pewną część ludzi do miast poddanych. W ten sposób leczą braki ustroju i zapewniają mu trwałość”<sup>10</sup>. Przekaz ten interpretowano w różny sposób, wydaje się jednak, że kartagińscy notable dawali uboższym obywatelom własność, z pewnością ziemską, w podporządkowanych Kartaginie miastach, fenickich i „barbarzyńskich”. Podobnie Ateńczycy wysyłali za morze swych osadników – kleruchów. Był to skuteczny sposób zwalczania ubóstwa, oczywiście kosztem innych. Kartagiński lud miał też z pewnością inne korzyści z istnienia imperium – nie płacił podatków, uczestniczył w podziale łupów wojennych, biesiadował na ucztach, wydawanych przez arystokratów, którzy wzbogacili się

---

<sup>10</sup> Tłum. Ludwik Piotrowicz.

w zamorskich *eparchiach*. Punicki motłoch był więc zadowolony z istniejącego stanu rzeczy i nie szemrał zbytnio przeciwko rządowi wąskiej oligarchii. Grekom, przyzwyczajonym do nieustannych *staseis* – politycznych i społecznych konfliktów w obywatelskiej społeczności miasta-państwa, często przerażających się w krwawe łaźnie, ustrój Kart Hadaszt wydawał się zadziwiająco stabilny.

Handel odgrywał w gospodarce punickiej rolę ważną, ale przecież nie dominującą. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że Kartagińczycy wybili swe pierwsze „ekonomiczne” (tj. nie przeznaczone na opłacenie żołnierzy) monety dopiero w połowie IV wieku? To prawda, że prowadzili handel wymienny z prymitywnymi ludami, ale przecież pieniądź ułatwiłby transakcje z Etruskami, koloniami Fokajczyków czy całym Wschodem. Istnienie imperium z pewnością przynosiło korzyści punickim kupcom. Kart Hadaszt nie była jednak republiką handlową rządzoną przez kupców i w ich interesie prowadzącą wojny czy też uprawiającą politykę merkantylizmu (czegoś takiego w całej starożytności właściwie nie znano). Punijczycy chwyтали za broń, by zagarnąć nowe ziemie, a później, przez wieki historii miasta, w obronie stanu posiadania. Jeśli odznaczali się pewną ostrożnością przy wszczynaniu wojen, to nie z powodu swego rzekomego „trzeźwo obliczającego rachunek zysków i strat kupieckiego ducha”, lecz dlatego, że byli ludem nielicznym, który i tak opanował więcej terytoriów, niż był w stanie zasiedlić i utrzymać. Wyrażany niekiedy pogląd, że wojna była dla Kartaginy tylko innym środkiem prowadzenia handlu, ukształtowany został pod wpływem sytuacji panującej na świecie w końcu XIX wieku czy w XX wieku, ale nie w starożytności. Nie można wskazać żadnego konfliktu z udziałem Kart Hadaszt, którego powodem były interesy handlowe czy obrona rynków zbytu. Model „państwa na usługach kartagińskich kupców i kramarzy” należy włożyć między bajki.

## ROZDZIAŁ V

# PIERWSZY TRAKTAT Z RZYMEM (KONIEC VI WIEKU)

Kartagina, obok licznych traktatów z lukumoniami etruskimi i z greckimi *poleis*, zawarła także układ o przyjaźni z republiką rzymską. Sygnatariuszami traktatu są również sprzymierzeńcy Kartaginy i Romy. Chodzi jednak o zależne miasta i ludy, których podczas negocjacji nie pytano o zdanie. Traktat ten uważany jest za najważniejszy dokument tak w dziejach archaicznej Kart Hadaszt, jak i Miasta Wilczycy. Jego treść (w greckim tłumaczeniu z łaciny) przekazał Polibiusz. Tekst układu wyryty został na spiżowych tablicach, przechowywanych w *aerarium* (skarbcu) rzymskich edylów. W *aerarium* panował niewyobrażalny bałagan. Starsze dokumenty ginęły lub też na ich odwrocie zapisywane były teksty nowych traktatów. Wydaje się, że około 152 roku, kiedy rzymscy senatorowie zdecydowali się zniszczyć Kartaginę z powierzchni ziemi, nakazali odnaleźć starodawne układy z Punijczykami, by na ich podstawie wyszukać jakieś preteksty prawne do wojny. Z tej okazji starożytny dokument ujrzał światło dzienne. Według Polibiusza język tego traktatu był tak archaiczny, „że nawet najbieglejsi to i owo ledwie po starannym badaniu potrafią wyjaśnić”. Jak podaje achajski historyk, układ stanął za czasów pierwszych konsulów rzymskich, mianowanych po obaleniu monarchii w mieście nad Tybrem. Oznacza to 508/507 rok. Datę tę sceptyczni historycy podawali w wątpliwość, prawdopodobnie niesłusznie. Niemal pewne jest, że układ został zawarty najpóźniej około 500 roku. Wymienione w traktacie łatyńskie miasto Tarracina nosi nazwę jeszcze sprzed inwazji Wolsków na Latium, która nastąpiła w latach dziewięćdziesiątych V stulecia. Najwidoczniej Punijczycy doszli do wniosku, że muszą na nowo uregulować swe stosunki z Rzymem po tym, jak nobilem z nad Tybru przepędzili etruskich monarchów. Kartagina mogła zresztą także republikę rzymską uważać za miasto etruskie. Roma władała znacznym odcinkiem wybrzeża środkowej Italii, dlatego też Kartagińczycy zainteresowani byli dojściem z nią do porozumienia, tak aby w sieci traktatów, zawartych przez Kart Hadaszt, po zmianie rzymskiego ustroju nie powstała żadna luka.

Z dokumentu wynika, że Rzymianie dążyli tylko do utrzymania hegemonii w Latium. Władzę nad większą częścią tej krainy zdobyli królowie pochodzenia etruskiego,

według tradycji Tarkwiniusze. Gdy ich nie stało, część miast łatyńskich pod wodzą Tusculum odzyskała niezaleźność. Młoda republika rzymska nie miała dość sił, by zmusić zrewoltowanych Latynów do uległości. Usiłowała więc przynajmniej odsunąć od Latium wszystkie obce wpływy. Rzymianie lękali się przede wszystkim łupieskich najazdów na nadbrzeźne miasta. Punijczycy przyrzekli im przeto, że nie będą atakować ludów łatyńskich pozostających pod zwierzchnictwem Rzymu. Wymieniono tu miasta Ardea, Antium, Circei, Terracina i Laurentum, wszystkie położone na wybrzeżu lub też blisko morza. Kartagińczycy zobowiązali się też, że nie zdobędą łatyńskich ośrodków niezaleźnych od Rzymu, gdyby jednak to uczynili, mają oddać Rzymianom te miasta w nienaruszonym stanie. Jeśli Punijczycy zbrojnie nawiedzą Latium, nie wolno im wznosić twierdz ani też nocować na tej ziemi.

Jak widać, Miasto Wilczycy miało powody lękać się kartagińskich najazdów, skoro czyniło tak usilne wysiłki dyplomatyczne, aby im zapobiec. U schyłku VI wieku Punijczycy nie byli więc kochającymi pokój kupcami, ale raczej korsarzami, przed którymi drżeli sąsiedzi! W traktacie Rzymianie są wyraźnie stroną słabszą. Nie udało im się przymusić do całkowitego zakazu pirackich najazdów na łatyńskie wybrzeża. Ostateczne stanowisko Romy można streścić w słowach: „Kartagińczycy, jeśli już musicie łupić Latium, to przynajmniej nie osiedlajcie się tam na stałe!”

Rzymianie ze swej strony przyrzekli, że handel na Sardynii i w Libii (tj. w afrykańskich posiadłościach Kartaginy) prowadzić będą wyłącznie w obecności punickiego pisarza lub herolda. Wbrew niektórym współczesnym interpretacjom nie chodzi tu o utrudnienie, lecz o ułatwienie handlu obcym kupcom. Kartagiński urzędnik miał służyć jako świadek transakcji, gwarantując dotrzymanie jej warunków przez państwo. W końcu VI wieku cudzoziemski handlarz nie miał jeszcze prawa oskarżyć Punijczyka przed kartagińskim sądem, mógł więc łatwo zostać oszukany bez konsekwencji prawnych dla krzywdziciela. Konieczna stała się więc obecność urzędnika, który czuwał później, aby obie strony dotrzymały warunków umowy – w ten sposób państwo punickie brało w opiekę kupców z innych krain. W podległej Kart Hadaszt części Sycylii Rzymianie mogli handlować bez żadnych ograniczeń. Nie oznacza to jednak jakiegoś specjalnego statusu ekonomicznego czy politycznego punickiej Sycylii. Jak wspominaliśmy, władza Kart Hadaszt nad zachodnim krańcem wyspy miała „luźny” charakter. W sycylijskich miastach Fenicjan i Elymów czy też w osadach Sykanów nie było kartagińskich urzędników, którzy mogliby gwarantować transakcje handlowe.

Największe kontrowersje wśród historyków budzi następująca klauzula traktatu: „Rzymianie i ich sprzymierzeńcy nie śmiały pływać poza Piękny Przylądek, chyba że zmusi ich do tego burza lub nieprzyjaciele. Jeżeli zaś ktoś przemocą zostanie tam zapędzony, to nie wolno mu niczego kupić lub zabrać oprócz tego, co jest potrzebne do naprawy statku lub składania ofiar. A w pięciu dniach ma odjechać”. Polibiusz dodał do traktatu swój komentarz, w którym twierdzi, że „Piękny Przylądek jest to ten, który leży tuż przed Kartaginą ku północy”. Może tu chodzić wyłącznie o przylądek Farina (Ras Sidi Ali el-Mekki), którego cypel zwrócony jest

ku wschodowi i który muszą opłynąć statki, żeglujące do Kartaginy z północy i północnego zachodu. Z drugiej strony Polibiusz pisze, że ustanawiając tę „strefę zamkniętą” dla obcych korabi Kartagińczycy pragnęli nie dopuścić Rzymian do regionu „Byssatis i Małej Syrty, które dla żyzności gleby nazywają Emporia”. Innymi słowy, „strefa zamknięta” obejmowała wschodnie wybrzeże Tunezji i region Małej Syrty. Do tego wyjaśnienia nie pasuje jednak przyładek Farina, gdyby bowiem to on był Przyładkiem Pięknym, w strefie zamkniętej znalazłaby się sama Kart Hadaszt. A przecież, jak wynika z traktatu, cudzoziemscy kupcy mieli prawo handlować w afrykańskich posiadłościach Kartagińczyków i w samej ich stolicy. Polibiusz najwyraźniej pomylił się, ale w którym miejscu? Według mniej więcej połowy kartaginologów Przyładek Piękny to Farina, a Punijczycy zamierzali powstrzymać Rzymian nie od żeglugi na wschód, lecz na zachód, wzdłuż algierskich i marokańskich wybrzeży, może nawet do Hiszpanii. Druga połowa badaczy twierdzi jednak, że achajski historyk miał na myśli przyładek Bon (Ras-el-Tib) i „strefa zamknięta” obejmowała rzeczywiście region Syrty.

Godna uwagi jest jednak inna hipoteza, według której zakaz żeglugi dotyczy jedynie galer wojennych i pirackich, a nie kupieckich korabi. Wskazuje na to wyraźnie użyta przez Polibiusza nomenklatura („długie okręty”). W starożytności zawarto wiele traktatów, zabraniających wypływania wojennymi okrętami na określone wody, nie znamy jednak ani jednego układu, który zawierałby taką samą klauzulę odnośnie do statków kupieckich. Polibiusz miałby więc rację we wszystkich punktach – Przyładek Piękny to Farina, Kartagina otwarta jest dla kupców, ale zamknięta dla korabi ze zbrojnymi na pokładach, „strefa blokady” zaś obejmuje region Syrty. Przyjmujemy, że zakaz żeglugi miał znaczenie bardziej polityczno-militarne niż handlowe. Dotyczył on obszaru Syrty, gdzie Punijczycy, przepędziwszy Dorieusa, ustanawiali właśnie swe panowanie, a nie wybrzeża algierskiego, o Hiszpanii nie wspominając (u schyłku VI wieku Kart Hadaszt nie miała na Półwyspie Iberyjskim posiadłości czy solidnych stref wpływów). Traktat miał powstrzymać wrogich kolonistów i piratów, a nie kupców. Inna rzecz, że ówczesni Rzymianie nie mieli floty godnej tego miana, nie mogli więc żeglować we wrogich zamiarach ku afrykańskim wybrzeżom, nawet gdyby nabrali na to chęci. Być może Punijczycy zredagowali treść układu „szablonowo”, stawiając szczyrom lądowym znad Tybru te same warunki, które wysunęli wobec posiadających liczne okręty państw ek etruskich i greckich *polets*<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Zgadzam się z interpretacją W. Amelinga (*op.cit.*, s. 41 i nn), aczkolwiek większość naukowców wciąż reprezentuje pogląd, że traktat miał przede wszystkim znaczenie komercyjne. Tak np. W. H u s s, *Geschichte...*, s. 86 i nn. Ostatnio interpretację „komercyjną” przyjął R.A. Palmer (*Romano-Carthaginian Relations to 264*, w: *Rome and Carthage at Peace*, Historia Einzelschriften 113, Stuttgart 1997). O traktacie m.in. także T.J. C o r n e l l, *The Beginnings of Rome*, London 1997, s. 210 i n.

## ROZDZIAŁ VI

# KU DALEKIM ŁĄDOM

Rzymianie bali się morza, za to Punijczycy wypływali daleko za Słupy Melkarta na bezkresną przestrzeń Atlantyku. Z pewnością potrafili żeglować z bocznym wiatrem, być może także pod wiatr. Potworne burze na oceanie pochłonęły niejedną galerę, inne jednak dotarły do lądów, które dla reszty ludów pozostały nieznanne. Nie ulega kwestii, że Kartagińczycy wylądowali na Azorach. Na Corvo, najbardziej wysuniętej na zachód wyspie Archipelagu Azorskiego, znaleziono w 1749 roku n.e. osiem monet punickich z końca III lub z II wieku. Jest wysoce prawdopodobne, że Punijczycy odwiedzali także Wyspy Kanaryjskie i Zielonego Przylądka. Z Corvo jest „tylko” 1800 kilometrów do amerykańskich wybrzeży. Teoretycznie nie można wykluczyć, że jakiś okręt z Kart Hadaszt, gnany pasatem lub uniesiony przez nawałnicę, zatrzymał się dopiero na piasku brazylijskiej plaży. Świadczyć może o tym przedziwna historia z traktatu Pseudo-Arystotelesa: „Opowiadają, że na morzu, za słupami Herkulesa (Kartagińczycy) odkryli wyspę oddaloną o wiele dni drogi, porośniętą lasem złożonym z różnych gatunków drzew i ze spławnymi rzekami [...] Kiedy Kartagińczycy, korzystając ze sprzyjających warunków, zaczęli często odwiedzać tę wyspę, a niektórzy z nich tam zamieszkali, władcy Kartaginy zabronili tam pływać pod karą śmierci. Tych, którzy tam mieszkali, wymordowali, aby nie powiadomili (o wyspie) i żeby jeszcze większa liczba mieszkańców nie przeprowadziła się na wyspę, a wzrósłszy w potęgę, nie zagrażała pomyślności Kartaginy”<sup>1</sup>.

Nieco inną wersję tej opowieści przytacza Diodor. Według niego niezwykłą wyspę odkryli Fenicjanie, gdy wichura wyniosła ich korabie daleko na ocean. Na tym dalekim lądzie zamierzała się osiedlić Etruskowie, przeszkodzili im jednak Punijczycy, pragnący zachować wyspę dla siebie, „na wypadek gdyby Kartaginie zagrażało całkowite zniszczenie”.

Być może powyższa historia to smalne duby, które chętni fenicy żeglarze pletli w tawernach przy winie. Współcześni naukowcy nie wykluczają jednak, że w opowieściach o „Wyspach Szczęśliwych” chodzi o odkrycie Madery. Moźni z Kart

---

<sup>1</sup> Cyt. za: A. Niemirowski, *Etruskowie*, Łódź 1990, s. 204. Tłum. Andrzej Szymański.

Hadaszt przeszkodzili swoim w zasiedleniu tej wyspy, zdając sobie sprawę, że położona jest za daleko, by stać się częścią imperium. Na Maderze nie ma jednak spławnych rzek. Czy więc bogata wyspa nie była tak naprawdę częścią brazylijskiego wybrzeża? W Brazylii znaleziono wiele inskrypcji „fenickich”, z których najszlachetniejszy jest napis z Parahyba. Inskrypcje te powszechnie uznaje się za fałszerstwo, należy jednak stwierdzić, że ewentualny fałszerz musiał nie tylko być pracowity jak mrówka, ale także znać fenickie pismo, co nie zdarza się często. Naukowcy, jak zawsze trzeźwi i pełni książkowej wiedzy, zazwyczaj odnoszą się nieufnie do zbyt sensacyjnych hipotez. Prawdopodobnie nie uwierzyliby w fenickie odkrycie Ameryki nawet wtedy, gdyby jakimś cudem ujrzeli okręt z Kart Hadaszt żeglujący ku brzegom Manhattanu. Jednoznacznych dowodów na obecność Fenicjan w Nowym Świecie wszakże nie ma. Można stwierdzić jedynie, że jeśli jakiś lud starożytny poznał Amerykę na wiele wieków przed Kolumbem, mogli to być tylko Kartagińczycy lub Fenicjanie, najpewniej z Gadiru<sup>2</sup>. Zapewne zresztą niektóre wyczyny żeglarzy z Gadiru przypisywano okrętnikom ze sławniejszej Kart Hadaszt.

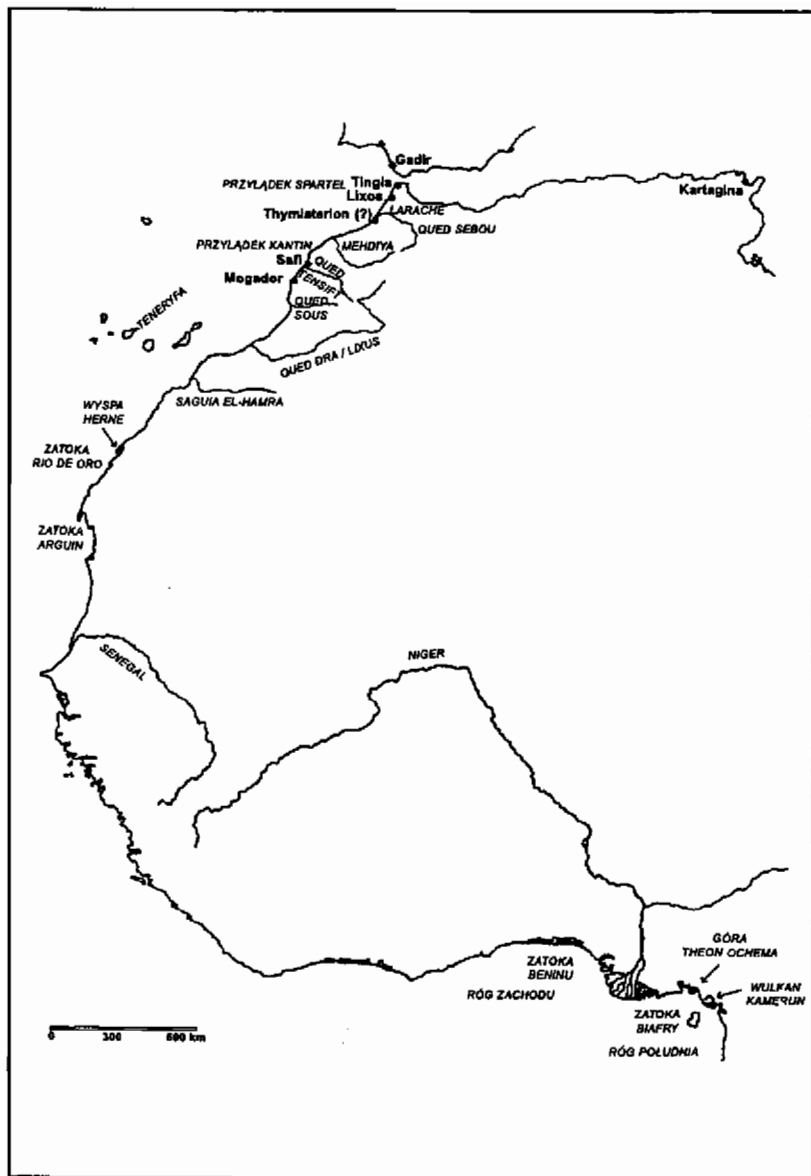
Punijczycy za to z pewnością pływali wzdłuż zachodnich wybrzeży Afryki, daleko na południe. Bez trudu omijali przylądek Bojador, będący dla średniowiecznych Arabów granicą żeglugi (dopiero po wielkich mozołach opłynęli go Portugalczycy). Być może marynarze z Kart Hadaszt okrążyli nawet afrykański kontynent. Jak świadczy Herodot, Kartagińczycy wiedzieli, że Afryka to wielki półwysep, który można opłynąć, nawigując od Słupów Melkarta aż po Egipt. Najślawniejszą relacją z punickich ekspedycji morskich jest *Periplus* Hannona (*Periplus* znaczy „opłynięcie” czy też opis wybrzeża). Zachowało się tłumaczenie punickiego opisu wyprawy, umieszczonego na tablicach wotywnych w świątyni Baala Hammona w Kartaginie. Być może translator nie tłumaczył bezpośrednio z oryginału, zapewne zmienił nieco treść i wiele fragmentów opuścił. Historycy wielokrotnie usiłowali udowodnić, że *Periplus* jest fałszyfikatem, sprawozdaniem z ekspedycji wzdłuż wybrzeży Afryki Wschodniej lub czystym wymysłem. Obecnie jednak większa część puniologów uważa go za autentyczną relację z wyprawy wzdłuż zachodnich brzegów Czarnego Łądu (opisana w *Periplusie* fauna, a zwłaszcza hipopotamy i wielkie małpy, odpowiada tropikalnemu ekosystemowi zachodniej Afryki). Poważne kłopoty sprawia datacja dokumentu, ponieważ jednak grecki geograf Hekatajos z Miletu (VI/V wiek p.n.e.) zna Melisę, jedną z założonych przez Hannona osad, wydaje się, że wyprawa odbyła się w ostatnich dziesięcioleciach VI wieku.

Hannon to król Kartagińczyków, z pewnością jeden z Magonidów (identyfikowano go z ojcem poległego pod Himera Hamilkara, ale to tylko przypuszczenia). Na mocy uchwały publicznej (zapewne zgromadzenia ludowego, sterowanego przez możnych) powierzono mu zadanie założenia kolonii za Słupami Melkarta. Hannon wypłynął tedy z 60 korabiami po 50 wiosł. Zabrał na pokłady 30 tysięcy osadników i znaczne zapasy żywności. Tu pojawiają się pierwsze znaki zapytania. Taka

---

<sup>2</sup> T. Łoposzek, *Tajemnice starożytnej żeglugi*, Gdańsk 1977, s. 211.





Afrykańska wyprawa Hannona

masa ludzi nie zmieściłaby się na 60 pentekonterach, będących wąskimi okrętami wojennymi. Być może Hannon dowodził też flotą pękatych przewozowych statków. Po wyjściu na Atlantyk i dwudniowej żegludze Kartagińczycy założyli pierwszą kolonię – Thymiaterion (obecnie zapewne Mehdiya u ujścia Qued Sebou). Wyprawa opłynęła przylądek Solus (obecny przylądek Kantin?). Gdzieś między Solus a rzeką Qued Dra powstały kolejne osady – Karikon Teichos, Gytte, Akra, Melitta i Arambys. Identyfikowano Kerikon Teichos z Mogadorem, Fenicjanie jednak byli w Mogadorze już w VII wieku. Być może osadnicy z Kart Hadaszt wzmocnili tylko dawną fenicką faktorię. Później korabie zakotwiczyły u ujścia „wielkiej rzeki” Lixus (Qued Dra?), gdzie Punijczycy zawarli przyjaźń z Liksydami. Ci ostatni nie byli mieszkańcami fenickiego miasta Lixos, lecz koczowniczymi Berberami. Liksyci dali Hannonowym żeglarzom tłumaczy. Najbardziej na południe położona kolonia kartagińska powstała na Cerne, wyspie leżącej „w głębi zatoki”. Być może mowa jest o wyspie Herne w zatoce Rio de Oro, prawdopodobnie jednak Cerne to któraś z wysp w zatoce Arguin. Wydawało się, że na tym misja Hannona dobiegnie kresu. Założono kolonię, „eksplozja demograficzna” w Kartaginie została w znacznym stopniu rozładowana. Punicki nauarcha postanowił jednak popłynąć dalej. Jest niemal pewne, że kusiło go zachodnioafrykańskie złoto. Pierwsza wyprawa „rozpoznawcza” dotarła do rzeki „wielkiej i szerokiej, pełnej krokodyli i hipopotamów”<sup>3</sup>. Być może było to któreś z dwóch ramion Senegalu. Hannon zawrócił do Cerne, wkrótce potem jego korabie pożeglowały znów ku południowi, osiągając po 19 dniach wielką zatokę, nazwaną przez tłumaczy „Rogiem Zachodu”, zapewne zatokę Beninu. „Była tam Wielka Wyspa, na wyspie słone jezioro, a na nim jeszcze inna wyspa, na której wylądowaliśmy. W dzień widzieliśmy tylko las, ale w nocy pojawiły się liczne ognie i słyszeliśmy dźwięki piszczałek, cymbałów i bębnow oraz wielki gwar głosów. Przejął nas strach i wróżbici poradzili opuścić wyspę” – opowiada Hannon. Zdaniem niektórych badaczy powyższy fragment świadczy o oryginalnym charakterze utworu, odpowiada bowiem „mentalności semickiej”, lękającej się bogów i wróżb. Greckiemu fałszerzowi nie przyszłoby na myśl, że można się aż tak przerazić i uciec przed nieznanym, a przede wszystkim, że można się do tego przyznać.

Po ponad 4 dniach żeglugi marynarze Hannona spostrzegli ze zgrozą plującą ogniem górę, nazwaną Siedzibą Bogów (wulkan Kamerun?). Strumienie rozpalonej lawy spływały aż do morza. Wreszcie, gdy minęły kolejne trzy dni, korabie Magonidy znalazły się w zatoce nazwanej „Rogiem Południa” (zatoka Biafry?). Na odkrytej tam wyspie uganiały się gromady wrogo nastawionych dzikusów. „Kobiety były o wiele liczniejsze, miały ciało pokryte włosami, a nasi tłumacze nazywali je gorylami” – mówi *Periplus*. Punicy żeglarze zdołali ubić kilka samic, zdarli z nich skóry i przywieźli je do Kartaginy. Ofiarą tego polowania padli zapewne nie krajowcy-Pigmeje czy goryle, lecz mniejsze małpy, masowo występujące na

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 211.

wybrzeżu zachodniej Afryki – szympany. „Ponieważ żywność się już skończyła, nie płynęliśmy dalej” – kończy swą relację król Kart Hadaszt.

Wielka wyprawa zakończyła się więc połowicznym sukcesem – założono wprawdzie kolonie, lecz Hannon nie zdołał nawiązać kontaktu z płuczkarzami złota z terenów dzisiejszej Gwinei. Jeśli Kartagińczycy chcieli kupować szlachetny kruszec, musieli czynić to za pośrednictwem pustynnych nomadów, którzy niemiłosiernie podbijali cenę. Jakiś handel złotem z Etiopami (tj. Murzynami) zapewne istniał – Herodot malowniczo opowiada, jak to punicy kupcy wymieniali swoje towary na złoty metal, bez konieczności spotykania się z nieufnymi krajowcami twarzą w twarz: „Opowiadają też Kartagińczycy co następuje. Jest w Libii miejscowość i osiedli tam ludzie poza Słupami Heraklesa. Skoro do nich przybędą i wyładują swe towary, kładą je rzędem na wybrzeżu morskim, po czym wsiadają na statki i wzniesają dym. Krajowcy, widząc go, idą nad morze, potem za towary składają złoto i usuwają się od nich na sporą odległość. Wtedy Kartagińczycy wysiadają z okrętów, aby się przypatrzeć: jeżeli złoto wyda im się równoważące z towarami, zabierają je i oddalają się; jeżeli zaś nie, z powrotem wchodzą na statki i tam siedzą. Wtedy znów zbliżają się krajowcy i dokładają złota, aż ich zadowolą. Żadna ze stron nie krzywdzi drugiej: ani bowiem Kartagińczycy nie tykają złota, aż uznają je za równoważące z towarami, ani krajowcy nie tykają wprzód towarów, zanim tamci złota nie zabrają”<sup>4</sup>.

Według relacji Pseudo-Skylaksa w połowie IV wieku na Cernie kartagińscy kupcy rozbijali swe namioty i przeprawiali się na ląd stały, by nabywać od krajowców futra lwów i leopardów, skóry jeleni, kość słoniową, a nawet wino, dając w zamian ceramikę attycką i pachnidła. Nie brzmi to wiarygodnie. Punijczycy nie musieli pływać tak daleko, aby kupować zwierzęce futra – było ich dość na terenach dzisiejszego Maroka i Mauretanii. Jak się zdaje, ukryli oni prawdę przed Grekami, w których widzieli konkurentów. W rzeczywistości kupcy z Kart Hadaszt wyprawiali się na Cernie po złoty piasek. Handel ten nie przybrał jednak znacznych rozmiarów. Zbyt wielkie były to odległości, zbyt liczne niebezpieczeństwa. Wypraw poniechano najpóźniej w końcu III wieku, gdy po klęsce w wojnie z Rzymem Kartagina musiała wydać zwycięzcom flotę wojenną. Także kolonie punickie na afrykańskim brzegu pozostały mało znaczącymi osadami. Na południe od Mogadoru nie znaleziono żadnych archeologicznych świadectw pobytu Kartagińczyków czy Fenicjan, poza jedną amforą z przylądka Bojador. Na wyspie Heme odkryte zostały tylko szczątki nędznych wiosek krajowców. Założone przez Hannona „miasta” były zapewne osiedlami drewnianych szop i baraków, skupionych wokół niewielkiej świątyni.

Być może w tym czasie co Hannon na dalekie wody popłynął inny żeglarz punicki imieniem Himilkon. Czyniono z niego Magonidę, nawet brata Hannona. Tak naprawdę jednak nic o Himilkonie nie wiadomo poza tym, że podjął wyprawę

---

<sup>4</sup> Tłum. Seweryn Hammer.

morską wzdłuż północnych wybrzeży Hiszpanii i Galii. *Periplus* z tej ekspedycji zaginął, także jego tłumaczenie greckie nie przetrwało. Wzmianki o ekspedycji zachowały się w kilku późnych źródłach, najobszerniejsza w poemacie *Ora maritima* pióra Rzymianina Festusa Awienusa, żyjącego w IV wieku n.e., a więc 900 lat po Himilkonie. Awienus twierdzi, że korzystał „ze starych roczników punickich”, ale z pewnością nie były to oryginały. Przypuszczano, że kartagiński żeglarz został wysłany z państwową misją. Miał poszukać nowych możliwości zakupu cyny i ołowiu, po tym jak w końcu VI wieku załamał się handel Tartessyjczyków, sprowadzających te cenne metale z Północy. Nie ma na to żadnych dowodów. Równie dobrze ten śmiały podróżnik mógł być „prywatnym” kupcem.

Himilkon z pewnością nie zakładał kolonii. Celem ekspedycji były Oesterydy, utożsamiane z Kassyterydami, na wpół legendarnymi Wyspami Cynowymi. W przeciwieństwie do Hannona, który ze zdumiewającą rzeczowością opisał swą wyprawę, Himilkon czynił co mógł, by ukazać niebezpieczeństwa północnej żeglugi. Czy chciał w ten sposób odstraszyć helleńskich handlarzy? „Żaden podmuch nie popycha okrętu, wody tego leniwego morza robią wrażenie odrętwiałych [...] z dna wypływa często masa alg, które zatrzymują okręt jak zapora; morze nie jest jednak głębokie, dno przestania zaledwie płytka warstwa wody [...] wśród wlokących się wolno znieruchomiałych okrętów pływają potwory” – streszcza relację punickiego żeglarza Awienus. Himilkon dotarł do Bretanii, może do wybrzeży południowej Anglii i Irlandii, ale z pewnością nie dalej. Podobno wyprawa zajęła cztery miesiące. Rejs z Gibraltaru do Kornwalii nawet przy nie sprzyjających warunkach atmosferycznych powinien wszakże trwać krócej. Być może kapitan z Kart Hadaszt lądował w wielu miejscach, by nawiązać kontakty z ludami sprzedającymi kruszce lub po prostu zdobyć żywność. Zapewne po Himilkonie także inni fenicyjscy kupcy żeglowali po wodach Północy, ale było ich niewielu. Cynę kornwalijską Kartagińczycy nabywali przede wszystkim od pośredników, zresztą główny „szlak cynowy” wiódł lądem do Massalii. Kruszce nie odgrywały w gospodarce Kart Hadaszt tak dominującej roli, jak wyobrażają to sobie niektórzy badacze. W epoce żelaza wytapiany z cyny i miedzi brąz nie był już jedynym „surowcem strategicznym”, niezbędnym do wyrobu broni. Ze spiżu nadal sporządzano broje, ale groty włóczni czy miecze były już z żelaza. Nie można natomiast wykluczyć, że poczynione przez Himilkona odkrycia ułatwiły wyprawę, którą w IV wieku Pyteas z Massalii podjął ku morzom Północy.

## BITWA POD HIMERĄ (480 ROK)

W 480 roku doszło do konfliktu Kartaginy z najpotężniejszymi *poleis* greckiej Sycylii. Burza, zbierająca się od kilku lat, rozładowała się na krwawym polu pod Himerą. Helleńscy hoplici wysieklili niemal do nogi wojów punickich. Bitwa pod Himerą uważana jest niekiedy za przełomowe wydarzenie w dziejach Kart Hadasz. Czy jednak rzeczywiście nim była?

W 490/491 roku władzę w Geli, rodyjskiej *apoikia* na południowym wybrzeżu Sycylii, ujął Gelon, syn Deinomenesa. Gelon był jednym z tych sycylijskich tyranów, którzy, jak to się mówi, „prowadzili aktywną politykę zagraniczną”, to znaczy najeżdżali, ciemnili i grabili nieszczęsnych sąsiadów, równali z ziemią całe miasta, ludność wysiedlali, mordowali lub sprzedawali w niewolę jak bydło. Tylko wojna była bowiem zajęciem godnym władcy, a tyrani, przede wszystkim syrakuzanie, potrzebowali do skonsolidowania swej władzy łupów i sławy zwycięzców. Ofiarą tej polityki padały rdzenne ludy sycylijskie oraz słabsze helleńskie *poleis* – samowładcy syrakuzanie tępilili zwłaszcza osiadłych na wyspie Jonów, sami bowiem pochodzili z doryckiego plemienia. Tyrani chętnie szukali też zwady z Kartagińczykami, trzymającymi się w zachodniej części wyspy. To oni rozpętali niemal wszystkie wojny z Kartaginą. Głosili przy tym, że w imię „świętej wolności Hellenów” należy przegnać punickich „barbarzyńców” z Sycylii. Hasła te nie zawsze jednak znajdowały posłuch. Wielu sycylijskich Greków wolało przyjaźń i sojusz z Kart Hadasz niż syrakuzanie jarzmo. To sami Hellenowie często prosili „obcych” Punijczyków o pomoc przeciw innym Grekom, nawet przeciwnikom politycznym z tego samego miasta. Nie można więc mówić o „odwiecznej i dziedzicznej wrogości” dzielącej Kartagińczyków i Hellenów na Sycylii. Z pewnością to helleńscy tyrani, od Gelona po Agathoklesa, wyrządzili więcej szkód „greckiej sprawie” na wyspie niż „barbarzyńscy” Kartagińczycy. Przypomnieć wypada, że Gelon unicestwił trzy kwitnące *poleis* – Megarę Hyblaję, Eubeję i Kamarinę – ponad dwa pokolenia wcześniej, niż Kartagińczycy zburzyli pierwsze greckie miasto na Sycylii.

Z niejasnych wzmianek zawartych w źródłach wynika, że Gelon rychło doprowadził do jakiegoś spięcia z Kartaginą. Jak informuje Herodot, kiedy w 481 roku posłowie z *poleis* Grecji właściwej prosili władcę Syrakuz o pomoc w zbliżającej

się wojnie z Persami, ten zalił się, że Hellenowie nie przyszedli mu na odsiecz, gdy chciał pomścić śmierć Dorieusa na mieszkańcach Segesty i zdobyć jakieś „placówki handlowe” (emporja, ale chyba nie afrykańskie Emporia nad zatoką Gabes). Justinus twierdzi, że Grecy sycylijscy usiłowali podjudzić przeciw Punijczykowi Leonidasowi, brata króla Sparty, późniejszego bohatera spod Termopil. Lacedemonczycy nie dali się wszakże nakłonić do sycylijskiej wyprawy. Zapewne Gelon i sprzymierzony z nim Theron, tyran Akragas, sami zaatakowali punickie dzierżawy. Jabłkiem niezgody mogła być Herakleja Minoa, *apoikia* zaprzyjaźnionego z Kart Hadaszt Selinuntu, którą zagarnęli Akragantyńczycy. Według Justinusa „walczone długo i ze zmiennym szczęściem”, wydaje się jednak, że doszło najwyżej do kilku potyczek. Być może zresztą tylko Grecy z Selinuntu wojowali z Akragasem, a tradycja uczyniła z tego konfliktu Hellenów zbrojny spór z Kartagińczykami<sup>1</sup>.

Okolo 485 roku Gelon zdobył władzę w Syrakuzach. Równowaga sił na Sycylii została zachwiana. Sprzymierzeni Dorowie z Syrakuz, Geli i Akragas zmierzali najwidoczniej do podporządkowania sobie całej greckiej części wyspy. Helleńskie *poleis*, które jeszcze zachowały niezależność – Selinunt, Himera, Messana, gdzie rządził Anaksilaos, władca Rhegion, miasta położonego na samym czubku włoskiego „buta”, po drugiej stronie Cieśniny Messyńskiej, postanowiły szukać pomocy Kart Hadaszt przeciw potężnej doryckiej symmachi. Terillos, tyran Himery, nawiązał przyjazne stosunki z kartagińskim wodzem Hamilkarem Magonidą. Greka i Punijczyka, którego matką była helleńska arystokratka z Syrakuz, połączyły więzy gościnności. Theron z Akragasem zdołał wszakże przepędzić Terillosa z Himery i sam objął władzę w tym mieście. Wygnany tyran zbiegł do swego zięcia, Anaksilaosa z Rhegion. Obaj gorąco namawiali Hamilkara do interwencji. Anaksilaos wydał nawet punickiemu wodzowi swe dzieci w charakterze zakładników, by dowieść, że nie knuje zdrady. Hamilkar, i z pewnością także czołowi politycy Kart Hadaszt, doszli do wniosku, że należy wystąpić w obronie praw Terillosa zbrojnie. Według Herodota najważniejszą rolę odegrała tu przyjaźń łącząca kartagińskiego wodza i wygnanego władcę Himery. To z pewnością prawda, trzeba jednak zauważyć, że zjednoczenie greckiej Sycylii pod hegemonią Syrakuz oznaczało poważne zagrożenie dla punickiej strefy wpływów na wyspie. Kartagińczycy zamierzali mieczem zażegnać to niebezpieczeństwo.

Późniejsi historycy greccy, Eforos (IV wiek p.n.e.) i Diodor, ukazują konflikt na Sycylii jako część wielkich zmagañ broniących swej wolności Hellenów z okrutnymi barbarzyńcami z Orientu. Według Efora postowie perskiego monarchy Kserksesa, który przygotowywał ogromną wyprawę na Grecję, przekazali Kartagińczykom rozkaz Wielkiego Króla: gdy Kserkses uderzy na Helladę, niech Punijczycy zbrojnie nawiedzą posiadłości sycylijskich Greków! Ujarzmiwszy ich, powinni połączyć się z armią perską na Peloponezie. Z podobnym żądaniem wystąpili posłowie miast Fenicji znajdujących się wówczas pod perską władzą. Diodor opowiada, że Wielki Król

<sup>1</sup> Tak D. Asheri, *Carthaginians and Greeks*, Cambridge Ancient History, t. IV 2, 1988, s. 267.

za pośrednictwem swych wysłanników zawarł w 483 roku antygrecki układ z Kartaginą. Traktat przewidywał, że Persowie zaatakują Helladę, w tym samym czasie zaś Kartagińczycy wznicią wojnę z Grekami na Sycylii i w południowej Italii.

Powyższe przekazy wielu starszych (ale nie tylko) kartaginologów przyjęło za dobrą monetę. Pisano o wielkim wrogim zderzeniu Wschodu i Zachodu, które zdecydowało o losie klasycznej cywilizacji. Piętnowano znowu „azjatyckich” barbarzyńców, pragnących zgnieść miłującego wolność greckiego ducha. Naukowcy nie wahali się nawet twierdzić, że to Fenicjanie, dążący do poskromienia swych helleńskich konkurentów handlowych, odegrali główną rolę w utworzeniu antygreckiej koalicji dwóch „wschodnich” mocarstw – okręty fenickie stanowiły wszak rdzeń floty Kserksesa, a więc dygnitarze z miast Fenicji wywierali znaczny wpływ na politykę monarchy.

Wydaje się, że Kartagina rzeczywiście uznała w jakiejś formie zwierzchnictwo Wielkiego Króla. Persowie byli wszak blisko – podbili Egipt, sięgali po Cyrenajkę. Echo tych wydarzeń zawiera bardzo zresztą bałamutna relacja Justinusa o posłach, których jeszcze Dariusz, poprzednik Kserksesa, wysłał do Kart Hadaszt. Przynieśli oni „rozporządzenie, które zabraniało Punijczykom składać ofiary z ludzi i zjadać psie mięso. Król nakazywał im także, żeby ciała zmarłych raczej spalali, niż grzebali w ziemi. Jednocześnie prosił o posiłki przeciw Grecji, z którą miał zamiar prowadzić wojnę. Kartagińczycy [...] odmówili pomocy wojskowej [...], chętnie zaś podporządkowali się pozostałym żądaniom [...]” Nie ma wątpliwości, że perscy monarchowie uważali się za panów Miasta Dydony (choćby wynikało z tego niewiele). Niemniej jednak opowieści o antyhelleńskim przymierzu Persji i Kart Hadaszt należy wpisać do księgi historycznych mitów. Fenicjanie dali Kserksesowi korabie na grecką wyprawę, gdyż zostali do tego zmuszeni. Jako poddani nie mieli żadnej możliwości „kształtowania polityki” Wielkiego Króla. Czy zresztą dla Kartagińczyków świetne zwycięstwo Kserksesa i powstanie perskiej satrapii w Helladzie, a później zapewne także w Wielkiej Grecji, rzeczywiście było wymarzoną rozwiązaniem? I wreszcie najważniejszy argument: o domniemanym aliansie Kartaginy z Persepolis milczy Herodot, dziejopis wojen perskich, rzetelny i współczesny opisywanym wydarzeniom.

Tak naprawdę ojcem legendy o „znowie barbarzyńców” jest Gelon, syn Deinomenesa. Tyran Syrakuz skompromitował się doszczętnie w oczach Greków z Hellady. Nie tylko nie przybył im na odsiecz, gdy toczyli morderczy bój z perską nawałą, ale gotów był ofiarować Kserksesowi „ziemię i wodę”, tj. uznać jego zwierzchnictwo, kiedy tylko Wielki Król zwycięży. Niespodziewanie jednak Grecy pokonali wroga, przeto Gelon, a później jego brat i następca Hieron czynili wszystko, by odzyskać dobre imię. Deinomenidzi nie szczędzili złota, usiłując z epizodycznego konfliktu z Punijczykami na Sycylii o czysto lokalnym znaczeniu uczynić część panhelleńskich zmagania z najazdem spragnionych greckiej krwi Azjatów. Już w 478 roku Gelon uczył bitwę pod Himera, ofiarowując Apollonowi w Delfach trójnog do złudzenia przypominający ten, którym Grecy upamiętnili swe rozstrzygające

zwycięstwo nad perską armią pod Platejami. Około 470 roku Hieron sowiec zapłacił tebańskiemu poecie Pindarowi, który w zamian porównał bitwę pod Himera z bataliami pod Salaminą i Platejami, które rzeczywiście ocaliły Helladę. Wpływy tej propagandy Deinomenidów widoczne są już w dziele Herodota. Reszty dokonali „patriotyczni” historycy sycylijscy, pragnący utrzcę nosa chełpiącym się bez umiaru rozgromieniem Persów Grekom z Hellady. Dziejopisowie ci powiadali mniej więcej tak: „Pokonaliście wprawdzie Medów, ale i Sycylijczycy nie są od macochy – zwyciężyli przecież fenickich barbarów, którzy szli już Persom z pomocą”.

Niestrudzenie wymyślano najrozmaitsze analogie między wojną perską a sycylijską. Kartagińczycy przez trzy lata gotowali się do najazdu na Sycylię, przez trzy lata Kserkses zbierał swe wojska, by runąć na Grecję. Punijczycy zgromadzili 300 tysięcy zbrojnych – tyłu, ilu liczyła armia perska pod Platejami. Przewieźli swych wojów na 3 tysiącach statków transportowych – Kserkses miał ich tyle samo. Bitwa pod Himera odbyła się w tym samym dniu, co bitwa pod Salaminą, część floty punickiej została zniszczona przez burzę, podobnie jak perska eskadra pod Artemizjon itp. Oczywiście te analogie powstały tylko w bujnej fantazji autorów z Sycylii.

Jak się wydaje, wydarzenia rozegrały się w następujący sposób. Terillos został przepędzony z Himery w 481 roku. Kartagińczycy, namawiani przez Hamilkara, postanowili przywrócić zaprzyjaźnionego tyrana do władzy, a tym samym powstrzymać ekspansję doryckiego sojuszu Syrakuz, Geli i Akragas. Tylko to było ich zamiarem, nie istniało antygreckie przymierze Kart Hadaszt z Persami. Kartagińczycy nie dążyli do zdobycia całej Sycylii, jak twierdzili antyczni dziejopisowie, nie chodziło im o „zabezpieczenie szlaków handlowych” czy zdobycie kontroli nad Cieśniną Messyńską, jak uważają niektórzy badacze współcześni. Według wiarygodnego przekazu Herodota Hamilkar Magonida ze względu na swą dzielność (*andragathia*) wybrany został królem Kartagińczyków i wodzem wyprawy. Punicy możni wybierali wtedy zapewne monarchę z jednego tylko rodu – Magonidów. Podobnie natchniony przez Jahwe biblijny prorok Samuel wskazał Dawida, najmłodszego syna Jessego, jako przyszłego króla Izraela, pomijając jego starszych braci.

Oczywiście opowieści o 300-tysięcznej armii punickiej są absurdem. Kampania sycylijska nie dotyczyła żywotnych interesów Kart Hadaszt, zresztą Miasto Dydony nie było w stanie wojska takiego wystawić. „Prawdopodobne jest więc, że po prostu trzeba od tradycyjnej liczby żołnierzy kartagińskich odjąć jedno zero”<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> B. Bravo, E. Wipszycka, *Historia starożytnych Greków*, t. I, Warszawa 1988, s. 205, podobnie już Warmington (*op.cit.*, s. 52). Przyjąłem w znacznej części „minimalistyczną” rekonstrukcję W. Amelinga (*op.cit.*, s. 33 i nn), chociaż jego opinia, że kampania sycylijska była prywatną wojną Hamilkara bez udziału państwa kartagińskiego idzie chyba za daleko. Ze współczesnych kartaginologów sojusz punicko-perski o antygreckim ostrzu uznają m.in. W. Huss (*Die Karthager*, s. 56 i nn) i B. Składanek (*Historia Persji*, t. I, Warszawa 1999, s. 124), za możliwy uważa go S. Lancel (*op.cit.*, s. 89). Przebieg bitwy przedstawiam według Herodota, interpretowanego przez Amelinga. Opowieść Diodora o podstępie Gelona, który nakazał swym kawalerzystom udawać spieszącą Punijczykom na pomoc konnicę z Selinuntu jest mało wiarygodna.



Herodot twierdzi, że Hamilkar zebrał zastępy Fenicjan, Libijczyków, Iberów, Elisków (lud liguryjski z południowej Galii), celtyckich Ligyów, Sardów i Korsów. Diodor dorzuca jeszcze zbrojnych z Italii. Uważano to za dowód, że armia punicka już w tym czasie składała się głównie z najemnych wojów. Powyższe przekazy są jednak niepewne – wymienione siedem ludów jest zapewne symbolem znaczącym „nieprzeliczone mnóstwo”. Historyk z Halikarnasu chciał powiedzieć: „podobnie jak Kserkses powiódł na Helladę wszystkie ludy Orientu, tak Hamilkar zebrał plemiona Zachodu, by pognębić Hellenów na Sycylii”. Warto podkreślić, że Kartagina nie wybiła w tym czasie żadnych monet, by takie rzesze barbarzyńców opłacić. W 409 roku, gdy Punijczycy rzeczywiście zaciągnęli wielu obcych żołnierzy, wyemitowali całą serię specjalnych „militarnych” monet z legendą QRTSD (Kart Hadaszt) i M'MHNT (lud obozu wojskowego), tylko po to, by mieć pieniądze dla wojska.

Jak się zdaje, Hamilkar wypłynął z Kart Hadaszt z zastępem rodowitych Kartagińczyków i libijskich zbrojnych. Miał najwyżej połowę z 200 okrętów wojennych, które przypisuje mu tradycja. Flota syrakuzkańska nawet nie usiłowała przeszkodzić w przeprawie. Zapewne Gelon nie obsadził swych (rzekomo) 200 korabi, gdyż Syrakuzanie nie kwapili się do wojaczki, nie widząc w Punijczykach żadnego zagrożenia dla swej ojczyzny. W Panormos król Kartaginy ściągnął jakieś posiłki – zapewne Fenicjan z Panormos, Motye i Solus, Elymów oraz Greków z wrogiego wobec Akragas Selinuntu. Ta armia ruszyła wzdłuż północnego wybrzeża wyspy. Po krótkim marszu dotarła pod mury Himery. Hoplici himeryjscy wyszli z miasta na spotkanie wroga, ale zbrojni Hamilkara zmusili ich do ucieczki. Na odsiecz Himerze przybył jednak Gelon z Syrakuz. Jak twierdzi Diodor, wiódł 50 tysięcy piechurów i ponad 5 tysięcy konnych wojowników. To wszakże liczba stanowczo zbyt wysoka. Nieco bardziej wiarygodny jest Herodot, według którego Gelon mógł wystawić 20 tysięcy hoplitów, 2 tysiące kawalerzystów i 6 tysięcy lekkozbrojnych. Do tego dochodziły wojska Theron z Himery i być może z Akragas. Niewykluczone nawet, że armia Hellenów była liczniejsza niż rzekomo gigantyczne punickie zastępy! Z pewnością natomiast była lepiej uzbrojona. Gelon wiódł zakutych w hartowany metal, wyćwiczonych do walki w szyku zwartym hoplitów – „mężów spiżowych”. W wojsku kartagińskim chyba tylko wojownicy z Selinuntu (o ile brali udział w bitwie) nosili równie solidne zbroje. Rodowici Kartagińczycy przywdziali lniane pancerze, inni żołnierze Hamilkara nie mieli pewnie i takiej ochrony.

Oba wojska zderzyły się w letni dzień o wschodzie słońca gdzieś nad brzegami Himery (obecnie Grande). Hamilkar nie poprowadził jednak swych wojów do bitwy, lecz przekazał podkomendnym uprawnienia głównego dowódcy<sup>3</sup>. Sam pozostał w obozie, by na wielkim płonącym stosie spalać na cześć „Posejdona” (chyba Melkarta) dziesiątki bydła ofiarnych. Jest to postępowanie z greckiego czy rzymskiego punktu widzenia całkowicie niezrozumiałe – wódz powinien składać

<sup>3</sup> Tak B. W o l l n e r, *Die Kompetenzen der karthagischen Feldherrn*, Frankfurt 1987, s. 23.

ofiary przed bitwą, a nie w czasie najgorętszego boju. Także współcześni historycy wyszydili Hamilkara za to, że zamiast słowem i przykładem zagrzewać swoich do walki, zabawiał się w ofiarnika. Krytycy nie uwzględniają jednak religijnej mentalności Semitów. Król Kartagińczyków był wodzem, lecz przede wszystkim kapłanem. Główne zadanie monarchy polegało na zapewnieniu armii przychylności bóstw – tego właśnie oczekiwali od władcy jego wojownicy. Podobnie w bitwie z Amalekitami postępował Mojżesz. Biblijny patriarcha nie dowodził osobiście, lecz postawił na czele wojska Jozuego, sam zaś stanął na wzgórzu z „laską Bożą” w dłoni. Był to magiczny gest, mający zapewnić łaskę Jahwe, a w konsekwencji zwycięstwo. Kiedy Mojżeszowi zabrakło sił, by wyciągać ręce ku niebu, Amalekitaci zaczęli zmiatać swych izraelskich wrogów z placu boju. Ramiona Mojżesza podtrzymali przeto jego towarzysze. W bitwie, trwającej aż do zachodu słońca, izraelscy mężowie wysieklili swych nieprzyjaciół, ale to Mojżeszowa magia, a nie kunszt wodzowski Jozuego, przyczyniły się do zwycięstwa. Hamilkar i jego zbrojni rozmawiali podobnie.

Król Kartaginy wiedział, że jego hufce mogą rozgromić wroga tylko wtedy, gdy słońce stoi jeszcze na nieboskłonie – Melkart, któremu Hamilkar składał ofiarę całopalną, miał także cechy solarne. Po zachodzie władzę nad światem obejmowały jednak siły chaosu – w ciemnościach daremne były wszelkie ofiary. Dlatego monarcha-kapłan tak się spieszył, rzucając zarżnięte zwierzęta w ogień. Do zmroku puniczny woje nie zdołali jednak przełamać falangi hoplitów. Gdy zniknęło słońce, Kartagińczycy zrozumieli, że ofiary składane przez ich króla nie mogą zapewnić zwycięstwa, rzucili się przeto do ucieczki. Zawzięci Grecy wsiadli im na karki, siekąc bezlitośnie. Hamilkar właśnie wlewał w płomienie wino ofiarne. Ujrzawszy swoich pierzchających w haniebnym nieładzie, rzucił się w żar ofiarnego stosu. Władca Kartagińczyków popełnił rytualne samobójstwo wzorem Elissy, założycielki Kart Hadaszt – mit Elissy był więc żywy w Kartaginie i zapewne stanowił część królewskiej ideologii Magonidów. Grecy dokonali w obozie Hamilkara prawdziwej masakry. Zaledwie garstka Punijczyków zdołała umknąć na okrętach, a i te podobno poszły na dno podczas burzy. Prawie cała armia z Kart Hadaszt została zniszczona.

Jak zaświadcza Herodot, Kartagińczycy składali potem Hamilkarowi ofiary, a także wzniesli mu pomniki we wszystkich swych miastach kolonialnych, największy jednak – w samej swej stolicy. Wierzone bowiem zapewne, że król stał się bogiem poprzez swą śmierć w płomieniach. Moźni z Kart Hadaszt nie zamierzali jednak kontynuować polityki Magonidy, która zakończyła się tak sromotną klęską. Przywrócenie Terillosa do władzy w Himerze okazało się trudniejsze, niż sądzono. Kiedy więc nie stało Hamilkara, przyjaciela wygnanego tyrana, kartagińscy *balim* doszli do wniosku, że gra nie warta jest świeczki. Zaraz po klęsce wystąpi do Gelona posłów uprawnionych do zawarcia pokoju. Władca Syrakuz także nie palił się do dalszej wojny – wiedział, że ewentualne zdobycze przypadną jego teściowi, Theronowi z Akragas. Szybko ustalono warunki pokoju. Kartagińczycy zapłacili 2 tysiące talentów (ponad 50 ton srebra) w ramach pokrycia kosztów wojennych.

Uczcili złotym wieńcem wartym 100 talentów Damarete, małżonkę Gelona, która podczas negocjacji orędownała w ich sprawie. Wzniesli też własnym kosztem dwie świątynie, w których przechowywano tekst traktatu pokojowego. Podobno tyran Syrakuz zażądał również, by lud Kart Hadaszt zaprzestał składania ofiar z ludzi, ale to prawie na pewno nieprawda.

Na Sycylii skutki bitwy nie były wielkie. Posiadłości Kartaginy na wyspie pozostały nietknięte. Terillos zniknął z kart historii, Anaksilaos z Rhegion, który nie zdążył wziąć udziału w wojnie, pogodził się z Gelonem. To samo zapewne uczynili politycy Selinuntu, *polis* to pozostało jednak Punijczykom przyjazne. Gdy Kartagińczycy skazali na wygnanie Giskona, syna poległego pod Himera Hamilkara, ten zamieszkał właśnie w Selinuncie. Giskon został wygnany, gdyż punicycy mogli obawiać się zapewne, że wznieci kolejną wojnę z Grekami, by pomścić śmierć ojca.

Kłęska pod Himera stanowiła dla Kartagińczyków szok raczej z metafizycznych niż wojskowych powodów. Oto, mimo złożonej przez Hamilkara wspaniałej ofiary, bogowie odmówili swego wsparcia. Niemniej jednak w 6 lat później punicycy zbrojni przypuszczalnie znów wzięli udział w bitwie z Grekami, tym razem morskiej. Oto w 474 roku pod Kyme (greckie *polis* na wybrzeżu Kampanii) wojenna flota Hierona, Gelonowego brata, rozgromiła eskadry Etrusków, tradycyjnych sojuszników Kart Hadaszt. Poeta Pindar, wystawiający władcę Syrakuz zaledwie w 4 lata po bitwie, daje do zrozumienia, że w batalii tej wzięli udział także mężowie z Karchedonu. Pindar był bezwstydnym pochlebcą, ale wątpliwe, żeby Kartagińczyków pod Kyme tak po prostu zmyślił. Przypuszczalnie Kartagina przysłała Etruskom na pomoc swe korabie, nie zrywając formalnie pokoju z Syrakuzami. Także po tej klęsce Kart Hadaszt pozostała potężnym państwem, budzącym respekt wśród Greków. Około 470 roku Pindar w *I Odzie Pytyjskiej* prosi Dzeusa:

*O zwól,  
niech fenicki w bój nie rusza  
z domu mąż<sup>4</sup>.*

Obawy przed nowym konfliktem były w Syrakuzach poważne, w *IX Odzie Nemejskiej* bowiem poeta zwraca się do Kronidy jeszcze raz:

*Synu Kronosa, jeśli można,  
jak najdalej odsuń w przyszłość zapasy  
z bronią wyprawy fenickiej<sup>5</sup>.*

Niemniej jednak Himera i Kyme spowodowały, że Kartagińczycy unikali zbrojnych zmagania z Grekami przez ponad 60 lat, zadowolając się utrzymaniem stanu posiadania na Sycylii. Zajęli się natomiast konsolidowaniem swych afrykańskich terytoriów. Justinus mówi o walkach, które Magonidzi prowadzili z Maurami (w obronie fenickich kolonii na afrykańskich brzegach?), Numidami i Libijczykami. Być może granice afrykańskiego imperium zostały rozszerzone, a w każdym razie

<sup>4</sup> *I Oda Pytyjska* 135–137. Tłum. Stefan Srebrny.

<sup>5</sup> *IX Oda Nemejska* 44–47. Tłum. Alicja Szastyńska-Siemion.

wzmocnione. Pokonani libijscy koczownicy zrezygnowali z pobierania od Kartaginy czynszu dzierżawnego, tj. opłat za zaniechanie najazdów.

Pozostaje kwestia tzw. tajemnicy V wieku w dziejach Kartaginy. Oto w tym stuleciu groby Kart Hadaszt uboższą, całkowiec znikła z nich grecka ceramika czertonofigurowa, niemal nie spotyka się wyrobów etruskich czy egipskich, w VI wieku występujących tak obficie. Co było przyczyną tego spektakularnego zjawiska? Zdaniem niektórych badaczy po klęsce pod Himerą nastąpił w Kartaginie kryzys ekonomiczny. Sądzono, że jego powodem było odcięcie Kart Hadaszt od Fenicji przez flotę ateńskiego Związku Morskiego. Kartagińczycy nie mogli już sprzedawać Fenicjanom kruszców, dlatego dochody państwa i jego kupców drastycznie spadły. Być może też punicycy mogli świadomie podjęli środki, takie jak zakaz importu, by nie dopuścić do szerzenia się wśród obywateli hellenickiej kultury. Miała być to swoista konserwatywna rewolucja. W myśl powyższej teorii klęska pod Himerą doprowadziła ostatecznie do upadku monarchii (najpóźniej około 450 roku). Zastąpił ją ustrój oligarchiczny, przy czym wodzów i urzędników ściśle kontrolował powołany specjalnie w tym celu Trybunał Stu lub Stu Czterech. Wreszcie przeprowadzono doniosłą reformę religijną – obok głównego boga Kartaginy Baala Hammona pojawia się Tanit, która niekiedy zajmuje nawet dominującą pozycję; niektóre inskrypcje z Kartaginy wymieniają tę boginię na pierwszym miejscu. Także tej reformie przypisywano związek z upadkiem monarchii.

Jest to wszakże konstrukcja oparta na kruchych podstawach. „Tajemnica V wieku” powstała, ponieważ po Himerze i Kyme Punijczycy długo nie prowadzili wojen z Grekami. Kartagina przestała więc interesować autorów hellenickich i dlatego nie pojawia się w źródłach. Gospodarka punicka nie była tak zależna od handlu, jak sobie to wyobrażano, dlatego ewentualne odcięcie Kartaginy od Fenicji nie mogło doprowadzić do ekonomicznej stagnacji. Flota ateńska, aczkolwiek potężna, nie była zresztą zdolna do przechwytywania wszystkich kupieckich korabi, i to jeszcze w przeciągu dziesięcioleci. Znamienne, że chociaż grobowce w samej Kartaginie uboższą, to w nekropolach Sardynii, Kerkuanu czy Motye nadal występują przedmioty luksusowe – w imperium punickim nie widać śladu gospodarczego upadku. Skromniejsze wyposażenie grobowców nie musi ponadto oznaczać ubożenia całego społeczeństwa Kart Hadaszt – być może władze po prostu wydały edykt, zabraniający grzebania ze zmarłymi zbyt wielkich bogactw, lub też eschatologia punicka uległa swoistemu uduchowieniu – uznano, że zmarły nie potrzebuje przedmiotów materialnych, aby szczęśliwie egzystować w zaświatach. Niewykluczone też, że „kryzys grobowy” wynikał ze zmiany gustu Etrusków – to przede wszystkim od nich, a nie bezpośrednio od Hellenów, Punijczycy kupowali greckie naczynia. W V wieku Etruskowie sprowadzali już niewiele hellenickich kotylosów czy amfor, jeszcze mniej trafiało ich więc z Etrurii do Kartaginy. Wreszcie wyjaśnienie, które wydaje się najbardziej prawdopodobne – wielu zamożnych Punijczyków przeniosło się ze swymi majątkami ze stolicy na „prowincję”, przede wszystkim na ziemię przyładka Bon. Stąd też znacznie

mniej w Kartaginie wystawnych pochówków. Punijczycy jednak mieli dosyć złota – znaczna część imponującej rozbudowy miasta dokonała się po 480 roku. Kartagina rzeczywiście nie przyjęła kultury greckiej, w przeciwieństwie do Fenicji właściwej, gdzie hellenizacja od V wieku czyniła znaczne postępy. Czy jednak było to wynikiem świadomej polityki władz, i to już w V stuleciu? Dla tego okresu brak informacji źródłowych o jakichś antygreckich restrykcjach. Pamiętać należy, że punicka stolica znajdowała się daleko od Hellady, wzajemne kontakty nie były intensywne. Wątpliwe jest, aby „antyhelleńska rewolucja konserwatywna” rzeczywiście miała miejsce.

Trybunał Stu Czterech został powołany najpewniej dopiero po upadku Himilkona Magonidy w 396 roku – aż do tego czasu przedstawiciele dynastii Magonidów dowodzą we wszystkich wojnach. Oczywiście byli to, jak mówi Diodor, *basileis kata nomous*, czyli królowie posłuszni ojczystym prawom, z ograniczonymi uprawnieniami, przede wszystkim na polu religijnego kultu oraz wojny, nie mogący bez zgody ludu czy też raczej możliwych przedsięwziąć zbrojnej wyprawy. Ale kompetencje monarchów do początku IV wieku nie zostały jeszcze bardziej uszczuplone. Ślady reformy religijnej występują dopiero w końcu V wieku. Wydaje się, że Tanit zatriumfowała ostatecznie w początku następnego stulecia. V wiek nie był w dziejach Kartaginy „tajemnicą” czy „przełomem”. Rzeź pod Himera pozostała bez poważniejszych następstw.

## ROZDZIAŁ VIII

# W OBRONIE EPIKRATII

Zajęci wojnami w Afryce Kartagińczycy utrzymywali pokój z Grekami na Sycylii, chociaż okazji do interwencji nie brakło. Także Syrakuzañczycy, którzy w 466/465 roku zdołali pozbyć się tyranów, unikali konfliktu z punicką potęgą. Trzy fenickie miasta na zachodnim krańcu wyspy przeżywały długi okres dobrobytu, Elymowie z Segesty zaś zyskali tak dużą samodzielność, że około 458 roku weszli w sojusz z Atenami, nie zrywając wszakże ze swym kartagińskim aliantem. Punickich dygnitarzy z pewnością zaniepokoiła zbrojna interwencja Aten na Sycylii podczas wojny peloponeskiej. Ateńczycy urządzili wyprawę na wyspę w 426 roku, jakoby w obronie słabych jońskich *poleis*, przede wszystkim Leontinoi, którym zagrażali agresywni Dorowie z Syrakuz. Myśl o podboju Zachodu, a nawet Kartaginy, kołatała się w głowach polityków ateńskich, wojna między Hellenami na Sycylii, którą prowadzono z wielką energią, nie przeniosła się jednak na terytorium punickie. W 424 roku Grecy sycylijscy, nakłonieni przez roztropnego syrakuzañskiego polityka Hermokratesa, zawarli ze sobą pokój w Geli, lękając się, że cała ich ojczyzna dostanie się pod ateńskie jarzmo. Ateńczycy musieli odpłynąć jak niepyszni.

W 416 roku Segesta uwikłała się w konflikt z Selinuntem, sprzymierzonym z Syrakuzami. Przedmiotem sporu było terytorium nad rzeką Mazaros. Pokonani w bitwie Segestyjczycy usiłowali znaleźć sojuszników. Błagali o pomoc w Syrakuzach i Akragas – daremnie. Zwrócili się do swego tradycyjnego sprzymierzeńca – Kartaginy, lecz punicy geronci zlekki się ryzyka wielkiej wojny. Nieszczęsny Elymom pozostały już tylko Ateny. Dufny w swe siły lud ateński rzeczywiście zdecydował się wysłać na Sycylię wielką wyprawę. Jeśli wierzyć Tukidydesowi, Hermokrates miał nadzieję, że uzyska przeciw ateńskim najeźdźcom wsparcie Kartagińczyków, którzy: „żyją [...] w ciągłym strachu, że Ateńczycy wyprawią się kiedyś przeciw ich miastu”. Punijczycy, jak wywodził Hermokrates, są w stanie udzielić skutecznej pomocy, „posiadają bowiem dużo złota i srebra”. Ale także wodzowie armii ateńskiej oblegającej Syrakuzy, Nikias i Lamachos, wysłali wiosną 414 roku trierę do Kart Hadaszt, usiłując uzyskać posiłki punickie. Kartagińscy możni nie wsparli żadnej ze zwaśnionych stron. Rozumowali najpewniej, że kartagińskie posiadłości na Sycylii tak długo pozostaną bezpieczne, jak długo Hellenowie wyrzynają się nawzajem.

W 413 roku Syrakuzanie, wsparci przez posiłki z Lacedemonu, doszczętnie rozgromili armię ateńską.

Elymowie z Segesty znów pozostali sami. Lękali się, że w odwet za sprowadzenie Ateńczyków ich miasto zostanie zniszczone. Zaproponowali tedy Selinuntowi oddanie spornego obszaru w zamian za pokój, lecz nie wskórali niczego. Na Ateny Segesta nie mogła już liczyć – po klęsce na Sycylii Ateńczycy rozpaczliwie bronili resztek swego imperium przed zbrojnymi wyprawami Sparty.

Zrozpaczeni Segestyjczycy pospieszyli więc do Kart Hadaszt, prosząc o orężne wsparcie – według Diodora obiecywali uznanie władzy Kartaginy. Dyskusja wśród możliwych punickich trwała długo. Jak się wydaje, do wojny zagrzewał swych rodaków król Hannibal, wnuk poległego pod Himerą Hamilkara, syn Giskona, który skonał na wygnaniu w Selinuncie. Hannibal, będący według Diodora „z natury wrogo nastawiony wobec Greków”, niewątpliwie szukał zemsty na Hellenach za śmierć dziadka i nieszczęście ojca. Kartagińscy notabie zdawali sobie wszakże sprawę, że jeśli Segesta padnie, trzy miasta fenickie na Sycylii znajdą się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, staną się bowiem sąsiadami wojowniczych Greków. Geruzja postanowiła tedy wysłać zbrojnych na pomoc Elymowi z Segesty. Kartagińscy nie zmiczali wszakże do wojny z Syrakuzami czy też podboju Sycylii. Ich celem była tylko obrona Segesty i w razie konieczności – ograniczony konflikt z Selinuntem. Wodzem wybrany został król Hannibal. Ale nawet ten domniemany „hellenozerca” usiłował środkami dyplomatycznymi zażegnać nadciągającą burzę. Wysłał posłów do Syrakuz, prosząc, aby załagodziły spór między Segestą a Selinuntem jako sędzia rozjemczy. Syrakuzanie odpowiedzieli wymijająco, że pragną utrzymać przymierze z Selinuntem, zarazem jednak pozostać w przyjaźni z Kart Hadaszt. Syrakuzy nie były wtedy gotowe do konfrontacji z punickim mocarstwem. Silną eskadrę okrętów pod wodzą Hermokratesa wysłały na Morze Egejskie, by wesprzeć Spartę w walce z ateńską flotą, to Ateńczyki jednak zwyciężali (w końcu 411 roku pod Kynossema, w maju roku następnego pod Kyzikos). Syrakuzy prowadziły też wojnę z jońskimi *poleis* – Naksos i Katane. Najpotężniejsze miasto greckiej Sycylii nie zajęło więc jasnego stanowiska wobec sporu Segesty z Selinuntem, najwidoczniej pragnąc zyskać na czasie.

Wciąż istniała szansa na uniknięcie powszechnej masakry. W 410 roku Hannibal wysłał na pomoc Segestie tylko 5 tysięcy żołnierzy libijskich (być może byli to jednak powołani pod broń obywatele Kartaginy) i 800 najemnych kawalerzystów z Kampanii, srogich i chciwych łupu wojowników. Dzięki tym wojskom Segestyjczycy pokonali swych wrogów z Selinuntu. Gdyby po pierwszej klęsce Selinuntjczycy dostrzegli powagę sytuacji i oddali sporne terytorium, jak radził im jeden z wybitnych obywateli imieniem Empedion, nie doszłoby do katastrofy. Zaślepieni obywatele Selinuntu woleli jednak szukać szczęścia w wojnie. Wysłali posłów do Syrakuz, prosząc o pomoc zbrojną i nie spotkali się z odmową. Także Segestyjczycy pchnęli legację do Kart Hadaszt, błagając o przysłanie wielkiej armii. Latem 410 i zimą 410/409 roku Hannibal ogromnym nakładem sił gotował sycylijską

wyprawę. Władze pozwoliły królowi samodzielnie ustalić liczebność sił zbrojnych, oddały mu do dyspozycji wszelkie państwowe zasoby. Hannibal powołał do wojska Kartagińczyków i Libijczyków, jego wysłannicy pozyskali bitnych żołnierzy najemnych z Iberii. Według Diodora wiosną 409 roku Magonida przepłynął na Sycylię z 60 trierami i 1500 galerami przewozowymi, wiódł zaś 100 tysięcy wojowników. Eforos szacuje liczebność armii Karchedonu nawet na 200 tysięcy piechurów i 4 tysiące kawalerzystów. Oczywiście tak ogromne armie maszerowały tylko w umysłach łatwowiernych dziejopisów. Nie wydaje się, aby Kartagińczycy wystawili więcej niż 40 tysięcy zbrojnych. Tylko liczba 60 trier jest zapewne prawdziwa. Hufce Hannibala wylądowały w Motye. Tu monarcha z Kartaginy rozkazał wyciągnąć okręty na ląd. Chciał pokazać Syrakuzaczynom, że nie zamierza atakować ich miasta. Z Motye wojska kartagińskie, wzmocnione przez oddziały sycylijskich sprzymierzeńców, pociągnęły na Selinunt. Selinuntyjczycy pchnęli posłów do Akragas, Geli i Syrakuz, błagając o odsiecz. Ale pomoc nie nadchodziła. Obywatele dwóch pierwszych miast czekali na wojsko z Syrakuz, lecz Syrakuzaczycy zbierali się opieszale.

Ówczesni Grecy nie potrafili szybko zdobywać fortec. Zazwyczaj otaczali miasto i czekali miesiącami, aż wygłodzeni mieszkańcy się poddadzą. Hannibal pragnął jednak szybko dobrać się swym wrogom do skóry. Kazał zbudować sześć wielkich wież i sześć taranów – Kartagińczycy kontynuowali bliskowschodnie tradycje sztuki oblężniczej, której Fenicjanie nauczyli się od Asyryjczyków (wynalezienie taranu chrześcijański pisarz Tertulian przypisuje nawet Kartagińczykom). Atak punicki nastąpił zapewne od północnej strony – tam dostęp do murów był najłatwiejszy<sup>1</sup>. Taran strzaskały mury hardego miasta. Obrońcy Selinuntu walczyli z męstwem strażników, lecz nie zdołali odeprzeć walnego szturm w zaledwie dziewiątym dniu oblężenia. Po morderczym ulicznym boju ostatnich helleńskich wojowników rozsiękano na agorze. Zdobywcy mordowali, gwałcili i grabili bez miłosierdzia. Szczególną grozę budzili iberyjscy zbrojni, kaleczący nawet ciała poległych. Podobno aż 16 tysięcy mieszkańców Selinuntu poszło pod miecz, ponad 5 tysięcy Punijczycy wzięli żywcem. Tylko 2600 zbiegów z nieszczęsnego miasta zdołało schronić się w Akragas. Do tego miasta przybyło właśnie 3 tysiące doborowych syrakuzzańskich żołnierzy – spóźniona odsiecz dla Selinuntu. Ich dowódcy wysłali posłów do zwycięskiego Hannibala, domagając się, by zwolnił jeńców za okupem i uszanował świątynie. Wódz punicki odpowiedział butnie, że bogowie opuścili Selinunt, miasto, które im obrzydło. Pozwolił jednak ocalałym Selinuntyjczykom osiedlić się w spustoszonej *polis* pod warunkiem płacenia trybutu Kartaginie, Empediona zaś, polityka, który uprzednio daremnie dążył do utrzymania pokoju, potraktował honorowo.

Wydawało się, że na tym wyprawa punicka dobiegnie kresu. Hannibal powiódł jednak swe wojska na Himereę, greckie miasto, nie uczestniczące przecież w tym

---

<sup>1</sup> P. B. K e r n, *Ancient Siege Warfare*, Bloomington and Indianapolis 1999, s. 164.



konflikcie. Nie otrzymał na to przedsięwzięcie upoważnienia władz Kart Hadaszt, pragnął wszakże pomścić śmierć swego dziada i hańbę rodziny. Wodzowie kartagińscy mieli w czasie wojny rozległe kompetencje, a jeśli odnosili zwycięstwa, mogli sobie pozwolić na wiele. Hannibal przemaszerował w poprzek wyspy z południa na północne wybrzeże. Po drodze do jego hufców przyłączyło się podobno aż 20 tysięcy sykańskich i sykulskich wojowników – rdzenni mieszkańcy Sycylii pragnęli wreszcie wziąć odwet na panoszących się na wyspie Grekach!

Siły obrońców Himery wzmacniły 3 tysiące chwackich żołnierzy z Syrakuz i tysiąc zbrojnych z innych greckich miast Sycylii. Kartagińskie tarany zwały wprawdzie kawał muru, lecz pierwszy szturm został odparty. Co więcej, obrońcy dokonali wypadu i położyli trupem 6 tysięcy wojów Hannibala. Wkrótce potem do miasta zawinęło 25 syrakuzzańskich okrętów, odwołanych z Morza Egejskiego. W Himeryze rozeszły się jednak pogłoski, że wódz punicki zamierza porzucić oblężenie, wezwać flotę z Motye i uderzyć na Syrakuzy. Zatrwożony dowódca kontyngentu syrakuzzańskiego, Diokles, nakazał powrót do ojczyzny. Wyprowadził swoich hoplitów z Himery, chociaż mieszkańcy błagali go, by pozostał. Trójrzędowce syrakuzzańskie zabrały na pokłady połowę cywilnej ludności Himery i wywiozły ją do Messany. Potem pozęgłowały, aby zabrać resztę. Himeryjczycy właśnie ujrzeli na horyzoncie zagłę powracających korabi, gdy iberyjscy woje Hannibala przez wyłom w murze wdarli się do miasta. Szybko zduszono opór nielicznych obrońców. Król Kartagińczyków pozwolił swoim grabić i plądrować do woli, polecił jednak wziąć jak najwięcej jeńców. Kobiety i dzieci greckie rozdał swym żołnierzom. 3 tysiące mężczyzn rozkazał zaś zawlec na miejsce, w którym przed 71 laty znalazł śmierć Hamilkar. Tam nieszczęśników poddano torturom i zarżnięto jak woły. Cienie Hamilkara doczekały się krwawej ofiary. Klęska i hańba rodu Magonidów zostały pomszczone. Okrucieństwo Hannibala budzi grozę. Ale czyż inne narody nie postępowały podobnie? Spokrewnieni z Fenicjanami Izraelici na rozkaz swego mściwego Boga wyrzynali wrogie plemiona do nogi, a podczas wojny peloponeskiej Grecy z zapałem mordowali własnych rodaków. Czyż Spartanie nie wytracili z zimną krwią jeńców z Platej, a Ateńczycy – z Melos?

Kartagińczycy zrównali z ziemią zdobyte miasto. Hannibal uznał swą wyprawę za zakończoną. Zwinął obóz, rozpuścił sycylijskich sprzymierzeńców i na załadowanych łupami okrętach pozęgłował do ojczyzny. Konsekwencje jego zwycięstw były doniosłe. Dopiero od 409 roku można mówić o punickiej prowincji na Sycylii, znanej w źródłach greckich jako *eparchia* czy też *epikrateia*. Wcześniej było to tylko terytorium zależne Kartaginy. Epikratia składała się z trzech miast fenickich, ziem Elymów i Sykanów, niekiedy podporządkowanych greckich *poleis*. Jej dalekie przedpole stanowiły w pewnych okresach terytorium sprzymierzonych Sykulów. Kartagińczycy nie dążyli do zdobycia całej Sycylii, epikratii jednak byli gotowi bronić do ostatniej kropli krwi i sztuki srebra.

Wydawało się, że długotrwały pokój zapanuje na wielkiej wyspie. Hannibal z wojskiem odpłynął, Syrakuzażyczycy zaś nie kwapili się do dalszej walki z fenickim

kołosem. Kolejny pożar wzniecił jednak wspomniany już Hermokrates, który dowodził syrakuząską eskadrą na wodach Egei. Nie odniósł tam wielkich zwycięstw i za karę został skazany na wygnanie. W 408 roku Hermokrates powrócił z Miletu do Messany i za złoto, które otrzymał od zaprzyjaźnionego perskiego satrapy, wystawił znaczny hufiec zbrojnych. Z tą prywatną armią obwarował się w ruinach Selinuntu, w którym Kartagińczycy lekkomyślnie nie zostawili załogi. Do najemników Hermokratesa dołączył tysiąc uchodźców z Himery i chyba jeszcze więcej uciekinierów z Selinuntu, żądnych zemsty na Punijczykach. Wygnany polityk zgromadził aż 6 tysięcy wojowników i z tą armią desperatów jął pustoszyć terytorium epikratii. Fenicjanie z Motye i Panormos wyszli w pole, by przepędzić greckich intruzów, ale zostali rozbici. Hermokrates miał nadzieję, że syrakuząski *demos*, olśniony tymi zwycięstwami, pozwoli mu powrócić do ojczyzny. Tak się jednak nie stało. Wygnaniec usiłował tedy z bronią w rękę wdrzeć się do Syrakuz i zginął w ulicznym boju (407 rok).

Kartagińczyków rozsierdził zuchwały atak na ich sycylijskie ziemie. Postanowili poskromić Syrakuzan, by na przyszłość zachowywali się spokojniej. Posłowie z Syrakuz daremnie usiłowali przekonać punickich gerontów, że za zbrojne najazdy Hermokratesa ich miasto nie ponosi winy. Oligarchowie z Kartaginy po ostatnich sukcesach byli pewni swego – pragnęli wojny. Wodzem wyprawy ponownie wybrany został król Hannibal, zdobywca Himery. Był jednak w podeszłym wieku, poprosił przeto, by drugim dowódcą został jego krewny Himilkon, syn Hannona, również z rodu Magonidów, być może prawnek poległego pod Himerą Hamilkara. Powołano pod broń Kartagińczyków, fenickich sprzymierzeńców i libijskich poddanych, oddziały zbrojnych przysłali zaprzyjaźnieni kaidowie Numidów i Maurów oraz wszystkie ludy aż do granic Cyrenajki. Szlachetnie urodzeni Kartagińczycy z pękatymi mieszczkami srebra pożeglowali do Iberii i na Baleary, by zaciągać najemnych żołnierzy. Zastęp wybornych, ale niesłychanie kosztownych wojowników sprowadzono z Kampanii. Według Timajosa armia, którą zgromadzili Hannibal i Himilkon, liczyła 120 tysięcy ludzi. W rzeczywistości wodzowie prowadzili najwyżej 50 tysięcy żołnierzy. Mieli 120 trier i znacznie więcej przewozowych galer. Jeszcze przed przeprawą na Sycylię, w 407 roku, Kartagińczycy założyli na północnym wybrzeżu Sycylii kolonię Thermai, mniej więcej w połowie drogi między Solus a ruinami Himery. Zapewne Thermai miała być placówką militarną, twierdzą osłaniającą miasta punickiej Sycylii.

Syrakuzanie nie szczędzili wysiłków, by stawić czoło najazdowi. Zwrócili się o pomoc do innych *poleis* Sycylii, do greckich miast Italii, a nawet do Sparty. Wiosną 406 roku flota syrakuząńska krążyła wokół wyspy i na wysokości Eryksu zatopiła 15 okrętów z przedniej straży kartagińskiej armady. Była jednak zbyt szczupła, by udaremnić przeprawę wielkiej floty z Kart Hadaszt. Armia kartagińska wylądowała na przylądku Lilybaion i po opanowaniu opuszczonego przez Greków Selinuntu pociągnęła na Akragas. Hannibal nie zamierzał zdobywać całej Sycylii ani niszczyć wszystkich greckich miast. Zapropował obywatelom Akragas, by zawarli

sojusz z Kartaginą lub przynajmniej zachowali neutralność, a nie doznają żadnej krzywdy. Akragantyńczycy w przeszłości zachowywali przyjazne stosunki z Kart Hadaszt i nie ufali Syrakuzom, wydawało się więc, że przyjmą ofertę kartagińskiego króla. Odpowiedź jednak była odmowna – bezmyślne rzezie, które Hannibal urządził podczas poprzedniej kampanii, rozpały wśród Hellenów wrogie wobec „Fenicjan” nastroje. Obywatele Akragas wzięli na swój żoład 1800 najemników dowodzonych przez Lacedemończyka Deksipposa i 800 Kampanczyków, którzy przed trzema laty walczyli w armii Hannibala, przeszli jednak po sztandary Greków, twierdząc, że oszukano ich przy podziale łupów.

Wódz punicki zarządził energiczne szturmny na krnąbrne miasto. W czasie oblężenia Akragas, między majem a lipcem 406 roku, Kartagina i Ateny zawarły układ o przyjaźni i przymierzu. Świadczy o tym znaleziona w Mieście Pallady, zachowana we fragmentach inskrypcja, zawierająca treść uchwały ludu ateńskiego na cześć punickich posłów. Niewątpliwie z inicjatywą w sprawie sojuszu wystąpili Ateńczycy, których sytuacja po klęsce w bitwie z flotą spartańską pod Notion (407 rok) była rozpaczliwa. To oni wysłali swych legatów do Hannibala i Himilkona na Sycylię w sprawie zawarcia sojuszu. Układ był korzystny dla obu stron. Hannibal mógł liczyć, że Ateńczycy powstrzymają od udziału w wojnie Sikeliotów (Greków sycylijskich) z Kartaginą zaprzyjaźnione jońskie miasta Naksos i Katane. W zamian Punijczycy obiecali zapewne, że nie dopuszczą, aby syrakuzkańskie korabie ponownie pożeglowały na pomoc Sparcie na Morze Egejskie. Nadzieje obu stron zostały spehnione. Układ ten świadczy, że Ateńczycy (podobnie zresztą jak Spartanie i inni Grecy) bez skrupułów korzystali z pomocy „barbarzyńskich” mocarstw, by pognebić helleńskich nieprzyjaciół. „Dziedziczna wrogość” między Grekami a Kartagińczykami nie istniała. Gdyby Punijczycy pożeglowali na Morze Egejskie przeciw spartańskiej flocie, Ateńczycy przyjęliby ich jak zbawców.

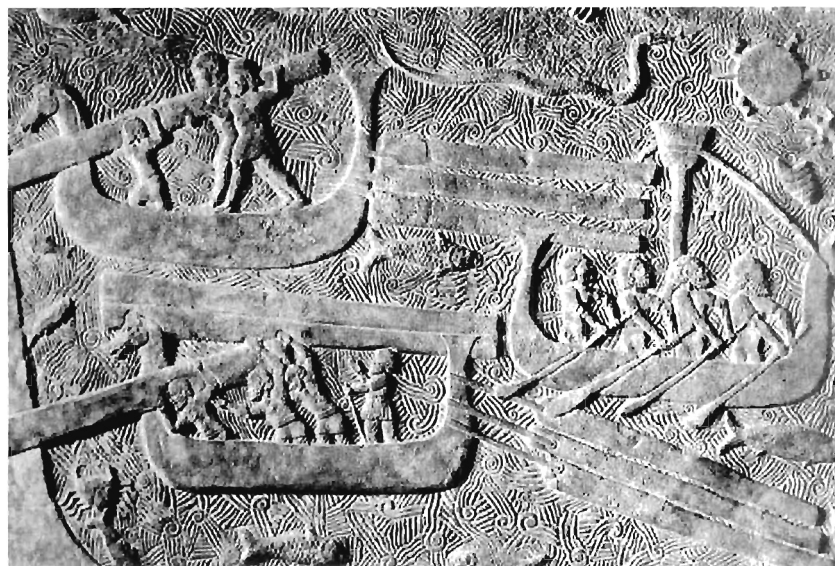
Dobrze ufortyfikowane i trudno dostępne Akragas, położone na łańcuchu stromych skalistych pagórków, okazało się twardym orzechem do zgryzienia. Podczas robót oblężniczych punicy saperzy wyrwali pomniki grobowe, którymi wyłożyli koryto rzeki Hyspas (obecnie Drago), by mieć łatwiejszy dostęp do murów. Wojsko uznało to jednak za złą wróżbę, zwłaszcza że w obu kartagińskich obozach wybuchła zaraza. Epidemia uśmierciła wielu wojowników. Także król Hannibal padł jej ofiarą. Himilkon, który był teraz jedynym dowódcą, nakazał złożyć Baalowi Hammonowi w ofierze chłopca, „Posejdonowi” zaś – wielkie mnóstwo bydła. Gdy gniewne bóstwa zostały przebłagane, żołnierze odzyskali ducha. Lecz oto nadciągnęła na odsiecz liczna armia, zgromadzona przez Syrakuzy. W jej skład wchodziły również posiłki od Greków italskich, a także oddziały z Messany, Geli i Kamariny. Syrakuzkański strateg Dafnajos wiódł ogółem aż 30 tysięcy piechurów i 5 tysięcy konnych żołnierzy. Ich marsz ubezpieczało 30 płynących wzdłuż wybrzeża trójrzędowców.

Himilkon nie chciał walczyć pod murami Akragas, wysłał więc na spotkanie hufców Dafnajosa połowę swej armii. W bitwie, która rozegrała się nad brzegami

południowej Himery (obecnie Salso), pstrokate zastępy punickie rozsypały się pod uderzeniem spiżowej falangi hoplitów. Kartagińczycy ponieśli porażkę tracąc ponad 6 tysięcy ludzi. Grecy zdobyli nawet jeden z obozów armii Himilkona, oskarżali jednak swych dowódców o bojaźliwość i zdradę. Akragantyńczycy ukamienowali czterech swych strategów za to, że ci, rzekomo przekupieni przez Kartagińczyków, nie dokonali wypadu do miasta. Oskarżenia o zdradę i konszachty z Punijczykami będą się wśród Hellenów pojawiać i później. Jak się wydaje, elity sycylijskich *poleis*, najzamożniejsi obywatele, mający najwięcej do stracenia w wojnie, rzeczywiście szukali porozumienia z Kartagińczykami, wśród których znajdowali życzliwy posłuch. Punickich i greckich oligarchów łączyły wspólne wartości, niekiedy więzy małżeńskie, jeszcze częściej – interesy. Za to motłoch z helleńskich miast, podlegający przez ambitnych przywódców, podających się za „demokratów”, zazwyczaj dążył do wojny. Nic więc dziwnego, że wodzowie z Kart Hadaszt często wspierali helleńskich oligarchów, widząc w nich dobrych sojuszników i gwarantów spokoju na Sycylii.

Po porażce to Himilkon znalazł się w roli obleżonego. Grecy okrążyły obóz punicki. Wydawało się, że armia kartagińska zmarnieje z głodu. Magonida potrafił jednak zażegnać niebezpieczeństwo. Dowiedziawszy się, że do Akragas żeglują z Syrakuz konwoje ze zbożem, wezwał 40 trier z Motyc i Panormos. Kartagińska eskadra zaskoczyła helleńskich żeglarzy, posłała na dno 8 okrętów wojennych i zdobyła pełne wszelakich dóbr przewozowe statki. Teraz zwątpienie zaczęło szerzyć się wśród Greków. Zniechęceni żołnierze z italskich *poleis* wrócili do ojczyzny. Himilkon przeciągnął na swą stronę 800 Kampanczyków, skusiwszy ich 15 talentami srebra. W tej sytuacji Deksippos i inni dowódcy doszli do wniosku, że Akragas skazane jest na zagładę. W grudniu 406 roku wyprowadzili żołnierzy i ludność cywilną z miasta. Wódz punicki nie próbował przeszkadzać Grekom w odrocie. Kartagińczycy wkroczyli do opuszczonego Akragas, złupili je, lecz nie zniszczyli, Himilkon bowiem zamierzał tu przeczimować.

W roku następnym Magonida późno, dopiero z początkiem lata, rozpoczął działania wojenne. Być może uprzednio usiłował nawiązać tajne pertraktacje z greckimi politykami. W Syrakuzach zdołał jednak uzyskać dominującą pozycję rudowłosy osiłek o piegowatej twarzy, dawny towarzysz Hermokratesa imieniem Dionizjos, który nieco później został tyranem miasta. Był to pozbawiony skrupułów podżegacz i demagog, który podjudzał *demos* przeciw bogaczom, przeciwników politycznych bez ceregieli posyłał do Hadesu i stroił się w szaty obrońcy Hellenów przed „punickim niebezpieczeństwem”. Tak naprawdę chodziło mu wyłącznie o osobistą potęgę. Ten „szermierz greckiej wolności” unicestwił przecież kwitnące *poleis* – Naksos, Katane, Kaulonię, Rhegion, Leontinoi. Ujarmionych Greków sprzedawał w niewolę, a na ich miejsce osadzał „barbarzyńskich” Kampanczyków i Sykulów. Nie zawahał się wejść w przymierze z półdzikimi pasterzami z Lukanii przeciwko italskim Hellenom. Dionizjos postawił sobie za cel usunięcie Kartagińczyków z Sycylii i przez niemal 40 lat wzniesł kolejne wojny z Kart Hadaszt. A przecież nie miał szans, by zepchnąć Fenicjan do morza, chociażby ze względu



1. Statki i żeglarze fenicyjcy na reliefie z pałacu króla Asyrii Sargona (722- 705 rok p.n.e.). Okręty te, doskonale symetryczne od dziobu po rufę, mające stępki i wręgi, dobrze nadały się do dalekich rejsów. Zwraca uwagę brak żagli. Dziób tych statków miał kształt końskiej głowy, stąd Grecy nazywali je *hippoi*, czyli „konie”. Jeszcze po upadku Kartaginy mieszkańcy Gadiru używali tego typu korabi, aczkolwiek o mniejszych rozmiarach, do połowu ryb



2. Ceramika grecka z depozytu w „kaplicy Cintasa”. 1 i 2 – kotylosy, 3 – butelka, 4 - *askos* w kształcie ptaka, 5–7 *oenchoi* (dzbany). Ich datacja stwarza znaczne trudności archeologom



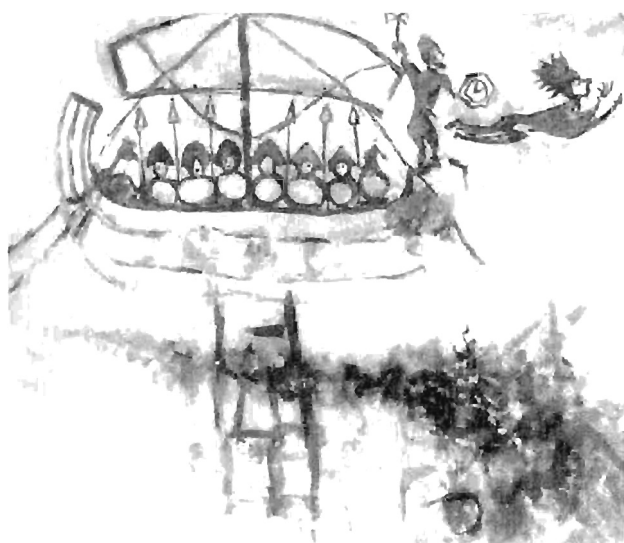
3. Późnogeometryczna amfora grecka z „depozytu fundacyjnego” Cintas, zapewne powstała około 750 roku p.n.e.



4. Olbia, Sardynia. Głowa z polichromowanej masy szklanej, używana jako brelok. Być może podobizna boga Melkarta

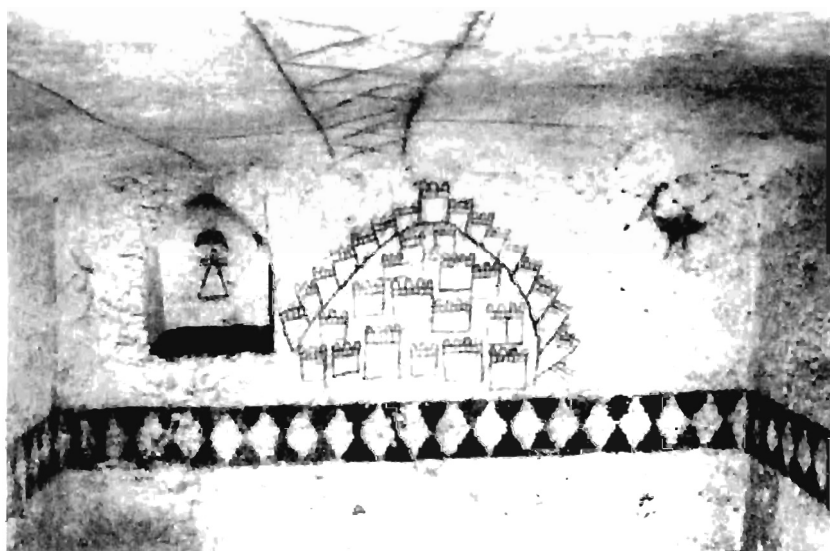
5. Kartagina: Widok z Byrsy na dawne porty punickie (stan z końca XIX wieku). Obecnie wokół lagun wznoszą się eleganckie wille

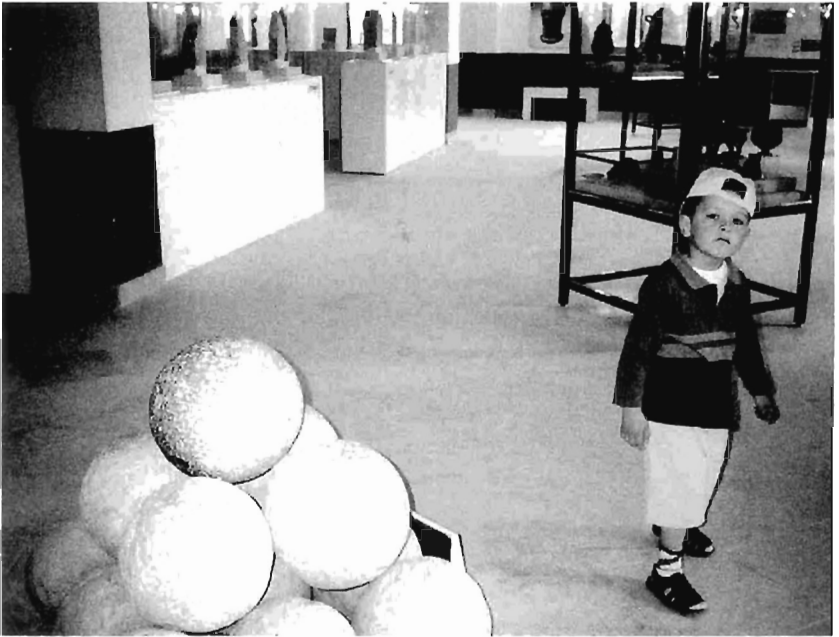




6. Malowidło ze skalnego grobowca w Le Kef-el-Blida. Według jednej z interpretacji przedstawia mknącą przez niebiańską przestrzeń duszę zmarłego, której towarzyszą bóg-psychopompos oraz Kabirowie (jako wojownicy na okręcie), bogowie żeglugi

7. Fresk z grobowca VIII na cmentarzysku Dżebel Mlezza. Według najbardziej prawdopodobnej hipotezy dusza zmarłego w postaci koguta zbliża się do „niebiańskiego miasta”, siedziby nieśmiertelnych dusz





8. Kamienne kule z rzymskich katapult, które bombardowały mury Kart Hadaszt podczas oblężenia w 146 roku p.n.e. Obok syn autora. Tunis, Muzeum Kartaginy na wzgórzu Byrsa

9. Resztki budowli kartagińskich na wzgórzu Byrsa. W dali widoczna kopuła katedry świętego Ludwika







10. Tofet w Kartaginie. Stela ze znakiem Tanit. W myśl jednej z hipotez, znak Tanit to zniekształcony egipski symbol *ank*, oznaczający życie. Być może jednak znak Tanit to wizerunek świętego kamienia *baetylos*, stojącego na ołtarzu



11. Autor z synem badają pozostałości okrągłego portu wojennego Kartaginy na wyspie admirałceji. Angielscy archeolodzy znaleźli tu resztki pochylni (na zdjęciu) i doków okrętowych



12. Tofet w Kartaginie. Stele stawiano nad urnami z popiołami dzieci, które prawdopodobnie złożone zostały w ofierze Baalowi Hammonowi i Tanit

13. Kerkuan. Kamienna wanna. Obmywań dokonywano siedząc. W Domu Sfinksa znajduje się podobna wanna, lecz z dwoma siedzeniami. Jak pisze M'hamed Hassine Fantar, w świecie Semitów czystość ciała wiązała się z czystością duchową, stąd łaźnie powstawały od rzeki Tygrys po Morze Śródziemne, potem także na Półwyspie Arabskim. W Kerkuan, Pompejach punickich, istniały prawdopodobnie także łaźnie publiczne





14. Kerkuan. Resztki kolumn wznoszącej się nad samym morzem świątyni, być może Asztarte lub Melkarta

15. Kerkuan. Szczałki murów miejskich i czworobocznej wieży, wzniesionej na krótko przed pierwszą wojną z Rzymem





16. Gliniany lew z nekropoli Kerkuan zapewne miał chronić zmarłego przed złymi demonami. V/IV wiek p.n.e.



17. Żołnierze kartagińscy w marszu. Być może to uzbrojeni na wzór greckich hoplitów arystokraci, służący w elitarnym Świątym Hufcu. Jaspisowa pieczęć w uchwycie ze splecionych złotych nici, IV/III wiek p.n.e.



18. Efeb z Motye. Marmurowy posąg wykonany w początku V wieku p.n.e. przez greckiego artystę na punickie zamówienie. Skromni potomkowie Fenicjan zażądali zapewne, aby „heroiczna nagość”, charakterystyczna dla hellenickich posągów, została zakryta tuniką

na stosunek sił. Bilans jego panowania to pożogi, dziesiątki tysięcy trupów i ruiny zburzonych miast.

Himilkon, zorientowawszy się najwidoczniej, że z Dionizjosem nie dobieje targu, na początku lata 405 roku zburzył wreszcie Akragas i ruszył na Gelę. Było to miasto długie, wąskie, rozciągnięte, o słabych fortyfikacjach. Wydawało się, że padnie lada chwila. Lecz oto z odsieczą zjawił się Dionizjos na czele tysiąca kawalerzystów i aż 30 tysięcy hoplitów. Na morzu działania Greków wspierała flota złożona z 50 trier. Tyran obmyślił skomplikowany plan batalii – skoordynowany atak na obóz kartagiński z różnych kierunków, w tym także od strony morza. To ambitne przedsięwzięcie spaliło na panewce – greckie kolumny nie zdołały jednocześnie wkroczyć do boju. Wojownicy Himilkona rozbili najpierw wojska Hellenów z Italii na wybrzeżu, potem oddziały Sikeliotów po północnej stronie miasta. Gdy tyran ze swoimi najemnikami przemaszerował wreszcie przez ulice Geli, by przeprowadzić uderzenie w centrum, było już po bitwie<sup>2</sup>.

Klęska ta sprawiła, że Grecy w nocy opuścili Gelę. Himilkon zajął i złupił miasto. Wojska punickie ruszyły ku Syrakuzom, grabiąc po drodze Kamarinę, którą, na rozkaz Dionizjosa, porzucili mieszkańcy. Dalszy przebieg wydarzeń jest niejasny, bo w źródle, jakim jest przekaz Diodora, powstała luka. Prawdopodobnie pod Syrakuzami armię punicką zaczęła dziesiątkować zaraza, Himilkon zaproponował więc tyranowi zawarcie pokoju. Dionizjos zgodził się z radością, znajdował się bowiem w niemal beznadziejnym położeniu, gdyż rozgoryczeni italscy Grecy wrócili do domu. Być może na decyzję wodza z Kart Hadaszt wywarły też wpływ wieści o bitwie pod Aigospotamoi, w której lacedemoński wódz Lizander unicestwił ostatnią flotę ateńską. Himilkon wiedział, że teraz Spartanie, zwycięzcy w morderczej wojnie peloponeskiej, mają wolne ręce i mogą przyjść Syrakuzom z pomocą.

To z pewnością Magonida podyktował warunki pokoju. Obie strony zgodziły się, że w skład kartagińskiej epikracji wchodzi terytoria trzech miast fenickich, Elymów i Sykanów. Pod władzą punicką pozostają też greckie *poleis*: Selinunt, Akragas, Himera, Gela i Kamarina. Ich ocaleni mieszkańcy mogą, jeśli zechcą, wrócić do ojczyzny, muszą jednak zburzyć mury obronne i płacić trybut (*foros*) Kartaginie. Sykulowie oraz greckie miasta Leontinoi i Messana (zapewne także Naksos i Katane) zachowują autonomię (czyli niezależność od Syrakuz). Kartagina oficjalnie uznaje Dionizjosa za władcę Syrakuz.

Pokój z 405 roku był punickim triumfem. Kartagina rozszerzyła swe sycylijskie dzierżawy i rozciągnęła wpływy na niemal całą wyspę, stając się stróżem wolności Sykulów i Greków. Himilkon i jego doradcy popełnili jednak wielki błąd, uznając Dionizjosa za gwaranta ustanowionego na wyspie ładu. A władca Syrakuz nie zamierzał dotrzymywać warunków pokoju. Niemał od razu zaczął ujarzmiać szczepy Sykulów i oporne greckie *poleis*. Co więcej, podjął przygotowania wojenne na skalę

---

<sup>2</sup> O bitwie pod Gelą K.F. Strohecker, *Dionysios I. Gestalt und Geschichte des Tyrannen von Syrakus*, Wiesbaden 1958, s. 44 i nn, także P.B. Kern, *op.cit.*, s. 173.

nieznaną dotąd starożytnemu światu. Sprowadzał najemnych żołnierzy, przede wszystkim ze Sparty, ale także z niegreckich ludów. Nie oszczędzając kosztów ścigał ze-wsząd, nawet z terytorium kartagińskiej epikracji, rzemieślników biegłych w kuciu mieczów, pancerzy i budowie wszelkiej broni. Syrakuzy zmieniły się w jeden wielki arsenał, zbrojmistrze pracowali w dzień i w nocy nawet w świątyniach. Inżynierowie Dionizjosa wynaleźli katapultę – maszynę wojenną, miotającą pociski, które mogły przewiercić nawet solidne tarcze. Katapulty miały też zasięg o prawie 50 metrów większy niż pociski z najlepszych łuków. W portach Syrakuz stało aż 310 wojennych okrętów, nie tylko trier, ale także jeszcze większych nowych jednostek, tetrer i penter (pięciorzędowców). Tyran otoczył Syrakuzy, wyspę Ortygię i górujący nad miastem płaskowyz Epipolai monumentalnymi fortyfikacjami. Miasto stało się gigantyczną twierdzą niemal nie do zdobycia. Kartagińczycy nie mogli mieć złudzeń, przeciw komu użyta zostanie ta broń, ale nie podjęli wojny prewencyjnej. Współcześni historycy ganią punicką oligarchię za opieszałość i strusią politykę, przypomnieć jednak wypada, że dziesięciokrotne wojsko Himilkona zawlokło zaraz do Afryki, a sytuację utrudniał bunt Libijczyków (wojny w Afryce były dla Kartaginy ważniejsze niż utrzymanie hegemonii na Sycylii). Geronci liczyli, że tyran, ujarzniwszy wschodnią część wyspy, zostawi epikratię w spokoju. Był to jednak błąd, który miał dla kartagińskiej Sycylii zgubne następstwa.

Dionizjos wiedział, że musi się spieszyć. Coraz więcej Greków z podporządkowanych przez Kartaginę *poleis* wracało do ojczyzny, mając dosyć gorzkiego losu wygnańca. Pod punickim panowaniem żyło się Hellenom całkiem znośnie – Kartagińczycy nie wtrącali się w wewnętrzne sprawy miasta-państwa, a i trybut pobierali niewysoki. Tyran postanowił rozpętać więc wojnę, zanim Grecy z Selinuntu czy Akragas zapomną o dawnej „wolności”. Odkrył karty w 398 roku. Zwołał zgromadzenie ludowe w Syrakuzach i w gorącym przemówieniu podburzył obywateli do walki o wolność greckich miast przeciw punickim „ciemieżcom”. Zachwycony motłoch rzucił się w wrzaskiem, by niszczyć stragany i okręty przebywających w Syrakuzach Punijczyków. Niemiecki historyk Werner Huss porównał te ekscesy ze znacznie późniejszymi pogromami Żydów<sup>3</sup>. Dionizjos wysłał jeszcze poselstwo do Kart Hadaszt, domagając się „wyzwolenia” pięciu helleńskich *poleis*. Kartagińczycy odpowiedzieli odmownie, dobrze wiedząc, że tyran zmierza do podboju całej wyspy. Kilku gerontów poześlowało natychmiast do Iberii, by zwerbować najemnych wojów, było jednak jasne, że wielka armia punicka będzie mogła dopiero w następnym roku wylądować na Sycylii.

Dionizjos natomiast był już gotów. Wyruszył na zachód, a jego wojsko rosło jak kula śniegowa. Grecy z Kamariny, Geli, Akragas, Selinuntu i Himery, wymordowawszy mieszkających w swych miastach Punijczyków, przyłączyli się do wojsk tyrana. Jedynowładca z Syrakuz zgromadził jakoby aż 80 tysięcy pieszych żołnierzy i 3 tysiące kawalerzystów, wysłał na morze niemal 200 trier. Jego celem było

<sup>3</sup> W. H u s s, *Geschichte...*, s. 126 i n.

Motye – stare fenickie miasto na wysepce u wschodnich brzegów Sycylii. Obrońcy Motye walczyli z rozpaczą straceńców, lecz przewaga napastników była miażdżąca. Himilkon usiłował z Kartaginy pomóc obleżonym. Miał słabszą flotę, lecz wysłał eskadrę złożoną z 10 korabi, prawdopodobnie pod wodzą nauarchy Magona, która wdarła się do portu Syrakuz i posłała na dno kilka galer, Dionizjos jednak nie odwołał ani jednego okrętu spod Motye. Sam Himilkon ze 100 tricerami pojawił się niespodziewanie o świcie u przylądka Lilybaion, zniszczył wiele greckich przewozowych statków, lecz nie unicestwił okrętów wojennych, Punijczyków odpedziły bowiem pociski, które Grecy miotali z ustawionych na brzegu katapult. Bardzo skuteczna okazała się Dionizjosowa Wunderwaffe!

Obroncy Motye byli zdani tylko na siebie, lecz nie kapitulowali. Spuszczali na długich żerdziach śmiałków, którzy oblewali płonąca smołą tarany i ogromne wieże oblężnicze wroga. Niezliczone groty strzał z greckich katapult znalezione przez archeologów w ruinach północnej części murów Motye świadczą o zaciętości walki. Nawet gdy żołnierze Dionizjosa zwalili mur, okazało się, że to tylko pierwsza linia obrony! Fenicjanie zamienili w twierdze swe wielopiętrowe domy. Napastnicy wdzierali się na budynki po pomostach rzuconych z wież oblężniczych i, strąceni przez obrońców, spadali na złamanie karku. W końcu helleńscy żołnierze pod osłoną nocy dostali się do miasta i w potokach krwi utopili wszelki opór. Dionizjos polecił brać jeńców, lecz nikt go nie słuchał. Żołnierze tyрана dokonali w Motye straszliwej masakry, nie szczędząc kobiet i dzieci. Znamienne, że po stronie Fenicjan bił się oddział Greków, których nie omamiła panhelleńska propaganda tyрана. Tych wziętych do niewoli „zdrajców” Dionizjos kazał ukrzyżować.

W dziejach sztuki wojennej zdobycie Motye było kamieniem milowym, lecz władca Syrakuz nie odniósł rozstrzygających sukcesów. Opanował wprawdzie Eryks, trzymała się jednak Entella, gdzie osiedlili się dawni kampanjscy najemnicy Kartaginy, którzy wymordowali rodzimych mieszkańców. Wszelkie szturmury odparła Segesta, a co najważniejsze dwa fenickie porty – Panormos i Solus – pozostały niezdobyte. Dionizjos nie zmierzył się przy tym jeszcze z głównymi siłami Kartagińczyków.

Wiosną 397 roku Himilkon z wielką armią wypłynął z Kart Hadaszt. Grecka flota pod wodzą Leptinesa, brata Dionizjosa, zadała straty punickiej armadzie, ale nie potrafiła jej powstrzymać. Himilkon wylądował w Panormos. Według przekazu Timajosa miał 100 tysięcy wojowników, do których przyłączyło się 30 tysięcy sprzymierzeńców sycylijskich. W rzeczywistości armia kartagińska była mniej liczna, zapewne nieco tylko silniejsza od hufców, które zgromadził Dionizjos.

Wraz z przybyciem wojsk Himilkona odwróciły się losy wojny! Elymowie i Sykanowie odstąpili tyрана, przyłączając się do Punijczyków. Dionizjos nie śmiał przyjąć walnej bitwy, lecz wycofał się ku Syrakuzom. Greków z zachodniej części wyspy, których przecież namówił do rebelii, pozostawił bez skrupułów swemu losowi. Himilkon nie ścigał uciekających, lecz uderzył na Motye, które z łatwością odzyskał. Motye nie zostało jednak odbudowane, Himilkon założył natomiast na

przylądka Lilybaion nowe miasto, znacznie większe i z lepszym portem. W poprzek przylądka wykopano głęboki rów, zmieniając cypel w wyspę. Znakomicie ufortyfikowane Lilybaion (obecnie Marsala) stało się najpotężniejszą twierdzą na Sycylii, która nigdy nie została zdobyta szturmem.

Wojsko punickie pociągnęło wzdłuż północnego wybrzeża wyspy. Po drodze eskadry Himilkona ujarzmiły sprzymierzonych z Syrakuzami Greków na Wyspach Liparyjskich. Wódz kartagiński zamierzał odciąć Dionizjosa od helleńskich miast w południowej Italii i Grecji właściwej, uderzył przeto na Messanę, którą wziął zaskakującym szturmem od strony morza. Większość mieszkańców tego *polis* nad cieśniną zdołała uratować się ucieczką. Olśnieni sukcesem wodza z Kart Hadasz Sykułowie natychmiast przeszli pod jego sztandary.

Himilkon nie zostawił w Messanie załogi. Zdawał sobie sprawę, że Kartagina nie zdoła utrzymać całej Sycylii. Zburzył przeto zdobyte miasto i pociągnął ku Syrakuzom. Zaprzyjaźnionych Sykulów namówił, aby na górze Tauros, należącej uprzednio do terytorium Naksos, założyli swoje miasto Tauromenion. Flota nauarchy Magona ubezpieczała marsz wielkiej armii.

Dionizjos gorączkowo przygotowywał się do obrony. Sprowadził tysiąc najemnych wojaków z Peloponezu, wyzwolił 12 tysięcy niewolników, którzy obsadzili 60 okrętów. Na taki desperacki krok niezgodny z ustalonym porządkiem społecznym w starożytności decydowano się bardzo rzadko. Tyran zdołał zebrać jednak tylko 30 tysięcy piechurów, ponad 3 tysiące konnych żołnierzy i 180 wojennych galer. Były to przede wszystkim potężne tetry i jeszcze większe pięciorzędowce.

W tym czasie wybuch Etny spustoszył wybrzeże i Himilkon był zmuszony obejść ogromny masyw wulkanu od zachodu. Armia punicka utraciła wtedy kontakt ze swą flotą. Sytuację tę postanowił wykorzystać Dionizjos, który wysłał swe okręty pod wodzą Leptinesa do ataku. Magon, mający około 200 galer, nie kwapił się do walki, w końcu jednak przyjął bitwę. Zuchwały Leptines, zamiast rzucić się na wroga wszystkimi siłami, uderzył z eskadrą złożoną z zaledwie 30 korabi i ledwie zdołał uciec na pełne morze. Pozbawione dowódcy pozostałe załogi greckie walczyły niemrawo. Punijczycy zepchnęli korabie tyrana ku lądowi. Stojący na brzegu helleńscy żołnierze nie mieli katapult, mogli więc tylko wyławiać z wody trupy swoich. W zacieklej bitwie pod Katane Grecy ponieśli dotkliwą klęskę, tracąc ponad 100 okrętów i jakoby aż 20 tysięcy ludzi. Dionizjosowi pozostało tylko wycofanie się do Syrakuz. Jego szwagier Polyksenos wyruszył, by błagać o pomoc wśród Hellenów italskich, w Koryncie i w Sparcie. Wkrótce potem do wielkiego zewnętrznego portu Syrakuz wpłynęła punicka flota. Kartagińczycy podobno zhubili świątynie Demeter i Kore i rozpoczęli roboty oblężnicze, okazali się jednak bezsilni wobec monumentalnych fortyfikacji miasta, mających ponad 30 kilometrów długości. Himilkon rozbił obóz u ujścia rzeki Anapos na południe od Syrakuz. Liczył, że Syrakuzanie, rozgoryczeni poniesionymi klęskami, obalą tyrana i zdecydują się na pokój. Rzeczywiście obywatele zaczęli się burzyć, dowódca spartański jednak, który latem 396 roku przybył z odsieczą Dionizjosowi na czele 30



trier, nie udzielił im poparcia. Tyrana ocalili wszakże nie zbrojni z Lacedemonu, lecz zaraza<sup>4</sup>, która rozszalała się tego wyjątkowo gorącego lata wśród mas punickich żołnierzy, stłoczonych nad Anaposem. Diodor pisze:

„Choroba szerzyła się najpierw wśród Libijczyków, których początkowo chowano tam, gdzie dosięgła ich śmierć. Potem jednak nikt nie odważył się zbliżyć do cierpiących ze względu na ogromną ilość zwłok i niebezpieczeństwo zarażenia, na które narażali się pielęgnujący chorych [...] Zaraza, wywołana przez smród rozkładających się zwłok i bagienne wyziewy, zaczynała się od kataru, po którym nastąpiła opuchlizna w gardle [...] Potem nadchodziła gorączka połączona z bólami pleców i ociążałością w nogach, a po niej biegunka i krosty, pojawiające się na całym ciele [...] W niektórych przypadkach ludzi ogarniało szaleństwo i błądzili w gorączkowym odurzeniu poprzez obóz, obalając każdego, kto stanął im na drodze [...] Najpóźniej piątego lub szóstego dnia następowała śmierć w takich męczarniach, że tych, którzy padli w boju, chwalono jako szczęśliwych”.

Tyrana wykorzystał tragiczne położenie punickiej armii, urządzając niespodziewany atak od lądu i morza. Główny obóz Himilkona zdołał się obronić, lecz dwa z trzech fortów zostały zdobyte przez Greków. Hellenowie zniszczyli też większą część floty z Kart Hadaszt. Osaczony przez wrogów Himilkon znalazł się w rozpaczliwej sytuacji. Potajemnie załadował więc obywateli kartagińskich na 40 trier, jakie mu jeszcze pozostały, i odpłynął do Afryki, pozostawiając inne wojska na pewną zatrąę. Z tych znający teren Sykulowie przedarli się do ojczyzny, inni złożyli broń i zostali sprzedani w niewolę. Tylko Iberowie zamierzali walczyć do upadłego, dopóki tyrana nie zgodził się wziąć ich na swój żołd.

Himilkon w Kartaginie nie został skazany przez możnych, zagłodził się jednak na śmierć w swoim domu. Król punicki popełnił rytualne samobójstwo, wzorem Dydony i Hamilkara spod Himery. Zaraz potem wybuchło powstanie libijskich poddanych Kart Hadaszt, rozgniewanych, że ich rodacy zostali zdradzeni pod Syrakuzami. Buntownicy zgromadzili rzekomo aż 200 tysięcy zbrojnych (zapewne dziesięć razy mniej), zdobyli Tynes (obecny Tunis) i nawet oblegli Kartaginę, lecz, pozbawieni przywódców i bez floty, nie osiągnęli niczego. W 394 roku rebelia została stłumiona.

W tym czasie Dionizjos podporządkował sobie większą część Sycylii, ale terytorium właściwej epikratii nie ośmielił się atakować. Sykulowie z Tauromenion stawili mu zacięty opór, a Messana i Akragas zerwały sojusz z tyranem. Zachęceni tym Kartagińczycy wysłali w 393 roku na Sycylię nową armię pod dowództwem Magona, nauarchy Himilkona. Zadziwiająco, ale większość Sykulów, mimo „zdrady” punickiej pod Syrakuzami, opowiedziała się po jego stronie. Tak bardzo wśród rodzimej ludności Sycylii zniechędzone były rządy Greków! Magon poprowadził armię ku Messanie. Zamierzał zapewne połączyć się z wojskami Hellenów z Rhegion, italskiego *polis*, które wrogo odnosiło się do tyrana. Dionizjos dopadł jednak

<sup>4</sup> Prawdopodobnie była to cholera.

Punijczyków pod Abakaion. Magon wycofał się, straciwszy w bitwie 800 żołnierzy. W następnym roku wrócił na Sycylię, prowadząc rzekomo aż 80 tysięcy zbrojnych. Wrogie armie spotkały się nad rzeką Chrysas koło Agyrium, miasta Sykulów, lecz wodzowie woleli nie kusić losu. Zamiast walczyć Dionizjos i Magon zawarli pokój na takich warunkach, że Kartagina zrezygnowała z władzy nad greckimi *poieis* na Sycylii (Selinunt, Himera, Akragas) i wyrzekła się przymierza z Sykulami, swymi wiernymi sprzymierzeńcami, oddając ich pod jarzmo tyрана. Zachowała jednak sycylijskie miasta Fenecjan, ziemie Elymów i Sykanów, czyli całą epikratię. A o to punickim możnym właśnie chodziło.

Pokój z 392 roku przetrwał dziewięć lat. W tym czasie Dionizjos poskramiał Greków italskich, wojował na Adriatyku, w 384/383 roku zaś zaatakował Etrusków na Korsyce i złupił Pyrgi, port etruskiego miasta Caere, zabierając z tamtejszej świątyni bogini Leukothei aż 1500 talentów. Diodor powiada, że tyran zbierał w ten sposób środki na nową wojnę z Kartaginą. Sycylijski historyk z pewnością ma rację. Władcy Syrakuz zapewne chodziło nie tylko o łupy, ale także o osłabienie Etrusków, tradycyjnych sojuszników Kart Hadaszt. W 383 roku Dionizjos rozniecił kolejny konflikt, odrywając od epikratii kilka miast Sykanów. Punicy posłowie zażądali zadośćuczynienia, lecz odeszli z niczym. Kartagińczycy podjęli tedy wojnę w obronie swych ziem. Jak się zdaje, nie mieli żadnych złudzeń co do intencji tyрана i już wcześniej trzymali armię w pogotowiu. Wiosną 382 roku Magon, zapewne dawny nauarcha Himilkona, przeprowił się na Sycylię z „wieloma dziesiątkami tysięcy żołnierzy”, jak powiada Diodor. Roztropnie wysłał część swych wojsk do południowej Italii, by wsparły armię tamtejszych Greków, pragnących zrzucić jarzmo Syrakuz. Wojownicy kartagińscy po raz pierwszy znaleźli się na italskiej ziemi. Tyran został wzięty w dwa ognie. O osiągnięciach Punijczyków w Italii nic nie wiadomo, poza tym, że pomogli mieszkańcom Hipponion, *polis*, które unicestwił Dionizjos, w ponownym założeniu miasta. Tak to fenecy „barbarzyńcy” wystąpili w roli krzewicieli hellenizmu!

Do walnej rozprawy doszło w 375 roku pod Kabałą na Sycylii. Hoplici Dionizjosa, walczący umiejętnie i zaciekle, rozbili w puch zastępy punickie. 10 tysięcy żołnierzy Magona zostało na placu boju, także sam wódz położył głowę. Reszta zwyciężonej armii obwarowała się w miejscu obronnym wprawdzie, ale pozbawionym wody. Kartagińczycy znaleźli się w matni, poprosili więc o pokój. Władca Syrakuz zgodził się pod warunkiem, że wyrzekną się wszystkich posiadłości na Sycylii i zwrócą mu koszty wojny. Dowódcy nie byli uprawnieni do poczynienia tak ogromnych ustępstw, uzyskali więc zawieszenie broni, aby wysłać gońców do Kart Hadaszt. Jak się zdaje, chodziło im tylko o uzyskanie na czasie – wiedzieli, że geronci nigdy nie wyrzekną się wyspy. Podczas rozejmu osaczona armia kartagińska zrećźnie wycofała się. Himilkon, syn poległego Magona, przegrupował swe oddziały i stawił czoło Grekom pod Kronion, w pobliżu Panormos. Kartagińczycy rozgromili „defensywne” skrzydło wojsk syrakuzzańskich, złożone z ostatnich wojowników. Tam poległ brat Dionizjosa, Leptines. Wkrótce potem „ofensywne”,

silniejsze skrzydło, gdzie dowodził sam tyran, poszło w rozsypkę. Punicycy żołnierze nie dawali tego dnia pardonu i wyróżnili ponad 14 tysięcy Sikeliotów. Po tym świetnym zwycięstwie Kartagińczycy postawili zadziwiająco umiarkowane warunki pokojowe, które w 374 roku Dionizjos skwapliwie przyjął. Zapłacił w ratach tysiąc talentów odszkodowania. Oddał też Punijczykom Selinunt, jak również terytorium Akragas wraz z miastem Herakleja Minoa aż do rzeki Halykos (obecnie Platani), która stanowić miała granicę kartagińskiej Sycylii przez następny wiek.

Kolejną burzę Dionizjos wzniesił w 368 roku, oskarżając „Fenicjan z epikrati” (Diodor) o naruszenie granicy. Był to pretekst szyty grubymi nićmi. Kartagina przeżywała wtedy poważne trudności. W jej afrykańskich włościach znowu szerzyła się epidemia, libijscy poddani zaś wzniesili kolejną rebelię. Bunt wszczęli również Sardowie. Prawdopodobnie jedni i drudzy powstali przeciw władzy Kart Hadaszt, doprowadzeni do ostateczności uciskiem podatkowym, a przede wszystkim nieustannym poborem do wojska. Dionizjos spodziewał się, że tym razem epikratia spadnie mu w ręce jak dojrzały owoc z drzewa. Usiłował pozyskać niefenickich mieszkańców kartagińskiej Sycylii, ale tylko Grecy z Selinuntu i Kampanczycy z Entelli otworzyli mu bramy. Władca Syrakuz prowadził 30 tysięcy piechurów i 3 tysiące konnych wojowników, miał flotę złożoną z 300 trier. Dionizjos wziął szturmem Eryks, lecz nie zdołał zdobyć Lilybaion. Był pierwszym, ale nie ostatnim nieprzyjacielem, który połamał sobie zęby na murach tej kartagińskiej fortecy. Ostrożny zazwyczaj tyran dał wiarę pogłoskom, że wielki pożar strawił flotę punicką w portach Kartaginy, odesłał więc 170 swych galer do Syrakuz. Tylko 130 najlepszych okrętów pozostawił w Drepanie, porcie Eryksu. Wykorzystał to Hannon, zwany Wielkim, nowy wódz punicki, z pewnością nie pochodzący z dynastii Magonidów<sup>3</sup>. Na czele 200 okrętów uderzył zniemacka na korabie Dionizjosa w Drepanie i zdobył większość spośród nich. Wkrótce potem zawarto rozejm, gdyż zbliżała się zima.

Na początku 367 roku zmarł tyran Syrakuz, nieubłagany wróg Kartaginy. Nie zdołał przepędzić fenickich „barbarzyńców” z Sycylii. Wojna Kart Hadaszt z synem, następcą i imiennikiem Dionizjosa trwała przypuszczalnie jeszcze pięć lat, lecz obyło się bez wielkich bitew. Dionizjos II nie miał energii ojca. Kartagińczycy prowadzili w tym czasie rozległą działalność dyplomatyczną, nawiązali przyjazne stosunki z Beotami (Grecja Środkowa), którym zapewne pomogli w rozbudowie marynarki. Beoci byli bowiem nieprzyjaciółmi Sparty, tradycyjnej przeciwniczki Kartaginy. Do naszych czasów zachowała się inskrypcja z dekretem, uchwalonym około 362 roku przez lud Związku Beockiego na cześć Kartagińczyka Nobasa, syna Hazdrubala. Na mocy pokoju, zawartego w tym samym roku z Syrakuzami, Kartagińczycy odzyskali Thermai, swą dawną kolonię na Sycylii.

---

<sup>3</sup> „Wielki”, czyli po punicku „Rab”. Nie wiadomo, czy chodzi tu o przydomek, określenie całej rodziny czy też pełniąca funkcję. W dziejach Kart Hadaszt będzie jeszcze dwóch Hannonów Wielkich.

## UPADEK MONARCHII

Na początku IV wieku w Kart Hadaszt doszło do fundamentalnych przemian ustrojowych, w wyniku których Kartagina stała się republiką, rządzoną przez arystokratów. W 396 roku po klęsce na Sycylii Magonida Himilkon popełnił samobójstwo, zapewne pragnąc przez ten akt ekspiacji ocalić dynastię i władzę królewską. Ofiara punickiego wodza była jednak daremna. Moźni skwapliwie wykorzystali okazję, by pozbawić monarchów tych uprawnień, jakie im jeszcze pozostały. Tytuł królewski został zachowany, lecz odtąd *basileis* nie pochodzili już z dynastii Magonidów, lecz wybierano ich z różnych rodów, najznakomitszych i najbogatszych. Tak być może należy interpretować świadectwo Diogenesa Laertiosa (III wiek n.e.), zgodnie z którym „w Kartaginie władza monarchiczna opiera się na prawie, można ją bowiem kupić za pieniądze, w Sparcie zaś i w Macedonii [...] oparta jest na dziedziczeniu, ponieważ władza królewska należy do potomków jednego rodu”<sup>1</sup>. Podobnie Arystoteles w swym krótkim omówieniu politei Kart Hadaszt, zamieszcza bardzo zresztą niejasną wzmiankę na ten temat. Otóż w przeciwieństwie do Sparty kartagińscy królowie „nie są ani z tego samego, ani też z byle jakiego rodu”<sup>2</sup>.

Ponadto od 396 roku królowie Kartaginy nie prowadzili już wojennych wypraw. Moźni wybierali natomiast spośród siebie wodzów, których źródła greckie określają terminem strategów. Być może tytuł punicki głównodowodzącego brzmiał *rab mahanat*, aczkolwiek znany on jest tylko z inskrypcji pochodzących już z czasów cesarstwa rzymskiego. Możliwe również, że naczelní dowódcy nosili tytuł *mynd*, który odpowiada hebrajskiemu terminowi *nagid*, czyli „wódz”<sup>3</sup>. Nie wiadomo, czy w pierwszej połowie IV wieku Magonidzi obejmowali stanowiska strategów, prawdopodobnie już nie. Pewne jest, że najpóźniej około 350 roku ten najznakomitszy ród Kart Hadaszt znika ze sceny.

Jak się zdaje, monarchom pozostały już tylko funkcje sakralne. Źródła milczą na ten temat, istnieją jednak analogie w Atenach oraz w Rzymie, gdzie królowie

<sup>1</sup> Thum. Witold Olszewski.

<sup>2</sup> Thum. Ludwik Piotrowicz.

<sup>3</sup> I. S c h i f f m a n n, *op.cit.*, s. 86.

ostatecznie stali się kapłanami (ateński *archont basileus*, rzymski *rex sacrorum*, czyli król ofiar). Ostatnia wzmianka o królu kartagińskim pochodzi z czasów drugiej wojny z Rzymem – z 218 roku. Prawdopodobnie w II wieku już nawet sam tytuł monarszy przestał być w Kart Hadaszt używany.

Arystokracja punicka pilnie baczyła, aby dowodzący silnymi armiami strategowie nie sięgnęli po władzę w państwie. Często wybierano dwóch wodzów, aby rywalizacja między nimi uniemożliwiła wojskowy zamach stanu. Zapewne w 396 roku utworzony został Trybunał Stu lub Trybunał Stu Czterech, którego członków powoływano spośród geruzji. Jak pisze Justinus: „Wodzowie po powrocie z wojny musieli składać przed nimi sprawozdanie ze swych czynów. Chodziło bowiem o to, aby ze strachu przed nimi wodzowie zarówno na wojnie respektowali ich rozkazy, jak też w czasie pokoju przestrzegali ich sądów i ustaw”. Przed Trybunałem Stu Czterech musiał więc stanąć każdy strateg, który właśnie zakończył kampanię. Ta raczej ponura instytucja stopniowo zagarniała coraz większą władzę. Jak się zdaje, z „rewolucją arystokratyczną” w Kartaginie w początku IV wieku związane są dwa inne ważne wydarzenia – reforma religijna, w wyniku której Tanit uzyskała równorzędną pozycję z Baalem Hammonem, dotychczasowym głównym bóstwem Kartaginy, oraz wprowadzenie w mieście kultu greckich bogiń – Kore i Demeter. W IV wieku Kartagina zaczyna ulegać czarowi kultury greckiej – znowu pojawiają się importy z Hellady. Punijczycy sprowadzili zresztą do swej stolicy wiele wspaniałych dzieł sztuki greckiej, złupionych w miastach Sycylii. Tych greckich wpływów nie należy jednak przeceniać – nawet do powierzchownej hellenizacji Kart Hadaszt w tym czasie nie doszło.

W połowie IV wieku najświetniejszym obywatelem Kartaginy był wspomniany już Hannon Wielki, który posiadał ogromny majątek, dorównujący jakoby zasobom całego państwa. Ten ambitny arystokrata zdołał rozprawić się z opozycyjnym stronnictwem w Radzie Starszych, na którego czele stał Eszmuniaton (w źródłach występujący jako Suniaton). Hannon oskarżył go o zdradzieckie konszachty z Grekami sycylijskimi. Eszmuniaton został skazany na śmierć i stracony. Czy Eszmuniaton przewodził tym możliwym, którzy dążyli do pojednania z Syrakuzami i życzliwie przyjmowali wpływy helleńskiej kultury? Czy Hannon zwyciężył dzięki poparciu kapłanów i „nacjonalistycznych”, tradycyjnie nastawionych kręgów punickiej oligarchii, nieufnych wobec Greczynków? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Jeśli wierzyć Justinusowi, po upadku Eszmuniatona geronci przyjęli ustawę, „ażeby [...] żaden Kartagińczyk nie uczył się ani pisma, ani mowy greckiej, aby nie mógł już to rozmawiać z wrogiem, już to pisać do niego bez tłumacza”. Przekaz ten budzi poważne wątpliwości. Jeśli nawet powyższe prawo rzeczywiście zostało uchwalone, z pewnością nie obowiązywało długo.

Okolo 345 roku Hannon Wielki podjął próbę zdobycia najwyższej władzy w państwie drogą zbrojnego przewrotu. Źródła stylizują punickiego arystokratę na greckiego tyrana, być może jednak Hannon dążył tylko do uzyskania takich uprawnień, jakie ongiś mieli Magonidzi. Podobno usiłował zdobyć przychyłność ludu,

wydając dlań biesiady w cieniu portyków, zamierzał też za pomocą trucizny przyprowadzić o śmierć gerontów. Kiedy te zamysły spaliły na panewce, Hannon uzbroił 20 tysięcy niewolników, podburzał też do buntu ludy libijskie i króla Maurów. Władze Kartaginy z łatwością stłumiły rewoltę – społeczeństwo punickie nie pragnęło już powrotu potężnych monarchów. Poddany okrutnym torturom Hannon zawisł na krzyżu. Wybito też niemal wszystkich członków jego rodu, tylko Giskon, syn niedoszłego jedynowładcy, ocalał. Później jednak rodzina Hannona Wielkiego, z pewnością dysponująca licznymi poplecznikami i imponującym bogactwem, odzyskała wpływy w Kartaginie.

Po tym nieudanym przewrocie punicka oligarchia stała się jeszcze bardziej czujna. Jak się zdaje, Trybunał Stu Czterech uzyskał bardziej rozległe kompetencje, włącznie ze skazywaniem na śmierć wodzów, którym się nie powiodło w boju.

## ROZDZIAŁ X

# DRUGI TRAKTAT Z RZYMEM (348 ROK)

W 348 roku Kartagina zawarła drugi traktat z Rzymem. Jego treść przekazuje Polibiusz, a datację – Liwiusz. Rzym w tym czasie wciąż nie był potęgą italską, lecz walczył o hegemonię w Latium – niektóre społeczności Latynów zamierzały właśnie zrzucić zwierzchność Romy. W 349 roku u wybrzeży Latium pojawiła się wroga wobec Rzymian flota grecka, przechwytyjąca kupieckie statki i pustosząca wybrzeża. Jak się wydaje, były to galery Dionizjosa II, który stracił już panowanie nad Syrakuzami, lecz trzymał się mocno w italskim Lokroi. Być może Dionizjos II wystąpił swe okręty, by wesprzeć zrewoltowanych Latynów i Wołsków z Antium w walce przeciw Miastu Wilczycy. Kartagińscy politycy wciąż uważali tego greckiego tyrana za potencjalnego przeciwnika, postanowili więc pospieszyć na pomoc jego italskim nieprzyjaciołom, czyli Rzymianom. Tak doszło do zawarcia drugiego traktatu o przyjaźni. Późniejsi dziejopisowie znad Tybru, tworzący w czasach drugiej wojny Rzymu z Kartaginą, starannie przemilczeli fakt, że Punijczycy, śmiertelni wrogowie Romy, udzielili jej ongiś wsparcia w trudnych chwilach.

Sygnatariuszami układu po stronie punickiej byli Kartagińczycy, Tyryjczycy i lud Ityke oraz ich sprzymierzeńcy. Ityke była oczywiście miastem podległym Kart Hadaszt. Wpisanie jej do traktatu było tylko wyrazem szacunku wobec najstarszej fenickiej osady w Afryce. Zadziwia jednak obecność Tyryjczyków. Tyr nie prowadził w tym czasie aktywnej polityki w zachodniej części Morza Śródziemnego i w innych traktatach zawartych przez Kartaginę nie figuruje. Być może określenie Polibiusza „Karchedonioi Tyrioi” (Kartagińczycy i Tyryjczycy) należy poprawić na „Karchedonioi kyrioi”, a więc „panowie Kartaginy”, co znaczyć może tyle, co „obywatele Kartaginy”. W układzie Rzymianie zobowiązali się, że nie będą „grabić, prowadzić handlu i zakładać miast” nie tylko poza Pięknym Przylądkiem, ale także poza punktem nazwanym Mastia Tarseion. To zapewne jakieś miasto w południowej Hiszpanii (nie ma dowodów, że Mastia położona była w okolicach późniejszej Nowej Kartaginy, czyli obecnej Kartaginy). Nie znaczy to, że Punijczycy sprawowali w tym czasie kontrolę polityczną nad jakimś iberyjskim obszarem. Kartagina uważała już

jednak Hiszpanię za swoją strefę wpływów i usiłowała trzymać wszystkich obcych od tej ziemi z dala<sup>1</sup>.

Powyższa klauzula układu ma bardziej znaczenie polityczne niż merkantylne, podobnie jak następna, zabraniająca Rzymianom uprawiania handlu i zakładania miast na Sardynii i w Libii (pierwszy traktat dawał im jeszcze prawo do handlowania w tych regionach). Kartagińczykom i tym razem chodziło o powstrzymanie nie tyle obcych kupców, ile osadników i piratów – Rzymianie w pierwszej połowie IV wieku zaczęli interesować się Sardynią i Korsyką, co z pewnością nie spodobało się punickim gerontom.

Jak widać, od początku VI wieku pozycja Kart Hadaszt uległa znacznemu wzmocnieniu, podczas gdy Rzym pozostał italskim państwkiem i w traktacie odgrywa rolę słabszego partnera. Podobnie jak w poprzednim układzie, zawartym przed ponad 150 laty, Kartagińczycy nie wyrzekli się prawa do pądrowania Latium (punicy korsarze byli najwyraźniej wciąż aktywni!), obiecali jedynie, że jeśli zdobędą jakieś miasto w tym regionie, zatrzymają łupy i ludzi wziętych w niewolę, a rozgrabioną osadę oddadzą Rzymianom. Być może senatorowie znad Tybru chcieli wykorzystać kartagińskich korsarzy do poskromienia kmańbnych społeczeńści Latynów i Wolsków.

Prawdopodobnie powyższy traktat odnowiono na poprzednich warunkach już w pięć lat później. Liwiusz podaje, że w 343 roku nad Tyber przybyli posłowie z Kart Hadaszt, by pogratulować Rzymianom zwycięstwa nad Samnitami pod Saessulą i złożyć w świątyni Jowisza Kapitońskiego złoty wieniec wagi 25 funtów. Przy tej okazji obie strony potwierdziły zapewne obowiązujące układy. Toczący ciężką wojnę z Tymoleonem Punijczycy poszukiwali wtedy przyjaciół także na italskiej ziemi.

---

<sup>1</sup> Tak P. A. B a r c e l o, *op.cit.*, s. 133 i nn. Polityczne przyczyny zawarcia traktatu W. H u s s, *Die Karthager*, s. 103 i nn. Być może jednak Liwiusz pomylił chronologię i tajemnicza flota grecka krążąca u brzegów Latium pojawiła się dopiero w kilka lat później – były to okręty Tymoleona.



## RZEŻ NAD KRIMISSOS (342 ROK)

Politycy kartagińscy dążyli w następnych latach do utrzymania dobrych stosunków z syrakuząską *arche*. Pielęgowali przyjaźń z Dionem, szwagrem i zięciem Dionizjosa I, a później wpływowym doradcą jego syna. W 366 roku Dion pośredniczył w rokowaniach pokojowych, prowadzonych z Kartaginą. To on wpadł na zadziwiający pomysł, by sprowadzić do Syrakuz Platona, który miał uczynić z Dionizjosa II króla-filozofa. Platon ostatecznie wystąpił w roli podżegacza wojennego, głosząc, że sycylijscy Grecy, zjednoczeni pod egidą Syrakuz, powinni zbrojnie ujarzmić Punijczyków i przejąć ich majątki. Tak oto czołowy przedstawiciel elity kulturalnej Hellady wyobrażał sobie ostateczne rozwiązanie kwestii fenickiej na Sycylii!

Dionizjos Młodszy wygnał jednak Diona, w obawie, że ten sam sięgnie po władzę tyrana. Dion wrócił w 357 roku z niewielkim hufcem zbrojnych i kilkoma okrętami. Wylądował w Heraklei Minoa, a więc na terytorium kartagińskim. Przepuszczalnie uzgodnił swą ekspedycję z władzami Kart Hadaszt. I rzeczywiście komendant Heraklei, Synalos, życzliwie przyjął wygnańca i udzielił mu poparcia. Kartagińscy możni mieli najwyraźniej nadzieję, że wdzięczny Dion nie będzie szukał laurów zdobywcy i zostawi epikratię w spokoju. I nie zawiedli się w swych oczekiwaniach! Dion, opanowawszy Syrakuzy, rozwiązał flotę tego miasta. Czy pragnął w ten sposób udowodnić swym punickim przyjaciółom, że wojny prowadzić nie zamierza?

W 354 roku Dion został zamordowany. Syrakuząńska *arche* rozpadła się. Poszczególne miasta wchodzące w skład państwa Dionizjosów ogłaszały niezależność, władzę obejmowali w nich greccy, kampanscy czy sykulscy tyrani. Kartagińczycy nie wykorzystali tej okazji, by uderzyć na grecką Sycylię. Chodziło im tylko o bezpieczeństwo swej *eparchii*. W 347 roku w Syrakuzach walczyły o władzę stronnictwa Dionizjosa Młodszego, Hiketas, władcy Leontinoi i dawnego przyjaciela Diona, jak również demokraci, czyli przeciwnicy wszelkiej tyranii. W 346 roku ci ostatni wysłali posłów do Koryntu, miasta, które założyło Syrakuzy. Prosiли o przysłanie wodza, który przywróci ład na Sycylii. O to samo zabiegał w Koryncie Hiketas, tak naprawdę pragnął jednak kontynuować politykę Diona i uzyskać

pomoc Kartaginy. Korynt nie był już wtedy wojskowym mocarzem. Wysłał tylko 10 okrętów i 700 zbrojnych pod dowództwem Tymoleona, niemłodego już męża o fanatycznym umyśle, który tak nienawidził jedynowładców, że pomógł uśmiercić własnego brata, kiedy ten sięgnął po władzę tyra. Odtąd Tymoleon żył na uboczu, obciążony zmaganiem bratobójstwa. Koryntianie chętnie pozbyli się tak kontrowersyjnego polityka.

Kiedy Tymoleon był już w Metaponcie na południu Italii, przybyli doń na okręcie posłowie z Kartaginy, zaklinając, aby nie lądował na Sycylii, stanie się to bowiem powodem do wojny. Puniccy dygnitarze najwyraźniej przyjęli swoistą „doktrynę sycylijską” – nie chcieli zdobywać całej wyspy, postanowili jednak podjąć walkę z każdym intruzem z zewnątrz, który pojawi się na Sycylii. Geronci z Kart Hadaszt nie mieli złudzeń – wiedzieli, że każdy grecki awanturnik, a takim bez wątpienia był Tymoleon, w końcu zacznie szukać sławy, grabiąc, paląc i mordując na ziemiach epikratii. Kartagińczycy dysponowali w tym czasie na Sycylii dobrą i liczną armią pod wodzą Magona. Nie planowali inwazji na Syrakuzy, lecz pragnęli skonsolidować i osłaniać swoje terytoria. Magon pociągnął z wojskiem, by stłumić rebelię Kampańczyków z Entelli, którzy usiłowali podburzyć do powstania inne miasta punickiej prowincji. Magon wyciął w pień zastęp tysiąca wojowników z Galariny, spieszących Entelli na odsiecz, poskromił Kampańczyków i przywrócił autorytet Kart Hadaszt na wyspie.

Tymoleon nie dał się zastraszyć. Z Metapontu pożeglował do Rhegion. Wywiódł w pole eskadrę 20 punickich okrętów i wylądował w Tauromenion, gdzie życzliwie przyjął go miejscowy tyran Andromachos, ojciec historyka Timajosa. Hiketas właśnie zdobył Syrakuzy, z wyjątkiem wyspy Ortygii, gdzie trzymały się jeszcze wojska Dionizjosa II. Wydawało się, że przybysz z Koryntu ze swą garstką zbrojnych nie ma żadnych szans na zwycięstwo. A jednak Tymoleon szybko wykazał, że jest zdolnym i śmiałym strategiem. Pokonał Hiketasa w polu i zawarł sojusz z Dionizjosem II, który w końcu oddał „wyzwolicielowi” Ortygię i usunął się do Koryntu. Zatrwożony Hiketas wezwał na odsiecz kartagińskich przyjaciół. Magon nie dał się długo prosić i wpłynął do wielkiego portu Syrakuz z flotą złożoną jakoby z aż 150 okrętów. Puniccy żołnierze zajęli stanowiska w kilku dzielnicach najświetniejszego miasta greckiej Sycylii. Szczęście nadal jednak sprzyjało Tymoleonowi. Jego hoplici dokonali udanego wypadu z Ortygii i zdobyli Achradinę. Kartagińska eskadra nie zdołała przeszkodzić w przeprawie posiłków, wysłanych „wyzwolicielowi” przez władze Koryntu. Z pomocą tych oddziałów Tymoleon zdobył Messanę i pociągnął na Syrakuzy (344/343). W decydującym momencie Magon stracił zimną krew i zrezygnował z wojskiem na terytorium epikratii. Być może przeląkł się, widząc, jak Grecy zbrojni Hiketasa zaczynają się bratać ze swymi rodakami z armii Tymoleona. Ci ostatni najwyraźniej skutecznie odwoływali się do helleńskiej solidarności przeciw fenickim „barbarzyńcom”.

Przez swą małoduszność Magon spowodował prawdziwą katastrofę. Osamotniony Hiketas musiał pierzchać z Syrakuz do Leontinoi. Tymoleon ogłosił „wolność”

miasta i zburzył pałace tyranów. Nie miał srebra, by opłacić swych wojaków, wysłał ich więc, by zdobyli sobie żołąd, pustosząc epikratię. Co więcej, „wyzwolicielem” z Koryntu podjudzał do rebelii miasta punickiej Sycylii. Wezwania tego posłuchali Kampańczycy z Entelli i mieszkańcy wszystkich greckich miast kartagińskiej *eparchii* na wyspie. Moźni z Kart Hadaszt nie posiadali się z gniewu. Postanowili skazać na śmierć nieudolnego Magona, ten jednak popełnił samobójstwo, by uniknąć hańbiącej kary. Tylko ciało nieszczęsnego stratega przybito do krzyża.

Kartagińczycy nie szczędzili środków, by ratować kruszącą się sycylijską epikratię. Wystawili silne wojsko, które wiosną 342 roku wyładowało w Lilybaion. Jego rdzeń stanowiło 10 tysięcy obywateli kartagińskich uzbrojonych i walczących na wzór greckich hoplitów. 3 tysiące najlepszych spośród nich tworzyło elitarny Święty Zastęp. Armie obywatelską, którą wiedli Hazdrubal i Hamilkar, będący zapewne dowódcą floty, uzupełniały zastępy najemnych Iberów, Ligurów i Celtów. Według Plutarcha, biografą Tymoleona, wojsko punickie liczyło aż 70 tysięcy piechurów, 10 tysięcy kawalerzystów i 10 tysięcy rydwanów bojowych, ale to oczywiście absurd. Hazdrubal miał zapewne około 20 tysięcy ludzi – nieco więcej niż Tymoleon, który jakoby zdołał zgromadzić tylko 12 tysięcy wojowników. Także Hiketas, gorzko do Punijczyków rozczarowany, oddał „wyzwolicielowi” z Koryntu swych najemnych żołnierzy.

Wodzowie z Kart Hadaszt zamierzali zapewne przemaszerować północnym wybrzeżem Sycylii, zdobyć Messanę i od północy uderzyć na Syrakuzy. Tymoleon uprzedził ich jednak, śmiało wdzierając się w granice punickiego państwa. Armia kartagińska przeprowadziła się w mglisty czerwcowy poranek przez rzekę Krimisos, gdy niespodziewanie runęła na nią ze wzgórz helleńscy wojownicy<sup>1</sup>.

Wozy bojowe Hazdrubala odparły brawurową szarżę greckiej kawalerii, lecz nie zdołały przełamać najeżonej włóczniami falangi hoplitów. Kroczący za rydwanami rodowici Kartagińczycy, których rozpoznano po wielkich białych tarczach, kunsztownie zdobionych hełmach i pewnych, wyćwiczonych ruchach, stawili zaciekły opór. Coraz to nowe oddziały punickie, przeprowadziwszy się przez rzekę, wchodziły do boju. Wydawało się, że armia Hellenów poniesie druzgocącą klęskę, gdy nagle zerwała się potworna nawałnica z deszczem i gradem, bijącym w twarze Punijczyków. Rzeka błyskawicznie wezbrała, a rozhukane wody porwały wielu kartagińskich wojów. Inni potonęli, bezradni w swych ciężkich pancerzach. Wojsko Hazdrubala w mgnieniu oka poszło w rozsypkę. Grecy siekli bez miłosierdzia, gnając w pościgu. Pod ich ciosami wyginał cały Święty Zastęp i rzekomo aż 10 tysięcy innych punickich żołnierzy. Tymoleon zdobył obóz kartagiński i znaczne łupy, których część odesłał do Koryntu.

Porażka Kartagińczyków była dotkliwa, ale nie decydująca. Do walki z Tymoleonem natychmiast przystąpił Hiketas i inni tyrani, którzy wiedzieli, że ich dni są

---

<sup>1</sup> Krimissos to zapewne rzeka Belice sinistro koło Rocca d'Entella. Tak H.D. Westlake, *Dion and Timoleon*, Cambridge Ancient History, t. VI 2, 1988, s. 713.

policzone, jeśli „wyzwoliciel” z Koryntu zwycięży. Moźni z Kart Hadaszt skazali na śmierć Hazdrubala, który zawinił, bo dał się pobić nad Krimissos. Był to pierwszy wódz punicki, którego spotkał tak okrutny los. Kartagina wysłała na Sycylię nową armię, do której, jak twierdzi Plutarch, po raz pierwszy zwerbowano greckich najemników (prawdopodobnie chodzi tu o żołnierzy z Hellady właściwej). Dowództwo otrzymał odwołany z wygnania Giskon, syn Hannon Wielkiego. Ten wytrawny wódz wylądował na Sycylii z 70 okrętami. Zmasakrował dwa hufce najemników Tymoleona pod Iaitos i pod Messaną, po czym pozyskał współpracę władcy tego ostatniego miasta. Tymoleon pokonał jednak i zabił Hiketas. Także Mamerkos, kampanijski tyran Katane, został zwyciężony przez „wyzwolicielem” nad rzeką Alabos, aczkolwiek jego armię wspierały oddziały punickie.

Pozbawiony sojuszników Giskon zdecydował się zawrzeć pokój z Syrakuzami (339 rok?). Obie strony szybko ustaliły, że Kartagina zachowa całe terytorium epikratii (aż do rzek Halykos i północnej Himery), co było jej najważniejszym celem. Punijczycy zobowiązali się ponadto, że nie będą wspierać wrogich wobec Syrakuz tyranów (nie pozostało ich już wielu). Pozwolili też tym greckim mieszkańcom epikratii, którzy zechcą, przesiedlić się z całym majątkiem na terytorium „helleńskiej” Sycylii. Tymoleon zajął się następnie odbudową i zasiedlaniem sycylijskich *poieis* (m.in. Geli i Akragas), na wyspie zapanował więc pokój, który przetrwać miał lat dwadzieścia.

## INWAZJA AGATHOKLESA

Wkrótce potem na Wschodzie doszło do zawieruchy dziejowej, która zmieniła oblicze świata. Aleksander Wielki w przeciągu zaledwie 10 lat zniszczył imperium perskie, docierając w zbrojnym pochodzie z Macedonii aż po dolinę Indusu. Miasta Fenicji otworzyły przed zdobywcą bramy, jedynie Tyryjczycy, ufni w swe obronne położenie na wyspie, dochowali Persom wierności. W 332 roku, po siedmiomiesięcznym oblężeniu, wojska macedońskiego monarchy wzięły Tyr szturmem, dokonując przerażającej rzezi mieszkańców. Aleksander darował jednak życie posłom kartagińskim, którzy przybyli, by złożyć zwyczajowe dary w świątyni Melkarta. Istnieją przesłanki, by sądzić, że Kartagińczycy zachęcali Tyryjczyków do oporu. Kiedy sytuacja miasta stała się krytyczna, tyryjscy możni poprosili Kart Hadaszt o pomoc. Kartagina przyjęła wprawdzie wiele kobiet, dzieci i starców z Tyru, lecz nie wysłała żołnierzy na odsiecz oblężonej metropolii. Przywódcy kartagińscy lękali się konfliktu z Wielkim Aleksandrem. Okazało się, że mieli rację – król Macedonii szybko odebrał Persom Egipt i zawarł przymierze z greckimi *poleis* Cyrenajki. Jego państwo dotknęło więc granic punickiego imperium. Kartagińscy geronci drżeli na myśl o macedońskiej inwazji, Aleksander podążył jednak z Egiptu na Wschód, aby ostatecznie rozprawić się z perskim szachem, Dariuszem.

Niebezpieczeństwo ożyło w roku 324/323, gdy macedoński *basileus* przygotowywać jął nowe podboje – Aleksander nie wyobrażał sobie życia bez wojaczki, przelewu krwi i zagarniania cudzych ziem. Zamierzał zbudować flotę złożoną z tysięcy okrętów wojennych w Syrii, Fenicji, w Cylicji i na Cyprze. W świecie śródziemnomorskim rozeszły się wieści, że także Kartagina ma stać się celem ataku. Król Makedonów podobno ułożył już plany budowy drogi wzdłuż wybrzeża Afryki – z Cyrenajki aż po Słupy Heraklesa, a był w stanie zgromadzić 36 tysięcy ciężkozbrojnych falangitów i zapewne drugie tyle lekkozbrojnych i kawalerzystów. Wątpliwe, aby Miasto Dydony zdołało oprzeć się takiej potędze<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Tak przedstawia plany macedońskiego zdobywcy N.G.L. Hammond (*Geniusz Aleksandra Wielkiego*, Poznań 2000, s. 191). Tak naprawdę nie wiadomo jednak, jakie zamiary miał Aleksander, aczkolwiek mógł uważać Kartaginę za jeden z kuszących celów agresji.

Punijczycy wiedzieli o zbierającej się na Wschodzie burzy. Jeśli wierzyć Justinusowi, już wcześniej wysłali na dwór Aleksandra obrotnego Hamilkara z przydomkiem Rodanus (Rodyjski?), który podawał się za wygnańca i zdołał uzyskać zaufanie króla. Hamilkar wybadał zamysły władcy Makedonów i potajemnie wysyłał wieści do Kartaginy. Kiedy Aleksander zmierzał z Ekbatany do Babilonu, napotkali go posłowie kartagińscy, zabiegający o przyjaźń i przymierze. Zapewne mieli także zorientować się, czy Aleksander żywi wobec ich miasta wrogie zamiary. Zanim jednak zdobywca Persji zdołał wzniecić kolejną wojnę, wyniszczony trudami wyprawy i nieustannym pijaństwem zmarł w Babilonie. Na wieść o tym możni z Kart Hadaszt z ulgą otarli pot z czoła.

Władzę w Egipcie ujął jeden z wodzów Aleksandra, Ptolemajos Lagida, który również marzył o afrykańskich podbojach. Punijczycy postanowili tedy stworzyć strefę buforową między Egiptem a swoimi posiadłościami. Miała się nią stać Cyrenajka. W Kyrene doszło do wojny między demokratami a oligarchami, która szybko rozprzestrzeniła się na całą krainę. Pokonani oligarchowie wezwali na ratunek spartańskiego wodza żołnierzy najemnych Thibrona. Kartagińczycy i sprzymierzeni z nimi Libijczycy interweniowali zbrojnie na rzecz demokratów, lękając się, że jeśli Thibron ustanowi w Cyrenajce dyktaturę opartą na armii, natychmiast rozpocznie wojnę z sąsiadami. Przedsięwzięcie to skończyło się dla Kart Hadaszt całkowitą klęską. W spór wmixszał się władca Egiptu Ptolemajos, który wysłał silne wojsko pod wodzą Macedończyka Ofellasa, dawnego towarzysza Aleksandra. Ofellas zmusił do uległości wszystkie walczące strony i został namiestnikiem Cyrenajki z ramienia Ptolemajosa. Kartagina była teraz bezpośrednim sąsiadem groźnego państwa Lagidów. Punijczycy zdołali wycofać się z konfliktu tylko za cenę oddania Ptolemajosowi nadbrzeżnego pasma swego terytorium długości 200 kilometrów od Ołtarza Filenów aż po fortecę Euphrantas Pyrgos. W ten sposób Kartagina została odepchnięta od Wielkiej Syrty. Lagida jednak i tak nie zaniechał planów ujarznienia Miasta Dydony. Podczas spotkania diadochów (następców Aleksandra Wielkiego) w Triparadeisos w 320 roku zawarował sobie nie tylko Egipt i Cyrenajkę, ale także te ziemie, które „podbije włóczyń w kierunku zachodzącego słońca”. Na szczęście dla Punijczyków Ptolemajos, uwikłany w walki diadochów, tych zamysłów urzeczywistnić nie zdołał. Fenicja ostatecznie weszła w skład państwa Seleukidów. W odbudowanym z ruin Tyrze i innych miastach fenickich szerzyła się kultura helleńska, język fenicki zaczął ustępować miejsca greckiemu, a także aramejskiemu. „Prawdziwa” kultura fenicka przetrwała w III wieku tylko w Kart Hadaszt i w jej imperium.

Kartagina uniknęła wojny z Ptolemajosem, uwikłała się jednak w morderczą rozprawę z Agathoklesem, najbardziej okrutnym ze wszystkich tyranów Syrakuz. Agathokles, podobno syn gamcarza z Thermai, był mężem zuchwałym i zdolnym strategiem, zarazem jednak, jeśli wierzyć źródłom, pozbawionym skrupułów szubrawcem, który łamał przysięgi, obracał w perzynę całe miasta, kazał torturować kobiety i dzieci, podjudzał ubogich przeciwko bogaczom, mordował swych przeciwników tysiącami.

W krwawych łaźniach, zarządzanych przez siepaczy tyrana, ginęli nie tylko oligarchowie i ich rodziny, ale także ofiary z pospolitego *demosu* (aczkolwiek nie brak historyków, którzy przedstawiają Agathoklesa jako „szermierza interesów mas ludowych”). Oczywiście, jak każdy szanujący się władca Syrakuz, Agathokles postawił sobie za cel wypędzenie „fenickich barbarzyńców” z Sycylii.

Agathokles stanął na czele syrakuzkańskich demokratów i zdołał usunąć oligarchów z miasta. W 322 roku Hamilkar, punicki wódz na Sycylii, wszczął wojnę w ich obronie – aczkolwiek właśnie wtedy Kartagina prowadziła działania zbrojne w Cyrenajce. Geronci postanowili interweniować w wewnętrzne spory greckiego *polis*. Zdawali sobie sprawę, że bogaci oligarchowie z Syrakuz będą skłaniać się ku polityce pokojowej, podczas gdy motłoch z radością przyjmie każdą militarną awanturę – zresztą syrakuzkańska demokracja prawie zawsze przeradzała się w wojсковą tyranję.

Dzięki pomocy punickiej stronnictwo ludowe zostało pokonane, Agathokles zdołał jednak pozyskać poparcie Sykulów, zajął Leontinoi i zagroził Syrakuzom. Jeszcze raz wkroczył do akcji Hamilkar, który zmusił zwaśnionych Hellenów do zawarcia ugody. Agathokles musiał złożyć przysięgę, że nie naruszy porządku demokratycznego, uzyskał jednak prawo powrotu do miasta. Pozycja oligarchów uległa znacznemu osłabieniu. Żądny władzy potomek garncarza nie dotrzymał obietnic, lecz w 316/315 roku w krwawym zamachu stanu wyrzniął 4 tysiące przeciwników i został władcą Syrakuz.

8 tysięcy obywateli tego świetnego miasta poszło na wygnanie. Uchodźcy z greckich *poleis* Sycylii odegrają kapitalną rolę w przyszłych wydarzeniach. Wojnę toczyć będą ze sobą nie tyle Kartagina i Grecy, stronami w konflikcie staną się bowiem Agathokles, Punijczycy oraz często sprzymierzeni z nimi helleńscy uchodźcy, usiłujący obalić tyrana. „Feniccy barbarzyńcy” znów wystąpili jako obrońcy greckiej „wolności”!

Agathokles najpierw podporządkował sobie gminy Sykulów we wnętrzu wyspy, w 314 roku zaś zaatakował Messanę, gdzie schroniło się wielu uchodźców z Syrakuz. Wtedy zjawili się posłowie z Kartaginy, domagając się zaprzestania oblężenia, jako że traktat, zawarty jeszcze z Tymoleonem, gwarantował autonomię greckim miastom wschodniej Sycylii. Agathokles nie czuł się jeszcze na siłach, by stawić czoło punickiemu mocarstwu, przeto odstąpił jak niepyszny. W 314 roku Gela, Akragas i Messana zawarły przymierze przeciw tyranowi. Następca tronu spartańskiego Akrotatus, który objął dowództwo nad połączonymi armiami, nie zdołał wszakże osiągnąć niczego. Trzy miasta zwróciły się przeto o pomoc do Kart Hadaszt. Hamilkar, zamiast wspólnie z greckimi hufcami pociągnąć na Syrakuzy, znów postawił na dyplomację. Wynegocjował traktat, w którym Agathokles zagwarantował nienaruszalność granic punickiej epikracji, a zwłaszcza przynależność do niej helleńskich miast – Selinuntu, Himery i Heraklei. Greckie *poleis* we wschodniej Sycylii miały zachować autonomię, wszelako pod hegemonią Syrakuz. Diodor twierdzi, że Hamilkar popierał Agathoklesa, zamierzał bowiem przy jego pomocy

został tyranem Kart Hadaszt. Nie jest to wiarygodny przekaz. Wódz punicki dążył jedynie do zapewnienia bezpieczeństwa kartagińskim posiadłościom na Sycylii. Polityka Hamilkara okazała się jednak zbyt ostrożna. Agathokles uzyskał w praktyce wolną rękę we wschodniej części wyspy. Akragas i Gela ułożyły się z tyranem. Władca Syrakuz zmusił do kapitulacji Messanę, gdzie kazał wyprawić na tamten świat 600 obywateli. Uchodźcy greccy gorzko żalili się na swój los przed władzami Kartaginy. Rozsierdzeni geronci doprowadzili do skazania Hamilkara w tajnym procesie przed Trybunałem Stu Czterech (dopóki Hamilkar pozostawał strategiem, był poza jurysdykcją tego gremium). Niefortunny wódz zmarł jednak, zanim wyrok mógł zostać wykonany. Jego następcą na Sycylii został inny Hamilkar, syn Giskona, być może wnuk Hannona Wielkiego.

Agathokles dążył do ujarznienia całej wschodniej Sycylii. Potem zamierzał dokonać podboju epikratii. Uchodźcy syrakuzkańscy, na których czele stanął Deinokrates, błagali Kartagińczyków o pomoc, zanim Agathokles ujarzmi całą wyspę. W 311 roku tyran uderzył na Akragas, łamiąc wszystkie swoje obietnice, miastu jednak przybyła na pomoc flota złożona z 60 punickich okrętów. Wojowniczy syn garmcarza musiał zwinąć oblężenie, czuł się jednak dostatecznie silny, by rzucić wyzwanie Miastu Dydony. Wtargnął na terytorium epikratii, niektóre miejscowości zdobył przemocą, inne „dobrowolnie” otworzyły mu bramy. Być może wtedy tyran opanował Segestę i zmusił jej mieszkańców, wówczas już całkowicie zhellenizowanych, do zawarcia przymierza. Pożar wojny rozpałił się szybko. Odpowiedzialność za ten konflikt ponosi wyłącznie Agathokles.

Eskadra 50 punickich okrętów wpłynęła do Wielkiego Portu Syrakuz, ale wskórała niewiele. Kartagińczycy i ich greccy sprzymierzeńcy ufortyfikowali przeto wzgórze Eknomos na prawym brzegu południowej Himery. Władca Syrakuz nie potrafił przełamać tej strategicznej pozycji. Wiosną 310 roku Hamilkar, syn Giskona, przepłynął na Sycylię. Miał 130 okrętów wojennych i liczne przewozowe statki, na które zaokrętowała się armia złożona z 2 tysięcy znakomych obywateli Kartaginy, 10 tysięcy Libijczyków, tysiąca najemnych wajaków z Etrurii i 500 balearskich procarzy. W potwornym sztormie poszło jednak na dno aż 260 korabi. Na znak żałoby po Kartagińczykach, którzy zginęli na morzu, na murach Kart Hadaszt wywieszono płaty czarnego sukna. Większość żołnierzy wylądowała jednak szczęśliwie. Hamilkar połączył się z punicką armią w Eknomos, sprowadził posiłki od sojuszników sycylijskich i już wkrótce stał na czele silnego wojska, liczącego rzekomo aż 40 tysięcy piechurów i prawie 5 tysięcy konnych żołnierzy. Pragnąc podkreślić swe dobre stosunki z Grekami, Hamilkar mianował Deinokratesa dowódcą całej kawalerii.

Agathokles lękał się, że obywatele Geli, położonej blisko punickiego obozu, przejdą na stronę Kartaginy. Podstępnie zajął tedy to hellenickie miasto i nakazał wytracić aż 4 tysiące domniemanych przeciwników. Ci, którzy przeżyli masakrę, musieli wydać tyranowi pieniądze do ostatniego obola. Agathokles rozbił następnie obóz naprzeciw Eknomos, na lewym brzegu Himery. Do bitwy doszło w czerwcowym



skwarze 310 roku – tyran śmiało wysłał swoich do szturm na obóz punicki. Ostry atak falangi hoplitów załamał się jednak pod gradem kul balearskich procarzy. Jednocześnie na tyłach wojsk Agathoklesa wyładowały posiłki, przysłane z Kartaginy. Wzięci w dwa ognie żołnierze z Syrakuz poszli w rozsypkę. Jezdni Hamilkara bez pardonu ścigali pierzchających nieprzyjaciół. Podobno aż 7 tysięcy Agathoklesowych wojowników położyło głowę w tym boju. Hamilkar stracił tylko 500 ludzi. Pod wrażeniem tego zwycięstwa miasta sycylijskie – Kamarina, Leontinoi, Katane, Messana, Abakaion przeszły na stronę Kartaginy. Hamilkar pozyskał sobie wielu sprzymierzeńców ostentacyjną łagodnością. Rychło Agathokles był już obleżony w Syrakuzach. Od strony morza miasto blokowały punickie korabie. Wydawało się, że dni tyrana są policzone. Nie mógł liczyć na pomoc Hellenów ze Wschodu – diadochowie wciąż zajęci byli walką o schedę po Aleksandrze.

Władca Syrakuz nie stracił jednak ducha. Postanowił przenieść wojnę na afrykańskie terytorium Kart Hadaszt. Była to ostatnia deska ratunku, pomysł szaleńca. Czy Agathokles sądził, że ze szczupłą armią, bez floty, weźmie szturmem potężnie ufortyfikowane Miasto Dydony? Punicka stolica, zaopatrywana od strony morza, mogła przecież bronić się przez długie lata. A jeśli Kartagina nie zostanie zdobyta, wyprawa prędzej czy później musi zakończyć się klęską – garstka intruzów utonie w punickim morzu. Jak się zdaje, tyran nie wybiegał tak daleko w przyszłość, miał tylko nadzieję, że Kartagińczycy zwiną obleżenie Syrakuz, gdy pożoga ogarnie ich własne domy. Liczył, że potomkowie Dydony są ludźmi niedoświadczonymi w wojennym rzemiośle, że przeciągnie na swą stronę afrykańskich poddanych Kart Hadaszt. Kosztem wielkich wyrzeczeń i konfiskat przygotował afrykańską wyprawę – zabierał sieroce mienie i klejnoty kobiet, zagarniał majątki bogaczy, których oddał w ręce kata. Do swej armii włączył Syrakuzan, którzy mieli być jednocześnie zakładnikami, gwarantującymi lojalność pozostałych w mieście rodzin. Wyzwolił i uzbroił co bardziej krzepkich niewolników. W ten sposób zgromadził 13 500 żołnierzy, przeważnie najemnych Greków, oraz 3 tysiące również służących za złoto Etrusków, Samnitów i dzikich Celtów.

Agathokles przekazał dowództwo w Syrakuzach swemu bratu Antandrowi i 14 sierpnia 310 roku wypłynął z 60 okrętami<sup>2</sup>. Droga była wolna, gdyż blokujące miasto punickie galery pozęgłowały, by przechwycić zmierzający ku Syrakuzom konwój ze zbożem. Kartagińscy trierarchowie podjęli uporczywy pościg, lecz nie zdołali dopędzić floty tyrana. Okręty Agathoklesa żeglowały zapewne wzdłuż północnego wybrzeża Sycylii, a nie najkrótszą drogą do Afryki<sup>3</sup>.

Po sześciu dniach armia władcy Syrakuz wyładowała bezpiecznie koło miejscowości zwanej Kamieniołomy na zachodnim wybrzeżu przylądka Bon, około 110 kilometrów od Kart Hadaszt. Po raz pierwszy armia europejska dokonała inwazji na Afrykę Północną, po raz pierwszy też Kartagina znalazła się w obliczu śmiertelnego

<sup>2</sup> Datę można dokładnie ustalić, następnego dnia bowiem nastąpiło całkowite zaćmienie słońca.

<sup>3</sup> Tak K. M e i s t e r, *Agathocles*, Cambridge Ancient History, t. VII 2, 1984, s. 394.

zagrożenia (wojny toczone na Sycylii nie groziły zagładą państwa). Agathokles miał zbyt szczupłe siły, aby pilnować swych okrętów, a nie chciał zostawić ich wrogom. Nakazał więc spalić wszystkie korabie, udając, że składa ofiarę, którą ślubował boginiom Kore i Demeter. Żołnierze tyrana zrozumieli, że nie ma dla nich powrotu. Pocięli się jednak, grabiąc i puszczając z dymem majątki punickie. Bogactwo afrykańskiego terytorium Kart Hadaszt obrazowo opisuje Diodor:

„Kraj przez który szli, podzielony był na ogrody warzywne i sady owocowe z wszelkimi rodzajami drzew, nawadniane przez liczne źródła i kanały. Wszędzie stały luksusowo wyposażone, obłożone stiukiem rezydencje wiejskie, świadczące o bogactwie właścicieli. Spichrze pełne były wszelkiego rodzaju dóbr, koniecznych, by prowadzić pełne przyjemności życie, albowiem ludność, korzystająca z długiego okresu pokoju, miała okazję, by nagromadzić nieprzeliczone mnóstwo zapasów. Część gruntów porastała winna łątorośl, część oliwki i inne drzewa dające owoce. Stada bydła i owiec pasły się na równinach, zaś na wilgotnych łąkach aż roiło się od koni. Kraj był świadectwem bogactwa najznakomitszych obywateli Karchedonu, którzy tu mieli swoje dobra ziemskie”<sup>4</sup>.

Żołnierze Agathoklesa bez trudu zdobyli miejscowości Megale Polis (obecny Soliman?) i Leuka Tynes (zapewne nie obecny Tunis, lecz Maxua), które splądrowano i zniszczono. W Kart Hadaszt zapanował nastrój klęski. Sądono, że skoro władca Syrakuz zdołał wylądować w Afryce, armia i flota na Sycylii uległy zagładzie. Skoro okazało się, że jest inaczej, Kartagińczycy zważo jeli przygotowywać się do obrony. Wystawili armię złożoną jakoby z 40 tysięcy piechurów, tysiąca kawalerzystów i 2 tysięcy wozów bojowych, w rzeczywistości zapewne o połowę mniejszą. Było to wojsko liczniejsze od hufców Agathoklesa, złożone przede wszystkim z obywateli Kartaginy, dzielnych wprawdzie, ale mniej doświadczonych wojowników niż żołnierze tyrana, będący wytrawnymi „psami wojny”. Na czele armii geronci postawili dwóch strategów, Hannona i Bomilkara, pochodzących ze zwaśnionych od dawna rodów. Bomilkar był zapewne krewnym tego Hamilkara, który usiłował „spacyfikować” Agathoklesa, zawierając z nim kolejne traktaty.

Do bitwy doszło niedaleko Kart Hadaszt, być może na przesmyku, łączącym półwysep Kartaginy z lądem stałym. Z braku miejsca konnica punicka nie próbowała oskrzydlać armii Agathoklesa, który w ogóle nie miał kawalerii. Oba wojska zderzyły się frontalnie. Na prawym skrzydle punickim dowodził Hannon, prowadzący doborowy Święty Zastęp, który stoczył zacięty bój z tysiącem krzepkich hoplitów otaczających Agathoklesa. Kiedy Hannon poległ, do końca wymierzając ciosy, jego ludzie zwątpili w zwycięstwo. Bomilkar niezwłocznie nakazał trąbić na odwrót. Diodor sugeruje, że wódz punicki już uknuł spisek w celu zdobycia władzy tyrana w Kartaginie, nie palił się przeto do bitwy. W rzeczywistości po śmierci Hannona Bomilkar stracił możliwość skutecznego dowodzenia i we względny porządku wycofał wojska do Kart Hadaszt. Tylko tysiąc

<sup>4</sup> Jak widać, czołowi Kartagińczycy wcale nie byli kupcami!

punickich trupów zostało na placu boju. Agathokles stracił 200 ludzi. Grecka armia znalazła się zaledwie kilka kilometrów od Miasta Dydony. W tym czasie Syrakuzy nadal były obleżone od lądu i morza, doszło więc do zadziwiającej sytuacji, w której każda z walczących stron zagrażała stolicy wroga.

Przygnębieni Punijczycy doszli do wniosku, że klęskę spowodował gniew bóstw. Wysłano przeto tyryjskiemu Melkartowi i innym bogom bogate dary – Kartagińczycy od dawna skąpili złota niebiańskim opiekunom swojej metropolii i teraz uznali, że pora odkupić tę winę. Kapłani zwrócili również uwagę, że najświetniejsze rodziny miasta, zamiast oddawać swych synów Baalowi Hammonowi na ofiarę, podstawią na ich miejsce dzieci niewolników. Natychmiast uśmiercono więc 200 chłopców z najlepszych rodów kartagińskich, by przebłagać rozsierzonego boga. Rodziny, które władze podejrzewały o podobne praktyki, „dobrowolnie” oddały 300 kolejnych malców pod noże kapłanów. Nie zaniedbano też ziemskich środków obrony. Wysłano posłów do Hamilkara wciąż stojącego pod Syrakuzami, by przysłał do obrony ojczyzny 5 tysięcy wojowników. Fakt, że Kartagińczycy nie odwołali z Sycylii większych sił, świadczy, że nie popadli w zwątpienie, lecz byli zdecydowani walczyć tak w Afryce, jak na Sycylii aż do pełnego zwycięstwa. Hamilkar próbował najpierw nakłonić obrońców Syrakuz do poddania się. Pokazał im żelazne dzioby okrętów, które na przyłaskę Bon nakazał spalić Agathokles. Miał to być dowód, że wojsko i flota tyrana uległy zagładzie. Wódz punicki proponował łagodne warunki, toteż wielu Syrakuzan wołało dobić targu z Kartagińczykami, niż walczyć do ostatniego oszczepu. Antander z trudem opanował te kapitulaniczne nastroje, wypędziwszy z miasta podobno aż 8 tysięcy obywateli. Wygnańcy przyłączyli się do armii Hamilkara. Ale i sam Antander zaczął się wahać. W ostatniej chwili do Syrakuz przemknął się trzydziestowiosłowy okręt, który Agathokles wysłał z wieścią o swych zwycięstwach. Oczywiście w tej sytuacji nikt w mieście o poddaniu się już nie wspominał. Widząc, że nic nie wskóra, Hamilkar wysłał 5 tysięcy żołnierzy do Afryki i decydujący szturm odłożył na następny rok.

Agathokles kroczył tymczasem od sukcesu do sukcesu. Zdobył Tynes, gdzie założył swą kwaterę główną, opanował Neapolis (Nabeul), wziął szturmem Thapsos, obległ Adrymes i zawarł sojusz z libijskim dynastą Ailymasem. Podporządkowawszy sobie około 200 miejscowości w dzisiejszej wschodniej Tunezji pomaszerował w głąb lądu. Wtedy Punijczycy podjęli kontrofensywę – uderzyli na Tynes i przeciągnęli na swoją stronę wielu Libijczyków, w tym Ailymasa. Agathokles pospiesznie zawrócił, zaskoczył żołnierzy kartagińskich zajętych furazowaniem i wyciął 2 tysiące spośród nich. Tyran najechał też terytorium Ailymasa, który przyjął bitwę, przegrał i zginął. Mimo to do rozstrzygnięcia wojny było daleko.

W następnym roku na Sycylii Punijczycy niespodziewanie doznali druzgocącej klęski. Hamilkar usiłował zająć pozycję na północ od Syrakuz, lecz maszerując pod osłoną ciemności doliną rzeki Anapos, został zaskoczony przez oddziały Antandra, atakujące z Euryalos i płaskowyżu Epipolaj. W ciasnocie Punijczycy nie mogli rozwinąć swych szyków. Po dzielnej obronie Hamilkar został wzięty do nie-

woli, chociaż osłaniała go straż przyboczna. Wydany przez syrakuzzańskie władze motlochowi, zginął w mękach. Głowę nieszczęsnego wodza wysłano Agathoklesowi do Afryki. Po tej katastrofie armia oblężnicza rozpadła się. Rozgoryczeni uchodźcy greccy pod wodzą Deinokratesa odeszli. Podkomendni Hamilkara, którzy przejęli dowództwo, nie byli zdolni przedsięwziąć niczego. Na dodatek Ksenodikos, zdolny polityk z Akragas, ogłosił „wojnę o wolność Hellenów”, tak przeciwko tyranii Syrakuz, jak i Punijczykom. „Wyzwolił” Gelę (zapewne spod władzy polityków przychylnych Kart Hadaszt), pozyskał współpracę Herbessos oraz Henny i szybko wystawił silną armię. Na Sycylii zapanował kompletny chaos.

Kiedy obywatele Kartaginy ujrzeli głowę Hamilkara, ogłosili żałobę, lecz nie popadli w zwątpienie. Postanowili przeciągnąć na swą stronę wojowników Agathoklesa, którzy burzyli się, bo tyran nie miał pieniędzy na żołd. Władca Syrakuz zdołał w teatralnym wystąpieniu odzyskać zaufanie swoich ludzi, których powiódł następnie do szturm na nieprzyjaciół, stojących pod Tynes. Zaskoczeni Kartagińczycy stracili wielu zbrojnych, 200 jednak najbardziej nieprzejednanych przeciwników Agathoklesa przeszło z jego armii pod punickie sztandary. Tyran zdobywał środki na żołd, łupiąc libijskie wioski. Krajowcy doszli więc do wniosku, że rzekomy grecki „wyzwoliciel” jest panem co najmniej równie srogim, jak moiżni z Kart Hadaszt.

Wojna przeniosła się w głąb lądu. Punijczycy usiłowali poskromić zrewoltowanych Numidów i rzeczywiście znaczna część plemienia Zufonów odnowiła swą przysięgę wierności. Agathokles wyruszył w pościg z 8 tysiącami piechurów i osmioma setkami kawalerzystów, pozostawivszy swego syna Archagathosa na straży Tynes. Do bitwy doszło gdzieś w dolinie rzeki Bagradas. Kartagińczycy ponieśli porażkę, lecz zdołali wycofać się do obozu. Ich odwrót z powodzeniem osłaniało 200 dziarskich kawalerzystów greckich pod wodzą Klinona, którzy wyginęli niemal co do jednego. Około tysiąca innych Greków walczących w armii Kart Hadaszt poddało się, gdy tyran obiecał, że pozostaną przy życiu. Agathokles jednak rozkazał wymordować tych „zdrajców helleńskiej sprawy”. Zwycięstwo Syrakuzanczyka nie było pełne, podczas bitwy bowiem lotni numidyjscy jeźdźcy zrupili jego obóz. Pozbawieni taborów i zdobyczy wojacy tyrana przeklinali w żywy kamień.

Wojna utknęła w martwym punkcie. Agathokles postanowił tedy pomnożyć swe siły, zapraszając do rozprawy z Kartaginą Ofellasa, władcę Kyrene, który zdążył już uniezależnić się od Ptolemajosa. Tyran Syrakuz obiecywał Ofellasowi panowanie nad Afryką. On sam twierdził, że zadowolony Sycylią, a jeśli będzie chciał podbić jakąś krainę, zwróci się ku Italii. Ofellas nie dał się długo prosić – marzył o północnoafrykańskim imperium dla Greków, pragnął zrealizować zachodnie plany Aleksandra. Sprowadził z ubogiej Hellady 10 tysięcy kolonistów marzących o słodkim życiu na zagrabionej fenickim „barbarzyńcom” ziemi. Wielu przybyło z żonami i dziećmi, jakby zwycięstwo było już pewne! Ofellas miał ateńską arystokratkę za małżonkę, toteż zwłaszcza wielu mieszkańców Grodu Pallady przyłączyło się do niego. Jak się zdaje, Punijczycy wysłali poselstwo do Aten, pragnąc wyperswadować tamtejszym obywatelom udział w afrykańskiej wyprawie, osiągnęli jednak niewiele.

Wiosną 308 roku władca Kyrene wyruszył w pochód. Oprócz kolonistów prowadził ponad 10 tysięcy piechurów, 600 kawalerzystów i 100 rydwanów bojowych. Po ponad dwumiesięcznym uciążliwym marszu wzdłuż wybrzeża przez pustynię Trypolitanii armia Ofellasa przybyła do Tynes. Agathokles przyjął sojusznika przyjaźnie, nakazał wszakże podstępnie zgładzić go przy pierwszej okazji. Pozbawieni wodza zbrojni Ofellasa znajdujący się we wrogim kraju nie mieli innego wyjścia – musieli wstąpić na służbę tyrana Syrakuz. Kobiety, dzieci oraz tych osadników, którzy nie nadawali się na żołnierzy, Agathokles odesłał na Sycylię. Większość z tych „cywilów” straciła życie w morskiej nawałnicy. Ostatnie wielkie przedsięwzięcie kolonizacyjne Hellenów skończyło się żalonym fiaskiem, władca Syrakuz zdołał wszakże podwoić swą armię. Miasto Dydony znalazło się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Strateg Bomilkar uznał, że arystokratyczny reżim Kart Hadaszt nie zdoła odeprzeć wroga. Podjął tedy próbę zamachu stanu. Z pewnością nie był w zмовie z Agathoklesem i nie naśladował greckich tyranów, pragnął raczej zdobyć w Kartaginie taką pozycję, jaką ongiś mieli Magonidzi, królowie-żołnierze. Bomilkar wysłał większość armii obywatelskiej przeciwko Numidom, sam zaś zebrał tysiąc najemników i 500 wtajemniczonych w spisek obywateli. Z tymi niewielkimi siłami zdołał przebić się z Nowego Miasta na agorę Kartaginy. Każdy punicki mąż miał jednak broń w swoim domu, a obywatele wcale nie tęsknili za monarchią. Z wysokich domów otaczających rynek Kartagińczycy zasypali zbrojnych Bomilkara gradem pocisków. W beznadziejnej sytuacji spiskowcy poddali się. Zgodnie z obietnicą darowano im życie, Bomilkar został jednak poddany torturom i skonał na krzyżu. Umierając, wyłajał jeszcze kartagińskich oligarchów za liczne ich niegodziwości.

Jednodniowa wojna domowa wywołała przygnębienie wśród punickich żołnierzy. Wykorzystał to Agathokles, który zdobył liczne miasta nadbrzeżne północnej Tunezji. Mieszkańcy Ityke na próżno stawili zacięty opór. Nie zawahali się strzelać do własnych rodaków, których tyran kazał przywiązać do wież obelżywych. Żołnierze Agathoklesa wzięli szturmem Ityke, drugie co do znaczenia miasto punickiego imperium, i urządzili krwawą łaźnię. Agathokles zdobył też Hippu Akre, dysponującą znakomitym portem. Planował zbudować tam flotę, by osaczyć Kart Hadaszt także od strony morza. Wtedy jednak umyślni przynieśli alarmujące wieści z Sycylii – hegemonia Syrakuz jest zagrożona, Ksenodikos bowiem ze swą armią „wyzwoleńczą” kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa! Agathokles zaokrętołał tedy 2 tysiące żołnierzy i latem 308 roku odplynął na Sycylię. Był to krok przedwczesny i nieprzemysłany. Zanim jeszcze trójrzędowce tyrana wylądowały w Selinuncie, syrakuzkańscy wodzowie pobili wojska Ksenodikosa na głowę.

Kartagińczycy wykorzystali nieobecność władcy Syrakuz, by przeprowadzić skuteczny kontratak. Podzielili swą armię na trzy korpusy po 10 tysięcy żołnierzy. Pierwszy pod wodzą Adherbala operował na wybrzeżu, drugi, dowodzony przez Hannona – w głębi ładu, trzeci zaś, Himilkona – na wyżynach. Geronci liczyli, że niedoświadczony Archagathos, któremu ojciec przekazał komendę, również rozdzieli swe siły.

Rachuby te okazały się słuszne. Lepiej znający teren punicycy wodzowie wciągnęli greckie oddziały w zasadzkę. Hannon doszczętnie zniszczył hufiec dowodzony przez Aischryona, żołnierze Himilkona wycięli zastęp Eumachosa niemal co do nogi. Z 8800 żołnierzy Eumachosa ocalało podobno tylko 70. Archagathos mógł tylko zebrać niedobitków i pospiesznie wrócić do Tynes. W pobliżu rozbili swe obozy kartagińscy strategowie – wojsko tyrana znalazło się w pułapce. Większość plemion, które przeszły na stronę Agathoklesa, szybko znowu uznała zwierzchnictwo punickie.

Archagathos liczył już tylko, że ojciec przyjdzie mu na odsiecz. I rzeczywiście Agathokles, którego flotę niespodziewanie wzmocniło 18 galer z Etrurii, pokonał eskadrę 30 punickich okrętów, wciąż blokujących Syrakuzy, i ponownie wylądował w Afryce. Historycy wciąż zastanawiają się, dlaczego Etruskowie, od dawna sprzymierzeni z Kartaginą, niespodziewanie stanęli po stronie swych tradycyjnych wrogów, Greków z Syrakuz. Być może niektóre lukumonie etruskie wystąpiły przeciw Kart Hadaszt jako sprzymierzeńcowi Rzymu, który zagrażał ich niepodległości. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że etruscy korsarze dołączyli do Agathoklesa, licząc na hojną zapłatę. Władca Syrakuz wraz z wojskami, które zabrał z Sycylii, miał teraz 6 tysięcy helleńskich hoplitów, tyle samo najemnych Celtołów, Etrusków i Samnitów oraz 1500 konnych żołnierzy – dysponował więc taką samą armią, jak na początku afrykańskiej kampanii. Do tego dochodziło 10 tysięcy sprzymierzonych Libijczyków. Wojsko było jednak rozgoryczone z powodu niedawnych klęsk, a Libijczycy niepewni, toteż tyran parł do walnej bitwy.

Punicycy wodzowie nie kwapili się do boju ze zdesperowanymi Grekami. Roztropnie czekali, pragnąc wygłodzić nieprzyjaciół. Agathokles poprowadził tedy swoich do szturm na umocnione pozycje Kartagińczyków i doznał druzgocącej klęski. 3 tysiące żołnierzy władcy Syrakuz poległo, opuścili go Libijczycy, którym w czasie walki żołnierze kartagińscy demonstracyjnie nie czynili żadnej krzywdy. Agathokles pragnął już tylko ocalić głowę. Nie miał okrętów, by ewakuować całe wojsko, odpłynął tedy potajemnie na kilku korabiach, zostawiając dwóch swoich synów i armię na pewną zatrąę (przełom października i listopada 307 roku). Rozwścieczeni żołnierze uśmiercili synów tyrana, Archagathosa i Heraklejdesa. Wybrali nowych przywódców i nawiązali rokowania z Kartagińczykami. Zgodzili się wydać im wszystkie miejscowości w Afryce w zamian za 300 talentów. Chętnym pozwolono wstąpić do armii punickiej. Wodzowie z Kart Hadaszt obiecali im wyuczajowy żołd. Pozostali mieli osiedlić się w Solus, na terytorium epikratii – Kartagińczycy zapewne przyznali im tam domy i ziemię. Punicycy politycy postawili więc opuszczonym przez Agathoklesa żołnierzom łagodne warunki – dążyli jedynie, aby żaden z tych wojaków nie powrócił już pod sztandary tyrana. Greccy kometandanci niektórych miast w Afryce nie chcieli wszakże złożyć broni, licząc, że ich władca powróci z Sycylii. Strategowie Kart Hadaszt z łatwością stłumili te pojedyncze ogniska oporu. Krnąbrni dowódcy zostali ukrzyżowani, ich ludzie poszli w pęta i musieli zlewać się potem przy odbudowie zniszczonych przez wojnę majątków punickich.

Na Sycylii Agathokles usiłował opanować sytuację, działając z niesłychaną brutalnością. Wyrzwał mężczyzn z Segesty, którzy odmówili zapłacenia ogromnej kontrybucji, a kobiety i dzieci sprzedał w niewolę. Czekająca go jednak rozprawa z liczną armią wygnańców, dowodzoną przez Deinokratesa. Tyran wysłał tedy posłów do Kartaginy z propozycją zawarcia ugody. Traktat pokojowy stanął w 306 roku. Agathokles musiał zwrócić wszystkie miasta punickiej epikratii, m.in. Segestę, Selinunt i Herakleję. Granica między posiadłościami punickimi a grecką Sycylią znów przebiegała wzdłuż rzeki Halykos. W zamian Kartagińczycy przekazali władcy Syrakuz złoto wartości 150 greckich talentów srebra, dostarczyli mu także 100 tysięcy korców zboża. Jak się wydaje, puniccy politycy, pragnąc wreszcie zakończyć niszczycielski konflikt, nie stawiali tyranowi zbyt twardych warunków.

Możni, ale także lud Kart Hadaszt, wykazali podczas ciężkiej wojny uporczywość i hart ducha. Dopóki Agathokles stał na afrykańskiej ziemi, nie prosili o pokój (na co zapewne liczył tyran). Wiedzieli, że władca Syrakuz w zamian za opuszczenie Afryki zażąda całej Sycylii. Takiej ceny Kartagina, mimo serii dotkliwych porażek, nie była gotowa zapłacić. Dzięki tej wytrwałości Punijczycy nie doznali strat terytorialnych – jak się zdaje, po katastrofie Ofellasa odzyskali nawet pas afrykańskiego wybrzeża między Euphrantas Pyrgos a Ołtarzem Filenow. W wyniku wojny Kartagina uległa wszakże znacznemu osłabieniu. Na fundamentach punickiego imperium pojawiły się pierwsze rysy. Agathokles nie unicestwił państwa Kartagińczyków, ze swymi szczupłymi środkami nie miał na to prawie żadnych szans. Pokazał jednak potomnym, że tylko poprzez inwazję na afrykańskie posiadłości Miasta Dydony można zadać mu śmiertelny cios. Śladem władcy Syrakuz podążyli, z różnym skutkiem, Regulus i Scypionowie.

Agathokles szybko podporządkował sobie całą wschodnią Sycylię, potem wojował w południowej Italii i na Morzu Jońskim. Jak się zdaje, nigdy jednak nie wyrzekł się myśli o odwecie na Punijczykach. Zawarł sojusze z monarchami hellenistycznymi – Ptolemajosem Lagidą i dysponującym potężną flotą Demetriosem Poliorketesem, w 304 roku zaś sam przyjął tytuł króla. Jeśli wierzyć Diodorowi, pod koniec życia Agathokles jął przygotowywać wielką wyprawę przeciwko Kartaginie. Nakazał budowę 200 ogromnych penter i hekser (sześciorzędowców). Rozumiał bowiem, że poprzednią wojnę przegrał przede wszystkim z braku floty. Bez licznych okrętów nie był w stanie osaczyć Kart Hadaszt także od strony morza. Monarcha Syrakuz zmarł jednak w 289 roku. Konął w boleściach. Przyczyną śmierci był najprawdopodobniej rak szczęki. Gdy Agathoklesa nie stało, jego spójone krwią i żelazem państwo natychmiast rozpadło się.

## TRAKTAT PHILINOSA (306 ROK)

Prawdopodobnie w 306 roku (datacja pochodzi od Liwiusza) Kartagińczycy zawarli z Rzymem czwarty już traktat, zwany w historiografii „traktatem Philinosa”. Informował o nim w swym zaginionym dziele grecki historyk Philinos z Akragas. Rzymianie obrócili w perzynę jego ojczyste miasto, nic więc dziwnego, że dziejopis ten nie odnosił się do Synów Wilczycy życzliwie. Według Philinosa w układzie tym Punijczycy zobowiązali się trzymać z daleka od Italii, Rzymianie zaś – od Sycylii. Istnieniu traktatu gwałtownie zaprzecza Polibiusz, pisząc: „żaden taki układ ani nie był zawierany, ani w ogóle nie istnieje na piśmie”. Polibiusz irytuje się nie bez przyczyny. Achajski historyk doskonale zdawał sobie sprawę, że jeśli traktat Philinosa rzeczywiście został zawarty, wówczas to Rzymianie winni byli jego złamania, ponieważ zbrojnie przeprawili się na Sycylię na wezwanie Mamertynów z Messany. W ten sposób rozpoczęli wojnę z Kartaginą, nazywaną powszechnie pierwszą wojną punicką. Prorzymski Polibiusz nie zdecydował się na postawienie swym przyjaciółom znad Tybru tak poważnych zarzutów, wolał istnieniu traktatu zaprzeczyć.

Opinia achajskiego historyka nie jest jednak miarodajna. Niemal pewne jest, że rzymscy senatorowie pokazali Polibiuszowi tylko te wydobyte ze skarbcza edyków teksty układów z Kartaginą, które nie były kompromitujące dla Miasta Wilczycy, traktat Philinosa, zapisany na spiżowych tablicach lub na skórze, zniszczyli natomiast lub ukryli głęboko, równie dobrze mógł gdzieś zagaść. Tradycja rzymska zachowała jednak pamięć o tym układzie. Żyjący w IV wieku n.e. Servius Honoratus, dysponujący rozległą wiedzą komentator *Eneidy* Wergiliusza, twierdzi, że między obiema stronami stanął układ, w którym Rzymianie zobowiązali się, że nie będą zbliżać się do wybrzeży kartagińskich, Kartagińczycy zaś – do wybrzeży rzymskich. Z pewnością tę *litora* (wybrzeża) oznaczają Italię i Sycylię. Epitomator Liwiusza informuje natomiast, że w 272 roku: „Flota kartagińska przybyła na pomoc Tarentynom. I przez to ze strony Kartaginy zostało naruszone przymierze”. Sam Liwiusz wkłada w usta Hannona Wielkiego, przeciwnika Hannibala z czasów drugiej wojny z Rzymem, następujące oskarżenie: *Tarento, id est Italia, non abstinueramus ex foedere* („Nie trzymaliśmy się z daleka od Tarentu, to jest od Italii, do czego byliśmy zobowiązani przymierzem”).



Obecnie większość kartaginologów przyjmuje istnienie traktatu Philinosa. W 306 roku możni z Kart Hadaszat uznali, że stosunki z nadtybrzańską republiką muszą zostać ułożone na nowo. Sytuacja Rzymu od 348 roku zmieniła się bowiem zasadniczo. Synowie Wilczycy ostatecznie ujarzmili Latynów, zajęli Kampanię, zadali druzgocące ciosy Etruskom i swym najgroźniejszym konkurentom w walce o panowanie nad Italią – Samnitom. Legiony przekroczyły już Aufidus i dotarły do północnej Japygii, niebezpiecznie zbliżając się do strefy wpływów Tarentu i do Wielkiej Grecji. Kartagińczycy, którzy o mały włos nie utracili Sycylii na rzecz Agathoklesa, postanowili zabezpieczyć na drodze dyplomatycznej nie tylko swój stan posiadania na wyspie. Zgodnie ze swą „doktryną sycylijską” usiłowali nie dopuścić, by na Trinakrii (jak Grecy nazywali niekiedy Sycylię) interweniowała nowa potęga. To prawda, że Rzym nie zakończył jeszcze podboju południowej Italii, geronci byli jednak przewidujący i woleli przygotować się na każdą ewentualność. Podobnie w traktacie z 348 roku zabronili Rzymianom żeglowania do brzegów Hiszpanii, aczkolwiek szczerom lądowym znad Tybru podejmowanie tak dalekich wypraw na myśl by nie przyszło. Jak widać, w 306 roku Rzymianie za swą strefę wpływów uważali już całą Italię. Kartagińczycy nigdy nie zmierzali do zbrojnej ekspansji na Półwysep Apeniński, toteż skwapliwie przyrzekli, że nie będą wojować na italskiej ziemi, jeśli Synowie Wilczycy zostawią całą Sycylię w spokoju<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Istnienie traktatu Philinosa uznają m.in. R.E. Mitchell (*Roman-Carthaginian Treaties: 306 and 279/8 B.C.*, Historia 20, 1971, s. 633–655), F. Hampl (*Zur Vorgeschichte des ersten und zweiten Punischen Krieges*, w: *Aufstieg und Niedergang des römischen Welt*, t. I 1, Berlin – New York 1972, s. 422–423), W. Huss (*Geschichte...*, s. 204–206). J.F. Lazenby (*The First Punic War*, London 1996, s. 32–33) uważa, że być może Philinos dał się wywieść w pole przez propagandę punicką, Rzym i Kartagina uzgodniły jednak strefy swych wpływów we wcześniejszych traktatach.

## PYRRUSOWE ZWYCIĘSTWA

Przygotowania do kolejnej wojny, wszczęte przez Agathoklesa, z pewnością wywołały trwogę wśród ludu Kart Hadaszt. Po śmierci tyrana bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło. W greckiej części Sycylii zapanowała anarchia. Poszczególne miasta zrzuciły zwierzchnictwo Syrakuz, władzę obejmowali w nich rozmaici tyrani. W Messanie usadowili się kampańscy najemnicy Agathoklesa, po jego śmierci pozbawieni chlebobdawcy. Zwali się Mamertynami, czyli „mężami Mamersa” (Mamers to italski bóg wojny, rzymski Mars). I rzeczywiście Mamertyni byli dobraną bandą opryszków, morderców i gwałcicieli. Zaproszeni przez helleńskich mieszkańców Messany, podstępnie wyrznęli ich lub wygnali, następnie rozdzielili między siebie kobiety, dzieci i domy swych ofiar. Mamertyni żyli z rabunku – bezlitośnie pustoszyli całe połacie południowej i wschodniej Sycylii, obracając w perzynę nawet tak ludne miasta, jak Kamarina i Gela.

Kartagińczycy uznali, że w tej sytuacji tylko aktywna polityka sycylijska może uchronić ich przed zagrożeniem ze strony Mamertynow i greckich przywódców. Poparli więc zbrojnie Menona z Segesty, który objął dowództwo nad częścią armii Syrakuz i zamierzał zapewne zostać władcą tego miasta. Syrakuzanie nie czuli się na siłach, by sprostać punickiej potędze, poprosili więc o pokój. Wydali Kartagińczykom 400 zakładników, zgodzili się też na powrót wygnańców, przypuszczalnie dawnych syrakuzzańskich oligarchów, żyjących obecnie na terenie epikratii i w samym Kart Hadaszt. Przywróceniu do ojczyzny oligarchowie mieli zapewne sterować polityką Syrakuz w duchu przychylnym Kartaginie. Wkrótce potem doszło jednak do nowej wojny. Nieprzyjacielem Punijczyków stał się kolejny tyran Syrakuz, Hiketas. W 280 roku wodzowie kartagińscy pokonali jego armię nad rzeką Terias, na terytorium Leontinoi, a więc we wschodniej Sycylii. Po tej klęsce Hiketas zniknął ze sceny. O władzę w Syrakuzach zaczęli walczyć następnymi kandydaci na jedynowładców, Thoionon i Sosistratos, władca Akragas. Punicycy geroncy postanowili wykorzystać chaos wśród Sikeliotów. Jak się zdaje, właśnie wtedy Kartagina podjęła jedyną w swych dziejach próbę podboju całej Sycylii. Na wyspę padał już bowiem cień dzielnego króla Pyrrusa z dynastii Ajakidów, władcy Epiru.

Pyrrus, monarcha Molossów i hegemon Związku Epirockiego, cieszył się sławą wytrawnego wodza. Jako strateg ustępował wprawdzie Aleksandrowi Wielkiemu, z którym był spokrewniony, ale swego teścia Agathoklesa przewyższał o głowę. W świecie hellenistycznych monarchii także Pyrrus usiłował sobie mieczem wyrąbać królestwo. W 280 roku przybył z doborowym wojskiem do Italii na wezwanie Tarentu, najświetniejszego *polis* Wielkiej Grecji, które popadło w konflikt z Rzymem. Niektórzy współcześni historycy przypuszczają, że Pyrrus tak naprawdę zamierzał nie tyle walczyć z Rzymianami, ile zdobyć kartagińską Sycylię, a może i Afrykę. Ajakida pragnął jakoby urzeczywistnić antypunickie plany swoich sojuszników, egipskich Lagidów, i założyć na Zachodzie hellenistyczne mocarstwo. Dowodów na poparcie tej hipotezy jest wszakże w źródłach niewiele. Pyrrus przybył przede wszystkim, by zastopować rzymski marsz na południe. Zadał Synom Wilczycy klęskę pod Herakleją (280), w roku następnym zaś jeszcze jedną – pod Ausculum. Po tych niepowodzeniach rzymscy senatorowie byli skłonni zawrzeć pokój, rezygnując z ujarznienia ludów południowej Italii i miast Wielkiej Grecji. W tym czasie do Pyrrusa przybyli postowie *poieis* sycylijskich, prosząc o wywołanie wyspy spod władzy Kartagińczyków i tyranów. Także Thoinon i Sosistratos zwrócili się o pomoc do władcy Epiru. Poselstwa te nie pozostały dla Kartaginy tajemnicą. Puniccy politycy lękali się, że Pyrrus przybędzie na Sycylię i natychmiast zaatakuje epikratię, idąc śladami Agathoklesa. A taki wódz jak Ajakida może przecież zadać Miastu Dydony śmiertelny cios!

Kartagińczycy postanowili temu zapobiec. W końcu 279 lub na początku 278 roku wystali flotę 130 okrętów pod wodzą Magona. Ta armada wpłynęła do ujścia Tybru. Puniczycy zamierzali zademonstrować potęgę swego państwa rzymskim senatorom! Magon usilnie namawiał kwirytyw, by kontynuowali zmagania z intruzem zza Adriatyku. Być może przekazał też Rzymianom znaczną ilość srebra na pokrycie wojennych kosztów. Ośmieleni przez punickiego sojusznika senatorowie zerwali zawarty już z Pyrrusem wstępny traktat pokojowy i postanowili wojować tak długo, aż król Molossów nie opuści italskiej ziemi. Zapewne to Magon wynegocjował kolejny już, piąty układ między Rzymem a Kartaginą<sup>1</sup>.

Treść tego traktatu, przekazana przez Polibiusza, nie jest do końca jasna. Zapewne obie strony potwierdziły postanowienia traktatu Philinosa. Każdy z sygnatariuszy zobowiązał się również, że jeśli zawrze z Pyrrusem pisemny układ o przymierzu (*symmachia*), to jedynie na takich warunkach, by zachować prawo do pospieszenia drugiej stronie z pomocą zbrojną na jej terytorium. Innymi słowy Rzymianie i Kartagińczycy postanowili, że nie pozwolą, aby władca Epiru wygrywał

<sup>1</sup> Niektórzy historycy uważają, że układ ten zawarty został już w 280 roku, od razu po przybyciu Pyrrusa do Italii. Polibiusz mówi bowiem, że układ stanął „w czasie przeprawy Pyrrusa”. Sformułowanie achajskiego historyka można jednak również przetłumaczyć jako „z powodu przeprawy Pyrrusa”. Obecnie większość badaczy datuje traktat po bitwie pod Ausculum – na przełomie 279/278 roku. Na ten temat m.in. D. F l a c h, *Das römisch-karthagische Bündnisabkommen im Krieg gegen Pyrrhos*, Historia 27, 1978, s. 615–617.

ich przeciwko sobie. Nie był to pełny układ sojuszniczy, zobowiązujący obie strony do wspólnej walki przeciwko królowi Molossów, lecz jedynie traktat „reasekuracyjny”, który dopuszczał możliwość pomocy wojskowej. Główny ciężar ewentualnych wspólnych działań zbrojnych miała zresztą wziąć na siebie Kartagina. „Którakolwiek zaś strona potrzebowałaby pomocy, mają Kartagińczycy dostarczyć statków, zarówno przewozowych, jak i wojennych; o żołąd zaś dla swoich załóg ma się postarać każda strona. Kartagińczycy także na morzu powinni Rzymianom nieść pomoc, gdy zajdzie potrzeba. Ale załóg okrętowych niechaj nikt nie zmusza, ażeby mimo woli wysiadały na ląd” – brzmią odpowiednie postanowienia.

Obie strony najwidoczniej sobie nie ufały. Kartagińczycy zdecydowali się na spisanie traktatu, pragnąc, aby wojna z Rzymem zatrzymała Pyrrusa w Italii. Nie chcieli jednak, aby Miasto Wilczycy opanowało południowe krańce Półwyspu Apenińskiego. Z Rhegion na Sycylię był przecież zaledwie jeden krok! Możni z Kart Hadaszt wiedzieli, że Roma jest państwem wojowniczym i zaborczym, woleli więc, aby *poleis* Wielkiej Grecji zachowały niepodległość, odgrywając rolę pasa bezpieczeństwa między posiadłościami Rzymu a Sycylią. Jak się zdaje, z tego właśnie powodu Magon, wracając z flotą z Ostii, zawiązał pod drodze do Tarentu, by odbyć rozmowy z Pyrrusem. Czy punicki admirał obiecywał Ajakidzie, że jeśli ten powróci do Epiru, wolność Tarentu i innych *poleis* Italiotów zostanie zachowana? Czy ofiarował Pyrrusowi „przyjaźń i przymierze” z Kart Hadaszt? W każdym razie pertraktacje nie doprowadziły do niczego.

Mimo zawartego układu Punijczycy i Rzymianie tylko raz podjęli próbę militarnego współdziałania. Magon wysłał 30 okrętów, które zawiozły do Rhegion 500 żołnierzy rzymskich. W Rhegion trzymali się wtedy Kampańczycy, dawni żołnierze armii rzymskiej. Wzorem Mamertynów wyróżnili oni greckich mieszkańców i „usamodzielnili się”, nadal jednak pozostali obywatelami rzymskimi i byli Romicami przyjaźni. Wspólnie z Kampańczykami 500 legionistów usiłowało zdobyć znieścacka sprzymierzone z Pyrrusem Lokroi, lecz nie wskórali niczego.

W 278 roku doszło do paradoksalnej sytuacji. Kartagińczycy uznali, że Pyrrus lada chwila wyląduje na Sycylii. Zawarli tedy przymierze z Mamertynami i postanowili uprzedzić Epirote, zdobywając Syrakuzy. Miasto obległa armia punicka, licząca podobno aż 50 tysięcy wojowników. Do Wielkiego Portu Syrakuz wpłynęło 130 kartagińskich korabi. Kiedy dowiedział się o tym Pyrrus, zrozumiał, że musi zbrojnie interweniować na Sycylii. Gdy Punijczycy zdobędą już Syrakuzy, mogą przecież Rzymianom pospieszyć na odsiecz! Panująca na morzu flota kartagińska zablokuje zaś armię królewską w Italii, odcinając ją od ojczyzny. Obie strony działały więc niejako z prewencyjnych motywów.

Pyrrus z ociąganiem wyprawiał się na Sycylię, nie doprowadziwszy do końca wojny z Rzymem. Dopiero późnym latem wypłynął z Lokroi z 60 okrętami. Zabrał ze sobą tylko część swoich sił – 8 tysięcy piechurów, oddział konnicy i 20 słoń bojowych. Flota punicka znów nie zdołała przeszkodzić w przeprawie. Ajakida wylądował w Tauromenion, gdzie życzliwie przyjął go miejscowy tyran.

Wzmocniwszy swą armię żołnierzami z tego miasta, Pyrrus popłynął do Katane i odtąd prowadził swe wojska lądem ku Syrakuzom. Marsz ubezpieczała płynąca wzdłuż wybrzeża flota.

Kartagińczycy nie ośmielili się stawić czoła słynnemu wodzowi. Mieli tylko 100 okrętów (30 poezgłowało gdzie indziej, zapewne z rzymskimi żołnierzami do Rhegion), Pyrrus zaś mógł liczyć na wsparcie floty syrakuzkańskiej, liczącej 140 galer. Magon odpłynął więc wraz z flotą, podobnie armia punicka wycofała się spod Syrakuz na terytorium epikrati. Thoinon i Sositratos oddali swe wojska i okręty do dyspozycji Epiroty. Pyrrus nie spodziewał się tak łatwego sukcesu!

Grecy witali Ajakidę z niechwałym entuzjazmem, zapewne oburzeni konszachciami Kartaginy z dzikimi italskimi „barbarzyńcami”, za jakich uważali Mamertynow i Rzymian. Pyrrusa poparli władcy Leontinoi i Akragas, przekazując mu swoich wojowników. Wiosną 277 roku Ajakida miał już imponującą armię złożoną z ponad 30 tysięcy piechurów, 2500 kawalerzystów i flotę liczącą 200 okrętów. Z tymi siłami wdarł się na terytorium epikrati. Kartagińczycy stawili zadziwiająco słaby opór. Czy nie zaleczyli jeszcze ran zadanych przez Agathoklesa? A może paraliżował ich strach przed samym imieniem Pyrrusa? Być może chcieli też, aby hufce Ajakidy wykruszyły się w wojnie obłączniczej. W każdym razie Pyrrus poczynął sobie na Sycylii lepiej niż w kilkanaście lat później Rzymianie. Herakleja Minoa otworzyła mu bramy, Segesta, Selinunt i Halikyai przeszedły na stronę monarchy Molossów. Kartagińczycy usiłowali bronić twierdzy Eryks, lecz nie zdołali odeprzeć ostrego szturmów oddziałów królewskich. Sam Ajakida walczył jak prosty żołnierz, strącając z murów struchlałych wojów punickich. Po tym zwycięstwie rozradowani Sikelioci obwołali Pyrrusa królem Sycylii. Armia Ajakidy bez trudu zajęła fortecę Heirkte na górze Monte Castellaccio, a nawet Panormos. Z całej epikrati Kartagińczykom pozostała jedynie Lilybaion.

Wstrząśnięci serią druzgocących klęsk politycy punicy poprosili Pyrrusa o pokój. Byli gotowi zapłacić trybut, a nawet dostarczyć królowi okrętów, nie przejmując się traktatem z sojusznikiem Rzymem, jeśli tylko Ajakida zostawi im Lilybaion. Kartagińczycy z pewnością rozumowali, że gdy czas Pyrrusa minie, ze znakomitego przyczółka, jakim było Lilybaion, odzyskają stracone pozycje. Król był skłonny te rozsądne warunki przyjąć, w końcu jednak zdecydował się na dalszą wojnę, podobno podjudzony przez doradców z sycylijskich *poleis*. Butnie odpowiedział Kartagińczykom, że droga do pokoju jest tylko jedna: „Muszą opuścić całą Sycylię, a morze przy brzegach Afryki uznać za granicę z terenami greckimi” (Plutarch). Pyrrus przejął więc program polityczny syrakuzkańskich tyranów, jakim było wyrzucenie „fenickich barbarzyńców” z Sycylii.

Kartagińczycy jednak nie stracili ducha. Wysłali do Lilybaion nową armię i mnóstwo sprzętu wojennego. Potężnie ufortyfikowane miasto okazało się nie do zdobycia. Pod murami Lilybaion Ajakida pogrzebał swą sławę zwycięskiego wodza. Po dwóch miesiącach uporczywych szturmów, prowadzonych latem 276 roku, zwinął oblężenie. Postanowił jednak zmusić Punijczyków do uległości, najeżdżając, śladem

Agathoklesa, ich terytoria w Afryce. Pyrrus ją przygotowywać wielką wyprawę. Okrętów miał dosyć, pieniędzy i żołnierzy zaś zażądał od Sikelliotów. Ale Grecy nie chcieli ponosić ogromnych wyrzeczeń dla chwały władcy Epiru. Poczęli się burzyć, a niektórzy weszli w konszachty z Kartaginą. Król wszczął represje, a nawet kazał stracić Thoinona. Wtedy niezadowolenie przerodziło się w otwarty bunt – jedne miasta zawierały przymierze z Mamertynami, inne – z Kart Hadaszt. Sycylijscy Hellenowie szybko zniechęcili się do swego „wyzwoliciele!” Korzystając z okazji, Punijczycy wysłali na Sycylię nowe wojsko, które przystąpiło do odzyskiwania terenów epikrattii. Pyrrus znalazł się w trudnej sytuacji, tym bardziej że jego sojusznicy italscy – Tarentyni i Sarnnici, mocno naciskani przez Rzymian, błagali o pomoc. W końcu, w 275 roku, zabrawszy ze sobą większą część armii, Ajakida odplynął do Italii. Na pożegnanie rozgromił jeszcze w bitwie lądową armię punicką. Kartagińczycy wzięli odwet, uderzywszy na flotę Pyrrusa w Cieśninie Messyńskiej. Ze 110 królewskich okrętów wojennych ocalało zaledwie 12. Ajakida dotarł bezpiecznie do Tarentu, ale bez floty nie mógł już na Sycylię powrócić. Jeszcze w tym samym roku stoczył pod Maleventum ciężką bitwę z armią rzymską, nie zdołał jednak wywalczyć zwycięstwa. Zniechęcony, odplynął do Epiru. Kartagińczycy aż do 271 roku prowadzili wojnę z Syrakuzami, gdzie ujął władzę Hieron, jeden z dowódców Pyrrusa. Udało im się odzyskać całe terytorium sycylijskiej *eparchii*.

Pyrrus zginął w 272 roku na Peloponezie podczas walk o Argos, jego załoga jednak trzymała się jeszcze w obłożonym przez Rzymian Tarentie. Wtedy pod Tarentem zjawiła się flota punicka. Kartagińczycy nie mieli wobec Rzymian złych zamiarów. Pragnęli zapewne tylko zorientować się, jaka sytuacja panuje w południowej Italii po śmierci „Orła z Epiru”. Tarentyńscy demokratyczni politycy, którzy ongiś wszczęli wojnę z Miastem Romulusa i teraz drżeli o swe życie, zwrócili się do punickiego admirała o pomoc przeciwko wojskom znad Tybru. Ich prośba nie została spełniona. W końcu Milon, dowódca epirockiej załogi, poddał Rzymianom Tarent. Później propaganda rzymska piętnowała pojawienie się kartagińskiej eskadry pod tym miastem jako złamanie przez Kartaginę traktatu Philinosa.

Znamienne, że podczas wojny z Pyrrusem Kartagińczycy nawet w czasie swych najcięższych klęsk nie usiłowali sprowadzić rzymskich wojsk posiłkowych na Sycylię. Tak bardzo nie ufali drapieżnej republice znad Tybru! Mocarstwowa pozycja Kart Hadaszt uległa po wojnie z Pyrrusem poważnemu osłabieniu. Nie było już bufora złożonego z miast Wielkiej Grecji i niepodległych ludów sabelskich, oddzielającego rzymską Italię od Sycylii. Rychło okazało się, że Pyrrus wypowiedział prorocze słowa, patrząc na znikające w oddali sycylijskie brzegi:

„Przyjaciele moi! Cóż to za wspaniały plac boju opuszczamy dzisiaj i zostawiamy go Kartagińczykom i Rzymowi” (Plutarch). Zanim jednak przedstawimy rozległą panoramę wojen Kartaginy z Rzymem, przyjrzyjmy się wewnętrznym stosunkom w Mieście Dydony.

## ROZDZIAŁ XV

# MOŻNI, SUFECI I LUD, CZYLI USTRÓJ KART HADASZT

Przedstawiona w poprzednich rozdziałach ewolucja ustroju Miasta Dydony jest hipotetyczna. Wielu wybitnych kartaginologów uważa, że w Kart Hadaszt w czasach, o których mamy jakieś wiadomości, nie było już (albo też w ogóle nie było) monarchii, dygnitarze zaś, nazywani przez źródła „królami” (łac. *reges*, gr. *basileis*), to w rzeczywistości sufeci, najwyżsi urzędnicy kartagińskiej republiki. Dyskusja na temat punickich królów toczyła się wśród uczonych mężów już w XIX wieku i z pewnością trwać będzie przez całe XXI stulecie, jeśli nowe źródła nie zostaną odnalezione. My jednak przyjmujemy istnienie monarchii, uważamy, że w Kartaginie początkowo rozległe kompetencje królów zostały znacznie uszczuplone przez arystokratów, a wreszcie *basileis* zachowali jedynie tytuł (w II wieku i ten znika). Podobne przemiany ustrojowe miały miejsce w innych społecznościach starożytnych, w Rzymie, w Sparcie, w Epirze, być może w Atenach. Głównym argumentem zwolenników „tezy sufetalnej” jest fakt, że w ponad 6000 inskrypcji punickich słowo „król” (*milik*, pluralis *milikim*) nie występuje ani razu, natomiast określenie „sufet” (*szofet*, pluralis *szofetim*) pojawia się stosunkowo często. Odpowiedzieć jednak na to można, że właściwie nie istnieją inskrypcje starsze, niż pochodzące z V wieku, a w tym stuleciu władza monarchów była już mocno ograniczona.

Słowo „sufet” oznacza „sędzia” i występuje także u Hebrajczyków, którymi, jak świadczy Stary Testament, także przez pewien czas rządzili sędziowie. Tak w Kartaginie, jak w Izraelu *szofetim* zajmowali się wszakże nie tylko wymierzaniem sprawiedliwości – sędzia to także przywódca. Być może sufeci istnieli w Kart Hadaszt równoległe z królami, mieli jednak inne funkcje. Magonidzi przez większość czasu przebywali poza ojczyzną – prowadzili wojny, odbywali misje dyplomatyczne i dalekie podróże. Przypuszczalnie w tym czasie w samej Kartaginie sprawami polityki wewnętrznej i sprawowaniem sądów zajmowali się sufeci. Kiedy jednak w 396 roku królowie utracili niemal wszystkie uprawnienia, część z nich przypadła właśnie *szofetim*. Wiemy, że urzędnicy ci pełnili ważną funkcję religijną

„budziciela boga Melkarta”, którą przypuszczalnie odebrali królom. We właściwej Fenicji „budzicielem Melkarta” mógł być tylko władca. Sufeci jednak nie przejęli militaryjnych kompetencji monarchy. Do końca istnienia Kart Hadaszt pozostali urzędnikami czysto cywilnymi. Nie można wskazać ani jednego wypadku, w którym sufet dowodził armią w polu. Miejsce króla-wodza zajęli wybieralni strategowie.

Większość informacji o ustroju punickim pochodzi od autorów klasycznych. Hel-lenowie, uważający się za centrum wszechrzeczy i lud doskonały, nie interesowali się zbytnio „obcym” światem barbarzyńców. Dlatego też, jeśli nawet cokolwiek o *politei* kartagińskiej słyszeli, były to zazwyczaj bałamutne wiadomości. Arystoteles, piszący w drugiej połowie IV wieku swoją *Politykę*, zapewne pozbiierał informacje z różnych okresów istnienia państwa punickiego. Niewykluczone, że *basileis* z traktatu filozofa ze Stageiry to już rzeczywiście sufeci, a nie królowie. Szkoda, że nie zachowało się dzieło o ustroju Miasta Dydony pióra Hippagorasa czy też historia Kart Hadaszt, spisana przez uczonego rzymskiego imperatora – Klaudiusza.

Poniżej przedstawimy ustrój „republikańskiej”, „klasycznej” Kartaginy, w którym monarchowie nie odgrywali już żadnej roli. Starożytni autorzy podziwiają *politeję* Kart Hadaszt za jej niezwykłą stabilność. Ateński mówca Izokrates (IV wiek) napisał: „Kartagińczycy i Lacedemończycy, którzy są najlepiej rządzonymi ludźmi na świecie”. Geograf Eratosthenes podkreśla, że Kartagińczyków, podobnie jak Persów czy mieszkańców Indii, nie można określać mianem barbarzyńców, ponieważ są „znakomicie rządzeni”.

Podobnie Arystoteles, porównując *politeję* kartagińską do spartańskiej i kreteńskiej, pisze w księdze II *Polityki*: „Jakoż wiele z urządzeń przedstawia się dobrze u Kartagińczyków, oznaką zaś dobrej organizacji ich ustroju jest fakt, że lud chętnie trwa w poszanowaniu jego przepisów i nie było tam wypadku ani godnego wzmianki powstania, ani też próby tyranii”.

Pogląd ten należy wszakże uzupełnić. To prawda, że Kart Hadaszt nie wstrząsały tak gwałtowne konflikty wewnętrzne, które były zmorą greckich *poleis*. Niemniej jednak ustrój Kartaginy zmieniał się – Kart Hadaszt IV wieku była pod tym względem inna niż np. w czasach Barkidów. Ewolucję tę dostrzegł nawet Arystoteles, który początkowo zakwalifikował *politeję* Kartaginy jako ustrój mieszany, dowiedziawszy się jednak o monarchii Magonidów i o próbie przewrotu Hannona Wielkiego, w V księdze *Polityki* doszedł do wniosku, że w Kart Hadaszt panuje tyrania.

Informacji o ustroju mieszanym wśród Punijczyków, będącym połączeniem elementów monarchii, arystokracji i demokracji, również nie należy przyjmować za dobrą monetę. Grecy myśliciele uważali ustrój mieszany za najlepszy ze wszystkich możliwych. Arystoteles i Polibiusz rozumowali więc: „Kartagińczycy mają dobrą *politeję*, a więc z pewnością ustrój mieszany”. Jak jednak sytuacja wyglądała naprawdę?

Najwyższymi urzędnikami Kart Hadaszt byli dwaj sufeci, chociaż niewykluczone, że niekiedy, zapewne w II wieku, było ich aż czterech. Kadencja sufetów, reprezentujących jakoby monarszy element ustroju, trwała rok. Jak świadczą inskrypcje, ich imionami datowano lata i dokumenty. Autorzy klasyczni porównują



sufetów do rzymskich konsulów i królów Sparty. Kompetencje *szofetim* były rozległe. Urzędnicy ci zwoływali radę Kartaginy i przewodniczyli jej obradom. Zwoływali również zgromadzenie ludowe, w którym mieli inicjatywę ustawodawczą. Liwiusz opowiada, jak w 196 roku Hannibal przedstawił ludowi i błyskawicznie przeprowadził ustawę, ograniczającą uprawnienia Trybunału Stu Czterech. Być może sufeci kontrolowali także finanse państwa, tym jednak zajmował się również funkcjonariusz, którego autorzy rzymscy nazywają kwestorem. Sufeci w razie potrzeby wykonywali swe zadania przy pomocy zbrojnych, swoistych sił policyjnych.

Nawą państwa punickiego sterowała jednak Rada Starszych, zwana przez rzymskich autorów senatem. Arystoteles porównuje ją do spartańskiej geruzji i uznaje za arystokratyczny element w mieszanym ustroju. Członkowie tego gremium nosili być może tytuł *h'drm* (*hederim?*), czyli możni, a było ich co najmniej trzystu. Być może w pewnym okresie 300 punickich gerontów reprezentowało trzysta najświetniejszych rodów Kart Hadaszt. Nie wiadomo, czy możnych wybierał lud, czy też raczej geronci sami uzupełniali swój skład, w każdym razie godność swą sprawowali dożywotnio. Geruzja wybierała spośród siebie, zapewne co roku, około trzydziestu członków ścisłego kolegium (aż chce się w całkowicie ahistoryczny sposób powiedzieć – politbiura), nazwanego przez Liwiusza „świętą radą” (*sanc-tus consilium*). To nieliczne gremium o wiele sprawniej kierowało bieżącymi sprawami państwa niż wielka rada. Jeśli wierzyć Liwiuszowi, członkowie „świętej rady” zdobyli wielką władzę, tak że kontrolowali całą geruzję.

Czy to ścisłe kolegium istniało już w czasach Arystotelesa? Stageiryta w każdym razie o nim nie wspomina. Rada Kart Hadaszt sterowała całą polityką państwa, decydowała o wojnie i pokoju, zawierała i ratyfikowała traktaty międzynarodowe, organizowała nawet dla strategów armie, przeprowadzała zaciągi żołnierzy. Przypuszczalnie kilku gerontów w charakterze przedstawicieli najwyższej władzy państwowej towarzyszyło wodzom podczas wojennych wypraw.

Element demokratyczny w Kart Hadaszt reprezentowało zgromadzenie ludowe (*'m*). Arystoteles dziwi się, że lud Kartaginy ma prawo do podejmowania decyzji i do swobodnego wypowiedzania się podczas zgromadzeń, „czego nie ma w innych ustrojach” (tj. w lacedemońskim i kreteńskim). Zgromadzenie jednak zbierało się rzadko – tylko wtedy, gdy sufeci i geronci postanowili, że to lud powinien rozstrzygnąć daną kwestię. Wtedy głosowanie podczas zgromadzenia było obowiązkowe.

Jeśli zaś sufeci nie zgadzali się z gerontami, czy poddać pewną sprawę pod głosowanie zgromadzenia, lud mógł (ale zapewne nie musiał) podjąć decyzję. Prawdopodobnie to zgromadzenie wybierało sufetów i strategów, być może także innych urzędników. Lud skazywał w pewnych okolicznościach na wygnanie, zatwierdzał akty wyzwolenia niewolników, nadawał obywatelstwo kartagińskie.

Prawo do udziału w zgromadzeniach mieli zapewne wszyscy wolni mężczyźni, obywatele Kartaginy, dysponujący określonym cenżem majątkowym. Być może do zgromadzenia nie dopuszczano najuboższych rzemieślników. Lud Kart Hadaszt podzielony był na stowarzyszenia czy związki, spożywające wspólne posiłki (*sysstia*).

Arystoteles nazywa je po grecku heteriami i porównuje do spartańskich „wspólnot mieszkalnych”, phiditiów, które skupiały po 15 mężów. Z pewnością było to tylko powierzchowne podobieństwo. Czy punickie heterie to ugrupowania zwane w inskrypcjach *mzrhm* (*mizrah*?). Czy były to swoiste związki w zgromadzeniu ludowym, „klasy wyborcze”, wspólnie oddające głosy, podobne do rzymskich kurii i greckich fratirii? Czy organizowały również życie społeczne i religijne obywateli? Na te pytania nie ma odpowiedzi. Niektórzy badacze, jak Tadeusz Kotuła, uważają za możliwe, że heterie przetrwały w miastach punickich także pod panowaniem Rzymu i znane są z inskrypcji jako *curiae* czy też *torae* („bramy”). Jest to hipoteza kusząca i z solidnym fundamentem, ale udowodnić jej nie sposób.

Uprawnienia ludu punickiego zdumiały Arystotelesa, podkreślić wszelako należy, że Kartagina pozostała państwem oligarchiczno-arystokratycznym przez cały okres swego istnienia. Lud, w pełni korzystający z korzyści, jakie przynosiło imperium, być może przyzwyczajony do posłuszeństwa wobec kapłanów i swych mrocznych bóstw, godził się na ten stan rzeczy. Punicki *demos* zaczął odgrywać większą rolę dopiero w czasach Barkidów, od lat czterdziestych III wieku. Ale Hamilkar Barkas i Hannibal nie byli „demokratami” we współczesnym czy antycznym znaczeniu tego słowa. Pozyskali sobie poparcie motłochu, lecz także większości gerontów. W przeciwnym razie nie byłiby w stanie realizować swej polityki w Kart Hadasz.

Wspominaliśmy o Trybunale Stu lub Stu Czterech, który jest dla Arystotelesa odpowiednikiem spartańskich eforów. Instytucja ta kontrolowała wodzów wracających z wypraw wojennych, by nie stali się zagrożeniem dla kartagińskiej oligarchii. Czy jednak przed Trybunałem musieli stawać po zakończeniu kadencji wszyscy inni urzędnicy? Pewne jest, że władza Stu Czterech wzrastała. Liwiusz twierdzi, że w 196 roku sędziowie zdominowali całe miasto, tak urzędników, jak lud. Członków Trybunału wybierały, wyłącznie spośród gerontów, zagadkowe Kolegia Pięciu (pentarchie), o których wspomina jedynie Arystoteles. Według filozofa pentarchie, „którym przysługują liczne i wielkie uprawnienia, same się przez wybór uzupełniają [...] a nadto dłuższy czas rządzą, niż inne władze (zajmują bowiem stanowiska urzędowe po ustąpieniu z kolegium i przed wstąpieniem do niego)”. Jeśli „zajmują stanowiska urzędowe” przed objęciem urzędu pentarchy i po upływie jego kadencji, to prawdopodobnie jako zwykli członkowie Trybunału Stu Czterech. Oznacza to, że pentarchowie pełnili urząd co najmniej przez trzy lata, sędziowie Trybunału zaś – co najmniej przez rok. W 196 roku członkowie Trybunału sprawują już swą funkcję dożywotnio – tak bardzo zwiększyły się kompetencje kolegium Stu Czterech!

Nie wiadomo, jakie inne uprawnienia miały pentarchie. Czy nadzorowały działanie administracji, kontrolowały finanse? Jeśli tak to wspólnie z Trybunałem Stu Czterech odgrywały kluczową rolę w państwie punickim.

Być może istnieli wysocy urzędnicy kartagińscy noszący tytuł *rab*, czyli „wielki”, będący, podobnie jak sufeci, „budzicielami Melkarta”. Według jednej z hipotez dygnitarz zwany *rab* stał na czele finansów państwa – kontrolował wszystkie

projekty i instytucje, finansowane z publicznych pieniędzy. *Rab* jednak jest określeniem bardzo ogólnym, być może tytułem honorowym – istnieli „wielcy kapłani” (*rab kohanim*), zapewne „wielcy wodzowie”. Tytuł *rab sophrim* nosi przelożony pisarzy. Spośród arystokratów, pochowanych w pięknych sarkofagach na cmentarzu świętej Moniki, wielu nosi tytuł *rab* bez dodatkowego określenia. Być może *rab* był też tytułem członków geruzji.

Jeśli istniał *rab* sprawujący pieczęć nad finansami, miał do dyspozycji kontrolerów cywilnych – *mhsbm* (*meheszbem*?) porównywanych z rzymskimi edylami, którzy mogli nakładać na winowajców kary pieniężne. Prawdopodobnie działali także kontrolerzy wojskowi, nadzorujący emisje monet przeznaczonych na żołąd dla wojowników. Czy podlegali oni strategowi?

Rzymski biograf Barkidów Korneliusz Nepos wymienia funkcjonariusza, który dbał, by przestrzegane były dobre obyczaje (*praefectus morum*). Dygnitarz ten zabronił jakoby Hamilkarowi Barkasowi homoseksualnych amorów z zięciem Hazdrubalem. Być może incydent ten zmyślili strojący się w szaty obrońców moralności propagandziści rzymscy, wrodsy wobec Barkidów. Czy przy okazji nie wymyślili także urzędnika?

Puniccy dygnitarze nie otrzymywali za pełnienie funkcji państwowych żadnej zapłaty. Jak twierdzi Arystoteles, na urzędy wybierano osoby mające nie tylko „zalety moralne” (tj. pochodzące z najświetniejszych rodów), ale także najbogatsze, przy czym jeden człowiek nierzadko piastował kilka urzędów. Filozof ze Stageiry potępia tę praktykę, a Polibiusz twierdzi nawet: „[...] u Kartagińczyków jawnie uprawia się przekupstwo, aby otrzymać urząd państwowy, natomiast u Rzymian grozi za to kara śmierci”. Tych słów historyka z Megalopolis nie powinniśmy traktować zbyt poważnie. Polibiusz za wszelką cenę usiłuje dowieść, że Punijczycy mieli od Rzymian gorszy ustrój i obyczaje, dlatego przegrali wojnę z Miastem Wilczycy. Na podstawie tego świadectwa można jedynie stwierdzić, że notable z Kart Hadaszt mieli możliwość kupowania wyborczych głosów – i zapewne od czasu do czasu z niej korzystali. O organizacji sądownictwa w Kartaginie przetrwało niewiele informacji. Istniał sąd sufetalny – *szofetim* rozpatrywali sprawy i wydawali wyroki, zasiadając pod gołym niebem. Przypuszczalnie uprawnienia sądowe sufetów uległy ograniczeniu na rzecz Trybunału Stu Czterech (aczkolwiek *szofetim* być może wchodzili w skład tego gremium). Możliwe, że większość procesów rozstrzygano przed kilkoma sądami geruzji, mającymi takie same uprawnienia.

Oligarchiczny ustrój Kartaginy niewątpliwie uchronił państwo od wielu wewnętrznych zamieszek i zbyt śmiałych zamorskich przedsięwzięć. Możni z Miasta Dydony potrafili jednak w razie konieczności prowadzić długie, zaciekle i kosztowne wojny w obronie granic imperium.

## ROZDZIAŁ XVI

# PANOWIE I PODDANI, CZYLI ADMINISTRACJA PAŃSTWA

Punijczycy umiejętnie, elastycznie i niewielkim nakładem kosztów zarządzali państwem rozciągającym się od Mogadoru i Sardynii po Wielką Syrtę. Struktury administracji przystosowali do lokalnych warunków. Jak świadczy zachowana w dziele Polibiusza przysięga Hannibala, elitą rządzącą w państwie byli „panowie Kartaginy”, czyli obywatele Kart Hadaszt. Przymuszczałnie dzięki eksploatacji imperium nie płacili oni żadnych podatków. Rdzeniem posiadłości punickich była Afryka. O jej mieszkańcach pisze Diodor Sycylijski: „W Libii można było wyróżnić cztery etniczne grupy. Fenicjanie, którzy [...] zamieszkiwali Kartaginę, Libofenicjanie żyjący w wielu nadmorskich miastach, którzy mieli z Kartagińczykami prawo epigamii (tj. zawierania małżeństw) i, jako że byli z nimi spokrewnieni, otrzymali swoje miano. Była wreszcie wielka masa krajowców, którzy tworzyli najstarszą ludność osiadłą tych terenów i zwani byli Libijczykami. Ta grupa ludnościowa była uciskana i ciemieżona przez panujących Kartagińczyków, żywiła przeto wobec nich nieprzejednaną nienawiść. Wreszcie byli nomadzi, którzy zamieszkiwali większą część Libii aż po pustynię”.

Libofenicjanie to nie Fenicjanie przemieszani z rdzennymi ludami Afryki, lecz mieszkańcy fenickich kantorów i punickich kolonii na afrykańskim wybrzeżu. Z miast Libofenicjan to Ityke, jako najstarsza, zajmowała uprzywilejowaną pozycję. Były to jednak przywileje tylko honorowe – Punijczycy wymieniali mieszkańców Ityke jako sprzymierzeńców w traktatach. W przysiędze Hannibala Libofenicjanie określani zostali jako poddani Kart Hadaszt korzystający z tych samych praw. Miasta fenickie w Afryce (zapewne także na Sycylii, na Sardynii, na Ibizie i Malcie) miały swój samorząd i ustrój, przypuszczalnie podobny do kartagińskiego – w IV wieku Punijczycy założyli na urodzajnej afrykańskiej równinie el-Fahs kolonie, być może o charakterze obronnym, z ustrojem sufetalnym. Libofenicjanie byli wszakże poddanymi – w sprawach polityki zagranicznej nie mieli nic do powiedzenia, płacili Kartagińczykom cła i podatki. Według Liwiusza pod koniec III wieku sama tylko Leptis Magna oddawała do skarbcza Kart Hadaszt jeden

talent dziennie, chociaż prawdopodobnie chodzi tu o dochody celne z całej Trypolitani. Status Libofenician porównuje się do sytuacji prawnej, jaką mieli najbliżsi italscy krewniacy i sprzymierzeńcy Rzymian – Latynowie.

Poddanymi kartagińskimi byli Libijczycy, zamieszkujący wsie i niewielkie miasta czy raczej osady. Nie wiadomo, czy posiadali ziemię na własność, czy też tylko ją dzierżawili. Przypuszczalnie byli jednak właścicielami przynajmniej części gruntów. Libijczy, rządzeni przez własnych kacyków czy wodzów, musieli służyć w wojsku Kartaginy, a przede wszystkim płacić niezwykle wysokie podatki. Polibiusz powiada, że punicy poborcy odbierali zazwyczaj krajowcom jedną czwartą zbiorów, w czasie jednak morderczej pierwszej wojny z Rzymem – już połowę. Według świadectwa dziejopisa z Megalopolis Kartagińczycy podziwiali nie takich namiestników, „którzy z tłumem obchodzili się łagodnie i po ludzku, lecz takich, którzy przysparzali im najwięcej pieniędzy i dostaw, a z mieszkańcami kraju jak najostrej postępowali”. Libijczycy wszczynali rebelię przeciw swym punickim panom przy każdej nadarzającej się okazji, sami nie byli jednak w stanie wyzwolić się spod jarzma Kart Hadasz.

Kartagińczycy otoczyli swe afrykańskie posiadłości „rowem fenickim”, którego dokładnego przebiegu nie znamy. Wiadomo, że w końcu IV wieku Kartagina władała przylądkiem Bon i prawie całą urodzajną krainą, nawadnianą przez wody rzek Bagradas i w kierunku południowo-zachodnim Qued Miliane. Zachodnia rubież posiadłości punickich przebiegała mniej więcej wzdłuż współczesnej granicy między dzisiejszą Tunezją a Algierią, obejmując skrawki tego ostatniego kraju. Diodor podaje, że w 310 roku Kartagińczycy dzierżyli miejscowość Tokai (niemal na pewno współczesna Dougga), około 240 roku zaś należała do nich Sicca (El Kef), natomiast Madauros (obecnie M'Daourouch w Algierii) znajdowało się już poza zasięgiem władzy Miasta Dydony. W Sicca, a z pewnością także w innych przygranicznych miastach, stacjonowały punickie załogi (złożone głównie z libijskich wojowników). Około 247 roku Hannon Wielki zdobył Hekatompylos (Theveste, obecnie Tebessa w Algierii). Zapewne wtedy państwo punickie w Afryce osiągnęło największy zasięg.

Afrykańskie posiadłości Kartaginy tworzyły „strategię terytorialną”, którą zarządzał urzędnik, nazywany przez Polibiusza strategiem. Do jego kompetencji należała obrona granic, tłumienie rebelii i ściąganie podatków. Strateg dysponował więc zbrojnymi, a dłużników i tych, którzy zalegali z trybutem, mógł wtrącić do więzienia. Gdy jednak zagrożenie było większe niż zwykłe zamieszki wśród libijskich wieśniaków, do akcji wkraczała regularna armia prowadzona przez innego wodza. Według jednej z teorii „strategia terytorialna” utworzona została na wzór podobnej instytucji w hellenistycznym Egipcie. Wydaje się jednak, że jest ona koncepcją rdzennie punicką i powstała w połowie IV wieku. Francuski kartaginolog Gilbert Charles-Picard głównie na podstawie źródeł epigraficznych wyodrębnił siedem lub osiem wielkich okręgów (łac. *pagi*), zwanych po punicku *'rst* („terytoria”, „ziemie”), na które podzielona była afrykańska prowincja Kart Hadasz. Były

to odpowiadające mniej więcej naturalnym krainom: okręg Tusca obejmujący płaskowyż Maktaru, Gunzuzi na równinie el-Fahs i w środkowej części doliny rzeki Qued Miliane, okręg Zeugei, położony w pobliżu samej stolicy, być może stanowiący *chora*, czyli bezpośrednio terytorium rolnicze Kartaginy, wspomniane przez Polibiusza. Okręg Muxi rozciągał się na północ od Bagradas aż do wybrzeża, okręg Gurza znajdował się na wschód od Adrymes, okręg Byzacene zaś na zachód od tego miasta wokół Thysdros. Zachodnią granicę posiadłości punickich tworzył okręg Wielkich Pól. Niewątpliwie osobną „ziemię” stanowił przylądek Bon. Na czele każdej z tych jednostek terytorialnych stał urzędnik z tytułem „przywódca okręgu” (*s' l' rzt*). „Przywódcy” podlegali strategowi Libii. Kartagińczycy zorganizowali swe afrykańskie posiadłości w sposób kompleksowy i scentralizowany, by lepiej trzymać w korbach miejscowe ludy<sup>1</sup>.

Poza granicami punickiej Afryki koczowali nomadzi, czyli Numidowie, rządzeni przez własnych dynastów. Numidowie, podobnie zresztą jak Libijczycy, podlegali kulturalnym i politycznym wpływom punickim – dziadek słynnego króla Masynissy nosił tytuł sufeta. Wiele ludów numidyjskich było sprzymierzeńcami Kartaginy, oczywiście podporządkowanymi punickiemu mocarstwu. Te plemiona, które ośmieliły się wznieść rebelię, zazwyczaj ponosiły klęskę. Traciły status sojuszników – stawały się ludami poddanymi. Punijczycy starali się utrzymać zwierzchność nad przynajmniej niektórymi numidyjskimi kaidami, by ściągać od nich oddziały posiłkowe lekkiej kawalerii. Kartagina płaciła żołd tym wyśmienitym wojownikom. Pod wpływem cywilizacji punickiej numidyjskie państewka zaczęły się konsolidować, co ostatecznie okazało się groźne dla Miasta Dydony.

Współcześni historycy stawiają „panom Kart Hadaszt” zarzut, że egoistycznie nie przyznali większych praw Libijczykom czy nawet pokrewnym mieszkańcom miast fenickich, że nie dążyli do stworzenia „narodu punickiego”, lecz głównym ich celem była eksploatacja poddanych lub sprzymierzonych ludów. To jakoby przyczyniło się do upadku Kartaginy, którą wyzyskiwani Libijczycy, Numidowie, a nawet Fenicjanie opuścili w godzinie próby. Całkowicie odmienną politykę prowadzili jakoby Rzymianie, którzy traktowali swych italskich sojuszników znacznie lepiej. Pozyskali przeto ich wierność i poparcie, dzięki czemu mogli wytrzymać straszliwe ciosy, zadane przez Hannibala, zwyciężyć Kartaginę, a w końcu podbić śródziemnomorski świat. Jest to opinia chyba nie do końca słuszna. Punijczycy prowadzili politykę zgodną z poglądem powszechnym w starożytnych (i nie tylko!) czasach, według którego silniejszy powinien panować nad słabszym. Podobnie Spartanie niemilosiernie ciemiężyli helotów, będących przecież również Grekami, Ateńczycy zaś bez skrupułów wyzyskiwali swych helleńskich sprzymierzeńców. Imperium punickie było solidne – przetrwało wiele burz i kilka stuleci. Moźni z Kart Hadaszt nie widzieli powodów, by zmieniać politykę i dzielić się z prymitywnymi, odmiennymi etnicznie Libijczykami swoim złotem. Starożytne

<sup>1</sup> G. Charles-Picard, *Die Territorialverwaltung Karthagos*, w: *Karthago...*, s. 302.

wspólnoty zresztą na ogół przyznawały prawa obywatelskie „obcym” niechętnie i skąpo (podobnie zresztą postępują zamożne państwa współczesne!).

Wypada ponadto zauważyć, że Kartagińczycy potrafili pozyskać sobie wielu libijskich kacyków, których, także poprzez małżeństwa, włączyli do swego systemu władzy. Również dla prostych afrykańskich wieśniaków służba w wojsku punickim była zapewne drogą do pewnego wzbogacenia się (żołd i łupy!) oraz awansu społecznego. Nie przypadkiem libijskie hufce w armii Kart Hadaszt uchodziły za szczególnie wytrwałe i uporczywe w boju. Znacznie większe korzyści istnienie imperium przynosiło Libofenicjanom. Mogli w miarę spokojnie handlować na rozległych obszarach, a Kartagina zapewniała im bezpieczeństwo przed najazdami zamorskich wrogów i miejscowych ludów.

Rzymianie znajdowali się natomiast w innej sytuacji. Mogli liczyć na swych sprzymierzeńców Latynów, wyznających tę samą religię, mówiących tym samym językiem. Drobne ludy Italii środkowej ujarzмили bez większego trudu, Południe jednak, a także Północ Półwyspu Apenińskiego musieli zdobywać dosłownie w potokach krwi. Synowie Wilczycy wyróżnili przy tym szczególnie krnąbrne ludy italskie – celtyckich Senonów, Bojów, a później Samnitów – niemal do nogi. Kartagińczycy nigdy nie mordowali swych nieprzyjaciół na tak ogromną skalę.

Rzymianie eksploatowali swych sprzymierzeńców w inny sposób niż Kartagina. Nie żądali od nich srebra, lecz żołnierzy (choć tak naprawdę to rzymscy *socii* musieli sami opłacać swe oddziały). Republika znad Tybru jednak również nie szafowała hojnie swym obywatelstwem – przyznała je Italikom dopiero w I wieku p.n.e. po zacieklej wojnie, w której „wierni sprzymierzeńcy” o mało nie unicestwili państwa rzymskiego. Zauważyć wypada ponadto, że, najogólniej rzecz biorąc, Sykulo wie i Elymowie na Sycylii woleli znosić panowanie raczej Kartagińczyków niż Greków, a Sardowie i Iberowie – raczej Kartagińczyków niż Rzymian.

Kiedy w III wieku Barkidzi zdobyli dla Kart Hadaszt rozległe ziemie w Hiszpanii, zapewne przeszły one pod władzę stratega Libii. Administracja punickiej Hiszpanii miała chyba jednak charakter wojskowy. Władza Kartaginy nad tymi obszarami trwała zbyt krótko, by mogły tu się wykształcić stałe struktury. Być może także na punickiej Sycylii i na Sardynii działali urzędnicy z tytułem „wodza” czy „stratega”. Wiadomo, że w III wieku garnizonami kartagińskimi na Sardynii dowodził dostojnik, nazwany przez greckie źródła *boetharchos* („dowódca”, „gubernator”). Na Sardynii panowania punickiego strzegły silne wojska, trzymające w szachu kilka „niezależnych” wojowniczych ludów górskich, zarządzających najazdy na równiny. Władza Kart Hadaszt nad Sardynią była mocna – jak wynika z inskrypcji, datowano tu nie tylko według kadencji miejscowych urzędników, ale także kartagińskich sufetów. Miasta fenickie na wyspie i Sardowie płacili trybut Miastu Dydony, przede wszystkim w zbożu. Była to jednak „tylko” dziesięcina.

Panowanie Kart Hadaszt w zachodniej Sycylii miało luźniejszy charakter. Nie było tu scentralizowanej administracji. Wchodzące w skład epikracji miasta Fenicjan i Elymów, gminy Sykanów oraz greckie *poleis* rządziły się swoimi prawami.

Niektóre ośrodki, jak Motye, Panormos, Solus, Segesta i Eryks, były nawet własne monety, a jeśli emisje ustały na początku IV wieku, nastąpiło to przypuszczalnie z powodów gospodarczych. Na Sycylii „panowie Kart Hadaszt” nie mogli zbyt chętnie występować bowiem w roli „wyzwolicielei”. Ludy epikracji płaciły trybut w srebrze i w naturaliach – zapewne również dziesiątą część dochodów i zbiorów. W niektórych kluczowych miastach sycylijskich najpóźniej od połowy IV wieku stacjonowały punickie garnizony. Kartagina wywierała niebagatelny wpływ cywilizacyjny na swe sycylijskie posiadłości. W Eryksie mury wzniesli budowniczy z Kart Hadaszt, a samo miasto przyjęło ustrój sufetałny. Imperium kartagińskie obejmowało wiele terytoriów, wspólnot i miast, stanowiących odrębne obszary gospodarcze. Zamieszkiwały je rozmaite ludy i plemiona, pozostające na różnym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, mające inne obyczaje i odmienne religie. Państwo kartagińskie rozkwitło dzięki eksploatacji sprzymierzeńców i poddanych, ale nie było kruche, jak sądzą niektórzy naukowcy. Jeśli upadło, to nie na skutek wewnętrznej słabości.



## ROZDZIAŁ XVII

# SPOŁECZEŃSTWO I GOSPODARKA

Kartagińską rządzący arystokraci, tworzący społeczną elitę. Po upadku Magonidów ich władza stała się niemal nieograniczona – od tej pory punicycy możni nigdy nie utracili swej pozycji ani na rzecz jedynowładcy, ani ludu. Zwali się dumnie „panami” (*baalim*), „władcami” (*adirim*), „sławnymi”, „czcigodnymi”, „najlepszymi”, „dostojnymi”, „pierwszymi mężami w państwie”. Oligarchowie z Kart Hadaszt zgromadzili ogromne bogactwa, za których pomocą mogli sterować zgromadzeniem ludowym, organizując uczty i rozdawnictwa dla plebsu. To oni pełnili najważniejsze urzędy państwowe oraz kapłańskie i dumni byli ze swych przodków, których niestrudzenie wyliczali na stelach i sarkofagach. Jedną z inskrypcji wymienia aż 17 pokoleń. To tak, jakby współczesny Polak znał swoich protoplastów aż do czasów Kazimierza Jagiellończyka! Butni możni wykształcili swoistą świadomość kastową i usiłowali odizolować się od pospolitego motłochu. Jeśli wierzyć rzymskiemu autorowi Waleriuszowi Maksymusowi (I wiek n.e.), lud nie miał wstępu do łaźni, z której korzystali członkowie geruzji. Zwrócić ponadto wypada uwagę, że ze stosunkowo licznych imion punickich „najlepsi” używali jedynie kilku. Arystokrata musiał być Hannibalem, Hannonem, Hamilkarem, Himilkonem, Giskonem czy Magonem. Elita społeczeństwa kartagińskiego nie była jednak warstwą całkowicie zamkniętą. Niekiedy, zapewne rzadko, zdarzały się wypadki awansu nowych rodów (z pewnością również niektóre znakomite punickie „klany” z czasem traciły znaczenie). W drugiej połowie III wieku niebywałą karierę zrobiła rodzina Barkidów, która miała swe posiadłości w Byzacene, daleko od Kartaginy. Nie należała więc do najbardziej znanych rodów punickich, które podzieliły między siebie najlepsze grunty wokół miasta i na przylądku Bon. Arystokraci pozostali wierni starym fenickim obyczajom – nosili tradycyjne luźne, kolorowe szaty z wełny, a na głowach – okrągłe tiary. Tylko szlachetnie urodzone Kartaginki przejęły modę grecką, być może już w VI wieku.

Większość społeczeństwa Kart Hadaszt stanowili drobni dzierżawcy, rolnicy i najmicy, pracujący wraz z niewolnikami w latyfundiach gerontów, marynarze, rybacy, rzemieślnicy, drobni kupcy i kramarze, budowniczy okrętów i tragarze portowi. Wyróżniało ich obywatelstwo kartagińskie. W Mieście Dydony mieszkało także wielu

wyzwoleńców. Niektórzy z nich, zapewne uprzywilejowani, otrzymali podczas aktu wyzwolenia tytuł: „mąż z Sydonu”, „niewiasta z Sydonu”. Oznaczało to, że wyzwolony niewolnik zyskiwał status „Fenicjanina”, tj. członka pokrewnego ludu, jednak nie zostawał pełnoprawnym Kartagińczykiem. Przynajmniej niektóre akty wyzwolenia przeprowadzono za zgodą zgromadzenia ludowego.

O niewolnikach w Kart Hadaszt można powiedzieć, że było ich wielu. Gdy Hanon Wielki usiłował dokonać zamachu stanu, skrzyknął pod swoje sztandary 20 tysięcy niewolnych. W 205 roku Hazdrubal, syn Giskona, wykupił, zapewne od prywatnych właścicieli, 5 tysięcy niewolników, by służyli jako wiosłarze na wojennych galerach. Zdobywca Kart Hadaszt, Scypion Afrykański Młodszy, uważał, że znakomita rodzina punicka dla zaspokojenia swych potrzeb potrzebuje stu niewolników.

Z pewnością istnieli niewolnicy prywatni, państwowi, a także świątynni. Pracowali przede wszystkim w majątkach ziemskich, ale również w stoczniach i zakładach rzemieślniczych, być może także w kamieniołomach, kopalniach i przy wioślach handlowych korabi. Niewolników zdobywano na wojnach, byli więc wśród nich Libijczycy, Sardowie i ludzie z Sycylii. Punijczycy kupowali też czarnoskórych negroidalnych niewolnych z Fezzanu, być może za pośrednictwem koczowniczych Garamantów. Położenie niewolników było zróżnicowane – zlewającym się potem na polach z pewnością powodziło się gorzej niż domowej służbie. Niemniej jednak wielu niewolników zdołało zgromadzić prywatne środki finansowe, wystarczające, by postawić stelę. Dopuszczano ich również do czynności kultowych. Wreszcie niewolnicy punicy, w przeciwieństwie do rzymskich, traktowanych tylko jako „mówiące narzędzia”, mogli zawierać legalne małżeństwa.

W Kart Hadaszt liczni byli metojkowie, tj. cudzoziemcy bez praw obywatelskich i zapewne płacący podatki, którzy jednak mogli bez przeszkód prowadzić swe interesy. Wśród metojków byli Libijczycy i przede wszystkim przybysze z Fenicji i kolonii punickich, którzy po osiedleniu się w Mieście Dydony nie otrzymywali bynajmniej kartagińskiego obywatelstwa. Już na początku IV wieku istniała w Kart Hadaszt liczna kolonia grecka. W nauce toczy się spór, w jakim stopniu Kartagińczycy ulegali helleńskim wpływom. W III wieku agronom Magon czytał hellenistyczne traktaty o rolnictwie. Słynny Hannibal (a zapewne również inni arystokraci) miał greckich nauczycieli. Niektóre sarkofagi z nekropoli świętej Moniki to właściwie hellenistyczne dzieła sztuki – być może pochodzące z pracowni Greków sycylijskich. Wydaje się jednak, że dopiero w ostatnich dziesięcioleciach istnienia miasta hellenizacja poczyniła znaczące postępy. W Kartaginie działała nawet szkoła filozoficzna pitagorejczyków, architekci zaś wznosili budowle w greckim stylu. Pewne jest jednak, że atrakcyjna dla wielu ludów kultura helleńska w Kartaginie przez wieki nie zdołała się zakorzenić. Punijczycy pozostali wierni swym tradycjom, obyczajom, językowi i religii. Nie przyjęli greckiego modelu wychowania z gimnazjonami. Przypuszczalnie wcześniej kierowali dzieci do działalności praktycznej. Cesarz Julian Apostata (IV wiek n.e.) powiada, że rodzice kartagińscy nakazywali swym synom, kiedy już podrośli, by na własną rękę zdobywali

środki do życia, nie popełniając przy tym wszakże nic niegodziwego. Z pewnością istniały szkoły przy świątyniach, w których kapłani nauczali elementów teologii punickiej, a być może także trochę historii.

Kartaginki miały wyższą pozycję społeczną niż Rzymianki. Nie uczestniczyły oczywiście w życiu politycznym, lecz chyba podejmowały wiele samodzielnych decyzji w sprawach gospodarczych i religijnych. Zdziwiające, że kobiety punickie własnym kosztem wystawiły wiele wotywnych stel. W źródłach spotykamy nie tylko „kapłanki”, ale także „wielkie kapłanki”. Jak świadczy przykład Sofoniby, przynajmniej niektóre arystokratki punickie otrzymały staranne wykształcenie. Niekiedy kobiety, jak żona ostatniego kartagińskiego wodza, Hazdrubała, odznaczały się większą dzielnością niż mężczyźni. Rodzina punicka była monogamiczna, a szczęśliwe życie rodzinne ceniono wysoko. W sarkofagach często spoczywają obok siebie zwłoki obojga małżonków.

Także w późniejszych wiekach istnienia imperium kartagińscy możni czerpali bajeczne bogactwa z eksploatacji imperium i ze swych rozległych majątków ziemskich. W pewnych, nawet współczesnych opracowaniach, spotkać można pogląd, że Kart Hadaszt rządzona była przez arystokrację kupiecką. Niektórzy widzieli „najbardziej skuteczną rodzinę kupiecką” nawet w wojowniczych Magonidach!<sup>1</sup> Tymczasem nie ma absolutnie żadnych dowodów na handlową działalność punickich możnych z wyjątkiem wzmianek w Starym Testamencie, ale te odnoszą się wyłącznie do Fenicji! Zresztą tacy natchnieni mężowie Boży, jak Jeremiasz czy Ezechiel, mogli pozwolić sobie na przesadę, ukazując chwałę tyryjskich kupców<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Tak B.H. Warmingtton, *op.cit.*, s. 146. Podobnie J. Wołski, *Historia powszechna. Starożytność*, Warszawa 1979, s. 351, który pisze, że Kartagińscy rządzeni byli przez arystokrację kupiecką.

<sup>2</sup> Izajasz 23,8 mówi o zagładzie Tyru:

*Któż powziął to postanowienie  
o Tyrze,  
który jest ukoronowany,  
którego kupcy byli książętami,  
a jego kramarzy szanowano  
w świecie?*

Biblia Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego.

Ten sam w tłumaczeniu Biblii Tynieckiej:

*Kto zgotował taki los Tyrowi  
rozdającemu korony,  
którego kupcy byli książętami,  
a przekupnie ludźmi szanowanymi w świecie?*

Wydaje się jednak, że prorok zastosował tu retoryczną przesadę, by podkreślić świetność skazanego na zatrącenie fenickiego grodu. Oprócz tego słowa te pisane były z perspektywy Izraela, który prowadził wymianę handlową głównie za pośrednictwem kupców tyryjskich, dlatego w Jerozolimie przeceniano ich znaczenie. Prorok nie twierdzi, że kupcy z Tyru byli książętami, lecz chce zapewne powiedzieć: „Tyryjscy kupcy pochodzili z tak potężnego i bogatego miasta, że można porównać ich z książętami tego świata, aczkolwiek stan kupiecki u nas, jak również w innych krainach, nie cieszy się wielkim szacunkiem”. Tak interpretuje to W. Ameling (*op.cit.*, s. 170 i n).

Według Cycerona Kartagińczycy byli tak zajęci handlem, że zaniedbali rolnictwo, ale ten wybitny orator pisał w wiele dziesięcioleci po upadku Kart Hadaszt i powtarzał rozpowszechnione nad Tybrem antypunickie uprzedzenia. Kartagińscy notable byli przede wszystkim posiadaczami ziemskimi, nie kupcami, a ponieważ to oni kierowali polityką państwa, nie można określać Kart Hadaszt mianem kupieckiej republiki.

Dowodów na istnienie kwitnącego kartagińskiego rolnictwa jest wiele. Puniccy agronomowie, Magon i Hamilkar, byli sławni także w innych krajach. Rzymianie uznali Magona za „ojca wiedzy rolniczej”. Z pewnością małe gospodarstwa pozostawały własnością drobnych kartagińskich chłopów, główną rolę w gospodarce odgrywały jednak rozległe latyfundia. Uprawiano w nich zboża, przede wszystkim pszenicę i jęczmień, chociaż jeszcze więcej zboża „panowie Kart Hadaszt” odbierali swym libijskim poddanym. Biegli punicyccy cieśle wynaleźli udoskonaloną maszynę do młócki, nazwaną przez Rzymian „wozem punickim” (*plostellum Punicum*), swego rodzaju sanie z kołami zębataymi. Rozległe obszary zajmowały winnice i gaje oliwne. Kartagińczycy cenili też rozmaite warzywa, palmy daktylowe, figowce i granatowce. Nad Tybrem sprowadzone z Afryki owoce granatu zwano *mala Punica*, czyli „jabłkami punickimi”. Jak zaświadcza Polibiusz, nigdzie poza terytorium Libii nie widziano tak licznych stad koni, krów, owiec i kóz. Z pewnością nie jest przypadkiem, że na kartagińskich monetach pojawiają się stale rumak i palma (choćby znaczenie tych symboli jest sporne).

Kartagińczycy hodowali gołębie, drób oraz pszczoły, dające miód, będący jedynym źródłem cukru, oraz doskonały воск punicki (*cera Punica*), używany w malarstwie i medycynie. Oczywiście na zaspokojenie potrzeb wielkiego miasta pracowali niezliczeni rzemieślnicy, być może skupieni w swego rodzaju cechach (*shrt*). W mieście Dydony kwitł przemysł tekstylny, produkcja tkanin purpurowych i przetwórstwo rybne. Rękodzielnicy punicyccy wyrabiali kunsztowną biżuterię, skarabeusze, amulety, pierścienie z jaspisu i karneolu oraz ozdoby i przedmioty z kości słoniowej. W Italii ceniono łóżka punickie (*lectuli Puniciani*) i okna punickie (*fenestrae Punicianae*).

Zróźnicowanie zawodów w mieście Dydony zadziwia, nie świadczy jednak, że Kartagina była kupieckim imperium – w 25-tysięcznych Pompejach naliczono ponad 80 różnych zawodów, a w małym miasteczku Korykos w Cylicji – nawet 110, nikt wszakże nie uważa tych ośrodków za handlowe potęgi. Punijczycy z pewnością sprzedawali i kupowali od innych ludów, ale proceder ten miał ograniczony zasięg. Nie można twierdzić, że handel był głównym źródłem bogactwa Kart Hadaszt tylko dlatego, że około 190 roku rzymski komediopisarz Plautus przedstawił w swej sztuce *Punijczyk* Hannona, kartagińskiego kupca, oferującego wszelkie dobra, od wiewiół po orzechy i pantery do cyrku! Świadczeń archeologicznych na temat rozległego rzekomo punickiego handlu, np. z wielką hellenistyczną metropolią Aleksandrią, jest jak na lekarstwo, toteż zwolennicy tezy o republice kupieckiej, notabene wciąż mający przewagę wśród kartaginologów, twierdzą, że

Punijczycy byli głównie pośrednikami, kupującymi od jednych, by sprzedać innym z dużym zyskiem. Nie ma jednak dowodów, że np. greckie amfory trafiły do Hiszpanii na pokładach kartagińskich korabi. Równie dobrze mogli je sprowadzić działający w hiszpańskich kantorach helleńscy kupcy. Ze źródeł wynika jedynie, że Kartagińczycy sprowadzali wyroby luksusowe, głównie ceramikę grecką i italską, klejnoty i wyborne helleńskie wino, sprzedawali zaś poduszki, dywany, pachnidła, skórę do celów leczniczych, trochę biżuterii i wino pośledniejszej jakości. Być może nabywali hiszpańskie srebro i, za pośrednictwem Garamantów, złoto z Senegalu, strusie pióra i strusie jaja, kość słoniową i futra z Fezzanu. Handel ten, o którym zresztą niemal nic nie wiemy, nie miał wszakże kluczowego znaczenia dla gospodarki państwa. Kartagina przez wieki pozostawała nieco na uboczu starożytnego świata, stąd jeśli Grecy i Rzymianie spotkali u siebie jakiegoś Punijczyka, był to prawie zawsze (drobny) kupiec. Tak narodził się stereotyp kartagińskiego narodu chciwych zysku kramarzy, władających wszelkimi językami „guggasów” w zausznicach, taszczących wielkie toboły. Wizerunek ten rozpowszechniła jeszcze propaganda Synów Wilczycy, dumnych ze swej wieśniaczej krzepy i gospodarskiej cnoty<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Z tych samych powodów u schyłku cesarstwa rzymskiego opinią obrotnych i wszechobecnych kupców *par excellence* cieszyli się Syryjczycy, tymczasem Syria była typowym krajem rolniczym, w którym nie było ważnych szlaków handlowych. W. A m e l i n g, *op.cit.*, s. 274.

## ROZDZIAŁ XVIII

# LUD TANIT

Kartagińczycy byli narodem głęboko pobożnym. To z pewnością surowa, nieco posepna religia sprawiła, że lud Kart Hadaszt okazał się tak odporny na obce wpływy i niezłomny w godzinie klęski. Grecy i Rzymianie uważali te cechy punickiego charakteru za „barbarzyński” fanatyzm. Kartagińczycy, jak inne narody semickie, odczuwali niepojętą, potworną i przytłaczającą wszechobecność i potęgę bóstwa, któremu nie odważyli się nadawać cech człowieczych. Grecy, drwiący ze swych olimpijskich bogów w rubasznych komediach, nie potrafili zrozumieć takiego nastawienia. U spokrewnionych z Narodem Dydony Hebrajczyków podobna mentalność doprowadziła do wykształcenia się monoteizmu. Punijczycy czcili natomiast wiele bóstw, tak naprawę jednak wszechmocny i transcendentny był jeden bóg lub też bóg i jego partner. Pozostali odgrywali tylko rolę pomocników lub pośredników w kontaktach ze światem śmiertelnych. Bogów nazywano „Baal”, czyli „Pan”, by nie wymawiać ich budzącego grozę imienia<sup>1</sup>.

Drżący przed gniewem bóstw, a zarazem spragnieni ich łaski Kartagińczycy niemal bez wyjątku nosili imiona teoforyczne, tj. określające związek między bogiem a powierzonym jego opiece człowiekiem. Hannibal znaczy „Ten, kto ma łaskę Baala”, Hazdrubal – „Ten, kto ma pomoc Baala”, Hannon to mąż, który cieszy się łaską nie pазwanego bóstwa. „Eszmunhannon” znaczy „Ten, któremu Eszmun sprzyja”. Poprzez imiona poznajemy najważniejsze cechy i przymioty bogów. „Baal jest podwyższony” (Baalram) i „potężny” (Addir-baal), „wyzwała” człowieka (Baalhiles) i jest dla niego „łaskawy” (Baaljahon), „strzeże” swego podopiecznego (Baalszamar) i „wysłuchuje” jego modlitw (Baalszama). Bóg-Baal jest również dawcą życia – Mastanabal znaczy „Dar Baala”. Wiele imion wyraża podległość człowieka wobec bóstwa. Amat-Baal to „Służebnica Baala”, Abdmelkart jest „Sługą Melkarta”, czyli Hamilkarem, Abdeszmun zaś to „Sługą Eszmuna”. Jakże podobne to imiona do niezwykle popularnego wśród muzułmanów Abdullacha (Sługi Allacha)! Człowiek jest pokornym niewolnikiem, zarazem jednak krewnym boga. Abibaal oznacza: „Moim

---

<sup>1</sup> G. Charles-Picard, *Carthage from the Battle at Himera to Agathocles' Invasion (480-308)*, Cambridge Ancient History, t. VI 2, 1990, s. 371.

ojcem jest Baal”, Achibaal zaś – „Moim bratem jest Baal”. Batbaal to „Córka Baala”, a Himilkon jest „Bratem Milka” (Milk to król, czyli któryś z bogów). Niekiedy imiona „mówią”, zbudowane są bowiem z całych zdań. „Asztarjaton” znaczy „Asztarte dała”, „Szafatbaal” – „Baal osądził”, Melkartazar zaś – „Melkart wspomógł”. Oczywiście te powszechnie używane imiona uległy z czasem swoistej „inflacji”, tj. zawarta w nich treść, określająca związek jednostki ludzkiej z bóstwem, w jakimś stopniu straciła znaczenie. Fakt jednak, że Kartagińczycy używali imion teoforycznych aż do końca, świadczy, że ich stosunek do bogów pozostał bliski. To wpływom religii punickiej, silnym nawet w stulecia po upadku Miasta Dydony, chrześcijanie afrykańscy zawdzięczają swe tak osobliwe imiona, jak Deogratias (Bogu Dzięki) czy Quodvultdeus (Tak Chce Bóg). Znamienne, że Indoeuropejczy, jak Grecy i Rzymianie, nie nadawali swym dzieciom imion teoforycznych, lecz takie, które odzwierciedlają indywidualne cechy człowieka.

Kartagińczycy przywieźli ze sobą religię ze starej ojczyzny, lecz teologia fenicka uległa w Kart Hadaszt głębokiemu przeistoczeniu. Miasto Dydony za swych największych bogów uznało Baalą Hammona i Tanit, bóstwa w Fenicji cieszące się niewielkim szacunkiem. Melkart, najwyższy pan Tyru, miał wprawdzie w Mieście Dydony swą świątynię, ale odgrywał tu wyraźnie mniej ważną rolę. Melkart-Herakles, ten „bóg ekspansji fenickiej, którego boskość nieustannie rozszerza horyzont i otwiera drogi do wzbogacenia człowieczych doświadczeń”, pozostał natomiast opiekuńczym bóstwem Gadiru i Lixos<sup>2</sup>.

Jak się wydaje, w Kartaginie, podobnie jak w Egipcie, istniało kilka systemów teologicznych, w których różne bóstwa miały dominującą pozycję. Między kapłanami poszczególnych bogów z pewnością toczyła się rywalizacja. Także wielkie rody mogły wybierać sobie bogów-opiekunów. W panteonie Barkidów szczególną rolę odgrywał tyryjski Melkart oraz Baal Szamin, pan niebios, władca pogody, znany z dzieł świętego Augustyna oraz inskrypcji sardyńskich, utożsamiany przez Greków z Dzeusem. Słynny Hannibal i inni członkowie rodu Barkidów nie darzyli chyba zbyt gorącą czcią „państwowego boga”, Baalą Hammona, którego Hellenowie uznali za swego Kronosa, a Rzymianie – za Saturna<sup>3</sup>.

Początkowo Baal Hammon był najwyższym bogiem oficjalnego pantconu Kart Hadaszt. To jemu od początku istnienia miasta składano ofiary z dzieci w sanktuarium położonym w pobliżu portów – tofecie. Jak się wydaje, mroczny Baal Hammon to El, najważniejszy bóg kananejski (El na terenie Afryki nie występuje)<sup>4</sup>. Na słynnej steli z Adrymes przedstawiony jest Hammon, brodaty bóg w tiarze i w długiej

<sup>2</sup> S. L a n c e l, *op.cit.*, s. 197.

<sup>3</sup> Taka jest interpretacja Charles-Picarda, z całą pewnością nie wiadomo jednak, z jakimi fenickimi bóstwami identyfikować należy greckich bogów, wymienionych przez Polibiusza w traktacie Hannibala Barkidy z Filipem V Macedońskim. Czy Zeus to Baal Hammon czy Baal Szamin? Czy pod imieniem Hery kryje się Asztarte czy też Tanit? Trudno o odpowiedź na te pytania. Por. S. L a n c e l, *op.cit.*, s. 208-209.

<sup>4</sup> H. R i n n g r e n, *Die Religionen des Alten Orients*, Göttingen 1979, s. 208.

wschodniej szacie, zasiadający na tronie w otoczeniu skrzydlatych sfinksów. W jednej ręce dzierży włóczę, drugą unosi w geście błogosławieństwa. Naukowcy wciąż nie są zgodni, jak tłumaczyć „boski przydomek” HMN. Czy wywodzi się on od semickiego rdzenia *hmm* oznaczającego „żar”, „gorąco”? Czy teonim ten znaczy przeto „Pan żaru” lub „Pan ołtarzy pachnących kadzidłami”? A może „Pan pieców ofiarnych”, jako że ofiary dla tego bóstwa spalano? Według innej hipotezy HMN odnosi się do „baldachimu”, „kaplicy” czy małej świątyni. M’hamed Fantar doszedł do wniosku, iż „Hammon” wywodzi się z semickiego rdzenia HMY i oznacza tyle co „nasz opiekun, obrońca”. Baal Hammon był strażnikiem wiecznych wartości, słońcem, przynoszącym życie, tym, który zsyłał bogactwo materialne, dawcą szczęścia i powodzenia. Wszyscy w państwie punickim – kapłani i żeglarze, urzędnicy, kupcy i niewolnicy zwracali się do Baala Hammona po pomoc i radę<sup>5</sup>.

Na przełomie V i IV wieku doszło do ważnej reformy religijnej. Nie znamy przyczyn tej zasadniczej przemiany, sądzymy jednak, że miała ona związek z upadkiem Magonidów. Dzięki reformie religia punicka stała się „uduchowiona”, zniknęły zapewne najbardziej prymitywne rytuały i symbole seksualne. Oligarchowie, którzy pozbyli się królów-wojowników, przybrali sobie za władczynię i opiekunkę Tanit (wymowa jest niepewna, być może Tinnit). Wcześniej uważano, że Tanit jest bóstwem przejętym od Libijczyków, obecnie, dzięki odkrytej w Sarepcie (15 kilometrów na południe od Sydonu) inskrypcji z końca VII wieku wyrytej na kości słoniowej, wiadomo jednak, że bogini pochodzi z Fenicji. Jej kariera w Kartaginie jest zdumiewająca. Tanit stała się uniwersalnym narodowym bóstwem Punijczyków, zarazem dziewicą i matką, opiekunką kobiet i przewodniczką w zaświatach. To ona sprawiała, że niewiasty rodziły dzieci, zwierzęta – młode, ziemia zaś dawała plony. Kartagińczycy mówili o niej z najwyższą czcią *Rabatneu*, czyli Nasza Pani, i *Oum* – Matka. Atrybutami Tanit były symbole płodności – gołąb, kłosa, ryba, palma daktylowa i owoc granatu. Tanit była bóstwem lunarnym, zarazem jednak chthonicznym, czyli związanym z podziemną krainą umarłych. Już za cesarstwa rzymskiego opowiadano, że świątyni Tanit strzegą przed intruzami smoki i węże.

Od początku IV wieku w tofecie znikają *cippi* (liczba pojedyncza *cippus*), pomniki w kształcie masywnej półkolumny lub tronu, bardzo rzadko opatrzone dedykacją poświęconą tylko Hammonowi. Na ich miejsce pojawiają się stele, dedykowane Baalowi i Tanit. Bogini występuje na inskrypcjach jako Tanit pene Baal – „Tanit oblicze Baala”. Powstaje formuła, powtarzana przez wieki w niezliczonych wyrytych w kamieniu napisach: „Pani, Tanit pene Baal i Panu, Baalowi Hammonowi, poświęca Adbmilkat, syn Asztarjatona”, czy też: „Pani, Tanit pene Baal, i panu, Baal Hammonowi, poświęciła (tę stelę) Muttunbaal, małżonka Abdmelkarta, syna Baalhannona, syna Bodasztarta, ponieważ (bogowie) wysłuchali jej głosu. Niechaj ją pobłogosławi!”

<sup>5</sup> M.H. Fantar, *Karthago. Die punische...*, s. 73. Por. także S. Lancel, *op.cit.*, s. 194 i nn.



Słowo „oblicze” określa zapewne ścisły związek żeńskiego bóstwa z Hammem. W tym charakterze bogini była także obrończynią Kartaginy w czasach dziejowych katastrof.

Tak jak krzyż jest symbolem chrześcijaństwa, symbolem religii punickiej stał się tzw. znak Tanit, składający się w najprostszej postaci z trójkąta równoramiennego, uwieńczonego równoległą do podstawy linią czy belką, na której opiera się okrąg. W sprawie interpretacji tego znaku kartaginologowie toczyli ze sobą homeryckie boje. Czy symbol Tanit na stelach tofetu oznaczał początkowo nieśmiertelność, którą osiągnęło dziecko, zabite ku czci pary bogów? To możliwe, stela oznaczały wszak miejsce pogrzebania urny z prochami małej ofiary. Być może też znak Tanit był początkowo stylizowanym wizerunkiem trzymającej ręce na piersiach nagiej bogini lub modlącej się postaci z wyciągniętymi ramionami. Hellenowie dostrzegli w Tanit swą Herę, Rzymianie zaś – Junonę.

Kartagińczycy czcili także licznych pomniejszych niebian. Niezwykle popularna w Fenicji właściwej Asztarte przetrwała w Kart Hadaszt jako bóstwo, pozostające w głębokim cieniu Tanit. Ta ostatnia przejęła pewne cechy Asztarte, lecz do pełnego utożsamienia obu bogiń prawdopodobnie nie doszło. Nie można wszakże wykluczyć, że Tanit jest tylko *hypostasis*, czyli „osobą” albo formą objawienia Asztarte. Dlaczego bowiem Kartagińczycy nie nosili imion wywodzących się od Tanit? Według jednej z hipotez słowo „Tanit” oznaczało początkowo kapłankę płaczącą przed obliczem Baala, później jednak stało się imieniem bogini, będącej hipostazą Asztarte.

Kult Asztarte, identyfikowanej przez Hellenów z Afrodytą, rozkwitł w Eryksie, gdzie stopiły się religijne wyobrażenia Elymów, Greków, Fenicjan i czczących Wielką Matkę rodzimych ludów Sycylii. Asztarte z przydomkiem „z Eryksu” była bardzo popularna także na Sardynii.

Prostytucja świątynna, znana na Cyprze i na Bliskim Wschodzie, na terytorium punickim występuje tylko w Eryksie i w Sicca. Znamienne, że w tym ostatnim mieście osiedlili się Elymowie z Sycylii.

Kartagińscy żeglarze czcili „Posejdoną”, czyli jakiegoś boga morskiego, zapewne kananejskiego Jama, w mitologii fenickiej toczącego srogie boje z Baalem o panowanie nad światem. W skład panteonu punickiego wchodził Reszep, w Fenicji pan ognia, bóg walczący i władca pogody, miotający strzały zarazy, utożsamiany przez Greków i Rzymian z Apollonem. Posąg Reszepa Rzymianie wywieźli do swej stolicy i ustawili w pobliżu Circus Maximus. Widział go jeszcze Plutarch w drugiej połowie I wieku n.e. Nie wiadomo, jaki charakter miał bóg, występujący jako Baal Mgnm (Magonim?). Czy to bóstwo opiekuńcze rodu Magonidów? A może „Pan Darów” lub też Baal miasta Aspis? Wydaje się jednak, że określenie „Magonim” odnosi się do tarczy. Baal Mgnm mógł więc pełnić funkcję swoistego boskiego puklerza, osłaniającego Kart Hadaszt przed nieszczęściem. Bardzo ważnym bóstwem był Eszmun, „Pan Sydonu” i bóg sztuki leczniczej, w którym Grecy widzieli swego Asklepiosa. Na Sardynii Eszmun odbierał cześć jako Pan z zagadkowym

przydomkiem Merre. Swych wyznawców potrafił leczyć również Szadrapa, który dbał ponadto, aby ziemia wydawała plony. Grecy identyfikowali go z Dionizosem. Jak dowodzą źródła epigraficzne, na Sardynii istniał kult pochodzącego z Cypru boga Pumaja. Inskrypcja z sardyńskiego miasta Antas wspomina boga Sida z przydomkiem Babaj (Ojciec), którego Rzymianie zwali Sardus Pater (Ojciec Sardyński). Usiłując określić istotę bóstw punickich, często zdani jesteśmy tylko na przypuszczenia. Z wielu niebian, ku czci których codziennie palono w Kart Hadaszt kadzidło, pozostały tylko pozabawione treści imiona. Identyfikacja punickich bóstw z bogami Greków, Rzymian czy Etrusków była zawsze powierzchowna i nie pozwalała na wyciągnięcie jednoznacznych wniosków co do charakteru poszczególnych postaci kartagińskiego świata bóstw.

Kartagina miała swego boskiego opiekuna miasta, podobnego do rzymskiego Geniusza czy helleńskiej Tyche. Ten swoisty patron Kart Hadaszt zwał się Gad (swoich Gad miały też inne miasta punickie). Polibiusz, tłumacząc na grecki przysięgę Hannibala, złożoną Filipowi V z Macedonii, określa go jako „demona Karchedonu”<sup>6</sup>. Punijczycy wierzyli, że świat pełen jest nie tylko bogów, ale także wszelkiego rodzaju duchów i demonów. Istoty te miały często złośliwy charakter, pragnęły pokrzyżować zamiary człowieka, przyprawić go o nieszczęście, chorobę i śmierć. Można się było przed nimi bronić za pomocą rozmaitych amuletów, obrzędów magicznych i zaklęć. Stąd też tak niezwykle popularne zwłaszcza wśród punickiego pospólstwa były wszelkiego rodzaju talizmany, czarodziejские „brzytwy” czy strusie jaja z wymalowanymi oczyma, które miały odstraszać podstępne duchy. Zwłaszcza egipskie amulety uchodziły pod tym względem za niezawodne.

Późnoegipska magia była bardzo rozpowszechniona wśród ludu Kart Hadaszt, chociaż konserwatywnie nastawione władze czuwały, by bóstwa znad Nilu nie przedostały się do oficjalnego panteonu. Na Ibizie rozkwitł wszakże kult egipskiego boga Besa, którego wizerunki umieszczano nawet na monetach. Religia grecka, tak atrakcyjna dla różnych ludów, nie zdołała natomiast pozyskać serc Punijczyków. W 396 roku przyjęto wprowadzić do Kart Hadaszt Kore i Demeter, moźni uczynili to jednak z przyczyn czysto praktycznych, chcąc uśmierzyć gniew helleńskich bogiń, które, jak wierzono, unicestwiły armię Himilkona u bram Syrakuz. Kapłani obu bóstw byli Hellenami, a kult ograniczył się być może do kolonii greckiej w Kartaginie. Później Kore i Demeter uległy w Mieście Dydony poważnym przemianom w duchu bardziej surowej religii punickiej. Jeszcze w czasach cesarstwa rzymskiego odróżniano Ceres (czyli Demeter) punicką (*Ceres Punica*) od greckiej. Wśród kartagińskiej elity istniały zapewne rody sprzyjające krzewieniu się helleńskiej cywilizacji, przegrały jednak walkę z „tradycjonalistami”, być może wspieranymi przez kapłanów. Punicki *demos* również wolał magię egipską od helleńskiej religii, którą przeciętny Kartagińczyk uważał za dziwną, niezrozumiałą, niemoralną i obcą. Grecy mogli zarzucić

---

<sup>6</sup> Według innych hipotez jednak ten opiekuńczy *daimon* Kartagińczyków to Tanit. S. L a n c e l, *op. cit.*, s. 208.

potomkom Dydony przesadny lęk przed bogami i demonami (*deisdaimonia*), emocjonalność religijną oraz zabobonność, odbierające całą radość życia, Kartagińczycy jednak widzieli w Hellenach nie oddających należnej czci bóstwom pięknoduchów.

Mieszkańcy Kart Hadaszt, jak wszystkie starożytne ludy, wierzyli w przepowiednie, wypowiedane przez natchnionych mężów – wróżbitów. Wieszczkowie towarzyszyli Hannonowi-żeglarzowi w jego afrykańskiej wyprawie. Podczas wojny z Agathoklesem wódz Hamilkar zdecydował się szturmować Syrakuzy, zachęcany przez wróżbitę, od którego usłyszał, że nazajutrz będzie wieczerzał w tym mieście. Przepowiednia, jak często w starożytności, okazała się zdradziecka. Hamilkar został wzięty do niewoli przez Syrakuzan i skonał w mękach. Podobnie w VI wieku król Lidii, słynny z bogactw Krezus, dowiedział się od Apollona Delfickiego, że jeśli przekroczy rzekę Halys (stanowiącą granicę z Persją), zniszczy wielkie państwo. Krezus rzeczywiście unicestwił wielkie państwo, tyle że swoje...

Kartagińczycy wkładali w usta swoich zmarłych modlitwy o pomyślność, ale także złowrogie klątwy. Pewien człowiek imieniem Msh na tabliczce ołowianej przeklina w obliczu bogini podziemi wszystkich tych, którzy drwili i śmiali się z niego, kiedy utracił pieniądze...

Oddawanie czci ojczystym bogom było obowiązkiem każdego obywatela Kart Hadaszt. Jedna z inskrypcji „budowlanych” grozi nagłą śmiercią wszystkim „ateistom”: „I każdy człek, który nie czci (bogów) – zmiecie nasza wielka Tanit pene Baal i Baal Hammon takich ludzi podczas ich życia sprzed oblicza słońca wraz z ich rodzinami i tymi (którzy myślą podobnie)”.

O eschatologii punickiej pragnęlibyśmy wiedzieć więcej. Z pewnością Punijczycy wierzyli, że „po drugiej stronie” życie trwa dalej, przywiązywali bowiem wielką wagę do tego, by należycie pochować swych zmarłych. Ciało grzebano w ziemi lub palo-no, w tym ostatnim wypadku prochy starannie zbierano do urny, na której niekiedy wypisywane było imię zmarłego. Jak się zdaje, początkowo eschatologia Kartagińczyków była równie uboga, jak ich krewnych Hebrajczyków. Zmarły wiódł smętny żywot cienia w komorze grobowca. Jeśli złożono mu skromne dary i amulety, zachowywał się spokojnie i nie niepokoił żywych. Być może później wyobrażenia o pośmiertnych losach ludzi uległy wzbogaceniu. Zagadkowe grecko-punickie napisy wyrzyte na ołowianych płytkach poświęcone są tajemniczemu bogu. Czy jest to bóg prowadzący dusze zmarłych w zaświaty, *theos psychopompos*? Na jednej z inskrypcji czytamy, że jeśli jakiś zuchwalec usunie stelę wotywną, tworzącą całość z urną zawierającą prochy zmarłego, wówczas „Tanit oblicze Baala osądzi ducha tego człowieka”. Nie odnosi się to jednak do sądu nad duszą zmarłego. „Duch” oznacza „technie życia”, które zniszczy karząca bezprawie bogini.

Jeśli wierzyć greckiemu historykowi Polyainosowi (II wiek n.e.), słynny wódz Hannibal Barkida dodawał ducha swym wojownikom, twierdząc, że „ci którzy zginą dzielnie (walcząc) na wojnie, po niedługim czasie znowu powrócą do życia”. Słowa Hannibala z pewnością odzwierciedlały zasady teologii punickiej, której najbardziej ogólne zarysy musieli znać przynajmniej niektórzy żołnierze. Właściwie

nie chodzi tu o życie po śmierci, lecz o reinkarnację, w każdym razie Kartagińczycy byli pewni, że egzystencja człowieka nie kończy się wraz z jego zgonem. Nieśmiertelnością w towarzystwie Baala Hammona i Tanit z pewnością cieszyły się dzieci, złożone tym bóstwom na ofiarę. Na stelach w kartagińskim tofecie widnieje wiele symboli życia wiecznego: liście bluszczu i kwiaty lotosu, girlandy wawrzynu, makówki, winne grona, delfiny i liście palmowe.

Bardzo trudne do interpretacji są tajemnicze malowidła na ścianach punickich grobów. Najbardziej chyba fascynujące odkryto w grobowcu VIII na cmentarzysku w Dżebel Mlezza na przylądku Bon. Na lewo od wejścia do komory grobowej spostrzegamy wizerunek koguta z wielkimi ostrogami, podążającego w stronę podwyższonego mauzoleum z piramidalnym dachem. Czy kogut nie jest symbolem wędrującej w zaświaty duszy zmarłego? Obok mauzoleum płonie ogień na ołtarzu ofiarnym.

Na przeciwległej ścianie ukazano ten sam ołtarz i tę samą budowlę grobową – nie widzimy już jednak ptaka. Zmarły spoczywa zapewne w mauzoleum, zamkniętym przed ludzkim wzrokiem. Niemniej jednak dusza nie jest więźniem grobowca. Kogut pojawia się ponownie na wąskiej ścianie naprzeciw wejścia do komory. Ptak zmierza ku miastu mającemu kształt półksiężyca, otoczonemu murem z wieżami, otwartemu jednak w stronę morza. Być może jest to przedstawienie pobliskiego Kerkuanu, skąd z pewnością pochodził zmarły, lub idealnego miasta fenickiego. Bardziej prawdopodobna jest inna interpretacja – artysta namalował „niebiańskie miasto”, do którego zmierza pod postacią koguta nieśmiertelna dusza zmarłego. Motyw koguta siedzącego na piramidalnym dachu dwupiętrowego mauzoleum odkryto również wśród malowideł w *hanout* (wykuty w skale grobowcu) w regionie Sejenane w północno-zachodniej Tunezji. Z inskrypcji opisującej jedno z najpiękniejszych mauzoleów rzymskiej Afryki – grobowiec Flawiuszy w Cillium (koło obecnego miasta Kasserine), dowiadujemy się również, że szczyt tej budowli zdobyły „łopocące skrzydła koguta”. W innym *hanout* w Le Kef el-Blida w górach Mogods artysta przedstawił na zagadkowym fresku fenicki okręt wojenny z żaglem opuszczonym do połowy masztu i siedmioma lub ośmioma wojownikami na pokładzie. Zbrojni w hełmach dzierżą włócznie i okrągłe tarcze. Na dziobie, na znacznie wyższym poziomie, stoi pokazana z profilu brodata postać, trzymająca w lewej ręce okrągłą tarczę ze znakiem V, w prawej zaś – zapewne topór z podwójnym ostrzem. Postać ta wydaje się grozić innej istocie, unoszącej się przed okrętem horyzontalnie, prawdopodobnie w powietrzu, a nie w wodzie. „Unoszący się” ma nakrycie głowy przypominające koguci grzebień. Według jednej z interpretacji „unoszący się” to dusza zmarłego, szybująca w „przestrzeni niebiańskiej”. Postać na dziobie jest Baalem Hammonem, który występuje tu jako bóg-psycho-*posmos*, wojownicy na okręcie zaś to Kabirowie, fenickie bóstwa żeglugi. Dlaczego jednak bóg-przewodnik zmarłych grozi unoszącej się *psyche*? Być może nie jest to gest groźby, lecz błogosławieństwa albo też należy przyjąć inną hipotezę. Lecząca postać to podstępny demon, usiłujący poprowadzić „pogrzebowy okręt” w złym kierunku! Dlatego też demona przepędza Baal Hammon, opiekun dusz!

Brzmi to prawdopodobnie, być może jednak kartagiński kapłan wybuchnąłby perlistym śmiechem, gdyby poznał te współczesne interpretacje, których przy obecnej bazie źródłowej udowodnić nie sposób.

W wielu świątyniach Kart Hadaszt liczni kapłani i kapłanki modlili się o pomyślność miasta. Najwyżsi *kohanim* wywodzili się z arystokracji, najbardziej zaszczytne stanowiska kapłańskie były dziedziczne w poszczególnych rodach. Z inskrypcji znana jest kapłanka, będąca przez lat 18 „przełożoną tancerek”, z pewnością uświetniających swymi płasami religijne ceremonie. Być może niektóre kapłanki nosiły wspaniałe szaty ze „skrzydłami”. Wizerunek takiej „uskrzydłonej” damy, z ozdobą w kształcie głowy sokoła we włosach, dzierżącej kadzielnicę w kształcie gołębia, znamy z rzeźby zdobiącej jeden z najpiękniejszych sarkofagów z nekropoli świętej Moniki.

Najwyższym kapłanom podlegał personel świątynny, „zwykli” kapłani, „zapalacze lamp”, „fryzjerzy boga”, skrybowie, ofiarnicy. Istnieli też niewolnicy świątynni, wykonujący najniższe prace, którym jednak z pewnością powodziło się lepiej niż zwykłym niewolnym. Kapłanów dotyczyły rozbudowane przepisy kultowe. Jak twierdzi rzymski senator Siliusz Italikus, *kohanim* w wielkiej świątyni Melkarta-Herkulesa w Gadir chodzili boso, w luźnych nie przepasanych szatach, z ogolonymi głowami. Obowiązywał ich również celibat. Progu świątyni w Gadir nie mogli przekraczać kobiety – był to jednak z pewnością wyjątek. Za to kapłani musieli czuwać, by do sanktuarium nie wtargnęły świny, które zbożni Punijczycy, podobnie jak Izraelici i później muzulmanie, mieli za zwierzęta nieczyste. Kapłani zapewne odgrywali doniosłą rolę w polityce Kart Hadaszt. To oni powstrzymywali obce, przede wszystkim helleńskie wpływy. Niestety, w źródłach brak jest wyraźnych informacji na ten temat. Państwo sprawowało nadzór nad świątyniami. W Lep-tis Magna istniał urzędnik, nazwany przez Rzymian *praefectus sacrorum*, tj. „prefekt od rzeczy świętych”. W Kart Hadaszt działało kolegium dziesięciu mężów, prawdopodobnie wybieranych spośród członków geruzji, którzy sprawowali pieczę nad budową nowych świątyń i renowacją starych. Nosili oni tytuł *'ashrat ha'ishim esh'al. ha miqdashim*.

Inne kolegium liczyło aż 30 członków, którzy kontrolowali taryfy, czyli cenniki ofiarne (czyżby gremium to baczyło, by kapłani nie oskubali wyznawców z ostatniego szekla?) *Kohanim* byli jednak niezależni w innych sprawach kultu. To oni sprawowali ceremonie podczas licznych świąt, o których jednak wiadomo niewiele. Być może w styczniu w Kart Hadaszt odprawiano znane w Tyrze obrzędzie budzenia Melkarta, „zmartwychwstającego boga”. Wiadomo, że ceremonię przebudzenia czy też zmartwychwstania Melkarta odprawiał Hannibal Barkida podczas wojny w Italii. Z IV-wiecznej inskrypcji znane jest wiosenne święto trwające pięć dni, podczas którego składano bogom w ofierze pierwociny plonów. To właśnie ofiara była najważniejszym elementem punickiego kultu. Tylko dzięki ofiarom swych wyznawców bogowie mieli moc, aby władać światem, ochraniać śmiertelnych i zsyłać im obfite plony. Tylko bogowie nasyceni ofiarą mogli natchnąć

dzielnością wojowników, a rozważą – sędziów. Tylko nakarmione krwią i kadzidłanym dymem bóstwa potrafiły sprawić, że politycy podejmą roztropne decyzje, a żeglarze zdążą do portu przed sztormem. Składano tedy obficie ofiary z kadzidła, oliwy, mleka, mąki i wina. Na ołtarzach lała się krew kozłów, owiec, wołów i gołębi. Rytuwały ofiarne określały drobiazgowo przepisy, stwierdzające, jaką zapłatę otrzymają dokonujący obrzędu kapłani. Takie „cenniki ofiarne” przetrwały na kilku inskrypcjach, z których najważniejsza znaleziona została w Marsylii, pochodzi jednak niemal na pewno ze świątyni Baala Szamina w Kartaginie. Cennik głosi m.in.: „Za każdego wołu, złożonego w ofierze przebłagalnej, pokojowej lub całopalnej kapłani dostaną dziesięć szekli srebra, za ofiarę przebłagalną obok powyższej zapłaty przysługuje im trzysta szekli mięsa; za ofiarę pokojową lub całopalną mają prawo do kostek (?) i stawów (?), podczas gdy skóra, uda (?), nogi i reszta mięsa przypada składającemu ofiarę”. Bogów wielbić mogli jednak także biedni Kartagińczycy. Jeśli ofiarę składał „człek ubogi w bydło, człek ubogi w ptaki”, kapłan nie dostawał nic. Hołysze mogli zresztą tanio kupić gliniane tabliczki z kilkoma literami wotywnymi, odnalezione w pobliżu świątyni w Tas Silg na Malcie, wyrabiane zapewne masowo w przyświątynnych warsztatach. W Bitia na Sardynii wyznawcy nabywali kultowe figurki i sami rozstrzygali, jak mają być ułożone ich ramiona – w geście błogosławieństwa, błagania czy modlitwy.

W religii punickiej istniały różne kategorie ofiar, przypominające te znane z biblijnej Księgi Mojżeszowej. *Kalil* była zapewne ofiarą całopalną, tj. taką, w której całe zwierzę ofiarne spalano na ołtarzu. *Sewa 'at* to przypuszczalnie ofiara przebłagalna, kończąca się ucztą, podczas której wyznawcy i kapłani spożywali mięso ubitego zwierzęcia, tworząc przez to wspólnotę z bóstwem. Niejasne jest znaczenie ofiary *selem kalil*. *Olat* to być może ofiara całopalna, *minhat* zaś jest ofiarą bezkrwawą, najczęściej roślinną.

Kartagińczycy uważali jednak, że najbardziej skuteczną i miłą bogom jest ofiara z ludzi, przede wszystkim z małych dzieci. Grecy i Rzymianie potępiali ich z tego powodu jako krwiożerczych barbarzyńców. Zanim przyłączymy się do słów oburzenia, przypomnijmy, że w starożytności nie znano takiej gorącej miłości do niemowląt i małych dzieci, jaka charakteryzuje społeczeństwa XX i XXI wieku. Noworodki uznane z różnych względów za niepotrzebne po prostu porzucano na śmietnikach, skazując je na pewną śmierć. W wyniku tego procederu zginęły dziesiątki tysięcy nieszczęsnych potomków „cywilizowanych” Rzymian i Hellenów. Grecy i Synowie Wilczycy zarzucali zresztą Punijczykom, że przemienili w podniosłą ceremonię religijną wstydliwą praktykę (tj. zabijanie noworodków), którą oni sami stosowali potajemnie. Ludzie epoki nowożytnej także nie mają powodów, by chełpić się swym humanitaryzmem. Niemal do końca XIX wieku europejskie przytułki dla niemowląt były właściwie umieralnicami, w których śmiertelność sięgała 90 procent!

W kręgu cywilizacji punickiej prochy dzieci złożonych w ofierze grzebano w świętych okęgach, otoczonych murem, zwanych tofetami. Odkryto je w samej

Kartaginie, w Adrymes, w Motye, w Sulkoj w Monte Sirai i w Tharros na Sardynii. Znamienne, że tofetów nie było w fenickich miastach w Hiszpanii. Określenie „tofet” pochodzi z ksiąg Starego Testamentu. Jak głosi Druga Księga Królewska (23.10), król Jozjasz „splugawił Palenisko-Zgrozę w Dolinie Synów Hinnona, aby już nikt odtąd nie przeprowadzał swego syna lub swej córki przez ogień na cześć Molocha”<sup>7</sup>. „Palenisko-Zgroza” to *thopheth*, jak się zdaje, słowo to znaczyło tyle co „miejsce ogrodzone, poświęcone bogom”. Nie istniał wszakże kananejski bóg zwany Molochem. Słowo *mlk* (wymowa zapewne *molk*) oznacza ofiarę złożoną z ludzkiego życia. Starożytni Izraelici także odprawiali te ponure ceremonie, dopóki nie wykorzenili ich królowie i kapłani, wierni służebnicy Jahwe. Niewątpliwie Kartagińczycy, składając ofiary z ludzi, pozostali wierni tradycjom kananejskim.

Niektórzy przychylni Ludowi Dydony badacze, jak Sabatino Moscati czy Moshe Weinfeld, sugerują, że w tofetach nie składano popiołów dzieci złożonych w ofierze, lecz były to cmentarze malców zmarłych z przyczyn naturalnych. Możliwość taką wypada przynajmniej rozważyć. Śmiertelność wśród noworodków i małych dzieci była bardzo wysoka. Jak świadczą badania archeologiczne rzymskiego cmentarza w Sitifis (obecnie Setif w Algierii), prawie 40 procent dzieci umierało przed ukończeniem pierwszego roku życia. W Kartaginie pod tym względem z pewnością nie było lepiej. Ponadto jak wytłumaczyć fakt, że Rzymianie, odsądzający przecież swych punickich wrogów od czci i wiary, właściwie nie wykorzystali mrocznych ofiar z ludzi w swej antykartagińskiej propagandzie? O żalonym losie kartagińskich chłopców milczą najważniejsi historycy wojen punickich – Polibiusz i Liwiusz. Nie wiedzą o nich również najbardziej znakomici dziejopisowicze greccy – Herodot i Tukidydes. Nie można wykluczyć, że Kartagińczycy uważali dzieci, które skonały wkrótce po urodzeniu lub gwałtowną śmiercią, za szczególnych zmarłych – za takich, o których upomniało się bóstwo. Dzieci takie nie trafiały przeto do grobowców dorosłych czy na zwykłe nekropole, lecz ich ciała spalano zgodnie z rytuałem *molk*, prochy zaś grzebano w urnach w tofecie. Prochy malca z tofetu, malowniczo wysypujące się z urny za szkłem gabloty, obejrzeć można w Muzeum Kartaginy na wzgórzu Byrsa.

Źródła literackie i archeologiczne świadczą jednak, że ofiary z dzieci były składane, i to chyba przez cały okres istnienia Kart Hadasz. Kartagińczycy bardzo wcześnie uznali, że zamiast życia ludzkiego można „w zastępstwie” ofiarować bogu, początkowo Baalowi Hammonowi, potem także Tanit, życie zwierzęcia. Taka „zastępcza ofiara z baranka” zwała się *mlk 'mr*, w transkrypcji łacińskiej *molchomor*. Podobnie patriarcha Abraham zamiast syna Izaaka ostatecznie ofiarował baranka swemu Jahwe. Jak głosi inskrypcja na steli już z czasów rzymskich, znalezionej w N'gaous w Algierii, „ofiary zastępczą” składano według zasady „dusza za duszę, krew za krew, życie za życie”.

<sup>7</sup> Tłum. zespołu biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tyńceckich.

Początkowo naukowcy sądzili, że z biegiem czasu religia punicka, także pod wpływem greckim, łagodniała, a więc ofiary z ludzi w coraz większym stopniu były zastępowane przez ofiary zwierzęce. Badania ludzkich popiołów, pochowanych w urnach w tofecie Kart Hadaszt, dowiodły czegoś wręcz przeciwnego. W VII wieku, kiedy ludność miasta była jeszcze stosunkowo nieliczna, stosunek szczątków dzieci do szczątków zwierząt w tofecie wynosił 2 do 1. W wieku IV jednak, gdy Kartagina była już ludną metropolią, na jedno ofiarowane zwierzę przypadało aż dziewięcioro dzieci zabitych dla bogów! Szczyt tych okrutnych praktyk przypada na lata 400–200. W IV i III wieku złożono w tofecie około 20 tysięcy urn, czyli mniej więcej 100 rocznie. Czyżby jedno dziecko zabijano co trzy–cztery dni? W VII wieku wśród ofiar przeważały noworodki i niemowlęta, w 300 lat później więcej już było dzieci rocznych i starszych (do 4 roku życia). Być może, jeśli dziecko, przyręczone bogom, zmarło od razu po urodzeniu, swe życie na ołtarzu ofiarnym musiał oddać jego starszy brat.

Jak się zdaje, to głównie arystokraci z Kart Hadaszt zobowiązani byli do poświęcania bóstwom życia swych potomków. Kiedy zaniechali tych praktyk i zamiast własnych synów wydali kapłanom małych niewolników, rozgniewani bogowie zesłali na kraj inwazję Agathoklesa. Pospiesznie złożono tedy w ofierze 500 kartagińskich malców, aby przebłagać Hammona i Tanit. Makabryczne ceremonie urządzano przy okazji wszelkiego rodzaju klęsk narodowych, jak się zdaje *molk* był jednak również ofiarą składaną w miarę systematycznie przez cały rok. Mroczne obyczaje przetrwały długo. Jak zaświadcza chrześcijański autor Tertulian, dobrze poinformowany, bo pochodzący z Kartaginy, jeszcze w II wieku n.e. potajemnie, z dala od władz rzymskich, zabijano w Afryce ludzi bogom na ofiarę.

¶ Niektórzy naukowcy przypuszczają, że poprzez wydawanie na śmierć części dzieci płci męskiej arystokratyczne rody punickie stosowały swoiste „planowanie rodziny”, ograniczając liczbę potomków uprawnionych do dziedziczenia. W ten sposób można było uchronić wielkie majątki ziemskie przed podziałem<sup>8</sup>. Być może nie przypadkiem, jak wynika z inskrypcji na stelach, ofiary *molk* składali przede wszystkim ludzie zamożni – kapłani, kupcy, urzędnicy, *szofetim* i *rabbi* (liczba mnoga od *rab*, czyli „wielki”). Jest to chyba jednak hipoteza zbyt „racjonalistyczna”. Ofiara *molk* miała na celu przede wszystkim pozyskanie przychylności bogów. Jak pisze grecki komentator dzieł Platona, Kleitarchos (III wiek): „Z czci do Kronosa (tj. Baala Hammona) Fenicjanie, a zwłaszcza Kartagińczycy, jeśli pragną uzyskać jakąś szczególnie wielką łaskę, przyrzekają jedno ze swych dzieci, aby spalić je dla bóstwa”.

Bogom oddawano przy tym nie tylko pierworodnych synów. Przebieg makabrycznej ceremonii jest w ogólnych zarysach znany. Ofiary składano w nocy, w świętym gaju Baala Hammona. Jak pisze Plutarch, ceremonie spełniano przed posagiem bóstwa, przy hałaśliwej muzyce, dźwiękach obojów i biciu w kotły, „aby nie było

<sup>8</sup> L. E. S t a g e r, *Carthage: a View from the Tophet, w: Karthago...*, s. 364.



słysząc okrzyków skargi”. Być może obrzędowi towarzyszyły rytualne tańce. Chrześcijański autor Minucjusz Feliks twierdzi, że rodzice poprzez pieścioty i pocałunki usiłowali stłumić szloch przerażonych malców, by „nie składano płaczących darów ofiarnych”. Dzieci (zapewne wyłącznie chłopcy) nie powinny ze smutkiem przekraczać bram nieśmiertelności! Także matki powstrzymywały się od łez i lamentów, dobrze wiedząc, że nie zdołają swych dzieci ocalić, zresztą płacząca matka musiałaby zapłacić grzywnę. Ofiarowanym oszczędzano przynajmniej bolesnej śmierci w ogniu. Jak twierdzi wielki teolog fenicki Filon z Byblos (I/II wiek n.e.), kapłan „w tajemniczy sposób” (przy użyciu noża?) uśmiercał małe ofiary, których martwe ciała powierzano płomieniom. Słynny jest wizerunek kapłana, niosącego w ramionach dziecko, zapewne przeznaczone na *mol*. Diodor Sycylijski pozostawił potomności sławny opis: „[...] był bowiem u nich (Kartagińczyków) spiżowy posąg Kronosa z ramionami wyciągniętymi w taki sposób, że były opuszczone ku ziemi, zaś powierzchnie dłoni zwrócone na wierzch, tak więc dziecko, złożone na dłoniach, staczało się i spadało do rowu, w którym palił się ogień”. Być może jednak ten straszny posąg Baala Hammona istniał tylko w wyobraźni Diodora. Niewykluczone, że historyk ten opisał złowrogi posąg Baala na wzór słynnego spiżowego byka, w którym Falaris, grecki tyran Akragas, palił swe ofiary<sup>9</sup>. Pytanie, czy przynajmniej niektóre gliniane rytualne maski punickie nie przedstawiają chłopców złożonych w ofierze *mol*, których twarze „wykrzywia ogień”?

Punijczycy składali również sporadycznie ofiary z dorosłych, głównie z wrogów pojmanych na wojnie. Kiedy wodzowie z Kart Hadaszt zwyciężyli armię Agathoklesa, postanowili rzucić w płomień najpiękniejszych junaków, wybranych spośród greckich jeńców. Jak twierdzi Filon z Byblos, zgodnie z teologią *mol*, ofiary z dzieci były „okupem dla mszczących się bogów”. Podobne zrozumienie okupu występuje również w Nowym Testamencie. Ewangelista Marek powiada, że Syn Człowieczy przyszedł, aby „dać swoje życie na okup za wielu”. Autor Listu do Hebrajczyków, zapewne jeden z uczniów świętego Pawła, wyraził ten pogląd jeszcze dobitniej: „I prawie wszystko oczyszcza się krwią według Prawa, a bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia (grzechów)” (Biblia Tyniecka). Hebrajczycy, podobnie jak Fenicjanie, uważali, że krew jest najlepszym sposobem przebłagania Najwyższej Istoty. Bogom najwyraźniej nie podobały się ofiary z dzieci składane w Kart Hadaszt, dopuścili bowiem, by Miasto Dydony uległo zagładzie.

---

<sup>9</sup> Tak M.H. Fantar, *Karthago. Die punische...*, s. 75. Kartagińczycy po zdobyciu Akragas przewieźli do swej ojczyzny liczne łupy, w tym także sławnego byka. Być może posąg ten do 146 roku znajdował się w Kartaginie.

## WOJOWNICY, RYDWANY I SŁONIE

Autorzy klasyczni często ukazują Kartagińczyków jako obrotnych kupców tak zajętych pogonią za zyskiem, że obronę swego państwa powierzyli najemnym żołnierzom. Polibiusz twierdzi: „Kartagińczycy [...] wojsko piesze zupełnie lekceważą, a o konnicę niewiele się troszczą. Powód leży w tym, że posługują się obcymi i najemnymi wojskami”. Liwiusz odmawia im z tego powodu wszelkiej „dzielności obywatelskiej”, słynny zaś mówca Cycero pisze: „Punijczycy z powodu żądzy handlu i żeglowania zaniedbali sztukę wojenną i uprawę roli”. Pogląd ten przejęła większość historyków współczesnych. Alfred Heuss doszedł do wniosku, że wojskowość była „dzikim szczepem na drzewie punickiej państwowości”, Howard Scullard zaś stwierdził na łamach renomowanej Cambridge Ancient History: „przeciętny obywatel (kartagiński) wolał robić interesy, niż walczyć, wojnę zaś akceptowano jedynie jako środek ochrony miasta i jego handlu”<sup>1</sup>.

Tymczasem w dziejach Kart Hadaszt nie można wskazać ani jednej wojny, toczonej z powodów merkantylnych czy handlowych. Rolnictwo punickie było kwitnące, wnikliwa analiza źródeł pozwoli zaś wykazać, że cała ocena Kartagińczyków, którą przedstawił Cycero, nie odpowiada rzeczywistości. Tak naprawdę lud Miasta Dydony otaczał swe siły zbrojne, wozów i żołnierzy wybitnym szacunkiem. Platon, wymieniając wojownicze narody, obok Traków, Scytów, Persów i Iberów, wspomina także Kartagińczyków. Z pewnością nie przypadkiem jedyny zachowany fragment dzieła Hippagorasa o ustroju Kart Hadaszt dotyczy tańca z bronią<sup>2</sup>.

Jak twierdzi Arystoteles, wśród Kartagińczyków istniało prawo, mające na celu popieranie wojskowej „cnoty” (*arete*), zgodnie z którym obywatele mogli nosić tyle pierścieni, w ilu wyprawach wojennych brali udział. Czy pierścienie te były nagrodami za dzielność, rozdawanymi żołnierzom-obywatelom przez najwyższego

<sup>1</sup> A. Heuss, *Die Gestaltung des römischen und des karthagischen Staates*, w: *Rom und Karthago*, Leipzig 1943, s. 118; H. Scullard, *Carthage and Rome*, Cambridge Ancient History, t. VII 2, 1989, s. 493.

<sup>2</sup> F. Gschneitzner, *Phönikisch-karthagisches Verfassungsdenken*, w: *Anfänge politischen Denkens in der Antike*, München 1993, s. 193.

dowódcę? W Kart Hadaszt istniał również ceremoniał wojskowy – zwycięskiego wodza i jego armię uroczysto witano przed bramami, następnie wojsko przeciągało ulicami miasta, prowadząc ze sobą wziętych do niewoli nieprzyjaciół. Taki pochód zwycięzców odbył się m.in. w 237 roku, po zakończeniu „wojny nieubłaganej” z Libijczykami i zbuntowanymi najemnikami. Autorzy łacińscy porównywali ten marsz z rzymskim triumfem. Wojskowość była integralną częścią państwa punickiego. Do początku IV wieku armie kartagińskie prowadził do boju król, najwyższy reprezentant Kart Hadaszt, wojownik i kapłan, otoczony sakralną charyzmą. Potem zastąpili go strategowie, mający wprawdzie na polu walki znaczną samodzielność, wybierani jednak przez lud, a kontrolowani przez geruzję. Zazwyczaj to Rada Kartaginy, a nie strateg, zajmowała się wystawieniem armii. W otoczeniu wodza często znajdowało się kilku możliwych, jako doradców i przedstawicieli państwa. W ich obecności strateg zawierał traktaty międzynarodowe, które i tak musiały być ratyfikowane przez geruzję.

Przez stulecia obywatele Kart Hadaszt regularnie służyli w wojsku. Byli podzieleni na klasy wiekowe, przy czym młodzież (*neoi*) przechodziła przeszkolenie w wojskowym rzemiośle. Instytucja *neoi* zapewne odpowiadała ateńskiej efebii. To *neoi* przyczynili się do stłumienia przewrotu Bomilkara w 308 roku, to oni prowadzili w 70 lat później na śmierć pojmanych libijskich buntowników. Kartagińscy młodzieńcy umieli chwacko robić orężem. Każdy dorosły obywatel Kart Hadaszt miał w domu włócznię czy miecz. Kiedy w 379/378 roku w Kartaginie rozszła się wieść, że do miasta wtargnął nieprzyjaciół, mężczyźni wypadli z bronią na ulice, by odeprzeć napastników. W drugiej połowie IV wieku arystokraci punicycy tworzyli tzw. Święty Zastęp, doborową jednostkę liczącą od 2500 do 3000 pieszych wojowników z białymi tarczami, walczących w uzbrojeniu hoplickim. Wydaje się, że niemal wszyscy młodzi mężczyźni z najlepszych rodów Kartaginy przechodzili w Świętym Zastępie staranne przeszkolenie wojskowe, a potem stałe ćwiczenia.

Nie można powiedzieć, by Punijczycy lekceważyli kawalerię. Przynajmniej od czasów Barkidów mieli do dyspozycji znakomitą lekką jazdę, wystawianą przez sprzymierzonych numidyjskich kaidów, takich jak Narawas, Syfaks czy Masynissa. Wcześniej Kartagińczycy uważali za najlepszą siłę uderzeniową nie konnicę, lecz wozy bojowe, rydwany obite grubą blachą, zapewne niekiedy zaopatrzone w kosy do „ściniania” nieprzyjacielskich wołów. W 310 roku podczas wojny z Agathoklesem wysłali podobno do boju takich wozów aż 2 tysiące. Nie jest to całkowicie nieprawdopodobne. Jak dowodzą tabliczki z archiwów mykeńskich, w XIV wieku w arsenałach Knossos na Krecie znajdowało się prawie 600 rydwanów, a Kart Hadaszt była znacznie większą potęgą niż Knossos. Wozy bojowe były charakterystycznym orężem państw Bliskiego Wschodu – jeździli na nich Hetyci, Egipcjanie, Asyryjczycy, wojownicy starożytnego Izraela. Kartagińczycy długo pozostali wierni tej przestarzałej już orientalnej broni zapewne nie z powodu swego konserwatyzmu, ale dlatego, że wozy bojowe były skuteczne w wojnach z Libijczykami, którzy również śmigali na rydwanach po nadbrzeżnych równinach i stepach dzisiejszej Tunezji.

Także greckie miasto Kyrene, położone w Afryce i mające libijskich przeciwników, używało wozów bojowych aż do III wieku. W kampaniach w górzystej Sycylii te wojskowe pojazdy odgrywały natomiast znacznie mniejszą rolę. Podkreślić wypada, że obywatele Kart Hadaszt, służący w oddziałach „rydwanowych”, musieli przechodzić przeszkolenie jako wojownicy i woźnice, a potem stale ćwiczyć. Z pewnością istniał swoisty „przemysł wojenny”, zajmujący się produkcją rydwanów, zapasowych kół i uprzęży. Do tego na potrzeby armii stale utrzymywano kilka tysięcy koni.

Obywatele Kart Hadaszt aż do końca IV wieku brali udział we wszystkich zamorskich wyprawach wojennych, o wojnach w Afryce nie wspominając. Źródła stale wymieniają ich kontyngenty. Nad Krimissos walczyło aż 10 tysięcy rodowitych Kartagińczyków. To z pewnością także zbrojni obywatele Kart Hadaszt, a nie obcy najemni woje, tworzyli zgromadzenie żołnierzy (*m' mhnt*), które niekiedy, w końcu III wieku, wybierało sobie wodza. Najemni wojownicy pojawiają się dopiero w 410 roku, kiedy dla ich opłacenia wybito ważne tylko na Sycylii monety „wojskowe”. Jak obliczył Ameling, między 410 a 290 rokiem Kartagińczycy prowadzili wojny przez około 30 lat. Jak wynika z liczby stempli mennicznych (znanej w przybliżeniu dzięki wizerunkom na punickich teradrachmach), w przeciągu jednego roku wojny wybijano około 280 tysięcy drachm. Wystarczyło to na opłacenie najwyżej 2800 najemników na 200 dni, i to przy niskim żołdzie wynoszącym pół drachmy dziennie. Oczywiście stosowano też inne formy zapłaty – procarze balearscy zamiast srebra woleli dostawać niewolne dziewczyny. Niemniej jednak znane ze źródeł opowieści o najemnych wojskach punickich, liczących po 50 czy 100 tysięcy zbrojnych, należy włożyć między bajki.

Armia Kart Hadaszt składała się z rodowitych Kartagińczyków, hufców wystawionych przez mniej lub bardziej zależnych sprzymierzeńców oraz żołnierzy najemnych, przy czym często różnica między sprzymierzeńcem a najemnikiem była bardzo płynna. Wszyscy wojownicy otrzymywali żołd, jednakże grecki najemny hoplita brał znacznie więcej niż libijski wieśniak, przymusowo wcielony w szeregi. Wśród sprzymierzeńców występują Maurowie i Numidowie, Grecy z podległych miast sycylijskich, Sykanowie, Sykulowie i Elymowie, niekiedy Sardowie i Korsowie. Gdy Barkidzi rozpoczęli podbój Hiszpanii, także niektóre plemiona iberyjskie stały się sojusznikami, zobowiązanymi do wystawiania oddziałów posiłkowych. Wcześniej Iberowie walczyli dla Kartaginy jako żołnierze najemni. Trzon armii punickiej stanowili jednak poddani Libijczycy. Podczas wojny z Agathoklesem Miasto Dydony wystawiło w 311 roku wojsko złożone z 2 tysięcy rodowitych Kartagińczyków, 10 tysięcy libijskich zbrojnych i tylko 2200 najemnych żołnierzy (Balearów i Etrusków).

Kartagińczycy i Libijczycy tworzyli ciężkozbrojną piechotę, walczącą w linii bojowej w uzbrojeniu typu hoplickiego, składającym się z hełmu, lnianego lub metalowego pancerza, okrągłej tarczy, miecza lub szabli oraz włóczni, którą władało jedną ręką. Jak się zdaje, Kartagińczycy nigdy nie zorganizowali falangi macedońskiej, walczącej niezwykle długimi, oburęcznymi włóczniami – sarissami.

Prawdopodobnie władze Kart Hadaszt zaciągały początkowo najemników, tworzących stosunkowo nieliczne, lekkobrojne oddziały „wyspecjalizowane”, których sami Punijczycy i Libijczycy nie byli w stanie wystawić – chodzi o znakomitych procarzy z Wysp Balearskich i z Ligurii, oszczepników z Hiszpanii, Celtów z północnej Italii, prawie nagich za swymi wielkimi puklerzami, którzy z charakterystycznym dla „barbarzyńców” impetem rzucali się na nieprzyjaciela. Miasto Dydony chętnie przyjmowało też na służbę bitnych jeźdźców z Etrurii, a zwłaszcza z Kampanii. Punijczycy tak cenili chciwych łupu, lecz uporeczywych w boju Kampanczyków, że pozwolili im założyć państewka w Entelli i Nakone na Sycylii. Po ciężkich stratach wśród wojsk obywatelskich w bitwie nad Krimissos Kartagińczycy zaczęli zaciągać bardzo drogie helleńskich hoplitów, by odtworzyć swą piechotę liniową.

Ogólnie rzecz biorąc najemnicy tylko uzupełniali armie składające się z Kartagińczyków oraz Libijczyków i sprzymierzeńców. Przypuszczać można, że w wojnach toczonych w Afryce, ważniejszych dla Miasta Dydony niż boje o Sycylię, najemnicy w ogóle nie brali udziału. Sytuacja zmienia się w wieku III. W armii punickiej, walczącej podczas pierwszej wojny z Rzymem (264–241 rok) na Sycylii, źródła nie wymieniają obywateli Kart Hadaszt. Nie była to jednak armia najemników – połowę spośród 20-tysięcznego wojska na Sycylii tworzyli libijscy poddani, wszyscy wysocy dowódcy zaś byli Kartagińczykami.

Nietrudno jest wyjaśnić przyczyny tej zmiany składu sił zbrojnych. Obywatele Kartaginy nie porzucili bynajmniej wojaczki, by zająć się handlem, lecz służyli na okrętach wojennych. Flota zawsze była dumą Kart Hadaszt – okręty wojenne ochraniały linie komunikacyjne miasta z różnymi częściami jego morskiego imperium. W drugiej połowie VI wieku Kartagina utrzymywała około 60 trier (trójrzędowców), w dwieście lat później – jakieś 120–130. Silne eskadry pozostawały w stałej gotowości bojowej. Tysiące obywateli Kartaginy musiały więc co roku pełnić służbę we flocie, podobnie jak w oddziałach rydwanów. Zaangażowanie militarne rodowitych Kartagińczyków było z pewnością większe, niż przypuszczają niektórzy historycy.

W III wieku liczebność floty sięgnęła 200 jednostek. W razie najwyższej konieczności marynarkę można było jeszcze powiększyć. W czasach wojen z Rzymem budowano jednostki potężniejsze – czterrzędowce (tetrery), których wynalezienie Arystoteles przypisuje właśnie Punijczykom, ale przede wszystkim masywne pięciorzędowce (pentery). Na okręcie takim nie było jednak pięciu rzędów wiosła jeden nad drugim. Być może pentery miały jeden rząd masywnych wiosła, z których każde obsługiwało 5 ludzi. Wystarczyło, że tylko jeden wiosłarz opanował technikę wiosłowania, pozostali dostarczali jedynie siły mięśni. Możliwy był też inny układ, np. dwa rzędy wiosła, przy czym górne wiosła obsługiwało po trzech ludzi, dolne – pod dwóch, lub też trzy rzędy wiosła, gdy w dwóch górnych każdym wiosłem poruszało po dwóch ludzi, w dolnym rzędzie zaś – jeden wiosłarz. W każdym razie w kadłubach penter panował niesłychany ścisk, brakowało miejsca na magazynowanie żywności i wody, a warunki sanitarne były straszliwe. Posiłki załogi na morzu składały się głównie z oliwy, wina i surowego mięsa,

a od takiej diety łatwo można było przecież dostać niestrawności. Do kadłuba wciśkano (niemal dosłownie) 300 ludzi załogi (głównie wiosłarzy, a także garstkę marynarzy, sterników oraz dowódców), jak również 40, wyjątkowo nawet 120, żołnierzy „piechoty morskiej”. Wielkie eskadry pierwszej wojny z Rzymem, liczące po 200 pięciorzędowców, wymagały więc obsady 68 tysięcy, a może nawet 84 tysięcy ludzi. Przy wiosłach nie trudzili się przy tym niewolnicy czy najemni osiłkowie. Do służby w marynarce Kartagińczycy, podobnie zresztą jak np. Ateńczycy, przeznaczali przede wszystkim własnych obywateli i mieszkających w Kart Hadaszt metojków. Załogi kartagińskich galer tworzyli zapewne także mężczyźni z podległych miast fenickich. Niewolników używano jako wiosłarzy tylko w sytuacjach ostatecznych. Podczas pierwszej wojny z Rzymem punicycy możni posadzili więc przy wiosłach tylu obywateli i fenickich sprzymierzeńców, ilu można tam było umieścić bez doprowadzenia gospodarki państwa do ruiny. Nic więc dziwnego, że nie było już „wolnych” obywateli Kart Hadaszt, którzy mogliby walczyć w armii lądowej na Sycylii. Rodowici Punijczycy wrócili do szeregów podczas morderczej „wojny nieubłaganej” w Afryce.

W czasie drugiego konfliktu z Rzymem Hannibal Barkida dowodził już inną armią, utworzoną według nowoczesnych hellenistycznych wzorów. Było to ruchliwe wojsko manewrowe z silną kawalerią, lekkobrojnymi i słoniami, składające się głównie z poddanych i sprzymierzonych Libijczyków, Numidów, Iberów, potem także Italiców, Ligurów i Celtów (wszyscy wojownicy otrzymywali żołd, sprzymierzeńcy jednak z pewnością wyższy od poddanych). Wzmianki w źródłach zdają się świadczyć, że w armiach drugiej wojny z Rzymem także rodowici Kartagińczycy odgrywali niebagatelną rolę. W czasie tego konfliktu obywatele Kart Hadaszt służyli jednak przede wszystkim we flocie, tworzyli też administrację, byli kolonistami w podbitych regionach Hiszpanii i żołnierzami w wojsku strzegącym afrykańskich posiadłości. To oni stanowili znaczną część armii punickiej, gdy Publiusz Korneliusz Scypion przeniósł wojnę do Afryki. Kartagińczycy (i inni Fenicjanie) w bitwach bili się dzielnie nawet w sytuacjach beznadziejnych, „z typową dla Semitów zaciekłością”, jak to się dawniej pisało. Obecnie, z uwagi na poprawność polityczną, takich określeń raczej się nie używa. Niemniej jednak ostatnie badania wskazują, że w genach zapisane być mogą nawet takie cechy, jak religijność czy stosunek do kary śmierci. W opowieściach o kartagińskim charakterze narodowym czy mrocznej zaciekłości punickich wojów jest chyba jakieś ziarno prawdy.

W III wieku z armii kartagińskiej znikają „pancerne” rydwany. Zastąpiły je słonie bojowe, te czołgi starożytnego świata, które Kartagińczycy włączyli do swych sił zbrojnych wzorem władców hellenistycznych. Słonie, podobnie jak wcześniej wozy z kosami, ustawiano przed frontem punickiej falangi. Atak tych ogromnych zwierząt „z ręką w kształcie węża” miał wprawić w zamieszanie linię bojową nieprzyjaciela. Punijczycy być może pozyskali kilka słoni indyjskich, sprowadzali też zapewne indyjskich kornaków, potrafiących obchodzić się z wielkimi trąbowcami. Chwytano i szkolono jednak przede wszystkim słonie leśne (*Ioxodonta africana*

*oxyotis*), w starożytności występujące na północ od Sahary, np. w masywie Atlasu. Jak dowiodły niedawne badania DNA, przeprowadzone przez uczonych francuskich, słonie leśne, obecnie bardzo już nieliczne, stanowią odrębny gatunek. Są one mniejsze nie tylko od afrykańskich słoni sawannowych, do których nie docierali punicycy łowcy, ale także od swych indyjskich krewniaków. Największe osobniki nie przekraczały 2,4 metra wysokości. Zwierzęta te przypuszczalnie nie nosiły więc wieżyczek z wojownikami – słoń sam był groźną bronią. Przed bitwą kolosy przybierano w rynsztunek bojowy, mający zatrwożyć nieprzyjaciela, zakładano im pancerze, skórzane kapy, napierśniki z kolcami i ostrza przedłużające kły. Niekiedy rzucano pod kłocowate nogi słoni jeńców, by zwierzęta przyzwyczyły się do rozdeptywania ludzi na miazgę.

W armii Seleukidów każdego słonia otaczał oddział złożony z około 40–50 lekkobrojnych, którzy chronili zwierzę przez atakami nieprzyjacielskich żołnierzy (usiłujących osiągnąć zwłaszcza wrażliwej trąby). Przypuszczalnie również w wojsku kartagińskim cenne kolosy miały taką eskortę. Słonie były skuteczne zwłaszcza w walce z przeciwnikiem, który nigdy nie zetknął się z takimi bestiami. Pomogły Punijczykom rozgromić armię Regulusa, pokonać zbuntowanych najemników i podbić hiszpańskie ludy. To przeraźliwie trąbiące gruboskórcę trwożyły dzikich góralsi, czyhających na żołnierzy Hannibala w alpejskich przełęczach. Z drugiej jednak strony słonie były nerwowe i płochliwe. W bitewnej wrzawie czy rozjuszone ranami wpadały w szaf i tratowały szeregi swojej armii, stając się bronią obosieczną.

Na zakończenie podkreślić wypada, że rodowici Kartagińczycy znali się na wojennym rzemiośle, ale było ich niewiele. Możliwości mobilizacyjne Kart Hadaszt wynosiły w IV i III wieku około 33 tysięcy, jedynie w wypadkach największego zagrożenia – 55 tysięcy obywateli (zapewne razem z metojkami). Tylko dzięki dobrej organizacji sił zbrojnych i wykorzystaniu wojsk złożonych z poddanych, sprzymierzeńców, w mniejszym stopniu najemników, Punijczycy zdołali zdobyć i długo utrzymać swe imperium. Przy skromnych zasobach osiągnęli właściwie wszystko, co było możliwe. Jeśli ponieśli klęskę, to w tytanicznych zmaganiach z mocarstwem, któremu w świecie śródziemnomorskim nikt nie zdołał się oprzeć. A i tak w pewnym momencie byli o włos od zwycięstwa! Wypada zwrócić uwagę, że Kartagina była państwem wyjątkowo „odpornym na ciosy”. Stoczyła z Rzymem wiele morderczych batalii, podczas gdy monarchie hellenistyczne składały broń przed Miastem Wilczycy po jednej przegranej walnej bitwie.

## NARÓD BEZ SZTUKI?

„Dla Punijczyka sztuka nie jest wzniosłą niebiańską boginią, lecz dojną za prawdę krową, która zaopatruje go w masło” – napisał niemiecki historyk Reinhard Herbig<sup>1</sup>. Wielki włoski badacz starożytności Gaetano de Sanctis doszedł do wniosku, iż: „nie można tak naprawdę twierdzić, że kiedykolwiek istniała sztuka kartagińska; punickim handlarzom za bardzo brakowało śmiałości i oczywistości inspiracji”. Inni uczeni podkreślali, że lud Kart Hadaszt okazał się niezdolny do stworzenia oryginalnych dzieł artystycznych, Punijczycy byli jakoby tylko rzemieślnikami i pozbawionymi talentu naśladowcami, którzy bez krzty fantazji łączyli motywy orientalne, fenickie, cypryjskie, egipskie, italskie czy greckie, nie rozumiejąc ich znaczenia.

Tego rodzaju oceny wydają się jednak zbyt pochopne, a wydali je znawcy nadmiernie zafascynowani estetycznymi kategoriami helleńskiej sztuki. To prawda, że Kartagińczycy nie próbowali w swych dziełach odtworzyć piękna otaczającego świata czy ludzkiego ciała. W płaskorzeźbach czy nielicznych zachowanych na ścianach komór grobowych malowidłach jakby świadomie unikali przedstawiania trzeciego wymiaru. Postawa taka nie wynikała jednak z „praktycznego kupieckiego ducha”. Gdyby Punijczycy rzeczywiście byli narodem handlarzy, to czy nie powinni raczej podnosić jakości swych wyrobów, by znaleźć jak najwięcej nabywców, jeśli nie w Grecji, to przynajmniej w Italii? Tymczasem szare naczynia punickie miały wartość wyłącznie użytkową, naprawdę piękną ceramikę sprowadzano do Kart Hadaszt z Hellady, z Etrurii, z Kampanii. Jak się wydaje, podobnie jak wyznawcy judaizmu czy później islamu, Kartagińczycy odczuwali metafizyczny lęk przed pokazywaniem wizerunków bóstw i przede wszystkim istot żywych. Przerazał ich świat pełen gniewnych bogów i wrogich demonów, dlatego też usiłowali

---

<sup>1</sup> R. Herbig, *Das archäologische Bild des Puniertums*, w: *Rom und Karthago*, s. 177. Podobnie H. Bengtson, *Römische Geschichte. Republik und Kaiserzeit bis 284 n. Chr.*, München 2001, s. 118, który dochodzi do wniosku, że zwrócenie się Punijczyków wyłącznie ku komercyjnym interesom nie było błogosławieństwem dla kartagińskiej cywilizacji, gdyż kartagińskim artystom brakowało nie tylko oryginalności, ale także wszelkiego wdzięku.



przedstawiać go w sposób zdeformowany, znosząc kategorie, które wyrażają życie i ruch. Nie przypadkiem Punijczycy okazali się mistrzami na polu drobnej plastyki, wykonując przede wszystkim przedmioty magiczne, mające odpędzać złe moce: amulety i talizmany, groteskowe gliniane maski, nieco podobne do tych, które znaleziono w świątyni Artemidy Orthia w Sparcie, skarabeusze z pasty emaliowanej, jaspisu i karneolu z wizerunkami egipskich bóstw Besa, Izdy, Horusa, Ptaha, węża ureusa i bogini Sachmet, sakralne brzytwy i malowane strusie jaja. Znakomite są również punickie klejnoty, pieczęcie, monety, gliniane lampy z dwoma otwartymi palnikami i wstęgowym wylewem, jak również wyroby ze szkła i kości słoniowej.

Z wielkiej plastyki Kart Hadaszt nie przetrwało prawie nic. Prawdopodobnie pierwsze świątynie wzniesiono zgodnie z kanonami tradycji fenickiej. Wpływy helleńskie zaczęły pojawiać się dopiero w końcu V wieku, kiedy do Miasta Dydony zwycięskie armie punickie sprowadziły posągi i inne dzieła sztuki z Akragas i pozostałych zdobytych *poleis* na Sycylii. Wpływy te jednak dopiero w okresie hellenistycznym osiągnęły pewne znaczenie. W różnych częściach imperium Kart Hadaszt, na Sardynii, na Ibizie, w zachodniej Sycylii, na marokańskim wybrzeżu, a później w Hiszpanii, sztuka punicka przejmowała w większym lub mniejszym stopniu elementy miejscowej kultury, a także na kulturę tę wpływała. W 1979 roku znaleziono w Motye ponadnaturalnej wielkości marmurowy posąg efeba, pochodzący zapewne z pierwszej połowy V wieku. Rzeźba jest dziełem wybitnego greckiego artysty, być może Pithagorasa z Rhegion, została jednak wykonana na zamówienie Punijczyków z Motye i przedstawia jakąś kartagińską osobistość, możliwe, że króla Hamilkara, poległego w bitwie pod Himera. Zgodnie z kanonami klasycznej sztuki helleńskiej młodzieniec powinien być „heroicznie nagi”. Składający zamówienie życzyli sobie jednak, by przybrać go w cienką, orientálną szatę – i tak rzeczywiście się stało.

## ROZDZIAŁ XXI

# ZAGINIONE KSIĘGI

Oryginalna literatura punicka zaginęła, zostawiając tylko nieliczne ślady. Trudno bowiem zaliczyć do literatury zazwyczaj skąpe inskrypcje, ocalały w przekładzie greckim *Periplus Hannona* Żeglarza, kartagiński passus w komedii *Punijczyk* Plautusa czy około 40 fragmentów z dzieła Magona o rolnictwie, które zachowały się w transkrypcji łacińskiej. Literatura kartagińska jednak istniała. Jak podaje Pliniusz Starszy, w Kart Hadaszt znajdowały się ogromne biblioteki. „Po upadku Kartaginy nasz senat podarował biblioteki tego miasta afrykańskim dynastom” – pisze ów dziejopis. Punickie księgi otrzymali z rzymskiej łaski zapewne synowie Masynissy – Gulussa, Micipsa i Mastanabal. Biblioteki punickie nie zostały utworzone na wzór księgozbioru Lagidów w Aleksandrii. Kartagińczycy naśladowali raczej asyryjskiego króla Assurbanipala, który w VII stuleciu zgromadził imponujący „księgozbiór” w swym pałacu w Niniwie. Biblioteki w Mieście Dydony powstawały przez całe stulecia. Możemy być pewni, że koloniści z Tyru zabrali ze sobą do nowej ojczyzny święte księgi, zawierające przepisy rytualne i poematy mitologiczne, podobne do tych wspaniałych dzieł, odnalezionych w Ugarit (obecnie Ras Szamra w Syrii). Plutarch powiada, że święte księgi przechowywane były w świątyniach, a dostęp mieli do nich tylko kapłani i wtajemniczeni.

Obok dzieł religijnych w Kart Hadaszt kwitła również historiografia, zwłaszcza oficjalna. Kroniki kartagińskie wspominają Pseudo-Arystoteles, Awienus czy komentator Wergiliusza, Servius, który mówi o „historii punickiej”. Dzieje wyprawy Hannibala Barkidy do Italii przedstawili jego helleńscy nauczyciele Sosylos z Sparty i Silenos z Kale Akte, tworzący po grecku, ale także dla kartagińskiego czytelnika. Być może w armii Hannibala znajdował się także oficjalny historyk z Kart Hadaszt, spisujący sprawozdanie dla Rady Starszych, ale jego imię i dzieło zostały w przeciągu wieków zapomniane<sup>1</sup>. Sam Hannibal sporządził sprawozdanie ze swych czynów w długiej grecko-punickiej inskrypcji na przykładku Hery Lakińskiej w Italii.

---

<sup>1</sup> Istnienie takiego historyka uznaje za możliwe J. Seibert (*Forschungen zu Hannibal*, Darmstadt 1993, s. 12).

Żeglujący po dalekich morzach Kartagińczycy niewątpliwie tworzyli dzieła geograficzne. Król numidyjski Juba II utrzymywał, że źródła Nilu znajdują się w Mauritanii i powoływał się na „księgi punickie”. Geografia kartagińska przetrwała upadek miasta. W czasach Pliniusza Starszego niejaki Hazdrubal opisał jezioro Cephisida, położone gdzieś na atlantyckim wybrzeżu. Zasłużoną sławą cieszyły się prace kartagińskich agronomów. Senat rzymski uznał, że ze wszystkich dzieł literatury punickiej tylko traktat Magona o rolnictwie, składający się z 28 ksiąg, zasługuje, by przetłumaczyć go na łacinę. Zajęła się tym komisja senatu, której przewodniczył Decjusz Silanus. Na grekę traktat Magona przełożył Cassius Dionysius z Ityke. Zachowane (łacińskie) fragmenty ksiąg punickiego agronoma świadczą, że Magon pisał językiem pięknym i obrazowym, zarazem bardzo precyzyjnym<sup>2</sup>. Ten traktat punicki czytali jeszcze Bizantyjczycy i Arabowie.

Nie można wykluczyć, że Punijczycy tworzyli dzieła filozoficzne. Na długo przed upadkiem Kart Hadaszt w mieście działały szkoły helleńskich filozofów – pitagorejczyków, neopitagorejczyków i neoakademików. Filozofowano pod Byrsą zapewne po grecku, ale na dyskusjach „przyjaciół mądrości” w Kart Hadaszt z pewnością wycisnęły swe piętno religia i mentalność Kartagińczyków. Tak naprawdę o literaturze punickiej bardzo niewiele wiadomo. Przypomnieć tylko wypada, że w IV wieku n.e. święty Augustyn zapewniał swego znajomego, gramatyka Maxymusa z Madaury: „W księgach punickich, jak przekazali uczeni mężowie, znajdowało się wiele dobrych i mądrych rzeczy”. Plutarch opowiada, jak to po upadku Miasta Dydony święte księgi Kartagińczyków zostały starannie ukryte. Jest to zapewne nieprawdziwa historia, niektórzy kartaginologowie nie tracą jednak nadziei, że kiedyś uda się odnaleźć spoczywającą gdzieś wśród skał wielką bibliotekę punicką, podobną do glinianych tabliczek z Ugarit, a w niej dzieła, dorównujące psalmom biblijnym czy pieśniom Homera.

---

<sup>2</sup> M. S z n y c e r, *Die punische Literatur, w: Karthago...*, s. 339.

## PIERWSZA WOJNA Z RYZMEM (264–241 ROK)

Już starożytni toczyli spór, kto ponosi winę za rozpętanie morderczych wojen między Kartaginą a Rzymem. Wypisano na ten temat morze atramentu, lecz historycy do dziś nie doszli do zgody. Wyjaśnienie wszakże wydaje się proste i wynika z charakteru narodowego Synów Wilczycy. Rzymianie byli najbardziej wojowniczym ludem basenu Morza Śródziemnego. Każdej wiosny powoływali młodych mężczyzn do wojska, a żołnierze przecież nie powinni beczynnie gnuśnieć w obozach. Prawie co roku znad Tybru wyruszały więc nowe armie, by najeżdzać, grabić i zagarniać ziemie sąsiadów. Od swych italskich sprzymierzeńców Roma domagała się przede wszystkim rekruta, który powinien mieczem zarabiać na swe utrzymanie. W boju Rzymianie byli uporczywi i nie załamywali się nawet po najcięższych klęskach. Nobilowie pragnęli wojny, by zdobyć sławę zwycięskich wodzów, która dawała przewagę w ustawicznej walce o władzę, urzędy i wpływy. Także wieśniacy rzymscy i lacińscy chętnie służyli w wojsku w nadziei na przydział ziemi, odebranej pokonanym wrogom i obfite łupy. Zagarnięte na wojnie dobra i niewolnicy szybko stały się ważnym elementem rzymskiej gospodarki.

Po przepędzeniu z Italii Pyrrusa senatorowie uświadomili sobie potęgę swego państwa i uwierzyli, że nie ma nieprzyjaciela, którego Rzym nie zdoła rzucić na kolana. W 265 roku niemal cała Italia była już pod władzą Miasta Wilczycy. Kwiryci mogli wreszcie korzystać z dobrodziejstw pokoju, nie wyobrażali sobie jednak życia bez szczyku oręża i wojennej sławy. Pozostały im podboje na północy, kosztem Ligurów i Celtów. Ale liguryjscy górale nie mieli srebra i złota. Znacznie lepszym rozwiązaniem wydała się chciwym *patres* wojna o Sycylię ze słynną ze swych skarbów Kartaginą. Każdy, kto stał na italskim brzegu w Villa San Giovanni czy Reggio di Calabria, wie jakże bliskie, niemal na wyciągnięcie ręki, wydają się stamtąd zielonobrunatne wzgórza Sycylii, oddzielonej od stałego lądu jedynie przez wody Cieśniny Messyńskiej. Jak się zdaje, jeszcze przed zdobyciem Tarentu i ujarzmieniem ludów południowej Italii Rzym czynił przygotowania do konfliktu z Kart Hadaszt. W 273 roku republika założyła kolonie lacińskie w Cosa i Paestum, by wzmocnić obronę wybrzeża, w tym samym roku wysłała poselstwo do Ptolemajosa II Filadelfosa, monarchy Egiptu. Czy Synowie Wilczycy pragnęli zapewnić sobie zyczliwość Lagidy

na wypadek wojny z Kartaginą? W 272 roku Rzymianie odebrali ujarzmionym Bruttium połowę wielkiego lasu Sila – być może zamierzali sprowadzać z niego drewno do budowy wojennych korabi<sup>1</sup>. Pozostało tylko znaleźć powód do wzniecenia konfliktu. Los sprawił, że stała się nim sprawa Mamertynow, wspomnianych już kampanijskich rzezimieszek z Messany. Naiwnością jest sądzić, że bez prośby Mamertynow o pomoc Rzymu nie byłoby wojny punickiej. Senat prędzej niż później wysłałby legiony na Sycylię – jakiś pretekst z pewnością by się znalazł.

Mamertyni przez pewien czas czuli się bezpiecznie, mieli bowiem kompanów po drugiej stronie cieśniny, wspomnianych już żołdaków z Rhegion. W 270 roku Rzymianie uznali jednak, że nadeszła pora, aby ukarać kampanijskich dezertersów za zdradę. Armia konsularna wzięła Rhegion szturmem, tych Kampanczyków, którzy przeżyli, zawleczono nad Tyber i okrutnie stracono na forum.

W zdobyciu miasta pomógł Rzymianom Hieron, wódz młody, ambitny i zdolny, ongiś dowódca w armii Pyrrusa, który zdołał narzucić Syrakuzanom swą władzę. Hieron postanowił wykorzystać sytuację i rozprawić się z rabusiami z Messany. W 269 roku pobił na głowę Mamertynow nad rzeką Longanos. Wydawało się, że Messana jak dojrzałe jabłko wpadnie w ręce jedynowładcy Syrakuz. Wtedy jednak w obronie Synów Mamersa wystąpił kartagiński admirał Hannibal, syn Giskona, który właśnie zdobył bazę dla swej floty na Liparze, największej z Wysp Liparyjskich. Moźni z Kart Hadasz przagnęli zapobiec nadmiernemu wzrostowi syrakuzkańskiej potęgi.

Hieron zląkł się wojny z punickim mocarstwem. Wrócił do Syrakuz i na otarcie łez przybrał tytuł króla. W 264 roku spróbował ponownie zawładnąć Messaną. I tym razem Kartagińczycy udzielili pomocy kampanijskim zbójom. W mieście Mamertynow stanął punicki garnizon pod wodzą Hannona. Król Hieron ponownie jak niepyszny podążył do domu. Wśród dzieci Mamersa nie było jednak zgody. Niektórzy spośród nich postanowili poprosić o ratunek Rzymian. Nie wiadomo, czy zbyt ciężka Mamertynom kartagińska załoga na messańskim akropolu, czy też spodziewali się, że opieka italskich krewniaków znad Tybru przyniesie im większe korzyści. Prośba Mamertynow spowodowała gorące dyskusje w rzymskim senacie. Jak twierdzi Polibiusz, senatorowie zdawali sobie sprawę, że niewłaściwe jest pomaganie kampanijskim rabusiom z Messany, gdy Rzymianie ukarali przecież srogo ich pobratymców z Rhegion. Debaty prawdopodobnie toczyły się między konserwatywnymi senatorami, takimi jak przedstawiciele rodu Fabiuszów, pragnącymi prowadzić ekspansję na północy, a reprezentantami rodów, mających powiązania z arystokracją kampanijską, jak Atyliusze, Otacyliusze czy Klaudiusze, uważającymi, że tylko podboje na Sycylii przyniosą państwu największe korzyści. Sądzono, że to właśnie rody rzymsko-kampanijskie rozpełtały wojnę w celu ochrony interesów wytwórców z Kampanii (kampanijskie wino i ceramika zaczęły już wypierać produkty z Tarentu i Apulii)<sup>2</sup>. Jest to jednak interpretacja zbyt współczesna.

<sup>1</sup> Tak W.V. Harris, *War and Imperialism in Republican Rome 327–70 BC*, Oxford 1985, s. 183 in.

<sup>2</sup> Np. S. Lancel, *op.cit.*, s. 365.

Starożytni nie znali pojęcia merkantylizmu. Wojna miała toczyć się o łupy, sławę i zdobycze terytorialne, a nie o rynki zbytu.

W senacie nie doszło do zgody, toteż konsulowie zwrócili się do ludu. Do wojny zagrzewał zwłaszcza konsul Appiusz Klaudiusz Caudex, który kusił zgromadzonych na komicjach kwirytów perspektywą obfitej grabieży. Rzymski historyk Florus (I/II wiek n.e.) stwierdza jasno, że lud pragnął zagarnąć „bogata zdobycz”, czyli Sycylię. Florus nie ma wątpliwości, że Roma rozpoczęła wojnę pod chwalebny pretekstem wspierania sprzymierzeńców, lecz tak naprawdę z pospolitej żądzy łupu.

Komicja zdecydowały, że republika udzieli Mamertynom pomocy, Klaudiusz Caudex zaś powiedzie legiony na Sycylię. Konsul otrzymał upoważnienie do wypowiedzenia wojny każdemu, kto ośmieli się zagrozić Messanie. Senatorowie doskonale zdawali sobie sprawę, że może to skończyć się morderczym konfliktem z Kart Hadaszt, a jednak pobłogosławili całe przedsięwzięcie. Traktatem Philinosa, zamykającym przed Rzymianami Sycylię, który nadtybrzańska republika odnowiła z Kartagimą jeszcze podczas wojny z Pyrrusem, nad Tybrem nie przejmował się nikt. Polibiusz usiłuje przekonać potomnych, że Rzymianie prowadzili niejako wojnę prewencyjną, ponieważ odczuwali lęk przed Kartagińczykami, którzy podporządkowali sobie „nie tylko libijskie krainy, lecz także wielką część Hiszpanii, a nadto byli panami wszystkich wysp na Sardyńskim i Tyrreńskim Morzu”. W rzeczywistości Punijczycy dzierżyli w Hiszpanii najwyżej jedno czy dwa małe miasta, na Korsyce zaś – tylko kilka portów. Przez wieki nie zdołali zdobyć całej Sycylii, nie dążyli zresztą do tego. Żaden z senatorów nie mógł poważnie sądzić, że Kartagińczycy są w stanie zagrozić Italii. To drapieżny imperializm rzymski ponosi odpowiedzialność za rozpalenie wielkiej wojny.

Konsul Klaudiusz Caudex zajął się przygotowaniem wojska, do Rhegion zaś pchnął z oddziałem zbrojnych swego krewnego Gajusza Klaudiusza. Ten ostatni miał zapewnić bezpieczeństwo Messanie, zanim nadciągną główne siły. Gajusz Klaudiusz bez przeszkód przeprowił się na Sycylię i wkroczył do miasta Mamertynow. Uprzednio uzgodnił swe postępowanie z hersztami kampańskich łajdaków. Mamertyni zwołali zgromadzenie, na które wezwali Hannona, komendanta punickiej załogi na akropolu. Hannon lekkomyślnie przybył, by bronić swej sprawy. Wszelkie jego wysiłki skazane były na przegraną. Po długiej dyskusji Rzymianie za zgodą Mamertynow wtrącili kartagińskiego wodza do więzienia. Zwolnili go dopiero wtedy, gdy punicki garnizon wycofał się z Messany. Tak to Synowie Wilczycy bez przelewu krwi zdobyli ważne miasto na Sycylii.

Na wieść o tej katastrofie gniew ogarnął punickich gerontów. Za nieudolność i tchórzostwo rozkazali nieszczęsnego Hannona rozpiąć na krzyżu. Wystali też poselstwo nad Tyber, domagając się, aby Rzymianie przestrzegali zawartych układów i trzymali się od Sycylii z dala. Punicy posłowie zagrozili wojną, jeśli te żądania nie zostaną spełnione. Kartagińczycy mogli doskonale obyć się bez Messany. Zastosowali jednak swą „doktrynę sycylijską”, zgodnie z którą zwalczali każdą trzecią siłę, pojawiającą się na wyspie. Geroncy z Kart Hadaszt nie mieli złudzeń.

Wiedzieli, że gdy tylko Rzymianie zagnieżdżą się na Sycylii, zaraz wyciągną ręce po nowe ziemie.

Słowa punickich posłów nie zdołały skłonić do ustępstw senatorów. Klaudiusz Caudex z armią przemaszerował do Rhegion. Prowadził tylko dwa legiony (wraz z kohortami sprzymierzeńców około 16–20 tysięcy żołnierzy), drugie wojsko konsularne bowiem zajęte było tłumieniem rewolty Etrusków w Volsinii. Kartagińczycy wysłali wtedy na Sycylię flotę pod wodzą Hannona, syna Hannibala. Miasto Dydony nie było jednak przygotowane do konfliktu z Rzymem. Hannon nie dostał wielu żołnierzy. Mógł liczyć tylko na oddziały punickie stacjonujące na terytorium epikracji, zgromadził tedy siły znacznie szczuplejsze od rzymskich. Niespodziewanie zyskał natomiast poparcie sycylijskich Greków. Pojawienie się Rzymian na wyspie wzbudziło wśród Hellenów przerażenie. Synowie Wilczycy cieszyli się już zasłużoną opinią grabieżców i okrutników, którzy ujarzмили greckie *poleis* w Italii, a teraz przybyli na pomoc krwawym kampańskim żołdakom. Kartagińczycy w przeszłości bywali wrogami Greków, od wieków jednak stanowili część krajobrazu politycznego Sycylii. Hellenowie uważali ich za „cywilizowanych” partnerów, z pewnością lepszych od prymitywnych rzymskich barbarzyńców.

Hannon szybko zawarł więc sojusz z Akragas, najświetniejszym po Syrakuzach *polis* Sikeliotów, ufortyfikował to miasto i osadził w nim silny garnizon. W Solus wódz punicki niewątpliwie zdumiał się, gdy stanęli przed nim posłowie Hierona z Syrakuz, proponując przymierze przeciwko Rzymianom. Po raz pierwszy w dziejach Syrakuzy stały się aliantem Kartaginy. Obie strony ustaliły, że będą wojować tak długo, dopóki nie przepędzą italskich intruzów z Sycylii. Hieron zajął wraz z armią stanowisko na Górze Chalkidyjskiej na południe od Messany, hufce Hannona rozbiły obóz w Sunes na północ od miasta. Hellenowie i Kartagińczycy zaczęli wspólnie oblegać gniazdo Mamertynów. Flota punicka z bazy koło przylądka Pelorias (Capo di Faro) patrolowała Cieśninę Messyńską. Wódz kartagiński liczył, że Rzymianie nie zdołają przepłynąć się z Rhegion na Sycylię. Miasto Wilczycy nie miało floty, konsul Klaudiusz musiał przeto pożyczyć kilkanaście trier i jeszcze mniejszych pentekonter od „sprzymierzonych” Greków z Tarentu, Elei, Neapolu i Lokroi.

Pierwsza próba sforsowania cieśniny spelzła na niczym. Okręty punickie zdobyły kilka rzymskich korabi wraz z załogami. Hannon jeszcze raz spróbował dyplomacji. Odesłał Klaudiuszowi triery i żeglarzy, napominając Rzymian, by nie łamali układów z Kartaginą. Konsul nie przyjął jednak swych galer, dając do zrozumienia, że zamierza prowadzić wojnę. Rozsierdzony Hannon zapowiedział, że nie pozwoli rzymskim szczerom lądowym chociażby na obmycie rąk w morzu. Bogowie ukarali wkrótce punickiego stratega za pychę. Jeszcze raz okazało się, że floty starożytne nie są w stanie utrzymywać skutecznej blokady. Mała eskadra rzymska przepłynęła się do Messany po zachodzie słońca, wykorzystując prąd morski pchający pełne wirów wody cieśniny ku północy, zwany dziś Montante<sup>3</sup>. Zaraz po

<sup>3</sup> J.F. L a z e n b y, *op.cit.*, s. 49.

wyłądowaniu konsul wezwał Syrakuzan i Punijczyków, by przestali gnębić rzymskich sprzymierzeńców wojną. Hieron odpowiedział cierpko, iż Mamertyni zasłużyli na karę ze względu na swe liczne zbrodnie. Hannon wyraził się zapewne w podobnym duchu. Klaudiusz Caudex formalnie wypowiedział tedy Kartaginie i Syrakuzom wojnę, która miała stać się najdłuższym toczonym bez przerw konfliktem starożytnego świata, wojną największych flot, jakie kiedykolwiek wypłynęły w morze.

Geronci z Kart Hadaszt nie zdawali sobie zapewne sprawy, jakiemu potworowi rzucili wyzwanie. Po ujarzmieniu Italii Rzymianie dysponowali ogromnymi możliwościami mobilizacyjnymi, dzięki którym mogli zmiażdżyć każdego nieprzyjaciela. Polibiusz podaje, że w 225 roku nadtybrzańska republika w obliczu groźnego najazdu Celtów powołała pod broń wszystkich zbrojnych mężów spośród obywateli oraz sojuszników – 700 tysięcy piechurów oraz 70 tysięcy kawalerzystów. Dane te często podawano w wątpliwość, faktem jest jednak, że w 212 roku Miasto Wilczycy miało w polu 25 legionów, czyli znacznie ponad 200 tysięcy zbrojnych, a do tego dochodziło co najmniej 63 tysiące ludzi na 185 okrętach wojennych. Jak świadczy wiarygodny w takich sprawach Liwiusz, w 265/264 roku państwo rzymskie miało 292 234 dorosłych mężczyzn-obywateli. Italskich sprzymierzeńców było jeszcze więcej, a Rzymianie niezwykle hojnie szafowali krwią swych sojuszników. Jednakże nie tylko liczba potencjalnych rekrutów jest tu ważna. Rzymianie bowiem także faktycznie byli w stanie powołać znaczną część ludności męskiej pod broń. Na przełomie IV i III wieku, w czasie podboju Italii, od 9 do 16 procent dorosłych rzymskich mężów stale służyło w wojsku, a w chwilach kryzysu nawet 25 procent – znacznie więcej niż w jakimkolwiek innym państwie ery przedprzemysłowej. Kartagina nie była zdolna wystawić sił zbrojnych, mogących nawet w przybliżeniu dorównać potędze znad Tybru. Miasto Dydony mogło oczywiście zaciągać najemników, ale ci żądali wysokiej zapłaty. Legioniści z obywatelskiej armii rzymskiej otrzymywali natomiast marny żołd – byli wojskiem liczniejszym, bitnym i tanim, sprzymierzeńcy italscy zaś musieli tak naprawdę sami utrzymywać swych żołnierzy. Wynik wojny wydawał się przesądzony.

Klaudiusz Caudex żwawo poczynał sobie na Sycylii. Najpierw rzucił się na wojska Hierona pod Messaną. Doborowa konnica syrakuzkańska rozpedziła w bitwie jeźdźców rzymskich, ciężkozbrojni piechurzy konsula zmiotli jednak greckich hoplitów z placu boju. Po tym niepowodzeniu Hieron odszedł do Syrakuz, być może rozgoryczony na punickiego sojusznika, który nie przybył z pomocą. Rzymianie zaraz potem podjęli szturm na dobrze umocniony obóz kartagiński, położony na półwyspie między moczarami a morzem. Atak załamał się i ośmieleni sukcesem libijscy wojownicy Hammona rzucili się do pościgu. W otwartym polu hufce punickie zostały jednak rozbite w puch. Hannon wycofał się spod Messany do okolicznych miast. Klaudiusz obległ jeszcze Echetłę na pograniczu terytorium Syrakuz, lecz poza tym niczego nie wskórał i jesienią 264 roku wrócił do Italii, pozostawiając w Messanie silny garnizon. Senatorowie nie byli zadowoleni



z osiągnięć konsula. Caudex nie otrzymał prawa do odbycia triumfu. W następnym roku na Sycylii wylądowali aż dwaj konsulowie (etruscy powstańcy w Volsinii zostali już pokonani), Maniusz Waleriusz Maksimus i Maniusz Otacyliusz Krassus. Prowadzili 40 tysięcy dobrego żołnierza, a wraz z załogą Messany mieli aż 50 tysięcy zbrojnych. W porównaniu z tą potęgą Hannon, syn Hannibala, i Hieron zgromadzili tylko mizerne hufce. Nic dziwnego, że rzymska wyprawa przemieniła się w zwycięski pochód. Konsulowie bez trudu zmusili do odwrotu armię punicką i syrakuzzańską, które znów stanęły pod Messaną. Sukces ten przyniósł Waleriuszowi zaszczytny przydomek „Messala” (od nazwy miasta). Swe przewagi nad Kartagińczykami i Hieronem wódz rzymski kazał uwiecznić na malowidle, zdobiącym senacką kurię.

Rzymianie wzięli następnie szturmem Hadranon na południowy zachód od Etny, grabiąc i mordując. Zatrwożone miasta sycylijskie zaczęły przechodzić na stronę zwycięzców. Podobno aż 67 miejscowości poddało się konsulom, w tym Katane, Kamarina i Henna. Także Hieron, gdy spostrzegł „mnóstwo i siłę rzymskich legionów, wywnioskował [...] że sytuacja Rzymian jest pomyślniejsza niż Kartagińczyków” (Polibiusz), poprosił więc konsulów o pokój. Król Syrakuz oddał bez okupu rzymskich jeńców, zobowiązał się zapłacić 100 talentów srebra w ratach i zrezygnował z władzy nad tymi miastami, które już zawarły sojusz z Rzymem. W zamian został „przyjacielem ludu rzymskiego” i zatrzymał panowanie nad południowo-wschodnim skrawkiem Sycylii z Leontinoi i Tauromenion. Przymierze z Hieronem przyniosło Rzymianom ogromne korzyści – przede wszystkim rozwiązało palące problemy, jakie wielka armia rzymska miała w obcym kraju z zaopatrzeniem. *Basileus* Syrakuz aż do śmierci w 215 roku pozostał wiernym aliantem nadtybrańskiej republiki. Kartagińczycy najwyraźniej pokpili sprawę. Wystali wprawdzie Hieronowi na odsiecz flotę, lecz okręty przybyły za późno.

Po tym błyskotliwym sukcesie armia rzymska wtargnęła w granice punickiej epikratii. Niespodziewanie bramy otworzyła konsulom Segesta, od wieków sojuszniczka Kart Hadaszt. Segestyjczycy wycieli w pień kartagiński garnizon i uzyskali względy Rzymian, głosząc, że są ich krewniakami, również od Trojan wywodzą bowiem swój ród. W starożytności takie mitologiczne koneksje traktowano z największą powagą! Gdy zbliżała się zima, konsulowie odpłynęli do Rhegion.

Odstępstwo Hierona i utrata Segesty wywołały trwogę w Kartaginie. Moźni postanowili zebrać wszystkie siły, by wypędzić rzymskich najeźdźców z epikratii. Jeszcze jesienią 263 roku flota punicka pożeglowała na Sycylię, by dokonywać niszczycielskich wypadów na italskie brzegi. Politycy kartagińscy liczyli, że Rzymianie zagrożeni w ojczyźnie wycofają swe wojska z Sycylii. Miasto Wilczycy miało wszakże dość sił, by zorganizować skuteczną obronę wybrzeża i wiosną 262 wysłać na Sycylię dwie armie konsularne pod wodzą Lucjusza Postumiusza Megellusa i Kwintusa Mamilusza Witulusa. Legiony pociągnięty na Akragas, gdzie obwarował się z silną załogą punicki wódz Hannibal, syn Giskona. Z Kart Hadaszt przysłano mu świeżo wystawioną armię, w skład której weszły bandy najemnych

Ligurów, Iberów i Celtów. W mieście zamknęło się też 50 tysięcy Hellenów. Rzymianie rozbili dwa obozy na południowym stoku wzgórza, na którym wznosi się Akragas – tylko z tej strony można było szturmować miasto położone w miejscu świetnie nadającym się do obrony. Obozy połączyli umocnieniami i rowami – wewnętrznym i zewnętrznym, tak by odierać zarówno wypady z miasta, jak i szturm armii, która przyjdzie Akragas na odsiecz.

Przez pięć miesięcy ciągnęło się oblężenie i w mieście zaczął szerzyć się głód. Hannibal słał do Kart Hadaszt gońca za gońcem, prosząc o ratunek. I rzeczywiście w listopadzie 262 roku przyплыł ze znacznymi siłami Hannon, syn Hannibala, ten sam, który bez powodzenia walczył pod Messaną. Hannon skoncentrował swe wojska w Heraklei Minojskiej. Według Diodora prowadził aż 50 tysięcy piechurów, 6 tysięcy konnicy i 50 słoń bojowych, armia punicka była jednak zapewne znacznie mniejsza – 30 tysięcy piechoty, 1500 kawalerzystów i 30 słoń. W każdym razie to pod Akragas Punijczycy po raz pierwszy wysłali słoń do boju.

Kartagiński strateg zdobył rzymską bazę zaopatrzeniową w Herbessos i przy pomocy swej numidyjskiej konnicy wciągnął w zasadzkę kawalerię nieprzyjaciela. Hannon zajął potem pozycję na wzgórzu Toros w odległości niespełna 2 kilometrów od armii rzymskich. Konsulowie znaleźli się w pułapce między wojskiem punickim a murami Akragas. Legionistów trapiły niedostatek i choroby, lecz w oblężonym mieście głód był już nie do wytrzymania. Sygnały ogniowe z murów Akragas stawały się coraz bardziej rozpaczliwe, w styczniu 261 roku Hannon musiał więc stanąć do walnej bitwy. Nie miał doświadczenia w użyciu słoń i lekkomyślnie ustawił je w drugim rzucie, między pierwszą linią bojową złożoną z najemnych żołnierzy a szykiem innych wojsk punickich. Kiedy zderzyły się oba wojska, po ciężkiej walce Rzymianie zmusili najemników do odwrotu pomiędzy słoń. Ogromne trąbowce wpadły w popłoch, całą armię punicką ogarnął chaos, żołnierze Hannona rzucili się do ucieczki i pierzchnęli do Heraklei. Kartagińczycy stracili ponad 7 tysięcy ludzi w zabitych i w jeńcach, także jednak liczne rzymskie trupy zostały na placu boju. Wykrwawiona armia konsulów nie była w stanie zatrzymać Hannibala, który pod osłoną nocy ze swoimi przedarł się z Akragas. O świcie Rzymianie rzucili się na bezbronne miasto, zgodnie ze swym zwyczajem wojennym hupiąc i mordując. Wielu Greków z Akragas wyrznęli, aż 25 tysięcy zaś sprzedali w niewolę.

Senat rzymski nie był zadowolony z bitew pod Akragas – konsulowie nie odbyli triumfu, ich armie poniosły bowiem zbyt wysokie straty (podobno aż 30 tysięcy zabitych). Niemniej jednak notable znad Tybru zaczęli teraz myśleć o podboju całej Sycylii. Kartagińscy geronci o mało nie skazali Hannona na śmierć za klęskę pod Akragas. Ostatecznie pechowy strateg musiał zapłacić grzywnę, utracił prawa obywatelskie i złożył dowództwo. Nowym wodzem na Sycylii został Hamilkar, który działał bardzo energicznie. Przywrócił dyscyplinę w wojsku, wysławszy na straceńczą misję hufiec 4 tysięcy celtyckich najemników, którzy burzyli się, gdyż nie wypłacano im żołdu. Umocnił pozycje kartagińskie na Sycylii, tak że w 261

roku Rzymianie nie osiągnęli na wyspie niczego. Na rozkaz Hamilkara admirał Hannibal, obrońca Akragas, wypłynął z flotą, by z sardyńskich portów pustoszyć wybrzeża Italii. Jesienią sam Hamilkar przyłączył się do tych wypadów.

Pod wrażeniem punickiej potęgi morskiej wiele nadbrzeżnych miast sycylijskich przeszło na stronę Kart Hadaszt. Rzymianie zrozumieli, że bez panowania na morzu nie obronią Italii przed najazdami i nie zdobędą Sycylii. W końcu 261 roku postanowili więc wystawić flotę, aczkolwiek nie mieli morskich tradycji. Była to jedna z tych decyzji, które zmieniły losy świata. Armadę złożoną ze 100 penter i 20 trier zbudowano zapewne u ujścia Tybru, podobno w 60 dni po ścięciu drzew. Przy tym ogromnym przedsięwzięciu z pewnością zlewały się potem dziesiątki tysięcy ludzi. Pięciorzędowce rzymskie powstały na wzór punickiej pentery, która wpadła na mieliznę podczas potyczki w Cieśninie Messyńskiej i została zdobyta przez żołnierzy Klaudiusza Caudexa. Wielu badaczy wątpi w tę opowieść Polibiusza, twierdząc, że Rzymianie mogli korzystać z doświadczenia szkutników z greckich miast Italii. Achajski historyk wyraźnie jednak mówi, że do tej pory w Italii nikt nie budował pięciorzędowców. Wioślarzy Rzymianie wyćwiczyli „na sucho”, na ławkach ustawionych na lądzie. Rzymskie korabie były jednak ciężkimi i powolnymi łajbami, obsadzonymi przez niedoświadczone załogi. Wydawało się, że wytrawni punicycy żeglarze na swych śmigłych galerach gładko poradzą sobie z takim przeciwnikiem.

Dowództwo na morzu objął konsul 260 roku Gnejusz Korneliusz Scypion, legiony zaś poprowadził na Sycylię jego kolega Gajusz Dulusz. Scypion z 17 okrętami pożeglował do Messany, by przygotować wszystko na przybycie swej wielkiej floty. Tam dowiedział się, że Lipara zamierza przejść na rzymską stronę. Scypion popłynął tedy i stanął na kotwicy u bram Lipary. O wyprawie konsula dowiedział się jednak od swych szpiegów Hannibal, syn Giskonaa, cumujący ze swymi okrętami w Panormos. Pospiesznie wysłał więc ku Wyspom Liparyjskim eskadrę 20 okrętów pod wodzą Boodesa, członka kartagińskiej geruzji. Boodes nadpłynął niespodziewanie, w mroku nocy. Gdy wzeszło słońce, osłupiali Rzymianie spostrzegli, że punickie pentery zablokowały ich w liparyjskim porcie. Zatrwożony Scypion ze swymi szczurami lądowymi uciekł na ląd, a ponieważ bramy miasta pozostały zamknięte, poddał się Kartagińczykom. Boodes wrócił triumfalnie do Panormos z 17 przyzami i konsulem w pętach. Scypion w ramach wymiany jeńców odzyskał w końcu wolność, a nawet w 254 roku ponownie sprawował konsulat, zyskał sobie wszakże u rodaków mało pochlebny przydomek „Oślica” (Asina). Polibiusz opowiada, że wkrótce potem Hannibal, żeglujący z 50 okrętami, wpadł „u przylądka Italii” (Capo Vaticano?) na główne siły floty rzymskiej i poniósł dotkliwe straty, ale informacja ta budzi poważne wątpliwości. Przypuszczano, że Polibiusz nie zrozumiał prokartagińskiej relacji dzieła Philinosa o bitwie pod Mylai i wziął ją za batalię „u przylądka Italii”. Wydaje się, że jeśli wrogie floty rzeczywiście przypadkiem spotkały się pod Capo Vaticano, doszło tylko do potyczki i eskadra punicka nie doznała wielkiego

uszczerbku. Później, pod Mylai, Kartagińczycy przecież początkowo pewni byli swego i lekce ważyli sobie przeciwnika<sup>4</sup>.

Po porażce Scypiona dowództwo floty rzymskiej objął konsul Gajusz Dulusz, powierzwszy armię lądową trybunom. Dulusz kłopotał się, co się stanie, gdy ociążałe rzymskie krypy napotkają szybkie okręty wroga. Na szczęście dla Rzymian ktoś, być może grecki inżynier z Syrakuz, wpadł na pomysł, aby zaopatrzyć galery w obracające się wokół ustawionego na dziobie masztu, podnoszone pomosty abordażowe. Były to słynne „kruki” (gr. *korakes*, łac. *corvi*) na metr szerokie i 11 metrów długie, zaopatrzone na końcu w ostry hak, który wbijał się w pokład okrętu przeciwnika, w ten sposób go zahaczając. Po pomocy żołnierze już biegli do abordażu. Kruki miały zamienić bitwę morską w zwykłą lądową siekaninę. Był to sposób walki niegodny prawdziwego marynarza, okazał się jednak skuteczny nie ze względu na szczególną oryginalność wynalazku, ale dlatego, że na rzymskich penterach było znacznie więcej wojowników – nawet po 120 na okręcie. Kartagińczycy nie byli w stanie wystawić równie licznej „piechoty morskiej”, toteż, gdy już doszło do abordażu, wynik walki wręcz był zazwyczaj przesądzony.

Do pierwszej walnej rozprawy doszło pod Mylai (obecnie Milazzo). Dulusz dowiedział się, że Punijczycy pustoszą okolice tego miasta i pożegłował z Messyan na spotkanie wroga. Wzmocnił flotę korabiami greckich miast z Italii, miał więc około 130 okrętów. Hannibal, syn Giskona, zgromadził ich mniej więcej tyle samo. Kartagińczycy spodziewali się łatwego zwycięstwa. Zdziwił ich nieco widok „kruków”, lecz nie zachowując szyku, ruszyli na nieprzyjaciela, „jakby po oczywistą zdobycz” (Polibiusz). W mgnieniu oka pomosty zahaczyły 30 punickich galer, a wdzierający się na pokłady żołnierze rzymskiej „piechoty morskiej” zmiażdżyli przeciwnika samą przewagą liczebną. Inne punickie korabie próbowały zastosować swą ulubioną taktykę zwaną *diekplous* – miały okręt przeciwnika, często łamiąc mu przy okazji wiosła, i zawracały, by uderzyć taranem w rufę lub w burtę. Niektóre galery Dulusza dokonały jednak zwrotu o 180 stopni, tak że groźne „kruki” kłapały ze wszystkich stron. Ostatecznie Kartagińczycy uciekli, straciwszy 50 okrętów, w tym okręt flagowy, ogromny siedmiorzędowiec, należący ongiś do Pyrrusa. Hannibal, syn Giskona, ledwie czmychnął w małej łodzi. Podobno uniknął skazania na śmierć przez Trybunał Stu Czterech, przebiegłe pytając za pośrednictwem posłańców, czy powinien zaatakować silniejszą flotę przeciwnika. Kiedy uzyskał twierdzącą odpowiedź, oświadczył, że już bitwę stoczył. Tak naprawdę Hannibal uniknął wyroku, gdyż punicka porażka, aczkolwiek dotkliwa, nie była przecież decydująca.

Kartagińczycy rychło wzmocnili swą flotę i trzymali się mocno na Sycylii. Kiedy Dulusz zwyciężał pod Mylai, Hamilkar pokonał pod Segestą wojska trybuna Cecyliusza. Konsul wrócił wprawdzie na Sycylię i uwolnił Segestę od oblężenia, niemniej Hamilkar na początku 259 roku zaatakował znięcka między Paropos

---

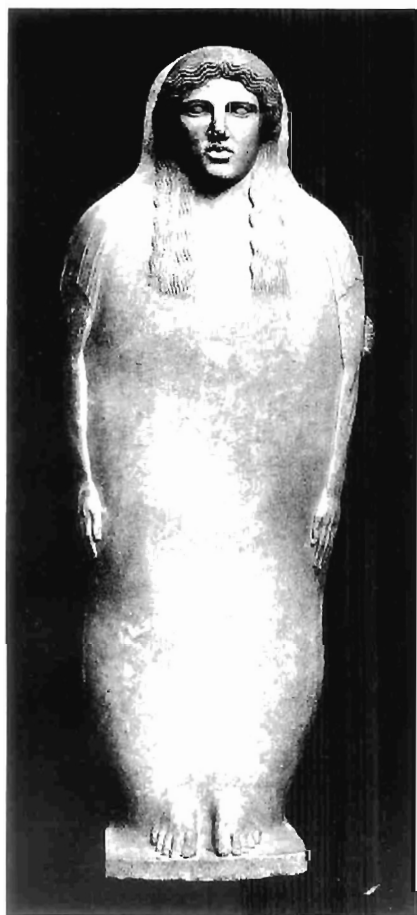
<sup>4</sup> Dyskusję na ten temat omawia J.F. Lazenby (*op.cit.*, s. 67 i przyp. 17 s. 183). Historyczność przypadkowej bitwy „u przylądka Italii” uznaje A. Goldsworthy (*The Punic Wars*, London 2000, s. 106).

19. Słynna stela z wizerunkiem kapłana nio-  
sącego dziecko, zapewne przeznaczone na  
ofiary *mol*



20. Antropoidalny sarkofag z nekropoli  
świętej Moniki z postacią kobiecą w sty-  
lu grecko-egipsyjskim, być może ka-  
planką. Kobieta przybrana jest w tunikę  
z długimi, zachodzącymi na siebie skrzy-  
dłami

21. Antropoidalny punicki sarkofag z Sycylii. Postać kobieca z obliczem w stylu hellenistycznym



22. Gliniana maska rytualna z nekropoli Dermech, VII/VI wiek p.n.e. Takie maski, charakterystyczne dla sztuki punickiej, przypuszczalnie miały odstraszać demony, zakłócające spokój żywym i umarłym. Maski były za małe, aby zakładać je na twarz. Niektóre mają rysy negroidalne, większość jest wykrzywiona w groteskowym grymasie. Najstarsze maski, pochodzące z XIII wieku p.n.e., znaleziono w Kanaanie. Podobne maski odkryte zostały w ruinach greckiej świątyni Apollina Hylatesa na Cyprze i w sanktuarium Artemidy Orthia w Lacedemonie, ich związek jednak z maskami punickimi nie jest znany. Zazwyczaj punickie maski znajdowano w niewielu grobach, skupionych wokół jednego, okazałego grobowca. Gilbert Charles-Picard przypuszcza, że mogły one być oznaką niewielkiego, religijnego kolegium czy wspólnoty



23. Kartagińczycy obdarzali swych zmarłych różnymi przedmiotami na drogę w zaświaty. Wnętrze grobowca na cmentarzu Dżebel Mlezza



24. Naszyjnik z Kartaginy (VII/VI wiek p.n.e.) jest świadectwem kunsztu rzemieślników punickich. W złocie osadzone są rubiny, karneole i lapis lazuli



25. Inskrypcja wryta na czarnym wapieniu, znaleziona w 1966 roku w szczątkach budowli pochodzącej już z czasów rzymskich. Jedyna „świecka” inskrypcja z Kart Hadaszit upamiętnia wytyczenie nowej ulicy w stronę Nowej Bramy

26. Sagunt. Widok od strony wschodniej na akropol z czasów rzymskich i średniowieczną twierdzą na wzgórzu. Zniszczenie Saguntu przez Hannibala stało się dla Rzymian bezpośrednim powodem do wypowiedzenia wojny Kartaginie







27. Słoń bojowy na punickiej monecie z Nowej Kartaginy



28. Srebrna moneta z punickiej Sycylii. Na awersie głowa Melkarta-Heraklesa, na rewersie palma i głowa rumaka



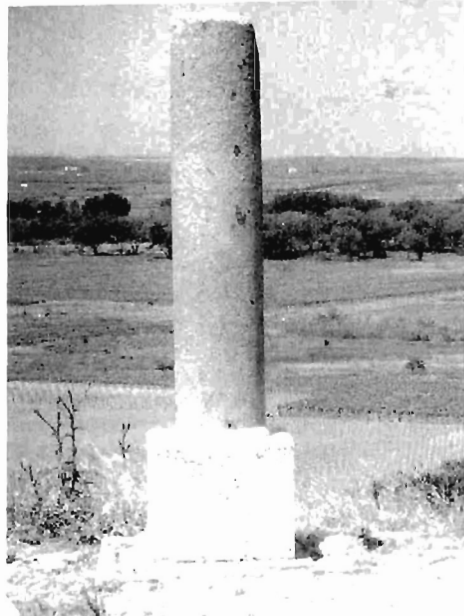
29. Moneta z mennicy Barkidów w Nowej Kartaginie. Nie jest pewne, czy wizerunek przedstawia Hamilkara Barkasa, czy też Melkarta-Heraklesa



30. Moneta Barkidów z Nowej Kartaginy. Według jednej z hipotez widoczne na niej jest oblicze młodego Hannibala Barkidy jako boga Melkarta

31. Marmurowe popiersie znalezione w Kapui, być może wizerunek Hannibala. Tak naprawdę nie wiadomo jednak, jak wyglądał najsłynniejszy z wodzów Kartaginy





32. Kanny. Kolumnę upamiętniającą słynną bitwę wzniesiono w XIX wieku z polecenia rządu włoskiego. Stoi ona na wzgórzu, górującym nad polem bitwy z 216 roku p.n.e.



33. Bitwa pod Zamą. Atak 80 słoni kartagińskich nie zdołał zdruzgotać rzymskich legionów. Rysunek ze szkoły Rafaela



34. Tak wyobrażał sobie francuski artysta zburzenie przez Rzymian Kartaginy

37. Scypion Afrykański i Hannibal rozmawiają przed bitwą pod Zimą. Carl von Rotteck, staloryt z 1842 roku



38. Jezioro Trazymeńskie. Widok z Toricella. Być może tu, na płaskim terenie widocznym na pierwszym planie, armia Hannibala zmasakrowała legiony konsula Flamininusa w 217 roku p.n.e.



a Thermai wojsko sycylijskich sprzymierzeńców Rzymu i położył trupem prawie 4 tysiące nieprzyjaciół. Wkrótce potem Hamilkar podjął nawet ofensywę na Sycylii, zdobywając Kamarinę i Hennę. Konsul Akwiliusz Florus musiał przezimować na wyspie, by powstrzymać zwycięskie wojsko Kart Hadaszt. W tym czasie Rzymianie wojowali na Sardynii i Korsyce, lecz nie osiągnęli decydujących sukcesów. W 259 roku konsul Lucjusz Korneliusz Scypion, brat „Oślicy”, zdobył Alerię na Korsyce, lecz jego atak na Olbię spalił na panewce. W roku następnym flota konsula Sulpicjusza Paterkulusa pod osłoną mgły zbliżyła się pod Sulkoj (Sardynia) do słabszej eskadry Hannibala, syna Giskona, obrońcy Agrygentu, pobitego już pod Mylai. Hannibal nie zdążył uciec i stracił wiele okrętów. Inne porzucił na brzegu i umknął łądem do Sulkoj. Tam niefortunnego wodza ukrzyżowali rozjątrzeni porażką jego podkomendni. Inny punicki dowódca, niejaki Hannon, skrzyknął jednak sardyńskie załogi i zmasakrował legionistów Paterkulusa, zbyt lekkomyślnie grasujących na wyspie. Ostatecznie Rzymianie nie zdołali utrzymać na Sardynii i Korsyce ani jednego miasta. Na Sycylii odzyskali wprawdzie utracone pozycje, lecz na wyspie zapanowała sytuacja patowa. Kartagińczycy byli bezpieczni w swych znakomicie ufortyfikowanych twierdzach, jak Lilybaion, Drepana, Herakleia czy Panormos. Potomkowie Romulusa bez panowania na morzu nie mogli ich stamtąd usunąć. Do panowania tego było jednak daleko. Świadczy o tym bitwa pod Tyndaris, stoczona w 257 roku. Rzymianie pod wodzą konsula Gajusza Atyliusza Regulusa wypłynęli z flotą 200 okrętów, by zaatakować Liparę. Galery rzymskie nie utrzymały jednak szyku i straż przednia wpadła na żeglującą z Wysp Liparyjskich eskadrę 80 okrętów Hamilkara. W pierwszym starciu 9 rzymskich penter podziurawionych przez tarany poszło na dno. Regulus ledwie uszedł z życiem. Zaraz potem do bitwy weszły główne siły rzymskie. Kartagińczycy, straciwszy 18 korabi, umknęli ku Liparce, lecz mocno przestraszony konsul zrezygnował ze zdobyczej wyprawy.

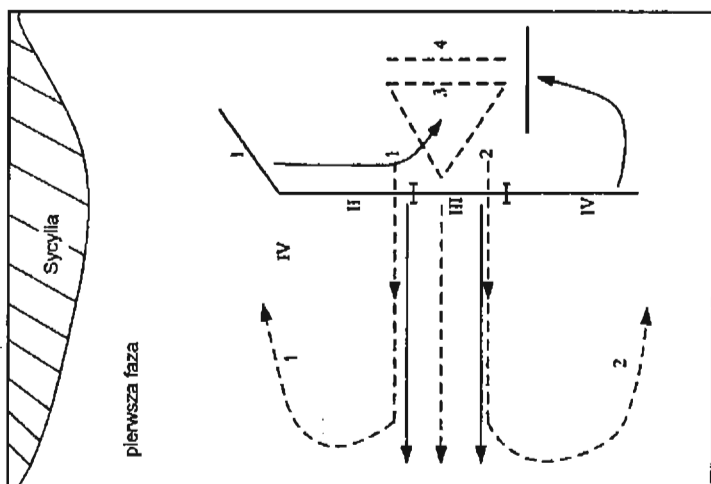
W 257 roku nie toczono poważniejszych działań wojennych na Sycylii. Była to jednak cisza przed burzą. Rzymianie postanowili przeważyć wreszcie szalę wojny, najeżdżając Afrykę – serce punickiego państwa. Przygotowania do gigantycznej ekspedycji trwały przez cały rok. Wczesnym latem 256 roku u ujścia Tybru zgromadziła się flota 330 pięciorzędowców. Kartagińczycy, dla których inwazyjne plany wroga nie były tajemnicą, wystawili w odpowiedzi aż 350 penter. Jeśli okręty miały pełną obsadę (300 marynarzy i 120 żołnierzy), to po stronie punickiej walczyło 147 tysięcy, po rzymskiej zaś – 138 600 ludzi, nie licząc załóg statków przewozowych. Niektórzy badacze nieco samowolnie obniżają liczebność obu flot o mniej więcej 100 okrętów, nie ma jednak powodów, by wątpić w prawdziwość danych, przytoczonych przez Polibiusza. Historyk z Megalopolis mówi z naciskiem: „Wobec tego nie tylko jakiś naoczny świadek, lecz każdy, kto tylko o tym słyszy, wnioskując z mnóstwa ludzi i okrętów, musiałby zdumieć się wielkością boju oraz zasobnością i potęgą obu państw”. Lud Dydony zdobył się na największy wysiłek mobilizacyjny w swych dziejach, by obronić ojczystą ziemię. Z pewnością sprowadzono ludzi i okręty ze wszystkich podległych miast fenickich, a szkutnicy kartagińscy pracowali bez wytchnienia.

Archeologowie morscy znaleźli w pobliżu Marsali (dawne Lilybaion) wrak lekkiego okrętu punickiego, być może zatopionego w bitwie u Wysp Egackich. Galera ta zbudowana została z pni oznaczonych literami. Świadczy to, że stosowano system prefabrykatów, umożliwiający masową produkcję. W gotowe już sosnowe poszycie wmontowano dębowe wręgi, stępka była z drewna klonowego, taran okuty spiżem, a kadłub obity blachą ołowianą.

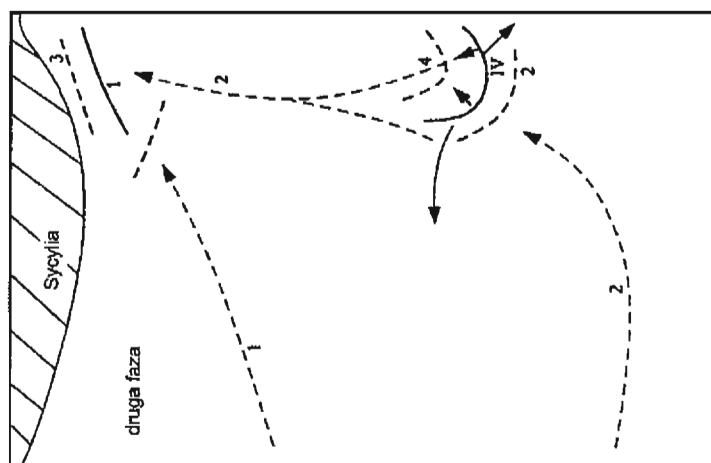
Punicka armada wyszła z Kart Hadaszt i zawinęła do Lilybaion. Stamtąd pożeglowała do Heraklei Minojskiej, zabrawszy z pewnością na pokłady część wojsk sycylijskich. Flotę dowodzili doświadczony Hamilkar oraz Hannon, który doznał już porażek pod Messaną i Akragas, ale najwidoczniej odzyskał zaufanie gerontów. Rzymska ekspedycja desantowa popłynęła do Messany na Sycylii, okrążyła przylądek Pachynon (obecnie Passaro) i, żeglując wzdłuż południowych brzegów wyspy, dotarła do miasta Phintias (obecnie Licata) położonego u ujścia rzeki Himery. Na prawym brzegu Himery wznosiło się wzgórze Eknomos (Eknomon), przypuszczalnie współczesne Poggio San Angelo lub Monte Cufino, górujące nad Licatą. U ujścia rzeki zarządzono postój, by zaokrętować doborowe wojska z legionów walczących na Sycylii. Wielką flotę inwazyjną prowadzili konsulowie 256 roku Lucjusz Manliusz Wulson i Marek Atyliusz Regulus, zapewne brat konsula roku poprzedniego.

Wodzowie rzymscy uformowali swe okręty w osobiwy, niespotykany dotąd szyk, przypominający trójkąt czy klin. Masa korabi podzielona została na cztery „legiony” czy też „floty”. Klin otwierały dwie wielkie heksery, czyli sześciorzędowce, wiozące obu konsulów. Za nimi, w dwóch liniach zbliżonych do siebie czołem, a więc w szyku skośnym, żeglowały galery dwóch pierwszych flot, tworzące boki trójkąta, przy czym dzioby tych okrętów skierowane były na zewnątrz, w stronę morza, a nie ku rufie okrętu poprzedzającego w szyku. Trzecia flota płynęła w szyku czołowym (jeden okręt obok drugiego), tworząc podstawę trójkąta. Pentery trzeciej floty holowały statki wiozące konie. Tych przewozowych galer było najwyżej 50. Klin zamykała flota czwarta, nazwana, chyba nieco żartobliwie, *triarrii*, czyli triariusze. Jak wiadomo, w każdym legionie rzymskim triariusze, tj. najbardziej doświadczeni żołnierze, tworzyli trzecią i ostatnią linię bojową. *Triarii* płynęli również w szyku czołowym, tworząc jakby drugą podstawę trójkąta i osłaniając od tyłu przewozowe nawy. Ich linia była szeroka, tak że wystawała nieco poza skrzydła linii statków z kołmi i holujących je penter trzeciej floty. Według Polybiosza całość szyku rzymskiego była „masywna [...] przydatna i praktyczna, a zarazem trudna do przełamania”. Tworzyła jakby taran. Konsulowie pragnęli czołowym uderzeniem zmieść okręty wroga i otworzyć sobie drogę do Afryki.

Obie floty wpadły na siebie między Herakleją a Eknomos, zapewne na wysokości Akragas. Batalia, która przeszła do historii jako bitwa u przylądka Eknomos, była największą bitwą starożytności, a przypuszczalnie również największą bitwą morską w dziejach świata. Amerykanie twierdzą wprawdzie, że największa morska batalia wszech czasów rozegrała się w październiku 1944 roku w zatoce Leyte na



1, 2, 3, 4 – flota rzymska



1, II, III, IV – flota kartagińska

### Bitwa u przylądka Eknomos

Pacyfiku, ale tam walczyły „tylko” 282 okręty amerykańskie, australijskie i japońskie z niespełna 200 tysiącami marynarzy na pokładach, podczas gdy pod Eknomos, jeśli wierzyć Polibiuszowi, znalazło się 680 korabi i ponad 285 tysięcy ludzi.

Kartagińczycy przypuszczalnie mieli obserwatorów na wzgórzach, którzy dysponowali widokiem prawie z lotu ptaka i mogli dokładnie opisać przyjęty przez Rzymian szyk. Być może wysłali też na zwiady szybkie okręty. W każdym razie punicycy wodzowie wiedzieli, że nieprzyjaciel płynie w szyku zmasowanego trójkąta i ustawili swe okręty w sposób optymalny do zwalczania tego rodzaju formacji. Trzy czwarte swej floty, tj. około 260 okrętów, rozciągnęli w jedną linię w szyku czołowym, lewym skrzydłem niemal dotykającą wybrzeża. Prawe skrzydło tej linii, w skład którego wchodziły „okręty zaczepne i pięciorzędowce, które jako najszybsze w biegu nadawały się do oskrzydlenia”, wysunięte zostało w stronę morza. Tu dowodził sam Hannon. Jedna czwarta, czyli około 90 korabi, żeglowała w szyku torowym wzdłuż brzegu. Wybór tej formacji świadczy, że Kartagińczycy zamierzali oskrzydlić z obu stron, a może nawet całkowicie okrążyć rzymski klin. Dwa skrzydła tworzyły swoiste kleszcze. Główną, zapewne najsilniejszą, flotą była eskadra Hannon, mogąca manewrować na pełnym morzu. Możliwości manewrowe lewego skrzydła ograniczał ląd, dlatego też tu okręty ustawiono jeden za drugim. Przed bitwą Hamilkar przedstawił zapewne trierarchom swój plan – centrum wycofa się, wciągając rzymskie galery w pułapkę. W tym czasie oba skrzydła okrążą wroga. Na dany znak korabie centrum zawrócą do walki, zamykając Rzymian w saku. Wodzowie punicycy zamierzali wygrać bitwę dzięki większej szybkości i zwrotności swych okrętów, które powinny druzgotać taranami śródokręcia i rufy wrogich korabi (a nie dzioby, gdzie czyhały „kruki”).

Plan był znakomity, ale ostatecznie zawiódł. Rzymianie popełnili bowiem błąd, którego Punijczycy nie mogli przewidzieć. Hamilkar i Hannon byli pewni, że flota przeciwnika będzie starała się za wszelką cenę utrzymać żmudnie utworzony szyk klina. Konsulowie jednak, zobaczywszy na horyzoncie maszty wrogich korabi, poprowadzili okręty do wścieklej „szarży”. Pentery kartagińskiego centrum zawróciły do ucieczki, lecz okręty trzeciej floty rzymskiej nie rzuciły lin holowniczych i nadal płynęły wolno, wlokąc transportowce. Także triariusze pozostali na swych stanowiskach, osłaniając statki przewozowe od tyłu. W ten sposób eskadry konsularne wysforowały się naprzód może nawet o dwa kilometry – Rzymianie sami złamali swój szyk. „Tak powstały trzy fronty ogólnych zapasów i trzy bitwy morskie, które co do miejsca znacznie były od siebie oddalone” – pisze Polibiusz.

Okręty słabego centrum Hamilkara, które zawróciły do boju, musiały samotnie zmagać się z najsilniejszymi eskadrami konsularnymi. Skrzydłowe floty punickie, które zaatakowały trzecią i czwartą eskadrę rzymską, znalazły się za daleko, by przyjść swemu centrum z pomocą. Hamilkar po zaciętej walce w centrum musiał uciekać z ocalałymi galerami. Floty obu konsulów zawróciły, by rozgromić pozostałe eskadry punickie. Hannon ze swoimi umknął na pełne morze, lecz z przygotowanej do brzegu lewoskrzydłowej flotyli kartagińskiej właściwie nie zostało nic.

Kartagińczycy ponieśli pod Eknomos najbardziej chyba dotkliwą klęskę w swoich dziejach. 30 okrętów z Kart Hadaszt zatono, 64 wpadły w ręce nieprzyjaciela. Oznacza to utratę około 40 tysięcy ludzi. Marynarka punicka nigdy już nie odzyskała dawnej świetności po tej katastrofie. Znakomite zwycięstwo, które w ostatecznym rachunku zadecydowało być może o wyniku wszystkich wojen punickich, Rzymianie opłacili utratą tylko 24 korabi<sup>5</sup>.

Po bitwie wodzowie rzymscy spokojnie zawrócili do Messany, by naprawić uszkodzone okręty i dać wytchnienie żołnierzom. Przygnębiony Hamilkar wystąpił do nich Hannona z propozycją rokowań pokojowych, lecz Regulus i Wulson w ogóle nie chcieli słuchać punickiego posła. Hamilkar został więc z wojskiem na Sycylii, Hannon zaś zajął z resztkami floty pozycję pod Kartaginą, by zagrozić wrogowi drogę do stolicy. Rzymianie nie zaatakowali jednak Miasta Dydony, lecz, wypłynąwszy z Messany, wylądowali na wschodnim wybrzeżu Przylądka Hermajskiego (przylądek Bon). Legioniści wzięli szturmem warowne miasto Aspis (łac. Klupea, zapewne obecna Kalibia). Stamtąd bezlitośnie pustoszyli okolicę, niszcząc kwitnące posiadłości punickich arystokratów. Zdobyli przy tym mnóstwo bydła i wzięli do niewoli 20 tysięcy ludzi, oswobodzili zaś wielu jeńców wojennych z Italii. Grabili tak gruntownie, że Libijczycy, nienawidzący przecież swych punickich panów, nie stanęli po stronie najeźdźców. Kartagińczycy, widząc, że ich stolicy nie zagraża bezpośrednie niebezpieczeństwo, wyciągnęli okręty na brzeg, a „piechotę morską” i zapewne wielu wioślarzy włączyli do armii lądowej.

Kiedy zaczęła zbliżać się zima, Manlius Wulson z flotą i łupami odpłynął do Italii, wykonując zlecenie senatu – nie sposób było przecież wyżywić tysięcy ludzi z załóg okrętowych zimą we wrogim kraju. W Afryce pozostał Regulus z 40 okrętami, 15 tysiącami piechurów i 5 setkami kawalerzystów. Konsul miał tylko utrzymać stanowiska do czasu, aż latem następnego roku z Italii przybędzie potężna armia oraz wielka flota. Regulus był jednak mężem ambitnym, nie chciał, aby chwałę pogromcy Kart Hadaszt zyskał przysłany z Rzymu inny dowódca. Konsul wyruszył tedy z Aspis, szturmując punickie osady. Kartagińczycy wybrali strategami Bostara i Hazdruhala, syna Hannona. Posłali też po Hamilkara, który przybył z Sycylii, prowadząc 5500 wojowników. Ta armia trzech wodzów wyruszyła ze stolicy, aby powstrzymać wroga. Do bitwy doszło pod miastem Adys, które oblegał Regulus. Punijczycy w obawie przed zajadłą piechotą legionową nie odważyli się wystąpić na równinę. W konsekwencji nie mogli użyć tych rodzajów broni, które były ich największym atutem – kawalerii i słoni bojowych. Hufce z Kart Hadaszt poniosły ciężką klęskę. Regulus w zwycięskim pochodzie zajął Tynes, gdzie, podobnie jak

---

<sup>5</sup> O bitwie pod Eknomos pisze G.K. Tipps (*The Battle of Ecnomus*, Historia 34, 1985, s. 432–465), którego rekonstrukcję w znacznej części przyjmuje. Lazenby (*op.cit.*, s. 95 i n) uważa jednak, że Kartagińczycy ponieśli klęskę, ponieważ nie znaleźli skutecznego sposobu na rzymskie „kruki”, atakowanie zaś i taranowanie nieprzyjacielskich okrętów od tyłu było trudnym przedsięwzięciem. Hipotezę Tippsa odrzuca także Goldsworthy (*op.cit.*, s. 112), który uważa, że flota kartagińska chciała tylko uniknąć frontalnego starcia – Punijczycy zamierzali dziurawić taranami rufy okrętów rzymskich.



Agathokles, urządził swoją kwaterę. Po raz drugi wrogię wojska zza morza stanęły u bram Miasta Dydony. Na domiar złego Numidowie, zachęceni klęskami Punijczyków, wznieśli rebelię. Kartagina przepelniona była uchodźcami, w mieście szerzył się głód, sytuacja wydawała się rozpaczliwa.

Politycy punicycy zdawali sobie sprawę, że następnego lata zjawią się główne siły rzymskie, by zadać śmiertelny cios. Wysłali przeto do obozu nieprzyjaciół poselstwo, prowadzone przez Hannona, syna Hamilkara, w nadziei, że zyskają jakiś znośny pokój. Regulus postawił jednak srogie warunki – Kartagina miała oddać nie tylko Sycylię, ale i Sardynię, uwolnić bez okupu rzymskich jeńców wojennych i wykupić swoich. Powinna również zlikwidować flotę wojenną, zapłacić odszkodowanie, a potem co roku wysyłać trybut nad Tyber. Konsul domagał się też, by Punijczycy nie prowadzili wojen bez zgody Rzymu i wspierali wojskowo Miasto Wilczycy na każde żądanie. Posłowie nawet nie wysłuchali do końca butnych słów Rzymianina. Odeszli z gniewem, albowiem pojęli, że nawet w razie całkowitej klęski ich ojczyzny nie może spotkać los bardziej nieszczęsny. Wkrótce potem w Kartaginie wylądował liczny hufiec żołnierzy najemnych z Grecji, zwerbowanych przez agentów punickich. Wojna, którą na Wschodzie toczyli hellenistyczni monarchowie, Antygonos Gonatas z Macedonii i Ptolemajos II z Egiptu, zbliżała się ku końcowi, toteż wielu najemników szukało już nowego chlebobdawcy.

Wśród greckich wojaków wyróżniał się Ksantippos z Lacedemonu, który otrzymał surowe spartańskie wychowanie i znał hellenistyczną taktykę harmonijnego ataku różnych rodzajów broni. Ksantippos widział zapewne słonie Pyrrusa, szturmujące umocnienia Sparty w 272 roku. Lacedemończyk jał głosić wszem i wobec, że Kartagińczycy ponosili klęski tylko z własnej winy, gdyż, mając liczną konnicę i mnóstwo słoni, unikali bitew na równinie. Słowa Spartanina rozniosły się w Kart Hadaszt lotem błyskawicy. Wezwany przed Radę Starszych Ksantippos zapewnił, że jeśli armia punicka wystąpi do boju na terenie płaskim, gdzie słonie i kawaleria będą mogły szarżować, odniesie walne zwycięstwo. Moźni uznali słuszność tych wywodów. Polibiusz daje do zrozumienia, że Lacedemończyk otrzymał naczelne dowództwo wojsk kartagińskich, zapewne jednak był on tylko doradcą trzech dawnych strategów.

W maju 255 roku doszło do bitwy, którą prokonsul Regulus nierozumnie przyjął na równinie gdzieś na południowy zachód od Tynes. Ksantippos ustawił prawie 100 słoni przez falangą 12 tysięcy piechurów, z których większość była obywatelami Kart Hadaszt. 4 tysiące kawalerzystów punickich zajęło pozycje na skrzydłach. Prokonsul uszykował legionistów nie w zwykłą szachownicę manipułów, lecz w jeden, głęboki, zwarty ludzki szaniec. Regulus żywił nadzieję, że w ten sposób powstrzyma atak potwornych gruboskórców. Popelnił jednak błąd – rozpedzone słonie punickie tym łatwiej miażdżyły i deptały beznadziejnie stłoczonych żołnierzy z Italii. Konnica kartagińska szybko spędziła słabą kawalerię Regulusa z placu boju i uderzyła na uwikłaną w walkę ze słoniami piechotę od tyłu. Wojsko rzymskie w przeciągu kilku godzin zostało prawie doszczętnie zniszczone. Tylko

2 tysiące legionistów zdołało umknąć do Aspis. Regulus wraz z 500 ludźmi dostał się do niewoli i po kilku latach umarł w Kartaginie.

Rzymianie byli tak upokorzeni z powodu tej klęski, że wymyślili dwie szkalujące Punijczyków opowieści. Jak głosi piękny mit o Regulusie, Kartagińczycy wysłali dostojnego jeńca do Rzymu, gdzie miał namawiać senatorów do zawarcia pokoju, przedtem zapewnił jednak słowem honoru, że wróci do niewoli, jeśli rokowania spełzną na niczym. Regulus śmiało zagroził wszakże senatorów do dalszego prowadzenia wojny i pozwolił, by zabrano go do Afryki, aczkolwiek wiedział, że czeka go bolesna śmierć wśród tortur. Jak się zdaje, rzeczywistość przedstawiała się inaczej. To wdowa po Regulusie kazała zamęczyć dwóch powierzonych jej pieczy wybitnych jeńców punickich, a Rzymianie rozpowszechnili historię o bohaterstwie i cierpieniach swego wodza, by niejako usprawiedliwić ów czyn okrutnej niewiasty. Według innej opowieści zawistni Kartagińczycy usiłowali utopić lub nawet utopili powracającego do domu Ksantipposa. Tak naprawdę hojnie obdarowany Spartanin dotarł do ojczyzny bezpiecznie, w 245 roku zaś przypuszczalnie został ptolemejskim namiestnikiem jednej z prowincji Egiptu.

Punijczycy nie zdołali pokonać niedobitków z armii Regulusa, broniących się w Aspis. Nie szturmowali miasta zbyt energicznie, zajęci tłumieniem numidyjskiego powstania. Katastrofa armii afrykańskiej wywołała popłoch nad Tybrem. *Patres* zrezygnowali z kolejnej inwazji. Ogromna armada 350 okrętów, która miała przywieźć nowe wojsko do Afryki, wypłynęła już tylko po to, by uratować ludzi z Aspis. Kartagińczycy nie wiedzieli, że Rzymianie nie zamierzają już prowadzić wojny w Libii. Obsadzili przeto 200 korabi i desperacko pożeglowali na spotkanie wroga, pragnąc obronić przed nowym najazdem ojczystą ziemię. U Przyładka Hermajskiego słabe eskadry punickie zostały rozbite. Według Polibiusza Rzymianie zdobyli aż 114 okrętów z Kart Hadaszt. Bardziej wiarygodny wydaje się przekaz Diodora, który ocenia straty kartagińskie na 24 korabie. Zwycięska flota rzymska odpłynęła, zabrawszy żołnierzy z Aspis, u wybrzeży Sycylii jednak, na wysokości Kamariny, wpadła w potworny sztorm. Obciążone pomostami abordażowymi pentery szły na dno jak kamienie (właśnie w trosce o dzielność morską swych okrętów Kartagińczycy nigdy nie skopiowali stosunkowo prostej konstrukcji „kruków”). Z 364 rzymskich korabi ocalało zaledwie osiemdziesiąt. Pod Kamariną utonęło 100 tysięcy ludzi. Rzymianie ponieśli niemal dwa razy większe straty niż później w bitwie pod Kannami. Kataklizm pochłonął życie 15 procent dorosłych mężczyzn z rzymskiej Italii. Wśród ofiar były też tysiące jeńców punickich.

Po tak niesłychanym upuście krwi każde inne państwo natychmiast poprosiłoby o pokój. Rzym jednak miał tak nieprzebrane zasoby, że w przeciagu zaledwie trzech miesięcy zbudował aż 220 wojennych okrętów, w 254 roku zaś wysłał na Sycylię tę flotę oraz dwie armie konsularne pod wodzą wykupionego z niewoli Scypiona „Oślicy” i Aulusa Atyliusza Kajatinusa. Wojska kartagińskie na wyspie były mizernie. Większa część armii Kart Hadaszt pod wodzą doświadczonego Hamilkara wyruszyła, by zdusić rebelię Numidów. Hamilkar

rozbił watahy powstańców, ujętych prowodyrów ukrzyżował, z pokonanych szczerpów wycisnął 20 tysięcy wołów i tysiąc talentów srebra, w zwycięskim pochodzie dotarł aż na ziemię Maurów, ale wojny zakończyć nie zdołał. Kartagina miała wciąż w Afryce wyniszczający „drugi front”. Punijczycy daremnie usiłowali podjąć walkę również o Sycylię. Położyli stępki pod 200 okrętów, lecz nie byli w stanie dokończyć ich budowy.

Mającą panowanie na morzu i co najmniej dwukrotną przewagę w polu Rzymianie odnieśli błyskotliwe sukcesy. Zajęli zdradą Kephalaion (obecnie Cefalu) na północnym wybrzeżu wyspy. Wódz kartagiński Kartalon zdołał obronić Drepanę, lecz Panormos, największe miasto punickiej Sycylii, wpadło w ręce wroga. Rzymianie otoczyli Panormos rowem i ostrokołem. Od strony morza port blokowała flota 300 okrętów. Kartalon nie miał żadnych szans w starciu z taką potęgą. Gdy tarany i maszyny oblężnicze zwały część murów, prawie 40 tysięcy wojowników z Italii rzuciło się do ataku. Legioniści wdarli się do tzw. Nowego Miasta (zapewne na południe od rzeki Fiume di Mal Tempo), dokonując okrutnej rzezi. Zatrwożeni mieszkańcy Starego Miasta poddali się na takich warunkach, że ci, którzy zapłacą wysoki okup w wysokości 200 drachm (dwie miny) odejść wolno, reszta zaś trafi do niewoli. 14 tysięcy obywateli Panormos zdołało się wykupić, 13 tysięcy jednak zasnęło gorzkiego losu niewolnika. Upadek Panormos zrobił piorunujące wrażenie. Rzymianom poddała się nawet stara fenicka osada Solus, a także Tyndaris i pomniejszych miasta.

W 253 roku załoga Lilybaion odparła szturm armii konsula Gnejusza Serwiliusza Cepiona. Drugi konsul Gajusz Semproniusz Blezus popłynął z flotą co najmniej 260 okrętów, by pustoszyć afrykańskie wybrzeża. Była to chyba tylko łupieska wyprawa. Rzymianie zaczęli również odczuwać pustki w swym wojennym skarbcu. Semproniusz wyrządził dotkliwe szkody w posiadłościach punickich, lecz w pobliżu wyspy Meninx (Dżerba) jego flota utknęła na mieliźnie (sternicy nie wiedzieli, że przyływy i odpływy sięgają tu 2 metrów). Rzymianie uciekli niemal cudem, wyrzuciwszy za burtę balast i wszelkie łupy. Ich flota bezpiecznie dotarła do Panormos. Po osiągnięciu tego portu Semproniusz postanowił powrócić do Italii nie wzdłuż brzegów Sycylii, lecz bezpośrednio, przez Morze Tyrreńskie. U przylądka Palinurus (Capo Palinuro) w Lukanii w rzymską armadę uderzył jednak silny sztorm, w wyniku którego na dno poszło 150 korabi. Wstrząśnięty tą klęską senat na razie zrezygnował z budowy nowych okrętów. Kartagińczycy postanowili wykorzystać chwilową słabość wroga. Zapewne w 252 roku wysłali na Sycylię Hazdrubala, jednego z trzech wodzów walczących uprzednio z Regulesem. Hazdrubal zabrał z Afryki tylko kilka tysięcy żołnierzy, lecz podobno aż 140 słoń. Wraz z armią sycylijską dysponował 30 tysiącami ludzi. Hazdrubal nie kwapił się do decydującej bitwy, długo ćwiczył swoich wojowników. Także Rzymianie po katastrofie Regulusa lekali się szarzy potwornych gruboskórców. Zostawili więc punickie twierdze w zachodniej Sycylii w spokoju, lecz, kosztem dotkliwych strat, zdobyli w 252 roku odizolowane punickie płacówki na północy – Himere i Lipare, którą od 260 roku

atakowali już trzykrotnie. Czwarły najazd na Liparę zakończył się sukcesem tylko dzięki posiłkom dostarczonym przez Hierona z Syrakuz. Rozjuszeni zaciekłym oporem legioniści dokonali masakry mieszkańców wyspy.

Zapewne w czerwcu 250 roku Hazdrubał wyruszył wreszcie z Lilybaion, by odbić Panormos. Spieszył się, chciał bowiem zdobyć to miasto, zanim z Italii przybędą konsulowie ze świeżym wojskiem i eskadrą 50 nowych okrętów. Ale prokonsul Lucjusz Cecyliusz Metellus, strzegący Panormos z dwoma legionami, okazał się znakomitym wodzem. Ułatwił mu zadanie Hazdrubał, który lekkomyślnie wysłał słonie do szturm na obsadzone przez rzymskich lekkobrojnych umocnienia miasta. Przyjęte gradem pocisków trąbowce wpadły w panikę, a ponieważ nie potrafiły przedostać się przez fosę, zawróciły, trując własne oddziały. Popłoch ogarnął punickie szeregi, a wtedy z bram miasta wyroili się legioniści Metellusa i runęli na lewe skrzydło wojsk kartagińskich, siekąc bezlitośnie. Podobno aż 20 tysięcy Hazdrubałowich żołnierzy pozostało na placu boju. Rzymianie schwytali kilkadziesiąt słoni i wielkim nakładem kosztów przewieźli je do Italii po to tylko, by w cyrku, ku ucieście gawiedzi, zmasakrować nieszczęsne trąbowce. Hazdrubał nie doznał lepszego losu, niż jego bojowe zwierzęta. Skazany w Kartaginie za sromotną klęskę przez Trybunał Stu Czterech, umarł w mękach. Od tej pory Punijczycy nie ośmielili się już stawiać czoła Rzymianom w walnej bitwie.

Po rzezi pod Panormos Kartagińczycy wysłali poselstwo nad Tyber, usiłując uzyskać jakiś możliwy do przyjęcia pokój. Nie wskórali jednak niczego, senat bowiem domagał się oddania całej Sycylii, a na takie ustępstwa możni nie byli gotowi. Wodzowie punicy ewakuowali więc pomniejsze twierdze epikrattii – Selinunt i zapewne Herakleję Minojską. W Drepanie, gdzie skoncentrowali wreszcie odbudowaną flotę, i w Lilybaion zamierzali bronić się do upadłego.

Konsulowie 250 roku, wytrawni wojownicy Manliusz Wulson, zwycięzca spod Eknomos, i Gajusz Atyliusz Regulus, latem oblegli Lilybaion. Mieli 120 okrętów i około 40 tysięcy żołnierzy. Położone na przylądku i osłaniane od strony morza przez zdradzieckie skały i laguny miasto było niemal nie do zdobycia, komendant garnizonu, Himilkon, miał jednak tylko 7700 żołnierzy, głównie celtyckich i helleńskich najemników. Dowódcy greckich hufców uknuli spisek, by wydać twierdzę Rzymianom, ale zamiary te pokrzyżował wierny Kartaginie Alekson z Achai. Wkrótce potem nauarcha Hannibal, syn tego Hannibala, który został zamordowany w Sulkoj, zabrał z Drepany 50 okrętów i wykorzystując pomyślny wiatr wjechał pod pełnymi żaglami do portu Lilybaion przed oczyma zdumionych Rzymian. Przywiózł zaopatrzenie i przede wszystkim 10 tysięcy wojowników. Blokadę miasta systematycznie łamał, utrzymując łączność z Kartaginą, śmiały żeglarz Hannibal zwany Rodyjskim, będący być może jedynym znanym z imienia kartagińskim piratem. Pływał on na szybkim jak wiatr pięciorzędowcu. Wiele razy wywiódł w pole przeciwników, lecz w końcu wraz z okrętem dostał się do rzymskiej niewoli. Himilkon wszakże miał już ludzi i zaopatrzenie. Śmiało dokonał więc udanego wypadu z miasta i spalił maszyny oblężnicze wroga. Sztormowa wichura błyskawicznie

rozpaliła wielki pożar. W szalejącym ogniu stopiły się nawet metalowe głowice taranów. Zniechęceni konsulowie zaprzestali szturmów i zamierzali już tylko wygłodzić obrońców.

Władze rzymskie pospiesznie posłały na pomoc armii obleźniczej 10 tysięcy marynarzy pod wodzą jednego z konsulów 249 roku, Publiusza Klaudiusza Pulchera. Ten postanowił zaatakować zniecka flotę 100 okrętów pod wodzą Adherbala, stacjonującą w Drepanie. W mroku nocy 120 rzymskich galer pożeglowało do bitwy. Klaudiusz przeszedł do historii jako butny i bezbożny zuchwalec. Kiedy doniesiono mu, że święte kury w klatkach nie chcą dziobać ziarna, co było złym znakiem, nakazał wyrzucić nieszczęsne ptaki za burtę, krzycząc: „Skoro nie chcą jeść, niech piją!” Kapłani, opiekujący się kurami, niewątpliwie widzieli, że korabie Klaudiusza mają nieliczne załogi i żeglują w zbytnio rozciągniętym szyku. Z pewnością odpowiednio „wplynęli” więc na ptaki, lecz konsul nie przerwał wyprawy.

Adherbal był zaskoczony, gdy do Drepany zbliżyły się wrogie okręty, zdołał jednak obsadzić swoje statki i ustawić je w linię bojową. Rzymskie korabie miotały się w ciasnym porcie, a kiedy wreszcie zajęły pozycję w szyku, miały rufy zwrócone do wybrzeża, co uniemożliwiało manewrowanie. Wytrawni sternicy kartagińscy na swych zwrotnych i szybkich penterach szybko więc osiągnęły przewagę. Być może Rzymianie nie mieli już swych tak bardzo obciążających okręty pomostów abordażowych. W każdym razie Adherbal odniósł świetne zwycięstwo, zdobywając 93 okręty, przeważnie z załogami. Klaudiusz zdołał umknąć, a z nim niespełna 30 penter. Sukces Adherbala powiększył Kartalon, który przyплыł z Kartaginy z 70 galerami i pod Lilybaion zaatakował ocalałe spod Drepany pięciorzędowce, zdobywając i niszcząc około 10. Rzymianie byli przerażeni tą pierwszą wielką klęską poniesioną na morzu. Bezbożny Klaudiusz został pozbawiony dowództwa, oskarżony o zdradę i skazany na wysoką grzywnę.

Drugi konsul 249 roku, Lucjusz Juniusz Pullus, zebrał w Syrakuzach armadę 120 okrętów wojennych i aż 800 przewozowych, na które załadowano zaopatrzenie dla armii stojącej pod Lilybaion. Pullus uznał, że nie może poprowadzić takiego roju korabi. Wysłał tedy naprzód połowę statków przewozowych z niewielką eskortą okrętów wojennych pod dowództwem kwestorów, a sam został w Syrakuzach, by zaczekać na maruderów. Pullus nie wiedział wszakże, że Punijczycy mają już przewagę na morzu. Na żeglującą wzdłuż południowego wybrzeża Sycylii flotę kwestorów uderzył Kartalon ze 120 okrętami. Pod miastem Phintias zniszczył pół setki transportowców i 17 okrętów wojennych wroga. Od większych strat uchroniły Rzymian ustawione na brzegu katapulty. Kiedy nadciągnął Juniusz, zorientował się, że nie sprosta flocie punickiej. Nakazał więc spalić uszkodzone okręty i zaczął umykać w stronę Syrakuz. Kartalon ruszył w pościg, nie ośmielił się jednak zaatakować wroga przy skalistym wybrzeżu i na wzburzonych wodach pod Kamariną. Wkrótce potem sternicy punicycy dostrzegli oznaki nadciągającego sztormu. Kartagińskie galery zdołały w ostatniej chwili oplotnąć przylądek Pachynos

i zakotwiczyły na osłoniętym od wichury wybrzeżu królestwa Syrakuz. Dzięki temu okręty Kartalona wyszły z nawałnicy obronną ręką. Kiedy jednak burza ucichła, nie było już floty rzymskiej. Setki okrętów Pullusa poszły na dno lub roztrzaskały się na skalach pod Kamariną. Sam konsul cudem ocalał. Dotarł z garstką ludzi pod Lilybaion, skrzyknął zbrojnych i w październiku 249 roku niespodziewanym atakiem zdobył miasto Eryks wraz ze słynną świątynią Afrodyty-Aszstarte, położoną na wierzchołku góry. Wkrótce potem żołnierze Kartalona wzięli odwet, chwytając konsula do niewoli w jakiejś potyczce. W dwa lata później w wyniku wymiany jeńców Pullus wrócił do Rzymu i natychmiast został oskarżony – podobno zlekceważył zły omen, widoczny w locie ptaków. Nieszczęśliwy wódz popełnił samobójstwo. Także Rzymianie niekiedy bywali okrutni wobec dowódców, którym nie dopisało szczęście w boju.

Nad Tybrem zapanował kryzys. Jak świadczą przytoczone przez Liwiusza dane z cenzusu, liczba dorosłych mężczyzn-obywateli zmniejszyła się z 297 797 w 252/251 roku do 241 212 w 247/246 roku. Straty wśród italskich sprzymierzeńców Romy były jeszcze większe. Senat musiał zrezygnować z budowy nowej floty. Współcześni historycy oskarżają Kartagińczyków, że nie wykorzystali tej okazji, by rozstrzygnąć wojnę na swoją korzyść. Mieli przecież panowanie na morzu. Dlaczego nie wysłali nowej armii na Sycylię, by odzyskać utracone miasta? Niektórzy widzą w tym decyzję natury politycznej. W Radzie Starszych wzięło jakoby górę stronnictwo właścicieli ziemskich z Hannonem Wielkim na czele, które dążyło do podbojów w Afryce i miało nadzieję na pokój z Rzymem, w którym wpływy odzyskiwał ród Fabiuszów, opowiadający się za ekspansją na północy, a nie na południu. W myśl owej hipotezy to stronnictwo Hannona doprowadziło do odwołania z Sycylii Adherbala i Kartalona, wodzów, którzy przecież odnosili same zwycięstwa. To teoria błyskotliwa, ale nie do końca pewna. Nie jest jasne, dlaczego Adherbal i Kartalon zniknęli z dziejowej sceny. Wiadomo tylko, że Hannon Wielki jako strateg Libii wojował w Afryce. Między 247 a 241 rokiem zdobył Theveste i wziął 3 tysiące zakładników od miejscowych ludów. Podkreślić należy, że jeśli Rzymianie ponieśli ciężkie straty, to sytuacja znacznie słabszej Kartaginy po 17 latach wojny musiała być rozpaczliwa. Moźni daremnie usiłowali znaleźć środki na dalsze prowadzenie wojny. Wysłali posłów do Aleksandrii, prosząc Ptolemajosa II o pożyczkę w wysokości 2 tysięcy talentów. Król jednak uprzejmiem odmówił, powołując się na swą przyjaźń z Rzymem. Kartagińczycy wciąż przy tym nie zdołali ujarzmić numidyjskich poddanych, a nie mieli zasobów ni ludzi, by utrzymać dwie armie – sycylijską i afrykańską, nie mówiąc o wielkiej flocie. Zagrożenie rzymskie na najbliższe lata uznali za zażegnane, toteż większość swych wojsk skupili zapewne w Afryce.

W 247 roku dowództwo na Sycylii otrzymał Hamilkar Barkas, z pewnością zwolennik dalszej wojny z Rzymem. Nie wiadomo, czy już wtedy był on wrogiem Hannona Wielkiego i jego stronnictwa. Przydomek „Barkas” oznacza zapewne Piorun i być może został nadany Hamilkarowi przez jego żołnierzy. Barkas był

młody, ale już zdobył sobie wojenną sławę. Pochodził z dobrego arystokratycznego rodu, wywodzącego zapewne swą genealogię od któregoś z towarzyszy Dydony. Hamilkar miał jednak swe majątki z dala od Kart Hadaszt, jego klan nie należał więc początkowo do ścisłej elity władzy.

Polibiusz sławi Hamilkara jako największego wodza całej wojny, niemniej Piorun tak naprawdę na Sycylii niewiele wskórał i nie miał pomysłu, jak rzucić Romy na kolana. Spustoszył z flotą wybrzeża Italii aż po Kyme, Rzymianie jednak odpowiedzieli założeniem nowych kolonii na wybrzeżach. Następnie Barkas odesłał większość okrętów do Kartaginy i zajął z wojskiem stanowisko na masywie Heirkte (zapewne Monte Castellaccio na zachód od Panormos). Tam przez trzy lata prowadził zaciekle walki pozycyjne z Rzymianami. Nie zdobył się na wydanie walnej bitwy. Przymuszalnie dowodził jedynie szczupłymi siłami (10–15 tysięcy zbrojnych), a jego najemni żołnierze wszczynali bunty, gdyż żołd nie nadchodził regularnie. W 244 roku Hamilkar doszedł do wniosku, że na Heirkte nie osiągnie niczego – nie miał żadnych szans na odzyskanie Panormos. Nocą przeprowadził się więc wraz z wojskiem do Eryksu i śmiałym wypadem zdobył to miasto. Świątynia Aszтары na wierzchołku góry (obecnie Monte San Giuliano) i forty u podnóża masywu pozostały jednak w rękach Rzymian. Z Eryksu Hamilkar nękał armię nieprzyjacielską, blokującą Drepanę, nie zdołał wszakże uwolnić miasta od oblężenia.

W końcu to Rzym podjął jeszcze jeden wysiłek, by pokonać wytrwałego wroga. Senatorowie doszli do słusznego wniosku, że konflikt tytanów rozstrzygnie się na morzu. *Patres* wiedzieli, że nie zmuszą wyczerpanych wojną obywateli do zapłacenia nowych podatków na budowę floty. Pieniądze wyłożyli więc, jakoby dobrowolnie, najbogatsi obywatele, pod takim jedynie warunkiem, że państwo zwróci im poniesione koszty, jeśli Rzym wyjdzie z wojny zwycięsko. W latach 243/242 zbudowano flotę 200 pięciorzędowców, skonstruowanych na wzór superszybkiej pentery Hannibala Rodyjskiego. Rzymianie zrezygnowali z ciężkich pomostów i z abordażu, a postawili na szybkość, manewrowość i taranowanie – przejęli więc taktykę Kartagińczyków. Jak się wydaje, senatorowie zdawali sobie sprawę, że to ostatni wysiłek w tej wojnie. Jeśli wystawiona przez prywatnych ludzi flota ponieśże klęskę, republika będzie musiała zawrzeć pokój, zostawiając Punijczykom kilka miast na Sycylii. Dla Kart Hadaszt byłoby to niemalże zwycięstwo. Kartagińczycy od lat walczyli już tylko o to, by utrzymać skrawki epikratii.

W 242 roku wielka armada rzymska zjawiła się na wodach Sycylii. Flotą dowodzili konsul Gajusz Lutacjusz Katulus i pretor Kwintus Waleriusz Falto. Katulus z łaćwością zdobył port Drepany i redę Lilybaion. Szczupłe hufce punickie nie były w stanie stawić czoła licznym wrogom. Konsul, wiedząc, że wielka batalia na morzu jest nieunikniona, systematycznie szkolił swych wioślarzy. Kartagińczycy byli zdumieni pojawieniem się korabi nieprzyjaciela. W przeciągu 9 miesięcy, kosztem wielkich wyrzeczeń, wystawili jednak flotę składającą się z aż 250 okrętów. Musieli naprawić stare galery, lecz największym problemem było zebranie obsad okrętowych – około 75 tysięcy wioślarzy i marynarzy oraz co najmniej 10 tysięcy

żołnierzy „piechoty morskiej” – a przecież znaczne wojska punickie wciąż wojsowały w Libii.

Flota wypłynęła wczesną wiosną, gdy morze wciąż było burzliwe. Punijczycy mieli nadzieję, że z lęku przed sztormami Rzymianie pozostaną w portach. Na czele wyprawy stanął niejaki Hannon, być może ten nieszczęśliwy wódz, który przegrał już pod Akragas i Eknomos. Przyjął on plan prosty i jedyny możliwy. Zamierzał wyładować pod Eryksem, wyładować zaopatrzenie dla wojska, zaokrętować najlepszych żołnierzy Hamilkara i dopiero wtedy przyjąć bitwę. Flota Hannona stanęła koło Wypły Świętej (obecnie Marettimo, najbardziej zachodnia z Wysp Egackich), czekając na pomyślny wiatr z zachodu. I wiatr powiał 10 marca 241 roku! Punickie korabie pod pełnymi żaglami wzięły kurs na Tonnara di Bonagia. Nagle na ich drodze wyrosła ława ustawionych w szyku czołowym 200 rzymskich penter. To Lutacjusz czekał już na wroga u wyspy Aigusa (Favignana, najbliższa Sycylii z archipelagu Wysp Egackich). Nie bacząc na przeciwny wiatr wódz rzymski postanowił wydać bitwę. Kartagińczycy zrozumieli, że nie unikną walki. Zwinąwszy tedy żagle, runęli na spotkanie wroga. Z nielicznymi, pospiesznie zebranymi, niedoświadczonymi załogami, z pokładami, na których zamiast wojowników pełno było zaopatrzenia, nie mogli jednak tego dnia zwyciężyć. Rzymianie szybko wzięli górę w boju, zdobyli 70 punickich okrętów wraz z załogami, a 50 posłali na dno. Tak przynajmniej podaje Polibiusz, bardziej wszelako wiarygodny wydaje się przekaz Diodora, zgodnie z którym Rzymianie wzięli 20 kartagińskich statków, zatopili zaś 97<sup>6</sup>. Reszta w ostatniej chwili zdołała uciec z wiatrem, który niespodziewanie zmienił kierunek na wschodni. Hannon umknął wraz z innymi. Skazany w ojczyźnie przez Trybunał Stu Czterech, skonał na krzyżu.

W Radzie Starszych rozpoczęły się długie debaty, przy czym wielu możnych radziło, by nadal wojować z Rzymem. W końcu jednak geronci doszli do wniosku, że nie ma środków na przygotowanie nowej floty, a bez dostaw zaopatrzenia załogi na Sycylii skazane są na zaturę. Rada udzieliła więc Hamilkarowi wszelkich pełnomocnictw, by wynegocjował pokój z Rzymianami. Barkas posłusznie rozpoczął rokowania z Lutacjuszem Katulusem. Dumny wódz punicki nie zgodził się na wydanie Rzymianom oręża swoich ludzi, ale poza tym uzyskał niewiele. Ustalono, że pokój zostanie zawarty, jeśli Kartagińczycy oddadzą Rzymianom całą Sycylię, nie będą prowadzić wojny z królestwem Syrakuz, uwolnią jeńców bez okupu i zapłacą w przeciagu 20 lat 2200 talentów eubejskich (prawie 56 ton srebra) odszkodowania. Po tylu latach wyrzeczeń lud rzymski uznał jednak, że to zbyt łagodne warunki. Na Sycylię wysłano znad Tybru dziesięciu komisarzy, którzy podwyższyli odszkodowanie wojenne o tysiąc talentów płatnych bez żadnej zwłoki. Skrócili też czas spłaty pozostałej części kontrybucji do lat dziesięciu. Kartagina musiała też oddać wyspy między Sycylią a Italią, tj. zapewne

---

<sup>6</sup> Polibiusz nie podaje strat rzymskich, według Diodora jednak Kartagińczycy zdołali zniszczyć 30 nieprzyjacielskich okrętów, 50 zaś uszkodzili. Na ten temat J.F. L a z e n b y, *op.cit.*, s. 156.



Liparyjskie i Egackie. Ustalono również, że „żadne państwo nie może na obszarze drugiego nakazywać jakichś danin ani wznosić budynków publicznych, ani werbować najemników, ani przyjmować do swej przyjaźni sprzymierzeńców innego państwa” (Polibiusz). Długa wojna, toczona przez obie strony z niezwykłą wytrzymałością, dobiegła kresu. Rzymianie zdobyli Sycylię, a drapieżna nadtybrzańska republika stała się pierwszą potęgą Zachodu. Kartagina była już tylko pokonanym, pozbawionym najważniejszych zamorskich posiadłości i obłożonym uciążliwą kontrybucją państwem.

Polibiusz jest zdania, że Rzymianie zwyciężyli dzięki swej wyższości moralnej, ustrojowej, a także dlatego, że mieli armię obywatelską, podczas gdy dla Kart Hadaszt walczyli najemni żołdacy. Wyższość moralna czy ustrojowa to oczywisty nonsens. Załogi wielkich flot punickich stanowili rodowici Kartagińczycy i sprzymierzeni z nimi Fenicjanie, także jednak najemnicy w służbie Miasta Dydony bili się dobrze i zasłużyli na swój żołd. Podczas 24 lat wojny źródła przekazały informacje o zaledwie pięciu buntach najemnych żołnierzy, z których zresztą cztery wzniesili Celtowie, w tym dwa – ta sama banda celtyckich łotrzyków i zbójów, za liczne zbrodnie wygnanych z ojczyzny. W tej wojnie strona silniejsza z najwyższym trudem pokonała znacznie słabszego przeciwnika. Rzymianie zwyciężyli, aczkolwiek w bitwach i sztormach ponieśli większe straty. Już autorzy rzymscy oskarżali Kartagińczyków o to, że, powodowani chciwością, prowadzili wojnę z wyrachowaniem, „po kramarsku”, nie wykorzystawszy wszystkich możliwości i zasobów. Także współcześni historycy uważają, że Punijczycy powinni np. podburzyć przeciw Rzymianom Celtów znad Padu lub w 262 roku wysłać wielką armię nie na Sycylię, lecz do południowej Italii, gdzie mogli przecież liczyć na poparcie ujarzmionych przez Rzymian Greków i Lukanów, Bruttiiów i Samnitów. Takie zarzuty są tylko częściowo uzasadnione. Kartagina była w stanie zaatakować Italię jedynie w pierwszej fazie wojny, gdy panowała jeszcze na morzu. Po straszliwych stratach, poniesionych pod Eknomos, Punijczycy nie mieli już ludzi i środków, by podjąć działania wojenne na wielką skalę. Z drugiej strony kartagińscy dygnitarze popełnili błąd, sądząc, że prowadzą wojnę z normalnym państwem, które w końcu zdecyduje się na kompromisowy pokój, oparty na równowadze sił. Nie rzucili więc od razu na szalę wojny wszystkich rezerw. Nie wiedzieli, że Wilczyca znad Tybru ma zwyczaj kasać tak długo, aż przeciwnik upadnie we krwi.

## ROZDZIAŁ XXIII

# WOJNA BEZ LITOŚCI

Wkrótce potem okazało się, że przywódcy punicycy postąpiliby mądrzej, gdyby po klęsce na morzu wystali jeszcze lądową armię sycylijską do walnej bitwy. Gdy tylko bowiem wygasł pożar wojny, najemni żołnierze, przewiezieni z Sycylii do Afryki, wznieśli wielki bunt, który o mało nie skończył się zniszczeniem Miasta Dydony. Odpowiedzialność za tę katastrofę spada także na Hamilkara Barkasa, który podczas wojny obiecywał wojakom złote góry, jeśli tylko pozostaną wierni. Kiedy jednak zapanował pokój, zostawił swe hufce i odpłynął do ojczyzny, być może rozgorączkowany na władze Kartaginy za to, że zbyt wcześnie nakazały złożyć broń. Dowództwo nad armią z Eryksu przejął Giskon, komendant Lilybaion, który roztropnie wysyłał żołnierzy do Kart Hadaszt małymi oddziałami i w znacznych odstępach czasowych, licząc, że w ten sposób władze punickie łatwiej opłacą zbrojnych i odprawią ich do domu. Geronci pozwolili jednak najemnikom zebrać się w stolicy, a kiedy wojacy zaczęli napastować ludność cywilną, odesłali ich do Sikki, około 200 kilometrów na południe od Kart Hadaszt, nawet nie zażądawszy zakładników. 20 tysięcy zbrojnych zebrało się w Sikce. Byli wśród nich Iberowie i Celtowie, Ligurowie, Blearowie i Grecy, połowę jednak stanowili Libijczycy, poddani punicycy.

Żołnierze wiedli próżniacze życie i zabijali czas, marząc, jakie to królewskie wynagrodzenie otrzymają za swą służbę dla Kart Hadaszt. Kiedy więc zjawił się strateg Libii, Hannon Wielki, i oznajmił, że z uwagi na trudną sytuację państwa żołd może zostać zmniejszony, brutalnych „psów wojny” ogarnęła wściekłość. Wyruszyli ze swych kwater i rozbili obóz w Tynes, zaledwie 18,5 kilometra od Kartaginy. Politycy punicycy za późno zrozumieli, jak ogromny błąd popełnili, pozwalając zebrać się tak wielkiej masie wrogo nastawionych zbrojnych mężów. Żołnierzom obiecano spełnienie ich żądań, ci jednak butnie domagali się wciąż więcej i więcej. Nie chcieli rozmawiać z Hannonem Wielkim, którego nie znali, ani z Hamilkarem, który opuścił ich na Sycylii. Rada Starszych wysłała przeto Giskona, który cieszył się ich zaufaniem. Giskon przybył do Tynes okrętem, a miał na pokładzie dość srebra, by opłacić wojsko. Żołnierzy podburzał jednak do buntu zuchwały Kampanczyk Spendios, niewolnik zbiegły od Rzymian, który nie miał nic do stracenia, wiedział bowiem, że zginie w mękach, jeśli, zgodnie z warunkami

pokoju Lutacjusza, zostanie wydany swemu panu. Spendios zdołał podjucie także Mathosa, herszta Libijczyków, przekonując go, że gdy Kartagińczycy odprawia już cudzoziemskich wojów, z pewnością zemszczą się srogo na swych libijskich poddanych. Obaj prowodyrzy terrorem zdobyli władzę nad wojskiem – ktokolwiek odważył się zabrać głos na zgromadzeniu żołnierzy, natychmiast ginął pod gradem kamieni. Gdy Giskon lekkomyślnie odmówił Libijczykom – i tylko im – wypłaty pieniędzy za zboże i utracone konie – rozjuszony żołnierski motłoch rzucił się na dostojników z Kart Hadaszt, splądrował ich tabor, a Giskona i ludzi z jego świty zakuł w kajdany. Tak rozpoczęła się wojna, którą Polibiusz nazwał bezlitosną, toczona z niezwykle okrucieństwem i groźna dla Kartaginy, nie tyle przez wzgląd na najemników, lecz dlatego, że na wezwanie Mathosa ludność libijska masowo wsparła szeregi powstańców.

W poprzednich latach Punijczycy bez skrupułów wyzyskiwali i ciemnieżyli swych poddanych, potrzebowali bowiem środków na wojnę z Rzymem. Swoje potrzeby Kartagińczycy zaspokajali z miejskiej *chora*, wszystkie koszty wojenne pokrywali jednak dzięki dochodom z Libii. Teraz libijscy wieśniacy powstali, by rzucić jarzmo Kart Hadaszt. Podobno aż 70 tysięcy afrykańskich wojowników poszło pod rozkazy Mathosa, ich kobiety zaś ochoczo oddawały swe klejnoty do wojennego skarbcza buntowników. Jedna z powstańczych armii pod wodzą Spendiosa obległa Ityke, druga została w Tynes, odcinając Kartaginę od Libii, trzecia zaś prowadzona przez Mathosa szturmowała mury Hippu Akry. Sytuacja Kartaginy, wyczerpanej długoletnimi zmaganiem z Rzymem, była rozpaczliwa. Hannon Wielki zdołał jednak przygotować niewielką flotę. Wystawił też armię z obywateli i pospiesznie zwerbowanych najemnych wojów. Wiosną 240 roku Hannon wylądował pod Ityke i zadał klęskę rebeliantom, których szeregi przelamała szarża 100 punickich słoń. Strateg Libii jednak za wcześnie przerwał pościg i stracił wielu żołnierzy, gdy Spendios, zebrawszy swoich, poprowadził ich do niespodziewanego kontrataku. Moźni punicy postanowili wtedy zorganizować jeszcze jedną armię i oddać jej dowództwo Barkasowi. Piorun wyruszył dopiero wiosną 239 roku z 70 słoniami i 10 tysiącami ludzi. Mistrz śmiałego manewru pobił wojsko powstańców u ujścia Bagradasu, kładąc trupem 6 tysięcy nieprzyjaciół i 2 tysiące biorąc do niewoli. W odpowiedzi Mathos sprowadził posiłki od Libijczyków, a nawet Numidów. Dzięki tym hufcom Spendios i dowodzący 2 tysiącami wspomnianych już celtyckich wywołańców Autaritos osaczyli armię Hamilkara na otoczonej górami równinie. Barkas uratował się, pozyskawszy numidyjskiego kaida Naravasa, mającego 2 tysiące znakomitej kawalerii. Naravas bez skrupułów porzucił buntowników, gdy Hamilkar obiecał mu swą córkę za żonę. Dzięki konnicy numidyjskiej i słońom Barkas rozgromił wojsko Spendiosa, biorąc do niewoli 4 tysiące ludzi. Jeńców potraktował łagodnie, proponując im służbę w armii punickiej, a tych, którzy odmówili, uwolnił, napominając tylko, że spotka ich sroga kara, jeśli jeszcze raz podniosą broń przeciw Kartaginie.

Buntownicy przeleżeli się, że taka wyrozumiałość wroga może doprowadzić do rozkładu ich armii. W obozie pod Hippu Akra, podburzeni przez Autaritosa, stracili

wśród tortur Giskona, swego dawnego dowódcę, i 700 innych Punijczyków. Zapowiedzieli też, że uśmiercą każdego kartagińskiego posła i każdego jeńca, sprzymierzeńcom kartagińskim zaś będą obcinać ramiona. Do końca też dotrzymywali swej potwornej obietnicy! W ten sposób wszelkie mosty zostały zerwane – powstańcy, nie mogąc już liczyć na łaskę, musieli walczyć do końca. Odtąd także Hamilkar porzucił łagodność i wszystkich jeńców kazał rzucać pod nogi słońi.

Przerażeni bestialstwem buntowników kartagińscy możni wezwali Hamilkara i Hannona Wielkiego, by połączyli swe siły i pomścili śmierć zamęczonych. Obaj dumni wodzowie i przeciwnicy polityczni nie potrafili jednak wspólnie dowodzić i nie wskórali niczego. Tymczasem na Kartaginę spadły kolejne klęski. Najemni żołnierze na Sardynii, być może zachęceni przez Mathosa, wszczęli rebelię, zabili swego wodza Bostara i wszystkich Kartagińczyków, których dostali w swoje ręce. Z Kart Hadaszt wysłano wojsko pod wodzą Hannona, który miał odzyskać panowanie nad wyspą. Ledwie jednak Hannon wylądował, jego żołnierze, zapewne także najemni, zbuntowali się, ukrzyżowali swego wodza i przeszli na stronę tych, których mieli zwalczać. Wydawało się, że najemnicy ustanowią na Sardynii żołnierskie państwo, rdzenni Sardowie nie mieli jednak zamiaru znosić rządów butnych „psów wojny”. Krajowcy zebrali swe siły i zadali najemnikom dotkliwą klęskę. Tylko niektórzy wojacy ocalili życie, uciekając do Italii.

Zaraz potem Ityke i Hippu Akra, znużone dwuletnim oblężeniem, szeroko otworzyły przed powstańcami swe bramy. Fenicjanie z Ityke, chcąc zyskać względy Mathosa, wymordowali nawet 500 posiłkowych żołnierzy kartagińskich, a zwłoki ich zrzucili z murów. Mathos skoncentrował teraz wszystkie swe wojska i jął oblegać Kartaginę. Wydawało się, że Miasto Dydony czeka zguba, hojnie jednak wspomagał je zaopatrzeniem Hieron z Syrakuz, który zdawał sobie sprawę, że jego królestwo przetrwa tylko wtedy, jeśli Kartagina pozostanie jakąś przeciwwagą dla rzymskiej potęgi. Także Rzymianie przyszli swym niedawnym wrogom z pomocą. Początkowo wydawało się, że znów dojdzie do konfliktu między Romą a Kartaginą, gdy Punijczycy pojмали 500 zaopatrujących rebeliantów kupców z Italii. Kiedy jednak poselstwo znad Tybru poskarżyło się w tej sprawie, kupcy odzyskali wolność. Wdzięczni senatorowie uwolnili punickich jeńców, których jeszcze mieli, i pozwolili swym kupcom na handel z Kartaginą, ale nie z buntownikami. Nie przyjeśli też pod swą opiekę zrewoltowanych najemników na Sardynii i ludu Ityke, chociaż jedni i drudzy o to zabiegali. Jak się zdaje, senat wyjątkowo zawiesił również postanowienia pokoju Lutacjusza, pozwalając Kartaginie zaciągać żołnierzy w Italii i na Sycylii. Dlaczego Roma nie wykorzystała tak znakomitej okazji, jak „wojna bez litości”, by unicestwić Kart Hadaszt? Niewątpliwie dumni *patres* znad Tybru odczuwali pewną „klasową” solidarność z punickimi oligarchami i gardzili zbuntowanym motłochem. Decydujące okazało się jednak co innego – gdyby Miasto Dydony zostało zniszczone, kto zapłaciłby Rzymowi odszkodowania wojenne?<sup>1</sup>

<sup>1</sup> Tak J. Seibert, *Hannibal*, Darmstadt 1993, s. 19.

Dzięki pomocy z zewnątrz i solidnym fortyfikacjom Kartagina przetrwała oblężenie (239/238). Politycy punicycy zdawali sobie sprawę, że skłócenie Hamilkar i Hannon Wielki tylko przeszkadzają sobie w prowadzeniu wojny, obaj wodzowie mieli jednak podobne poparcie w geruzji. Zgromadzenie ludowe zdecydowało więc, że to żołnierze sami wybiorą sobie wodza. Wojsko opowiedziało się za Hamilkarrem. Miejsce Hannona w armii zajął pewien Hannibal, być może ten, który przełamał rzymską blokadę Lilybaion, był on jednak tylko podkomendnym Barkasa.

Piorun odciął armii buntowników dostawy zaopatrzenia i Mathos musiał wycofać się spod Kart Hadaszt. Wkrótce potem Hamilkar osaczył w miejscu zwanym Prion, czyli Piła, wielką armię Spendiosa. Była to dolina otoczona górami, których grzbiety miały kształt piły (być może koło górskiego łańcucha Dżebel el-Dżedidi pod Adrymes). Wygłodzeni i zrozpaczeni powstańcy żywili się ciałami zamordowanych niewolników i jeńców, daremnie czekając na odsiecz. Kiedy i ten pokarm się skończył, poprosili o rokowania. Hamilkar zażądał wydania dziesięciu ludzi, resztę obiecał uwolnić bez broni, w samych tylko spodnich szatach. Kiedy wysłannicy okrażonych przyjęli te warunki, wódz punicki szyderczo oświadczył, że właśnie ich sobie wybiera. W ten sposób dostał w swe ręce Spendiosa, Autaritosa i innych hersztów rebelii. Pozbawieni przywódców ludzie Spendiosa pojęli, że ich zdradzono. Porwali się do nierównej walki i zostali zmiażdżeni przez słońce.

Hamilkar i Hannibal podeszli teraz pod Tynes, by zniszczyć armię Mathosa. Wodzowie punicycy nakazali pod murami miasta ukrzyżować Spendiosa i jego towarzyszy. Rozwścieczeni tym okrutnym widokiem buntownicy dokonali szalonego wypadu, wysiekli zbrojnych Hannibala, a jego samego wzięli do niewoli i rozpięli na tym samym krzyżu, na którym skonał Spendios. Mathos nakazał też zamordować 30 ujętych wybitnych Kartagińczyków. Hamilkar, który nie zapobiegł tej klęsce, wycofał się do ujścia rzeki Bagradas. Porażka pod Tynes sprawiła, że Piorun utracił nimb niezwyciężonego. Hannon Wielki znów został strategiem i powołał pod broń wszystkich zdatnych obywateli. Z tym wojskiem podążył do obozu Barkasa. Towarzyszyło mu 30 gerontów, którzy zaklinali obu wodzów, by dla dobra ojczyzny porzucili swoje waśnie. I słowa te znalazły posłuch. Hamilkar i Hannon tym razem działali zgodnie i kilka razy pokonali armię Mathosa, który wycofał się aż pod Leptis Minor nad Małą Syrtą. W końcu znużony wódz rebeliantów postanowił stoczyć walną bitwę. Obie strony ściągnęły swe wszystkie hufce i dosłownie umówiły ze sobą co do miejsca i czasu rozprawy. Kartagińczycy rozbili w puch wojsko buntowników (chyba dopiero wczesną wiosną 237). Wzięty do niewoli Mathos został zamęczony w swojej „drodze krzyżowej” na ulicach Kart Hadaszt. Libijczycy złożyli broń, tylko Ityke i Hippu Akra stawiały jeszcze opór, nie mogąc liczyć na litość. Pierwsze z tych miast zmusił do uległości Hamilkar, drugie zaś – Hannon Wielki.

Wtedy niespodziewanie na Kartaginę spadł dotkliwy cios. Rzymianie, którzy w czasie wojny z najemnikami, zachowywali się przyjaźnie, nagle postanowili spełnić prośbę zbuntowanych żołdaków i zająć Sycylię. Kartagińczycy wysłali poselstwo nad Tyber, argumentując, że Sycylia jest ich własnością, jednocześnie jęli

przygotowywać wyprawę, by zbrojnie odzyskać wyspę. Rzymianie odpowiedzieli w przerażająco perfidny sposób. Legaci rzymscy zjawili się w Kart Hadaszt, oskarżając Punijczyków, że nie przeciwko Sardom, lecz tak naprawdę przeciwko Rzymowi się zbroją. Posłowie zażądali w ультymatywnej formie zadośćuczynienia (*rerum repetitio*), grożąc wojną, jeśli postawione przez senat warunki nie będą spełnione. Wyczerpana poprzednimi wojnami Kartagina nie mogła pozwolić sobie na konflikt z rzymskim kolosem. Zrezygnowała więc z Sardynii i zapłaciła dodatkowych 1200 talentów odszkodowania za wojnę z Miastem Wilczycy, która nigdy przecież się nie odbyła. Państwo rzymskie z szokującym cynizmem pokazało swe oblicze chciwego rabusia. Nawet przychylny Rومی Polibiusz musiał przyznać, że Sardynia „wbrew wszelkiej słuszności” wydarta została Kartaginie. Rzymianie natychmiast rozpoczęli podbój nie tylko tej wyspy, ale także Korsyki, należącej uprzednio do strefy wpływów punickich.

Polibiusz słusznie uznał zabór Sardynii za „najważniejszą przyczynę” drugiej wojny, która w 218 roku miała rozpaść się między Miastem Romulusa a Miastem Dydony. Wśród kartagińskiej elity istniało silne stronnictwo, dążące do zachowania przyjaźni z Rzymem. Na jego czele stał Hannon Wielki, polityk roztropny i zdający sobie sprawę, że następna konfrontacja z italskim mocarstwem może skończyć się zgubą. Hannon i jego stronnicy byli gotowi zrezygnować z zamorskich posiadłości i imperialnych ambicji. Dążyli natomiast do rozszerzenia granic państwa w Libii. Rzym nie był w tym czasie zainteresowany Afryką, toteż gdyby Kartagina poszła za radą Hannona, miałaby przed sobą jeszcze długą i sytą, chociaż może niezbyt chwalebłą przyszłość. Po poskromieniu najemników zwolennicy Hannona usiłowali pozbawić wpływów Hamilkara, oskarżając go o to, że poprzez swe lekkomyślne obietnice złożone żołnierzom na Sycylii naraził państwo na morderczą wojnę. Hamilkar obronił się przy pomocy swego zięcia, Hazdrubala, zwanego Pięknym, który cieszył się znacznym mirem wśród ludu. Tak naprawdę to jednak utrata Sardynii i bezpardonowy szantaż ze strony Rzymu sprawiły, że obywatele Kart Hadaszt poparli Barkasa, który nie ukrywał, że nie ugnie karku przez Synami Wilczycy i będzie starał się odnowić punickie imperium. Na zgromadzeniu ludowym Hamilkar wybrany został strategiem Libii. Hannon musiał oddać dowództwo, zachował jednak znaczne wpływy i stał na czele opozycji wobec Barkidów przez następne trzy dziesięciolecia.

Niektórzy badacze nie wahają się twierdzić, że w 237 roku w Kart Hadaszt dokonana się swoista „demokratyczna rewolucja”. Powołują się przy tym na słowa Polibiusza, który zapewniał, że Rzym pokonał Kartaginę z powodu swego lepszego ustroju – podczas gdy nad Tybrem rządili jeszcze najlepsi obywatele, tj. senatorowie, w Kart Hadaszt nawą państwa sterował już zmienny motłoch. Polibiusz jednak błędnie ocenia sytuację. Jak się wydaje, Hamilkar rzeczywiście ograniczył w pewnym stopniu władzę Trybunału Stu Czterech – od tej pory żaden nieszczęśliwy wódz punicki nie zostanie skazany na śmierć w ojczyźnie. Niemniej jednak Kart Hadaszt pozostała państwem oligarchicznym. Barkas zdołał odsunąć w cień Hannona nie

dzięki głosom rybaków czy wiosłarzy, lecz dlatego tylko, że poparła go większość gerontów. Kartagińscy możni, wstrząśnięci wiarołomnym dyktatem Rzymu, poszli za dynamicznym politykiem i wodzem, który mógł przywrócić państwu dawną świetność. Nie byli mądrzy tą naszą mądrością, którą daje znajomość przeszłych wydarzeń, nie wiedzieli, że ambitna polityka Barkidów doprowadzi do wojny z drapieżnikiem znad Tybru, w której Kartagina nie miała szans na zwycięstwo.

## HISZPANIA BARKIDÓW

Zapewne jeszcze w 237 roku Hamilkar wyruszył na czele licznej i dzielnej armii, by zdobyć dla swej ojczyzny ziemie w Iberii. Zabrał ze sobą zięcia, Hazdribala Pięknego, oraz trzech małych jeszcze synów, Hannibala, Hazdribala i Magona, z których każdy miał później – z różnym skutkiem – dokonać zbrojnej inwazji na Italię. Niektóre źródła, jak np. Appian, odzwierciedlające tradycję nieprzychylną dla Barkidów, rzymską lub pochodzącą od stronnictwa Hannona Wielkiego, twierdzą, że Piorun podjął iberyjską wyprawę na własną rękę, bez zgody władz Kart Hadaszt. W rzeczywistości Hamilkar realizował tylko oficjalną politykę państwa, która zyskała poparcie większości możnych i ludu. Równie podejrzana jest tradycja, zgodnie z którą Barkas pragnął opanować hiszpańskie posiadłości jedynie po to, by uzyskać źródło ludzi i zasobów do odwetowej wojny z Rzymem, o której nieustannie marzył. Jedynym dowodem, przytoczonym na rzecz tej tezy przez Polibiusza, jest słynna „przysięga Hannibala”. Oto przed wyprawą do Hiszpanii Hamilkar składał ofiary „Dzeusowi”, tj. zapewne Baalowi Szaminowi. Gdy dziewięcioletni Hannibal prosił o pozwolenie na udział w iberyjskim przedsięwzięciu, „ojciec ujął go za prawicę, powiódł do ołtarza i kazał mu, by przysiągł, że nigdy nie będzie przyjacielem Rzymu”. Ta opowieść, jak się zdaje, jest niehistoryczna. Wymyślił ją w 44 lata później, na wygnaniu w Efezie, sam Hannibal, by zyskać zaufanie Antiocha III Seleukidy, któremu groził konflikt z Miastem Wilczycy. Nawet jeśli „przysięga Hannibala” rzeczywiście została złożona, chłopiec nie zobowiązał się przecież, że będzie wojował z Rzymianami jak szalencie. Przysiękł tylko, że nie stanie się ich „przyjacielem”, czyli tak naprawdę poddanym. Celem polityki Barkidów było odrodzenie potęgi państwa i zachowanie niezależności wobec italskiej republiki, co niekoniecznie musiało prowadzić do wojny. Hiszpania leżała przecież bardzo daleko od Rzymu! Hamilkar rozpoczął iberyjskie podboje, aby zdobyć dla Kartaginy nowe ziemie, które zastąpiłyby Sycylię i Sardinię. Pragnął wyrąbać mieczem drogę do kopalń miedzi, ołowiu, złota i przede wszystkim srebra Sierra Morena, tak aby Kart Hadaszt była w stanie odbudować siły zbrojne i spłacić odszkodowania wojenne Rzymianom. Jeśli Hamilkar rzeczywiście myślał o wojnie z nadtybrzańskim państwem, to tylko w bardzo dalekiej przyszłości.



Armia Barkasa przemaszerowała wzdłuż północnoafrykańskiego wybrzeża, by przez Cieśninę Gibraltarską przepłynąć do Gadiru. Ta stara fenicka metropolia przyjęła gościnnie Kartagińczyków. Hamilkar mógł także liczyć na poparcie mieszkańców fenickich osad na wybrzeżu Andaluzji. Niektóre z nich (Chorreras, Toscanos) zostały opuszczone w przeciągu wieków, inne, jak Cero del Mar, trzymały się jeszcze, fenicka Malaga zaś była kwitnącym miastem. Mieszkający wokół Malagi Bastulowie zapewne jako jedyni krajowcy przyjęli język semickich kolonizatorów. Kartagińczycy, sprawujący uprzednio władzę polityczną najwyżej w Villaricos, znali południowe wybrzeża zamieszkałe przez znajdujące się na stosunkowo wysokim poziomie cywilizacyjnym ludy iberyjskie. Plemiona te znały pismo i wznosiły miasta tak okazałe, że archeolodzy brali je później za greckie *apoikiai*. Punijczycy nie mieli jednak bezpośrednich kontaktów z półdzikimi, lecz dumnymi i wojowniczymi szczepami Celtyberów i Celtów, zamieszkującymi płaskowyże interioru. Te pasterskie, niekiedy nawet półkoczownicze plemiona, skupione wokół niewielkich „miast” czy raczej twierdz, toczyły nieustanne walki między sobą. Gorąco przywiązane do wolności, stawiały też zaciekle opór każdemu najeźdźcy.

Hamilkar chętnie posługiwał się dyplomacją, musiał jednak toczyć ciężkie boje, by opanować dolinę Baetis (Gwadalkiwir). Krajowcy wystawiali masy wojowników, lecz wódz punicki zwyciężał dzięki znajomości sztuki wojennej. Barkas rozbił w puch koalicję Iberów i Tartessyjczyków (Diodor), wspartych przez hufiec Celtów. Wódz Hiszpanów, Isolatios, położył głowę w tym boju. Piorun nie sprzedał do niewoli jeńców, których wziął 3 tysiące, lecz włączył ich do swej armii. W ten sposób pomnożył swe siły i pozyskał serca Hiszpanów. Inny wódz Celtyberów, Indortes, zawarł przymierze z Punijczycami, lecz później wszczął bunt, zebrawszy podobno aż 50 tysięcy zbrojnych. Hamilkar bez trudu pokonał rebeliantów. Indortes został okrutnie zamęczony za to, że odważył się złamać układ, lecz 10 tysięcy jeńców Barkas obdarzył wolnością. Kartagińczycy przebili się do kopalń Sierra Morena i zorganizowali intensywną eksploatację kruszców. W mennicach Gadiru Hamilkar nakazał wybijać piękne szkle o dużej zawartości srebra. Barkas nie zerwał bynajmniej więzi z ojczyzną. Wysyłał do Kart Hadaszt okręty pełne łupów i wyrwanych z iberyjskich gór szlachetnych metali. Kiedy w Afryce zbuntowali się Numidowie, Piorun, będący przeciw strategiem Libii, zlecił swemu zięciowi poskromienie rebeliantów. Hazdrubal bez zwłoki powrócił do Afryki i pokonał Numidów w wielkiej bitwie, kładąc trupem 8 tysięcy wojowników. Plemiona, które wzięły udział w powstaniu, zwycięski wódz obłożył trybutem.

Źródła sprawiają wrażenie, że po zdobyciu Sardynii Rzymianie przestali interesować się Kartaginą i „przespali” podboje Barkidów w Hiszpanii. W rzeczywistości nobilem z Tybru przez cały czas uważnie obserwowali poczynania Punijczyców. Sardowie, przyzwyczajeni do łagodnego panowania Kart Hadaszt, poczuli nagle na karku twardy rzymski but. W 235 roku porwali się tedy do walki przeciw italskim najeźdźcom. Rzymianie oskarżyli Kartagińczyków o podżeganie wyspiarzy do rebelii. *Sardinia insula rebellavit, auctoribus Poenis* – napisał

obrazowo późnorzymski historyk Orozjusz. Być może kolejne poselstwo znad Tybru podażyło do Kart Hadaszt, grożąc nową wojną. Geronci z trudem uśmierzyli gniew italskiego potwora, godząc się na zapłacenie następnego odszkodowania. Spięcie to jeszcze raz uświadomiło punickim politykom, że o dobrosąsiedzkich, partnerskich stosunkach z Rzymem mogą tylko marzyć.

Jak podaje inny rzymski historyk Kasjusz Dion, w 232 lub 231 roku u Hamilkara w Hiszpanii niespodziewanie zjawili się rzymscy legaci, pytając, dlaczego toczy wojnę z Iberami. Wódz punicki musiał odczuć to poselstwo jako butne i zachwał. Czy Rzymianie uważają się już za panów świata? Jakie mają prawo do mieszania się w sprawy dalekiej Iberii? Mimo wszystko Barkas nie chciał wzniecać konfliktu i odrzekł: „Wojuję z Iberami zmuszony potrzebą, aby Kartagina mogła zapłacić należne Rzymianom odszkodowania wojenne”. Ta uprzejma, zarazem jednak cyniczna odpowiedź musiała legatom wystarczyć.

Historycy często stawiają pytanie, dlaczego senatorowie znad Tybru wysłali swe poselstwo do tak dalekiej krainy. Zapewne Rzymian skłonili do interwencji Grecy z Massalii. Miasto Wilczycy pozostawało w dobrych stosunkach z tym helleńskim *polis*, Massalioci bowiem mogli przysyłać do Italii wieści o poczynaniach zawsze groźnych Celtów. Grecy z Massalii z pewnością lękali się o bezpieczeństwo swych katalońskich kolonii – Emporion i Rhode, a przede wszystkim o swe liczne kupieckie kantory, jakie mieli na andaluzyjskich wybrzeżach. Helleńscy kupcy przez wieki pokojowo współżyli z Fenicjanami, kiedy jednak na hiszpańską scenę wkroczyła potężna Kartagina, zaczęli się bać o swą przyszłość.

Być może już w 231 roku rzymscy legaci wracający do ojczyzny nawiązali przyjazne kontakty ze starszą, potężnie ufortyfikowaną iberyjską kolonią Sagunt, położoną około 25 kilometrów na północ od współczesnej Walencji. Czyżby Rzymianie już wtedy zamierzali wydrzeć Punijczykom Hiszpanię i widzieli w Saguncie przysły punkt oparcia dla legionów? W każdym razie Miasto Romulusa nie zawarło z Saguntem formalnego sojuszu (*foedus*). Oba państwa połączyła najwyżej „przyjaźń” (*amicitia*), która, według rzymskich pojęć prawnych, nie zobowiązywała partnerów do udzielania sobie pomocy zbrojnej.

Hamilkar czynił wszystko, by umocnić panowanie hiszpańskie w Iberii. Być może w 231 roku, poirytowany zjawieniem się Rzymian, opuścił Gadir i założył nową hiszpańską „stolicę”, miasto, którego nazwa zachowała się tylko po grecku – Akra Leuke. Zazwyczaj identyfikowane jest ze współczesnym Alicante, być może Akra Leuke leżało jednak nie nad morzem, lecz w głębi lądu, w pobliżu kopalń Castulo. Bogowie nie dali jednak Barkasowi dokończyć wielkiego dzieła. Zimą 229/228 roku punicki strateg ze szczupłym wojskiem szturmował miasto Helike (być może współczesne Elche), kiedy na odsiecz oblężonemu nadszedł z licznymi zastępami władca bitnych Oretanów z La Manchy, poprzednio udający sprzymierzeńca Punijczyków. Hamilkar zdołał jeszcze odesłać w bezpieczne miejsce swych młodych synów i wielu żołnierzy. Sam, nieustraszenie osłaniając odwrót, utonął na grzbiecie końskim w nurtach rwącej rzeki.

Żołnierze, uwielbiający swego wodza, nie dopuszczali do siebie myśli, że następcą Hamilkara mógłby zostać ktoś spoza rodu Barkidów. Hannibal, najstarszy spośród synów Pioruna, dał już dowody wielkiej dzielności, ale nie skończył jeszcze dwudziestu lat i brakowało mu doświadczenia, by zarządzać rozległymi terenami. Zgromadzenie wojska powołało przeto na nowego stratega Libii i Iberii Hazdrubala, zięcia Hamilkara. Władze w Kartaginie zatwierdziły ten wybór. Hazdrubal sprowadził dodatkowe wojska z Afryki i wziął odwet na Oretanach, zabijając każdego, kto przyczynił się do śmierci Barkasa. Ujarzmił i zmusił do płacenia trybutu dwanaście plemion siedzących nad górnym brzegiem rzeki Guadiana, potem jednak pozyskiwał sobie krajowców raczej dyplomacją niż przemocą. Hazdrubal wziął za żonę iberyjską księżniczkę i traktował hiszpańskie ludy z szacunkiem. Wdzięczna starszyzna wielu plemion uznała go za swojego wodza (gr. *strategos autokrator*), tj. naczelnego dowódcę wszystkich swoich sił wojskowych. Zięć Hamilkara skonsolidował punickie posiadłości w Hiszpanii i usilnie dążył do pomnożenia wpływów swego rodu. Młodego Hannibala Barkidę mianował w 224 roku dowódcą konnicy. Najwyraźniej widział w dzielnym synu Pioruna swego następcę.

Nieprzychylny rodzinie Hamilkara rzymski senator i dziejopis Fabiusz Piktór twierdzi, że Hazdrubal podążył do Afryki, by dokonać zamachu stanu i zdobyć władzę królewską. Kiedy możni udaremniłi ten zamiar, powrócił do Hiszpanii i rządził tam jak niezależny władca, nie troszcząc się o zdanie gerontów. W tę opowieść nie wierzy nawet oddany Rzymianom Polibiusz. Współcześni historycy często stawiali sobie jednak pytanie o charakter władzy Barkidów w Hiszpanii. Niektórzy doszli do wniosku, że na iberyjskich ziemiach powstało formalnie stanowiące część państwa punickiego, faktycznie jednak niezależne królestwo podobne do monarchii hellenistycznych, na którego czele stał władca mający poparcie żołnierzy, opromieniony charyzmą zwycięzcy i podkreślający swój nadzwyczajny związek z bóstwami. Czyż Hazdrubal nie założył nowej hiszpańskiej stolicy, której nadał niemal błuźnierczą nazwę Kart Hadaszt, czyli Kartagina? Czy nie zamierzał umniejszyć w ten sposób znaczenia Miasta Dydony? Czy liczył, że hiszpańska Kartagina stanie się nowym ośrodkiem władzy punickiej, trzecim Tyrem, najpotężniejszym ze wszystkich? Podkreślano, że Hazdrubal wznosił w swoim Kart Hadaszt wspaniały pałac, w którym prowadził tryb życia hellenistycznych *basileis*. Na monetach kazał ukazywać siebie, a także Hamilkara, w diademie i w wieńcu laurowym, a więc tak, jak czynili to królowie z grecko-macedońskiego Wschodu. Hamilkar przedstawiony został na monetach także z maczugą – jak Melkart-Herkules, wielki bóg Gadiru.

Powyższe argumenty jednak nie przekonują. Hazdrubal założył nowe Kart Hadaszt (łac. Carthago Nova – czyli współczesna Kartagena) nie na skutek monarchicznych ambicji, lecz z czysto praktycznych przyczyn. Miasto miało znakomite położenie na przylądku, dysponowało jedynym we wschodniej Hiszpanii znakomitym portem, zapewniało łatwą komunikację z Afryką, a ponadto w jego okolicy znajdowały się bogate kopalnie srebra. Nazwa Kart Hadaszt nie świadczy o zamiarze oderwania się od metropolii. Wręcz przeciwnie, została wybrana w celu pod-

kreślenia więzów łączących obie części punickiego państwa. Z tej samej przyczyny nazwy greckich i macedońskich miast pojawiały się na hellenistycznym Wschodzie. Nie jest pewne, czy wizerunki na monetach rzeczywiście przedstawiają Barkidów. Równie dobrze mogą to być podobizny boga Melkarta-Herkulesa z Gadiru. Niewykluczona jest też możliwość, że te emisje nakazał dopiero w czasie drugiej wojny z Rzymem, już pod koniec III wieku, Magon Barkida, nie można więc uznać tych monet za świadectwo królewskich aspiracji Hazdrubala. Tak naprawdę Hamilkar i jego następcy mieli w Iberii znaczną samodzielność, realizowali jednak politykę władz Kartaginy – Rady Starszych i ludu. Żaden z Barkidów nie mógł rządzić jak autokrata. Hamilkar, Hazdrubal, a później Hannibal zawsze mieli przy boku kilku gerontów, którzy doradzali i zarazem baczyl, aby strateg działał zgodnie z dobrem państwa.

Hazdrubal mógł przez kilka lat rządzić spokojnie, Rzymianie bowiem zajęci byli podbojami w Ilirii i w Istrii. Jesienią 226 roku w Nowej Kartaginie zjawilo się jednak poselstwo z nad Tybru. Jak twierdzi Polibiusz, legaci zawarli z Hazdrubalem układ, „w którym o reszcie Iberii nic nie mówili, a tylko zastrzegli, żeby Kartagińczykom nie wolno było w celach wojny przekraczać rzeki zwanej Iber”. Rzymski patriota Liwiusz dodaje, że obie strony zobowiązały się do respektowania wolności Saguntynów (których miasto położone jest około 130 kilometrów na południe od Ebro, czyli Polibiuszowego Iberu, a więc w strefie wpływów punickich), ale to z pewnością nieprawda. Jak się zdaje, do wysłania poselstwa znów nakłonili rzymskich senatorów Massalioci. Na północ od Ebro położone były obie hiszpańskie *apoikiai* Massalii – Rhode i Emporion, którym „traktat Hazdrubala” zapewnił bezpieczeństwo przed orężem punickim. Głównym motywem nobilów z Miasta Wilczycy było jednak co innego. Doprowadzeni do rozpaczki nieustannymi atakami Rzymian bitni Celtowie z nad Padu wezwali na pomoc Gaesatów, swych dzikich pobratymców zza Alp, i gotowali się do wielkiego najazdu na Italię. Rzymianie przeleżeli się, że Kartagina sprzymierzy się z Celtami, by wziąć odwet za swą klęskę w wojnie. Przyznali więc Hazdrubalowi bardzo korzystne warunki – prawo do podboju większej części Półwyspu Iberyjskiego. W czasie zawierania układu granice punickich posiadłości w Hiszpanii znajdowały się jeszcze daleko od Ebro.

Hazdrubal zawarł układ, a raczej złożył rodzaj osobistej przysięgi znanej na Bliskim Wschodzie jako *berit*. Przysięga taka nie była jednak wiążąca dla państwa kartagińskiego. Rzymianie byli skrupulatnymi formalistami, jeśli chodzi o międzynarodowe traktaty. Doskonale wiedzieli, że w Kart Hadaszki tylko geruzja władna jest ratyfikować układ z innym państwem. Dlaczego więc zwrócili się do Hazdrubala? Zapewne senatorowie zdawali sobie sprawę, że jeśli Kartagina, korzystając z najazdu Celtów, zaatakuje Italię, będzie raczej prowadzić wojnę z Afryki, a nie z dalekiej Iberii. Nie przypadkiem wysłali w 225 roku legiony do Tarentu i na Sycylię. Liczyli też zapewne, że Hazdrubal, otrzymawszy wolną rękę w niemal całej Hiszpanii, w zamian nie przyjdzie ojczyźnie z pomocą, jeśli ta rozpocznie wojnę z Rzymem. Zięć Hamilkara chętnie złożył *berit*. Wiedział, że geronci nie są gotowi

do konfrontacji z italską potęgą. Hazdrubał był przekonany, że wiele na tym porozumieniu zyskał. Nie rozumiał, zaślepiony przez złych bogów, prawdziwych intencji Synów Wilczycy. Senatorowie byli układni i ustępliwi, dopóki Italii groziła celtycka nawała. Tak naprawdę Rzymianie uważali jednak, że przysięga Hazdrubala nie obowiązuje ich państwa. Politycy znad Tybru w sprawach Iberii nie przyjęli żadnych zobowiązań, chociaż być może nie powiedzieli tego punickiemu wodzowi prosto w twarz. Hazdrubał i kartagińscy możni zachowali pokój. Nie wykorzystali znakomitej okazji do odwetu na Rzymie, jaką stanowiła inwazja Celtów. Była to może najbardziej fatalna decyzja w dziejach Kart Hadaszt, która przypieczętowała los państwa punickiego.

Wśród historyków gorącą dyskusję wzbudziła kwestia, którą rzekę Polibiusz uważa właściwie za Iber. Jest to sprawa ważna, przesądza bowiem o odpowiedzialności za rozpętanie drugiej wojny między Kartaginą a Rzym. Z pewnej wypowiedzi Polibiusza zdaje się wynikać, że Sagunt leżał na północ od Iberu, czyli w strefie, którą przed Punijczykami zamykał „traktat Hazdrubala”. Niektórzy badacze, jak Jerome Carcopino, uważali więc, że Iberus Polibiusza to w rzeczywistości Jukar, uchodzący do Morza Śródziemnego na południe od Saguntu. Wskazywano też na rzekę Segura<sup>1</sup>. Przyjęcie tej interpretacji oznacza, że Hannibal Barkida złamał traktat Hazdrubala, wydając Saguntowi wojnę. W innym miejscu Polibiusz mówi jednak wyraźnie, przytaczając opinię historyków na temat przyczyn konfliktu między Miastami Dydony i Romulusa: „niektórzy podają jako pierwszą (przyczynę) oblężenie Saguntu przez Kartagińczyków, jako drugą zaś to, że przekroczyli oni wbrew układom rzekę zwaną u krajowców Iber”. Atak na Sagunt nie jest więc równoznaczny z przeprawą przez graniczną rzekę. Iberus Polibiusza to współczesne Ebro.

W 221 roku Hazdrubał został zamordowany przez celtyckiego niewolnika, mszczącego śmierć swego pana. Zgromadzenie wojskowe wybrało jego następcą Hannibala Barkidę, który miał zostać najsłynniejszym z synów Kart Hadaszt, obecnym nawet w podręcznikach dla szkół podstawowych. Hannibal był kipiącym energią 25-letnim młodzieńcem, otoczonym już sławą nieustraszonego wojownika i wytrawnego wodza. Uwielbiany przez żołnierzy, okazał się mistrzem wojny manewrowej. Znakomicie koordynował działania różnych rodzajów sił zbrojnych na placu boju,

---

<sup>1</sup> Jukar: J. C a r c o p i n o, *Le traite d'Asdrubale et la responsabilite de la deuxieme guerre punique*, Revue des Etudes Anciennes, 54, 1953, s. 258 i nn, Segura: D. V o l l m e r, *Sympleke: Das Uebergreifen der römischen Expansion auf den griechischen Osten*, Stuttgart 1990, s. 123 i nn. Zwraca on uwagę, że Polibiusz pisze o rzece, zwanej przez krajowców Iber, przy czym Iber w języku iberyjskim znaczy tyle co „wielka rzeka”, zapewne istniało więc kilka Iberów. Niezależnie od niego P. B a r c e l o, *Beobachtungen zur Entstehung der barkidischen Herrschaft in Iberien*, w: *Studia Phoenicia*, 10, Leuven 1989, s. 167 i nn oraz *Hannibal*, München 1998, s. 27 i n. Barcelo zwraca uwagę, że na podstawie znalezisk archeologicznych można dojść do wniosku, iż panowanie kartagińskie w Hiszpanii sięgało tylko do Segury. Literatura na temat traktatu Hazdrubala jest ogromna. Podsumowują ją U. H ä n d l - S a g a w e, *Der Beginn des 2. Punischen Krieges. Ein historisch-kritischer Kommentar zu Livius Buch 21*, München 1995, s. 31 i nn oraz J. R i c h, *The Origins of the Second Punic War*, w: *The Second Punic War - A Reappraisal*, London 1996, s. 10 i nn.

przy czym druzgocące ciosy zadawał wrogom za pomocą kawalerii. Hannibal potrafił jednak tworzyć także genialne, długoterminowe plany strategiczne, obejmujące różne tereny i odległe teatry działań wojennych, był wyborynym strategiem i dalekowzrocznym politykiem. Współcześni historycy do dziś nie potrafią rozwikłać zagadki Barkidy. Jedni uważali go za hellenistycznego „kondotiera” w rodzaju Demetriosa Poliorketesesa czy Pyrrusa, marzyciela bez politycznego doświadczenia, który od początku nie miał szans na zwycięstwo, inni – za jednego z największych militarnych geniuszy w dziejach świata. Widziano w Hannibalu krzewiciela kultury hellenistycznej, a nawet obrońcę demokracji greckiej w Italii. Syn Hamilkara z pewnością zdiwiliłyby się niezmiernie, gdyby z tych uczonych książek dowiedział się, jakie to osobliwe role odgrywał w historii<sup>2</sup>.

Wybór żołnierzy potwierdziły władze Kartaginy. Przeciwnicy Barkidów w Radzie Starszych, poirytowani wyniesieniem młodzieńca na wodza, oskarżyli jednak wpływowych przyjaciół Hannibala w stolicy o zagarnięcie łupów z Hiszpanii, które powinny przecież trafić do państwowego skarbcza. Oskarżeni, którzy stanęli w obliczu ruiny, błagali Hannibala o pomoc. Syn Hamilkara doszedł do wniosku, że najlepiej załagodzi sytuację przez nowe zwycięstwa i łupy. Nie powiódł jednak swych wojsk ku rzece Iber, najwyraźniej bowiem o wojnie z Rzymem nie myślał. Rozpoczął natomiast podbój interioru Półwyspu Iberyjskiego – było to wielkie zadanie, które trwałoby dziesięciolecia. Hannibal zamierzał zapewne rozszerzyć i umocnić hiszpańską *eparchię* Kart Hadaszt – wzorem Hazdribala wziął iberyjską księżniczkę za żonę.

Jeszcze w 221 roku zdobył Althię, stolicę Olkadów siedzących nad górnym biegiem Guadiany. W roku następnym pomaszerował przez Sierra Morena daleko na północny wschód, po ostrych walkach pokonał Wakcejów w dolinie Duero i wziął szturmem ich główne „miasto” – Helmantike (obecnie Salamanka). Na powracającą armię punicką rzuciły się hordy Karpetanów, podburzonych przez tych Olkadów i Wakcejów, którzy nie chcieli się poddać. Nieprzyjaciół było jakoby aż 100 tysięcy, Hannibal jednak zadał im druzgocącą klęskę w wielkiej bitwie nad Tagiem, manewrując z rozmachem konnicą i słoniami. Młody Barkida nie zdołał wszakże urzeczywistnić swych hiszpańskich planów, pojawił się bowiem palący problem Saguntu. W 221 roku w mieście tym wybuchła walka o władzę, przy czym niektórzy najznakomitsi obywatele poprosili Rzymian o rozstrzygnięcie sporu. Legaci znad Tybru przybyli do Saguntu zapewne z licznym hufcem zbrojnym. Rozkazali uśmiercić przywódców stronnictwa prokartagińskiego, władzę w mieście oddali zaś wiernym

---

<sup>2</sup> Poglądy na temat Hannibala we współczesnych dziełach historycznych omawia J. Seibert (*Forschungen...*, s. 57 i nn). Hannibal kondotier: A. M o m i g l i a n o, *Annibale politico*, Quinto Contributo alla storia degli studi classici e del mondo antico, Roma 1975, s. 333–345, Hannibal krzewiciel hellenizmu: G. C h a r l e s - P i c a r d, *Hannibal*, Warszawa 1971, Hannibal obrońca demokracji greckiej i szermierz rewolucji demokratycznej: J. P. B r i s s o n, *Carthage ou Rome?*, Paris 1973. J. Seibert napisał pod adresem tego ostatniego badacza: bez uzasadnienia źródłowego łatwo układać nowe teorie.

przyjaciołom Rzymu. Od tej pory Saguntyni uważali, że zawsze mogą liczyć na pomoc mocarstwa znad Tybru. Nabrali przeto zuchwałości i najechali ziemie wiernych sojuszników Hannibala, Torboletów, odbierając im część terytorium. Gdy Barkida wrócił z wyprawy przeciw Wakcejom, pospieszył do Torboletów, by pokazać, że nie zostawi ich w potrzebie. Politycy z Saguntu poczuli się zagrożeni i pchnęli gońców do Rzymu, prosząc o ratunek. Jesienią 220 roku w Nowej Kartaginie zjawiała się legacja z Italii. Posłowie wystąpili hardo, Rzym bowiem pokonał nadpadańskich Celtów i do 222 roku zakończył podbój ich ziem, nie miał więc już przeciwnika na północy. Legaci, Waleriusz Flakkus i Bebiusz Tamfilus, zażądali od Hannibala, aby od Saguntu trzymał się z daleka, w przeciwnym razie czeka go wojna z Rzymem. Barkida nie chciał konfliktu, przynajmniej nie teraz. Wiedział jednak, że jeśli raz ustąpi, senatorowie znad Tybru będą nieustannie mieszać się w sprawy punickiej Hiszpanii. Hannibal odrzekł tedy cierpko, że Rzymianie jako pierwsi dopuścili się niesprawiedliwości w Saguncie, zresztą to Saguntyni są agresorami, atakującymi sprzymierzeńców punickich. Legaci, przekonani, że wojna jest nieunikniona, podążyli następnie do Kartaginy, gdzie zapewne uzyskali od Rady taką samą odpowiedź. Stronnictwo Hannona Wielkiego usiłowało zachować pokój, większość gerontów nie zamierzała wszakże ugiać się przed rzymskim dyktatem.

W tym samym czasie Hannibal pchnął posłów do Kart Hadaszt, pytając, co w tak napiętej sytuacji ma czynić. Rada Starszych upoważniła Barkidę, by zaatakował Sagunt, nie przejmując się groźbami znad Tybru. Syn Hamilkara próbował jeszcze dyplomacji. Zwrócił się do Saguntynów, aby uznali go sędzią rozjemczym w swym sporze z Torboletami. Posłowie Saguntu jednak odrzekli butnie, że we wszystkim liczą na Rzymian. Wiosną 219 roku wielka armia punicka zjawiała się pod murami krnąbrnego miasta. Hannibal musiał rozwiązać problem Saguntu, aby miasto to nie stało się punktem oparcia dla rzymskich wojsk inwazyjnych. Oblężenie było długie i zaciekle. Barkida został ranny w boju, potem musiał wyruszyć z częścią wojsk, by poskromić burzących się Oretanów i Karpetanów. Saguntyni bronili się jak lwy, licząc na odsiecz z Italii. Ale odsiecz nie nadeszła. Senatorowie uważali wojnę z Kart Hadaszt za nieuchronną, postanowili jednak najpierw umocnić „adriatycką flankę”. Wysłali armie obu konsulów przeciwko iliryskiemu władcy i klientowi Rzymu, Demetriosowi z Faros, który zbyt niezależnie sobie poczynał i zawarł nawet sojusz z Filipem V, młodym i ambitnym królem Macedonii. Rzymianie najpierw podjudzili Saguntynów przeciw Hannibalowi, a potem zostawili ich na pewną zaturę. W końcu 219 roku po ośmiu miesiącach oblężenia Barkida wziął Sagunt szturmem. Punicy woje dokonali okrutnej rzezi w zdobytym mieście. Część bogatych łupów Barkida odesłał do Kartaginy.

Wiosną 218 roku do Miasta Dydony przybyło pięciu rzymskich nobilów. Na czele poselstwa stał Marek Fabiusz Buteo, konsular i były cenzor. Legaci domagali się wydania Hannibala i jego doradców za to, że zniszczył sprzymierzony z Romą Sagunt. Było to żądanie zuchwałe i niemożliwe do spełnienia. Gdyby Kartagińczycy rzeczywiście zapragnęli wydać swego wodza Hannibala, musieliby

prowadzić z nim wojnę w Hiszpanii – w interesie Rzymian! Nawet Hannon Wielki, od dawna zwolennik pokoju z Rzymem, podczas odprawy posłów milczał w geruzji. Możliwi nie chcieli mówić o traktacie Hazdrubala jako zawartym bez ich zgody. Nakazali natomiast odczytać Rzymianom tekst traktatu Lutacjusza z 241 roku, który w ogóle o Saguncie i Hiszpanii nie wspominał, za to stwierdzał, że żadna ze stron nie może przyjmować do swojej „przyjaźni” sprzymierzeńców z *eparchii* (obszaru panowania) strony drugiej. A Sagunt leżał przecież w *eparchii* punickiej! Posłowie rzymscy pojęli, że na gruncie prawnym nie mają dobrych argumentów. Nie wdawali się przeto w dalszą dysputę, lecz Fabiusz Buteo „wskazał członkom Rady na fałdy swej togi i rzekł, że niesie im zarówno wojnę, jak i pokój; a wysypie i zostawi im to, co rozkażą. Wtedy król Kartagińczyków kazał mu to wysypać, co im się samym podoba. A Rzymianin oświadczył, że wysypuje wojnę, na co też większość członków Rady jednocześnie zawołała, że ją przyjmuje” (Polibiusz). Tak rozpoczęła się wojna niszczycielska i krwawa, którą Liwiusz nazwie najbardziej ze wszystkich osobliwą i godną pamięci. Odpowiedzialność za ten konflikt ponosi przede wszystkim drapieżny imperializm Rzymian, którzy postanowili odebrać Punijczykom Hiszpanię<sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Ogrom literatury na temat przyczyn drugiej wojny punickiej budzi trwogę. John Rich w bibliografii do swej krótkiej rozprawy *The origins of the Second Punic War* przytacza 33 pozycje, przy tym tylko część istniejących prac. Sam Rich powraca do tradycyjnej interpretacji, zgodnie z którą Rzymianie działali w obronie własnej, lękali się bowiem wzrostu potęgi punickiej w Hiszpanii. A.E. Astin (*Saguntum and the Origins of the Second Punic War*, Latomus 26, 1967, tłumaczenie: *Sagunt und die Vorgeschichte des 2. Punischen Krieges*, w: *Hannibal*, Darmstadt 1974, s. 188 i nn) uważa za możliwy rozwój wydarzeń, w którym żadna ze stron nie zachowuje się świadomie prowokująco i agresywnie: Hannibal i politycy kartagińscy nie dążyli za wszelką cenę do wojny, także Rzymianie nie zmierzali do osłabienia punickiego panowania w Iberii. Astin przyznaje jednak, że to tylko hipoteza, ćwiczenie fantazji podczas próby wyjaśnienia pewnych zjawisk, materiał źródłowy bowiem jest tak ograniczony, że każda próba wyhumaczenia przyczyn drugiej wojny punickiej musi zawierać istotne elementy, które nie dają się udowodnić. H. Hefner (*Der Aufstieg Roms*, Regensburg 1997, s. 204) zwraca np. uwagę, że nie sposób z pewnością rozstrzygnąć kwestii „winy za wojnę”, do końca bowiem nie wiadomo, która rzeka była fberem Polybiosia oraz jakie państwowoprawne stosunki łączyły Rzym z Saguntem.



## ROZDZIAŁ XXV

# WOJNA HANNIBALA (218–201)

Rzymianie zamierzali prowadzić wojnę w Afryce i w Hiszpanii, a więc na terytorium nieprzyjaciela. Hannibal zdołał jednak udaremnić te plany. Geniusz Barkidy wywarł swe piętno na całym konflikcie Miast Dydony i Romulusa, dlatego to drugie zbrojne zderzenie mocarstw Zachodu historycy nazywają często „wojną Hannibala”.

### WIELKI PLAN

Syn Hamilkara wypracował strategię niewiarygodnie wprost śmiałą, ale jedyną, która mogła słabszej przecież Kartaginie zapewnić zwycięstwo. Wyciągnął lekcję z pierwszej wojny z Rzymem, wiedział, że Synowie Wilczycy mogą być pokonani tylko na italskiej ziemi. Italscy sprzymierzeńcy stanowili przecież niemal dwie trzecie armii i militarnych rezerw państwa znad Tybru! Gdyby Barkida zdołał oderwać od Rzymu jego sojuszników z północnej Italii – Etrusków i Umbrów czy też sabelskie ludy Południa – Samnitów, Lukanów i Bruttiiów, przewaga wojskowa nieprzyjaciela nie byłaby już tak miażdżąca. W pierwszym etapie wojny wódz punicki liczył przede wszystkim na wsparcie walecznych Celtów znad Padu, pragnących zrzucić rzymskie jarzmo. Dlaczego jednak Hannibal nie zdecydował się na morską wyprawę do Italii? Dlaczego nie wyładował z wypoczętym wojskiem w okolicach Genui? W ten sposób można by uniknąć karkołomnego marszu przez Alpy. Na morzu panowali jednak Rzymianie. Kartagińczycy, zdając sobie sprawę, że zabraknie im środków na stworzenie potężnej floty i silnej armii lądowej, zdecydowali się zaniedbać raczej marynarkę. W Hiszpanii Barkidów było tylko 37 dużych okrętów gotowych do boju. Słaba flota punicka mogłaby przy odrobinie szczęścia przemknąć się obok rzymskich eskadr, ale dodatkowe zagrożenie stwarzały burze i silny wichur mistral, piętrzący fale w Zatoce Lyonńskiej przez 136 dni w roku. Ponadto starożytne okręty, dosłownie przepełnione wiosłarzami, nie mogły długo żeglować daleko od lądu. Załogi musiały często wychodzić na brzeg, aby tam przemocować, odpocząć, uzupełnić zapasy wody. Po utracie posiadłości sycylijskich Kartagińczycy nie mieli jednak na szlaku do Italii przyjaznych

portów<sup>1</sup>. Hannibal wolał nie podejmować ryzyka żeglugi. Zamiast tego postanowił przemaszerować przez południową Hiszpanię i Galię (dzisiejszą Langwedocję), sforsować alpejskie przełęcze i od północy wdrzeć się do Italii. Taki gigantyczny manewr okrążający był poza granicami wyobraźni rzymskich polityków, którzy najwidoczniej lekce sobie ważyli nieprzyjaciela.

Zapewne już zimą 219/218 wysłannicy Barkidy rozpoznali szlak przyszłej wyprawy i możliwości zaopatrzenia. Nawiązali też przyjazne kontakty z Celtami z Langwedocji, od których w zamian za kosztowne podarunki uzyskali zgodę na przemarsz armii punickiej. Posłowie Hannibala dotarli nawet do galijskich Insurbów nad Padem. Insurbowie poprzez umyślnych, którzy zdołali przedostać się do Nowej Kartaginy, oznajmili, że przejście wielkiego wojska przez Alpy jest trudne, lecz przecież możliwe. Obiecali też, że jeśli Punijczycy zjawią się nad Padem, wtedy w wojnie z Rzymem wspomogą ich celtyckie miecze. Wczesną wiosną 218 roku Barkida roztropnie dokonał wymiany wojsk – wysłał oddziały iberyjskie do Afryki, Maurów, Libijczyków i Numidów zaś sprowadził do Hiszpanii, gdzie mieli być zarazem żołnierzami i zakładnikami. Syn Hamilkara wiedział, że wojownicy w obcym otoczeniu, z dala od rodzin i ojczyzny, nie odważą się na dezercję czy bunt. Hannibal zadbał też o zapewnienie przychylności bóstw. Odbył pielgrzymkę do świątyni Melkarta w Gadir, by złożyć śluby temu potężnemu bogu, który miał zostać patronem wyprawy. Czyż Herakles-Melkart nie wędrował niegdyś z Hiszpanii do Italii, dokonując po drodze wielkich czynów? Armia Hannibala miała podążyć szlakiem tego herosa i boga, znanym jako Droga Heraklesa. Wódz punicki zabrał ze sobą posążek Heraklesa, który wcześniej należał do Aleksandra Wielkiego. Barkida zapewnił też żołnierzy, że miał wiesz czy sen, w którym zgromadzenie wszystkich bogów nakazało mu zanieść płomień wojny do Italii.

#### NA SŁONIACH PRZEZ ALPY

Zapewne na początku czerwca 218 roku wojsko Hannibala wyruszyło z Nowej Kartaginy. Syn Hamilkara miał liczne hufce, raczej jednak nie zgromadził 90 tysięcy piechurów i 12 tysięcy kawalerzystów, do czego usiłuje przekonać potomnych Polibiusz. Nawet jeśli Barkida rzeczywiście wiodł 100 tysięcy zbrojnych, niemalże połowę tego wojska stanowili niedoświadczeni iberyjscy rekruci<sup>2</sup>. Wódz kartagiński z pewnością zdawał sobie sprawę, że nie dojdą oni do Italii. Słoni bojowych w armii Hannibala było 37. Na straży posiadłości hiszpańskich Barkida zostawił młodszego brata, Hazdrubala, z ponad 15 tysiącami zbrojnych z Afryki i licznymi oddziałami posiłkowymi od miejscowych ludów. W połowie lipca armia punicka przekroczyła Ebro. Celtyckie szczepy, siedzące między tą rzeką a Pirenejami, podjudzone przez

<sup>1</sup> Zwraca na to uwagę B. Rankov (*The Second Punic War at Sea*, w: *The Second Punic War. A Reappraisal*, London 1996, s. 49 i nn).

<sup>2</sup> A. Goldsworthy, *op.cit.*, s. 154.

Rzymian, stawiały zaciekle opór. Ich poskromienie kosztowało wiele krwi i czasu. Wreszcie Hannibal zwyciężył i na podbitym terenie zorganizował nową *eparchię*, czyli prowincję. Jej zarządcą został pewien Hannon, który otrzymał 10 tysięcy pieszych żołnierzy i tysiąc kawalerzystów.

Dopiero w końcu sierpnia Barkida przekroczył Pireneje, zapewne przez przełęcz Perthus. Zostało mu 50 tysięcy pieszych i 9 tysięcy konnych wojów. W miarę spokojny pochód skończył się nad Rodanem, gdzie armia punicka znalazła się mniej więcej 17 września<sup>3</sup>. Kartagińczycy stanęli obozem tam, gdzie Rodan jeszcze się nie rozdzielił, „w odległości niemal czterech dni drogi od morza” (Polibiusz), chyba nie w okolicy dzisiejszego Beaucaire, lecz bardziej w górę rzeki. Na drugim brzegu zebrali się wszakże wrogo nastawieni celtyccy Wolkowie, niewątpliwie podburzeni przez Greków z Massalii. Zamierzali bronić przeprawy. Hannibal pod osłoną nocy wysłał w górę rzeki silny oddział pod wodzą swego siostrzeńca Hannona, syna króla Bomilkara. Hannon przeprowadził się w innym miejscu na północ od obozu sił głównych i zniemacka runął na hufce celtyckie od tyłu. Jednocześnie żołnierze Hannibala sforsowali rzekę na skłębionych naprędce lub kupionych od krajowców tratwach i łodziach. Po krótkiej walce wzięci w dwa ognie Wolkowie pierzchnęli w nieładzie. Od jeńców Hannibal dowiedział się jednak, że u ujścia Rodanu wylądowała armia rzymska pod wodzą konsula Publiusza Korneliusza Scypiona, któremu jako legat (podporządkowany dowódca) towarzyszył starszy brat, Gnejusz. Scypion był pewien, że Kartagińczycy jeszcze nie przeszli Pirenejów, toteż osłupiał, dowiedziawszy się od Massaliotów, że nieprzyjaciel stoi nad Rodanem.

Hannibal wysłał na zwiady oddział numidyjskiej konnicy, która stoczyła potyczkę z hufcem rzymskich jeźdźców. Była to pierwsza bitwa wielkiej wojny. Scypion zamierzał z dwoma legionami i 60 okrętami wylądować w punickiej Hiszpanii. Bardzo późno jednak wypłynął z Pizy, Bojowie i Insubrowie znad Padu wzniecili bowiem bunt przeciw władzy rzymskiej. Rachuby Hannibala zaczynały się spełniać! Celtowie przepędzili rzymskich kolonistów z Kremony i Placencji i oblegli ich w Mutinie (współczesna Modena). Korneliusz Scypion musiał oddać jeden ze swych legionów pretorowi, usiłującemu zgnieść powstanie. Zanim zaciągnął nowe wojsko, upłynęło wiele czasu.

Hannibal nie miał zamiaru staczać bitwy z armią rzymskiego konsula. Wiedział, że krwawa batalia spowoduje dalszą zwłokę w marszu do Italii. A przecież i tak pora była późna. Armia punicka musiała się spieszyć, by przejść przez alpejskie wąwozy, zanim zasypie jej śnieg. Do jak najszybszego marszu do Italii zachęcał zresztą Kartagińczyków wódz Bojów, Magilos, który przybył na czele poselstwa. Barkida nie poszedł szlakiem wzdłuż wybrzeża liguryjskiego – tu oddziały punickie byłyby narażone na ataki wrogich Greków z Massalii i jej *apoikiai*, zbójców z gór Ligurii oraz Rzymian, gdyby ci zeszedli z okrętów. Nie wybrał też najbardziej

---

<sup>3</sup> Daty są hipotetyczne. Przyjąłem je za J.F. L a z e n b y, *Hannibal's War*, Westminster 1978, s. 34 i 275. W. Huss (*Die Karthager*) przyjmuje, że Barkida stanął nad Rodanem 19 sierpnia.

znanego przejścia – Drogi Heraklesa wiodącej doliną Durance do przełęczy Col du Mont-Genèvre. Nie wiadomo, czy pragnął uniknąć bitwy z legionami Scypiona, czy też raczej już w Hiszpanii podjął postanowienie, że wybierze drogę, której Rzymianie nie znali. Armia kartagińska podążyła tedy na północ, wzdłuż Rodanu.

Barkida prowadził już tylko 38 tysięcy pieszych i ponad 8 tysięcy konnych wojowników. Trudno uwierzyć, żeby wojsko Hannibala poniosło podczas raczej spokojnego marszu tak dotkliwe straty. Być może syn Hamilkara zostawił swe załogi w kilku *oppidach* (osadach celtyckich) w południowej Galii, by chroniły linie komunikacyjne z Hiszpanią. Prawdopodobnie jednak na szlaku zostali iberyjscy rekruci ze świeżego poboru jako chorzy, maruderzy czy zbiegowie. Konsul Korneliusz Scypion nie odważył się w nieznanym terenie podążyć za nieprzyjacielem. Prawdopodobnie w ogóle nie kwapił się do bitwy z potężniejszą armią punicką. Scypion postanowił wrócić z częścią armii do Italii i rzucić się na Punijczyków, kiedy tylko ci, śmiertelnie znużeni po alpejskiej przeprawie, zejść na nadpadańską równinę. Na rozkaz brata Gnejusz Korneliusz popłynął jednak z flotą i większą częścią wojska do Hiszpanii. Była to decyzja brzemienna w skutki, być może najważniejsza w dotychczasowych rzymskich dziejach. Kartagińczycy musieli odtąd bronić swych iberyjskich posiadłości wszelkimi siłami. Kiedy Hannibal wojował w Italii, nie mógł skorzystać z ogromnych zasobów hiszpańskiej *eparchii* Kart Hadaszt.

Armia Barkidy pociągnęła do miejsca, w którym Rodan łączy się z inną rzeką, zapewne Izarą. Tu Hannibal rozstrzygnął spór dynastyczny w celtyckim szczepie Allobrogów. Od Braneusa, którego uczynił królem, otrzymał przewodników, wszelkiego rodzaju zaopatrzenie i eskortę zbrojnych. Na temat szlaku, którym Hannibal przekroczył Alpy, zapisano prawdziwe Himalaje papieru, a i tak nie udało się rozstrzygnąć tej kwestii. Pewien zrozpaczony historyk usiłował przeciąć węzeł gordyjski, twierdząc, że Barkida podzielił swe siły, które przedarły się przez góry różnymi wąwozami, nie wydaje się to jednak prawdopodobne<sup>4</sup>. Z pewnością Punijczycy nie poszli Drogą Heraklesa przez stosunkowo łatwą, lecz znaną Rzymianom przełęcz Mt. Genevre. W grę wchodzi Petit-Mont-Cenis lub zapewne Col du Clapier (wysokość 2482 metry), skąd rozciąga się wspaniały widok na nadpadańskie równiny. Nie można wykluczyć też wąwozu Pas de Lavis-Trafford w pobliżu Clapier, na mniej więcej tej samej wysokości, gdzie znajdują się zarówno łąki, umożliwiające odpoczynek, jak i pola zlodowaciałego śniegu. Jeśli nie uda się znaleźć nowych źródeł, kwestia ta zapewne nigdy nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięta. Gdyby Hannibal wiedział, że poprzez wieki badacze będą toczyć w sprawie jego alpejskiej wyprawy gorące dysputy, z pewnością rozkazałby swoim wykuć w skale kilka inskrypcji, aby oszczędzić potomnym próżnego mozołu.

Zaczynała się już zima, szalały śniegowe wichury, hordy chciwych łupu dzikich górali nękały obcych przybyszów. Nawet jeśli nasze źródła opisują okoliczności

---

<sup>4</sup> J. Seibert, *Forschungen zu Hannibal*, Darmstadt 1993, s. 198. Podobnie P.A. Barcelo, *Hannibal*, s. 50.

alpejskiej *anabasis* zbyt dramatycznie, armia punicka i tak doznała dotkliwych strat. Kiedy około 8 listopada po niemal trzytygodniowej morderczej przeprawie wojsko punickie zstąpiło w dolinę, na alpejskich śniegach i turniach pozostało kilkanaście tysięcy trupów. Hannibal miał już tylko 26 tysięcy przemarzniętych i wygłodzonych wojów<sup>5</sup>. Z tego jednak aż 6 tysięcy było kawalerzystami. Wódz punicki wiedział, że nieprzyjaciel ma znakomitą ciężkozbrojną piechotę legionów, niezwykłą we frontalnym zderzeniu dwóch bojowych linii. Za to konnica rzymska była nieliczna i niezbyt zajadła w bitwie. Barkida postanowił więc pokonać wroga poprzez szybkie uderzenia lotnej kawalerii, dokonującej oskrzydlających i okrążających manewrów. Piechota punicka miała tylko trzymać szyk w centrum, by linia bojowa nie rozsypała się pod naporem szturmujących rzymskich manipułów.

### STAROŻYTNY BLITZKRIEG (218–217 ROK)

Tak zaczął się starożytny Blitzkrieg, seria świetnych Hannibalowych zwycięstw i ciężkich klęsk Rzymian. Na zachód od rzeki Ticinus (obecnie Ticino) konnica Barkidy dopadła kawalerię i lekkozbrojnych oszczepników Publiusza Scypiona. Rzymianie poszli w rozsypkę, gdy okrążyli ich numidyjscy jeźdźcy. Ranny konsul ledwie uszedł z życiem. Rzymianie pospiesznie wycofali się za Pad. Hannibal podążył ich śladem, otrzymawszy znaczne posiłki wojskowe od ludów celtyckich. Aż 14 tysięcy galijskich wojowników, w tym 5 tysięcy kawalerzystów, wstąpiło w szeregi armii punickiej! Scypion rozbił warowny obóz na wzgórzach nad Trebią, prawobrzeżnym dopływem Padu. W połowie grudnia jego wojsko wzmocniła druga armia pod wodzą Tyberiusza Semproniusza Longusa. Konsul Semproniusz miał poprowadzić wyprawę do Afryki. Już zgromadził w Lilybaion liczne wojska i 160 okrętów, już odebrał Punijczykom Maltę. Senat, wstrząśnięty pojawieniem się Hannibala w Italii, odwołał jednak afrykańską ekspedycję. Semproniusz musiał pospieszyć z żołnierzami na pomoc swemu koledze. W ten sposób Barkida poprzez zuchwałą marsz na Italię opóźnił zbrojną inwazję na swą ojczyznę o lat czternaście.

Konsul Semproniusz aż rwał się do walki. W końcu grudnia, rozdrażniony atakami numidyjskich jeźdźców, lekkomyślnie wyprowadził ciężkozbrojną piechotę z obozu. Legioniści z trudem sforsowali lodowate wody Trebii. Na zmęczonych, skostniałych z zimna i głodnych Rzymian czekali już wypoczęci i najedzeni Hannibalowi żołnierze. Na skrzydłach jazda punicka, wspierana przez słonie, zmiotła kawalerzystów konsula i runęła na flanki legionów. Jednocześnie z zasadzki w nadrzecznych zaroślach poderwało się 2 tysiące doborowych żołnierzy pod wodzą Magona Barkidy, by od tyłu uderzyć na centrum wojsk rzymskich. Pułapka nie

<sup>5</sup> Tak przynajmniej podaje Polibiusz, powołując się na inskrypcję, którą Hannibal kazał sporządzić na przylądku Lakinion w południowej Italii (obecnie Capo Colonne). Być może te 26 tysięcy nie obejmuje 8 tysięcy lekkozbrojnej piechoty, które zapewne pominięto w inskrypcji. Hannibal miałby więc wraz z lekkozbrojnymi 34 tysiące żołnierzy. Por. G. D a l y, *Cannae. The Experience of Battle in the Second Punic War*, London 2002, s. 30–32.

zatrzasnęła się całkowicie – 10 tysięcy legionistów zdołało przetrwać się przez gromady Celtów, tworzące środek punickiego szyku, i umknąć do Placentii. Ale i tak połowa z niemal 40-tysięcznej armii rzymskiej przestała istnieć. Hannibal uwolnił bez okupu wszystkich jeńców z ludów sprzymierzonych z Rzymem. Oświadczył przy tym, że wojuje nie z nimi, lecz z Miastem Wilczycy o wolność wszystkich mieszkańców Italii. Wódz punicki liczył, że sprzymierzeńcy odstąpią od Rzymian i staną w wojnie po stronie Kart Hadaszt.

Z innych teatrów wojny napływały do Kartaginy mniej pomyślne wieści. Geronci wysłali zaledwie 35 okrętów, by odzyskać Lilybaion i inne miasta Sycylii, lecz wyprawa spełzała na niczym, bo sędziwy Hieron z Syrakuz dochował Rzymianom wierności. W Hiszpanii Gnejusz Scypion wylądował z wojskiem w przyjaznym greckim Emporion. Pod miastem Kissa pokonał i wziął do niewoli Hannona, Hannibalowego namiestnika. Pozyskał też jako sprzymierzeńców kilka ludów między Pirenejami a Ebro. Hazdrubal Barkida, który zbyt późno przybył Hannonowi na odsiecz, nie zdołał już Rzymian z tego iberyjskiego przyczółka wyrzucić.

Hannibal przezimował nad Padem. Ludzie i zwierzęta z armii punickiej wiele ucierpieli od wichur, rzęsistych ulew i obfitych śniegów. Do wiosny pozostał przy życiu tylko jeden słoń imieniem Surus (co znaczy być może „Tyryczyk”). Syn Hamilkara wjeżdżał na nim później do zdobytych italskich miast. Barkida zimą nie tracił czasu i zawarł sojusz z Ligurami, który dobrze wiedzieli, że ze strony Rzymu mogą spodziewać się tylko zbrojnych najazdów.

Mniej więcej w maju 217 roku wojsko punickie, opuściwszy zimowe obozy, pociągnęło na południe. Rzymianie zdołali do tej pory zmobilizować wielkie siły. Wzmocnili garnizony w południowej Italii, na Sycylii i na Sardynii. Konsul Gnejusz Serwiliusz Geminus stał z dwoma legionami w Ariminum (Rimini), drugi konsul, Gajusz Flaminius – pod Arretium (obecnie Arezzo) w Etrurii. W ten sposób wodzowie rzymscy blokowali oba szlaki wiodące na południe i w razie potrzeby mogli sobie pospieszyć z pomocą. Hannibal jednak niespodziewanie powiódł swą armię przez mało znane apenińskie przełęczce (Passo della Colina) i częściowo zalaną dolinę rzeki Arnus (Arno) do Etrurii. Podczas uciążliwego marszu padło wiele jucznych zwierząt, według tradycji Barkida stracił oko na skutek zapalenia. Zdołał jednak dotrzeć do Faesolae w Etrurii i ominąć pozycje armii Flaminiusza.

Hannibal liczył być może na pomoc Etrusków, którym obrzydło rzymskie panowanie. Tuszkowie, dawni sprzymierzeńcy Kartaginy, nie odważyli się jednak wszcząć rebelii. Ominąwszy Cortonę, żołnierze punicy zaczęli tedy ogniem i mieczem pustoszyć okolice. Hannibal zamierzał sprowokować Flaminiusza do bitwy. I rzeczywiście konsul, widząc, że między armią kartagińską a Romą nie ma już wojska rzymskiego, stracił zimną krew i ruszył w pościg za Barkidą. Z Ariminum nadciągał pospiesznie Serwiliusz, by połączyć się ze swym kolegą. Hannibal jednak nie dopuścił, by zamknęły się rzymskie kleszcze. Umieścił swe hufce w zasadzce na wzgórzach wzdłuż północno-wschodniego krańca Jeziora Trajameńskiego. Flaminiusz ze swoimi, nie przeczuwając zagrożenia, ścigał

uchodzących Punijczyków. Rankiem 21 czerwca 217 roku długa kolumna armii rzymskiej rozciągnęła się na wąskim szlaku między górami a jeziorem, być może między Toricella a Monte Colognola. Legioniści nie spostrzegli czyhających na wzgórzach wojowników Barkidy, ukrytych za ścianą gęstej mgły. Nagle żołnierze Kartaginy runęli na wrogów ze wszystkich stron, odcinając drogi ucieczki. Flaminiusz znalazł się w kotle i nie miał czasu ni miejsca, by ustawić żołnierzy w bojowym szyku. Po trzech godzinach gorącej bitwy armia konsularna została zniszczona. Zginął sam wódz rzymski i 15 tysięcy jego wojowników. Kto nie poszedł pod miecz, ten tonął w wodach jeziora. Kartagińczycy wzięli 10 tysięcy jeńców. Hannibal i tym razem uwolnił sprzymierzeńców rzymskich bez okupu. W trzy dni po bitwie konnica punicka, dowodzona przez Maharbala i wspierana przez lekkobrojnnych, zaskoczyła i położyła trupem połowę z 4 tysięcy jeźdźców, których konsul Serwiliusz wysłał na pomoc swemu koledze. 2 tysiące rzymskich kawalerzystów złożyło broń.

W Rzymie spodziewano się ataku zwycięskiej armii kartagińskiej. Zatrwożeni senatorowie nakazali już zrywać mosty na Tybrze. Także politycy w Kart Hadaszt byli pewni, że Hannibal poprzez Etrurię pomaszeruje na stolicę wroga. Pod Pizą pojawiła się flota 70 okrętów kartagińskich, by nawiązać kontakt z Barkidą. Syn Hamilkara nie poszedł jednak na Rzym, lecz pomaszerował przez Umbrię i Picenum nad Adriatyk. Historycy z trudem usiłują zrozumieć te dziwne manewry armii punickiej w Italii. Wyjaśnienie wydaje się proste. Piętą achillesową armii starożytnych było zaopatrzenie. Wojsko Hannibala, liczące ponad 50 tysięcy ludzi, potrzebowało codziennie masy prowiantu i paszy dla koni i jucznych zwierząt. Wódz kartagiński walczył w obcym kraju, nie miał żadnej bazy i nie mógł liczyć na pomoc swej floty. Tak naprawdę aż do bitwy pod Kannami Barkida nie tyle prowadził wojnę, czy realizował plan strategiczny, ile szukał terenów obfitujących w żywność i trawę. Jego wojsko przypominało bandę rozbójników, spragnionych wina i jadła.

Hannibal pozwolił w Picenum swym żołnierzom odetchnąć po trudach wyprawy. Uznał, że odpoczynek wojska jest ważniejszy niż zniszczenie słabych, bo pozbawionych kawalerii legionów Serwiliusza. Z Picenum wysłał do Kart Hadaszt zdobyty okręt z wieścią o świetnych zwycięstwach, następnie pociągnął wzdłuż wybrzeża adriatyckiego daleko na południe, do Apulii. Barkida postanowił więc prowadzić wojnę z Rzymem w południowej Italii, skąd komunikacja z Kartaginą była łatwiejsza. Z pewnością wiedział, że Pyrrus stworzył z ludami Południa Italii mocne przymierze do walki z Miastem Wilczycy. Wódz punicki powinien jednak raczej pozostać na północy, gdzie mógł łatwiej zachować łączność z Hiszpanią, podburzać przeciw Rzymianom Etrusków i Umbrów, a przede wszystkim sprowadzać nowe zastępy Ligurów i Galów. Na południu ludy sabelskie, na których wsparcie mógł liczyć Barkida, dni świetności miały już za sobą, a *poleis* Wielkiej Grecji, z wyjątkiem jednego Tarentu, pod względem wojskowym znaczyły niewiele.

W Apulii w pobliżu obozu kartagińskiego pojawiła się wystawiona pośpiesznie nowa armia rzymska. Prowadził ją Kwintus Fabiusz Maksimus, po klęsce

trazymeńskie mianowany dyktatorem, a więc urzędnikiem mającym *imperium maius*, tj. najwyższą władzę, większą nawet niż *imperium* konsulów. Dyktator nie miał kolegi, w sprawowaniu urzędu pomagał mu podkomendny *magister equitum*, czyli dowódca jazdy. Fabiusz przejął także wojsko konsula Serwiliusza. Hannibal bez zwłoki wystąpił do boju z nowym przeciwnikiem, lecz Fabiusz nie stanął do bitwy. Dyktator zastosował taktykę, która przyniosła mu później przydomek Kunktator, czyli Zwlekający. Fabiusz unikał walnej rozprawy z niezwyciężonym wodzem z Kart Hadasz, zamiast tego uprawiał wojnę szarpaną, atakując furazerów wiecznie głodnej armii punickiej. Wiedział, że hufce Barkidy, pozbawione rezerw i odizolowane w obcym kraju, w końcu wykruszą się w tej małej wojnie. Jak pisze Polibiusz: „nie mógł Fabiusz wdawać się w stanowczą walkę, w której jego klęska byłaby oczywista, lecz licząc na pewną przewagę oparł na niej swe plany i przy jej pomocy kierował wojną. A ta przewaga Rzymian polegała na niewyczerpanych zapasach i mnóstwie żołnierzy”. Do tych rzymskich atutów należy dodać liczne twierdze w Italii.

Rozgniewany Barkida pociągnął ze swoimi przez Samnium i wpadł do Kampanii, gdzie spustoszył niezwykle urodzajny *ager Falernum*, czyli ziemię falernijską na północ od rzeki Volturnus, by zdobyć środki dla armii na przeżycie zimy. Kunktator nie odważył się stawić czoła najeźdźcy na równinie, lecz zablokował przełęcze, odcinając Kartagińczykom powrót do Apulii. Hannibal z łatwością przebił się przez tę przeszkodę, podobno nakazawszy przywiązać pochodnie do rogów 2 tysięcy wołów – blask ognia zmylił w mroku nocy rzymskich zbrojnych. W Apulii Hannibal zajął miasteczko Gerunium, gdzie założył wielki obóz zimowy. Zbrojni Barkidy ściągali do Gerunium masy zaopatrzenia ze wszystkich stron. Wykorzystał to Minucjusz Rufus, *magister equitum*. Rufus uważał, że taktyka zwlekania nie doprowadzi do zwycięstwa. Zapewniał buńczucznie, że zmiażdży Punijczyka w otwartej bitwie. Przekonał wielu senatorów, by odwołano Fabiusza do Rzymu. Nad Tybrem ostrożny dyktator musiał odprawiać ceremonie religijne. W tym czasie, jako wódz całej armii, Rufus niespodziewanie zaatakował obóz Hannibala, w którym było niewielu żołnierzy. Barkida obronił się z najwyższym trudem, gdy jego jeźdźcy galopem wrócili z furazowania. Minucjusz ogłosił swe świetne zwycięstwo. Zachwycony lud rzymski przyznał mu władzę równą *imperium* dyktatora. W dziejach Miasta Wilczycy nigdy dotąd nie było dwóch dyktatorów jednocześnie! Minucjusz i Fabiusz nie zdołali załagodzić sporów, podzielili więc wojsko między siebie. Hannibal nie mógł przepuścić takiej okazji, wciągnął armię Rufusa w zasadzkę i zadał jej dotkliwe straty. Legiony *magistra equitum* uniknęły zagłady tylko dzięki rejteradzie pod osłonę armii Fabiusza. Odtąd pod Gerunium toczyła się przez prawie 9 miesięcy wojna pozycyjna.

W 217 roku Hazdrubal Barkida usiłował podjąć ofensywę w Hiszpanii. Gnejusz Korneliusz Scypion pokonał jednak flotę punicką u ujścia Ebro, zdobywając kilka okrętów. Do zwycięstwa Rzymian walnie przyczyniły się zwrotne galery Massaliołów. Senat wysłał do Hiszpanii znaczne posiłki – 8 tysięcy zbrojnych i 20 okrętów pod wodzą Publiusza, brata Gnejusza, zwyciężonego nad rzeką Ticinus konsula roku



poprzedniego. Obaj Scypionowie dokonali wypadu za Ebro, lecz opowieści rzymskich annalistów jakoby dotarli aż do Saguntu, są chyba tylko czczym wymysłem.

### KRWAWA ŁĄZNIA POD KANNAMI (216 ROK)

W Italii położenie Hannibala nie było dobre. Mimo kilku świetnych zwycięstw Barkidy żaden ze sprzymierzeńców Romy nie przeszedł na stronę punicką. Armia kartagińska wciąż była gromadą łupieżców grasujących we wrogim kraju. Syn Hamilkara postanowił tedy stoczyć walną bitwę. Nie mógł jednak ruszyć się z obozu bez odpowiedniej ilości żywności i paszy. Dopiero w maju 216 roku, gdy na polach dojrzały już zboża, hufce punickie opuściły Gerunium i nagłym wypadem zdobyły położone nad rzeką Aufidus (obecnie Otranto) miasteczko Kanny, w którym Rzymianie urządzili wielki magazyn zaopatrzenia. Wkrótce potem pod Kannami zgromadziło się ogromne wojsko rzymskie. Senat postanowił zgnieść wreszcie hardego nieprzyjaciela i takie zadanie poruczył konsulom. Miasto Wilczycy zmobilizowało ogromne siły – ogółem pod bronią stało 15 legionów, czyli niemal 150 tysięcy ludzi. Konsulowie 216 roku, Lucjusz Emiliusz Paulus i Gajusz Terencjusz Warron, rozkazywali aż 8 legionom – nigdy jeszcze konsulowie Rzymu nie poprowadzili do boju tak wspaniałego wojska – zapewne aż 80 tysięcy piechurów i 6 tysięcy kawalerzystów. Barkida miał tylko 40 tysięcy piechoty, ale za to aż 10-tysięczną, zaprawioną w bojach konnicę.

Oba wojska spotkały się na równinie, zapewne na prawym brzegu Aufidu, według tradycji 2 sierpnia 216 roku. Lokalizacja pola bitwy jest sporna, zwłaszcza że nie wiadomo, gdzie w starożytności przebiegało koryto rzeki. Niektórzy badacze, jak Peter Connolly czy Adrian Goldsworthy, przyjmują, że Rzymianie zmasowali swe wojsko na ciasnym terenie, tak że prawe skrzydło opierało się o brzeg Aufidu, lewe zaś – o wzgórze, na których wznosiło się miasteczko Kanny (Monte di Canne). Dzięki temu konsulowie mieli nadzieję uniknąć oskrzydlenia przez doborową i liczną jazdę punicką. Bardziej prawdopodobna i zresztą powszechnie przyjmowana jest hipoteza Kromayera, zgodnie z którą bitwa rozegrała się na prawym brzegu dzisiejszego Ofanto, na wschód od Monte di Canne, na rozległej równinie bardzo łagodnie (66 centymetrów na 100 metrów) opadającej ku morzu, tak że Kartagińczycy zwróceni byli na północny wschód, Rzymianie zaś – południowy zachód. Na polu bitwy, włóczonym między wzgórze a rzekę, nie byłoby bowiem dość miejsca na rozwinięcie ogromnych armii<sup>6</sup>. Rzymianie musieliby wtedy sformować swą linię bojową na odcinku zaledwie 2 kilometrów, wszystko wskazuje jednak na to, że potrzebowali co najmniej 3 kilometrów.

Konsulowie stawiali na twardą piechotę legionową i na liczebną przewagę. Uszykowali swe siły zbrojne nie w zwyczajową luźną szachownicę manipułów, lecz w zwarty ludzki szaniec czy raczej taran, głęboki na co najmniej 30 szeregów.

<sup>6</sup> Z najnowszych prac problemu lokalizacji omawiają G. Daly (*op. cit.*, s. 32 i n) i A. Goldsworthy (*Cannae*, London 2001, s. 86 i nn).

Licyli, że taka masa ciężkozbrojnych wojowników w pierwszym ataku rozerwie centrum słabszego nieprzyjaciela, zanim silniejsza konnica punicka zdąży przyjąć swej piechocie z pomocą. Paulus i Warron wiedzieli przecież, że nad Trebią o wiele mniej liczni żołnierze rzymscy przebili się przez sam środek linii bojowej wroga. Konsulowie byli tak pewni swego, że przyjęli bitwę na równinie, gdzie przecież Hannibal mógł z łatwością manewrować swą kawalerią – przynajmniej na jednym skrzydle, gdyż drugie opierało się o rzekę. Na prawym skrzydle mas piechoty stanęła konnica rzymska, dowodzona przez Paulusa. Tu prawą flankę kawalerzystów chroniła rzeka. Na lewym skrzydle mieli walczyć jeźdźcy italskich sprzymierzeńców, wśród których zajęą pozycję konsul Warron. Kawaleria Rzymian miała odegrać tylko defensywną rolę.

Hannibal od razu odgadł zamiary rzymskich wodzów i odpowiednio ustawił swe wojska. Szyk bojowy wojsk kartagińskich przypominał półksiężyc, zwrócony wypukłą częścią w stronę wroga. Tę część półksiężyca tworzyli Iberowie i Celtowie, ustawieni na przemian „kompaniami” (*speirai*, jak to mówi Polibiusz). Celtyckich wojów było znacznie więcej – około 16 tysięcy, Iberów – zapewne tylko 6 tysięcy. Być może ci pierwsi walczyli w liczniejszych oddziałach – po 250 żołnierzy, iberyjscy zbrojni zaś stanęli w hufcach po stu. Zapewne Celtowie i Iberowie nie sformowali półokrągłego półksiężyca, lecz stworzyli swoiste „schody” – kolejna „kompania” stała nieco z tyłu za drugą, chroniąc w ten sposób jej flankę. Jak zapewniali pisarze wojskowi, którzy z własnego doświadczenia znali taktykę walki wielkich formacji na białą broń, taki „eszelonowy” szyk jest znacznie łatwiejszy do utrzymania<sup>7</sup>. Celtyccy mężowie szli do boju obnażeni do pasa, osłaniając się wielkimi puklerzami. Iberowie przybrali śnieżnobiałe tuniki obramowane purpurą, które być może wdziewali tylko przed walną bitwą i zazwyczaj skrzętnie przechowywali w taborach.

Iberowie i Celtowie cieszyli się sławą dzikich i szturmujących z impetem, lecz niezdiscyplinowanych wojowników. Dlatego Hannibal utworzył swoisty „gorset” czy też „klamrę” z oddziałów doborowych piechurów libijskich, przybranych w solidne pancerze zdarte z zabitych rzymskich wojów. Nie wiadomo, czy ci afrykańscy żołnierze przejęli także *pila*, słynne rzymskie oszczepy do rzucania, czy też raczej pozostali włócznikami. Libijczycy zajęli pozycję na prawo

---

<sup>7</sup> Ci wojskowi to hrabia Wilhelm Ludwig von Nassau-Siegen (1560–1620), Jean Charles de Fould, autor komentarzy do dzieła Polibiusza, które ukazały się w 1727 roku, oraz francuski pułkownik Ardant du Picq, który podczas wojny francusko-pruskiej poległ w 1870 roku pod Metzem. Ich poglądy i dyskusję na ten temat omawia P. Kussmaul (*Der Halbmond von Cannae*, Museum Helveticum, 35, 1978, s. 249 i nn), który w przekonujący sposób wywodzi, że bitwę pod Kannami rozstrzygnęła znakomicie ustawiona w półksiężyc kartagińska piechota. Inni, np. H. Delbrück (*Geschichte der Kriegskunst*, t. I: *Das Altertum*, Berlin 1920, s. 327), uważają jednak, że o klęsce Rzymian zadecydowała punicka kawaleria. Delbrück zgodził się, że szyk wypukłego półksiężyca był nie do utrzymania, przyjął więc, że Celtowie i Iberowie stanęli do boju w linii prostej, za którą zajęły stanowiska dwa hufce libijskie. W ten sposób powstała formacja o kształcie podkowy. Hipoteza „schodkowego” półksiężyca jest jednak bardziej zgodna z przekazem Polibiusza.

i lewo od Iberów i Celtów, nieco bardziej w tyle. Prawdopodobnie zostali uszykowani w dwóch głębokich kolumnach po mniej więcej 5 tysięcy zbrojnych<sup>8</sup>. Być może początkowo stali ukryci za krańcami półksiężyca, tak że przeciwnik ich nie widział. Barkida wiedział, że zwycięży tylko wtedy, gdy centrum jego armii wytrzyma impet rzymskiego natarcia. Nie przypadkiem osobiście ze swym bratem Magonem dowodził w środku szyku. Prawe skrzydło punickie tworzyła jazda numidyjska, licząca około 3500 lekkozbrojnych wojów, której przeciwnikiem było 3600 konnych Italików. Numidowie mieli więc tylko powstrzymać konnicę wroga. Główne, miażdżące uderzenie Barkida zamierzał przeprowadzić na lewym skrzydle, dotykającym do rzeki, gdzie skoncentrował aż 6500 hiszpańskich i celtyckich jeźdźców pod wodzą Hazdrubala. Żołnierze ci mieli szarżować na zaledwie 2400 rzymskich kawalerzystów.

Jako pierwsi wystąpili do boju lekkozbrojni, obrzucając się pociskami. Krwi nie polało się wiele – na sto ciśniętych oszczepów trafiło najwyżej pięć. Po tych harcach oszczepnicy i procarze wycofali się na tyły i dwie linie ciężkozbrojnej piechoty zderzyły się z potworną siłą na apulijskiej równinie. Wysunięci naprzód Celtowie i Iberowie przez krótki czas wytrzymali miażdżącą moc rzymskiego uderzenia. Potem, wciąż zaciekle walcząc, cofali się krok za krokiem. Półksiężyc wyprostował się w linię prostą, która w końcu wygięła się, ale przecież nie pękła. Elastyczny punicki szyk wchłonął pierwszy impet szturmujących legionów. Rzymianie parli naprzód, ku centrum, coraz bardziej zagęszczając swe szeregi. Nie troszczyli się o Libijczyków, niewzruszenie stojących na skrzydłach. W stosownym momencie libijscy piechurzy musieli tylko dokonać zwrotu w miejscu, odpowiednio w prawo i w lewo. Zaraz potem runęli na flanki rzymskiego szyku, idąc w sukurs swym celtyckim i iberyjskim towarzyszom. Być może wspomogli ich pociskami punicy lekkozbrojni. Uderzenie to okazało się druzgocące, jako że Rzymianie ustawili swych najlepszych żołnierzy w pierwszych i ostatnich szeregach, natomiast środek szyku stanowili pośledniejsi zbrojni. Oni to właśnie musieli przyjąć na siebie szturm libijskiej nawały. Ponadto na flankach było bardzo niewielu oficerów – trybunów i centurionów. Na skrzydłach stali zresztą niedoświadczeni rekruci ze świeżo zaciągniętych legionów Paulusa i Warrona. Najbardziej wytrawni rzymscy wojownicy pod wodzą byłego konsula Serwiliusza Geminusa i Minucjusza Rufusa, wcześniej *magistra equitum* Fabiusza Kunktatora, tworzyli centrum bojowej linii. Libijczycy mieli rzymskie tarcze i broje, toteż niektórzy legionieści brali ich za swoich, co potęgowało chaos. Być może niektóre rzymskie manipuły zaczęły w bitewnej kurzawie walczyć między sobą. To wszystko sprawiło, że Libijczycy szybko zmiażdżyli flanki przeciwnika. W centrum ośmieleni tym iberyjscy i celtyccy zbrojni z wściekłością rzucili się na wroga. Rzymscy piechurzy, jeszcze przed kilkoma chwilami zwycięscy, nagle znaleźli się w beznadziejnej sytuacji, stłoczeni, naciskani przez wroga z trzech stron.

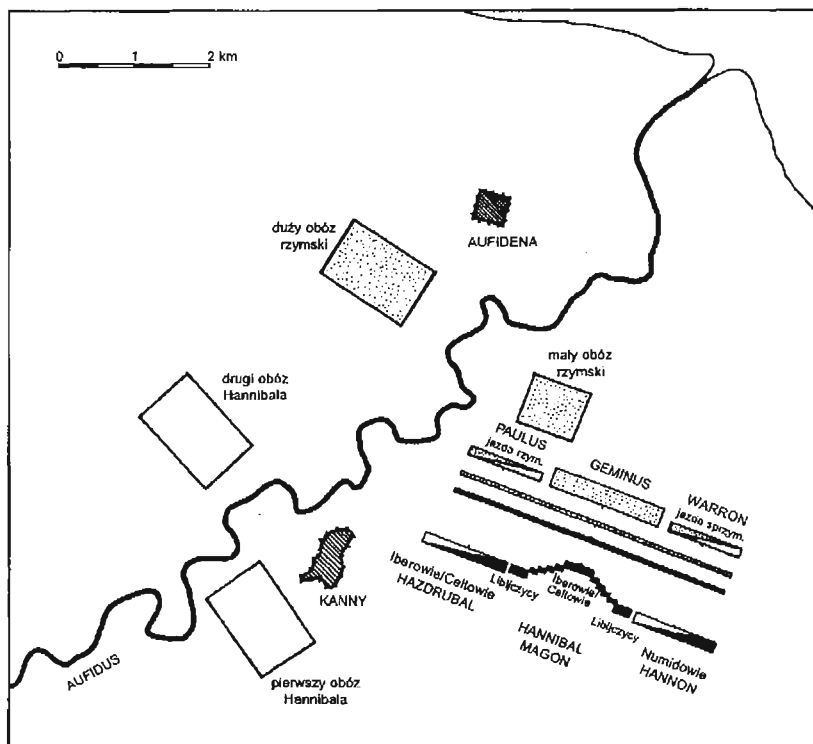
---

<sup>8</sup> M. S a m u e l s, *The Reality of Cannae*, Militärgeschichtliche Mitteilungen 47, 1990, s. 24.

Bitwa była właściwie już rozstrzygnięta, ale to konnica punicka zadała Rzymianom ostateczny cios i dopełniła ich klęski. Kawalerzyści Hazdrubala z lewego skrzydła zmietli z pola walki rzymską jazdę po krwawej walce nad rzeką. Hazdrubal nie tracił czasu na długi pościg, lecz sprawnie zebrał swe hufce i przegalopował za linią bojową nieprzyjaciela, aby uderzyć na konnych sprzymierzeńców rzymskich, zmagających się z numidyjską kawalerią. Italikowie na sam widok Hazdrubalowych jeźdźców pierchnęli razem z konsulem Warronem, ścigani przez zawziętych Numidów, nie zrównanych w pogoni. Hazdrubal ze swoimi zaszarżował zaś od tyłu na rzymską piechotę. Starożytni dziejopisowie o tym milczą, możliwe jednak, że na tyłach legionów stali nie wyborowi triariusze w solidnych pancerzach, z długimi włóczniami, lecz lekkozbrojni *velites*, którzy wycofali się tam przed bitwą liniowej piechoty. *Velites* mieli tylko oszczepy i niewielkie tarcze, byli to najmłodszy i najuboższy wojownicy, nie znający walki wręcz. Szturm kartagińskich jeźdźców na takich przeciwników miał niszczycielskie skutki. Wielka armia rzymska znalazła się w okrążeniu. Zastawiona przez Hannibala pułapka zatrzasnęła się z trzaskiem.

Legioniści znaleźli się w śmiertelnej matni. Ściśnięci, otoczeni ze wszystkich stron, nie zdołali wykorzystać swej liczebnej przewagi, gdyż walczyć mogli tylko żołnierze z zewnętrznych szeregów. Energiczny wódz mógłby zapewne dodać żołnierzom ducha, tak aby rozerwali pierścień okrążenia, który od tyłu z pewnością był cienki, lecz Warrona nie stało, konsul Paulus zaś poległ w walce. Wojownicy Hannibala wycinali tedy Rzymian bez miłosierdzia. Polibiusz twierdzi, że osaczeni legioniści walczyli z niezwykłym męstwem, ale to z całą pewnością nieprawda, gdyż w takim razie armia kartagińska poniosłaby bardziej dotkliwe straty. Zapewne niektórzy rzymscy żołnierze bronili się twardo, innym grupom udało się nawet przerąbać przez zabójczy pierścień wrogów, znaczna część jednak pozwalała wyrzynać się niemal bez oporu. Być może sprzymierzeńcy rzymscy skwapliwie rzucali broń, w nadziei, że Hannibal i tym razem ich oszczędzi.

Nim zapadł zmierzch, ogromne wojsko republiki znad Tybru przestało istnieć. Na krwawym polu zostało ponad 59 tysięcy rzymskich trupów, 12 tysięcy nieprzyjaciół trafiło do punickiej niewoli. Nigdy chyba przedtem ani potem armia europejska nie doznała tak potwornych strat podczas jednego dnia bitwy. Polegli konsul Paulus, były *magister equitum* Minucjusz Rufus i Serwiliusz Geminus, konsul roku poprzedniego. Pod Kannami rozsiekano 80 senatorów lub takich nobilów, którzy mogli wejść do senatu. Tylko 14 500 Rzymian zdołało ratować się ucieczką. Z armii kartagińskiej poległo 4 tysiące Celtów, 1500 Iberów i około 200 żołnierzy konnicy. Hannibal dokonał niewiarygodnego wprost wyczynu – na równinie, bez możliwości urządzenia zasadzki, potrafił nie tylko oskrzydlić, ale całkowicie otoczyć i unicestwić znacznie silniejszą armię nieprzyjaciela. Dokonał tego wykorzystując genialne ustawienie piechoty, znakomitą jazdę oraz różne właściwości poszczególnych oddziałów swej wielonarodowej armii.



Bitwa pod Kannami wg Kromayera

Manewr kanneński fascynował wojskowych ery nowożytnej. Nadaremnie usiłowali powtórzyć go w 1914 roku na froncie zachodnim kajzerowscy generałowie. Jeśli z Kartaginy coś pozostało, to tylko legenda Hannibala i krwawy mit kanneńskiej bitwy – mit złowrogi, gdyż zazwyczaj ci, którzy usiłowali go powtórzyć, ostatecznie ponosili sromotne klęski. Niemiecki plan Schlieffena, oparty na koncepcji kanneńskiej, zakończył się przesławnym laniem nad Marną i wojną pozycyjną, której armia Wilhelma II nie mogła wygrać. We wrześniu 1941 roku Adolf Hitler porównał do Kann zwycięstwa Wehrmachtu w Polsce, we Francji i w Rosji, lecz w niecałe cztery lata później nie było już III Rzeszy<sup>9</sup>. „Z bitwy pod Kannami nauczyłem się wielu rzeczy, które zastosowałem w operacji Pustynna Burza” – wyznawał amerykański generał Norman Schwartzkopf, dowódca wielkiej koalicji, która

<sup>9</sup> Na ten temat I. Kertes z, *Die Schlacht bei Cannae und ihr Einfluss auf die Entwicklung der Kriegskunst*, Wissenschaftliche Beiträge der Martin-Luther-Universität, Halle 38, 1980, s. 29 i nn.

w 1991 roku podczas wojny o Kuwejt rozgromiła irackie dywizje. Nikt jednak nie miał wątpliwości, że zgromadzona przez Stany Zjednoczone wielka, supernowoczesna armia poradzi sobie z przestarzałą siłą zbrojną Saddama Husajna, która zresztą nie próbowała poważnie bronić Kuwejtu.

Bitwę pod Kannami muszą poznać słuchacze wszystkich współczesnych wyższych uczelni wojskowych. Plan Barkidy – wysunięcie centrum piechoty i „obcęg” złożone z konnicy, których jedno ramię było defensywne, a drugie ofensywne – rzeczywiście był mistrzowski, nie można jednak zapominać, że rozstrzygnięcie batalii przez długi czas „znajdowało się na ostrzu noża”, jak ujął to wybitny znawca starożytnej wojskowości, Johannes Kromayer. Wodzowie rzymscy popełnili wiele błędów. Dlaczego nie wydzielili rezerw? Dlaczego nie utworzyli dłuższej linii bojowej, co przecież zmusiłoby Hannibala do wystawienia znacznie płytszego szyku? Mogli też skoncentrować całą konnicę na jednym skrzydle, na drugim zaś bronić się przed punicką jazdą, ustawivszy tam wielki czworobok piechoty, jak to uczynił ze znakomitym skutkiem Cezar pod Farsalos. Roma zapłaciła za niefrasobliwość konsulów najbardziej druzgocącą klęską w swoich dziejach. W Italii właściwie nie było już wojska rzymskiego. Legiony stały w dolinie Padu, w Hiszpanii, na Sycylii i Sardynii, ale ściągnięcie ich do Latium zajęłoby długie miesiące. Marek Klaudiusz Marcellus miał 1500 zbrojnych w Ostii i żołnierzy z załóg okrętowych w Teanum Sidicinum, lecz było to liche wojsko. Miasta Wilczycy broniły tylko dwa „legiony miejskie”, złożone z niedoświadczonych rekrutów.

Wydawało się, że po takim fantastycznym sukcesie Barkida pociągnie na stolicę wroga, by zadać mu śmiertelny cios. Tego spodziewali się senatorowie. Rozkazali zamknąć bramy Rzymu, aby nikt przed oblężeniem z miasta nie uciekł. Jeden z nobilew, Lucjusz Cecyliusz Metellus, głosił nawet, że w tak beznadziejnym położeniu trzeba kwirytom porzucić Italię i osiedlić się w innym miejscu. Hannibal jednak po bitwie pozostał w Apulii. Historycy przez wieki zastanawiali się, dlaczego tak właśnie uczynił. Czy bał się trudów oblężenia, zniechęcony długimi walkami pod Saguntem? Czy nie miał wojennych machin? A może manewrowa armia punicka z licznymi rumakami, pożerającymi ogromne ilości paszy, nie nadawała się do wojny pozycyjnej? Czy Hannibal rozumował, że skoro bez floty nie może zablokować ujścia Tybru, Rzym z zapewnionym dowozem zaopatrzenia i tak się obroni? Wszystkie te argumenty nie przekonują. *Legiones urbanae* nie mogłyby nawet obsadzić całych murów Rzymu. Ujście Tybru można było zablokować łańcuchem, zresztą transport rzeczny nie odgrywał w aprowizacji Rzymu większej roli. Sprawni punicy saperzy potrafili szybko budować wieże oblężnicze. Marek Klaudiusz Marcellus nie miał wojska większego niż Barkida, a jednak bez wahania od razu obległ Syrakuzy, mające przecież znacznie potężniejsze, a przede wszystkim nowocześniejsze fortyfikacje niż Miasto Wilczycy. Jak się zdaje, decyzja Hannibala wynikała z jego planu wojennego. Syn Hamilkara nie zamierzał niszczyć nadtybrzańskiej republiki, pragnął zachować ją jako małe państewko w środkowej Italii. Barkida liczył, że sami Rzymianie poproszą o pokój, kiedy oderwie

od nich italskich sojuszników. Rzym stracił od początku wojny 120 tysięcy zabitych i jeńców, każde hellenistyczne mocarstwo padłoby na kolana po takiej klęsce.

John Lazenby, autor najnowszej rozprawy na ten temat, argumentuje, że Hannibal nie zdołałby wziąć Rzymu z marszu, a gdyby podjął oblężenie, rychło zostałby osaczony przez wielkie siły rzymskie, spieszące na odsiecz stolicy. Latynowie z Latium, najbliżsi krewni i alianci Rzymian, nigdy nie uznaliby egzotycznej afrykańskiej armii za swego wyzwoliciela, gdyby zaś Hannibal wycofał się z południowej Italii, nie pozyskałby tamtejszych ludów jako sprzymierzeńców w wojnie z Miastem Wilczycy. Zdaniem Lazenby'ego strategia punickiego wodza o mało nie doprowadziła do zwycięstwa. W 212 roku po stronie kartagińskiej było przecięż 40 procent italskich sprzymierzeńców Romy oraz większość Kampańczyków, będących formalnie obywatelami rzymskimi<sup>10</sup>. Nie wydaje się jednak, aby John Lazenby i podobnie myślący badacze zrozumieli istotę problemu. Po Kannach rzymscy sprzymierzeńcy przechodzili na stronę punicką stopniowo i powoli, przez co skutki ich odstęstwa zostały zredukowane do minimum. Kartagina ostatecznie poniosła klęskę, gdyby więc po swym świetnym zwycięstwie Hannibal poprowadził armię na Rzym, wojna nie mogłaby wypaść gorzej. Wódz punicki popełnił błąd, który rozstrzygnął o wyniku zbrojnych zmagania z Rzymem i losie Kart Hadasz<sup>11</sup>. Senatorowie nie chcieli rozmawiać nawet o wykupie jeńców, a wysłannikowi Barkidy, Kartalonowi, nakazali natychmiast odjechać.

Po Kannach Tyche, bogini pomyślnego losu, przemknęła nad głową punickiego wodza, ten jednak nie chwycił jej za warkocz. Kapryśna Tyche nie powróciła już więcej. W długiej wojnie na wyczerpanie z rzymskim kolosem Kartagińczycy nie mieli szans na wygrana. Przełomowe znaczenie decyzji Hannibala dostrzegli Rzymianie i przedstawili je w anegdocie, opisującej, jak to po Kannach wódz punickiej kawalerii, Maharbal, zachęcał Barkidę do natychmiastowego marszu na Rzym:

„Chcesz wiedzieć, coś przez tę bitwę osiągnął? Za pięć dni możesz ucztować na Kapitolu. Chodź za mną! Ja z konnicą popędzę przodem, żeby się prędzej dowiedzieli, żeś przybył, niż że masz przybyć!»

<sup>10</sup> J. L a z e n b y, *Was Maharbal Right? The Second Punic War. A Reappraisal*, London 1996, s. 39 i nn.

<sup>11</sup> Być może Hannibal nie był zdolny ruszyć na Rzym od razu po Kannach z powodu trudności logistycznych – wciąż nie zebrał odpowiedniej ilości zaopatrzenia. Ponadto nie wolno zapominać o rannych, o których zazwyczaj milczą starożytne źródła. Jeżeli na jednego zabitego pod Kannami kartagińskiego żołnierza przypadało pięciu rannych (tak jak w bitwach stoczonych przez armię Aleksandra Wielkiego), wówczas Barkida musiał zapewnić odpoczynek i leczenie co najmniej 28 500 ludziom! Zdobycie żywności i paszy oraz zatroszczenie się o przynajmniej ciężiej poszkodowanych zajęłoby kilka tygodni, potem jednak Hannibal mógł pociągnąć na Miasto Wilczycy. Nie wiadomo, czy punicycy woje zdołaliby wdrzeć się w mury Rzymu. Gdyby jednak w Italii rozeszła się wieść, że Roma jest oblężona, skutki psychologiczne byłyby ogromne. Hannibal mógłby liczyć na masowe odstęstwo sprzymierzeńców rzymskich, a nawet pomoc Celtów z nad Padu, którzy zapewne pomaszeraliby na południe, aby zapewnić sobie udział w łupach. Na ten temat J. S h e e n, *Hannibal's Mules: The Logistical Limitations of Hannibal's Army And The Battle of Cannae 216 B.C.*, *Historia* 46, 1996, s. 159 i nn.

Hannibalowi jednak wydało to się zbyt radosne i nie mogło mu się to tak od razu w głowie pomieścić. Powiedział więc, że chwali gotowość Maharbala, ale do rozważenia tego planu potrzebuje czasu. Na to Maharbal: «Nie wszystko, zaiste, bogowie dali jednemu: zwyciężać umiesz, Hannibalu, zwycięstwa wyzyskać nie umiesz»”.

Opowieść tę przekazał historyk Liwiusz, który uważał, że ten jeden dzień zwłoki Hannibala uratował od zguby państwo rzymskie. Powyższa rozmowa w rzeczywistości zapewne nie odbyła się. W Polibiuszowym opisie bitwy pod Kannami Maharbal nie występuje, kawalerią punicką dowodzą Hannon i Hazdrubal. Niemniej jednak ta historia Liwiusza trafnie określa przyczynę ostatecznej kartagińskiej klęski.

### STRACONE ZWYCIĘSTWO

Po świetnej kanneńskiej wiktorii Barkida pozyskał wreszcie kilku sojuszników Miasta Wilczycy. Od Romy odstąpiła Salapia i parę innych osad w Apulii oraz samniccy Hirpinowie siedzący na grzbiecie Apeninów, a kiedy wódz punicki przeszedł do Kampanii, po jego stronie opowiedziała się Kapua, dumna kampańska metropolia, i kilka pomniejszych miścin. Kapuańczykom Hannibal obiecał, że ich miasto stanie się stolicą uwolnionej od jarzma rzymskiego Italii. Potem do Kartagińczyków dołączyli jeszcze niektórzy Lukanowie i większość spośród gmin Bruttiów oraz beznadziejnie w tym czasie już słabe greckie *poleis* Kroton i Lokroi. Hannibal przyznawał nowym italskim sprzymierzeńcom pełną autonomię. Nie mógł ich siłą zaciągać do wojska, za to zobowiązany był zapewnić swym aliantom ochronę. Trwonił więc wojska na służbę garnizonową, często musiał swą armię dzielić i osłabiać jej siłę, mijał się od miasta do miasta, tracił ludzi pod murami niewiele znaczących twierdz. Co więcej, osłaniając italskich sprzymierzeńców, utknął na południu półwyspu i nie mógł przenieść wojny do Etrurii i Umbrii, blisko bitnych nadpadańskich Celtów. Rzymianie zaś nie ryzykowali już walnych bitew ze strasznym wodzem punickim. Za to tym gorliwiej atakowali tych sprzymierzeńców, którzy ich zdradzili. Nic więc dziwnego, że po Kannach wypalił się Blitzkrieg Hannibala. Z roku na rok Rzym wysyłał w pole coraz większe siły, które powoli, ale nieustannie spychały wojska Barkidy na południe. Wódz punicki zmasakrował legionistów jeszcze w niejednym boju, ale te zwycięstwa nie zdołały przeważać szali.

Hannibal usiłował przełamać zastój w italskiej kampanii, zawierając w 215 roku sojusz z Filipem V, królem Macedonii. Obie strony postanowiły, że nie zawrą osobnego pokoju i walczyć będą z Synami Wilczycy aż do ostatecznego zwycięstwa. Antygonida pragnął usunąć Rzymian z ich iliryskiego przyczółka, traktat nie wykluczał jednak, że władca Makedonów wesprze zbrojnie Hannibala także w Italii. Filip nie miał wszakże floty i nie zdołał zdobyć nawet podległych Rzymianom greckich miast w Ilirii. Miał za to licznych wrogów. W 211 roku Rzymianie zawarli przeciw Filipowi przymierze z bitnymi góralami z Etolii (Grecja Środkowa) i mogli odtau nie troszczyć się o Macedończyka. Przystąpienie jednego z trzech mocarstw hellenistycznych do wojny po stronie Kart Hadaszt miało zaskakująco niewielkie skutki.



Władze Kartaginy udzieliły Hannibalowi jedynie symbolicznego wsparcia – 4 tysiące numidyjskich jeźdźców i 20 słoni wysłano drogą morską do Lokroi w 215 roku. Konieczne okazało się bowiem wzmocnienie armii w Hiszpanii, gdzie Hazdrubal Barkida, być może usiłujący pomaszerować do brata do Italii, został pokonany przez Scypionów pod Iberą. Hazdrubal próbował zastosować taktykę spod Kann, masy legionistów rozerwały jednak centrum linii bojowej Punijczyków, zaminię kartagińska konnica na skrzydłach zdołała wywalczyć zwycięstwo.

Do Hiszpanii wyprawili się więc Magon Barkida, wysłany wcześniej przez brata do Kartaginy z wieścią o kanneńskiej rzezi. Podobno Hannon Wielki ostrzegwał w geruzji, że także po Kannach wojna daleka jest od rozstrzygnięcia, ale żołnierze nabraли otuchy i postanowili wystawić nowe silne wojsko. Najmłodszy z synów Hamilkara zabrał ze sobą do Iberii 12 tysięcy piechurów i 1500 kawalerzystów. Początkowo oddziały te miały wzmocnić armię Hannibala.

Politycy kartagińscy postanowili rozpalić płomień wojny także na innych ziemiach. Nie można za to winić gerontów, jakoby bezdusznych i chciwych, którzy dążyli do jak najszybszego odzyskania dawnych terytoriów Kart Hadasz i dlatego nie wsparli wojskowo Hannibala w Italii. W rzeczywistości zwycięzca spod Kann nie domagał się posiłków, popierał strategię Rady Starszych i sam żądał, aby wojnę na Sycylii prowadzić z jak największym rozmachem. Barkida i punicycy żołnierze nie potrafili przewidzieć, że takie rozproszenie sił na różne teatry wojny wyczerpie zasoby państwa i nie przyniesie sukcesu w zmaganiach z potężniejszym wrogiem. Do Hiszpanii, na Sycylię i na Sycylię Kartagina wysłała podczas całej wojny prawie 78 tysięcy zbrojnych. Gdyby Hannibal otrzymał chociaż połowę tych ludzi, być może zdołałby jeszcze strącić Rzymian w przepaść.

Sędziwy Hieron II z Syrakuz, wierny sojusznik Romy, zmarł w 215 roku. Jego wnuk, 15-letni Hieronim, zerwał przymierze z Miastem Wilczycy i stanął po stronie Kartagińczyków, którzy obiecali mu w zamian całą Sycylię. Hieronim wkrótce potem zginął zamordowany, lecz obrotni wysłannicy Hannibala, Kartagińczycy greckiego pochodzenia Hipokrates i Epikides, zdołali podburzyć syrakuzkański *demos* i żołnierzy do wojny z Rzymem. W 213 roku konsul Marek Klaudiusz Marcellus obległ Syrakuzy. Szturm na miasto załamał się jednak pod gradem pocisków z niezliczonych katapult. Duszą oporu Syrakuz był genialny helleński matematyk Archimedes. Skonstruowane przezeń maszyny wojenne wprawiły Rzymian w przerażenie.

Kartagińczycy wysłali na Sycylię armię złożoną z aż 25 tysięcy piechurów, 3 tysięcy kawalerzystów i 12 słoni, dowodzoną przez Himilkona, który szybko zajął Akragas. Większość Sikeliotów, wstrząśnięta okrucieństwami Rzymian, przyłączyła się do niego. Punijczyki i Hellenowie z Sycylii jeszcze raz stanęli ramię w ramię, by pozbyć się italskich „barbarzyńców”. Himilkon nie zdołał jednak rozerwać pierścienia blokady wokół Syrakuz. Armia kartagińska, obozująca w bagiennej dolinie rzeki Anapos, została latem 212 roku unicestwiona przez zarazę. Himilkon i Hipokrates również padli ofiarą choroby. Jesienią 212 roku pojawiła się jeszcze jedna szansa, gdy kartagiński nauarcha Bomilkar pozęgłował z potężną flotą koło

przyłądka Pachynos. Bomilkar nie ośmielił się jednak zaatakować zapewne mniej licznych rzymskich korabi i nie ocalił Syrakuz. W całej wojnie zastanawia słabość marynarki punickiej. Bomilkar nie zdołał przecież także połączyć się ze słabą flotą Filipa V na greckich wodach. Zapewne Kartagina nie miała dość ludzi, by obsadzić liczne okręty i jednocześnie utrzymywać wielkie armie lądowe w kilku regionach wojny. Punicki admirał z nielicznymi załogami na pokładach ostrożnie unikał wielkich bitew.

W końcu 212 roku legioniści Marcellusa podstępem wdarli się do Syrakuz. Rzymianie jak uwolnione z Hadesu demony grabili i mordowali w najświetniejszym mieście Sycylii. Sędziwy Archimedes zginął od miecza italskiego żołdaka. Ale także po upadku Syrakuz możni z Kart Hadaszt prowadzili wojnę o Sycylię z wielką wytrwałością. Wysłali na wyspę nową armię pod wodzą Hannona, do którego przyłączył się Epikides. Hannibal, który przecież nie cierpiał w Italii na nadmiar dobrych żołnierzy, pchnął na Sycylię Muttinesa, wytrawnego dowódcę jazdy z silnym oddziałem konnicy. Kawaleryjskie rajdy Muttinesa trwożyły Rzymian i ich przyjaciół na wyspie. Wojownik ten nie był jednak Kartagińczykiem, lecz Fenicjaninem z Hippu Akra. Zazdrosny Hannon odebrał Muttinesowi dowództwo, by oddać je swemu synowi. Rozsierdzony fenicki wojak zdradził i otworzył przed konsulem Markiem Waleriuszem Lewinusem bramy Akragas. Legioniści wyrabiali żołnierzy punickich, zaskoczonych w kwaterach. Tylko Hannon i Epikydes z garstką ludzi uszli łodziami do Kartaginy. Konsul kazał wytracić czołowych obywateli Akragas, a motłoch sprzedał w niewolę. Do końca 210 roku cała Sycylia była w rzymskich rękach.

Sardynią wstrząsnął natomiast tylko krótki, lecz krwawy paroksyzm wojny. W 215 roku Sardowie, mający dość rzymskiego ucisku, poderwali się do powstania, podburzeni przez wodza Hampsikorę. Z Kart Hadaszt wysłano im w sukurs armię pod wodzą Hazdrubala Łysego. Flota punicka, rzucona przez sztorm pod Baleary, przybyła wszakże za późno – Sardowie, których prowadził Hostus, syn Hampsikory, zostali wycięci w pień przez armię doświadczonego wojownika Tytusa Manliusza Torkwatusa. Hazdrubal Łyсы zdołał w końcu połączyć się z Hampsikorą, ale w walnej bitwie znów Rzymianom przypadło zwycięstwo. Wódz Sardów popełnił samobójstwo, Hazdrubal i kilku punickich notabli dostało się do niewoli. Władze Kart Hadaszt nie pogodziły się z utratą wielkich wysp. Zapewne w końcu 212 roku zaczęły przygotowywać flotę, by podjąć próbę odbicia Sycylii, Sardynii, a nawet wysadzić nowe wojska na italskich brzegach. Tych śmiałych planów z braku ludzi i pieniędzy nie udało się urzeczywistnić.

Zimą 213/212 roku, kiedy na Sycylii ważyły się jeszcze losy wojny, Hannibal odniósł niespodziewanie błyskotliwy sukces. Gdy Rzymianie w bezmyślnym przypiwocie okrucieństwa stracili za próbę ucieczki zakładników z Tarentu, mieszkańcy tego największego *polis* Wielkiej Grecji otworzyli bramy przed armią punicką. Za przykładem Tarentu poszły Herakleja, Metapont i Thurioi. Triumf Barkidy okazał się jednak niemal bezużyteczny. Silna załoga rzymska utrzymała się na tarentyńskim

akropolu, blokując tym samym dostęp do najlepszego, wewnętrznego portu miasta (obecnie Mare Piccolo). Okręty kartagińskie nie mogły więc wykorzystać Tarentu jako dogodnej bazy.

Na przełomie 212/211 roku Rzymianie siłami aż sześciu legionów – z pewnością ponad 50 tysięcy zbrojnych, zamknęli pierścień wokół Kapui. Barkida nie miał dość wojska, by zniszczyć armię oblężniczą, która zresztą trzymała się roztropnie za wałami obozów. Wódz punicki podjął więc słynny marsz na Rzym, którego zaniechał przecież po Trazymenie i Kannach. Hannibal przeszedł szerokim łukiem przez Samnium, prowadząc jednak tylko lekkozbrojnych i kawalerię. Nie zamierzał oczywiście szturmować Miasta Romulusa, spodziewał się tylko, że konsulowie zdradzą o los stolicy i odmaszerują z wojskiem spod Kapui. I rzeczywiście Rzymian ogarnęła trwoga. Na ulicach miasta rozszedł się okrzyk: „Hannibal pod bramami” (*Hannibal ante portas!*), który przeszedł do legendy. Podobno wódz punicki podjechał ze świątą tak blisko, że mógł cisnąć włócznią w rzymskie mury. Był to jednak tylko pusty, symboliczny gest. Konsulowie przejrzeni plany Punijczyka i nie ruszyli się spod Kapui. Barkida odszedł jak niepyśzny aż na sam południowy kraniec Italii, gdzie znieacka usiłował wziąć Rhegion – daremnie. Wygłodzeni, pozbawieni nadziei na odsiecz Kapuańczycy poddali się. Rzymianie wzięli strogi odwet za „zdradę” kampanijskiej metropolii. Ludność miasta sprzedano w niewolę, 70 kapuańskich nobilitów zaś stracono bez sądu. Po upadku Kapui italskie ludy, które jeszcze trzymały się punickiego rydwanu, mogły spodziewać się najgorszego. Niespodziewanie dla Kart Hadaszł jeszcze raz zaświtała nadzieja. Bracia Scypionowie w Hiszpanii trzymali się na terenach na północ od Ebro, ale poza tym wskórali niewiele. Opowieści Liwiusza, jak to obaj wodzowie rzymskie dotarli do serca punickiej *eparchii*, do miasta Castulo, to zapewne chętelne bajeczki. Kartagińczycy nie byli w stanie poskromić Korneliuszy, wysłali bowiem znaczne siły do Afryki w celu stłumienia buntu władcy numidyjskich Masesyliów – Syfaksa.

#### UPADEK NOWEJ KARTAGINY (209 ROK)

W 211 roku w Iberii operowały trzy znaczne punickie armie pod wodzą Hazdrubala i Magona Barkidów oraz Hazdrubala, syna Giskona, tego, którego zamęczyli zbuntowani najemnicy. Scypionowie, wzmocniwszy swe wojska kontyngentami Celtyberów, dufnie przekroczyli Ebro, szukając nieprzyjaciela. W decydującym momencie hiszpańscy wojownicy odstąpili Rzymian. Scypionowie nie zdążyli uciec za rzekę. Ich armie zostały unicestwione. Rzymscy wodzowie zginęli. Wydawało się, że teraz strategowie punicycy bez przeszkód poprowadzą wielkie wojsko do Italii, by rozstrzygnąć wojnę. Ale Barkidzi i Hazdrubal Giskonida musieli najpierw zdusić rebelię miejscowych ludów – Iberowie najchętniej pozbyliby się ze swej ziemi i Kartagińczyków, i Rzymian. Na północ od Ebro obwarowały się zresztą oddziały z armii Scypionów, które ocalały z rzezi. Już jesienią 211 roku senat przysłał im znaczne posiłki. Droga z Iberii do Italii wciąż pozostawała zamknięta.

Jesienią roku następnego dowództwo armii rzymskiej w Hiszpanii objął 24-letni Publiusz Korneliusz Scypion, syn i bratanek obu poległych wodzów. Ten charyzmatyczny i zdolny wojownik, umiejętnie tworzący wokół siebie atmosferę męża obcującego z bogami, walczył nad Ticinusem, Trebią i zapewne pod Kannami, doskonale znał więc taktykę armii punickiej. Scypion otrzymał *imperium* jako człowiek prywatny – rzecz do tej pory w dziejach Rzymu niebywała. W 209 roku młody wódz niespodziewanie powołał swe wojska pod Nową Kartaginę. Zgromadził 25 tysięcy piechurów i 2500 kawalerzystów. Komendant załogi miasta, Magon, miał tylko tysiąc żołnierzy i 2 tysiące uzbrojonych obywateli. Trzy armie kartagińskie znajdowały się za daleko, aby zdążyć z odsieczą. Miasto było doskonale ufortyfikowane, Korneliusz wysłał jednak zastęp zbrojnych do ataku od strony morza. Rzymianie mogli dosłownie brodzić w falach, podczas odpływu bowiem poziom wody w lagunie otaczającej od północy stolicę punickiej Hiszpanii znacznie się obniżył. Od tej strony na murach nie było kartagińskich żołnierzy. Gdy legionisci z łańcuchami wdarli się do miasta, zaczęli na rozkaz wodza bezlitośnie mordować mieszkańców. Wstrząśnięty masakrą Magon, który schronił się z żołnierzami na akropolu, polecił swoim złożyć broń. W Nowej Kartaginie w ręce Rzymian wpadły ogromne łupy, arsenał machin wojennych, 12 punickich gerontów i ponad 300 zakładników, których Kartagińczycy wzięli od ludów hiszpańskich. Zakładnicy zaczęli namawiać swych ziomków, by porzucili sprawę Kart Hadaszt. Co więcej, Rzymianie przejęli kontrolę nad znajdującymi się w pobliżu miasta bogatymi kopalniami srebra.

Po upadku stolicy punicka *eparchia* w Iberii zaczęła się kruszyć. Zimą Scypion wyćwiczył swe manipuły, z których uczynił znakomite wojsko manewrowe. Pozyskał też posiłki od wielu miejscowych szczepów. W 208 roku wyruszył z Tarrakony ku sercu punickiej prowincji. Hazdrubal Barkida wolał poczekać z bitwą na przybycie dwóch innych armii punickich, ostatecznie jednak przyjął bój pod Baikulą (Bailen) nad rzeką Baetis i poniósł porażkę. Scypion, wzorem Hannibala, przeniósł główne ostrza ataku na skrzydła. Punijczycy nie zdążyli jeszcze ustawić linii bojowej, gdy kolumny legionistów runęły z impetem na ich flanki.

#### BITWA NAD METAURUSEM (207 ROK)

Hazdrubal zdołał jednak ocalić większą część armii. Podażył ku Pirenejom, które przekroczył daleko na zachód od wojsk rzymskich. Szedł do Italii, spełniając rozkaz władz Kartaginy. Geronci zdawali sobie sprawę, że Rzymianie mogą zostać pokonani tylko na swojej ziemi. Hazdrubal przezimował w południowej Galii, zaciągając do swego wojska liczne hordy Celtów. Wiosną 207 roku bez żadnych przeszkód czy strat przekroczył Alpy, prawdopodobnie przez przełęcz Mt. Genevre, i szedł do Italii, by pospieszyć bratu z pomocą.

Hannibal bronił się już tylko na południu półwyspu, w Lukanii i Bruttium. W 210 roku zniszczył doszczętnie armię prokonsula Gnejusza Fulwiusza Centumalusa pod Herdoneą, utracił jednak ważny apulijski ośrodek – Salapię, wydartą przez Rzymian podstępem. W roku następnym Synowie Wilczycy skoncentrowali na południu Italii

wielkie siły. Barkida zmasakrował 8-tysięczne wojsko wroga oblegające Kaulonię, nie zdążył jednak na odsiecz Tarentowi, chociaż gnał swych wojaków dniem i nocą. Tarent odbił fortem doświadczony Fabiusz Kunktator. W zdobytym mieście legioniści urządzili krwawą łaźnię i grabili jak dzikie bestie. 30 tysięcy mieszkańców najświetniejszego z *poles* Wielkiej Grecji Rzymianie sprzedali w niewolę. W 209 roku system rzymskiej władzy nad Italią zaczął wreszcie rozpadać się. Dwanaście z trzydziestu kolonii latyńskich odmówiło przysłania Rومیem żołnierzy. Hannibal miał jednak zbyt nieliczną armię, aby wykorzystać te trudności wroga.

W 208 roku konsulami zostali Tytus Kwinkcjusz Kryspus oraz Marek Kladiusz Marcellus, zdobywca Syrakuz, jedyny wódz rzymski, który miał odwagę, by stanąć do boju z Hannibalem, ale zazwyczaj przegrywał. Konsulowie zamierzali wziąć Lokroi. Zanosilo się na największą bitwę od czasu rzezi pod Kannami. Barkida urządził jednak zasadzkę po Peteli w Lukanii. Wpadli w nią konsulowie, dokonujący rozpoznania ze szczupłym orszakiem. Marcellus zginął, jego kolega umknął, ciężko ranny, by po wielu dniach agonii skonać w obozie. Obie armie konsularne były nietknięte, ale straciły ducha i umknęły do Tarentu i Wenuzji. Hannibal, czując swoją słabość, nie podjął pościgu.

Wydawało się, że rok 207 przyniesie rozstrzygnięcie, gdy Hazdrubal połączył swe hufce z wojskami brata. Na równinie nadpadańskiej młodszy Barkida włączył do swojej armii 8 tysięcy liguryjskich górali i obległ rzymską kolonię, Placencję, czekając, aż trawa i zboża dojrzeją na polach na tyle, by konie i zwierzęta juczne miały dosyć paszy. Być może Hazdrubal liczył, że popchnie na Rzymian galijską lawinę, te rachuby jednak zawiodły. Zapewne w końcu 216 roku Bojowie wycieli w pień armię pretora Lucjusza Postumiusza Albinusa, wybranego już konsulem na rok następny. Potem jednak Celtowie, szczęśliwi, że udało im się zrzucić rzymskie jarzmo, nie wojowali już z Miastem Wilczycy. Nie zdołali nawet zdobyć dwóch kolonii rzymskich – Kremony i Placencji. Hazdrubal Barkida włączył do swych szeregów celtyckich ochotników, wodzowie Insubrów i Bojów nie poderwali jednak swych ludów do walki z Rzymem, obawiając się srogiego odwetu. Była to polityka krótkowzroczna. Kiedy tylko Rzymianie pozbyli się Hannibala z Italii, natychmiast zaczęli podbój celtyckich krain.

Hazdrubal nie zdołał zdobyć Placencji, przeto, zapewne w maju 207 roku, pociągnął z armią na południe. Nie przeszedł Apeninów, aby wzorem starszego brata wdrzeć się do Etrurii, lecz maszerował wzdłuż wybrzeża Adriatyku. Być może był to błąd – Etruskowie, doprowadzeni do rozpacz rzymskim uciskiem, daremnie czekali na sygnał do powstania i pomoc punicką. Armia kartagińska, podążająca jedyną drogą wzdłuż wschodniego wybrzeża Italii, pozbawiona była ponadto możliwości manewru. Pod Sena Gallica Hazdrubal natknął się na wojsko konsula 207 roku, Marka Liwiusza Salinatora. Wcześniej młodszy Barkida pchnął konnych postaćów do Hannibala, proponując, by dwie armie kartagińskie spotkały się w Umbrii.

Być może obaj synowie Hamilkara mieli różne koncepcje działania. Hazdrubal nie zamierzał maszerować daleko na południe. Liczył zapewne, że brat wyjdzie

mu na spotkanie, oba wojska połączą się w środkowej Italii i będą prowadzić wojnę przy pomocy Ligurów i Celtów lub też pociągną na Rzym. Zwycięzca spod Kann nie kwapił się jednak, by porzucić swoich sojuszników z południowej Italii, a przede wszystkim, by rezygnować z portów, które mu jeszcze pozostały – z Lokroi i z Krotonu. Z portów tych Kartagińczycy zawsze przecież mogli ewakuować się do Afryki! Hannibal późno tedy wyszedł z Bruttium, zajął Grumentum w Lukanii i przebił się przez wojska drugiego konsula, Gajusza Klaudiusza Nerona, do Wenuzji w Apulii. Trochę czasu stracił, czekając na garnizon z Metapontu i kontyngenty sprzymierzonych Bruttów. W końcu poprowadził armię do Canusium.

Posłańcy Hazdrubala wpadli pod Tarentem w ręce Rzymian. Ze znalezionej przy nich listu Klaudiusz Neron dowiedział się o zamiarach młodszego Barkidy. Zebrał tedy 6 tysięcy najbardziej chwackich piechurów i tysiąc kawalerzystów. Z tymi wojskami pospieszył na północ, by połączyć się z armią drugiego konsula. Hannibal najwidoczniej nie spostrzegł tego manewru i pozostał bezczynny pod Canusium. Zresztą i tak nie zdołałby chyba zwyciężyć w bitwie Rzymian, mających nawet po odejściu Nerona przewagę i w południowej Italii siedem legionów pod bronią.

Hazdrubal Barkida po podwójnym sygnale trąb w obozie wroga zorientował się, że musi stawić czoło aż dwóm konsulom. Miał najwyżej 30 tysięcy wojowników, podczas gdy rzymscy wodzowie zebrali co najmniej 40 tysięcy zbrojnych. Młodszy syn Hamilkara usiłował tedy oderwać się od nieprzyjaciela, podążając na północny zachód wzdłuż wijącej się rzeki Metaurus. Zdradzony przez przewodników został jednak doścignięty i musiał ustawić swych śmiertelnie znużonych wojaków do boju. Na lewym skrzydle punickiego szyku zajęli pozycje Celtowie, w centrum zaś – dzicy górale z Ligurii. Hazdrubal zamierzał zadać decydujący cios na skrzydle prawym, gdzie skoncentrował swe najlepsze hufce z Libii i Iberii, wsparte przez 10 słoni bojowych. Bitwa była zacięta i długo nie przynosiła rozstrzygnięcia. W końcu konsul Neron, który nie mógł skutecznie atakować celtyckich hufców, osłanianych przez pagórek, poprowadził swe wybrane oddziały z tyłu za linią piechoty rzymskiej i uderzył z flanki na prawe skrzydło wojsk punickich. Armia Barkidy poszła w rozsypkę po tym nagłym ciosie. Hazdrubal, który przyrzekł sobie zwyciężyć lub zginąć, wjechał konno w rzymskie kohorty. W chwilę potem był już martwy. 10 tysięcy kartagińskich wojów poległo nad Metaurusem, drugie tyle poszło w pętą. Klaudiusz Neron ze swoimi szybkim marszem wrócił pod Canusium i kazał rzucić odciętą głowę Hazdrubala na przedpola pozycji punickich. Hannibala ogarnęła zgroza, gdy ujrzał stężoną, zakrwawioną twarz młodszego brata. Czy przeklinał okrutnych barbarzyńców znad Tybru? On sam kazał przecie poległych rzymskich wodzów grzebać z honorami!

#### UTRATA HISZPANII

Zwycięzca spod Kann zebrał załogi z Metapontu i innych miast, których po masakrze nad Metaurusem nie był już w stanie utrzymać. Wycofał się do Bruttium i już tylko bronił się zaciekle jak osaczony odyniec. Wodzowie rzymscy rzadko ośmielali się atakować armię Barkidy, obwarowaną na ciasnym skrawku ziemi,

choć w 205 roku podstępnie zdobyli Lokroi. Na przykładzie Hery Lakińskiej Hannibal kazał sporządzić melancholijną inskrypcję, w której opowiedział potomności swe czyny. Czyżby uznał, że wojna w Italii dobiegła już kresu? Syn Hamilkara i politycy w Kart Hadaszt doszli zapewne do wniosku, że w Italii nie uda się już osiągnąć niczego. Postanowili więc skupić wszystkie siły państwa, aby utrzymać Hiszpanię. Ale i z iberyjskiej *eparchii* do Kart Hadaszt nadchodziły niebode wieści. W 207 roku Magon Barkida i następca Hazdrubala Barkidy, Hannon, zwerbowali zastępy Celtyberów, lecz zostali pobici na głowę przez ponad 10-tysięczną armię rzymską pod wodzą propretora Decimusa Juniusza Syllanusa. Hannon dostał się do niewoli. Sam Korneliusz Scypion pomaszzerował do Baetis, by stoczyć bitwę z wojskiem Hazdrubala, syna Giskona. Ten jednak rozdzielił swą armię, osadzając garnizony w warunkach iberyjskich sprzymierzeńców. Giskonida najwyraźniej zamierzał przedłużyć wojnę, w 206 roku jednak niespodziewanie stawił czoło Scypionowi pod Ilipą, bezpośrednio na północ od dzisiejszej Sewilli. Hazdrubal zapewne wykonał polecenie gerontów, liczących, że zwycięstwo w Hiszpanii odsunie niebezpieczeństwo od Afryki. W 208 i 207 roku prokonsul Marek Waleriusz Lewinus dokonał bowiem łupieskich rajdów na afrykańskie posiadłości Kart Hadaszt. Flota 83 kartagińskich okrętów usiłowała zniszczyć zuchwałego nieprzyjaciela, Lewinus jednak miał aż 100 korabi i w 208 roku pod Aspis odniósł zwycięstwo w największej bitwie morskiej całej wojny. Widmo rzymskiej inwazji zaczęło krążyć nad punicką Afryką.

Hazdrubal Giskonida zebrał podobno aż 70 tysięcy piechurów i 4 tysiące konnych wojowników, ta wielka armia okazała się jednak bezradna wobec skomplikowanych manewrów świetnie wyćwiczonych Scypionowych kohort. Pod Ilipą hufce punickie poniosły porażkę, a w czasie odwrotu zostały doszczętnie zniszczone. Hazdrubal pierchnął do Gadiru, a stamtąd przepłynął się do Afryki, uznawszy iberyjską *eparchię* za straconą. Rzymianie szturmowali ostatnie przyjazne Punijczykom miasta w Hiszpanii, dokonując rzezi mrozących krew w żyłach. Mieszkańcy Astapy woleli popełnić zbiorowe samobójstwo, niż wpaść w ręce najeźdźców z Italii. Ostatni opór z Gadiru usiłował zorganizować Magon Barkida, któremu otuchy dodały antyrzymska rewolta Ilergetów i bunt wśród legionistów, którym Scypion, świetny wódz, ale liczykrupa, nie płacił żołdu. Korneliusz wszelako szybko opłamał sytuację, a Magon otrzymał z Kart Hadaszt polecenie, by przepłynąć się do północnej Italii. „Tam ma nająć, tak najwięcej, jak tylko można, gallickiej i liguryjskiej młodzie i połączyć się z Hannibalem; nie pozwolić, by wojna, z takim rozmachem zaczęta, i z jeszcze większym szczęściem, miała iść na marnie” (Liwiusz). Po drodze najmłodszy Barkida usiłował odbić Nową Kartaginę, lecz został odparty ze znacznymi stratami. Zawrócił tedy ku Gadirowi, ale tym razem stare fenickie miasto nie otworzyło mu bram. Dygnitarze z Gadiru uznali sprawę kartagińską za przegraną. Woleli poprosić Rzymian o łaskę, niż w beznadziejnej walce bronić się do upadłego. Rozwścieczony Magon zdołał pojmać i ukrzyżować winnych zdrady, lecz świetnego miasta na wyspie już nie odzyskał. W zamian za odstępstwo

Rzymianie obiecali, że Gadir zachowa swój samorząd. Jak często, nie dotrzymani słowa. Gadytanie przebywali pod panowaniem Kartaginy krótko, dlatego porzucili ją bez żadnych wyrzutów sumienia. Należy jednak podkreślić, że Ebusos, a także miasta fenickie w Afryce, aż do końca wojny dochowały Kart Hadaszt wierności.

Kiedy Punijczyków w Hiszpanii nie stało, Iberowie za późno spostrzegli, iż Rzymianin jest sroższym panem. Wodzowie Indibilis i Mandonius kilkakrotnie wzniesili powstania przeciw władzy rzymskiej, lecz bez pomocy Kartagińczyków byli skazani na klęskę. Zginęli obaj, w bitwie lub pod katowskim toporem. Miasto Dydony utraciło swą hiszpańską epikratię. Czy bez iberyjskich kopalni srebra Kartagina mogła jeszcze marzyć o zwycięstwie?

### KŁĘSKA POD ZAMĄ (202 ROK)

Magon odplynął z flotą na Ibizę, gdzie został przyjaźnie przyjęty przez tamtejszą ludność punicką. Mieszkańcy Majorki odpędzili jednak pociskami z proc usiłujące wylądować kartagińskie nawy. Najmłodszy z Barkidów zakotwiczył tedy na Minorce, gdzie, zaciągając do wojska bardziej życzliwych krajowców, spędził zimę. Latem 205 roku, żeglując śmiało na pełnym morzu, dotarł do wybrzeża liguryjskiego i zajął Genuę.

W Kart Hadaszt możni wiedzieli, że Publiusz Korneliusz Scypion, zwycięzca z Hiszpanii, wybrany konsulem na 205 rok, przygotowuje wyprawę do Afryki. Kartagińczycy wysłali tedy poselstwo do Macedonii, oferując królowi Filipowi 200 talentów srebra, jeśli nadal prowadzić będzie wojnę z Rzymem. Antygonida miał teraz swobodę działania, wreszcie bowiem rozprawił się z Etolami. Marzył jednak o łatwych podbojach nad Morzem Egejskim i wołał zawrzeć z Miastem Wilczycy pokój w Fojnikie. Czy myślał, głupiec, że Rzymianie nie zemszczą się na nim za sojusz z Hannibalem, gdy tylko rzucą Kartaginę na kolana?

Politycy kartagińscy nakazali również obu Barkidom w Italii, aby za wszelką cenę ocalili ojczyznę, udaremniając inwazyjne plany Rzymian. Możni wysłali nie tylko gońców, ale także znaczne posiłki wojskowe. Konwój okrętów, zmierzający do Hannibala, został rzucony przez sztorm pod Sardinie i niemal w całości przechwycony przez rzymskie korabie. Galery żeglujące do Magona dotarły do celu, przywożąc 6 tysięcy pieszych i 2 tysiące konnych żołnierzy, 7 słoń oraz masę srebra na opłacenie najemnych wojów. Magon nie zdołał wszakże dokonać najazdu na rzymską Italię. Zaciągnął licznych Ligurów i Galów, ale celtycka starszyzna i tym razem zlekta się otwartej wojny z potęgą znad Tybru. Blisko nadpadańskiej równiny stały przecież dwie rzymskie armie! Dopiero w 203 roku najmłodszy z Barkidów odważył się postąpić na terytorium Insubrów, gdzie wojsko punickie zderzyło się z armią prokonsula Marka Korneliusza Cetegusa. Kiedy losy bitwy ważyły się i Punijczycy powoli brali górę, Magon został ciężko ranny i zniesiony z placu boju. Jego ludzie zwątpili w zwycięstwo i podali tyły. Wódz punicki wycofał się z niedobitkami na terytorium liguryjskich Ingaunów.



Zastał tam posłańców z Kart Hadaszt, wzywających go, by natychmiast wrócił do Afryki. Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie!

Podczas afrykańskiej kampanii, która rozstrzygnęła wojnę, poważną rolę odegrali dwaj numidyjscy dynaści. Wspomniany już Syfaks władał rozległym królestwem Masesyliów, którego stolicami były Siga (obecnie Takembrit koło Oranu) i Cirta (Constantine). Na wschód od państwa Syfaksa rozciągało się znacznie mniejsze królestwo Massyliów z wąskim dostępem do morza. Gdy Syfaks zbuntował się przeciw Kartaginie i skłaniał się do przymierza z Rzymem, Gaja, władca Massyliów, został sojusznikiem Kart Hadaszt i wysłał Punijczykom do Hiszpanii oddziały posiłkowej kawalerii pod wodzą swego syna Masynissy. W latach 212–206 Masynissa dzielnie walczył u boku Kartagińczyków na iberijskiej ziemi, po klęsce nad Ilipą doszedł jednak do wniosku, że słońce Kart Kadaszt zachodzi. Spotkał się tedy potajemnie z Korneliuszem Scypionem, któremu przyrzekł zbrojną pomoc, gdy tylko Rzymianie staną w Afryce. Scypion przyjął obietnicę z wdzięcznością, wiedział bowiem, że bez pomocy numidyjskich jeźdźców może doznać sromotnej klęski, podobnie jak pół wieku wcześniej Regulus. Wódz rzymski wołał jednak zawrzeć alians ze znacznie potężniejszym od Masynissy Syfaksem. Latem 206 roku Scypion wyprawił się tedy z dwoma okrętami do Sigi, aby rozmówić się z władcą Masesyliów. Fantastyczny, trudny wprost do uwierzenia przypadek sprawił, że w tym samym czasie do Sigi zmierzały triery z Hazdrubałem, synem Giskona, który po klęsce swej ostatniej armii odpłynął z Hiszpanii do Kartaginy.

Syfaks gościnnie przyjął wodzów zwaśnionych mocarstw, podczas uczyt posadził ich przy jednym stole. Prawdziwe negocjacje prowadzono jednak w cztery oczy. Scypion wrócił do Hiszpanii pewien, że pozyskał króla Masesyliów jako sprzymierzeńca. Syfaks postanowił jednak stanąć po stronie Kartaginy, której afrykańskie ziemie i zasoby pozostały nietknięte. Hazdrubał, syn Giskona, oddał w zamian numidyjskiemu królowi za żonę swą córkę, piękną, uczoną i mądrą Sofonibę (Szafonbaal, czyli „Podopieczna Baala”). Masynissa wrócił z Hiszpanii do Afryki, by po śmierci ojca zbrojnie odzyskać dziedzictwo. Pokonał rywali w walce o tron, Syfaks jednak, podjudzony przez Kartagińczyków, najechał i zdobył królestwo Massyliów. Masynissa błąkał się jak ścigany banita na czele garstki konnych wojów i z utęsknieniem czekał na przybycie Rzymian.

Nad Tybrem Publiusz Korneliusz Scypion przeforsował podjęcie wielkiej wyprawy do Afryki, przełamawszy opór ostrożnych senatorów, którzy ostrzegali, że Hannibal i Magon wciąż stoją z wojskiem w Italii. W 204 roku Scypion ukończył przygotowania wojenne w Lilybaion i na czele wielkiej floty pożeglował ku afrykańskiemu brzegom. 400 przewozowych statków osłaniało zaledwie 40 okrętów wojennych – wódz rzymski wiedział, jak beznadziejnie słaba jest marynarka punicka. Armia inwazyjna wylądowała pod Ityke. Tu do Scypiona dołączył Masynissa, mający zaledwie 200 zbrojnych. Wódz punicki Hannon, syn Hamilkara, zaatakował najeźdźców na czele pospiesznie zwerbowanej kawalerii, ale wciągnięty przez Masynissę w zasadzkę poniósł klęskę i zginął. Scypion obległ Ityke

i nadaremnie szturmował ją przez 40 dni. W końcu musiał przezimować na wąskim, skalistym półwyspie, gdzie rozbił obóz nazwany Castra Cornelia. Rzymianie zostali odcięci od ładu przez wielkie wojsko kartagińskie pod wodzą Hazdrubala, syna Giskona, któremu Syfaks przyszedł z pomocą. Wydawało się, że Rzymianie niewiele w Afryce wskórają, Hazdrubal i Syfaks jednak, zamiast zniszczyć wroga, wdali się w rokowania. Król Masesyliów głosił, że Rzymianie powinni opuścić Afrykę, a Punijczycy Italię, co wydawało się rozsądną propozycją. Prokonsul jednak tylko udawał, że pragnie pokoju. Z prawdziwie rzymską przebiegłością uspił czujność nieprzyjaciół i wiosną 203 roku podstępnie podpalił ich obozy. W powszechnym chaosie zastępy Punijczyków i Numidów zostały wycięte niemal do nogi.

W zaledwie miesiąc po tej katastrofie Hazdrubal i Syfaks zebrali nową 30-tysięczną armię, zaciągnąwszy bitny oddział najemnych Celtyberów. Nie zwlekając przyjęli bitwę na Wielkich Polach (równina Souk-el-Kremis), około 120 kilometrów na zachód od Kart Hadaszt. Na skrzydłach niedoświadczona konnica kartagińska i numidyjska szybko poszły w rozsypkę. W centrum osamotnieni Celtyberowie bronili się jak demony i zginęli tam, gdzie stali. Klęska armii z Kart Hadaszt była druzgocąca. Zwycięscy Rzymianie z łatwością opanowali miasta w dolinie rzeki Bagradas, a potem rozbili obóz pod Tynes. Syfaks uszedł do swego królestwa, nieubłaganie ścigany przez Masynisę i kwestora Gajusza Leliusza. Jeszcze raz stanął do boju, przegrał i dostał się w moc nieprzyjaciół. Kiedy pod mury Cirty przywiedziono Syfaksa w kajdanach, zatrwożeni obrońcy miasta otworzyli bramy. Piękna Sofoniba stała się wojenną branką. Masynissa, podobno zauroczony urodą Kartaginki, niezwłocznie pojął ją za żonę. Scypion jednak napomniął go surowo, że młoda kobieta jest łupem i własnością ludu rzymskiego. Wódz Massyliów ugiął się i posłał truciznę świeżo poślubionej małżonce. Dumna córka Kart Hadaszt wolała umrzeć, niż dostać się do rzymskiej niewoli. W nagrodę za ten akt pokory Rzymianie zaszczytili Masynisę tytułem królewskim.

Po masakrze na Wielkich Polach Kartagińczycy pozbawili dowództwa Hazdrubala, syna Giskona, i skazali go na śmierć. Giskonida jednak zbiegł, skrzyknął garść straceńców i na własną rękę wojował z Rzymem. Przywódcy punicy pchnęli zaś gońców do Italii, by wezwać Hannibala i Magona do powrotu. Obsadzili też flotę, która zaatakowała okręty Scypiona pod Ityke. Punijczycy zdobyli 60 przewozowych korabi, lecz wojenna flota rzymska pozostała nietknięta. Miasto Dydony radowało się tym mizernym zwycięstwem, gdy nadeszła wieść o katastrofie Syfaksa. Tym razem w Radzie Starszych stronnictwo pokojowe wreszcie wzięło górę. Przygnębieni geronci wysłali posłów do Scypiona, prosząc o warunki pokoju. Prokonsul zażądał wycofania obu armii punickich z Italii, wyrzeczenia się wszystkich posiadłości poza Afryką i zapłaty 5 tysięcy talentów odszkodowania. Kartagina powinna też wydać wszystkich zbiegów, zwolnić jeńców bez okupu i zrezygnować z utrzymywania floty wojennej z wyjątkiem 20 okrętów. Politycy kartagińscy *nolens volens* zgodzili się na wszystko i wysłali posłów do Rzymu, by uzyskać zgodę

senatu na takie warunki pokoju. Scypion na ten czas przyznał Kartaginie rozejm. Nad Tybrem po długich debatach senatorowie postanowili zakończyć wojnę ze znenawidzonymi „Fenicjanami”. Jesienią 203 roku w Leptis Minor wylądował jednak Hannibal, przeprawivszy się pomyślnie z kilkunastoma tysiącami najlepszych żołnierzy. Znakomity strateg ze łzami w oczach opuszczał Italię i żalił się gorzko, patrząc na znikające w oddali brzegi Bruttium. Dlaczego po swym niewiarygodnym wprost zwycięstwie pod Kannami nie poszedł na Rzym? Dlaczego zaprzepścił wszystko, pozwalając, by wojska jego zmarniały w Italii pod murami niewiele znaczących miast?

Do Afryki powróciła na okrętach również armia Magona Barkidy, lecz wojsko to nie miało już wodza. Na południe od Sardynii najmłodszy brat Hannibala zmarł z odniesionych ran na pokładzie wojennej galery. Hannibal stanął obozem w Adrymes, blisko swych posiadłości, z dala od Kartaginy, gdzie wśród możnych miał wielu wrogów. Energicznie wzmacniał swoje wojska, starając się zwłaszcza pozyskać znakomitą numidyjską kawalerię. I rzeczywiście numidyjski dynasta Tychajos przybył na pomoc Barkidzie z 2 tysiącami doborowych konnych wojowników. Tychajos dobrze wiedział, że zwycięski Masynissa odbierze mu władzę, a pewnie i życie. Hannibal wysłał swoich werbowników zapewne także do Hellady. Być może zaciągnięty przez nich zastęp najemnych greckich i macedońskich żołnierzy bił się w szeregach punickich pod Zamą. Dlatego też Rzymianie oskarżali później Filipa V, że pchnął Hannibalowi na pomoc „legion” swych Macedończyków.

Kartagińczycy nabrali nowego ducha, gdy w Afryce zjawił się z wojskiem ich największy wódz. Wkrótce potem burza rozproszyła rzymską flotę przewozową i wyrzuciła niektóre nawy na brzeg w okolicy Gorących Źródeł w pobliżu Kart Hadaszt. Załogi uciekły, pozostawiając swe korabie. W Mieście Dydony brakowało żywności, toteż geronci i lud postanowili zagarnąć te ofiarowane przez wiatry „bezpieńskie dobra”. Rozsierdzony Scypion wysłał do Kartaginy poselstwo, oskarżając Punijczyków o złamanie układu pokojowego. Tak naprawdę wódz rzymski wcale nie dążył do zakończenia wojny. Jeśli uprzednio zgodził się na negocjacje, to tylko w obawie, że senat przyśle na jego miejsce do Afryki innego wodza. Scypion gorąco pragnął zresztą zmierzyć się na polu bitwy z Hannibalem i wziąć odwet za rzeź pod Kannami, z której ledwo uszedł z życiem.

Posłowie Korneliusza wystąpili przeto przed geruzją wyjątkowo zuchwale, pragnąc sprowokować Kartaginę do wojny. W ogóle nie wspomnieli o swoich okrętach, lecz obsypali możnych gradem zniewag i szyderstw. Lud Kart Hadaszt pogardliwie odprawił zuchwałych legatów bez odpowiedzi. Wkrótce potem Kartagińczycy, oburzeni tym, że senat nie złagodził twardych warunków pokoju, odmówili ratyfikowania traktatu z Rzymem. Rada Starszych i lud postanowili nadal prowadzić wojnę. O decyzji tej poprzez posłów zawiadomiono Scypiona. Tym samym politycy punicy postąpili zgodnie z zasadami starożytnego prawa narodów. Propaganda rzymska rozpowszechniała później historię, jak to okręty z posłami Korneliusza, wracającymi z Kart Hadaszt, zostały podstępnie napadnięte przez

punickie galery, przy czym legaci cudem uniknęli śmierci. Powyższa opowieść to wszakże niemal na pewno czysty wymysł<sup>12</sup>.

Wódz rzymski niezwłocznie wyruszył z wojskiem i zdobywał miasta w dolinie Bagradasu. Nie przyjmował kapitulacji, mieszkańców kazał mordować lub sprzedawać w niewolę. Liczył, że w ten sposób nakłoni Hannibala do walnej bitwy. Barkida, ponaglany przez gerontów, rzeczywiście wyprowadził swą armię z Adrymes. Zamierzał rzucić się na wojsko rzymskie, zanim na pomoc Scypionowi nadciągnie Masynissa, zajęty zdobywaniem Syfaksowego królestwa. Hufce Hannibala rozbiły obóz pod Zamą (obecnie zapewne Seba Biar). Barkida niespodziewanie poprosił Scypiona o spotkanie przed rozstrzygającym bojem. Zapewne Hannibal pragnął pod pozorem rozmów podciągnąć swą armię bliżej i uderzyć na Rzymian, zanim Masynissa zdąży się z nimi połączyć. Prokonsul wszakże okazał się bardziej szczerym lisem. Wyzначył miejsce i czas spotkania dopiero wtedy, gdy władca Numidów z 10 tysiącami wojowników przybył wreszcie do rzymskiego obozu.

Rozmowa dwóch wytrawnych wodzów nie doprowadziła do niczego. Hannibal godził się na oddanie wszystkich ziem poza Afryką, ale w Afryce chciał zachować dla swej ojczyzny pełną suwerenność. Prokonsul nie mógł bez utraty twarzy przyjąć łagodniejszych warunków niż te, na które zgodził się senat. Kiedy Hannibal zorientował się, że Masynissa dołączył do Rzymian, armia punicka była już za blisko wroga, aby rozpocząć odwrót. Zwycięzca spod Kann znalazł się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Musiał przyjąć bitwę na równinie, gdy nieprzyjaciel po raz pierwszy miał przewagę w kawalerii. Na domiar złego siła zbrojna Hannibala składała się z trzech różnych, właściwie nie znających się armii – weteranów Barkidy, wojska Magona z północnej Italii oraz oddziałów zaciągniętych w Afryce. Harmonijne współdziałanie tych trzech różnych wojsk, które zapewne zbytnio sobie nie ufały, nie było możliwe.

Wrogie armie spotkały się pod Naragarą (zapewne obecne miasto Sidi Jusuf), być może na równinie Draa el Metnan, nieco na południe od współczesnej szosy z Sidi Jussuf do El Kef (starożytna Sicca Veneria), w każdym razie gdzieś w pobliżu tej ostatniej miejscowości. Ostatnia batalia drugiej wojny Kartaginy z Rzymem przeszła wszakże do historii jako bitwa pod Zamą, a stoczono ją zapewne w październiku 202 roku. Hannibal ustawił swą piechotę w trzy linie po mniej więcej 12 tysięcy wojowników. W pierwszym rzucie szli do boju najemni Ligurowie i Celtowie, łucznicy z kraju Maurów i balearscy procarze. Drugą linię tworzyli Libijczycy i zbrojni obywatele Kart Hadaszt. W trzecim rzucie stanęli doświadczeni weterani, którzy przybyli z Hannibalem z Italii. Zajęli oni pozycję

---

<sup>12</sup> W. H u s s (*Geschichte...*), przyjmujący wersję nieznanego historyka greckiego, którego niewielki fragment dzieła przetrwał na papirusie zwanym Rylands III 491. Z fragmentów tych wynika, że Kartagińczycy wystali posłów, „którzy zamiast pokoju przynieśli wojnę”, tj. zapewne formalnie zawiadomili Scypiona, że będą nadal prowadzić działania wojenne. Źródła na ten temat analizuje N. M a n t e l, *Poeni Foedifragi. Untersuchungen zur Darstellung römisch-karthagischer Verträge zwischen 241 und 201 v. Chr. durch die römische Historiographie*, München 1991, s. 103 i nn.

z tyłu, w odległości jednego stadionu (około 178 metrów) od drugiej linii punickiej. Jazdę kartagińską i numidyjską, liczącą ogółem 4 tysiące ludzi, syn Hamilkara rozmieścił na skrzydłach. Na samym przedzie punickiego szyku zajęło pozycję 80 słońi bojowych. Hannibal, mający mniej konnicy, nie mógł zastosować swego ulubionego manewru oskrzydlenia. Zamierzał tedy poprzez szarżę słońi i atak dwóch pierwszych linii zmieszać i wykrwawić rzymskie legiony, by jego weterani mogli zadać wrogowi śmiertelny cios.

Scypion wraz z posiłkami, przyprawdzonymi przez Masynisę i innego numidyjskiego kaida Dakamasa, miał 29 tysięcy piechurów i 6100 konnych żołnierzy. Prokonsul nie popełnił błędu Regulusa. Ustawił manipuły elastycznie, nie w szachownicę, lecz jeden za drugim. W ten sposób w szyku rzymskim powstały „uliczki”, przez które przetoczyły się słońie, nie wyrządziwszy większych szkód. Inne gruboskórce, spłoszone hałasem trąb i bębnow, wprowadziły chaos w szeregach własnej kawalerii. Konnica rzymska pod wodzą kwestora Leliusza oraz jeźdźcy Masynissy wykorzystali ten moment do ostrej szarży, zmiatając punicką kawalerię z placu boju. Jazda Scypiona pognała w pościgu za uchodzącymi. Niektórzy historycy przypuszczają, że Barkida wydał uprzednio swej konnicy rozkaz podjęcia ucieczki, aby odciągnąć także silniejszą kawalerię nieprzyjaciela z placu boju. W każdym razie na bitewnym polu pozostała sama piechota.

Dwie „fale” armii Hannibala roztrzaskały się na żelaznym szyku legionów, tylko weterani punickiego wodza pozostali nietknięci. W armii rzymskiej jedynie pierwsza z trzech linii bojowych uległa zmieszananiu. Obaj wodzowie przerwali bitwę i, zebrawszy ocalałych z boju, ustawili ich na obu skrzydłach swych ostatnich rezerw, złożonych z najlepszych żołnierzy. W ten sposób powstały dwie pojedyncze linie bojowe piechoty, które zderzyły się z potwornym impetem. Wydawało się, że wytrawni wojownicy Barkidy wyrąbią sobie zwycięstwo. Lecz oto z pościgu wróciła konnica Leliusza i Masynissy i runęła od tyłu na szyk piechurów punickich. Nim zaszło słońce, armia Hannibala została zmasakrowana. 20 tysięcy żołnierzy Kart Hadaszt poległo, prawie tyle samo dostało się do niewoli. Barkida z garstką jeźdźców zdołał umknąć do Adrymes, niemniej utracił swe wojsko wybornych „psów wojny”, które przez prawie 20 lat prowadził do zwycięstw. Pod Zamą została unicestwiona ostatnia znacząca siła zbrojna Kartaginy. Jak mówi Liwiusz, „w pierwszy dzień Saturnaliów” (17 grudnia 202 roku) wojsko rzymskie i zbrojni Masynissy roznieśli jeszcze w puch liczne hufce Werminy, syna Syfaksa, ostatniego sprzymierzeńca Kart Hadaszt, który spieszył Punijczykom na odsiecz.

Dalsze prowadzenie wojny mogło skończyć się zagładą Miasta Dydony. Zrozumiał to Hannibal i poradził możliwym, by zwrócili się z prośbą o pokój do Rzymian. Przed Scypionem zgodnie z orientalnym obyczajem padli więc na twarz przywódcy „pokojuowego”, nieprzyjaznego Barkidom stronnictwa w geruzji, m.in. Hannon Wielki i Hazdrubal, zwany „Koziołkiem”. Niektórzy członkowie Rady Starszych nie stracili jednak animuszu. Pewien Giskon wywodził, że należy walczyć dalej, że jeszcze nie wszystko stracone. Oburzony Barkida przemocą zrzucił wo-

jowniczego geronta z mównicy. Tłumaczył się potem, że jako wychowany w obozach żołnierz nie poznał obyczajów obywatelskiego życia. Zdanie Hannibala przeważyło. Kartagińczycy ulegle przyjęli postawione przez Scypiona warunki pokoju. A były to warunki znacznie sroższe, niż te, które uprzednio zatwierdził rzymski senat. Punijczycy nie tylko zrezygnowali ze wszystkich posiadłości poza Afryką, lecz zobowiązali się zapłacić zwycięzcom 10 tysięcy talentów eubejskich odszkodowania w przeciągu 50 lat – ponad trzy razy więcej niż po zakończeniu pierwszej wojny z Rzymem! Wyrzekli się utrzymywania słońi bojowych i okrętów wojennych – z wyjątkiem 10 korabi. Scypion wyprowadził na morze i kazał spalić całą flotę punicką – podobno aż 400 statków. Lud Kart Hadaszt płakał, patrząc na zagładę swej floty, jakby przeczuwając, że płomienie, które trawią dumne okręty, kiedyś pochłoną całe miasto.

Kartagińczykom zabroniono prowadzenia wojen poza Afryką, a w Afryce mogli podejmować działania zbrojne jedynie za zgodą Rzymu. Musieli zwolnić jeńców, wydać zbiegów i dostarczyć Rzymianom 100 wybranych przez nich zakładników. Miasto Dydony zachowało wprawdzie autonomię i terytorium w Afryce, którego granice wyznaczał Rów Fenicki, jednakże Kartagińczycy mieli zwrócić Masynissie wszystkie ziemie, miasta i domy, które wcześniej były własnością tego numidyjskiego władcy lub też jego przodków. W tym postanowieniu kryła się zdradziecka pułapka. Masynissa otwarcie głosił, że Kartagińczycy mają w Afryce prawo jedynie do Byrsy, którą kupili od krajowców. Reszta jest oczywiście „własnością jego przodków”. Przyszły konflikt między Miastem Dydony a energicznym władcą Numidów był nieunikniony – i o to właśnie Rzymianom chodziło. Politycy znad Tybru wyznaczyli dla Masynissy rolę swego psa łańcuchowego, który miał trzymać w szachu Punijczyków, a w razie potrzeby – dotkliwie ich kasać.

Kartagińczycy uzyskali status „przyjaciół i sprzymierzeńców” ludu rzymskiego. Oznaczało to faktyczną utratę niezależności. W wyniku wielkiej wojny Kart Hadaszt stała się państwem klienckim Miasta Wilczycy. Nad Tybrem senat zatwierdził warunki podyktowanego przez Scypiona pokoju, aczkolwiek niektórzy nobilowie aż rwali się, by dobić powalonego już na ziemię wroga. Dlaczego Rzymianie nie unicestwili swych „fenickich” nieprzyjaciół, których nienawidzili przecież tak serdecznie? Przypuszczalnie senat oszczędził na razie Kartaginę, uznawszy, że okaże się pożyteczniejsza w charakterze całkowicie zależnego sprzymierzeńca i doskonałej „dojnej krowy”. Punijczycy mieli płacić zwycięzcom gigantyczne odszkodowanie i dostarczać niewielkich posiłków wojskowych, a przede wszystkim ogromnych ilości zaopatrzenia dla legionów – Rzymianie gotowali się już do zbrojnego ujarznienia greckiego Wschodu!

Lud Kartaginy uczynił kozłem ofiarnym za klęskę Hazdrubala, syna Giskona. Ten początkowo uzyskał unieważnienie wyroku śmierci dzięki wstawiennictwu Hannibala, któremu przed Zama oddał swą „prywatną armię”. Po klęsce punicki motłoch zażądał jednak głowy ojca Sofoniby, który przecież doznał w bitwach aż tylu porażek. Giskonida zażył truciznę, by uniknąć śmierci z rąk rozjuszonego tłumu.

Niektórzy naukowcy wskazują, że Kartagina przegrała wojnę dlatego, bo nie potrafiła zapewnić sobie lojalności afrykańskich sprzymierzeńców i poddanych – Korneliusz Scypion zatriumfował wszak pod Zumą tylko dzięki wsparciu chwackich jeźdźców Masynissy. Jest to pogląd może błyskotliwy, ale pozbawiony oparcia w faktach. Miasta fenickie i Libijczycy, przerażeni okrucieństwem najeźdźców z Italii, dochowali Kart Hadasz wierności. Kartagińczycy uzyskali też pomoc potężnego władcy Numidów – Syfaksa. Po stronie Rzymian stanął tylko Masynissa ze swą bandą konnych rozbójników. Jeśli ostatecznie Masynissa i Scypion zwyciężyli, to tylko dzięki własnej dzielności, talentowi dowódczemu i wojennemu szczęściu. Ale przecież do końca Miasto Dydony mogło liczyć na wsparcie wielu numidyjskich szczepów. Przed Zumą na pomoc Hannibalowi ciągnął już Wermina, dysponujący liczniejszym wojskiem niż Masynissa. Gdyby Barkida zaczekał na Werminę, miałby przewagę w kawalerii – i ogromne szanse na zwycięstwo. Ale nawet gdyby syn Hamilkara wyciął w pień Rzymian pod Zumą, Kartagina w rok czy dwa lata później i tak zostałaby pokonana. Bez zamorskich posiadłości, bez sojuszników i hiszpańskich kopalni srebra, bez panowania na morzu Miasto Dydony skazane było na klęskę w zmaganiach z potworem znad Tybru.

## KLIENT RZYMU

Po zawarciu pokoju Hannibal pozostał przez jakiś czas strategiem, dowodzącym niedobitkami armii punickiej. Swych żołnierzy zatrudnił przy sadzeniu gajów oliwnych w Byzacene. Politycy ze stronnictwa przeciwnego Barkidom w geruzji usiłowali ograniczyć wpływy wielkiego wodza, oskarżając go o to, że po Kannach nie zdobył Rzymu, chociaż był w stanie tego dokonać. Hannibal umiejętnie obronił się przed sądem, twierdząc, iż przegrał kampanię w Italii tylko dlatego, że ojczyzna nie udzieliła mu wsparcia. Tak powstała legenda, że Kartagina została pokonana z powodu egoizmu możnych, którzy odmówili wysłania posiłków zbrojnych najlepszemu ze swych dowódców.

Syn Hamilkara musiał już w 200 roku oddać komendę. Postarali się o to Rzymianie, którzy obrzucili posłów kartagińskich gorzkimi zarzutami i przyznali Masynissie sporne terytorium, do którego władca Numidów rościł sobie prawo. Aby ułagodzić gniewnych senatorów, geronci odebrali Barkidzie urząd stratega, skonfiskowali też majątek Hamilkara, wodza, zapewne z armii Magona, który pozostał nad Padem i teraz wspomagał Celtów w wojnie z Rzymem.

Stronnictwo Barkidów w Kart Hadaszt wciąż jednak było wpływowe. Hannibal został wybrany sufetem na 196 rok. Współcześni historycy widzieli w synu Hamilkara szermierza demokracji usiłującego ukrocić wszechwładzę oligarchów. Niektórzy uznali go nawet za „wodza opozycji stanu średniego w walce z agrariuszami”<sup>1</sup>. W rzeczywistości zwycięzca spod Kann sam był wielkim posiadaczem ziemskim i cieszył się poparciem wielu możnych. To prawda, że Barkidzi często korzystali z przychylności ludu, ale bez pomocy zaprzyjaźnionych gerontów Hannibal w polityce nie osiągnąłby niczego. O jakichś „demokratycznych reformach” czy nawet przewrocie dokonany z pomocą motłochu Barkida nawet nie myślał.

Jako sufet Hannibal zajął się uporządkowaniem finansów państwa. Kartagina musiała przecież wysyłać do Rzymu 200 talentów rocznie! Kwestorzy nad Tybrem czuwali przy tym skrupulatnie, by dostarczone przez Punijczyków srebro było jak najwyższej próby. Podczas pełnienia urzędu Barkida popadł w konflikt z dygnitarzem

<sup>1</sup> U. K a h r s t e d t, *Geschichte der Karthager*, t. III, New York 1975, s. 583.



odpowiedzialnym za stan publicznego skarbu (Liwiusz nazywa go kwestorem). Wezwany przez sufeta kwestor nie stawiał się, twierdząc, że może zostać pociągnięty do odpowiedzialności dopiero po zakończeniu kadencji. Wtedy stałby się automatycznie członkiem potężnego Trybunału Stu Czterech. Hannibal jednak nie ustąpił – kazał aresztować kwestora i postawić przed zgromadzeniem ludowym. Kiedy spostrzegł, że demos mu sprzyja, doprowadził do uchwalenia przez zgromadzenie reformy, ograniczającej nieco kompetencje Trybunału Stu Czterech. Odtąd sędziowie Trybunału nie pełnili swego urzędu dożywotnio, lecz wybierano ich tylko na jeden rok, przy czym od razu po zakończeniu kadencji nie mogli zostać wybrani ponownie (przerwa między poszczególnymi kadencjami miała więc trwać co najmniej 12 miesięcy). Była to „rzekoma reforma demokratyczna Hannibala w Kartaginie” (Tadeusz Kotula). Przypisywano jej epokowe, rewolucyjne znaczenie, podobne do tego, jakie miały w Atenach zmiany ustrojowe, dokonane przez Efiltesa, który odebrał areopagowi niemal wszelką władzę. Zdaniem niektórych naukowców Hannibal, „zlikwidował bastion arystokracji” i szykował się już do przejęcia całej władzy w państwie. Tak naprawdę jednak Barkida nawet nie marzył, by zostać „ludowym tyranem”. Poprzez swą reformę przywrócił tylko dawny stan rzeczy, gdy sędziowie Trybunału Stu Czterech nie byli jeszcze wybierani dożywotnio.

Wielu kartagińskich możnych, nie należących do ścisłej elity władzy, mogło odczuwać wdzięczność wobec Hannibala, albowiem uzyskanie godności sędziego stało się dla nich łatwiejsze. Jako sufet syn Hamilkara ukrócił ponadto niegospodarność niektórych oligarchów, którzy srebro pochodzące z podatków i innych dochodów państwowych zamotrawili lub schowali do własnej szkatuły. Dzięki temu stało się możliwe zapłacenie Rzymowi wojennej kontrybucji bez konieczności obłożenia podatkiem obywateli Kart Hadaszt. Upokorzeni w ten sposób możni nie czekali z zemstą na Barkidzie. Wysłali postów nad Tyber, zarzucając Hannibalowi antyrzymskie konszachty z Antiochem III Wielkim, królem rozległego państwa Seleukidów w Azji. Historycy wielu pokoleń oburzali się na tę podłość punickich arystokratów. Jak mogli oskarżać przed Rzymianami największego syna Kartaginy! Postępek delatorów z pewnością do szlachetnych czynów nie należał. Z drugiej jednak strony wielu gerontów zdawało sobie sprawę, że sama osoba Hannibala doprowadza Rzymian do wściekłości. Wydawało się również prawdopodobne, że tak niespokojny duch jak Barkida prędzej czy później wywoła wojnę odwetową z italskim mocarstwem, która skończy się zagładą Miasta Dydony. Ze względów roztropnej Realpolitik postępowanie wrogich Barkidom punickich notabli wydaje się uzasadnione.

Rzymianie potraktowali oskarżenia bardzo poważnie. W 195 roku wysłali do Kartaginy poselstwo złożone z trzech senatorów, którzy zapewniali, że celem ich misji jest rozstrzygnięcie kolejnego sporu terytorialnego Punijczyków z Masynisą. W rzeczywistości trzej legaci zamierzali porwać albo nawet zgładzić Hannibala. Zwycięzca spod Kann nie dał się wszakże wyprowadzić w pole. Miał już wszystko przygotowane do ucieczki i w nocy wymknął się do swych włości w Byzacene.

Stamtąd przedostał się do Tyru, starego fenickiego miasta, z którego przed wiekami wypłynęły na Zachód okręty Dydony. Większość gerontów ucieszyła się, gdy Hannibal zniknął. Władze Kartaginy, by zmanifestować swą lojalność wobec Rzymu, nakazały zrównać z ziemią dom sławnego zbiega i skonfiskowały jego mienie.

Tyr należał w tym czasie do imperium Antiocha. Hannibal szukał Wielkiego Króla i znalazł go w Efezie. Antioch przyjął Barkidę życzliwie. Seleukida zaczynał zdawać sobie sprawę, że po tym, jak Rzymianie zwyciężyli i upokorzyli Filipa V z Macedonii, on sam może stać się ich kolejną ofiarą. W 194 roku zwycięzca spod Kann wysłał do Kartaginy swego zaufanego, Aristona z Tyru. Ariston miał namawiać punickich polityków, by poparli antyrzymskie plany Antiocha lub przynajmniej zgodzili się na powrót Hannibala. Tyryjczyk wzbudził jednak podejrzania, bo spotykał się tylko z politykami z faksji Barkidów. W końcu Ariston musiał pod osłoną nocy uciekać z miasta. Kartagińscy przywódcy byli tak zatrwożeni tymi wypadkami, że pchnęli poselstwo do Rzymu, tłumacząc się gęsto z nie popełnionych win. Senatorowie i tym razem przejęli się knowaniami „perfidnych Fenicjan”. W 193 roku wysłali do Kart Hadaszt trzech legatów ze Scypionem Afrykańskim, triumfatorem spod Zamy, na czele, którzy przeprowadzili drobiazgowe dochodzenie.

Hannibal nie tracił nadziei, że uda mu się doprowadzić w ojczyźnie do antyrzymskiej rewolty. Liczył, że Antioch pożyczycy mu w tym celu 100 okrętów, tysiąc kawalerzystów i 10 tysięcy pieszych żołnierzy. Seleukida ostatecznie nie przystał na ten plan i sam stoczył wojnę z Rzymem. Przegrał sromotnie, nie wykorzystawszy talentów dowódczych Barkidy. Hannibal tułał się jeszcze po azjatyckich królestwach, daremnie marząc o odwecie na Synach Wilczycy. W końcu popełnił samobójstwo w Bitynii, by nie wpaść w ręce tropiących go nieubłagani Rzymian (183 rok).

W Kartaginie nikt w tym czasie o wojnie z italskim mocarstwem nie myślał. Pozostający u steru oligarchowie prowadzili mało chwalebny, ale rozważny, politykę uległości wobec Rzymu. Państwo punickie przeżywało okres bujnego rozwoju gospodarczego. Kartagina nie prowadziła wszak wojen, nie opłacała żołnierzy, nie miała wojennej floty. Z tych samych powodów rozwinęła się burzliwie ekonomia Japonii, rozbrojonej przez Amerykanów po II wojnie światowej. Publiczny skarbiec Kart Hadaszt był pełny po brzegi. W mieście stawiano nowe, okazałe gmachy, zabudowano południowe i południowo-zachodnie stoki Byrsy. Zapewne w tym czasie ozdobiono jońskimi kolumnami port wojenny, w którym stało przeciw tylko kilka okrętów. O prowadzonych z rozmachem pracach budowlanych świadczy znaleziona w 1966 roku inskrypcja wyryta na pięknym czarnym wapieniu, jedna z najobszerniejszych w epigrafice punickiej:

„Lud Kartaginy otworzył i zbudował tę ulicę w kierunku placu Nowej Bramy, która znajduje się w południowym murze, w roku sufetów Szafata i Adonibaala, w czasie urzędniczej kadencji Adonibaala, syna Esmunhillea, syna [...], syna Bodmelkarta, syna Hannona, i jego kolegów. Robotami kierowali Abdmelkart syn [...] (jako) konstruktor budowlany, Bodmelkart, syn Baalhannona, syna Bodmelkarta (jako) budowniczy dróg, Jehawielon, brat Bodmelkarta (jako) kamieniarz (?). I wszyscy

wzięli w tym udział – handlarze, tragarze, pakowacze (?), ci, którzy żyją w Dolnym Mieście, ci, którzy ważą monety (?), ci, co nie mają ani srebra ani złota (?) i ci, którzy je posiadają, złotnicy, garnarze, robotnicy przy piecach i sandalarze (?), wszyscy pospołu”<sup>2</sup>.

Pomyślnie rozwijał się handel punicki. Kupcy z Kart Hadaszt docierali nad Morze Czerwone i Czarne, sprowadzali niewolników z terenów obecnej Jugosławii, z Italii zaś, konkretnie z regionu Neapolu – znakomitą ceramikę kampanijską „A” o niebieskawej, metalizującej polewie. Ciemna ceramika kartagińska trafiała natomiast do Italii. Tak naprawdę fundamentem gospodarki punickiej było jednak rolnictwo. Starannie uprawiane afrykańskie pola dawały obfite plony. Już w 200 roku Kartagińczycy byli w stanie wysłać Rzymianom 800 tysięcy korców zboża (około 2700 ton), połowę do Italii, a połowę do Macedonii jako zaopatrzenie dla legionów walczących z królem Filipem. W 8 lat później politycy z Kart Hadaszt zaoferowali Rzymianom różnorodną pomoc na wojnę z Antiochem – obiecali zbudować posiłkową flotę wojenną na własny koszt, dostarczyć za darmo milion korców pszenicy i drugie tyle jęczmienia oraz zapłacić od razu całe odszkodowanie wojenne. Kartagina miała więc w skarbcu ponad 8 tysięcy talentów srebra! Ostrożni senatorowie propozycji nie przyjęli, wiedząc, że jeśli Rzym otrzyma całą kontrybucję wojenną, będzie musiał odesłać Punijczykom zakładników, przez co Kartagina odzyska swobodę działania. Rzymianie nie zezwolili również na odbudowę marynarki punickiej w obawie, że zostanie użyta przeciwko nim. Tylko 6 okrętów kartagińskich pożeglowało na Wschód, by wspierać Rzymian przeciw Antiochowi.

Dopóki nadtybrzańska republika miała wśród państw hellenistycznych godnych uwagi nieprzyjaciół, trzymała swego łańcuchowego psa w Afryce mocno na smyczy. Masynissa, zajęty zresztą nakłanianiem swych koczowniczych poddanych do życia osiadłego i pracy na roli, kąsał państwo punickie i od czasu do czasu zdobywał kawałek ziemi. Rzymianie nie pozwolili jednak numidyjskiemu dynastie na podjęcie rozległej ekspansji kosztem Kartaginy. Dopiero w 174 roku, kiedy italskie mocarstwo gotowało się do ostatecznej rozprawy z macedońskim królestwem Antygonidów, Masynissa uznał, że ma rozwiązane ręce. Otwarcie złamał postanowienia traktatu z 201 roku, zagarniając 70 miasteczek i wsi należących do Kart Hadaszt. Zrozpaczeni geronci po nocnej naradzie w świątyni Eszmuna wysłali poselstwo nad Tyber. Posłowie gorąco prosili w senacie, by Rzymianie albo pozwolili Kartaginie bronić swoich granic, albo też raz na zawsze wytyczyli rubież jej państwa. Politycy rzymscy woleli przed ciężką wojną z królem macedońskim nie doprowadzać Punijczyków do ostateczności i odłożyli podjęcie decyzji na później. Jak się zdaje, monarcha Numidów zatrzymał w końcu sporne terytoria.

Kartagińczycy nie wykorzystali ostatniej okazji do podjęcia wojny z Rzymem przy pomocy silnego sojusznika i nie wsparli zbrojnie macedońskiego władcy Perseusza, chociaż ten, jak się zdaje, wysłał w 174 roku posłów do Kart Hadaszt,

---

<sup>2</sup> Cyt. za: M. S z n y c e r, *op.cit.*, s. 333.

proponując zawarcie przymierza. Wręcz przeciwnie, politycy punicycy zaofiarowali Rzymowi wszelką pomoc na wojnę macedońską. W 171 roku byli gotowi wysłać armii rzymskiej na Bałkany dwa miliony korców pszenicy i milion jęczmienia. W trzy lata później Perseusz poniósł miażdżącą klęskę pod Pydną, a Rzymianie unicestwili starożytne królestwo Makedonów. Odtąd senat w basenie Morza Śródziemnego nie musiał nikogo się lękać. Zniknęło spędzające sen z powiek rzymskim nobilom widmo groźnej koalicji Kartagińczyków z Antygonidami. Po Pydnie rzymska polityka zagraniczna stała się bardziej brutalna. Senatorowie nie byli już skłonni poprzestać na hegemonii nad zależnymi ludami. Rozpoczął się czas bezpośrednich podbojów. Szybko i bardzo dotkliwie odczuło ten przełom państwo punickie. Roma spuściła swego afrykańskiego buldoga z łańcucha! Około 165 roku Masynissa opanował Emporia, bogate terytorium nad zatoką Gabes i Małą Syrtą, a może i Trypolitanię, aczkolwiek bez tamtejszych miast. Kartagińczycy kilkakrotnie skarżyli się w Rzymie na ten akt agresji. Nie wskórali niczego. W cztery lata później senat zawyrokował, że Kart Hadaszt musi nie tylko oddać Masynissie wszystkie sporne miasta i ziemie, ale także wypłacić numidyjskiemu królowi 500 talentów za utracone dochody z powyższych terytoriów i dóbr. Ten cyniczny dyktat wstrząsnął społeczeństwem punickim. Niektórzy z możnych doszli do wniosku, że polityka wiecznego uginania przed Romą karku nie zapewni państwu bezpieczeństwa. Stronnictwo głoszące konieczność spełniania rzymskich żądań, skupiające zapewne najzamożniejszych oligarchów, utraciło część swoich wpływów. Temu nieformalnemu i luźnemu ugrupowaniu przewodził Hannon Wielki, trzeci polityk tego imienia. Coraz silniejsze stawało się natomiast antyrzymskie stronnictwo ludowe czy też demokratyczne, na którego czele stanęli wszakże arystokraci, Kartalon i Hamilkar zwany Samnitą. Trzecia fakcja w Radzie Starszych, kierowana przez Hannibala Szpaka, dążyła do porozumienia z Masynissą, głosząc, że jest to jedyna droga ocalenia państwa.

W 153 roku Kartalon postanowił przejść do kontrofensywy, korzystając z nieobecności Masynissy. Król Numidów pożeglował do Hiszpanii, by w walkach z krajowcami wspomagać Rzymian. Boetarcha (wódz) Kartalon zbrojnie zaatakował Numidów obozujących na spornym terytorium i przegnał ich na cztery wiatry. Skutecznie podjudzał też libijskich wieśniaków przeciw nomadom. Masynissa jednak powrócił, a do Afryki przybyła rzymska legacja, która przyznała numidyjskiemu władcy kolejne punickie ziemie. Rozzuchwalony król najechał terytorium Kart Hadaszt i odebrał jej rozległy obszar Wielkich Pól, jak również 50 miejscowości skupionych wokół miasta, które Appian nazywa „Tusca” (być może chodzi tu o Thuggę lub Maktar). Punijczycy błagali o pomoc Rzymian, ci jednak zwlekali z interwencją tak długo, aż Masynissa zakończył swe podboje. Dopiero w 152 roku przybyło znad Tybru dziesięciu legatów, wśród nich Marek Porcjusz Katon, zwany Cenzorem, weteran wojny z Hannibalem. Posłowie zażądali od Masynissy i Kartaginy bezwarunkowego poddania się rzymskiemu arbitrażowi. Numidyjski dynasta zgodził się, pamiętając, że Rzymianie zawsze wydawali w takich wypadkach pomyślny dlań werdykt. Kartagińscy przywódcy jednak odmówili, powołując się na

postanowienia traktatu pokojowego z 201 roku, który powinien przecież zostać dotrzymany także przez stronę rzymską.

Legaci, przyzwyczajeni do nieustannej pokory Punijczyków, byli zaskoczeni i oburzeni. Po powrocie do Italii stary Katon jął agitować za wojnę. Podobno każdą debatę w kurii kończył złowieszczym: „Poza tym sądzę, że Kartagina powinna być zburzona”. Według legendy pokazywał w senacie dorodne figi zerwane w Afryce, ostrzegając, że państwo zawsze wrogich „Fenicjan” przeżywa niesłychany rozkwit, i to zaledwie trzy dni drogi od Italii. Nie wszyscy senatorowie byli jednak gotowi skazać na śmierć Miasto Dydony. Publiusz Korneliusz Scypion Nazyka, wpływowy cenzor i konsular, mówił jakoby, że Kartagina potrzebna jest Rzymowi jako ten odwieczny wróg. Zagrożeni samą obecnością tradycyjnego nieprzyjaciela kwiryi będą z pewnością pielęgnować swe żołnierskie cnoty, unikną także wojen domowych i wewnętrznych zamieszek. Jak się zdaje, te argumenty wymyślili znacznie później historycy i filozofowie. Nazyka prawdopodobnie głosił tylko, że jak na razie brak jest pretekstu, by wydać Punijczykom „wojnę sprawiedliwą”<sup>3</sup>.

Pretekst szybko się znalazł. Po utracie Wielkich Pól prorzymscy politycy w Kart Hadaszt skompromitowali się doszczętnie. Kiedy w 151 roku w Mieście Dydony ponownie zjawiła się legacja znad Tybru, punicki lud, podburzony przez Giskona, syna Hamilkara, nie ukrywał swojej wrogości. W tym samym roku stronnictwo demokratyczne w Kart Hadaszt doprowadziło do wygnania z miasta czterdziestu sprzyjających Masynissie notabli. W odwecie monarcha Numidów obległ miasto Horoskop. Tym razem władze Kartaginy postanowiły odpowiedzieć przemocą na przemoc. Boetarcha Hazdrubał, zebrawszy armię złożoną z 25 tysięcy piechurów i 400 konnych żołnierzy, wyruszył na wojnę z Masynissą! Tym samym Kartagina złamała postanowienia traktatu pokojowego z 201 roku. Początkowo Hazdrubałowi sprzyjało szczęście. Do jego hufców przyłączyły się rzesze libijskich wieśniaków. 6 tysięcy Numidów, doprowadzonych do ostateczności tyrańskimi zapędami rodu Masynissy, przeszło na stronę punicką. Wytrawny wódz Masynissa wziął jednak górę w konfrontacji z wrogiem, który nie wojował od pół wieku. Armia kartagińska została otoczona w miejscu pozbawionym żywności. Hazdrubał liczył jeszcze na ratunek ze strony poselstwa rzymskiego, które przyglądało się działaniom wojennym, lecz legaci mieli instrukcję, by pomagać tylko Masynissie, jeżeli to król poniesie klęskę. Wojsko kartagińskie, wyniszczone przez głód i choroby, złożyło broń. Hazdrubał, w zamian za uwolnienie swej armii z pułapki, przyrzekł, że Kartagina ostatecznie zrezygnuje na rzecz Masynissy z Emporiów i innych ziem, jak również wypłaci królowi 5 tysięcy talentów w przeciągu lat pięćdziesięciu. Syn Masynissy, Gulussa, złamał jednak zawarty układ i napadł ze swymi kawalerzystami na bezbronych, odchodzących Kartagińczyków, masakrując większość spośród nich. Tylko Hazdrubał z garstką towarzyszy zdołał ocalić życie.

---

<sup>3</sup> W.V. Harris (*War and Imperialism...*, s. 240) słusznie podkreśla, że Rzymianie z zimnym wyrachowaniem podjęli decyzję o rozpoczęciu wojny i tylko czekali na pretekst, który znaleźli w 150 roku.

Po tej katastrofie Punijczycy złąkli się gniewu Rzymian. Trybunał Stu Czterech skazał na śmierć przywódców stronnictwa demokratycznego, Hazdrubala i Kartalona, jako odpowiedzialnych za klęskę. Hazdrubal wszakże zbiegł i zbierał swą „prywatną” armię złożoną z gotowych na wszystko desperatów. Punijczycy ze zgrozą dowiedzieli się wkrótce potem, że italskie mocarstwo przygotowuje wielką armię i flotę. Nie mogło być wątpliwości, przeciw komu zostaną użyte te siły zbrojne. Kartagińczycy wysłali natychmiast poselstwo nad Tyber, pokornie kając się i prosząc o przebaczenie. Senat jednak nie chciał negocjować. Posłowie otrzymali sybilliczną, zarazem złowrogą odpowiedź: „Kartagińczycy sami wiedzą, co im wypada uczynić”. Zimą 150/149 mieszkańcy Ityke, najstarszej fenickiej kolonii w Afryce, uznali, że nie będą ginąć u boku Kart Hadaszt. Wysłali swych posłów nad Tyber i poddali Rzymianom miasto. Zaraz potem senat formalnie wypowiedział wojnę Kartaginie. Konsulowie 149 roku, Maniusz Maniliusz i Lucjusz Marcjusz Cenzorinus, otrzymali rozkaz przeprowadzenia się z wojskiem do Afryki. Kwiryci z ogromnym zapałem spieszyli do szeregów, zachęceni perspektywą rozprawy z niemal bezbronnym, a bajecznie bogatym wrogiem. Konsulowie zgromadzili aż 80 tysięcy piechurów i 4 tysiące konnych żołnierzy – była to największa armia Miasta Wilczycy, jaka od czasów inwazji Hannibala na Italię wyruszyła w pole. Rzym zamierzał ostatecznie unicestwić Kartaginę i zmieść miasto znienawidzonych „Fenicjan” z powierzchni ziemi.

## ZAMORDOWANY NARÓD (149–146 ROK)

Naukowcy długo zastanawiali się, dlaczego Rzymianie postanowili w końcu zniszczyć Kartaginę. Czy czuli się zagrożeni wzrastającą potęgą Miasta Dydony? A może w grę wchodziły motywy ekonomiczne? Czyż italscy rolnicy i kupcy nie pragnęli zlikwidować swych afrykańskich konkurentów? A może senatorowie tak naprawdę zamierzali powstrzymać ekspansję Masynissy, który stawał się niebezpieczny, bo sięgał po władzę nad całą Afryką Północną? W myśl tej teorii Rzym zdobył Kartaginę, aby nie wpadła, jak dojrzały owoc, w ręce numidyjskiego króla. Powyższe hipotezy nie wydają się jednak uzasadnione. Starożytni politycy nie kierowali się motywami ekonomicznymi czy merkantylnymi. Italscy kupcy nie mieli wpływu na decyzje senatu. Mógł zgrzybiały podżegacz wojenny Katon wymachiwać w kurii punicką figą i opowiadać o rzekomych zbrojeniach w Kart Hadaszt, większość nobilów znad Tybru wiedziała jednak doskonale, że geronci lękają się Romy i zaakceptują najbardziej upokarzające warunki, by tylko ocalić swe miasto. Rzym był wówczas śródziemnomorskim supermocarstwem, Kartagina – klientskim państwkiem afrykańskim, zamożnym wprawdzie, ale bez floty czy godnych uwagi sił zbrojnych. Czy senatorowie mogli czuć „punickie zagrożenie”, chociażby subiektywnie? Taka myśl ze względu na układ sił wydaje się absurdalna. Masynissa, aczkolwiek wciąż chwacki i jurny, miał 90 lat i niewiele mu już czasu zostało. Rzymianie mogli podzielić numidyjskie królestwo między synów wielkiego monarchy bez wzniesienia wojny z Kartaginą.

Jak się zdaje, motywy kwiryków były inne. Po bitwie pod Pydną i zagładzie królestwa Macedonii nadybrzańską republiką nie musiały już lękać się powstania antyrzymskiej koalicji Antygonidów z Kart Hadaszt. Senat rozpoczął więc brutalną politykę podbojów. Rzymianie poczekali jeszcze, aż Kartagińczycy zapłacą w 151 roku ostatnią ratę odszkodowania wojennego, a następnie wypowiedzieli wojnę. Potomkowie Romulusa, wciąż ceniący mentalność skrzętnego rolnika, doszli do wniosku, że skoro punicka krowa została wydojona, może zostać zarżnięta na mięso! Kartagińczycy byli zresztą wrogiem *par excellence*. Nad Tybrem nie zapomniano dwóch morderczych wojen, rzezi kanneńskiej i wojów Hannibala, pustoszących italskie dzierzawy. Nienawiść do afrykańskich „Fenicjan” zawsze drzemała płytkim

snem w sercach Rzymian i budziła się szybko. Nawet umiarkowany polityk Scypion Nazyka szukał tylko pozoru do wszczęcia *bellum iustum*. Synowie Wilczycy od 153 roku szczuli więc na Kartagińczyków Masynisę tak długo, aż napadnięci zaczęli się bronić. Senatorowie tylko na to czekali. Wypowiedzieli wojnę z mocnym postanowieniem, że tym razem Lud Dydony nie dozna nawet cienia łaski. Postanowili zniszczyć miasto starożytne i otoczone powszechnym szacunkiem, nie przejmując się tym, że inne narody nad Morzem Śródziemnym ze zgrozą przyjmą tak okrutną decyzję.

Konsulowie przeprawili się do Lilybaion z armią i armadą przewozowych kora-  
bi, eskortowaną przez 50 penter. Kartagińczycy w przyplwywie rozpaczy jeszcze raz wystali nad Tyber najznakomitszych mężów w państwie, którzy dokonali aktu bezwzględne-  
go i całkowitego poddania się (*deditio*). Tym samym, w myśl rzymskich pojęć prawnych, zdali się na łaskę i niełaskę. Rzymianie nie mieli wątpliwości, że teraz mogą postąpić z Punijczykami, jak im się żywnie podoba – a wszystko to w majestacie prawa narodów! Zazwyczaj jednak poddający się mogli liczyć na pewne względy. Pretor zapewnił więc posłów, że Kartagińczycy zachowają swój samorząd, wolność, ziemię i własność, jeśli w przeciągu 30 dni dostarczą do Lilybaion 300 zakładników – synów członków geruzji. W Kartaginie od razu dostrzeżono, że Rzymianie w swych obietnicach nie wspomnieli o losie samego miasta. Niektórzy pytali: „Jakże mamy wydawać zakładników, skoro nie wiemy, jaki stanie układ”? Politycy punicycy wiedzieli jednak, że nie sprostają italskiej potędze, skoro przegrali wojnę z samym tylko Masynisą. Jeszcze przed terminem wysłali tedy chłopców na Sycylię wśród dramatycznych scen, które i po dwóch tysiącleciach wyciskają łzy z oczu: „Matki [...] odchodząc od zmysłów z jękiem czepiały się dzieci, okrętów, które je wiozły, i władz, które je uprowadzały; chwyciły nawet za kotwice i przecinały liny okrętowe, szamotały się wreszcie z żeglarzami i usiływały przeszkodzić im w odjeździe. Były i takie, które daleko płynęły po morzu [...] patrząc za swoimi dziećmi. Te zaś, co na lądzie stały, włosy sobie rwały i biły się w piersi, jakby przy pogrzebowym obrzędzie” (Appian).

Kobiety punickie okazały się bardziej rozumne od mężczyzn, przewidziały bowiem, że wydanie zakładników bez zawartego traktatu oznacza zagładę miasta. I rzeczywiście w Lilybaion konsulowie zakładników wzięli, po czym oznajmili ośupiałym posłom kartagińskim, że ostateczne warunki pokoju usłyszą na afrykańskiej ziemi, w Ityke, bo tam popłynie wojsko rzymskie. Wielka armia z Italii przeprawiła się do Afryki i rozbiła obóz pod Ityke, w miejscu, gdzie ongiś stanęły kwatery legiony Scypiona Afrykańskiego. Tym razem Cenzorinus i Manlius zażądali od Kartagińczyków wydania całej broni, prywatnej i tej z państwowych arsenałów. I to żądanie zostało spełnione. Kartagińczycy odesłali Rzymianom na wozach 200 tysięcy wojennych zbroi, nieprzeliczone mnóstwo pocisków i 20 tysięcy katapult. Tej posępnej karawanie towarzyszyli geroncy, kapłani w odświętnych szatach, dostojnicy i najznakomitsi obywatele, pragnący swą obecnością i pokorą obudzić litość w sercach rzymskich wodzów. Ale konsulowie mieli przecież srogie instrukcje senatu!



Wkrótce potem Rzymianie jeszcze raz wezwali Kartagińczyków pod Ityke, by przekazać swe ostatnie żądanie. W poselstwie przybyło 30 mężów, prawdopodobnie cała Święta czy też Ścisła Rada Miasta Dydony. W chwilę później moiżni „rzucili się na ziemię i tłukli w nią rękami oraz głową, niektórzy zaś rozdzierali szaty na sobie i szarpali swe ciało, że przez swą głupotę w takie siđła się dostali” (Appian). Oto Maniliusz wreszcie pokazał drapieżne oblicze Rzymu: zgodnie z rozkazem senatu Kartagińczycy muszą opuścić swe miasto i osiedlić się w odległości co najmniej 80 stadiów (około 15 kilometrów) od morskiego wybrzeża, natomiast punicka stolica zostanie zburzona.

Był to wyrok śmierci na wielki naród. Nie chodziło tylko o to, że tysiące mieszkańców Kart Hadaszt, rybaków, żeglarzy, szkutników i kupców żyły z morza. Starożytność nie zna wypadku, by wielka wspólnota obywatelska przetrwała oderwanie od swych domów i świątyń, nekropoli i starożytnych ołtarzy. Gdyby Punijczycy posłuchali, ich nowe miasto stałoby się najwyżej agrarną kolonią Rzymu, narażoną na najazdy numidyjskich kaidów.

Rzymscy politycy z pewnością nie liczyli, że Kartagina tak straszliwe warunki przyjmie. Gdyby rzeczywiście pragnęli tylko zlikwidować rzekome zagrożenie ekonomiczne czy polityczne ze strony Kart Hadaszt, mogliby uczynić to w inny sposób, np. nakładając na Punijczyków gigantyczną kontrybucję. Tak naprawdę nobilowie znad Tybru pragnęli unicestwić Miasto Dydony. Rzymianie popisali się perfidią i cynizmem rzadko spotykanym nie tylko w starożytnym świecie. Podstępnie wyprowadzili w pole i rozbili znacznie słabszego przeciwnika, którego i tak potajemnie skazali na zaturę. Okrucieństwem szokowały oczywiście także inne państwa. Podczas wojny peloponeskiej Ateńczycy z zimną krwią wyrznęli mieszkańców małej wyspy Melos. Ale Melijczycy mogli się ocalić, gdyby przystąpili do ateńskiej symmachii. Zresztą strategowie ateńscy nie odebrali im poprzez wiarołomny podstęp oręża, lecz z góry zapowiedzieli, jaki los spotka stawiających opór.

Kartagińczycy natychmiast pojęli, w jak beznadziejnym znaleźli się położeniu. „Uprzytomnili sobie teraz, że miasto jest bezbronne i osamotnione, że nie ma ani okrętu, ani katapulty, ani pocisku, ani miecza, że brak im po niedawnej utracie 50 tysięcy ludzi odpowiednich obrońców, że nie mają ani najemników, ani przyjaciół, ani sprzymierzeńców, ani też czasu potrzebnego na ich pozyskanie, podczas gdy nieprzyjaciele mają w swojej mocy i dzieci ich, i broń, i kraj, a miasto otoczyli uzbrojeni w okręty i wojska piesze, maszyny oblężnicze i jazdę, z boku zaś czeka drugi wróg – Masynissa” (Appian). Geronci błagali przeto konsulów o litość dla swej ojczyzny. Daremnie.

Kiedy lud Kart Hadaszt poznał potworne rzymskie warunki, zapłonął gniewem czy raczej został ogarnięty wściekłym szałem straceńców. Jedni rozszarpali gerontów, którzy wcześniej wydali Rzymianom zakładników, inni kamienowali posłów jako zwiastunów nieszczęścia, jeszcze inni zmasakrowali bawiących w mieście przybyszów z Italii. Kartagina była pełna jęków i zawodzeń, a obywatele lżyli Rzymian, swoich przywódców oraz bogów, którzy nawet sobie pomóc nie zdołali. Rada

Starszych jeszcze tego samego dnia wypowiedziała wojnę Rzymowi i obdarzyła wolnością wszystkich niewolników, by z tym większym zapałem walczyli w punickich szeregach. Wodzem armii operującej poza murami miasta mianowany został boetarcha Hazdrubal, wobec którego w nowej sytuacji natychmiast unieważniono wyrok śmierci. Hazdrubal już wcześniej zebrał 20 tysięcy zbrojnych. Obroną samej Kartaginy dowodzić miał inny Hazdrubal, po matce wnuk Masynissy. Lud punicki z niezwykłą energią przystąpił do przygotowań wojennych. Place publiczne, gmachy i świątynie zmieniły się w arsenały, w których robota wrzała dniem i nocą. Przetapiano posagi, by uzyskać metal na miecze i groty, zrywano drewniane dachy, by posłużyły do budowy wojennych korabi. Według legendy Kartaginki obcięły swe włosy, mające służyć jako liny do naciągania bojowych machin. Codziennie wyrabiano sto tarcz, trzysta mieczy, tysiąc pocisków do katapult, pięćset oszczepów i wiele wojennych machin.

Konsulowie zwlekali z atakiem, być może przeświadczeni, że Kartagińczycy w końcu się poddadzą. I rzeczywiście jeden z gerontów jał przekonywać, że lepiej spełnić żądania Rzymian, gdyż położenie miasta jest beznadziejne. Nie posłuchano go. Bramy Kart Hadaszt pozostały zamknięte, a lud miał coraz więcej broni. Na stronę Rzymian przeszły Adrymes, Leptis Minor, Thapsos i Acholla, co w obliczu rozpaczliwej sytuacji Kartaginy jest zrozumiałe. Dziwić się raczej wypada, że wierność Punijczykom dochowała większa część ich państwa, w tym tak znaczące ośrodki, jak Neapolis na przylądku Bonn czy Hippu Akra, jak również libijscy poddani. Boetarcha Hazdrubal ufortyfikował się w Nepheris, 35 kilometrów na południowy wschód od Kartaginy, utrudniając Rzymianom sprowadzanie zaopatrzenia z Byzacene. Konsulowie nie uzyskali pomocy Masynissy, który z niechęcią patrzył na sadowienie się italskiego mocarstwa w Afryce. Król Numidów marzył przecież, że to on zerwie kartagiński owoc z drzewa! W końcu wodzowie rzymscy postąpili z armią pod Kart Hadaszt. Maniliusz ze swoimi uderzył na miasto od strony istmu, tj. przesmyku łączącego półwysep Kartaginy z lądem stałym. Cenзорinus zajął pozycję na „języku”, przylądku wychodzącym z okolicy portów kartagińskich w kierunku południowo-wschodnim, który częściowo oddzielał morze od Zatoki Tunetańskiej. „Język” był dobrym punktem wyjścia do ataku, gdyż nie obejmowały go miejskie mury. Obrońcy odparli jednak wszystkie szturm Rzymian. Pierwsze szeregi Kartagińczyków walczyły dzielnie naprędce wykutą bronią, stojąc za nimi mieli tylko kije i kamienie, zbierali oręż po poległych.

Zdumieni twardym oporem konsulowie rozpoczęli regularne oblężenie. Nakazali zbudować dwa ogromne tarany, z których każdy obsługiwało podobno 6 tysięcy ludzi. Atakowano już tylko od strony „języka”, gdyż potrójne fortyfikacje istmu okazały się nie do zdobycia. Wielkie tarany zwały się w końcu część murów i legionści wdarli się do miasta, zbiegli się jednak obrońcy i po krwawym ulicznym boju zmusili wrogów do ucieczki. Odwrót Rzymian umiejętnie osłaniał młody trybun wojskowy, Publiusz Korneliusz Scypio Emilianus, przez adopcję wnuk Scypiona Afrykańskiego i rodzony syn zwycięzcy spod Pydny, Lucjusza Emiliusza Paulusa.

Wkrótce potem Kartagińczycy puścili z dymem wiele okrętów nieprzyjaciela, skierowawszy na nie łodzie pełne siarki i płonącej smoły.

Konsul Censorinus odплыł do Rzymu w celu przeprowadzenia wyborów nowych urzędników. Jego kolega powiódł armię w głąb ładu, by zdobywać żywność i łupić pola punickie. Dotkliwie straty zadawał jednak Rzymianom atakujący znieścacka dzielny dowódca lotnej jazdy libijskiej Himilkon z przydomkiem Fameas. Maniliusz uderzył na pozycje Hazdrubala pod Nepheris, ale nic nie wskórał. Co więcej, Punijczycy rzucili się na rzymską kolumnę, która rozciągnęła się podczas przeprawy przez rzekę Qued Bou Abid, i położyli trupem wielu wrogów. Podobno znów tylko trybun Scypion ocalił głowy swoich towarzyszy. Po tej porażce konsul wysłał posłów do Masynissy, by zażądać od numidyjskiego władcy przysłania pomocy zbrojnej. Ale legaci nie zastali już monarchy przy życiu. Stary wróg Kartaginy zmarł w początku 148 roku z gorzką świadomością, że jego polityczne plany legły w gruzach. Scypion Emilianus podzielił władzę w rozległym państwie Numidów między trzech synów Masynissy, z których najstarszy, Gulussa, zjawił się w rzymskim obozie z licznym hufcem bitnych jeźdźców. Kartagińczycy od razu odczuli, że wróg nabrał sił. Himilkon Fameas nie mógł już bezkarnie napadać z zasadzki rzymskich furazerów. Zwątpił przeto w sprawę Kart Hadaszt i, nakłoniony do zdrady przez trybuna Scypiona Emilianusa, przeszedł na stronę rzymską z 2200 swymi kawalerzystami. Konsul Maniliusz usiłował w tym czasie wziąć Nepheris, lecz został odparty.

Wkrótce potem przybył z Italii nowy konsul, Lucjusz Kalpurniusz Pizon, który przybrał sobie jako legata i dowódcę floty pretora Lucjusza Hostiliusza Mancinusa. Pizon nie odważył się szturmować Kart Hadaszt czy warowni Hazdrubala pod Nepheris, lecz usiłował poskromić te społeczności, które wciąż wspierały Kartaginę. Rzymianie zdobyli i splądrowali Neapolis, łamiąc daną mieszkańcom obietnicę, że po kapitulacji miasto będzie oszczędzone. Wszelkie szturmowanie na Aspis i zaciekle bronioną Hippu Akre okazały się jednak daremne. Te niepowodzenia Rzymian nie pozostały bez następstw. Na stronę Kartaginy przeszedł skłócony z Gulussą numidyjski wódz Bithyas z ośmioma setkami wojowników. Punijczycy stopniowo nabierali ducha. Trzymała się nie tylko stolica ich państwa, lecz także liczne miasta sprzymierzone urągały rzymskim armiom. A może jednak uda się odwrócić wiszącą nad Kart Hadaszt zgubę?

Geronci rozpoczęli ożywioną działalność dyplomatyczną. Posłowie punicycy dotarli do Andriskosa, który, podając się za syna króla Perseusa, ujął władzę w Macedonii i zdołał nawet rozbić w puch wojsko rzymskie. Posłowie przyrzekli rebeliantowi solennie, że jeśli nadal prowadzić będzie wojnę z Rzymem, nie zabraknie mu złota na okręty z Kart Hadaszt. Inni kartagińscy wysłannicy podburzali niepodległych Maurów, a nawet synów Masynissy, ostrzegając, że to oni staną się następną ofiarą Rzymu, jeśli Miasto Dydony zostanie zdobyte. I słowa te nie pozostały bez echa! Z rodu Masynissy tylko Gulussa walczył za rzymską sprawę, jego młodsi bracia szafowali hojnie obietnicami, ale nie uczynili nic, by pomóc legionom. Kilka watah

mauryjskich wojowników wyruszyło na odsiecz Kartaginie. Nie byli to jednak sojusznicy zdolni zmienić losy wojny. Rzymianie zgnetli powstanie Andriskosa jeszcze w 148 roku. Wysłali też do Afryki nowego, zdolnego wodza.

Został nim chwacki trybun Scypion Emilianus. Jako człowiek młody oficjalnie kandydował tylko na urząd edyla, zachwycony lud od razu wybrał jednak syna zwycięzcy spod Pydny konsulem. Nie przejmując się obowiązującym prawem przyznano Scypionowi także Afrykę jako prowincję, bez zwyczajowego losowania. Oczywiście ten „spontaniczny” wybór przygotowali potajemnie nobilem zaprzyjaźnieni z rodem Korneliuszy. Politycy rzymscy byli niezadowoleni z dotychczasowego przebiegu wojny. Okazało się, że „Fenicjanie”, nawet podstępnie rozbrojeni, potrafią dotkliwie kąsać. Puszczono tedy w obieg przepowiednię, że Punijczyków może zwyciężyć tylko potomek Scypiona Afrykańskiego. Zachęceni pomyslnymi wróżbami kwiryści tłumnie garnęli się pod sztandary. Nowy konsul sprowadził także okręty i wojska posiłkowe od zaprzyjaźnionych królów, a nawet niewiele znaczących miścin, jak Side w Azji. Zgromadziwszy silną armię i flotę, Scypion odpłynął do Afryki. W Kart Hadaszt jedynym dowódcą był już boetarcha Hazdrubal. Oskarżył on przed Radą Starszych swego imiennika, Hazdrubala, wnuka Masynissy o zdradzieckie konszachty z Gulusą. Oślupiały Hazdrubal nie zdołał rzec ani słowa na swoją obronę. Rozwścieczeni geronci zatłukli go stołkami jak psa. Boetarcha objął w szczątkowym państwie punickim niemal absolutne rządy.

Wiosną 147 roku legat Hostiliusz Mancinus zdołał z okrętowego pokładu wypatrzyć słabo broniony odcinek murów po północnej stronie Kartaginy. Niespodziewanie wdarł się do miasta na czele 500 żołnierzy, przepędziwszy nielicznych obrońców. Z okrętów sprowadził jeszcze 3 tysiące legionistów, którzy nie zdążyli zabrać ze sobą zaopatrzenia czy też chociażby się uzbroić. W zapadających ciemnościach Rzymianie nie odważyli się jednak podążyć w głąb wielkiego miasta. Punijczycy zebrali siły, by o świcie uderzyć na szczupły hufiec nieprzyjaciół. Na szczęście dla Mancinusa akurat nadpłynął ze swym wojskiem nowy konsul. Wnuk Africanusa pospiesznie sprowadził na pomoc zbrojnych z Ityke i poprzez śmiały atak o wschodzie słońca uratował od zagłady swoich towarzyszy. Wcześniej zwolnił kilku kartagińskich jeńców, by powiedzieli w mieście, że Scypion przybywa. Kartagińczycy rzeczywiście przelękli się po tym rzymskim szturmie. Hazdrubal i Bithyas opuścili pozycję pod Nepheris i rozbili obóz około kilometra od murów Kart Hadaszt, zabrawszy ze sobą 7 tysięcy wojowników. Wojskiem punickim, które zostało w Nepheris, dowodził teraz Diogenes, być może najemny „pies wojny” z Hellady.

Scypion natychmiast odesłał do Rzymu nieszczęśliwego wodza Mancinusa. Nad Tybrem były legat chętny się bezwstydnie, że był pierwszym, który wdarł się w mury Kart Hadaszt. Postawił też na forum ogromną mapę Kartaginy i pokazywał zaciekawionej gawiedzi, jak i skąd Rzymianie nacierali. Wojna z Punijczykami niezwykle pasjonowała rzymski lud. Jeśli wierzyć Plutarchowi, pewien ekwita kazał sporządzić ogromny tort w kształcie Kart Hadaszt, po czym, przy pokłasku przyjaciół, ostentacyjnie go pokroił...

Konsul Emilianus wiedział, że ojczyzna na niego liczy. Przywróciwszy tedy dyscyplinę wśród legionistów, zarządził podjęcie szturm. I rzeczywiście pod osłoną nocy 4 tysiące rzymskich żołnierzy wdarło się do Megary. Trwoga ogarnęła Punijczyków. Hazdrubal ze swoimi wrócił do miasta i nakazał fortyfikować ulice Byrsy. Ale Scypion nie odważył się prowadzić natarcia na terenie pełnym ogrodów, rowów z wodą i żywopłotów, polecił więc trąbić na odwrót. Nazajutrz Hazdrubal, rozwścieczony tym nagłym atakiem, rozkazał nieludzko torturować na murach wszystkich jeńców rzymskich, tak aby ich towarzysze z armii obłężniczej to widzieli. Jeszcze żywych nieszczęśników oprawcy zrzucili z murów. Wódz punicki pragnął w ten sposób skłonić swych rodaków do wytrwałości w wojnie, w której nie ma już miłosierdzia. Rada Starszych czyniła jednak Hazdrubalowi gorzkie zarzuty, że poprzez barbarzyński czyn pozbawił ojczyznę wszelkiej nadziei. Gniewny boetarcha nakazał stracić kilku możnych i odtąd nikt już więcej mu się nie sprzeciwiał.

Położenie Kartaginy powoli stawało się rozpaczliwe. Konsul zrozumiał, że szturm są daremne i postanowił wziąć głodem wielkie miasto. Polecił zbudować szeroki pas umocnień między morzem a Zatoką Tunetańską, odcinając tym samym całkowicie Kart Hadaszt od stałego lądu. Za murami szybko zapanował głód, zaopatrzenie bowiem można było dowozić jedynie od strony morza, a poprzez pierścien rzymskich okrętów ośmielali się żeglować tylko najzuchwalsi kupcy. Hazdrubal rozdawał zresztą żywność tylko swoim żołnierzom, których miał 30 tysięcy, a o resztę ludności się nie troszczył. Aby całkowicie zablokować punickie porty, Scypion polecił sypać w ich kierunku wychodzącą z „języka” groblę. „W górnej swej części grobla miała 24 stopy szerokości, u podstawy zaś była trzykrotnie szersza” (Appian). Kartagińczycy początkowo lekceważyli to przedsięwzięcie, potem jednak pojęli, że gra toczy się o wszystko. Hazdrubal nakazał potajemnie wykopać kanał, wychodzący z portu handlowego w morze, a jednocześnie z napędce pozbieranego materiału zbudować wojenną flotę. Kiedy wszystko było gotowe, Punijczycy zwalili część muru i wypłynęli z 50 trierami i wieloma mniejszymi łodziami. Rzymianie ośłupieli, gdy jak *deus ex machina* na morzu zjawiły się kartagińskie okręty. Gdyby Hazdrubal zaatakował od razu, mógłby odnieść walne zwycięstwo. Boetarcha zadowolił się wszakże demonstracją siły – być może lękał się, że statki ze starego drewna podczas gwałtownych manewrów po prostu się rozlecą. W trzy dni później Hazdrubal wydał wreszcie bitwę. W zaciekłym boju w ciasnocie dzisiejszej zatoki Kram lekkie i zwrotne okręty punickie wzięły górę. Kiedy jednak wieczorem usiłowały zawrócić do portów, stłoczyły się przy ciasnym wejściu. Kartagińscy trierachowie musieli więc zakotwiczyć przy wielkim molo (*choma*), zwanym obecnie czworobokiem Falbego. Wykorzystali to Rzymianie, zdobywając liczne korabie. Nie trzeba dodawać, że niewielka flota punicka nie mogła zmienić losów wojny.

Scypion nakazał swoim zdobyć i ufortyfikować molo, na którym ustawił maszyny wojenne. W szaleńczym nocnym wypadzie Kartagińczycy, płynąc lub brodząc

przez płytkie wody, ukradkiem dotarli do machin wojennych i dopiero wtedy zapalili swe pochodnie. Nadzy, bez żadnej osłony, jak wściekle wilki runęli na nieprzyjaciół. „Wielu z nich z ostrzami strzał i włócznie w piersiach i twarzach nie ustępowało jednak, lecz jak dzikie zwierzęta rzucali się w kierunku spadających na nich pocisków, dopóki nie podpalili machin i nie przepędzili przestraszonych Rzymian” (Appian). Nawet w obozie rzymskim wybuchła panika. Scypion opanował ją z najwyższym trudem, nakazawszy konnicy mordować własnych pierzchających w popłochu żołnierzy. Sukces Punijczyków był jednak krótkotrwały. Dzięki olbrzymiej przewadze materiałowej i liczebnej Rzymianie szybko odbili i potężnie ufortyfikowali miasto, zbudowali też nowe maszyny wojenne. Kartagina była teraz odcięta od świata.

Z początkiem jesieni 147 roku Scypion postanowił rozprawić się z wojskiem Diogenesa. Załadował wiele kohort na okręty i popłynął pod Nepheris. Diogenes na czele wypróbowanych libijskich wojów stawiał zacięty opór, w końcu jednak, dzięki pomocy kawalerzystów Gulussy, Rzymianie odnieśli pełne zwycięstwo. Ostatnia armia polowa Kart Hadaszt została wycięta w pień. Mniej więcej w tym samym czasie druzgocącą kłeskę w bitwie ponieśli mauryjscy sojusznicy Miasta Dydony. Wrażenie wśród afrykańskich sprzymierzeńców Kartaginy było wręcz piorunujące. Jedni poddali się od razu, inni już tylko bronili się niemrawo. Zapewne w grudniu 147 roku Hazdrubal, nie wiedząc jeszcze o katastrofie pod Nepheris, za pośrednictwem Gulussy podjął próbę rokowań. Był gotów przyjąć wszelkie warunki, ażeby tylko ocalić swe nieszczęsne miasto. Scypion odpowiedział, że w zamian za kapitulację zagwarantuje wolność samemu Hazdrubalowi i jego bliskim, jak również członkom dziesięciu kartagińskich rodzin, o losie miasta nie wspominał. Oburzony wódz punicki zakrzyknął, że woli umrzeć wraz z ojczyzną. Oby dotrzymał słowa!

W marcu lub w kwietniu 146 roku Rzymianie podjęli ostateczny szturm. Kartagińczycy spodziewali się ataku od strony portu handlowego i tam czynili przygotowania do obrony. Legioniści jednak wdarli się na mury od strony portu wojennego i zgasili krwią opór nielicznych, słaniających się z głodu obrońców. Kartagińczycy nie zdołali już powstrzymać nieprzyjaciela. Rzymianie dokonali w mieście potwornej masakry, po czym złupili je doszczętnie i wydali na pastwę płomieni, które szalały przez dni siedemnaście. Archeologowie odsłoniли w ponad 20 wieków później całun popiołów, szczelnie otulający gruzy założonego przez Dydonę grodu. Dwa zbiorowe groby starców, kobiet i dzieci, którzy zginęli od miecza rzymskiego żołdaka, odnalazł w początku XX wieku francuski archeolog i kapłan, Père Delatre.

Kiedy Scypion ujrzał morze ognia trawiące metropolię znenawidzonego wroga, zapłakał i wygłosił te oto wiersze z eposu Homera:

*Przyjdzie dzień, kiedy legnie w gruzach Ilionu gród święty,  
Zginie z ludem swym Priam, co zbrojny jest w zdidę z jesionu.  
Iliada (VI 443)*

Tłum. Ignacy Wieniewski

Zapytany przez swego nauczyciela, wielkiego historyka Polibiusza, cóż to ma znaczyć, Korneliusz rzekł: „Lękam się, że kiedyś taki sam los może spotkać miasto Rzymian”.

Prokonsul wylewał krokodyłe łzy, nie przeszkodziło mu to jednak spełnić okrutnych rozkazów senatu. A rzymscy *patres* postanowili unicestwić Kart Hadaszt. Znad Tybru przybyła do Afryki komisja dziesięciu mężów. Na jej polecenie Scypion zburzył ocalałe z pożaru mury miasta. Terytorium Megary i Byrsy przeorano i wyklęto zgodnie ze starożytnym rytuałem. Według legendy mściwi zwycięzcy posypali solą ziemię Kartaginy. Na pewno zabronili osiedlać się na terytorium Grodu Przeklętego, chociaż ruiny Kart Hadaszt przetrwały długo. Miasta afrykańskie, które do końca dochowały wierności potomkom Dydony, zostały zniszczone, te zaś społeczności, które w porę przeszły na stronę Rzymian, w nagrodę uzyskały autonomię. Zwłaszcza Ityke wynagrodzono rozległym pasem terytoriów punickich. Senat ustanowił na dawnych kartagińskich ziemiach zarządzaną przez pretora rzymską prowincję Afrykę, a jej mieszkańców obłożono trybutem. Boetarcha Hazdrubal skonał jako jeńiec w Italii, chociaż w nagrodę za małoduszność zapewniono mu dobre warunki. Tych Kartagińczyków, którzy poddali się Scypionowi, sprzedano w niewolę, przeważnie za morze. Wspólnota obywatelska Kart Hadaszt i państwo punickie przestały istnieć. Zdobywcy znad Tybru unicestwili jedno z największych miast starożytnego świata. Nie był to jedyny paroksyzm brutalności Synów Wilczycy. W tym samym roku Rzymianie obrócili w perzynę Korynt, perłę Hellady.

## DZIEDZICTWO KART HADASZT

Rzymianie przez długi czas nie czerpali wielkich korzyści z podbitych w Afryce ziem. Jak zauważył wybitny niemiecki historyk starożytności Theodor Mommsen, przez dziesięciolecia strzegli tylko zwłok pokonanego wroga. Kolonizację Miasta Przekłętego planowali Grakchowie, po nich Cezar, lecz tak naprawdę Rzymianie odbudowali Kartaginę dopiero za panowania imperatora Augusta. Rychło rzymska *colonia Iulia Concordia Carthago* stała się jedną z najświetniejszych metropolii imperium, ale było to nowe miasto zamieszkałe przez innych ludzi, a na jego ulicach rozbrzmiewała głównie łacina. Prawdopodobnie, aby radykalnie odciąć się od punickiej przeszłości, rzymscy budowniczowie zniwelowali nakładem ogromnych prac i znoju wierzchołek Byrsy. Wzgórze obniżono aż o cztery metry, wysypując gruz i masy ziemi na zbocza – ponad 100 tysięcy metrów sześciennych! Dopiero wtedy pozostałości stolicy Kartagińczyków zostały ostatecznie unicestwione. Był to w starożytności bezprecedensowy, totalny „overkill”<sup>1</sup>.

Rzymianie zniszczyli miasto, będące promieniującym ośrodkiem kultury, ale cywilizacja punicka przetrwała w Afryce przez wieki. Niektóre społeczności być może dopiero po upadku Kartaginy wprowadziły ustrój sufetałny. *Szofetim* stali na czele władz tak znaczących wspólnot, jak Maktar, Thugga, Leptis Magna w Trypolitanii, Cirta i Calama w Numidii. Sufeci urzędowali tam jeszcze w czasach imperatora Trajana, gdy znaczna część mieszkańców rzymskiej Afryki uległa już romanizacji. Bardzo mocne okazały się wpływy punickiej religii. Bogowie zachowali swe semickie imiona przez 150 lat, niekiedy dłużej. Opublikowana w 1990 roku inskrypcja z Mīdidi, kilka kilometrów na południowy zachód od Maktaru, sporządzona w języku neopunickim, głosi, że obywatele tego miasteczka poświęcili świątynię Aszartę, bogini, która wkrótce potem zatriumfowała pod rzymskim imieniem Wenus, ale do końca starożytności nie utraciła swego pierwotnego semickiego charakteru. W Afryce przez wieki czczono Baala Hammona pod imieniem rzymskiego Saturna, a Tanit – jako Junonę Caelestis. Saturn występuje na inskrypcjach z przydomkiem Dominus, co jest tłumaczeniem fenickiego Adon, czyli Pan. Wśród narodów Afryki prze-

<sup>1</sup> W. Elliger, *op.cit.*, s. 18.



trwała pamięć ofiar z ludzi i rytualnych samobójstw. W połowie IV wieku n.e. w Numidii szermierze radykalnego ruchu plebejskich chrześcijan, zagrażający porządkowi społecznemu, tzw. *circumcelliones*, często sami kładli kres swemu życiu. Czy była to schryścianizowana forma ofiary *molk*? Wiadomo, że gdy w 203 roku n.e. na arenie cyrku w Kartaginie tracono wyznawców Chrystusa, posłanym na śmierć mężczyznom próbowano nakładać rytualne szaty kapłanów Baala Hammona-Saturna, niewiastom zaś kapłanek Junony-Tanit. Czy władze rzymskie przeznaczyły męczenników na legalną w tym wypadku formę ofiary z ludzkiego życia? Pewne jest w każdym razie, że elementy teologii punickiej przeniknęły nawet do afrykańskiego chrześcijaństwa antyku. Ale jeszcze około 440 roku n.e. ojciec Kościoła Salwian z Massalii oskarżał afrykańskich wyznawców Chrystusa o to, że potajemnie nadal oddają część bogini Dea Caelestis, czyli Tanit!

Język semicki, który Dydona przywozła do Afryki, przetrwał na tych terenach (choć z pewnością w bardzo zmienionej postaci) ponad tysiąc lat. Mowę Punijczyków jako język urzędowy przyjęły królestwa Numidów i Maurów. Dwujęzyczne inskrypcje, tzw. łacińsko-libijskie, i teksty świętego Augustyna świadczą, że po punicku mówiono jeszcze w początku V wieku, aczkolwiek była to mowa nie używana już w piśmie, dialekt wieśniaków, ludzi niewykształconych i ubogich. Niemniej jednak, jak głosił Augustyn, kapłanem czy biskupem w Numidii nie powinien zostawać ten, kto nie włada językiem punickim. Doktor Kościoła sam przychodził z pomocą niezbyt mocnym w łacinie biedakom, tłumacząc na punicki kluczowe słowa spokrewnione z językiem hebrajskim, jak *Baal*, *Edom*, *Mammon*, *messias*, *salus*. W jednym z kazań biskup Hippony przytoczył nawet punickie przysłowie: „Jeśli zaraza prosi cię o sztukę złota, daj jej dwie, żeby sobie poszła”. Język Kartagińczyków używany był także w dysputach ze schizmatyckimi donatystami. Jeszcze około 460 roku punickim władali koczowniczy Garamanci znad Małej Syryi. Ostatnia wzmianka o mowie Dydony pochodzi z VI wieku, z czasów, gdy Belizariusz odzyskiwał dla Bizancjum podbite przez Wandalów afrykańskie ziemie. Prawdopodobnie „wysepki” języka punickiego przetrwały jeszcze 150 lat, aż do arabskiego podboju. Arabowie przynieśli ze sobą islam i nadali nowe oblicze terenom północnej Afryki, w 698 roku zaś zdobyli i zburzyli raz na zawsze rzymskie miasto Kartagina. Był to zarazem ostateczny kres starożytności. Kultura punicka żyła tak długo, jak długo trwał antyczny świat.

Ostatnio modne jest poszukiwanie śladów fenickiej cywilizacji, które przetrwały jakoby wśród wieśniaków, żyjących przez długie wieki w niemal całkowitej izolacji wśród odludnych i trudno dostępnych wzgórz północnej Ibizy. Rodzimi rolnicy z tej wyspy rzeczywiście zachowali archaiczne obyczaje, nigdzie indziej nie spotykane. Dziwne pieśni, które gospodarze śpiewają, zaśpiewując dłonią twarz, przypominają żałobne śpiewy semickich ludów Bliskiego Wschodu. Kwiat lotosu, zdobiący stroje wieśniaczek, jest bardzo podobny do kwiatów, występujących na wielu fenickich posągach. Granat, święty owoc Tanit, będącej przecież także bóstwem podziemnego świata, ma wśród rolników północnej Ibizy szczególne znaczenie – to owoc zmarłych,

wykładany dla nich jako pokarm w Dzień Wszystkich Świętych. Namalowany znak Tanit wykryto zresztą na kilku bardzo starych (ale nie starożytnych) studniach wyspy. Na niektórych kościołach Ibizy występuje motyw trzech krzyży – czy to nie chrześcijańska wersja trzech świętych kamieni fenickich – *batyloi*, występujących niekiedy w połączeniu ze znakiem Tanit? Biżuteria ibizyjskich rolników, przechowywana od pokoleń, przypomina fenickie naszyjniki z motywami rombów, oznaczającymi być może połączenie się pierwiastków męskiego i żeńskiego ku powszechnej harmonii wszechświata. Oczywiście kuszące jest przypuszczenie, że okrucy punicko-fenickiej cywilizacji przetrwały tysiąclecia wśród nieufnych wieśniaków z „Wyspy Besa” (ten egipsko-fenicki bóg podobno nadal cieszy się na Ibizie szacunkiem w schryścianizowanej postaci – jako groteskowy diabeł). Niemniej jednak nie ma pewności, że tak się rzeczywiście stało.

Kiedy wiosennego wieczoru 146 roku do Rzymu nadeszła wieść o zdobyciu Kartaginy, kwiryci tańczyli z uciechy: „wypadli na ulice i spędzili tam całą noc, uważając, że dopiero teraz uwolnili się od strachu i będą mogli spokojnie władać innymi ludami” (Appian). Także w późniejszych wiekach historycy, filozofowie i myśliciele radowali się, że to potomkom Romulusa przypadło zwycięstwo. Mówiono, że waleczni, „aryjscy”, cnotliwi i mądrzy Rzymianie słusznie wzięli górę nad podstępными kramarzami z Kart Hadaszt. Punijczycy przecież, jak uważał nawet zazwyczaj roztropny Winston Churchill, tylko marzyli o tym, by w „odwiecznej walce ras” pognać „Indogermanów” i zsemityzować Europę. Brytyjski historyk Max Cary przyznaje wprawdzie, że trzecia wojna punicka była godnym ubolewania przykładem znęcania się silniejszego nad słabszym, ale przecież raczy czytelników taką opinią: „Nie ulega [...] kwestii, że w interesie cywilizacji starożytnej leżało przetrwanie raczej Rzymu niż Kartaginy. Kultura punicka nie posunęła się poza twórczą wynalazczość [...]. To prawda, że w wieku wojen punickich Rzymianie prowadzili jeszcze prymitywny, surowy tryb życia. Niemniej jednak nosili oni już w sobie załążki wysokiej cywilizacji, które w niedługim czasie miały wydać owoce, jakich by nie przyniosło tysiąc lat potęgi politycznej i dobrobytu Kartaginy”<sup>2</sup>. Jego kolega H.H. Scullard twierdzi, że Miasto Dydony nie mogło dać przyszłym pokoleniom niczego, co mogłoby zrekomensować dokonane przez zwycięskiego Hannibala zniszczenie Rzymu<sup>3</sup>. Podobnie niemiecki profesor Hermann Bengtson wywodzi, że wraz ze zniszczeniem Kart Hadaszt właściwie nie powstała żadna luka, ponieważ wkład Punijczyków w historię ludzkiej cywilizacji jest mniej niż skromny, „sztuka punicka zaś odznaczała się odrażającą brzydotą, której podobną trudno znaleźć w starożytności”. Kartagińczycy byli ponadto obcymi w śródziemnomorskim świecie, dlatego w swej ostatniej walce nie zdobyli ani sympatii, ani sojuszników<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> M. Cary, H.H. Scullard, *Dzieje Rzymu*, Warszawa 1992, t. I, s. 289.

<sup>3</sup> H.H. Scullard, *Scipio Africanus in the Second Punic War*, Cambridge 1930, s. 287.

<sup>4</sup> H. Bengtson, *op.cit.*, s. 118–119.

Powyższy osąd jest równie niesprawiedliwy, jak niesłuszny. Wydaje się raczej, że gdyby Kartagińczycy pokonali mocarstwo znad Tybru, świat stałby się ciekawszy, a może nawet odrobinę lepszy. Potomkowie Dydony byli twardzi w boju, w przeciwieństwie do rzymskiego drapieżcy nie mieli jednak zakodowanej agresji. Nie wyruszali co roku na zbrojne wyprawy, by ujarzmić, łupić i zabijać. Po zwycięstwie nad Rzymianami mogliby roztoczyć luźną hegemonię nad południową Italią, nie zdołaliby natomiast z pewnością opanować całej Hiszpanii. Nigdy nie przysłoby im do głowy, by zdobywać Galię czy cały helleński Wschód. Punijczycy nie unicestwiliby Alezji, nie puściliby z dymem Koryntu, nie zamienili w niemal bezludną pustynię Epiru i wielu ziem Galii. Nie ograbiliby Aleksandrii i nie splądrowali Aten. Kartagińczycy nigdy nie obróciliby w niewolników takich ludzkich rzesz, jak uczynili to Rzymianie. Gdyby to Kartagina odniosła zwycięstwo, przetrwałoby królestwo macedońskie, przepyszna świątynia w Jerozolimie i ogromna biblioteka Lagidów. Punijczycy nie wymordowaliby tysięcy Judejczyków i nie przesładowali chrześcijan. Jakże ciekawy byłby świat starożytny, w którym wciąż istniałby monarchia Antygonidów, ptolemejski Egipt, częściowo niezależna Judea i rozległe imperium Seleukidów, w którym kultura grecka stapiałaby się z prawną cywilizacją Wschodu!

Oczywiście w wypadku zwycięstwa Kartaginy o jakiegokolwiek „semityzacji” basenu Morza Śródziemnego nie mogło być mowy – potomkowie Dydony byli na to zbyt nieliczni, zresztą myśl o „semityzowaniu” kogokolwiek nie zaświtałaby w umyśle najbardziej buńczucznych z gerontów. Podkreślić należy, że w chwili swego upadku Kartagińczycy reprezentowali prawdopodobnie wyższy poziom kulturalny niż Rzymianie. Pewien Hazdrubal został wybitnym reprezentantem filozofii greckiej – około 163/162 roku wywędrował do Aten, gdzie studiował razem z Karneadesem. Po zniszczeniu Kartaginy napisał traktat, by pocieszyć swych sprzedanych w niewolę rodaków, a w 127/126 roku został przełożonym ateńskiej szkoły filozoficznej, Akademii Platońskiej. Żaden współczesny Rzymianin nie chciałby i nie potrafiłby wznieść się na taki poziom myślenia abstrakcyjnego!<sup>5</sup>

Można sobie wyobrazić, że w Kartaginie doszłoby w końcu do połączenia się pewnych elementów ówczesnej kultury i myśli greckiej ze starożytną cywilizacją i subtelniejszą od starorzzymskiej religią punicką. Być może powstałaby z tego synteza bardziej kolorowa, uduchowiona, imponująca i godna podziwu niż kultura klasyczna, zrodzona ze stopienia się greckiego i rzymskiego ducha. Pamiętać należy, że Rzymianie do początków II wieku p.n.e. wnieśli do cywilizacji klasycznej niewiele więcej niż kulturę prymitywnych rolników, butą zdobywców i chciwość administratorów. Johannes Kromayer słusznie zwraca uwagę, że gdyby w drugiej wojnie punickiej Hannibalowi przypadło zwycięstwo, powstałby pod egidą Kart Hadasz jedolity hellenistyczny krąg kulturowy, obejmujący południową Italię i Sycylię, gdzie

---

<sup>5</sup> W.V. HARRIS, *Roman Expansion in the West*, Cambridge Ancient History, t. VIII, Cambridge 1998, s. 162.

dominowałyby grecki język i duch. Oczywiście w takim wypadku nie doszłoby do latynizacji Zachodu, zamiast niej rozkwitłaby zapewne cywilizacja helleńska. Stałoby się to z korzyścią także dla europejskiego rozwoju kulturowego, gdyż „szkodliwy ruch latyńskiej reakcji” zostałby wyeliminowany<sup>6</sup>.

\*

Wiarołomne unicestwienie Kartaginy nie przyniosło nadtybrzańskiej republice szczęścia. Dawny porządek ustrojowy rozpadał się, Synowie Wilczycy zaczęli w końcu wyrzynać się między sobą, pustosząc przy okazji cudze ziemie. W końcu porządek zaprowadził imperator August, umocniwszy i rozszerzywszy imperium. Ład cesarstwa, który zapanował nad Morzem Śródziemnym, oznaczał jednak dla wielu krain, np. Dacji, spokój cmentarza. Monotonię i pustkę codziennego życia Rzymianie musieli przezwyciężać, rządząc niewiarygodnie wprost krwawe igryziska dla motłochu, podczas których zginęło w przeciągu wieków może nawet milion skazańców i gladiatorów! Kartagińczycy również nie stronili od okrucieństwa, nigdy jednak nie przyszłoby im do głowy, aby ku ucieście łaknącej krwi ciżby masakrować tysiące zwierząt i ludzi na arenie. Rzymianie przez pewien czas powstrzymywali najazdy Germanów i innych barbarzyńców, dobijających się do bram imperium, ale w końcu zostali przez nich pokonani. Oznacza to, że Synowie Wilczycy tylko spowolnili bieg historii, lecz nie zdołali go zmienić. Gdyby to Kartagińczycy zwyciężyli w wojnach z Rzymem, wędrówki ludów nastąpiłyby wcześniej i prędzej zapadłyby mroki średniowiecza. Tym szybciej jednak nadeszłyby renesans, rewolucja przemysłowa, epoki pary, atomu, genetyki i komputerów. A gdyby kartagińskim żeglarzom udało się odkryć Amerykę na wiele wieków przed Kolumbem, kto wie, czy rydwan dziejów ludzkości nie pomknąłby z prędkością rakiety?

Oczywiście to tylko rozważania, „co byłoby gdyby”, od których historycy odżegnują się niejako już rytualnie, by zaraz potem „gdybać” z gorącym zapalem. Bogowie dziejów okazali się łaskawi dla dzieci Romulusa, a od ludu Dydony odwrócili swe gniewne oblicza. Dlatego jesteśmy duchowymi spadkobiercami Aten, Rzymu i Jerozolimy, ale nie Kartaginy, którą interesuje się tylko grono zawodowych badaczy. Polscy turyści, którzy coraz częściej odwiedzają ruiny Kart Hadaszt, powinni jednak wiedzieć, że stąpają (niekiedy niemal dosłownie) po kościach zamordowanego narodu.

---

<sup>6</sup> J. K r o m a y e r, *Roms Kampf um die Weltherrschaft*, Leipzig 1912, s. 272.

## BIBLIOGRAFIA

### Najważniejsze źródła

- Appian z Aleksandrii, *Historia rzymska*, tłum. L. Piotrowicz, t. 1–2, Warszawa 1957.
- Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, Warszawa 1964.
- Diodorus Siculus (Diodor), *Bibliotheca historica* (Biblioteka historyczna), t. I–V, Stuttgart 1964–1969.
- Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*, tłum. L. Krońska, K. Leśniak, W. Olszewski, Warszawa 1982.
- Florus (Lucjusz Anneusz Florus), *Zarys dziejów rzymskich*, tłum. I. Lewandowski, Wrocław 1973.
- Herodot, *Dzieje*, tłum. S. Hammer, Warszawa 2002.
- Justynus Marek Junianus, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa*, tłum. I. Lewandowski, Warszawa 1988.
- Korneliusz Nepos, *Żywoty znakomitych mężów*, przekład zbiorowy pod red. L. Winniczuk, Warszawa 1974.
- Liwiusz Tytus, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, tłum. A. Kościółek, M. Brożek, ks. I–V, Wrocław 1968, ks. VI–X, Wrocław 1971, ks. XXI–XXVII, Wrocław 1974, ks. XXVIII–XXXIX, Wrocław 1976, ks. XXXV–XL, Wrocław 1981, ks. XLI–CXLII, Wrocław 1982.
- Pauzaniaasz, *W świątyni i w micie. Z Pauzaniaasza „Wędrowki po Helladzie”* ks. I–III, VII, tłum. J. Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław 1973; *Na olimpijskiej bieżni i w boju. Z Pauzaniaasza „Wędrowki po Helladzie”* ks. IV, V, VI, tłum. J. Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław 1968; *U stóp boga Apollona. Z Pauzaniaasza „Wędrowki po Helladzie”* ks. VIII, IX, X, tłum. J. Niemirska-Pliszczyńska, H. Podbielski, Wrocław 1989.
- Pindar, *Wybór poezji*, oprac. A. Szastyńska-Siemion, Wrocław 1981.
- Plutarch, *Żywoty znakomitych mężów*, tłum. M. Brożek, Wrocław 1954.
- Polibiusz, *Dzieje*, tłum. S. Hammer, Wrocław 1957–1962.
- Salustiusz Gajusz Krispus, *Sprzysiężenie Katyliny. Wojna z Jugurtą*, tłum. K. Kumaniecki, Wrocław 1971.

- Święty Augustyn, *Państwo Boże*, tłum. W. Kubicki, Kęty 1998.  
 Tukidydes, *Wojna peloponeska*, tłum. K. Kumaniecki, Warszawa 1988.  
 Wellejusz Paterkulusz, *Historia rzymska*, tłum. E. Zwolski, Wrocław 1960.

### Opracowania

- Adamczyk H., *Kartagina a Rzym przed wojnami punickimi*, Wrocław 1978.  
 Adamczyk H., *Kartagińska polityka w Hiszpanii w świetle świadectw Polibiusza, Lwiusza i Appiana*, *Antiquitas*, 12, 1984.  
 Ameling W., *Karthago. Studien zu Militär, Staat und Gesellschaft* (Vestigia 45), München 1993.  
 Asheri D., *Carthaginians and Greeks*, *Cambridge Ancient History*, t. IV, 1988.  
 Astin A.E., *Sagunt und die Vorgeschichte des 2. Punischen Krieges*, w: *Hannibal*, Darmstadt 1974.  
 Bagnall N., *Rom und Karthago. Das Kampf um Mittelmeer*, Berlin 1995 (oryginal ang.: *The Punic Wars*, London 1990).  
 Barcelo P.A., *Hannibal*, München 1998.  
 Barcelo P.A., *Karthago und die Iberische Halbinsel vor den Barkiden*, Bonn 1988.  
 Bar-Kochva B., *The Seleucid Army*, Cambridge 1993.  
 Bellen H., *Metus Gallicus – metus Punicus. Zum Furchtmotiv in der römischen Republik*, Mainz 1985.  
 Beloch K.J., *Griechische Geschichte*, t. IV 1, Berlin–Leipzig 1925, t. IV 2, Berlin–Leipzig 1927.  
 Beloch K.J., *Römische Geschichte bis zum Beginn der punischen Kriege*, Berlin 1926.  
 Bengtson H., *Römische Geschichte. Republik und Kaiserzeit bis 284 n. Chr.*, München 2001.  
 Bloch R., *Etruskowie*, Warszawa 1995.  
 Bondi S.F., *Anmerkungen zur phoinikischen Wirtschaft*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.  
 Bondi S.F., *Zur einigen Aspekten der phoinikisch-punischen Durchdringung Siziliens*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.  
 Bravo B., Wipszycka E., *Historia starożytnych Greków*, t. I, Warszawa 1988, t. III, Warszawa 1992.  
 Briscoe J., *The Second Punic War*, *Cambridge Ancient History*, t. VIII, 1998.  
 Brisson J.P., *Carthage ou Rome?*, Paris 1973.  
 Bunnens G., *Chronologie*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.  
 Burck E., *Das Bild der Karthager in der römischen Literatur*, w: *Rom und Karthago*, wyd. J. Vogt, Leipzig 1943.  
 Cary M., Scullard H.H., *Dzieje Rzymu*, t. I–II, Warszawa 1992.  
 Casson L., *Ships and Seamanhip in the Ancient World*, Princeton 1971.  
 Charles-Picard G., *Carthage from the Battle at Himera to Agathocles' Invasion (480–308)*, *Cambridge Ancient History*, t. VI, 1990.

- Charles-Picard G., *Der Periplus des Hanno*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Charles-Picard G., *Die Territorialverwaltung Karthagos*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Charles-Picard G., *Hannibal*, Warszawa 1971.
- Charles-Picard G. i C., *La vie quotidienne de Carthage au temps d'Hannibal*, Paris 1982.
- Charles-Picard G. i C., *Życie codzienne w Kartaginie w czasach Hannibala*, Warszawa 1962.
- Christ K. (wyd.), *Hannibal*, Darmstadt 1974.
- Coldstream J.N., *Greeks and Phoenicians in the Aegean*, w: *Phönizier im Westen*, wyd. H.G. Niemeyer, Mainz 1982.
- Connolly P., *Hannibal und die Feinde Roms*, Nürnberg 1989 (oryginał ang.: *Hannibal and the Enemies of Rome*, London 1977).
- Cornell T.J., *The Beginnings of Rome*, London 1997.
- Cornell T.J., Rankov B., Sabin Ph. (wyd.), *The Second Punic War. A Reappraisal*, London 1996.
- Culican W., *Phoenicia and Phoenician Colonisation*, Cambridge Ancient History, t. III 2, 1991.
- Daly G., *Cannae. The Experience of Battle in the Second Punic War*, London 2002.
- David J.M., *The Roman Conquest of Italy*, Oxford 1997 (oryginał franc.: *Le Romanisation de l'Italy*, 1994).
- Delbrück H., *Geschichte der Kriegskunst*, t. I: *Das Altertum*, Berlin 1920.
- Demandt A., *Geschichte der Spätantike*, München 1998.
- Demandt A., *Historia niebyła*, Warszawa 1999.
- Droysen J.G., *Geschichte des Hellenismus*, t. I–III, Darmstadt 1998 (wyd. I 1877/1878).
- Dubuisson M., *Das Bild des Karthagers in der lateinischen Literatur*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Ducin S., *Sztuka nawigacji w starożytnej Grecji i w Rzymie*, Lublin 1997.
- Eckstein A.M., *Senate and General. Individual Decision Making and Roman Foreign Relation, 264–194 B.C.*, Berkeley–Los Angeles–London 1987.
- Elliger W., *Karthago. Stadt der Punier, Römer, Christen*, Stuttgart–Berlin–Köln 1990.
- Ensslin W., *Der Einfluss Karthagos auf Staatverwaltung und Wirtschaft der Römer*, w: *Rom und Karthago*, Leipzig 1943.
- Fantar M.H., *Eschatologie phénicienne-punique*, Tunis 1970.
- Fantar M.H., *Karthago. Die punische Stadt*, Tunis 1998.
- Fantar M.H., *Kerkuan. Die punische Stadt im Berberland von Tamezrat*, Tunis 1998.
- Flach D., *Das römisch-karthagische Bündnisabkommen im Krieg gegen Pyrrhos*, *Historia* 27, 1978.
- Goldsworthy A., *Cannae*, London 2001.

- Goldsworthy A., *The Punic Wars*, London 2000.
- Grenier A., *Historia Galów*, Gdańsk-Warszawa 2002.
- Gschntzer F., *Phönikisch-karthagisches Verfassungsdenken*, w: *Anfänge politischen Denkens in der Antike*, München 1993.
- Gsell S., *Histoire ancienne de l'Afrique du Nord*, t. I, II, III, IV, VIII, Paris 1921–1928.
- Guzzo M.G.A., *Die epigraphischen Zeugnisse aus dem Tofet von Motye und das Problem des Molk-Opfers*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Hamman A.G., *Życie codzienne w Afryce w czasach św. Augustyna*, Warszawa 1989.
- Hammond N.G.L., *Dzieje Grecji*, Warszawa 1973.
- Hammond N.G.L., *Geniusz Aleksandra Wielkiego*, Poznań 2000.
- Hammond N.G.L., *Starożytna Macedonia*, Warszawa 2000.
- Hammond N.G.L., Walbank F.W., *A History of Macedonia*, t. III: 336–167 B.C., Oxford 1988.
- Hampf F., *Zur Vorgeschichte des ersten und zweiten Punischen Krieges*, w: *Aufstieg und Niedergang des römischen Welt*, t. I 1, Berlin-New York 1972.
- Händl-Sagawe U., *Der Beginn des 2. Punischen Krieges. Ein historisch-kritischer Kommentar zu Livius Buch 21*, München 1995.
- Hans L.M., *Karthago und Sizilien*, Hildesheim 1983.
- Harris W.V., *Roman Expansion in the West*, Cambridge Ancient History, t. VIII, Cambridge 1998.
- Harris W.V., *War and Imperialism in Republican Rome 327–70 BC*, Oxford 1992.
- Hefner H., *Der Aufstieg Roms*, Regensburg 1997.
- Herbig R., *Das archäologische Bild des Puniertums*, w: *Rom und Karthago*, Leipzig 1943.
- Heurgon J., *Rzym i świat śródziemnomorski do wojen punickich*, Warszawa 1973.
- Heuss A., *Die Gestaltung des römischen und des karthagischen Staates bis zum Pyrrhos-Krieg*, w: *Rom und Karthago*, Leipzig 1943.
- Hours-Miedan M., *Kartagina*, Warszawa 1998.
- Hurst H., Stager L., *A metropolitan landscape: Late Punic Port of Carthage*, World Archeology 9, 1978.
- Huss W., *Die Karthager*, München 1994.
- Huss W., *Geschichte der Karthager*, München 1985.
- Huss W., *Probleme der karthagischen Verfassung*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Iciek A., Jagodziński A., Kolendo J., Przeniosło J., *Carthage, Cirque – Colline dite de Junon – Douar Chott, Recherches archeologiques et geophysiques polonaises effectuees en 1972*, Wrocław 1974.
- Jacynowska M., *Historia starożytnego Rzymu*, Warszawa 1979.
- Kern P.B., *Ancient Siege Warfare*, Bloomington and Indianapolis 1999.



- Kertes z I., *Die Schlacht bei Cannae und ihr Einfluss auf die Entwicklung der Kriegskunst*, Wissenschaftliche Beiträge der Martin-Luther-Universität, Halle 38, 1980.
- Kęciek K., *Benewent 275 p.n.e.*, Warszawa 2001.
- Kęciek K., *Kynoskefalaj*, Warszawa 2002.
- Kienast D., artykuł *Pyrrhos*, w: *Paulys Realencyclopädie der Classischen Altertumwissenschaft (RE)*, t. XXIV, 1963, kol. 108–165.
- Kolendo J., *Kolonat w Afryce rzymskiej w I–II wieku i jego geneza*, Warszawa 1962.
- Korablew I.S., *Gannibal*, Moskwa 1981.
- Kosiarz E., *Bitwy morskie*, Gdańsk 1973.
- Kotula T., *Afryka Północna w starożytności*, Wrocław 1972.
- Kotula T., *Masyssa*, Warszawa 1976.
- Kotula T., *Rzekoma reforma demokratyczna Hannibala w Kartaginie*, *Eos* 1967/1968.
- Kotula T., *U źródeł afrykańskiego separatyzmu w III wieku*, Warszawa 1961.
- Kromayer J., *Roms Kampf um die Weltherrschaft*, Leipzig 1912.
- Kromayer J., Vcith G., *Antike Schlachtfelder*, t. I–IV, Berlin 1903–1931.
- Kukofka D.A., *Süditalien im Zweiten Punischen Krieg*, Frankfurt a.M. 1990.
- Kulesza R., *Ateny–Sparta 431–404 p.n.e.*, Warszawa 1997.
- Kussmaul P., *Der Halbmond von Cannae*, *Museum Helveticum*, 35, 1978.
- Lancel S., *Carthage. A History*, Oxford 1999 (oryginał franc.: *Carthage*, Paris 1992).
- Lancel S., *Hannibal*, Düsseldorf–Zurich 1998 (oryginał franc.: *Hannibal*, Paris 1996, wyd. pol. Warszawa 2001).
- Lazenby J.F., *Hannibal's War*, Westminster 1978.
- Lazenby J.F., *The First Punic War*, London 1996.
- Lazenby J.F., *Was Maharbal Right?*, w: *The Second Punic War. A Reappraisal*, London 1996.
- Lengauer W., *Starożytna Grecja okresu archaicznego i klasycznego*, Warszawa 1999.
- Leveque P., *Pyrrhos*, Paris 1957.
- Luce J.V., *Homer i epoka heroiczna*, Warszawa 1987.
- Łoposzko T., *Starożytne bitwy morskie*, Gdańsk 1992.
- Łoposzko T., *Tajemnice starożytnej żeglugi*, Gdańsk 1977.
- Łoś S., *Rzym na rozdrożu*, Warszawa 1960.
- Mantel N., *Poeni foedifragi. Untersuchungen zur Darstellung römisch-karthagischer Verträge zwischen 241 und 201 V. Chr. durch die römische Historiographie*, München 1991.
- Meister K., *Agathocles*, *Cambridge Ancient History*, t. VII 2, 1984.
- Meister K., *Die sizilische Geschichte bei Diodor von den Anfängen bis zum Tod des Agathokles*, München 1967.

- Meltzer O., Kahrstedt U., *Geschichte der Karthager*, New York 1975 (Berlin 1879–1913).
- Mitchell R.E., *Roman-Carthaginian Treaties: 306 and 279/8 B.C.*, *Historia* 20, 1971.
- Miltner F., *Wesen und Gesetz römischer und karthagischer Kriegsführung*, w: *Rom und Karthago*, wyd. J. Vogt, Leipzig 1943.
- Mommsen Th., *Römische Geschichte*, München 1993 (wyd. I Leipzig 1854).
- Moscatti S., *Die Karthager*, Stuttgart–Zurich 1976 (oryginał wł.: *Cartagine-si*, Milano 1982).
- Moscatti S., *Die phoinikische Expansion im westlichen Mittelmeerraum*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Moscatti S., *Die phoinikische und punische Durchdringung Sardiniens*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Moscatti S., *Świat Fenicjan*, Warszawa 1971.
- Moscatti S., *Westphoinikische Kunst*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Nenci G., *Pirro, aspirazioni egemoniche ed equilibrio mediterraneo*, Torino 1953.
- Niemeyer H.G., *Das frühe Karthago und die phönizische Expansion im Mittelmeerraum*, Göttingen 1989.
- Niemirowski A., *Etruskowie*, Łódź 1990.
- Pallotino M., *Etruskowie*, Warszawa 1968.
- Palmer R.A., *Rome and Carthage at Peace*, *Historia Einzelschriften* 113, Stuttgart 1997.
- Peddie J., *Hannibal's War*, Phoenix Mill 1997.
- Phönizierim Westen*, wyd. H.G. Niemeyer, Mainz 1982.
- Proctor D., *Hannibal's March in History*, Oxford 1971.
- Rakob Fr., *Die internationale Ausgrabungen in Karthago*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Rankov B., *The Second Punic War at Sea*, w: *The Second Punic War. A Reappraisal*, London 1996.
- Rich J., *The Origins of the Second Punic War*, w: *The Second Punic War. A Reappraisal*, London 1996.
- Ringgren H., *Die Religionen des Alten Orients*, Göttingen 1979.
- Röllig W., *Die Phönizier des Mutterlandes zur Zeit der Kolonisierung*, w: *Phönizier im Westen*, wyd. H.G. Niemeyer, Mainz 1982.
- Röllig W., *Die phönizische Sprache*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Roschinski H.P., *Die punischen Inschriften*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Salmon E.T., *Samnium and the Samnites*, Cambridge 1967.
- Samuels M., *The Reality of Cannae*, *Militär-geschichtliche Mitteilungen* 47, 1990.
- Schachermeyr F., *Karthago in rassengeschichtlichen Betrachtung*, w: *Rom und Karthago*, Leipzig 1943.

- Schiffmann I., *Phönizisch-punische Mythologie und geschichtliche Überlieferung in der Widerspiegelung der antiken Geschichtsschreibung*, Roma 1986.
- Schubert R., *Geschichte des Pyrrhus*, Königsberg 1894.
- Scullard H.H., *Carthage and Rome* (wraz z rozdziałem o pierwszej wojnie punickiej), *Cambridge Ancient History*, t. VII 2, 1989.
- Scullard H.H., *The Carthaginians in Spain*, *Cambridge Ancient History*, t. VIII 2, 1998.
- Scullard H.H., *The Elephant in the Greek and Roman World*, London 1974.
- Scullard H.H., *Scipio Africanus: Soldier and Politician*, Ithaca (N.Y.) 1970.
- Scullard H.H., *Scipio Africanus in the Second Punic War*, Cambridge 1930.
- Seibert J., *Forschungen zu Hannibal*, Darmstadt 1993.
- Seibert J., *Hannibal*, Darmstadt 1993.
- Shean J., *Hannibal's Mules: The Logistical Limitations of Hannibal's Army And The Battle of Cannae 216 B.C.*, *Historia* 46, 1996.
- Sikorski J., *Kanny 216 p.n.e.*, Warszawa 1984.
- Składanek B., *Historia Persji*, t. I, Warszawa 1999.
- Stager L.E., *Carthage: a View from the Tophet*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Stroheker K.F., *Dionysios I. Gestalt und Geschichte des Tyrannen von Syrakus*, Wiesbaden 1958.
- Szzyrmer M., *Die punische Literatur*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Szzyrmer M., *Die „Volksversammlung“ in den punischen Städten im Lichte der epigraphischen Zeugnisse*, w: *Karthago*, Darmstadt 1992.
- Tippis G.K., *The Battle of Ecnomus*, *Historia* 34, 1985.
- Tonybee A.J., *Antyczna grecka myśl historyczna*, Toruń 2000.
- Treu M., *Athen und Karthago und die thukidideische Darstellung*, *Historia* 3, 1954/1955.
- Vogelsberger H.A., *Hannibal*, Berlin-München 1996.
- Walbank F.W., *A Historical Commentary of Polybios*, Oxford, t. I 1957, t. II 1967, t. III 1979.
- Walbank F.W., *Philip V of Macedon*, Cambridge 1940.
- Warmington B.H., *Karthago*, Wiesbaden 1964.
- Warry J., *Armie świata antycznego*, Warszawa 1995.
- Weber O.R.J., *Etruskisch-karthagische Beziehungen*, Wien 1983.
- Westlake H.D., *Dion and Timoleon*, *Cambridge Ancient History*, t. VI 2, 1988.
- Wollner B., *Die Kompetenzen der karthagischen Feldherrn*, Frankfurt a.M. 1987.

## SPIS TREŚCI

Wstęp .....	7
Rozdział I. Wyprawy Fenicjan .....	14
Rozdział II. Legenda Dydony .....	25
Rozdział III. Jak okręt na kotwicy .....	31
Rozdział IV. Narodziny imperium .....	38
Rozdział V. Pierwszy traktat z Rzymem (koniec VI wieku) .....	55
Rozdział VI. Ku dalekim łądom .....	58
Rozdział VII. Bitwa pod Himera (480 rok) .....	64
Rozdział VIII. W obronie epikratii .....	73
Rozdział IX. Upadek monarchii .....	87
Rozdział X. Drugi traktat z Rzymem (348 rok) .....	90
Rozdział XI. Rzeź nad Krimissos (342 rok) .....	92
Rozdział XII. Inwazja Agathoklesa .....	96
Rozdział XIII. Traktat Philinosa (306 rok) .....	107
Rozdział XIV. Pyrrusowe zwycięstwa .....	109
Rozdział XV. Moźni, sufeci i lud, czyli ustrój Kart Hadaszt .....	114
Rozdział XVI. Panowie i poddani, czyli administracja państwa .....	119
Rozdział XVII. Społeczeństwo i gospodarka .....	124
Rozdział XVIII. Lud Tanit .....	129
Rozdział XIX. Wojownicy, rydwany i słonie .....	141
Rozdział XX. Naród bez sztuki? .....	147
Rozdział XXI. Zaginione księgi .....	149
Rozdział XXII. Pierwsza wojna z Rzymem (264–241 rok) .....	151
Rozdział XXIII. Wojna bez litości .....	174
Rozdział XXIV. Hiszpania Barkidów .....	180

Rozdział XXV. Wojna Hannibala (218–201) .....	189
Wielki plan .....	189
Na słoniach przez Alpy .....	190
Starożytny Blitzkrieg (218–217 rok) .....	193
Krwawa łaźnia pod Kannami (216 rok) .....	197
Stracone zwycięstwo .....	204
Upadek Nowej Kartaginy (209 rok) .....	207
Bitwa nad Metaurusem (207 rok) .....	208
Utrata Hiszpanii .....	210
Klęska pod Zamą (202 rok) .....	212
Rozdział XXVI. Klient Rzymu .....	220
Rozdział XXVII. Zamordowany naród (149–146 rok) .....	227
Rozdział XXVIII. Dziedzictwo Kart Hadaszt .....	236
Bibliografia .....	241

„Książka napisana jest sprawnie i zgrabnie z merytorycznego i narracyjnego punktu widzenia. Autor sensownie i krytycznie ocenia wartość źródeł, także tych archeologicznych. Opowiadanie jest klarowne, bez wewnętrznych luk, płynne. Niemała to sztuka, gdyż materia wojen, zamachów, dyplomatycznych zabiegów jest trudna do wyłożenia w taki sposób, żeby czytelnik się w niej nie pogubił. Tematyka może być atrakcyjna zwłaszcza w tak płynnej (i lekko złośliwej) formie. Cenię sobie rozdziały o cywilizacji Kartaginy, a szczególnie części opowiadające o gospodarce. Całkowicie się zgadzam z tyradami autora przeciwko pospolitej w starszej literaturze «kupieckiej» wizji państwa kartagińskiego, a zwłaszcza źródeł bogactw jego elity”.

*Profesor Ewa Wipszycka, Uniwersytet Warszawski*

